

ŚWIAT I SŁOWO
FILOLOGIA – NAUKI SPOŁECZNE – FILOZOFIA – TEOLOGIA

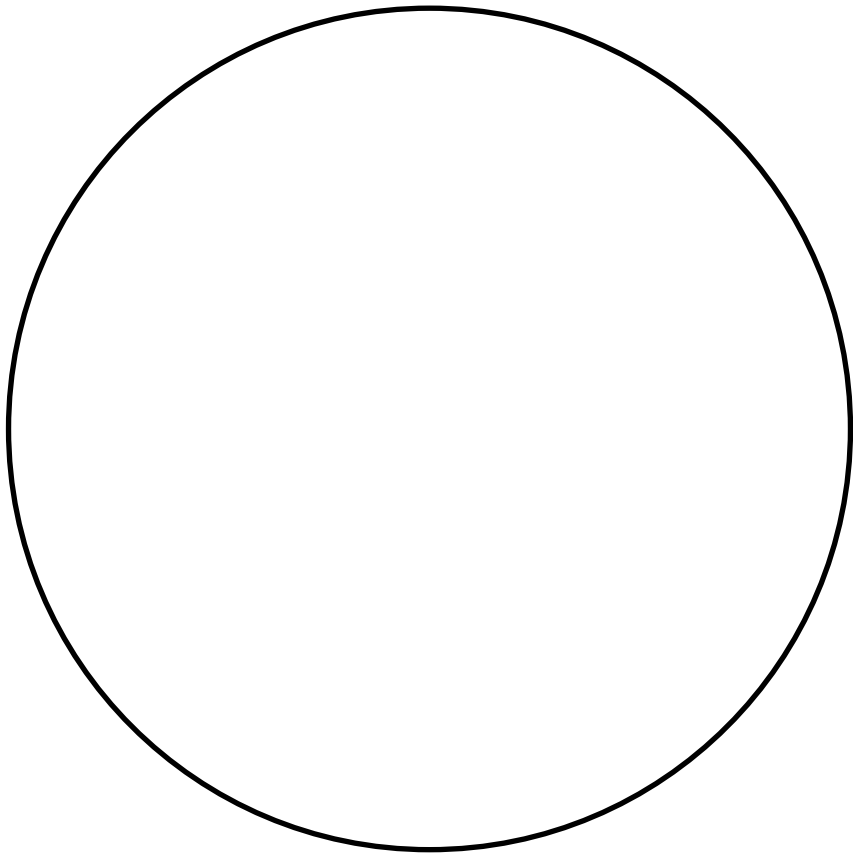
AKADEMIA TECHNICZNO-HUMANISTYCZNA
INSTYTUT TEOLOGICZNY IM. ŚW. JANA KANTEGO
KSIĄŻNICA BESKIDZKA
BIELSKO-BIAŁA 2012



Świat i Słowo

filologia • nauki społeczne • filozofia • teologia

ISSN 1731-3317
nr 2 (19) 2012



Małe miasta

Rada Programowa

Prof. dr Aleksander Bjelčević – Uniwersytet w Lublanie
Ks. prof. dr hab. Tadeusz Borutka – Uniwersytet Teologiczny Jana Pawła II w Krakowie (Przewodniczący)
Prof. dr hab. Stanisław Gawliński – Uniwersytet Jagielloński
Prof. dr Aleksej Głazkow – Wyższa Szkoła Humanistyczno-Pedagogiczna w Moskwie (Rosja)
Prof. ATH dr hab. Ewa Jurczyńska-McCluskey – Akademia Techniczno-Humanistyczna
Prof. dr hab. Michał Kliś – Akademia Sztuk Pięknych w Katowicach
Prof. dr hab. Stanisław Kulpaczyński – Katolicki Uniwersytet Lubelski
Prof. dr hab. Wojciech Ligeza – Uniwersytet Jagielloński
Prof. dr hab. Jacek Łukasiewicz – Uniwersytet Wrocławski
Prof. dr hab. inż. Józef Matuszek – Akademia Techniczno-Humanistyczna
Prof. dr hab. Władysław Nowak – Uniwersytet Warmińsko-Mazurski
Prof. dr hab. Iwona Nowakowska-Kempna – Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna „Ignatianum” w Krakowie
Ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski – Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
Prof. dr hab. Tadeusz Sławek – Uniwersytet Śląski
Prof. dr hab. Stanisława Steuden – Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
Ks. prof. dr hab. Jerzy Szymik – Uniwersytet Śląski
Prof. dr hab. Andrzej Sulikowski – Uniwersytet Szczeciński
Prof. dr Ljiljana Sarić – Uniwersytet w Oslo
Prof. dr hab. Emil Tokarz – Akademia Techniczno-Humanistyczna
Prof. dr hab. inż. Marek Trombski – Wyższa Szkoła Zarządzania Ochroną Pracy w Katowicach
Prof. UŚ dr hab. Krzysztof Uniłowski – Uniwersytet Śląski
Prof. dr hab. Czesław Walesa – Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
Prof. dr hab. Piotr Wilczek – Uniwersytet Warszawski
Prof. dr hab. Włodzimierz Zaika – Uniwersytet im. Jarosława Mądrego w Nowogrodzie Wielkim (Rosja)
Prof. dr hab. Zofia Zarebianka – Uniwersytet Jagielloński

Komitet Redakcyjny

Anna Węgrzyniak (red. naczelna), Michał Kopczyk (zastępca red. naczelnej), Ewelina Gajewska (redaktor językowy), Piotr Baran (redaktor techniczny), Ludwik Ogiński (redaktor statystyczny) Aleksandra Banot, Jarosław Pacuła (sekretarze redakcji), Agnieszka Będkowska-Kopczyk, Tomasz Markiewka (translacja), Stanisław Gębala (teatr, dramat), Marek Bernacki, Kalina Bahneva, Ireneusz Gielata, Lidia Romaniszyn-Ziomek (historia literatury), bp Piotr Greger, ks. Sławomir Zawada (teologia), Angelika Matuszek (metodyka nauczania literatury), Ryszard Koziołek (krytyka literacka i muzyczna), ks. Piotr Kroczek (prawo), ks. Leszek Łysień, Marek Rembierz (filozofia), Magdalena Stach-Hejzós (nauki społeczne), Tomasz Bielak, Robert Pysz, Tomasz Stępień (komunikacja i media), ks. Marek Studenski (pedagogika), Barbara Tomalak (teoria literatury), Jolanta Szarłej, Jacek Warchala (językoznawstwo), Katarzyna Wojtasiak (psychologia)

Redaktorzy odpowiedzialni

Tomasz Bielak, Ewelina Gajewska, Tomasz Markiewka

Dofinansowano ze środków Gminy Bielsko-Biała

Adres Redakcji

ul. S. Żeromskiego 5, 43-307 Bielsko-Biała 7, skr. poczt. 61
tel. 33 81 90 670; fax. 33 81 91 207
e-mail: swiatislowo@ath.bielsko.pl
www.swiatislowo.ath.bielsko.pl

Redakcja techniczna
Tomasz Sekunda

Projekt okładki
Łukasz Kliś

Copyright © by Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała 2012

„Świat i Słowo” jest półrocznikiem naukowym, którego wersją pierwotną jest wersja drukowana.

Materiały publikowane w piśmie dostępne są w bazie: The Central European Journal of Social Sciences and Humanities (CEJSH) oraz w bazie zawartości czasopism Bazhum



Łamanie
Wydawnictwo «scriptum» Tomasz Sekunda
scriptum@scriptum.strefa.pl
www.scriptum.strefa.pl
Na stronach Wydawnictwa można także nabywać bieżący
i archiwalne numery czasopisma

Druk i oprawa:

Poligrafia Salezjańska, ul. Konfederacka 6, 30-306 Kraków; tel. 12 266 40 00

Spis treści

TOMASZ BIELAK, EWELINA GAJEWSKA, TOMASZ MARKIEWKA, Małe miasta – (nie)małe komplikacje... ..	9
JACEK KRYWULT, Nasze miasto – małe czy duże?	11
STUDIA I SZKICE	
AGNIESZKA SZUMILAS, Wybrane aspekty rozwoju przestrzennego małego miasta w porównaniu do metropolii	17
MIROŚLAWA PINDÓR, Jedno czy dwa miasta? Polityczne i kulturalne aspekty współpracy Cieszyna (RP) i Českého Těšína (RC) w latach 1990–2010	27
IZABELA KACZMARZYK, Rozwój przemysłu i dziedzictwo poprzemysłowe jako czynniki zmieniające oblicze Zabrze	45
ANNA CHUDZIK, <i>Miasto moje, a w nim?</i> – kryzys tożsamości lokalnej czy nowy typ tożsamości (z badań nad poczuciem więzi z miejscem pochodzenia wśród młodzieży)	63
JERZY KOSSEK, Małe miasto vs metropolia – na przykładzie Chicago z przełomu XIX i XX wieku. Przestrzeń małych miasteczek jako składowych dużych miast odzwierciedlona w literaturze amerykańskiej	75
MONIKA BATOR, Kulturotwórcza rola kina w małych miastach Kielecczyzny do 1939 roku	89
MARIA KORUSIEWICZ, <i>Widok (?) z ziarnkiem piasku. Estetyczność, etyczność, wspólnotowość, czyli zapiski o kulturze tworzenia przestrzeni wspólnej</i>	105
BARBARA TOMALAK, Małe miasta w górskim pejzażu	119
KATARZYNA JUSTYNIARSKA-CHOJAK, <i>Bacząc się być podległą śmierci jako i inszy sąsiedzi...</i> – tożsamość religijna mieszkańców Nowego Sącza (w świetle testamentów z I ćwierćwiecza XVII wieku) ...	133

MONIKA SZCZOT, Prowincja jako nauczycielka historii, zwierciadło obyczajów i źródło wzruszeń. O <i>Podróży z Warszawy do Biłgoraja</i> Ignacego Krasickiego	149
IRENEUSZ GIELATA, Paryż i Warszawa, Yonville-l'Abbaye i Iksinów – miasta i miasteczka w twórczości realistów	161
MAGDALENA RUMIŃSKA, Prowincja jako świat „na opak” – <i>Emancypantki</i> Bolesława Prusa	177
MAREK BERNACKI, Profetyczne (od)czytanie prowincji: Jerzy Stempowski – <i>Esej berdyczowski</i>	191
MICHAŁ KOPCZYK, Zbigniewa Herberta miasta prowincjonalne (w kręgu esejów autora)	205
AGNIESZKA PANTUCHOWICZ, Metafora zamrożona w czasie. O ciszy nad sztetłami	225
MAGDALENA PIOTROWSKA-GROT, Kuszeni przez nierealne – nieestetyczna prawda o prowincji w wybranych wierszach Andrzeja Bursy ...	237
MARZENA LORENC, „Poetycka fotografia” Bielska Mieczysława Stanlika	247
MIKOŁAJ MAZUŚ, Spotkanie centrum z prowincją w działalności Dymitra Tuptały	257
DOROTA GOŁEK-SEPETLIEWA, Rodzima przestrzeń małego miasta w prozie bułgarskiego twórcy Stanisława Stratiewa	271
MAGDALENA ROSZCZYŃIALSKA, Małe miasta i prowincja w ofercie Wydawnictwa Czarne. Rekonesans	283
MATERIAŁY, KOMENTARZE, RECENZJE	
ANNA SPÓLNA, Zdradzony przez mowę. O tomie <i>Pod światło</i> Jacka Podsiadły	305
MAREK BERNACKI, Ignacy Bieniek – artysta wszechstronny, artysta przypomniany	311
ANNA BARAŃSKA, Między teorią a praktyką	317
EWA BARTOS, Poświatowska raz jeszcze	319
LUBOMÍR HAMPL, Rozumiemy się lepiej dzięki wspólnej refleksji nad przeszłością i kulturą	323
LINDA STOBIERSKA, Autonomia przemówiła	327
MICHAŁ KOPCZYK, Ślady obecności. Polskojęzyczny dorobek Katariny Śalamun-Biedrzyckiej	333
WOJCIECH ZAŁĘCKI, Kosmos – katedra	343
PAULINA ŻMIJOWSKA, (A)symetrycznie doskonali	347
MARZENA LORENC, Ikony codzienności	349

Contents

TOMASZ BIELAK, EWELINA GAJEWSKA, TOMASZ MARKIEWKA, Small towns – (not so) small complications... ..	9
JACEK KRYWULT, Our city – small or big?	11

STUDIES AND ANALYSES

AGNIESZKA SZUMILAS, Selected aspects of the spatial development of small towns compared to metropolis	17
MIROSLAWA PINDÓR, One or two cities? Political and cultural aspects of Cieszyn (Republic of Poland) and Český Těšín (Czech Republic) cooperation between 1990–2010	27
IZABELA KACZMARZYK, Industrial development and post-industrial heritage as factors which change the face of Zabrze	45
ANNA CHUDZIK, <i>My city, and what in it?</i> A crisis of local identity or a new type of identity (from research into teenagers' ties with the place of origin)	63
JERZY KOSSEK, Town vs Metropolis on the basis of Chicago at the turn of the 20 th century. Small town spaces as components of big cities reflected in literature	75
MONIKA BATOR, The culture-forming role of the cinema in small towns of the Kielce Region until the outbreak of the Second World War	89
MARIA KORUSIEWICZ, <i>A View (?) with a grain of sand</i> . The ethical, the aesthetical, and the community experience, or notes on the culture of the community-making	105
BARBARA TOMALAK, Small towns in the mountainous landscape	119
KATARZYNA JUSTYNIARSKA-CHOJAK, Religious identity of the residents of Nowy Sącz (in light of the wills from the 1 st quarter of the 17 th century)	133

MONIKA SZCZOT, Country life as the root of history, mirror of customs and the source of sentimentality. On <i>Podróż z Warszawy do Biłgoraja</i> [<i>Journey from Warsaw to Biłgoraj</i>] by Ignacy Krasicki	149
IRENEUSZ GIELATA, Paris and Warsaw, Yonville-l'Abbaye and Iksinów – cities and towns in the prose of realists	161
MAGDALENA RUMIŃSKA, Country as „topsy-turvy” world – <i>Emancypantki</i> (<i>The New Woman</i>) by Boleslaw Prus	177
MAREK BERNACKI, A prophetic reading of province: <i>Berdichev Essay</i> by Jerzy Stempowski	191
MICHAŁ KOPCZYK, Provincial towns as depicted in Zbigniew Herbert's essays	205
AGNIESZKA PANTUCHOWICZ, Metaphor frozen in time. On silences over the Shtetl	225
MAGDALENA PIOTROWSKA-GROT, Tempted by unrealistic – unsightly truth about province in selected poems of Andrzej Bursa	237
MARZENA LORENC, Mieczysław Stanclik's „poetic photograph” of the city of Bielsko	247
MIKOŁAJ MAZUŚ, The meeting between a metropolis and a province in the ministry of Dymitr Tuptalo	257
DOROTA GOŁEK-SEPETLIEWA, The native space of the small town in the prose of the Bulgarian writer Slatnislav Stratiev	271
MAGDALENA ROSZCZYŃSKA, Small towns and provinces in Wydawnictwo Czarne publications. A reconnaissance	283

MATERIALS, COMMENTS, REVIEWS

ANNA SPÓLNA, Betrayed by speech. On Jacek Podsiadło's collection of poems <i>Pod światło</i> [<i>Against light</i>]	305
MAREK BERNACKI, Ignacy Bieniek – a versatile artist recollected	311
ANNA BARAŃSKA, Between theory and practice.....	317
EWA BARTOS, Poświętowska once again	319
LUBOMÍR HAMPL, We understand one another better thanks to the reflection on history and culture	323
LINDA STOBIERSKA, Autonomy has spoken	337
MICHAŁ KOPCZYK, Traces of presence. Works of Katariny Šalamun-Biedrzyckiej in Polish	333
WOJCIECH ZAŁĘCKI, Cosmos – cathedral	343
PAULINA ŹMIJOWSKA, (A)symmetrically perfect	347
MARZENA LORENC, Icons of the everyday	349

Tomasz Bielak, Ewelina Gajewska, Tomasz Markiewka

Małe miasta – (nie)małe komplikacje...

Nie wiemy, czy myślenie w kategoriach opozycji: małe miasto – duże miasto jest obecnie możliwe. Czy jeszcze można definiować małe miasto/miasteczko inaczej niż w opozycji do miasta, sieci metropolitalnej, centrum gospodarczego czy kulturalnego? Zadajemy sobie również pytanie, czy zasadne jest myślenie o przestrzeni administracyjnej jako tej, która definiuje wzorce zachowań, postaw czy aktywności społecznej, światopoglądowej, politycznej czy ekonomicznej. Patrzymy na „kosmiczne” ceny działek „w pobliżu wielkich miast”, słyszymy o masowej migracji w przestrzeń „poza cywilizacją”. Istotnym elementem zacierającym owe różnice jest również postępująca wirtualizacja przestrzeni, w których żyjemy czy pracujemy, które wybieramy jako miejsca naszego egzystowania.

Definiujemy i lokalizujemy miejsca przy użyciu mechanizmów Google lub informacji zawartych w profilach popularnych portali społecznościowych. O statusie miejsca (znane/nieznane) decyduje często wynik wyszukiwania w urządzeniach nawigacyjnych. Fanatycy technowinek otrzymali 12 września 2012 roku kolejny prezent – jedna z aplikacji w urządzeniu firmy z Cupertino posiada tryb *BirdView* (na razie obejmuje tylko kilka największych metropolii), w którym możemy oglądać przestrzeń miejską z lotu ptaka, zaglądać w uliczki, usłyszeć miejski zgiełk, dosłownie – zwiedzać. W niedalekiej przyszłości usługa obejmie pewnie większą część globu (atutem będzie możliwość rozwoju w oparciu o inicjatywy społeczne), co po raz kolejny zachwieje uwypukloną na początku tekstu opozycją.

Wydaje nam się również, że w pewnym stopniu przewyżczamy (na wzór postkolonialnego syndromu) kompleks dużych miast. Nie znaczy to, że nas nie fascynują, przerażają, wabią czy oszukują (co wspaniale i nieco profetycznie ukazał już w 1986 roku Jean Baudrillard). W małych

miastach umiemy dostrzec ich wewnętrzną spójność i zawilość, przeciwną do prostopadłej tkanki wielkiego organizmu miejskiego (prostopadłość pozwalała według Le Corbusiera „na wpuszczenie większej ilości światła”). Małe miasto to otwartość i tajemnica jednocześnie, bo jego przestrzeń pozwala się okiełznać, ale wyjątkowo, paradoksalnie nie jest to proces jednokrotny. Właśnie dlatego wracamy do małych miast – bo znamy ich topografię, mamy ulubione miejsca, czujemy się bezpiecznie i chcemy odkrywać „nowe” – dla siebie, dla swoich bliskich, znajomych. Małe miasto nie zaskakuje nas nerwowością czy specyficzną, społeczną i urbanistyczną arytmia – zwłaszcza w ostatnich latach, gdy również polskie miasta są notorycznymi placami budowy, wizyta po kilku latach przerwy może okazać się sporym zaskoczeniem i rozczarowaniem. Małe miasto to także inny rodzaj kultury zwiedzania – powrót do kultury spaceru czy przechadzki, to swoisty brak anonimowości turysty czy przybysza.

Zgromadzone w tomie artykuły są wyjątkowo różne, wykorzystują rozmaite metody opisu przestrzeni. Bardzo trudno wskazać na cechę wspólną, wydaje się, że autorzy idealnie wpisują się w specyficzny eklektyzm definiujący małe organizmy miejskie. W artykułach przewijają się różne sposoby ujmowania i rozróżniania – od tych wykorzystujących konkretne dane statystyczne czy ustalenia wynikające z analizy źródeł historycznych do takich, które wskazują, że małe miasto to stan umysłu czy sposób obserwacji świata. Wskazują, że małe miasto w dużej mierze jest opowieścią o nim, jest próbą wpisania się w przestrzeń prywatną, której rozumienie możliwe (lub niemożliwe) jest wyłącznie na drodze dialogu.

„Miejski” numer „Świata i Słowa” – będący pokłosiem międzynarodowej konferencji kulturoznawczej pt. „Małe miasta”, zorganizowanej przez Katedrę Literatury i Kultury Polskiej Akademii Techniczno-Humanistycznej oraz Instytut Teologiczny im. Św. Jana Kantego w Bielsku-Białej, która odbyła się w dniach 14–15 listopada 2011 roku – przynosi teksty socjologów, literaturoznawców, historyków i filozofów. Małe miasta często są tutaj przedmiotem badań, ale równie często stanowią szeroki kontekst lub pretekst do wskazania, że owe wyjątkowe, specyficzne, zawikłane relacje z opisywaną przestrzenią mogą stanowić klucz do rozwikłania zagadek związanych z ludzką egzystencją.

Konferencję „Małe miasta” otworzył pan prezydent naszego miasta, którego wprowadzenie zamieszczamy poniżej.

Jacek Krywult
Prezydent Miasta Bielska-Białej

Nasze miasto – małe czy duże?

Temat rozpoczynającej się dziś w Bielsku-Białej konferencji jest bardzo interesujący, a nawet więcej – szalenie intrygujący. Przystępując do dyskusji, która – jak sądzę – będzie owocna, należałoby na początek zdefiniować pojęcie „małego miasta”. Czy zatem termin ten należy wiązać ze stanem umysłu, czy może bardziej ze stanem infrastruktury? A może głównym wyznacznikiem wielkości miasta powinna być przestrzeń życia społecznego?

Odpowiedź na powyższe pytania powinna stać się punktem wyjścia do naszych dalszych rozważań. Nie ma jednak co ukrywać, że znalezienie odpowiedzi wcale nie będzie łatwe. Na przestrzeni lat z lepszym lub gorszym skutkiem próbowało to robić wielu ludzi. Bardzo ciekawą definicję stworzył francuski poeta, dramaturg i malarz Jean Cocteau. Stwierdził mianowicie, że „różnica między dużym a małym miastem polega na tym, że w dużym mieście można więcej zobaczyć, a w małym więcej usłyszeć”.

Pytań, które nasuwają się w kontekście tematyki naszej konferencji jest, oczywiście, znacznie więcej, a zasadnicze brzmi: czy małe miasto można utożsamiać z prowincją? Z pewnością jeszcze kilkadziesiąt lat temu odpowiedź byłaby twierdząca. Dziś jednak taką tezę trzeba by uznać za mocno ryzykowną.

W dobie industrializacji, cyfryzacji i elektronizacji, w czasach, gdy świat zwykło się nazywać „globalną wioską”, wyraźne niegdyś granice między dużymi i małymi miastami ulegają zatarciu. Co więcej, często spotykamy się dziś ze stwierdzeniami takimi jak: „zapyziałe duże miasto” czy „tętniąca życiem prowincja”, które niegdyś nikomu nie przeszłyby przez gardło.

Powyższe określenia znakomicie oddają ducha naszych czasów i pokazują, jak przez lata zmieniał się postrzeganie świata. Znakomicie ujął to znany francuski pisarz Albert Camus, który powiedział kiedyś, że „jedynym lekarstwem dla znudzonych życiem w gromadzie jest życie w wielkim mieście. To bowiem jedyna pustynia, jaka jest dziś dostępna”.

Powrót do dawnego, wyraźnego podziału na małe i duże miasta jest już dziś chyba niemożliwy. A gdyby nawet było to realne, śmiem twierdzić, że większość z nas takiego powrotu by nie chciała. Mogłoby się przecież okazać, że żyjemy w małym mieście...

Zorganizowanie właśnie w Bielsku-Białej konferencji poświęconej małym miastom można uznać za pewnego rodzaju prowokację. Bo czy nasze miasto zalicza się do małych, czy do dużych miast? Jaką tezę chcemy udowodnić? Gdyby brać pod uwagę np. liczbę mieszkańców, to trudno nazwać Bielsko-Białą miastem dużym. Z pewnością jednak nie jesteśmy też miastem małym.

Patrząc na skok cywilizacyjny, jaki dokonał się w Bielsku-Białej w ostatnich latach, nie mamy najmniejszych nawet kompleksów w stosunku do miast uznawanych za duże. Jesteśmy obecnie jednym z najlepiej skomunikowanych polskich miast. Która bowiem miejscowość w naszym kraju może pochwalić się aż dwoma obwodnicami? Jesteśmy też miastem o wyjątkowo mocno rozbudowanej infrastrukturze. A gdy dodać do tego bogatą ofertę kulturalną i sportową, porównywalną z największymi polskimi ośrodkami, to wyłania nam się obraz wspomnianej już „tętniącej życiem prowincji”. Taką „prowincją” chcemy być.

Jest w Polsce sporo miast, które pod względem powierzchni lub wspomnianej już liczby mieszkańców są większe od Bielska-Białej. Ale w ilu z tych miast odbywają się każdego roku dwa międzynarodowe festiwale jazzowe? W ilu z nich regularnie goszczą najlepsi na świecie fotograficy? Ile z tych miast może pochwalić się festiwalem muzycznym, na którym bywają sławy pokroju profesora Krzysztofa Pendereckiego czy Ivo Pogorelicia? A my do tego typu wydarzeń, które w skali kraju uznawane są przez wielu za wyjątkowe, jesteśmy tak bardzo przyzwyczajeni, że prawie zupełnie nam spowszedniały. Tymczasem to one sprawiają, że Bielsko-Biała jest postrzegane nie tylko jako „duże miasto”, ale jako nowoczesny, europejski ośrodek miejski.

Na zakończenie warto wspomnieć o jeszcze jednej sprawie. Otóż dzisiaj coraz popularniejsze stają się tendencje do tworzenia na obszarze Polski metropolii, w myśl zasady „duży może więcej”. Czy są to jednak tendencje słuszne i uzasadnione? Dobrym przykładem jest rodząca się

w bólach metropolia śląska. Samorzady, które ją tworzą, z jednej strony podkreślają konieczność wspólnych działań, a z drugiej – nieustannie ze sobą konkurują, zaprzeczając tym samym idei obszaru metropolitalnego.

Jakie stanowisko wobec metropolii powinny zajmować takie miasta jak nasze? Stawać wobec nich w opozycji czy je popierać? Wydaje się, że powinniśmy po prostu robić swoje, bo – jak dotąd – nie najgorzej nam to wychodzi. A robiąc swoje, trzymajmy się maksymy stworzonej przez Abrahama Lincolna: „To pięknie, gdy człowiek jest dumny ze swojego miasta, lecz jeszcze piękniej, gdy miasto może być dumne z niego”.



STUDIA I SZKICE



Agnieszka Szumilas
Politechnika Wrocławska, Wrocław

Wybrane aspekty rozwoju przestrzennego małego miasta w porównaniu do metropolii¹

Wprowadzenie

Na przełomie lat niektóre miasta przekształciły się w metropole, a inne pozostały niewielkimi ośrodkami, z dala od zgiełku panującego w wielkich skupiskach ludzkich. Wpływ na taki stan rzeczy miało wiele czynników ekonomicznych, gospodarczych czy kulturowych. Przemianom podlegała głównie przestrzeń miasta, na którą składa się m.in. układ komunikacyjny, zabudowa mieszkaniowa, usługowa, przemysłowa czy zielone tereny przeznaczone do rekreacji. Skala zmian zachodzących w mniejszych ośrodkach była skromna wobec metropolii, jednak pomimo swej skromności – istotna, ponieważ wpływała na standard życia i komfort mieszkańców.

Celem artykułu jest przedstawienie procesów urbanistycznych, zachodzących w małych i dużych miastach. Pomimo innego charakteru prowincji i metropolii zjawiska zachodzące w obu typach są takie same: lokalizacja zakładów przemysłowych, rozwój zabudowy mieszkaniowej, zjawisko rozrastania się miasta oraz rozwój sektora usług. Inna jest skala problemu oraz konsekwencje zjawiska dla przestrzeni miast.

Autorka pracy używa określenia *małe miasto*, rozumianego jako duży, gęsto i planowo zabudowany teren, którego liczba mieszkańców nie przekracza 20 tysięcy. Klasyfikacja ta przyjęta została zgodnie z definicją Głównego Urzędu Statystycznego. *Metropolia*² natomiast, zgodnie

¹ Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki.

² A. Majer, *Socjologia i przestrzeń miejska*, Warszawa 2010, s. 191.

z definicją Bohdana Jałowickiego, rozumiana jest jako miasto co najmniej półmilionowe o różnych funkcjach, w którym należy podkreślić doskonałość usług, instytucji i ich wyposażenia oraz potencjał innowacyjny w zakresie technicznym, ekonomicznym, społecznym, politycznym i kulturalnym.

Rewolucja przemysłowa

Kilka wieków temu miasta symbolizowały nowoczesność i bogactwo, były ciekawostką, ponieważ stanowiły wyjątek w wiejskim krajobrazie. Obecnie sytuacja odwróciła się. To wieś, w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, jest fenomenem, a często wręcz atrakcją turystyczną. Przyczyną takiej zmiany był szeroko pojęty rozwój gospodarczy.

W czasach silnej urbanizacji zwiększyło się znaczenie pieniądza, a pieniądz to inwestycje, przemysł, transport, usługi. Rewolucja przemysłowa przyczyniła się do rozbudowy wielu miast. W związku z postępującą industrializacją zmieniał się układ urbanistyczny. Lokalizacja zakładów przemysłowych przyczyniła się do rozwoju infrastruktury. Powstawały osiedla robotnicze z zapleczem socjalnym oraz trakty komunikacyjne prowadzące do fabryk. Miasta powiększały się. Pomimo różnic kulturowych czy historycznych proces urbanizacji był dość zbliżony we wszystkich europejskich miastach³. Rozwój przemysłu doprowadził do bardzo szybkiego rozrostu miast oraz niekontrolowanego przepływu ludności ze wsi, w poszukiwaniu pracy.

Najbardziej znanym dolnośląskim przykładem małego miasta przemysłowego jest Jelcz-Laskowice. Miasto powstało w 1987 roku z połączenia Jelcza i Laskowic Oławskich. Głównym czynnikiem przemawiającym za jego powstaniem było połączenie zakładów samochodowych w Jelczu z ich zapleczem usługowo-mieszkaniowym w Laskowicach⁴. Lokalizacja przedsiębiorstwa zdeterminowała rozwój terenów mieszkaniowych. Na obszarze znajdującym się w pobliżu fabryki, pomiędzy starym Jelczem a Laskowicami, powstało osiedle, które od początku lat 90. skupiało największą ilość mieszkańców i usług. To właśnie osiedle stanowi obecnie centrum miasta. Natomiast teren starego Jelcza oraz Laskowic Oławskich praktycznie nie jest wyposażony w usługi.

Układ przestrzenny Jelcza-Laskowic jest dość chaotyczny. Centrum miasta nie zostało przewidziane kilkadziesiąt lat temu. Umieściwo się ono na terenie osiedla, w pobliżu zakładów przemysłowych. Usługi słu-

³Tamże, s. 162.

⁴R. Szmytkie, *Miasta-zlepieńce na Śląsku Dolnym i Opolskim*, Wrocław 2009, s. 62.

zące mieszkańcom skoncentrowały się w przypadkowych osiedlowych obiektach: kioskach, pawilonach. Rezultatem takich działań jest nieregularny kształt centrum, które nie wiadomo, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy. Dodatkowo, jego kształt spotęgowany został poprzez lokalizację współczesnych obiektów handlowych funkcjonujących w pobliżu osiedla od 10 lat. Jelcz-Laskowice to przypadek miasta, którego rozwój zdeterminowała lokalizacja zakładów przemysłowych. Gdyby nie powstała fabryka, oba miasta rozwinęłyby się w zupełnie innym kierunku.

Natomiast Lubin, który rozwijał się po wojnie bardzo wolno, po odkryciu złóż miedzi zwiększył liczbę mieszkańców kilkakrotnie w ciągu 10 lat. Obecnie według klasyfikacji Głównego Urzędu Statystycznego jest już miastem średnim. Przy Lubiniu rozwinęły się również pobliskie Polkowice, które zaraz po wojnie utraciły prawa miejskie.

Zabudowa mieszkaniowa

Rewolucja w kształtowaniu zabudowy wielorodzinnej nastąpiła w XX wieku. Po II wojnie światowej Europa borykała się z problemem braku mieszkań. Na zawsze zniknęło wiele cennych dzieł architektury. W latach 50., gdy przystąpiono do odbudowy miast polskich, większym zainteresowaniem władz cieszyła się inwestycja w nowe osiedla niż odbudowa zdegradowanych terenów śródmiejskich. Dlatego pozostawione swojemu losowi obszary niszczały jeszcze bardziej⁵. Dodatkowo problem braku mieszkań i zniszczeń wojennych potęgował dynamiczny rozwój przemysłu. Liczba mieszkańców miast wzrastała lawinowo, zatem szukano nowych, szybkich metod powiększania liczby mieszkań.

Rozwiązaniem problemu stało się prefabrykowane budownictwo z wielkiej płyty. W Polsce, na przełomie lat 60. i 70., rozpoczął się, trwający do końca lat 80., rozkwit osiedli mieszkaniowych powstających w tej technologii.

Rozwój mieszkalnictwa nałożył się na rozwój sektora przemysłu w małych miastach, co przyczyniło się do budowy osiedli dla pracowników zlokalizowanych w pobliżu zakładu. W ten sposób zaczęły powstawać stosunkowo tanie mieszkania. Prefabrykacja umożliwiała szybki montaż, a oszczędności powodowały coraz gorszą jakość i ujednolicenie formy architektonicznej zaprojektowanych w tej technologii osiedli.

Szczęśliwie, skala tego zjawiska w małych miastach była nieduża w stosunku do metropolii. Kilkudziesięciotysięczne osiedla powstawały

⁵R. Masztalski, *Przeobrażenia struktury przestrzennej małych miast Dolnego Śląska po 1945 roku*, Wrocław 2005, s. 63.

w dużych miastach. W małych lokowane były przedsiębiorstwa mniejsze, a co za tym idzie, skala zabudowy również była mniejsza. Nie powstały molochy, jedynie kilkutyśne osiedla. Paradoksalnie biedniejsze, małe miasta, które nie miały dużych inwestycji przemysłowych, uchroniły się od dużych, nieprzemyślnych inwestycji mieszkaniowych⁶.

System komunikacji

Analiza systemu komunikacji na Dolnym Śląsku przeprowadzona przez Roberta Masztalskiego pokazała, że jednym z ważniejszych czynników wpływających na rozwój miasta jest jego system komunikacyjny. Na rozwój szansę mają miasta, które są węzłami w skali regionu, posiadają drogi szybkiego ruchu oraz komunikację kolejową. Możliwość komfortowego dojazdu do metropolii, potencjalnego miejsca pracy, w połączeniu z urokiem małego miasta, staje się realną konkurencją w kwestii wyboru miejsca zamieszkania. Należy zwrócić uwagę na czas poświęcony codziennym dojazdom. W związku z rozrastaniem się metropolii podmiejskie osiedla znajdują się coraz dalej od centrum, a dojazd z przedmieścia miejskimi ulicami zajmuje tyle samo czasu, co z małego miasta trasami szybkiego ruchu.

Popularnymi inwestycjami są obwodnice, drogi prowadzące wokół miasta, umożliwiające pojazdom ominięcie pewnego terenu zabudowanego oraz odciążenie ulic z ruchu tranzytowego. W przypadku metropolii jest to najlepsze rozwiązanie, ułatwia życie mieszkańcom oraz podróżnym.

Bezsprzecznie zewnętrzna obwodnica zapewnia komfort mieszkańcom. Nie sprzyja jednak temu, aby spontanicznie zjechać do miasta, a ma to znaczenie w przypadku mniejszych miast. Są one często tylko punktami na mapie, w drodze do celu. Mogą jednak zaciekać architekturą, rynkiem czy ciekawym obiektem i zachęcić podróżującego do zatrzymania się.

Zieleń

Problem terenów zielonych w małych miastach jest swojego rodzaju paradoksem, ponieważ zieleń w małych miastach jest i jednocześnie jej nie ma. Obserwujemy generalnie małą ilość parków i miejskich terenów zieleni urządzonej. Wiele zależy jednak od charakteru miasta, istnieją uzdrowiska, których układ przestrzenny opiera się na wolno stojących

⁶Tamże, s. 65.

willach zatopionych w zieleni, jednak w ogólnym rozrachunku stanowią one mniejszość.

Praktycznie w każdym dużym mieście znajdują się parki, rozumiane jako tereny zieleni miejskiej, odgórnie planowane przez władze miasta. W małych miastach brak parków rekompensowany jest przez bliskość natury. 1/3 miast województwa dolnośląskiego znajduje się w parkach krajobrazowych bądź w ich pobliżu. Są one malowniczo położone na terenie górzystym, często w pobliżu rzek, pól i łąk. Takie miasta często stanowią źródło inspiracji dla artystów szukających symbiozy z naturą.

W świetle piękna chronionego krajobrazu nasuwa się pytanie: na ile lokalizacja parku w małym mieście jest sensowna, skoro ma ono tak silną konkurencję w postaci natury?

System usług

System usług w małym mieście jest uboższy niż w metropolii, ponieważ jego program funkcjonalny jest mniej skomplikowany. Jednak usługi podstawowe, do których zalicza się handel, funkcjonują tak samo w małym i dużym mieście. Na uwagę zasługuje fakt, iż w latach 1995–2005 liczba tradycyjnych sklepów w analizowanych miastach podregionu wrocławskiego zwiększyła się o 48%⁷, a wraz z liczbą sklepów zwiększyła się liczba pracowników. Jednocześnie w tych samych latach powstało kilkanaście współczesnych obiektów handlowych, które nie zahamowały rozwoju tradycyjnych sklepów. Drobni sklepikarze w małych miastach twierdzą, iż odczuwają spadek obrotów, w związku z lokalizacją marketu. Natomiast właściciele sklepów odzieżowych pozytywnie odnoszą się do lokalizacji współczesnego obiektu handlowego, ponieważ klienci przyjeżdżający po zakupy spożywcze przy okazji zaglądają do innych okolicznych, małych sklepów.

Pomimo negatywnej opinii właścicieli małych sklepów spożywczych (potęgowanej przez media) na temat współczesnych obiektów handlowych, tradycyjne sklepy nadal powstają. Na podstawie badań przeprowadzonych przez autorkę, można wysnuć wniosek, iż tradycyjne sklepy powstają tak samo często, jak przed lokalizacją współczesnego obiektu handlowego. Ponadto nie obserwuje się upadku tradycyjnych małych sklepów w pobliżu marketu.

Na uwagę zasługuje zjawisko „rozlewania się” miasta. Z jednej strony mieszkańcy pragną mieszkać we własnym domu pod miastem,

⁷ Opracowanie własne na podstawie danych udostępnionych przez Główny Urząd Statystyczny.

z drugiej strony deweloperzy kuszą niższą ceną mieszkania znajdującego się na przedmieściach. Jeżeli za tym zjawiskiem podążać będą również usługi, może to doprowadzić do przeniesienia się środka ciężkości miasta na przedmieścia.

Badania autorki wykazały, iż ogniskiem usług w małym mieście nadal jest śródmieście. Małe miasta, które posiadają duży obszar zabudowy zwartej, średniowieczny układ ulic oraz centralnie położony rynek, właśnie tam odnotowują największą ilość sklepów. Ciekawy jest fakt, iż małe miasta, których tradycja nie wiąże się ze średniowieczem i które nie mają wykształconego rynku, nie posiadają również jasno wyodrębnionego centrum usługowego.

Problem rozrastającego się przedmieścia oraz podmiejskich centrów handlowych w większej mierze dotyka metropolie, gdzie nieraz funkcjonuje kilka praktycznie równoznacznych obszarów usługowych. Zainteresowaniem inwestorów w małych miastach cieszą się głównie inwestycje śródmiejskie. Podmiejskie obiekty handlowe również powstają, jednak zjawisko to nie osiąga takiej skali jak w metropolii.

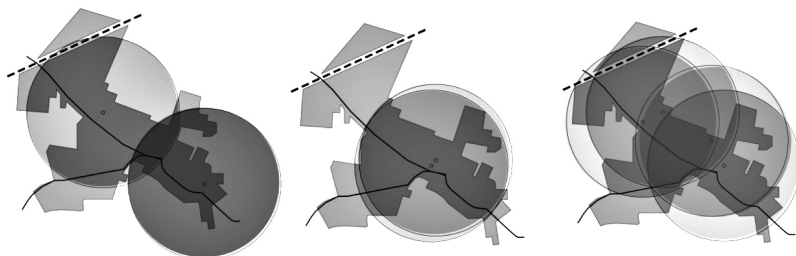
Komfort życia w małym mieście

Pojęcie komfortu życia jest pojęciem subiektywnym. *Słownik języka polskiego PWN* definiuje komfort jako: *ogół warunków zewnętrznych zapewniających człowiekowi wygodę, odznaczających się dostatkami i elegancją*⁸.

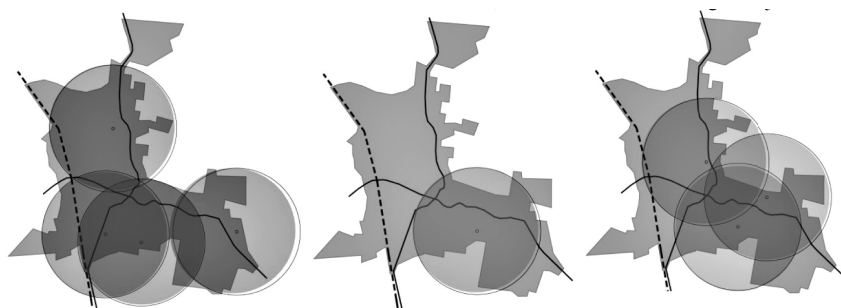
Istnieją parametry urbanistyczne, pomagające określić komfort mieszkańców. Jest to odległość do podstawowych instytucji: szkoły, żłobka, przedszkola, sklepu spożywczego, przystanku i przychodni. Jeżeli mieszkaniec będzie miał zapewniony odpowiednio krótki dystans, dojście nie będzie dla niego dyskomfortem. Analiza promieni dojść do poszczególnych instytucji w małym mieście przeprowadzona została dla kilku wybranych przypadków: Sobótki, Obornik Śląskich, Kątów Wrocławskich oraz Środy Śląskiej. Autorka swój wybór uzasadnia faktem, iż są to miasta atrakcyjne dla mieszkańców, ich liczba systematycznie zwiększa się od wojny, a prognozą dalszego rozwoju wymienionych miast jest charakter oferowanego miejsca zamieszkania. Wszystkie miasta spełniają wymienione niżej kryteria: posiadają zachowaną zabudowę śródmiejską, na obrzeżach rozwija się zabudowa jednorodzinna, a udział osiedli wykonanych w technologii wielopłytowej jest niewiel-

⁸<http://sjp.pwn.pl/szukaj/komfort> [dostęp: 20.11.2012].

ki. Ponadto mają dobre połączenie komunikacyjne z Wrocławiem oraz znajdują się na obszarze atrakcyjnym przyrodniczo⁹.



Ryc. 1. Kąty Wrocławskie – dostęp do poszczególnych instytucji.
Od lewej: miejsce dziennej opieki nad dziećmi, przychodnia, szkoła podstawowa oraz gimnazjum

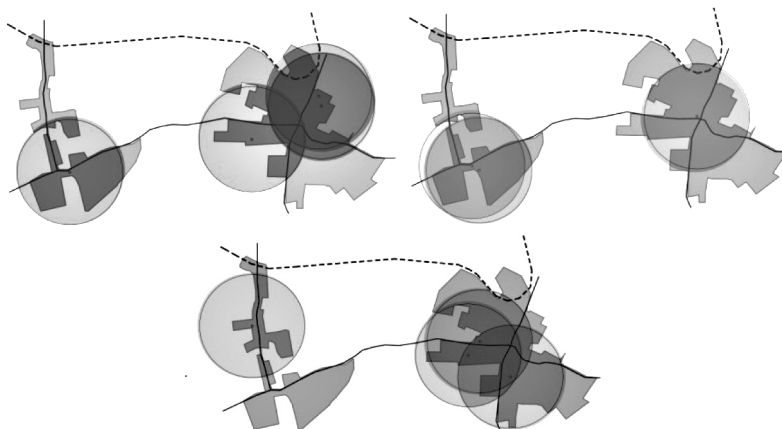


Ryc. 2. Oborniki Śląskie – dostęp do poszczególnych instytucji.
Od lewej: miejsce dziennej opieki nad dziećmi, przychodnia, szkoła podstawowa oraz gimnazjum



Ryc. 3. Środa Śląska – dostęp do poszczególnych instytucji.
Od lewej: miejsce dziennej opieki nad dziećmi, przychodnia, szkoła podstawowa oraz gimnazjum

⁹R. Masztalski, *Przeobrażenia...*, s. 176.



Ryc. 4. Sobótka – dostęp do poszczególnych instytucji.
Od lewej: miejsce dziennej opieki nad dziećmi, przychodnia, szkoła podstawowa oraz gimnazjum

Okazuje się, iż małe miasta są bardzo dobrze zaopatrzone w podstawowe instytucje, a zdecydowana większość mieszkańców w promieniu 500 metrów ma dostęp do podstawowych usług, co bezsprzecznie wpływa na komfort zamieszkania.

Sytuacja metropolii wygląda inaczej. Wybór szkół czy ośrodków zdrowia jest większy niż w małym mieście, jednak dystans, jaki należy pokonać, aby dostać się do nich, również jest większy, często wręcz niemożliwy do pokonania bez komunikacji miejskiej.

Problem ten dotyczy szczególnie przedmieść, gdzie jak grzyby po deszczu powstają nowe osiedla, oddalone nieraz kilkanaście kilometrów od centrum. Niestety, nie posiadają wyposażenia w usługi podstawowe. Na ich terenie funkcjonują jedynie drobne sklepy, oferujące podstawowe usługi, a problem stanowi dojazd dzieci do szkoły czy dostęp do przychodni.

Podsumowanie

Procesy urbanistyczne zachodzące we wszystkich miastach, tych najmniejszych i w metropoliach, są podobne, jednak inna jest skala przemian. O ile rozwój przemysłu przyczynił się do rozwoju mieszkalnictwa, ten z kolei – do rozwoju usług, o tyle każdy z sektorów kształtował

się nieco inaczej. Handlowy środek ciężkości małych miast nie przeniósł się na przedmieścia – jak ma to miejsce w metropoliach, a pozostał powiązany ze śródmieściem. Osiedla mieszkaniowe przeznaczone dla robotników przyjeżdżających do miasta w poszukiwaniu pracy powstawały tak samo jak w metropoliach, z tą różnicą, że w małych miastach skala zjawiska była znacznie mniejsza. Natomiast determinantą rozwoju komunikacji było i nadal jest połączenie pomiędzy metropoliami. Jeżeli małe miasto znajduje się w pobliżu ważnej trasy komunikacyjnej, jest to raczej przypadek niż celowe działanie inwestora. Priorytetem w tej kwestii są metropolie i sprawny system komunikacyjny ułatwiający tranzyt.

Jednak gdzieś pomiędzy trasami szybkiego ruchu, nieraz pominięte przez szybką koleją, oddalone od zgiełku metropolii, znajdują się małe miasta. Miasta, których przestrzeń zmienia się, aby zapewnić komfort i wygodę mieszkańcom.

Agnieszka Szumilas

Selected aspects of the spatial development of small towns compared to metropolis

At the turn of the century some towns evolved into metropolis, while others remain small towns, away from the hustle and bustle of the big clusters of people. Such development of cities was influenced by many economical and cultural factors. The urban space was also a subject of changes. Regardless of the size of the city, there were new roads, industrial, and housing developments. Of course the scale of those processes taking place in towns was modest relative to the metropolis, but still important. Those processes affected the standard of living and comfort of inhabitants.

In the paper the author uses the term 'small town'. This definition was adopted in accordance with the definition of the Central Statistical Office. 'Metropolis', as defined by Jałowiecki, is a city of at least half a million inhabitants. This type of city has excellent services, institutions and infrastructure. In addition, the city has potential for innovation in technical, economic, social, political and cultural life. It has also unique and special places.

The goal of the article is to describe urban processes taking place in towns and metropolis. Despite the different nature of the small town and big city, urban processes that take place in both types are the same: the location of industry,

development of residential areas, the phenomenon of city sprawl and development of the service sector.

All the processes have impact on the urban space of small towns and big cities. Industrial development has contributed to the development of housing estates which, in turn, contribute to the development of services.

Mirosława Pindór
Uniwersytet Śląski, Katowice – Cieszyn

Jedno czy dwa miasta? Polityczne i kulturalne aspekty współpracy Cieszyna (RP) i Českého Těšína (RC) w latach 1990–2010

Współczesną, wieloaspektową współpracę Cieszyna i Českého Těšína (Czeskiego Cieszyna)¹ regulują stosowne umowy.

Pierwszą w historii obu miast „Umowę Przyjaźni o współpracy między miastami Cieszynem (PRL) a Czeskim Cieszynem (CSRS)” podpisało na Moście Przyjaźni 3 maja 1985 roku². Okazją stała się 40. rocznica wyzwolenia prawo- i lewobrzeżnego Cieszyna przez Armię Radziecką³. Nowo zawarta umowa miała sprzyjać „pogłębianiu przyjacielskich sto-

¹ Oba miasta powstały mocą decyzji Rady Ambasadorów, powziętej w Paryżu 28 lipca 1920 roku, dotyczącej podziału Śląska Cieszyńskiego pomiędzy dwa nowo powstałe państwa: Rzeczpospolitą Polską i Republikę Czechosłowacką. Ostateczny rozpad Cieszyna nastąpił 10 sierpnia 1920 roku o godz. 12.45, linię graniczną wyznaczyła rzeka Olza (granica biegnie jej środkiem). Przynależna do Polski wschodnia część miasta – starsza (810 rok), większa (obszar: 4,04 km²) i bardziej zaludniona (14 tys. mieszkańców) – zachowała dawną nazwę Cieszyn, część zachodnia – młodsza (1799 rok), terytorialnie skromniejsza (obszar: 2,66 km²), mniej ludna (około 8 tys. mieszkańców), lecz bardziej uprzemysłowiona (gazownia, drukarnia, dworzec kolejowy) – po znalezieniu się w granicach Czechosłowacji przyjęła nazwę Český Těšín. Obecnie powierzchnia Cieszyna wynosi 28,69 km², a liczba mieszkańców 35 421 (stan na 31 XII 2010), powierzchnia Czeskiego Cieszyna – 33,8 km², liczba mieszkańców 25 780.

² Relacja z podpisania umowy: (kk) *Deklaracja woli współpracy*, „Głos Ziemi Cieszyńskiej” (dalej: „GZC”) 1985, nr 19.

³ Wówczas istniało jedno miasto: Cieszyn. Po aneksji Zaolzia przez Polskę, z dniem 2 października 1938 roku z Cieszyna Wschodniego i Cieszyna Zachodniego utworzono miasto wydzielone Cieszyn, scalone w granicach II Rzeczypospolitej. We wrześniu 1939 roku na teren zespolonego miasta wkroczyli Niemcy, zaczęła obowiązywać nazwa Teschen. 10 maja 1945 roku po sześciodniowym spontanicznym polskim administrowaniu powrócił przedmonachijski kształt granic: Cieszyn ponownie został podzielony.

sunków pomiędzy Obywatelami miast Cieszyna i Czeskiego Cieszyna". Obciążona ideologicznie, stworzona na miarę lat osiemdziesiątych, wyważona i ostrożna w swej wymowie, politycznie poprawna, nie wносиła w dotychczasowe kontakty kulturalne obu miast⁴ żadnych oryginalnych i ożywczych treści.

Dopiero po listopadzie 1989 roku, w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej, można mówić o określonym programie pogłębiania współpracy prawo- i lewobrzeżnego Cieszyna. Do sformalizowania kontaktów obu miast doszło po wyborach samorządowych w Polsce oraz w Czeskiej i Słowackiej Republice Federacyjnej w 1990 roku. 2 października „odbyło się w cieszyńskim Ratuszu bezprecedensowe w 70-letniej historii podzielonego na dwie części miasta spotkanie Zarządu Miasta Cieszyna z Zarządem Czeskiego Cieszyna”⁵. Burmistrz Jan Olbrycht wraz z reprezentacją cieszyńskich radnych podjął grupę radnych zza Olzy, której przewodniczył starosta Bohumil Muroň. „Do tego spotkania nie mogło dojść bez zrozumienia, że obie części Cieszyna stanowią jedną organiczną całość, wspólne dobro, o które trzeba wspólnie się troszczyć”⁶ – pisał lokalny „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, opatrując sprawozdanie z historycznego spotkania wymownym tytułem: *Dwa miasta, jedno miasto*. Spotkanie nie miało tylko charakteru kurtuazyjnego, ale w odpowiedzi na słowa burmistrza Olbrychta: „Niekoniecznie musimy manifestować nieustającą przyjaźń, powinniśmy natomiast zacząć wspólnie pracować”⁷ od razu przystąpiono do wypracowywania wspól-

⁴Oba Cieszyny podejmowały w latach 1945–1985 współpracę kulturalną. Sprowadzała się ona do cyklicznych bądź jednorazowych przedsięwzięć kulturalnych o wydźwięku propagandowym, zrodzonych na bazie świętowania „Układu o przyjaźni i wzajemnej pomocy” zawartego 10 marca 1947 roku pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Republiką Czechosłowacką. W ciągu czterdziestolecia wypracowano jednak także pewne inne formy polsko-czeskiego współdziałania na polu kulturalno-oświatowym, w niewielkim tylko stopniu obciążone ideologicznym balastem. Jedynym wspólnym przedsięwzięciem artystycznym obu Cieszynów były Jazzowe Spotkania Przyjaźni/ Jazzy festival pratelstvi. Odbyły się one dwukrotnie – wiosną 1979 i 1980 roku, przemiennie w placówkach kulturalnych Cieszyna i Czeskiego Cieszyna. Spotkania miały charakter konkursowy – nagrody przyznawała publiczność (głosy liczyła wspólna polsko-czechosłowacka komisja). Polskę reprezentowały przede wszystkim zespoły jazzu tradycyjnego, między innymi z Krakowa, Jeleniej Góry, Cieszyna, Czechosłowację natomiast grupy jazzowo-rockowe, między innymi z Ołomuńca, Ostrawy, Brna, Czeskiego Cieszyna. Wydarzenia polskiego sierpnia 1980 roku położyły polsko-czeskim Jazzowym Spotkaniom Przyjaźni kres. Zob. M. Pindór, *Polsko-czeskie i polsko-słowackie kontakty teatralne. Cieszyn – Český Těšín 1945–1999*, Katowice 2006, s. 60–68.

⁵(bych), *Dwa miasta, jedno miasto*, „GZC” 1990, nr 41.

⁶Tamże.

⁷Cyt. za: K. Kaszper, *Europejczyk*, [w:] *Ziota na kamieniu albo Cieszyńiaków portret własny*, Czeski Cieszyn 1999, s. 27–28.

nych dalekosiężnych planów. Między innymi ustalono, iż obie strony będą się na bieżąco informować o rozmaitym zagrożeniu środowiska naturalnego po obu stronach Olzy; zdecydowano się nawet powołać stały wspólny zespół ekologiczny.

Ta pierwsza symboliczna wizyta przekształciła się w regularne kontakty samorządów obu miast. Już 19 grudnia 1991 roku odbyło się robocze spotkanie władz miejskich Cieszyna i Czeskiego Cieszyna, dotyczące organizacji wspólnych przedsięwzięć kulturalnych. Podczas spotkania podjęto decyzję o podpisaniu nowej, poszerzonej wersji umowy o obustronnej współpracy obu miast, gdyż dotychczasowa okazała się niesatysfakcjonująca. Ostatecznie umowę podpisano dopiero w czerwcu 1996 roku.

Rady Miejskie Cieszyna i Czeskiego Cieszyna zdołały u zarania lat dziewięćdziesiątych wypracować obowiązującą do dziś formułę spotkań. Składają się na nią wspólne sesje: wiosenne w czeskokieszyńskim Ratuszu i jesienne w Ratuszu cieszyńskim. Obrady toczą się w kilku zespołach roboczych: urbanistyki, architektury i zagospodarowania przestrzennego, służby zdrowia i ochrony środowiska, oświaty, kultury i sportu, gospodarki komunalnej i finansów, sposobu rozwiązywania sytuacji kryzysowych⁸. W 1997 roku na wspólnej sesji jesiennej powzięto zamiar zorganizowania europejskiego spotkania miast podzielonych granicą, do realizacji projektu jednakże nie doszło⁹. Dwukrotnie w dniu 11 listopada na dorocznej Uroczystej Sesji Rad Samorządów Lokalnych Ziemi Cieszyńskiej, „Honorową Złotą Cieszynianką” – laurem przyznanym przez Stowarzyszenie Samorządowe Ziemi Cieszyńskiej osobom przejawiającym szczególną aktywność na rzecz rozwoju regionu – wyróżniono mieszkańców czeskiej części Śląska Cieszyńskiego: Karola Daniela Kadłubca – językoznawcę i etnografa oraz Karola Suszkę – dyrektora Těšinského divadla w Czeskim Cieszynie. Również ta nagroda jest wyrazem myślenia o regionie i obu miastach jako o przestrzeni wspólnej.

W latach dziewięćdziesiątych lokalnym inicjatywom sprzyjały, formalizując je, podpisywane pomiędzy ościennymi państwami umowy¹⁰.

⁸ Zob. (d), *Wspólnie z Czechami*, „GZC” 1999, nr 11.

⁹ Spotkanie miało odbyć się w czerwcu 1998 roku podczas Świąta Trzech Braci. Dodać należy, iż od 2006 roku Cieszyn jest jednym z członków-założycieli Stowarzyszenia City Twins, skupiającego miasta bliźniacze podzielone granicą (w Europie są 32 pary miast bliźniaczych).

¹⁰ Chodzi tutaj o „Umowę o współpracy kulturalnej i naukowej” z 16 września 1991 roku (zob. Dz.U. RP 1992, nr 42, poz. 184 i 185) oraz o „Układ o dobrym sąsiedztwie, solidarności i przyjacielskiej współpracy” z 6 października 1991 roku (zob. Dz. U. RP. 1992, nr 59, poz. 296 i 29).

Współdziałania transgraniczne precyzowało zawarte w Warszawie 8 września 1994 roku „Porozumienie pomiędzy Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Republiki Czeskiej o współpracy transgranicznej”¹¹. Będąca pochodną „Porozumienia” „Umowa o współpracy regionalnej Euroregion Śląsk Cieszyński – Těšínské Slezsko”, podpisana w Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie 22 kwietnia 1998 roku, zawierała paragraf dotyczący „wspierania wymiany kulturalnej i opieki nad wspólnym dziedzictwem kultury”¹². W dokumencie znalazła się także adnotacja, iż „ośrodkami Euroregionu są miasta partnerskie Cieszyn i Český Těšín”.

Jednakże już od 14 czerwca 1996 roku związek społeczno-kulturalny obu miast formalizowała „Umowa o współpracy pomiędzy miastami Cieszyn (RP) i Český Těšín (RC) / Smlouva o spolupráci mezi městy Český Těšín (ČR) a Cieszyn (RP)”. Sporządzona w dwóch wersjach językowych, opatrzona wprawdzie dwoma herbami, ale o jednym piastowskim rodowodzie, zawarta została „w celu rozwijania współpracy między miastami oraz pogłębiania przyjacielskich stosunków między mieszkańcami Cieszyna i Czeskiego Cieszyna”¹³. Obie strony zobowiązywały się do wymiany informacji, dotyczących różnych aspektów życia obu miast. Zakładały wymianę doświadczeń w pracy organów samorządowych, służb miejskich, instytucji, organizacji społecznych, a nade wszystko wspólne rozwiązywanie problemów wynikających z usytuowania miast „na granicy”. Samorządy obu miast głosiły także wolę „wspierania kontaktów instytucji oświatowych, kulturalnych i sportowych”, deklarowały chęć udzielania pomocy „w rozwijaniu kontaktów pomiędzy środowiskami przemysłowymi, handlowymi i rzemieślniczymi”. Obie strony zobowiązały się do współpracy przy organizowaniu wspólnych przedsięwzięć kulturalnych już istniejących. W umowie znalazł się również passus o wymianie delegacji miast z okazji obchodów świąt narodowych i znaczących rocznic. Podpisana umowa, w przeciwieństwie do umowy z 1985 roku, zaświadczała o podmiotowości obu położonych nad Olzą miast. Symbolizowała niezależność obu samorządów miejskich, ich nie wymuszoną przez żadne czynniki ani okoliczności zewnętrzne (prócz obopólnej woli włączenia się w eu-

¹¹ Zob. Załącznik, [w:] *Region Opawa – Racibórz. Historia i perspektywy w Unii Europejskiej. Materiały z międzynarodowej konferencji w Raciborzu 12–13 września 1996*, red. K. Heffner, Opole 1996, s. 236–238.

¹² Zob. *Umowa o współpracy regionalnej pod nazwą „Euroregion Śląsk Cieszyński – Těšínské Slezsko*, [w:] T. Borys, Z. Panasiewicz, *Panorama Euroregionów*, Jelenia Góra 1998, s. 246–249.

¹³ Tekst umowy do wglądu w Urzędzie Miejskim w Cieszynie.

ropejskie procesy integracyjne) potrzebę współpracy, współdecydowania o współczesnym obliczu Cieszynów. Znamienne jest, iż podpisano ją nie w zaciszu gabinetów, ale na środku Mostu Przyjaźni w otoczeniu mieszkańców prawo- i lewobrzeżnej Olzy, podczas jednoczącego Cieszyn i Czeski Cieszyn Święta Trzech Braci.

Miejsce i okoliczności wymiany dokumentów o współpracy jednoznacznie wskazują, iż najważniejszym czynnikiem determinującym wieloaspektowe kontakty obu miast było kilkietapowe otwieranie granicy (zamkniętej niemalże definitywnie z dniem 4 grudnia 1981 roku¹⁴): 1 marca 1991 roku rząd CSRF podjął decyzję o wznowieniu małego ruchu granicznego na podstawie jednorazowych i stałych przepustek, 2 maja 1991 roku podpisano umowę o bezwizowym ruchu pomiędzy CSRF a RP, 19 lutego 1996 roku weszła w życie, podpisana 17 stycznia 1995 roku, „Umowa między Rzeczypospolitą Polską a Republiką Czeską o wspólnej granicy państwowej” i konwencja o małym ruchu granicznym¹⁵, umożliwiająca osobom zameldowanym na pobyt stały lub czasowy w tzw. pasie małego ruchu granicznego przekraczanie granicy na dowody osobiste. Zmieniała się również funkcja mostów granicznych¹⁶ – od rozdzielającej, izolującej oba miasta do łączącej, integrującej. Most Przyjaźni zaistniał w przestrzeni publicznej nader wyraziście w noc poprzedzającą wejście Polski i Czech w strefę Schengen. 20 grudnia 2007 roku, w tramwaju¹⁷ – makiecie umiejscowionej na środku mostu – wóldarze obu Cieszynów: Bogdan Ficek i Vit Slovaček podpisali „Porozumienie o wzajemnej współpracy Straży Miejskiej Cieszyna i Policji Miej-

¹⁴ Wówczas to z obawy, aby tzw. „dywersja ideologiczna” nie przeniknęła przez granicę, została zawieszona przez rząd czechosłowacki konwencja o małym ruchu granicznym (obowiązująca od 13 kwietnia 1960 roku), zawierająca pewne przywileje korzystania z uproszczonych zasad przy przekraczaniu granicy państwowej przez mieszkańców pogranicza. Od 4 grudnia 1981 roku podróże do i z Czechosłowacji mogły odbywać się tylko na podstawie zaproszeń, potwierdzonych przez władze czechosłowackie (w przypadku obywateli PRL posiadających krewnych w Czechosłowacji) i polskie terenowe organy administracji państwowej (dla obywateli CSRS mających rodzinę w Polsce). Podstawowym dokumentem umożliwiającym przekroczenie granicy był paszport. Nieaktualne stało się przekraczanie granicy na podstawie przepustek rodzinnych.

¹⁵ Zob. Dz. U.RP. 1996, nr 46, poz. 207.

¹⁶ Społeczność obu Cieszynów ma do dyspozycji trzy mosty: łączące bezpośrednio oba miasta Most Przyjaźni i Most Wolności (obecnie z ruchem dwustronnym) oraz zlokalizowany na obrzeżach miast Most Cieszyn Pastwiska – Český Těšín Chotěbuz (otwarty w 1991 roku).

¹⁷ W latach 1911–1921 obie części miasta, później miast, łączyła linia tramwajowa. Jej długość wynosiła 1,8 km.

skiej Czeskiej Cieszyna¹⁸, a uczynili to na bazie umowy z czerwca 1996 roku. Następnie wspólnie, otoczeni przez tłum mieszkańców obu miast, przecięli piłą drewniany szlaban. Od tego historycznego momentu mosty graniczne, chroniąc to, co osobne, tworzą wspólną przestrzeń spotkania społeczności obu miast. Wyraźnym nośnikiem idei spotkania ma być trzeci most nad Olzą, którego koncepcja przez długi czas, bo od 2003 roku, utrzymywała się w fazie mniej lub bardziej realnych projektów¹⁹. Ostatecznie w 2011 roku podjęto decyzję o budowie Mostu Turystycznego, łączącego tereny rekreacyjne obu brzegów Olzy²⁰.

Przywołane powyżej postanowienia o charakterze bilateralnym, lokalne i regionalne umowy, konwencje ograniczające dotychczasowe bariery graniczno-celne, zintensyfikowały kontakty kulturalne obu Cieszynów, zaczęła je znamionować mnogość form. Rozmowy o kulturze

¹⁸ Porozumienie zawarto w celu „zapewnienia stałego monitoringu zdarzeń i podejmowania działań związanych z ochroną porządku publicznego i poprawą bezpieczeństwa mieszkańców oraz odwiedzających obydwie miasta”. W porozumieniu znalazła się adnotacja o wspólnym miejscu pracy obu służb w dawnych pomieszczeniach straży granicznej, usytuowanych po czeskiej stronie Olzy (punkt ten funkcjonował do czerwca 2008 roku).

¹⁹ Zaprojektowany w 2005 roku przez francuskiego architekta François Roche’a tzw. „Most Europejski” – dwupoziomowy, w kształcie węzła – miał symbolicznie połączyć dwa miasta. Aby przejść na drugą stronę mostu należałoby pokonać umiejscowioną pośrodku mostu pętlę – symbol granicy, która nie dzieli. Pętla ta miała służyć za miejsce spotkań mieszkańców obu Cieszynów oraz za platformę widokową dla przybyłych do miast turystów. Zdjęcia, model mostu, rysunki, wystawione zostały w lipcu 2005 roku w Domu Narodowym podczas trwania w Cieszynie V Festiwalu Filmowego „Era Nowe Horyzonty”. Zmiana przez architekta pierwotnej koncepcji mostu – spotkania, powodująca znaczny wzrost kosztów, sprawiła, iż oba Cieszyny wycofały się z jego budowy. W 2008 roku pojawił się projekt złączenia obu brzegów sceną z przeznaczeniem na realizację przedstawień plenerowych, według tej koncepcji estrada byłaby zlokalizowana po stronie polskiej, zaś widownia znalazłaby się po czeskiej stronie, gdzie brzeg jest amfiteatralnie ukształtowany. Projekt ten został ujęty w Strategii Rozwoju Obszaru Przygranicznego w Cieszynie. Odstępiono również i od tego oryginalnego i ambitnego planu.

²⁰ Przedsięwzięcie, będące aktualnie w fazie budowy, powstaje w ramach transgranicznego projektu „SportMost – Most Sportowy”. Jest kolejnym po „Revitalparku” i „SportParku” zadaniem wynikającym z programu rewitalizacji brzegów Olzy po obu stronach granic pn. „Ogród dwóch Brzegów”. (Projekt, którego istotą jest stworzenie z terenów biegnących wzdłuż Olzy po obu jej stronach atrakcji turystycznej, wdrażany jest od 2006 roku. W celu koordynacji działań utworzono polsko-czeską grupę roboczą, składającą się z przedstawicieli samorządów, biznesu oraz architektów, owocem jej prac jest lista zadań, które miasta Cieszyn i Czeski Cieszyn zamierzają zrealizować do 2015 roku na analizowanym obszarze). W ramach projektu wybudowano replikę kawiarni Avion, usytuowanej w latach 1933-1939 po czeskiej stronie Olzy u wylotu Mostu Przyjaźni, a będącej miejscem spotkań wielonarodowej społeczności obu miast, w nowo wybudowanym obiekcie odbywają się liczne imprezy kulturalne, w tym transgraniczne (szerzej na ten temat zob. R. Pułtłacher, *Kawiarnia Avion, której nie ma?*, „Relacje. Interpretacje. Kwartalnik Regionalnego Ośrodka Kultury” 2010, nr 1, s. 17-20).

podjęły ponad granicą urzędy obu miast, instytucje kultury, stowarzyszenia, organizacje, kluby, związki wyznaniowe. Zaowocowały one konkretnymi przedsięwzięciami artystycznymi zespalającymi na czas ich trwania Cieszyn i Czeski Cieszyn w jeden miejski organizm. Przedsięwzięcia te charakteryzują się planowością, cyklicznością, stabilnością.

Rola inicjująca w zakresie obopólnych społeczno-kulturalnych przedsięwzięć przypada cieszyńskiej opcji Solidarności Polsko-Czechosłowackiej (SPCz). Publicznie pierwsze słowa o konieczności wspólnotowego kształtowania oblicza nad- i zaolziańskiej ziemi, której centra stanowią oba Cieszyny, padły 19 maja 1989 roku w Cieszynie na nieformalnym, bo podejmowanym jeszcze w warunkach państwa socjalistycznego, wiecu protestacyjnym mieszkańców polskiej części Śląska Cieszyńskiego skierowanym przeciwko budowie kombinatu koksowniczego w Stonawie na Zaolziu. (Odbyły się jeszcze dwie takie manifestacje ekologiczne: 5 października 1989 roku i 27 kwietnia 1990 roku manifestacja obustronna cieszyńsko-czeskokocieszyńska).

Oficjalne oświadczenie o „potrzebie wspólnotowego działania na rzecz tworzenia warunków dobrego sąsiedztwa Polaków, Czechów i Słowaków” oraz „kształtowania świadomości wspólnej odpowiedzialności za losy Śląska Cieszyńskiego”²¹ wydano 17 lutego 1990 roku podczas, odbywającego się w Ustroniu, spotkania roboczego członków SPCz, posłów do Czeskiej Rady Narodowej oraz polskich parlamentarzystów z regionu Podbeskidzia²². Ranga owych słów sprawiła, że Kazimierz Kaszper uznał oświadczenie za „najważniejszy bodaj dokument epoki”²³.

Podczas spotkania zrodził się projekt polsko-czeskiego Festiwalu Wzajemności, obejmującego cały Śląsk Cieszyński w jego historycznych granicach. Celem Festiwalu miało być rozpoznanie sąsiadujących kultur i weryfikacja negatywnych stereotypów narodowych. Festiwal Solidarności Polsko-Czechosłowackiej (partnerem ze strony czeskiej było Občanské forum/Forum Obywatelskie²⁴) przebiegał w obu Cieszynach w dniach od 12 do 16 września 1990 roku. Zespałał oba miasta w jeden kulturowo wspólny organizm, a mieszkańcom umożliwiał przekraczanie granicy bez zaproszeń (ich funkcję spełniały bilety na poszczególne imprezy festiwalowe). De facto był to festiwal polskiej i czeskiej sztuki niezależnej (między innymi na cieszyńskim rynku koncertowali arty-

²¹ Zob. K. Kaszper, *Polacy i Czesi*, „GZC” 1994, nr 29.

²² Na ten temat zob. „GZC” 1990, nr 8.

²³ Tamże.

²⁴ Powstały w Pradze 19 listopada 1989 roku ruch skupiający ugrupowania opozycyjne.

ści związani z kręgami opozycyjnymi: Jaromír Nohavica i Jacek Kaczmarski). Festiwal stał się poprzez swój interdyscyplinarny charakter (koncerty, projekcje filmowe, spektakle, wystawy, akcje plastyczne) zaczątkiem wielu kulturalnych inicjatyw, uzmysłowił, że „Cieszyn jest miastem wielkiej szansy. Może stać się [...] miastem spotkań dwóch kultur, dwóch narodów, dwóch państw” (takim postrzegał miasto jesienią 1990 roku goszczący na Festiwalu Adam Michnik)²⁵.

Festiwal miał charakter jednorazowy, do inicjatyw cyklicznych będących przedsięwzięciami Oddziału Regionalnego Bielsko - Cieszyn Stowarzyszenia „Solidarność Polsko-Czesko-Słowacka”²⁶, przynależą: Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Na Granicy / Mezinárodní Divadelní festival „Na hranici” (od maja 2004 roku Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Bez granic” / Mezinárodní divadelní festival „Bez hranic”), stanowiący prezentację najbardziej interesujących zjawisk artystycznych trzech teatralnych kultur: polskiej, czeskiej i słowackiej, od 1999 roku także węgierskiej²⁷ oraz „Kino na granicy / Kino na hranicy. Przegląd filmów czeskich i słowackich / Filmová přehlídka českých a slovenských filmu”.

Festiwal teatralny - zainicjowany w maju 1990 roku²⁸, współorganizowany przez Cieszyński Ośrodek Kultury - Dom Narodowy (COK „Dom Narodowy”), Kulturní a společenské středisko „Střelnice” (KaSS „Střelnice”) / Ośrodek Społeczno-Kulturalny „Strzelnica”), Těšínské divadlo, Teatr im. A. Mickiewicza, okazjonalnie Filię Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie (siedziby wymienionych instytucji, ośrodków to również miejsca wystawień spektakli) - oprócz oczywistego aspektu artystycznego miał przed 1 maja 2004 roku, czyli przed datą wejścia Polski i Republiki Czeskiej w struktury Unii Europejskiej, wyraźne konotacje polityczne: jego celem prymarnym było zespolenie - poprzez metaforyczne złamanie szlabanów granicznych - Cieszyna i Czeskiego Cieszyna w jeden miejski organizm i stworzenie przestrzeni wspólnego,

²⁵ Cyt. za: *Miasto wielkiej szansy*, „GZC” 1990, nr 38.

²⁶ Na temat działalności Oddziału zob. M. Pindór, *Oddział Regionalny SPCzS promotorem procesów integracyjnych w Cieszyńskim*, „Ziemia Kłodzka. Od Kladského pomezí Glatzer Bergland”, nr 157 (2004), s. 53-55.

²⁷ Na temat Festiwalu zob. M. Pindór, *Polsko-czeskie i polsko-słowackie kontakty teatralne. Cieszyn-Český Těšín 1945-1999*, s. 190-240, 265-274; Taž, *Od przestrzeni absurdu do przestrzeni wolności. XX lat Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „na granicy” „bez granic”*, [w:] *Obywatele - dyplomaci. Solidarność Polsko-Czesko-Słowacka w Cieszynie i Bielsku-Białej*, red. M. Kaute, J. Okrzesik, Bielsko-Biała 2009, s. 73-84.

²⁸ Bilet zakupiony na spektakle pierwszej edycji Festiwalu „Na Granicy” pełnił rolę zaproszenia.

wolnego bytowania. Ten cel osiągnął Festiwal 27 maja 2000 roku, gdy werdykt międzynarodowego jury, premiującego nagrodą „Złamany Szlaban/ Zlomená závora” najlepszy spektakl, zabrzmiał na przejściu granicznym – na środku Mostu Przyjaźni. Wagę, rangę i perspektywy przedsięwzięcia docenił jednak już w październiku 1999 roku ówczesny minister kultury i sztuki RP Andrzej Zakrzewski, uznając transgraniczny festiwal za „naszą [polsko-czesko-słowacką – M.P.] przepustkę do wspólnej Europy wolnych narodów”²⁹.

Niewolna poprzez dobór repertuaru od społecznych (a także politycznych) kontekstów była druga od 1999 roku inicjatywa Regionalnego Oddziału Stowarzyszenia „Solidarność Polsko-Czesko-Słowacka” (od 2008 roku przedsięwzięcie nowo powstałego Stowarzyszenia „Kultura na Granicy”³⁰), podejmowana wspólnie z KaSS „Střelnice”: „Kino na Granicy”. Prezentacja osiągnięć kinematografii czeskiej, słowackiej i polskiej (okazjonalnie węgierskiej) odbywa się w cieszyńskim kinie „Piast”, Teatrze im. A. Mickiewicza, od 2003 roku także w czeskokoczeskim kinie „Central”. W 2009 roku zainicjowano, cieszące się dużą popularnością, projekcje transgraniczne przez Olzę (publiczność i projektor na czeskim brzegu rzeki, ekran na brzegu polskim).

Zarówno przegląd filmowy, jak i festiwal teatralny obudowane są licznymi imprezami towarzyszącymi: koncertami, recitalami, wystawami, sesjami naukowymi, panelami dyskusyjnymi, wykładami.

Wspólne kalendarium życia kulturalnego obu miast wypełniają także przedsięwzięcia władz samorządowych Cieszyna i Czeskiego Cieszyna. Od 1991 roku symbolem współpracy miast granicznych jest Święto Trzech Braci/Svátek tři bratří – miejski festyn, odbywający się w obu miastach jednocześnie, a odnoszący się w nazwie (i scenariuszu) do legendy o powstaniu Cieszyna. Święto przebiega według ustalonego schematu, zawierającego się w słowach byłego burmistrza Cieszyna Jana Olbrychta: „Przez tradycję ku nowoczesności”. Tradycja to przede wszystkim spotkanie mieszkańców zachodniego i wschodniego brzegu Olzy na środku Mostu Przyjaźni i inscenizacja legendy o „wiaropodobnym” spotkaniu Bolka, Leszka i Cieszka, prezentowana przemiennie w Cieszynie bądź w Czeskim Cieszynie. Do współczesności odwołuje się prezentacja aktualnego dorobku kulturalnego obu miast. Program artystyczny skierowany jest do szerokiego kręgu odbiorców. Podczas

²⁹ A. Zakrzewski. Cyt. za: S. Bubin, *Festiwal Wyszehradzki*, „Dziennik Zachodni” 1999, nr 242.

³⁰ Stowarzyszenie współpracuje z czeskokoczeskim Občanským sdružením „Education Talent”.

prezentacji obowiązuje zasada wymienności zespołów – część polskich występuje na zachodnim brzegu Olzy, część czeskich (także słowackich) na wschodnim. Kwestie organizacyjne i dotyczące zagadnień artystycznych spoczywają na ośrodkach kultury obu miast. Kierujący tymi placówkami otrzymują z rąk ojców miasta na czas trwania „Święta” wspólny klucz do bram piastowskiego grodu.

Święto Trzech Braci, jako „festyn bez granic”, znalazło się w 1993 roku w projekcie „Mosty nad Olzą – kultura ponad granicą” zgłoszonym przez Komisję Kultury i Edukacji Związku Komunalnego Ziemi Cieszyńskiej do ogólnopolskiego konkursu Fundacji Kultury w Warszawie „Małe ojczyzny – tradycja dla przyszłości”. Projekt, którego celem było „odbudowanie więzi społecznych mieszkańców rozdzielonych granicą państwa” z „odniesieniem do tych treści, które pozostają żywe w świadomości mieszkańców regionu”³¹, znalazł się w grupie 15 najciekawszych spośród 114 zgłoszonych do konkursu i uzyskał wyróżnienie. W jego części tzw. „praktyczno-kulturotwórczej” uwzględniono 25 imprez kulturalnych całego regionu, z Cieszyna między innymi Święto Trzech Braci, Festiwal Teatralny „Na Granicy” oraz „Cieszyńską Jesień Jazzową / Těšinský jazzový podzim”. Rozpisana na kilka tygodni (wrzesień–listopad) impreza, podczas której w placówkach Cieszyna i Czeskiego Cieszyna wystąpiła niemal cała czołówka polskich, czeskich i słowackich formacji jazzowych, organizowana jest od 1997 roku przez COK – Dom Narodowy i KaSS „Střelnice” wspólnie z czesko-cieszyńskim jazz clubem „Na hranici”. Oba wymienione ośrodki kultury organizują ponadto rozbudowaną czasowo (edycja wiosenna i jesienna) Międzynarodową Dekadę Muzyki Organowej, Chóralnej i Kameralnej / Mezinárodní dekáda varhanní, komorní hudby a sborového zpěvu. (W latach dziewięćdziesiątych „Dekada” stanowiła artystyczne przedsięwzięcie wyłącznie cieszyńskiego „Domu Narodowego”, choć już wówczas oferta stanowiąca prezentację trzech narodowych kultur muzycznych skierowana była do mieszkańców obu miast). Koncerty odbywają się przede wszystkim w kościołach Cieszyna i Czeskiego Cieszyna.

Od lat dziewięćdziesiątych owocną współpracę podejmują biblioteki: Miejska Biblioteka Publiczna (MBP) w Cieszynie i Městská knihovna w Czeskim Cieszynie (nawiązały bezpośredni kontakt w 1993 roku). Niewątpliwą zasługą obu bibliotek jest inicjowanie wspólnych polsko-czeskich akcji wśród najmłodszych czytelników (konkursy literackie

³¹ (K.M.), *Kultura ponad granicą*, „GZC” 1994, nr 2. Elementem składowym projektu było powołanie Ośrodka Współpracy Kulturalnej Terenów Przygranicznych Ziemi Cieszyńskiej (jak dotąd ośrodek taki nie powstał).

i plastyczne: „Moje miasto – Moje město”, „Nasze miasto w 2050 roku”; Międzynarodowy Festiwal Czytania nad Olzą³²), mających w intencji organizatorów stanowić „pomost w zbliżeniu najmłodszych mieszkańców obu stron Olzy”³³. MBP wypracowała również w latach dziewięćdziesiątych dwie równoległe formuły spotkań ludzi pióra z Polski, Czech i Słowacji, tzw. „Cieszyńską Noc Poetów” i „Literackie spotkania na granicy”.

Druga dekada współpracy obu miast to czas czynnego wpisywania się w literę nowo zawieranych przez Polskę i Republikę Czeską traktatów³⁴, w powzięte pomiędzy oboma państwami długofalowe plany działania, związane ze wzrostem krajowych, a także regionalnych środków publicznych oraz środków unijnych, przeznaczanych bezpośrednio na rozwój pogranicza³⁵ w ramach tzw. programów wspólnotowych³⁶. W 2000 roku powstał ponadnarodowy dokument planistyczny pn. „Strategia Rozwoju Pogranicza Polsko-Czeskiego”³⁷, traktujący polsko-czeskie pogranicze jako „spójną całość”, gdzie wśród zadań przeznaczonych do realizacji znalazł się passus o konieczności polsko-czeskiego „współdziałania w dziedzinie tworzenia i dostępu do dóbr kultury, organizacji imprez kulturalnych, pielęgnowania lokalnych i regionalnych tradycji”³⁸. Ze „Strategią Rozwoju Pogranicza Polsko-Czeskiego” skorelowana została, opracowana przez władze powiatu cieszyńskiego, „Strategia Rozwoju Śląska Cieszyńskiego 2001–2016”³⁹, gdzie wśród siedmiu

³² Impreza odbywa się od 2008 roku, jej współorganizatorem są cieszyńskie wydziały Uniwersytetu Śląskiego i Cieszyńskie Stowarzyszenie Młodzieży Twórczej.

³³ O tym, że takie zbliżenie ma miejsce, zaświadcza liczba uczestników konkursów, przykładowo w konkursie „Nasze miasto w 2050 roku” uczestniczyło aż 144 młodych autorów z obu stron Olzy.

³⁴ 30 września 2003 roku podpisano nową polsko-czeską międzyrządową „Umowę o współpracy w dziedzinie kultury, szkolnictwa i nauki”. Zob. „Dziennik Ustaw” nr 244 z 2004 roku, poz. 2449.

³⁵ W warunkach miast granicznych i pogranicza polsko-czeskiego nader istotny jest dostęp do środków pozyskiwanych z budżetu Unii Europejskiej, w tym z przynależnego do tzw. funduszy strukturalnych Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, którego celem głównym jest wyrównywanie dysproporcji w poziomie rozwoju regionów należących do Unii Europejskiej.

³⁶ Chodzi o Program Inicjatywy Wspólnotowej Interreg IIIA Czechy – Polska 2004–2006 oraz Program Operacyjny Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007–2013.

³⁷ Zob. Suplement do „Biuletynu Pogranicza Polsko-Czeskiego” 2000, nr 16. Dokument uzupełnia o ścisłą problematykę pogranicza dokumenty o charakterze strategii powstające na szczeblu narodowym, regionalnym (m.in. Strategię Rozwoju Województwa Śląskiego) i lokalnym w obu krajach.

³⁸ Zob. „Strategia Rozwoju Pogranicza Polsko-Czeskiego”, s. 66.

³⁹ Strategia przyjęta została Uchwałą Rady Powiatu Cieszyńskiego z 28 czerwca 2002 roku (Zob. Uchwała nr XL VI/339/2002) oraz Uchwałą Zgromadzenia Związku Komunalnego Ziemi Cieszyńskiej z 26 czerwca 2002 roku (Zob. Uchwała nr LVIII/132/2002).

domen strategicznych znalazła się współpraca transgraniczna jako domena siódma. W 2005 roku, w myśl wytycznych zawartych w dokumentach o charakterze strategii, w powiecie cieszyńskim przygotowano i wdrożono duży projekt animacyjny pn. „Ciesz się CIESZYNYM / Těš se TĚŠÍNEM”⁴⁰. „Dotyczy on działań związanych z organizacją i promocją imprez oraz wydarzeń kulturalnych odbywających się po obu stronach Olzy”⁴¹, a jego założenia wpisują się w cele Programu Inicjatywy Wspólnotowej InterregIII A, Czechy – Polska”, obowiązującego w latach 2003-2006. Wśród „celów szczegółowych projektu” znalazły się: urozmaicenie i poszerzenie repertuaru organizowanych imprez kulturalnych, podniesienie rangi festiwali, tworzenie korzystnych warunków zachęcających mieszkańców pogranicza do wspólnego i aktywniejszego uczestnictwa w życiu kulturalnym miasta⁴². Projekt „Ciesz się Cieszyinem”, promując współpracę polsko-czeską w dziedzinie artystycznej, „stwarza – jak czytamy w dokumencie – idealne podstawy rozwoju współpracy transgranicznej, czemu sprzyja uniwersalizm działań artystycznych [...] buduje więzi społeczności obszaru pogranicza”, „niweluje bariery mentalne”, „informuje o dziedzictwie kulturowym obu krajów”⁴³.

W projekcie „Ciesz się Cieszyinem” uwzględniono wszystkie przedsięwzięcia wypracowane i podejmowane w pierwszej dekadzie współpracy obu miast, zatem już sprawdzone, przez społeczności obu Cieszyńców zaaprobowane. Wprowadzono także imprezy zainicjowane na początku XXI wieku, również przed wdrożeniem projektu zweryfikowane, zyskujące społeczną akceptację po obu stronach Olzy. Są to przede wszystkim „Skarby z cieszyńskiej trówwy / „Poklady z těšínské truhly”, organizowane od 2001 roku przez Śląski Zamek Sztuki i Przedsiębiorczości (ŚZSziP)⁴⁴, któremu partneruje KaSS „Střelnice”. „Skarby...” pomyslane zostały jako atrakcyjny pokaz osiągnięć twórców związanych ze Śląskiem Cieszyńskim, reprezentujących różne dyscypliny artystyczne i ginące bądź unikatowe zawody. Ponadto w latach 2006-2007 ŚZSziP realizował transgraniczny projekt pn. „Polsko-Czeska Akademia Gińa-

⁴⁰ Porozumienie dotyczące realizacji projektu zawarte zostało 29 września 2005 roku pomiędzy Gminą Cieszyn a stowarzyszeniami, towarzystwami, instytucjami kultury, ośrodkiem naukowym – Uniwersytetem Śląskim, związkami wyznaniowymi.

⁴¹ Zob. „Studium wykonalności projektu *Ciesz się Cieszyinem*” (do wglądu w Wydziale Edukacji i Kultury Urzędu Miejskiego w Cieszyinie).

⁴² Zob. „Studium wykonalności projektu...”, s. 20.

⁴³ Tamże, s. 3.

⁴⁴ 1 stycznia 2011 roku Śląski Zamek Sztuki i Przedsiębiorczości przekształcił się w instytucję kultury – Ośrodek badań nad kulturą materialną i wzornictwem pod nazwą „Zamek Cieszyn”.

cych Zawodów”⁴⁵, celem którego była ochrona i popularyzacja tradycyjnego rzemiosła Śląska Cieszyńskiego⁴⁶. W projekcie „Ciesz się Cieszyńcem” ujęto także tak odmiennie w charakterze imprezy, jak: „Muzyka Dawna w Cieszynie / Dávná hudba v Těšíně” – organizowany od 2000 roku przez Cieszyńskie Towarzystwo Muzyczne (partner czeski: KaSS „Střelnice”) cykl koncertów muzyki dawnej oraz – mające zgoła odmiennego odbiorcę (i wykonawcę) – „Strachy na Wzgórzu Zamkowym / Za strašidly na piastovskou věž”, organizowane od 2003 roku przez COK „DN” i KaSS Střelnice, a pomyślane jako parateatralne polsko-czeskie pożegnanie wakacji.

Poza przywołanym projektem, podejmowanym w skali makro, realizowane były i są również projekty bezpośrednio wypracowywane i wdrażane przez wiodące instytucje kultury obu miast. Przykładowo przygraniczne teatry: Těšínské divadlo i Teatr im. A. Mickiewicza od 1 września 2005 roku do 28 lutego 2007 roku wdrażały projekt pn. „Teatr Mostem / Divadlo Mostem”. Podstawową ideą projektu było, „aby oba teatry, oddalone od siebie w linii prostej około 1,5 km, były pewnego rodzaju mostem łączącym oba miasta, dwie kultury, dwa narody”, aby stały się „nośnikiem kultury obu miast”⁴⁷. W ramach projektu teatry zawarły 29 czerwca 2006 roku „Umowę o wzajemnej współpracy” (pierwszą w dziejach). Także COK „Dom Narodowy” i KaSS „Střelnice” od 1 października 2008 roku do 31 października 2010 roku (z kontynuacją w 2011 roku) realizowały projekt „Jedno miasto – jedna kultura”. Obejmował / obejmuje on zarówno dotychczasowe wspólne działania kulturalne o charakterze międzynarodowym, jak i nowe pomniejsze imprezy. Widowym znakiem wdrożenia projektu jest comiesięczny wspólny plakat z ofertami obu ośrodków kulturalnych. Wspólne projekty tworzą także stowarzyszenia i towarzystwa społeczno-kulturalne funkcjonujące po obu stronach Olzy. Działaniom tym aktualnie sprzyja umożliwiający pozyskiwanie odpowiednich funduszy unijnych Program Operacyjny

⁴⁵ Partnerami ŚZSziP w realizacji projektu byli: Stowarzyszenie „Beskydská tvorba”, Euroregion Śląsk Cieszyński, Izba Regionalna im. Adama Sikory MK PZKO w Jabłonkowie.

⁴⁶ W ramach projektu funkcjonowała Akademia Ginących Zawodów (zorganizowano kilkanaście warsztatów rzemieślniczych dla osób z obu stron Olzy zainteresowanych nauką tradycyjnego rzemiosła) oraz opracowano Szlak Rzemiosła Tradycyjnego (opracowanie polegało na oznakowaniu w regionie Śląska Cieszyńskiego – jego części polskiej i czeskiej miejsc zamieszkania rzemieślników reprezentujących zanikające zawody oraz na zbudowaniu polskiej i czeskiej strony internetowej z bazą tychże osób). Podsumowanie projektu stanowiły: wystawa fotograficzna Janusza Szczotki *Tradycje i rzemiosło na Śląsku Cieszyńskim* i Cieszyński Jarmark Rzemiosła.

⁴⁷ Zob. Projekt „Teatr Mostem”, s. 5. (Tekst do wglądu w Teatrze im. A. Mickiewicza).

Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007–2013⁴⁸ (będący kontynuacją obowiązującego Programu Inicjatywy Wspólnotowej Interreg IIIA Czechy – Polska⁴⁹), gdzie wśród głównych priorytetów znalazło się „wspieranie współpracy społeczności lokalnych”⁵⁰, z adnotacją, iż szczególne wsparcie otrzymują „wspólne projekty kulturalne”, celem „wzmocnienia transgranicznych kontaktów mieszkańców”⁵¹. Niektóre inicjatywy kulturalne (gdzie w ramach współpracy pojawia się aspekt słowacki) zyskują również wsparcie finansowe Funduszu Wyszehradzkiego.

Omawiając współpracę instytucji kultury przywołać należy również wspólną działalność wystawienniczą podejmowaną przez muzea obu miast: Muzeum Śląska Cieszyńskiego oraz Muzeum Těšínska. Obie placówki przygotowały wspólnie kilka ekspozycji, między innymi wystawy fotograficzne⁵²: „Těšín – Český Těšín / Jedno město. Cieszyn – Czeski Cieszyn / Jedno miasto” (zorganizowano ją 25 października 2000 roku w Czeskim Centrum Kultury w Warszawie z okazji Święta Narodowego Republiki Czeskiej i 80. rocznicy powstania Czeskiego Cieszyna) oraz „Cieszyn – Czeski Cieszyn wczoraj i dziś” (ekspozycję przygotowano w 2001 roku w Galerii Muzeum Těšínska). Z inspiracji muzeów powstały też liczne wydawnictwa albumowe, promujące oba miasta.

O działalności instytucji kultury, stowarzyszeń, organizacji, klubów istniejących po obu stronach Olzy traktował wydawany w latach dziewięćdziesiątych dwujęzyczny „Informator kulturalny – Kulturní zpravodaj”, finansowany pierwotnie przez Wydziały Kultury Urzędów Miejskich Cieszyna i Czeskiego Cieszyna, później przez COK „Dom Narodowy” i KaSS Střelnice”. O zaniechaniu tej niewątpliwie pozytywnej inicjatywy wydawniczej zadecydowały trudności natury organizacyjno-technicznej. Nadal wydawany jest mający charakter rocznika „Kalendarz wydarzeń – kalendař udalostí”, gdzie wydzielone zostały tzw. „Imprezy wspólne – společné akce”. Zapoznanie się z kalenda-

⁴⁸ Zob. http://www.funduszeuropejskie.gov.pl/dzialaniapromocyjne/PI/Documents/wydawnictwa/POWT_PL_6_10_07.pdf [dostęp: 22 XI 2011]. Program został wdrożony 1 października 2007 roku.

⁴⁹ Celem Programu była „poprawa warunków i standardu życia w obszarze pogranicza za pomocą wspólnych przedsięwzięć społeczności i instytucji z Polski i Czech”. Program był współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz środków krajowych.

⁵⁰ Zob. Program Operacyjny Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007–2013, s. 44–49.

⁵¹ Tamże, s. 47.

⁵² Każdej fotografii współczesnej odpowiadała archiwalna.

rzem odbywających się w sąsiednim mieście imprez pozwalało/pozwała mieszkańcom obu Cieszynów uczestniczyć w proponowanych tam formach upowszechniania kultury, np. w spektaklach wystawianych w Těšínském divadle, który jest teatrem dwóch Scen: Polskiej i Czeskiej. Jeszcze przed 2004 rokiem uruchomiona została – w ramach Programu Współpracy Przygranicznej Phare Polska-Czechy Fundusz Małych Projektów – cieszyńska strona internetowa: www.cieszyn.pl, ma ona swój czeski odpowiednik.

Celem dopełnienia obrazu wspomnieć również należy o pojawiających się od 2004 roku międzynarodowych okazjonalnych inicjatywach, w które oba Cieszyny były organizacyjnie zaangażowane, w tym tak spektakularnych jak odbywający się w sierpniu 2010 roku Europejski Konwent Miłośników Fantastyki Eurocon – Tricon 2010⁵³. Instytucje obu miast współuczestniczyły również w międzynarodowych projektach, których inicjatorzy wybrali oba Cieszyny na miejsce ich urzeczywistnienia. Między innymi w latach 2005–2006 Śląski Zamek Sztuki i Przedsiębiorczości oraz Kass „Střelnice” współuczestniczyły w realizacji dwóch projektów międzynarodowej rezydencji artystycznej⁵⁴ uskutecznianych w przestrzeni miast granicznych: „Incydenty – Zabliźnianie”⁵⁵ oraz „Incydenty – Przekraczanie Granic”⁵⁶. Celem tych projektów było „zabliźnianie ran”, „przekraczanie granic podzielonego miasta, stereotypów myślenia i postrzegania obu przygranicznych społeczności”⁵⁷.

Reasumując: obejmującą ostatnią dekadę XX i pierwszą dekadę XXI wieku współpracę polityczną i kulturalną Cieszyna i Czeskiego Cieszyna zainicjowały kręgi opozycyjne z obu miast. Nieformalne manifestacje z 1989 roku w konsekwencji doprowadziły do jawnych wspólnotowych, wieloaspektowych działań. Niebawem w proces polsko-czeskiego dialogu włączyły się władze szczebla lokalnego, a sama współpraca kulturalna zaczęła stopniowo uwalniać się od czysto politycznych, pozartystycznych uwarunkowań. Spojrzenie na całokształt polsko-czeskiej współpracy kulturalnej w latach 1990–2010 na obszarze przywołanym pozwala jednoznacznie stwierdzić, iż to kultura, a zwłaszcza teatr, zna-

⁵³ Organizatorem konwentu był polski, czeski i słowacki fandom, koordynatorem ze strony polskiej Śląski Klub Fantastyki.

⁵⁴ W gronie współtworzących i realizujących projekty była organizacja The Art House z Wielkiej Brytanii. W projekcie brali udział artyści z Polski, Czech i Wielkiej Brytanii, stojący u początku swojej kariery.

⁵⁵ Rezultatem wizualnym projektu było czasowe zespolenie obu brzegów rzeki Olzy błękitną wstęgą.

⁵⁶ Efektem projektu wystawa prac plastycznych i prezentacja realizacji filmowych.

⁵⁷ Zob. *Incydenty. Przekraczanie granic*, „Wiadomości Ratuszowe” 2006, nr 23, s. 11.

lazła się w forpoczcie procesu komunikowania się społeczności obu miast granicznych. Współpraca kulturalna podejmowana u zarania lat dziewięćdziesiątych wyprzedzała nie tylko obopólne pozaartystyczne inicjatywy miast i lokalnych społeczności, ale także podpisanie istotnych porozumień międzyrządowych, międzyresortowych, regionalnych, miejskich. Dla lat 2000–2010 do najistotniejszych czynników wpływających na współpracę kulturalną obu miast zaliczyć należy: wspólne międzypaństwowe uzgodnienia, przekonanie – wzrastające z każdym rokiem – o dużym znaczeniu współpracy regionów przygranicznych w procesie integracji europejskiej, wejście do Unii Europejskiej i znalezienie się w strefie Schengen, dostępność wspólnotowych programów europejskich, krajowych, regionalnych i związana z tym możliwość pozyskiwania funduszy na transgraniczne projekty kulturalne.

W ciągu dwudziestu lat zmieniały się konteksty polityczno-społeczne, także gospodarcze, ekonomiczne, w jakich funkcjonowały/funkcjonują oba Cieszyny, niezmiennie pozostały jednak cele wspólnych przedsięwzięć kulturalnych, powzięte u ich zarania: odbudowywanie więzi kulturowych i społecznych rozdzielonego linią demarkacyjną miasta, zespolenie we wspólnym przeżyciu estetycznym jego mieszkańców, unaocznienie, że prezentacja własnego dorobku kulturalnego w zakresie różnorodnych dyscyplin może stać się „poręcznym środkiem zdolnym przeciwstawić się historycznie uwarunkowanym zaszczościom, negatywnym stereotypom narodowym”⁵⁸, uświadomienie, iż wielokulturowość jest walorem, któremu w warunkach pogranicza nie tylko nadać można, ale wręcz nadać trzeba, określony kształt artystyczny. Osiągnięcie powyższego sprawia, iż na czas wspólnych imprez kulturalnych Cieszyn i Czeski Cieszyn stają się jednym miastem, a właściwie dwumiastem. W aspekcie geopolitycznym są to jednak nadal dwa niezależne organizmy miejskie, mające wprawdzie wspólną historię, ale przynależne do odmiennych struktur państwowych, odmiennych systemów prawnych, ekonomicznych, gospodarczych, mające niezależne od siebie centra za-wiadywania, i – co niezwykle istotne – zróżnicowaną narodowościowo, językowo oraz mentalnie społeczność⁵⁹. Po 1989 roku wytworzyła się jednakże w obu społeczeństwach świadomość wspólnej instytucjonalnej i pozainstytucjonalnej odpowiedzialności za współczesny kształt miast,

⁵⁸ K. Kaszper, *Polacy i Czesi*, „CZC” 1994, nr 36.

⁵⁹ Według czeskiego spisu z 2001 roku w Czeskim Cieszynie mieszkało 26 429 osób, z czego 19 716 (74,6%) było narodowości czeskiej, 4257 (16,1%) polskiej, 1155 (4,4%) słowackiej, 390 (1,5%) śląskiej, 219 (0,8%) morawskiej, 69 (0,3%) niemieckiej, 23 wietnamskiej, 22 romskiej i 5 ukraińskiej.

gdzie partnerstwo realizowane jest nie tylko w będącym przedmiotem niniejszego oglądu życiu kulturalnym (w dokumentach o charakterze umów, strategii podkreśla się wspólne dziedzictwo kultury), ale dotyczy także pozostałych wielorakich aspektów życia społecznego: oświaty, nauki, sportu, turystyki, ekologii, gospodarki, dotyczy także życia religijnego⁶⁰.

Spośród wszystkich przywołanych obopólnych inicjatyw kulturalnych największym zainteresowaniem obu miejskich społeczności cieszy się przynależne do kręgu zjawisk kultury popularnej Święto Trzech Braci. Swoją sprawdzoną, wyrobioną i wierną widownię mają jednakże i pozostałe formy upowszechnieniowe – festiwale i przeglądy, a także inicjatywy mniej spektakularne – koncerty, wystawy.

Złożoność kulturowa miast/miasta zyskała swój artystyczny odpowiednik – teatralny obraz: 15 maja 2004 roku miał swą premierę dramaturgiczno-inscenizacyjny wspólny projekt Sceny Czeskiej i Sceny Polskiej Tg ínského divadla pn. *Těšínskéniebo – Cieszyńskie nebe*, przygotowany z racji wstąpienia Polski i Czech do Unii Europejskiej. Przedstawienie oparte na pieśniach czeskiego barda Jaromíra Nohavicy stanowiło praktyczną ilustrację transgranicznej wspólnoty etniczno-kulturowej i wspólnoty dziejów. Obecność na przedstawieniach⁶¹ widzów czeskojęzycznych i polskojęzycznych z obu Cieszynów⁶² była wejściem we wspólną metaforyczną narrację o jednym mieście / dwu miastach (w zależności od przyjętej perspektywy – historycznej bądź współczesnej). Była wspólnym uczestnictwem w spotkaniu z „racji wartości uznanej wspólnie za ważną”⁶³.

⁶⁰ Od 1995 roku odbywają się transgraniczne procesje ku czci św. Melchiora Grodzieckiego. Uczestniczy w nich duchowieństwo Kościoła rzymskokatolickiego oraz wierni z obu stron Olzy. Uczestnicy procesji pod przewodnictwem biskupów diecezji bielsko-żywieckiej i diecezji opawsko-ostrowskiej podążają z relikwiami urodzonego w Cieszynie męczennika – przemiennie z cieszyńskiego kościoła pw. św. Marii Magdaleny i czesko-cieszyńskiego kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa, spotkanie następuje na środku Mostu Przyjaźni.

⁶¹ Przedstawienie grano do 18 czerwca 2011 roku.

⁶² Spektakl wystawiono także kilkakrotnie w cieszyńskim Teatrze im. A. Mickiewicza przy nadkomplecie widzów. Dodać należy, że pierwsza próba czytania scenariusza z udziałem zaproszonych gości z obu granicznych miast odbyła się w marcu 2004 roku w Cieszynie, w Cieszynie też świętowano drugie urodziny projektu.

⁶³ Autorką powyższego określenia jest Alicja Kuczyńska. Zob. A. Kuczyńska, *Agora nasza powszednia*, [w:] *Pisanie miasta – czytanie miasta*, red. A. Zeilder-Janiszewska, Poznań 1997, s. 161.

Mirosława Pindór

One or two cities? Political and cultural aspects of Cieszyn (Republic of Poland) and Český Těšín (Czech Republic) cooperation between 1990–2010

The paper discusses stimulating cooperation between Polish and Czech Cieszyn including bilateral government treaties, conventions restricting and abolishing the border-trade barriers, local and regional agreements.

Moreover, the paper describes the most important trans-border programmes concerned with this cooperation and international documents, which are strategic in nature, as well as the accepted forms of this cooperation between the two local governments. In particular, some types of trans-border activities are discussed in terms of the most popular actions developed at the beginning of 1990s and continued up till now.

More or less popular animating projects are listed as they are linked with the organisation and promotion of cultural events and actions occurring at both sides of the border. Furthermore, the paper describes associations and institutions that initiate these events and are involved in the cooperation. The idea is to define goals of cultural events undertaken together, including, among others, rebuilding the cultural and social bonds of the city divided by the demarcation line, uniting people with the help of one esthetical experience and opposing negative national stereotypes. Polish and Czech Cieszyn is becoming one city and in fact bi-city to achieve these goals during the period of these culture events.

Considering the geo-political aspect, these are two independent urban cities, which belong to different national structures, various legal and economical systems, have two different societies in terms of nationality, language and mentality.

Izabela Kaczmarzyk
Akademia Ignatianum, Kraków

Rozwój przemysłu i dziedzictwo przemysłowe jako czynniki zmieniające oblicze Zabrze

Dzieje Zabrze to historia niewielkiej osady, której życie pewnie toczyłoby się jeszcze długie lata w wolnym rytmie kultury tradycyjnej, podporządkowanym cyklicznemu pojmowaniu czasu, gdyby nie transformacja gospodarcza zapoczątkowana w II połowie XVIII stulecia, kiedy po wojnie siedmioletniej Austria i Prusy podpisały w Hubertusburgu pokój, na mocy którego Śląsk i Hrabstwo Kłodzkie przeszły pod władanie Fryderyka II. Był to moment przełomowy dla rozwoju śląskiej gospodarki. Już w 1770 roku powołano Wyższy Urząd Górniczy dla Śląska (*Oberbergamt*)¹, doceniając znaczenie górnos Śląskich złóż mineralnych. Urząd ten podporządkowany był Departamentowi Górniczo-Hutniczemu w Berlinie. Na jego czele w 1777 roku stanął Friedrich Anton von Heynitz², założyciel Akademii Górniczej (*Bergakademie*) we Freibergu.

¹ Wyższy Urząd Górniczy dla Śląska powstał w 1769 r. Było to konsekwencją wydania przez króla pruskiego prawa górniczego dla Śląska i Hrabstwa Kłodzkiego (*Revidierte Bergordnung für das souveräne Herzogthum Schlesien und für Grafschaft Glatz*). Początkowo siedzibą Urzędu był Złoty Stok, a następnie: Dzierżoniów (1 IX 1778 – VI 1799), Wrocław (VI 1799 – IV 1819, Brzeg (15 IV 1819 – 1 IV 1850), ponownie Wrocław (6 IV 1850 – 1945). W 1778 r. utworzono podległe Wyższemu Urzędowi trzy Deputacje Górnicze: w Gierczyńcu, Wałbrzychu i Złotym Stoku, a w 1779 r. czwartą w Tarnowskich Górach. W 1793 r. Deputacje przemianowano na Urzędy Górnicze (*Bergamts*). Por. A. Mirek, K. Król, *Rozwój działalności urzędów górniczych na ziemiach polskich na tle wypisków z dziejów górnictwa*, [w:] *Dzieje górnictwa – element europejskiego dziedzictwa kultury*, t. 2, pod red. P.P. Zagożdżona i M. Madziarza, Wrocław 2009.

² Por. M. Czaplinski, E. Kaszuba, G. Wąs, R. Żeberlik, *Historia Śląska*, Wrocław 2002, s. 234.

Dwa lata później z jego inicjatywy Fryderyk II oddał Urząd Górniczy we Wrocławiu w ręce Friedricha Wilhelma von Redena, prywatnie siostrzeńca Heynitzta. Ta nosząca znamiona nepotyzmu decyzja nie spotkała się z aprobatą wrocławskich urzędników, zwłaszcza że Reden z ogromną werwą zaczął realizować śmiałą (i jak pokazała przyszłość udaną) koncepcję dynamicznej industrializacji Śląska. Konsekwencją jego działań był również rozwój Zabrza, a zarazem początek swoistego formalnego miejskiego paradoksu, ponieważ jeszcze po I wojnie światowej Zabrze było największą i najsilniej zurbanizowaną... wsią w Europie.

Pierwsza wzmianka o Zabrzu ma proveniencję średniowieczną, pochodzi z Rejestru Ujazdu, dokumentu powstałego w czasach, kiedy w Paryżu pierwsi studenci przekroczyli progi Sorbony. *Sadrbe* było wówczas zagubioną wśród bezkresnych śląskich lasów, niewielką, rycerską osadą. I niewiele się w tym względzie zmieniło aż po wiek XVIII. Z zachowanych dokumentów wynika, że w połowie XVIII wieku ludność wsi Zabrze to zaledwie 500 osób, które zamieszkiwały 75 gospodarstw³. Ich w miarę spokojną egzystencję przerwał (choć zapewne oni sami nie zdawali sobie z tego sprawy) pierwszy europejski kryzys energetyczny. Kurczące się zasoby drewna zmusiły bowiem Europejczyków do poszukiwania nowych źródeł energii. Wynalezienie i zastosowanie w górnictwie maszyny parowej pozwoliło na eksploatację węgla kamiennego – i ten fakt wyrwał również Zabrze z wiejskiego letargu, nieodwracalnie kończąc pierwszy etap dziejów tego miejsca i jego najbliższej okolicy. Z punktu widzenia przekształceń lokalnej rzeczywistości kulturowej dzieje Zabrza można bowiem podzielić na trzy okresy: wiejski, wiejsko-miejski i miejsko-przemysłowy⁴.

Dwa pierwsze podlegają procesowi przyczynowo-skutkowemu związanemu bezpośrednio ze zmianami gospodarczo-społecznymi, jakie nastąpiły w Europie w wyniku rewolucji industrialnej, a tym samym obrazują wpływ rozwijającego się przemysłu (przede wszystkim cięż-

³ P. Hnatyszyn, *Rozwój administracyjny Zabrza, [w:] Wpływ przemysłu na rozwój Zabrza*, Katowice 2010, s. 23.

⁴ W 1959 roku H. Szulcówna przeanalizowała układ urbanizacyjny Zabrza na zlecenie Pracowni Konserwacji Zabytków we Wrocławiu. Podsumowując to opracowanie wskazała trzy etapy rozwoju, które pozostawiły ślady w zabrzańskiej przestrzeni miejskiej: układ wsi średniowiecznej, który można śledzić w przebiegu niektórych ulic; zmiany związane z narodzinami przemysłu, kiedy powstawały kolonie robotnicze, a dawne wsie przekształcały się w robotnicze osiedla, powstawały drogi, kolej i kanał oraz scalanie się Zabrza pod względem urbanistycznym na przełomie XIX i XX wieku, kiedy dawne wsie były już wsiami wyłącznie w sensie prawnym. Por. H. Szulcówna, *Zabrze, „Czasopismo Geograficzne” 1959, XXX, 179, s. 179 i n.*

kiego) jako podstawowego czynnika, który zdecydował o nadaniu Zabrze praw miejskich. Natomiast trzeci obejmuje schyłkową fazę rozwoju zabrzańskiego przemysłu i współczesne przekształcenia związane z rewitalizacją i rewaloryzacją tych obiektów oraz obszarów, które stanowią materialną spuściznę po okresach poprzednich. Wśród nich szczególną rolę odgrywają dawne kopalnie i ich infrastruktura, przekształcane w ostatnich latach w miejsca turystycznych atrakcji.

Początek końca wiejskiej historii dawnego, średniowiecznego *Sadrbe* i jego okolic, a zarazem początek postindustrialnej odsłony dziejów Zabrze, jest bowiem związany z „czarnym złotem” – węglem kamiennym. Pokłady tego surowca odkrył na początku lat 90. XVIII wieku na granicy Pawłowa i Zaborza (dzisiaj dzielnic Zabrze) żydowski inżynier, Salomon Izaak⁵. Odkrycie to zapoczątkowało dzieje pierwszej zabrzańskiej kopalni nazwanej w 1811 roku po śmierci pruskiej „matki królów” – Luizy Augusty Wilhelminy Meklemburg-Strelitz, żony króla Fryderyka Wilhelma – „Königin Luise”.

Spokojna, wiejska osada, będąca wydłużoną ulicówką, z niewielkimi, drewnianymi zagrodami oraz wówczas jeszcze również drewnianym kościołem pw. św. Andrzeja Apostoła (nazwanym później „matką zabrzańskich kościołów”⁶) oraz górującymi nad nimi zabudowaniami zamkowo-folwarcznymi dawnych dóbr rycerskich⁷, zaczęła się wówczas gwałtownie zmieniać. Pojawiły się widoczne z daleka wysokie, ceglane kominy, szyby wyciągowe, hutnicze piece, etc., a w ślad za nimi budynki użyteczności publicznej i administracji zakładów przemysłowych. Powstawało małe miasto przemysłowe, które jednak paradoksalnie wciąż z formalnego punktu widzenia wcale miastem nie było. Było w dalszym ciągu wsią, która z roku na rok coraz wyraźniej się urbanizowała. Znaczące dla tego typu przekształceń były zwłaszcza dwie inwestycje komunikacyjne: wytyczenie drogi łączącej Gliwice z Królew-

⁵ R. Adler, *Wkład Salomona Isaaca z Pszczyzny w uprzemysłowienie Górnego Śląska*, „Bezpieczeństwo Pracy i Ochrona Środowiska w Górnictwie” WUG, nr 10, Katowice 2007, s. 38–45.

⁶ Historia parafii sięga najprawdopodobniej XIV wieku. Z kościołem św. Andrzeja związany był najstarszy kronikarz zabrzański ks. Jerzy Badestinus (Badesto). Nowy, murywany kościół został konsekrowany w 1868 roku, a w kolejnych latach z parafii wyodrębniono siedem kolejnych: św. Anny (1900), NMP Wspomożenia Wiernych w Gliwicach Sośnicy (1911), Ducha Świętego (1926), św. Kamila (1928), św. Józefa (1931), św. Macieja (1936) oraz Niepokalanego Serca NMP (1958). Por. <http://www.andrzej.zabrze.pl/> [1.12.2011].

⁷ W XVIII wieku dobra te należały do Macieja Wilczka, po jego śmierci w 1790 roku przechodziły z rąk do rąk aż w końcu w 1826 roku kupił je Karol Łazarz Henckel von Donnersmarck, który w 1850 roku przekazał je swojemu synowi – Guido.

ską Hutą (nazwanej *Kronprinzstrasse*) oraz poprowadzenie przez Zabrze w 1846 roku linii kolejowej, dzięki czemu skrócił się czas podróży do Wrocławia, Drezna czy Berlina, a także rok później – Krakowa, dzięki czemu Zabrze zyskało symboliczne „okno na świat”. Jednak znaczenie zarówno *Kronprinzstrasse*, jak i kolei wiązało się nie tyle z ułatwieniami w przemieszczaniu się ludzi, co surowców. Możliwość łatwiejszego wysyłania do odbiorców wydobywanego na miejscu węgla i transportu innych surowców była ważnym czynnikiem wpływającym na ożywienie gospodarcze okolic Zabrza⁸.

Pod koniec XIX stulecia miejscowość w niczym nie przypominała już dawnej wsi, ani też jakiegokolwiek wsi w ogóle. Zabudowa miała coraz bardziej miejski charakter, pojawiły się kilkupiętrowe kamienice, szkoły (w tym: handlowa i gospodarstwa domowego, a także gimnazjum męskie i żeńskie), hotele i restauracje, a także sąd i więzienie. Zachowane do dzisiaj budowle, zwłaszcza starostwo powiatowe (1874), obecnie siedziba Muzeum Górnictwa Węglowego i położone w jego sąsiedztwie wciąż istniejące sąd i więzienie (1894), a także wybudowany na początku XX wieku szpital (1907) wskazują wyraźnie na ówczesną zmianę charakteru Zabrza⁹. „Miejskie” udogodnienia obejmowały nie tylko tkankę architektoniczną, ale również układ komunikacyjny, ponieważ poza koleją i szeregiem nowych ulic od 1894 roku zabrzanie mogli również korzystać z linii tramwajowej. Warto ponadto podkreślić, że o najważniejszych dla owej „wioski” wydarzeniach informowała miejscowa gazeta „Zabrzer Anzeiger” (której pierwszy numer ukazał się w 1872 roku), a od 1880 do rąk zabrzanie trafiał ponadto urzędowy „Zabrzer Kreis-Blatt”¹⁰. Na początku XX wieku mieszkańcy doczekali się też wody z gminnego wodociągu i elektrycznie oświetlonych ulic¹¹.

⁸ Warto zauważyć, że dopiero współczesne największe inwestycje drogowe (DTŚ, A-4 i A-1) poprawiają w okolicach Zabrza ów podstawowy, dziewiętnastowieczny schemat komunikacyjny.

⁹ B. Szczypka-Gwiazda, *Pomiędzy praktyką a utopią. Trójmiasto Bytom-Zabrze-Gliwice jako przykład koncepcji miasta przemysłowego czasów Republiki Weimarskiej*, Katowice 2003, s. 23–25.

¹⁰ B. Gröschel, *Die Presse Oberschlesiens von den Anfängen bis zum Jahre 1945*, Berlin 1993, s. 107–113; P. Hnatyszyn, *Prasa zabrzańska – niemiecka i polska*, [w:] *Zabrze. Tożsamość – ciągłość i zmiana*, red. M.G. Gerlich, T. Schäppe, Zabrze 2000, s. 71–72.

¹¹ Zmiany nie dotyczyły tylko samego Zabrza (czyli współczesnego centrum miasta), ale również graniczących z nim gmin, takich jak np. Zaborze, które administracyjnie stało się częścią Zabrza dopiero w roku 1927. Dzięki staraniom sołtysa Zaborza, Antona Rollnika, który sprawował swoją funkcję przez dwadzieścia lat, w Zaborzu wybudowano kilka szkół i doprowadzono media. P. Hnatyszyn, *Dzieje nazewnictwa zabrzańskich ulic (w granicach administracyjnych z roku 1950)*, Zabrze 1996, s. 20.

Te cywilizacyjne zmiany były konsekwencją prowadzonych w Zabrzu licznych inwestycji, związanych przede wszystkim z górnictwem i hutnictwem. Adam Frużyński zwraca uwagę, że rozwój zabrzańskiego górnictwa przebiegał dwutorowo, tzn. funkcjonowały państwowe kopalnie skarbowe (taką kopalnią była „Królowa Luiza”) oraz kopalnie prywatne (jak „Concordia”, a później „Guido” należące do świerklanieckich Donnersmarcków)¹². W XIX wieku do grona zabrzańskich inwestorów dołączyły także majątne i przedsiębiorcze osoby spoza Śląska, które dzięki temu wiązały się z Zabrzem lub jego okolicami (np. August Borsig oraz jego syn Albert Borsig). Ślady ich działalności gospodarczej do dzisiaj stanowią wyraziste dominanty w kulturowym pejzażu Zabrza.

Zakłady przemysłowe stanowiły znaczące punkty na mapie coraz bardziej rozrastającej się „miejskiej wsi”, ponieważ dostarczały (co było charakterystyczną dla Śląska tendencją) ważnych impulsów rozwojowych, determinując przestrzenne zagospodarowanie terenu i kształtując charakterystyczną industrialną matrycę kulturową. Huty i kopalnie nie były bowiem tylko i wyłącznie miejscami pracy, ale – niczym współczesne wielkie korporacje – na miarę ówczesnych realiów oddziaływały również na styl życia pracowników.

Po stu latach od momentu odkrycia pierwszych złóż węgla Zabrze nie było już więc w żadnej mierze rozwijającym się miasteczkiem, ale spełniało ówczesne standardy cywilizacyjne całkiem nowoczesnego miasta. Gminę zamieszkiwało w 1910 roku 63 tys. mieszkańców (w ciągu stu lat liczba mieszkańców zwiększyła się więc ponadstukrotnie!), co również współcześnie pozwalałoby zaliczyć Zabrze do miast średnich. Jednak formalnie status Zabrza nie uległ do czasów I wojny światowej zmianie. Próby uzyskania praw miejskich podejmowano w II połowie XIX i na początku XX wieku, jednak planów tych nie udało się zrealizować, co specjalnie nie martwiło zresztą lokalnych przedsiębiorców, którzy – inwestując na terenie wiejskim – byli obciążeni mniejszymi zobowiązaniami na rzecz fiskusa. Z tego względu Zabrze (a właściwie Hindenburg, jak w czasie I wojny światowej nazwano „wieś” na cześć pruskiego feldmarszałka urodzonego w Poznaniu, który pod Tannen-

Warto również podkreślić, że Anton Rollnik jest jedynym zabrzaninem (a właściwie zaborzaninem), który na wniosek mieszkańców Zaborza „odzyskał” w 1957 roku, na mocy uchwały Miejskiej Rady Narodowej w Zabrzu, swoją ulicę. Ulica ta pierwotnie nazywała się Rollnikstr., w 1937 roku przemianowano ją na Bauerstr., w 1945 roku na ulicę Rolniczą, a w 1957 na ulicę Antoniego Rolnika. Zob. *Nazwy i patroni zabrzańskich ulic*, oprac. redakcyjne K. Krzyśków, Zabrze 2006, s. 157.

¹² Por. A. Frużyński, *Zabrzańskie górnictwo węgla kamiennego*, [w:] *Wpływ przemysłu na rozwój Zabrza*, Katowice 2010, s. 33.

bergiem rozbił w 1914 roku armię rosyjską) dopiero 29 września 1922 roku oficjalnie uzyskało prawa miejskie, kiedy po plebiscycie znalazło się w granicach Niemiec¹³.

W tym czasie ostatecznie zatarł się już przestrzenny wizerunek dawnego, wiejskiego, „zielonego” Zabrze i ustabilizował wizerunek Zabrze „czarnego”, industrialnego. Symbolem tego czasu są dzieje zabrzańskiego zamku, który wraz z okalającymi go zabudowaniami dworskimi ustąpił miejsca rozbudowującej się „Donnersmarckhütte A.G”. Była to kolejna, wyraźna zmiana oblicza miasta, do którego za pracą i chlebem zaczęły ciągnąć rzesze robotników, a także urzędników i specjalistów z różnych dziedzin przemysłu. Z napływem ludności wiązała się konieczność budowy nowych mieszkań. Najwięcej z nich powstało w specjalnych osiedlach patronackich, które zakładali właściciele kopalń i hut. Osiedla takie stanowiły integralną, charakterystyczną część miast, które powstawały lub rozrastały się wokół zakładów przemysłowych. W Zabrzu największe tego typu osiedla to: osiedle Ballestremów w Rokitnicy¹⁴, wybudowane na wzór Howardowskiego miasta-ogrodu, osiedle zakładów Borsiga w Biskupicach¹⁵ oraz osiedle należące do „Donnersmarckhütte A.G” w centrum Zabrze (*Sandkolonie*, nazywane potocznie Zandką, rozbudowane z dawnej kolonii zamkowej).

Cechą zabrzańskiej przestrzeni urbanizacyjnej stała się wówczas (podobnie jak w innych miastach górnośląskich) komplementarność, polegająca na integralnym połączeniu: zakładu przemysłowego, osiedla robotniczego i kompleksu rekreacyjno-socjalnego¹⁶, dlatego nieopodal wielkich pieców huty Donnersmarcka powstały kasyno, biblioteka, a nawet kryty basen. Zorganizowano ponadto zakładową straż pożarną i wybudowano wspomniany wyżej, niezwykle nowoczesny jak na ówczesne czasy, kompleks mieszkaniowy dla zatrudnionych w hucie robotników i kadry urzędniczej.

W ten sposób w przemysłowych miastach tworzyła się swoista urbanizacyjna autarkia, ponieważ nowi mieszkańcy mieli szansę zachować przynajmniej część dotychczas agrarnego modelu życia (np. możliwość uprawy niewielkich, przydomowych ogródków czy hodowania małych

¹³ Por. m.in. B. Szczech, *Zabrze. Nasze korzenie*. Zabrze 1997; D. Walerjański, *Zabrze krok po kroku, Step by step, Schritt für Schritt*, Zabrze 2007; P. Hnatyszyn, *Rozwój administracyjny Zabrze*, [w:] *Wpływ przemysłu na rozwój Zabrze*, Katowice 2010.

¹⁴ Trzeba jednak zaznaczyć, że Rokitnica dopiero po II wojnie światowej administracyjnie została włączona w granice Zabrze.

¹⁵ Rokitnica i Biskupice to dzisiaj dzielnice Zabrze.

¹⁶ T. Wagner, *Adaptacja obiektów poprzemysłowych na terenie Zabrze – szanse i zagrożenia*, [w:] *Wpływ przemysłu na rozwój Zabrze*, Katowice 2010, s. 99.

zwierząt gospodarskich, takich jak kury, króliki czy kozy), a zarazem wzbogacić go nowymi wzorcami wynikającymi z rytmu życia podporządkowanego rytmowi pracy zakładu przemysłowego, który determinował z kolei rytm życia rodzinnego. W takich społecznościach kształtowały się charakterystyczne rysy śląskiej mentalności: pragmatyczność, zdyscyplinowanie i przeświadczenie, że nie można marnować czasu, że należy go jak najefektywniej wykorzystać. Mieszkańcy robotniczych kolonii musieli bowiem żyć „z zegarkiem w rękę”, nie tylko dlatego, że czas ich pracy był ściśle określony, ale również dlatego, że czas był ważnym elementem procesów technologicznych. Paradoksalnie jeden z poważnych wypadków w zabrzańskim kopalni „Królowa Luiza”, wybuch pyłu węglowego w 1903 roku, był najprawdopodobniej konsekwencją tego, że strzałowy w tym dniu się spieszył, pozwolono mu bowiem wcześniej wyjechać na powierzchnię¹⁷.

Komplementarność przestrzeni i kształtująca się industrialna matryca kulturowa kształtowały oblicze Zabrze przez ponad sto lat. W latach międzywojennych, w prawdziwie miejskim Zabrzu, trzeba już było właściwie szukać reliktyw dawnej, wiejskiej rzeczywistości. Jej śladem były m. in. znajdująca się na ówczesnym terenie huty kapliczka św. Floriana, wzniesiona w połowie XIX wieku dokładnie w miejscu, które stanowiło kiedyś naroże zamku, a zarazem rozwidlenie „wiejskich” dróg w kierunku Biskupic i Mikulczyc¹⁸, bądź etymologia niektórych nazw topograficznych. Najstarsze wśród nich, związane z topografią terenu, wciąż dokumentowały zanikający, wiejski charakter miejscowości. Najbardziej wymownym przykładem była nazwa ulicy *Dorfstrasse*, biegnącej w miejscu, gdzie jeszcze nie tak dawno stały chłopskie zagrody¹⁹.

¹⁷ Por. Drotschmann, *Die Explosion auf dem Königlichen Steinkohlenbergwerk Königin Luise zu Zabrze am 2. April 1903*, „Zeitschrift für des Berg-, Hütten- und Salinen-Wesen im Preussischen Staate”, 1903, s. 267–286.

¹⁸ T. Wagner, *Zabrze. Nieznane oblicza zabrzańskiej architektury*, Katowice–Zabrze 2003, s. 21.

¹⁹ Granice administracyjne Zabrze ulegały zmianie, co wiązało się z koniecznością zmian w zakresie nazewnictwa ulic i placów. Część z nich się powtarzała, np. w Zabrzu dwie ulice nosiły nazwę *Dorfstrasse* (były to obecna ul. Bytomska, znajdująca się w Zabrzu Biskupicach oraz ul. ks. A. Korczoka w Zaborzu). Ponadto również w Zaborzu istniała ulica *Im Dorfe* (obecnie ul. Krótka). Najpoważniejsze zmiany w zakresie nazewnictwa zabrzańskich ulic nastąpiły w latach 1905, 1927, 1951. W 1905 roku utworzono jedną gminę Zabrze, włączając do niej do tej pory samodzielne gminy: Dorota, Małe Zabrze, Stare Zabrze, obszar dworski Zabrze, Kolonię C należąca do gminy Zaborze i część obszaru dworskiego Zabrze. W 1927 do Zabrze włączono Biskupice, Maciejów i Zaborze z Porębą, natomiast w 1951 roku Grzybowice, Mikulczyce, Rokitnicę, Makoszowy, Kończyce i Paw-

Najstarsze dzieje miasta dokumentują również dawne nazwy historyczne związane z ukształtowaniem terenu, takie jak np. *Flurstrasse*, *Feldstrasse*, *Gartenstrasse* czy *Wasserstrasse*, natomiast czas rewolucji industrialnej – liczne nazwy patronimiczne związane z właścicielami (lub członkami ich rodzin) powstających we „wsi” Zabrze zakładów przemysłowych, a także działaczami lokalnej administracji. Jak ustalił Piotr Hnatyszyn, byli wśród nich m.in.:

[...] Maciej Wilczek, właściciel Zabrza w latach 1769–1790 (Mathias Wilczekstr.) i jego żona Dorota (Dorotheenstr.), [...] Adolf Sulidze (1846–1900) mistrz ciesielski i ławnik w Zabrzu (Adolfstr.), Hochberg, sołtys Starego Zabrza w l. 60-tych XIX wieku (Hochbergstr.), Hans von Holwede (1841–około 1909) pierwszy starosta zabrski w latach 1874–1887 (Holwedestr.), [...] Anton Rollnik, górnik, naczelnik gminy Zaborze (Rollnikstr.); Adolf Deichsel (1823–1893) właściciel fabryki lin i drutu, honorowy obywatel Zabrza (Deichselstr.); [...] książe Guido Henckel von Donnersmarck (1830–1916) właściciel dóbr ziemskich, kopalń i huty (Guidostr.); August Borsig (1804–1854), założyciel zakładów przemysłowych w Biskupicach (Borsigplatz i Borsigstr.); [...] Arnold Röhrig (1875–1849), dyrektor w dyrekcji państwowych zakładów górniczych w Zaborzu w l. 1912–1918, dyrektor generalny koncernu *Preussag* (Röhrigstr.); Walter Steinhoff (1872–1923), starszy radca górniczy w Inspekcji Górniczej nr II w Zaborzu, dyrektor kopalni *Królowa Luiza* (Steinhoffstr., Steinhoffpark)²⁰.

Gwałtowna zmiana w zakresie zabrzańskiej onomastyki nastąpiła dopiero po 1945 roku, kiedy miasto – jak i cały Górny Śląsk – znalazło się w granicach Polski. Nowe władze starały się bowiem jak najszybciej zatrzeć ślady niemieckiej historii tego miejsca. Jak oświadczył ówczesny wojewoda śląsko-dąbrowski generał Aleksander Zawadzki 19 marca 1945 roku, przejmując miasto z rąk Armii Czerwonej: „[...] z dniem dzisiejszym Miasto Zabrze wraca do Rzeczypospolitej Polskiej i jest Miastem Polskim”²¹.

Nowe władze od tego momentu zaczęły konsekwentnie usuwać ślady przeszłości Zabrza, które wskazywały na jego związki z kulturą niemiecką. Niemal natychmiast zmieniono więc przede wszystkim nazewnictwo ulic i placów (a w niedługim czasie zakazano używania w przestrzeni publicznej języka niemieckiego, ingerowano również

łów (te dawne gminy i gromady są dzisiaj dzielnicami Zabrza). Por. P. Hnatyszyn, *Dzieje nazewnictwa zabrzańskich ulic...; Nazwy i patroni zabrzańskich ulic...*

²⁰ P. Hnatyszyn, *Dzieje nazewnictwa zabrzańskich ulic...*, s. 29 i n.

²¹ Cyt. za: P. Dubiel, *Dzieje polskości miasta Zabrza*, Zabrze 1949, s. 98.

w pisownię niemiecko brzmiących imion i nazwisk²²). Efektem owej konsekwentnej onomastycznej polonizacji było usunięcie nie tylko pozostałych jeszcze nazw topograficznych, których etymologia wskazywała na przedindustrialne dzieje Zabrze, ale przede wszystkim wyrugowanie z nazw ulic i placów niemieckiej patronimii związanej w znacznej mierze z dziejami lokalnego przemysłu bądź upamiętniającej pruską przynależność Śląska.

Tymczasem zacierając historyczne nazewnictwo zaciera się również zawartą w etymologii historyczną przeszłość miejsca, również tę, która nie jest w żaden sposób ideologicznie obciążona. Z tego powodu onomastycznych reliktyw prawdziwej wiejskości Zabrze (podobnie jak jej śladów materialnych) trzeba współcześnie szukać w mieście niezwykle intensywnie i to nie one nadają ton współczesnej kulturowej rzeczywistości. Współczesną tkankę urbanizacyjną ukształtował bowiem, jak już zostało powiedziane, w największym stopniu rozwój przemysłu w XIX i na początku XX wieku.

Po 1945 roku tę industrialną tradycję wykorzystano konsekwentnie kreując Zabrze na socjalistyczne miasto „węgla i stali”, „miasto górnicze” pozbawione jakichkolwiek zabytkowych miejsc i obiektów (np. H. Szulcówna nazwała zabrzańskie kamienice „bezstylowymi, dziewiętnastowiecznymi czynszówkami”²³). Ten brak zainteresowania oraz deprecjonujące interpretacje zachowanego dziedzictwa architektonicznego wynikały przede wszystkim ze swoistego dogmatu obowiązującego wśród historyków sztuki, przekonanych o „[...] wyraźnych różnicach kulturowych pomiędzy nasyconym zabytkami Dolnym Śląskiem a ziemiami Górnego Śląska, będącymi artystyczną pustynią, terenem jedynie intensywniej eksploatacji przemysłowej”²⁴. Efektem tego typu stereotypowych opinii są współczesne trudności konserwatorów sztuki w zachowaniu tej części śląskiego dziedzictwa, która jeszcze pozostała, oraz historyków sztuki, dysponujących po pierwsze niekompletną substancją zabytkową *in situ*, a po drugie często niekompletnymi materiałami archiwalnymi²⁵.

Przekształcanie Zabrze w miasto przemysłowe w socjalistycznym stylu wiązało się nie tylko z koniecznością zacierania lub przynajmniej deprecjonowania pruskiej proveniencji największych zakładów prze-

²² Por. m. in. W. Czakai, *Niemcy i mniejszość niemiecka w Zabrzu*, [w:] *Zabrze. Tożsamość – ciągłość i zmiana*, red. M. G. Gerlich, T. Schäppe, Zabrze 2000, s. 23–34.

²³ H. Szulcówna, *Zabrze...*, s. 190.

²⁴ B. Szczypka-Gwiazda, *Pomiędzy praktyką a utopią...*, s. 7.

²⁵ Tamże, s. 7.

mysłowych²⁶, ale również z rugowaniem jego dawnej, „ziemiańskiej” przeszłości. Zniszczono nawet istniejącą jeszcze w latach 50. XX wieku dokumentację miejscowego zamku, ponieważ – jak podkreśla T. Wagner – ów „»ziemiański« rodowód miejscowości nie odpowiadał wizji ówczesnych władz miasta, kreujących Zabrze na pozbawione historii socjalistyczne miasto przemysłu”²⁷.

Na nowy symbol miasta starano się więc wykreować wywodzącego się spod Kielc Wincentego Pstrowskiego, który w komunistycznej Polsce zapoczątkował współzawodnictwo pracy, a swoje zaangażowanie przypłacił przedwczesną śmiercią w 1948 roku. Jeszcze w tym samym roku jego imieniem nazwano kopalnię węgla kamiennego (wcześniej kopalnię „Hedwigunsch”, a w latach 1945–1948 „Jadwiga”), uczyniono go również patronem Politechniki Śląskiej, a w 1978 roku, aby uczcić trzydziestolecie jego śmierci, postawiono mu w Zabrzu monumentalny pomnik. Odnotować trzeba, że tej oficjalnej biografii przodownika pracy towarzyszyły popularne wśród zabrzeńców powiedzenia: „Jak chcesz iść na Sąd Boski, pracuj niczym Wicek Pstrowski” lub „Wincenty Pstrowski, górnik ubogi, przekroczył normę, wyciągnął nogi”.

W tym samym czasie postaci, których decyzje naprawdę zaważyły na zmianie wiejskiego Zabrza w Zabrze miejsko-przemysłowe, zostały skutecznie wyrugowane z miejscowej topografii. Bohaterami zabrzeńskich ulic i pomników²⁸ stały się w zamian m. in. postaci z polskiego panteonu narodowego oraz kulturalnego (m.in. Bolesław Chrobry, Jan III Sobieski, J. Kiliński, H. Kołłątaj, E. Orzeszkowa, M. Skłodowska-Curie, S. Żeromski, F. Chopin), śląscy działacze walczący o polskość Śląska w XIX i na przełomie XIX i XX wieku (N. Bonczyk, K. Damrot, J. Lompa, K. Miarka, P. Stalmach), a także bohaterowie nowych, komunistycznych

²⁶ Tendencję tę obrazuje okolicznościowy druk wydany w 1972 roku z okazji 75-lecia Elektrowni Zabrze, na kartach którego rys historyczny ograniczono do następującego stwierdzenia, z charakterystycznymi nieosobowymi formami czasowników: „Pod koniec XIX wieku postęp techniczny w dziedzinie elektrotechniki osiągnął poziom umożliwiający różnorodne i szerokie zastosowanie energii elektrycznej w przemyśle. Postanowiono [podkr. I.K.] więc wybudować na Górnym Śląsku zakład produkujący energię elektryczną. Dnia 15 listopada 1896 r. rozpoczęto [podkr. I.K.] budowę elektrowni, a dnia 21 grudnia 1897 roku z elektrowni popłynął już pierwszy prąd”. Zob. *75 lat Elektrowni Zabrze (1897–1972)* [wydawnictwo okolicznościowe, zbiory B5, sygn. II 347815].

²⁷ T. Wagner, *Zabrze. Nieznane oblicza...*, s. 21.

²⁸ Pomniki oraz tablice pamiątkowe upamiętniające postaci zasłużonych dla Zabrza przemysłowców powstałe w latach 1920–1940 (podobnie jak i inne związane z przeszłością miasta sprzed 1945 roku „domeny symboliczne”) zostały po II wojnie światowej zniszczone. Por. P. Hnatyszyn, *Zabrzeńskie pomniki i tablice pamiątkowe do 1945 roku. Hindenburgers Denkmäler und Gedenktafeln bis 1945, Zabrze–Essen 1997*.

czasów (R. Luksemburg, H. Sawicka, M. Niedziałkowski, J. Kawalec, F. Płaskowicka). Tych ostatnich w większości pozbawiono patronowania zabrzańskim ulicom po 1989 roku, aczkolwiek nie powrócono do żadnej, dawnej nazwy patronimicznej związanej z rozwojem zabrzańskiego przemysłu²⁹. Industrialną przeszłość Zabrza i związaną z nim poindustrialną teraźniejszość w zakresie onomastyki dokumentują bowiem współcześnie przede wszystkim nazwy historycznie neutralne: np. ul. Fabryczna, ul. Górnicza, ul. Hutnicza, pl. Hutniczy, Park Hutniczy, ul. Sztymarów, ul. Szybowa, ul. Węgielna, ul. Żelazna. Najwyraźniej włodarzom miasta zabrakło wówczas odwagi bądź historycznej świadomości, by choćby w symbolicznym wymiarze przywrócić również w ten sposób pamięć o ludziach, znaczących dla przemysłowej historii miasta. Być może przyczyn należałoby upatrywać w sytuacji Zabrza na początku lat 90. XX wieku. Miasto po 1989 roku straciło na znaczeniu jako ośrodek przemysłu ciężkiego i zaczęło borykać się z poważnymi problemami społecznymi. Przez moment wydawało się nawet, że znalazło się ono na dziejowej równi pochyłej i czasy świetności ma już zdecydowanie za sobą. Jednak wizerunkowi miasta pomogło kojarzenie go z centrum kardiochirurgii, które zawdzięczało powstanie i rozwój profesorowi Zbigniewowi Relidze oraz idea twórczego zagospodarowania tradycji postindustrialnej, którą w ostatniej dekadzie konsekwentnie zaczęto wprowadzać w życie. Na początku XXI wieku pojawiła się bowiem koncepcja przekształcenia Zabrza w miasto turystyki przemysłowej, aczkolwiek nie wszystkie działania – zarówno w dziedzinie planowania przestrzeni miejskiej, zagospodarowania poprzemysłowych obiektów i uporządkowania ich sytuacji prawnej, jak i spójności nazw topograficznych z charakterem miasta – wydają się spójne i logiczne³⁰.

²⁹ W Zabrze nie mają swojej ulicy nawet Guido Henckel von Donnersmarck bądź August i Albert Borsigowie. Swoistym wyjątkiem od tej reguły jest ulica Królowej Luizy. Nazwa ta obowiązuje od 2004 r. i upamiętnia królową pruską Luizę Augustę Wilhelminę, na cześć której nazwano pierwszą, zabrzańską kopalnię, dzisiaj „Skansen Górniczy Królowa Luiza”. Przywrócono również nazwy dawnych osiedli patronackich w Zabrze Rokitnicy (Osiedle Ballestrema) oraz Zabrze Biskupicach (Osiedle Borsiga), a także nazwę zabytkowej kopalni: Zabytkowa Kopalnia Węgla Kamiennego GUIDO.

³⁰ T. Wagner zwraca uwagę, że mimo wielu skutecznych działań zmierzających do wykorzystania dawnych, przemysłowych obiektów architektonicznych w Zabrze, niepotrzebnie pozwolono już w XXI wieku na unicestwienie części poindustrialnych obiektów: większości budynków dawnej huty Donnersmarcka, ruin młyna Haendlera, brykietowni na Zaborzu, wieży ciśnień zakładów Deichsla. Nie powstrzymano również dotąd dewastacji najpiękniejszej zabrzańskiej wieży ciśnień przy ul. Zamojskiego i nie zawsze szczęśliwie z punktu widzenia całościowej wizji przestrzennej miasta usytuowano część

Przełom XX i XXI wieku jest bowiem dla Zabrza czasem kolejnej, wyraźnej transformacji związanej z wykorzystaniem poprzemysłowego dziedzictwa na potrzeby turystyki. W dotychczasowych dziejach miasta jest to nowy okres, wspomniany okres miejsko-poprzemysłowy, a zachodzące obecnie zmiany to konsekwencja podejmowanych działań rewitalizacyjnych, których celem jest zaadaptowanie dawnych przestrzeni industrialnych do nowych funkcji³¹. Oczywiście Zabrze nie jest w tej dziedzinie wyjątkiem, podobne działania podejmowano wcześniej chociażby w Nadrenii-Westfalii, a także innych poprzemysłowych regionach Europy, takie doświadczenia mają również polskie miasta związane z przemysłem (chociażby Łódź czy Żyrardów)³², z czego Zabrze zresztą twórczo korzysta.

Działania rewitalizujące i rewaloryzujące materialne oraz niematerialne dziedzictwo przemysłowe, podejmowane w ostatnich latach w wielu miejscach w Europie, wskazują, w jaki sposób efektywne wykorzystanie największych walorów lokalnego dziedzictwa kulturowego może stać się szansą rozwoju dla często zdegradowanych społecznie i ekologicznie obszarów, gdzie rewolucja przemysłowa przebiegała najintensywniej. Takie działania pokazują również, w jaki sposób zmienić się mogą takie miasta jak Zabrze, tzn. miasta, które nie są metropoliami ani znaczącymi miastami historycznymi. Nie ulega bowiem wątpliwości, że znacznie łatwiej można wykorzystać dziedzictwo kulturowe, którego walory są tradycyjnie uważane za atrakcyjne, np. malownicze położenie, unikalny układ urbanizacyjny, tradycje związane z kulturą artystyczną, związek z wydarzeniami znaczącymi dla narodowej historii etc. Wśród tego typu czynników w Polsce nie pojawia się dziedzictwo przemysłowe, ponieważ, jak się wydaje, wciąż obecny jest w naszym kraju pewien stereotypowy paradygmat postrzegania rzeczywistości kulturowej, który opiera się na niedocenianiu, czy czasem wręcz lek-

współczesnych obiektów handlowych i użytkowych. Por. T. Wagner, *Adaptacja obiektów poprzemysłowych...*, s. 96-103.

³¹ W dzieje Zabrza zawsze wpisana była nowoczesność, nastawienie na rozwój i przyszłość, a nie koncentrowanie uwagi na tym, co dawne. Ten „kod nowoczesności” obrazuje przeszłość i przyszłość zabrzańskie architektury, co znalazło swoje odzwierciedlenie w koncepcjach i realizacjach zaprezentowanych w trakcie Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Nowoczesność w architekturze” oraz warsztatach projektowych „Zabrze – scalanie przestrzeni miejskiej” zorganizowanej przez Wydział Architektury Politechniki Śląskiej. Por. *Nowoczesność w architekturze. Zabrze – scalanie przestrzeni miejskiej*, pod red. J. Witeczka, Gliwice 2008.

³² Od kilku lat działania tego typu są analizowane w trakcie tzw. konferencji zabrzańskich, tzn. zainicjowanych w 2004 roku Międzynarodowych Konferencji Naukowo-Praktycznych.

ceważeniu wagi dziedzictwa industrialnego. Przyczyn tego zjawiska Stanisław Januszewski upatruje w tym, że w Polsce wciąż żywe jest przeświadczenie, że:

[...] egzystencja narodu, przez lata pozbawionego samodzielnego bytu państwowego, inaczej niż np. w Wielkiej Brytanii czy Niemczech, więcej zawdzięcza wspólnocie kultury [artystycznej – I.K.], aniżeli aktywności na polu przemysłu. Tak wykształcony katalog wartości sprawia, że społeczne emocje bardziej budzą szlacheckie dwory, magnackie pałace, świątynie, pola bitew, aniżeli stara śluzą, most czy linia kolejowa. Stereotyp Polaka, w każdej chwili z szablą w dłoni gotowego oddać życie za ojczyznę, utrwala tradycyjny model kształcenia i wychowania. W czasie, gdy Europa mocno akcentuje walory dziedzictwa przemysłowego dla kształtowania kultury technicznej społeczeństw, i, kierując się tym paradygmatem, kreuje wciąż nowe placówki kultury zasadzone na dziełach przemysłu i techniki, w Polsce większe emocje budzi Muzeum Powstania Warszawskiego, aniżeli Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu czy postulat rewaloryzowanego zabytkowego zespołu przemysłowego³³.

Ten fragment słowa wstępnego do tomu *Dziedzictwo postindustrialne i jego kulturotwórcza rola* może zbyt radykalnie ujmuje istotę zjawiska, jednak dotyka zarazem kwestii niezwykle istotnej – świadomości, że są miejsca, o których współczesnym obliczu zadecydował w największym stopniu rozwój przemysłu i że nie oznacza to, iż mamy do czynienia z miejscami niemal z definicji mało znaczącymi i mało atrakcyjnymi. A niejednokrotnie też z takimi, których tożsamość wzbudza pewne kontrowersje, ponieważ bardzo często przepływ kapitału miał (i ma w dalszym ciągu) charakter ponadnarodowy, co sprawiało, że industrializacja w niejako naturalny sposób kreowała wielokulturową rzeczywistość społeczną.

Współcześnie takie wielokulturowe materialne i niematerialne dziedzictwo jest ogromnym bogactwem takich miejsc jak m. in. Zabrze, pod warunkiem, że zostaną one właściwie odczytane i zagospodarowane. Niestety, wciąż zdarzają się sytuacje, kiedy interpretacja przeszłości wywołuje kontrowersje. Upamiętnianie związanych z danym miejscem postaci czy też eksponowanie innych śladów lokalnej historii co pewien czas budzi emocjonalne spory. Tak było dziesięć lat temu, kiedy w Chorzowie postanowiono odbudować pomnik Redena³⁴. Podobnych

³³ S. Januszewski, *Ochrona dziedzictwa kultury technicznej – ku nowemu otwarciu*, [w:] *Dziedzictwo postindustrialne i jego kulturotwórcza rola*, pod red. tegoż, Warszawa 2009, s. 15.

³⁴ Autorem pomnika był śląski rzeźbiarz pochodzący z Chorzowa (dawniej Królewskiej Huty) Franz Kalide. Pomnik powstał w 1853 roku, został zniszczony w 1939 roku

problemów przysporzyła w 2011 roku inicjatywa Komisji Nazewnictwa Ulic przy Towarzystwie Miłośników Wrocławia, której członkowie zaproponowali upamiętnienie Georga Bendersa, zasłużonego burmistrza Wrocławia z początku XX wieku³⁵. Niespodziewane kontrowersje wzbudził również fakt, że w projekcie odbudowy Głównej Kluczowej Sztolni Dziedzicznej w Zabrzu³⁶ pominięto rekonstrukcję oryginalnej, XVIII-wiecznej inskrypcji „Glück auf”, widocznej na zachowanych archiwalnych fotografiach.

Zacieranie śladów niemieckiej przeszłości miasta było bowiem, nie tylko w Zabrzu, bardzo silne. Jacek Grębowiec w odniesieniu do Wrocławia nazwał to „egzorcyzmowaniem” pejzażu kulturowego³⁷. I cho-

i odbudowany przez Niemców w 1940 roku. Ponownie zniszczyła go Armia Czerwona w 1945 roku. Przez niemal sześćdziesiąt lat miejsce po pomniku pozostawało puste. Decyzja o ponownym upamiętnieniu hrabiego Redena spotkała się z protestami, zakłócono nawet uroczystość jego odsłonięcia. Jednak pomnik stanął w dawnym miejscu i dzisiaj nie wzbudza już żadnych gwałtownych emocji. Por. <http://www.przeglad-tygodnik.pl/pl/artukul/kontrowersyjny-pomnik-hrabiego><http://www.przeglad-tygodnik.pl/pl/artukul/kontrowersyjny-pomnik-hrabiego> [8.12.2011].

³⁵ Por. http://forum.gazeta.pl/forum/w,72,122044200,122046590,Georg_Bender_zasluzyl_na_wzgorze_w_parku_Poludn_.html [8.12.2011]; http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,78999,9081534,Jak_uhonorowac_nadburmistrza_Wroclawia_Georga_Bendersa.html [8.12.2011].

³⁶ Budowa sztolni trwała ponad sześćdziesiąt lat. W międzyczasie spopularyzowano w górnictwie stosowanie pomp parowych, a później elektrycznych, co spowodowało, iż zamierzenia, które zadecydowały o rozpoczęciu inwestycji, czyli jednocześnie odwodnienie wielu kopalń, okazały się anachroniczne z technologicznego punktu widzenia i ekonomicznie nieopłacalne. Jedynie zabrzański odcinek sztolni, jak zostało to wyjaśnione w szkicu historycznym towarzyszącym realizacji projektu rewitalizacji sztolni „[...] zlokalizowany na obszarze górniczym jednej z największych ówczesnych kopalń, jaką była państwowa kopalnia Królowa Luiza w Zabrzu, do lat 30-tych XX wieku był utrzymywany w dobrym stanie, a kopalnia użytkowała niemal 2,5 kilometrowy odcinek sztolni jako kolektor zbiorczy dla wód pompowanych z głównej stacji odwadniania zlokalizowanej w szybie Carnall. Dopiero w roku 1953 po przejęciu głównego odwadniania przez szyby pola wschodniego kopalni Zabrze zdecydowano się na ostateczną likwidację Głównej Kluczowej Sztolni Dziedzicznej. Likwidując jej wylot częściowo ją podszadono i otamowano wszelkie połączenia”. W kolejnych latach w Zabrzu słuch o sztolni zaginął, zwłaszcza że nawet nazwę ulicy, przy której znajdował się wylot sztolni ze Sztolniowej przemianowano na Karola Miarki. Dopiero niedawno rozpoczęto prace, które mają udostępnić ją dla ruchu turystycznego. Por. m.in. Z. Barecki, T. Bugaj, S. Duży, J.G. Jurkiewicz, L. Potyka, L. Wiśniewski, *Revitalizacja Głównej Kluczowej Sztolni Dziedzicznej – Raport z najnowszych badań*, [w:] *Dziedzictwo przemysłowe jako element zrównoważonego rozwoju turystyki*, pod red. T. Burzyńskiego, A. Staniszewskiej-Ludwiczak, K. Pasko, Katowice 2009, s. 134–145; http://www.kopalniaguido.pl/projekty/eoktjp/Historia_Sztolni.pdf [8.12. 2011].

³⁷ J. Grębowiec, *Od egzorcyzmów do adoracji – o stosunku polskiej ludności Górnego Śląska do „śladów niemieczyny”*, [w:] *Pogranicze kulturowe. Odrębność – wymiana – przenikanie – dialog*, pod red. O. Weretiuk, J. Wolskiego G. Jaśkiewicza, Rzeszów 2009, s. 387.

ciaż wydawać się mogło, że w 2011 roku Zabrze ten problem ma już za sobą, „demony przeszłości”³⁸ znowu doszły do głosu, dowodząc, że wciąż złożona, wielokulturowa przeszłość Śląska nie jest w pełni oczywista dla wszystkich, którzy decydują o nowym obliczu tego miasta. Efektem dyskusji prowadzonej na łamach lokalnych mediów była deklaracja ze strony Urzędu Miasta, w której zaproponowano kompromisowe rozwiązanie oparte na kontaminacji przeszłości i przyszłości. Miało nim być odtworzenie oryginalnego napisu z 1791 roku oraz umieszczenie w jego sąsiedztwie inskrypcji z polskim „Szczęść Boże” i dokładną datą udostępnienia sztolni dla ruchu turystycznego, co dla kształtującego się zabrzańskiego Europejskiego Ośrodka Turystyki Przemysłowej wydaje się symboliczne...³⁹

Zabrzańska współczesność to bowiem przede wszystkim inicjatywy zmierzające do przekształcenia miasta w miasto „usług i turystyki przemysłowej”, jak można przeczytać na oficjalnej stronie zabrzańskiego magistratu⁴⁰. Służą temu organizowane od 2004 roku międzynarodowe, interdyscyplinarne konferencje naukowo-praktyczne poświęcone turystycznym walorom dziedzictwa przemysłowego⁴¹, którym od 2009 roku towarzyszą Międzynarodowe Targi Turystyki Dziedzictwa Przemysłowego i Turystyki Podziemnej. Do Skansenu Górniczego „Królowa Luiza” dołączyła w 2007 roku Zabytkowa Kopalnia Węgla Kamiennego „Guido”, obecnie najważniejsza atrakcja turystyczna Zabrze. Turyści mogą zwiedzać dwa poziomy kopalni: Poziom 170 i Poziom 320, gdzie zjeżdżają autentyczną klatką górniczą. Trasa turystyczna obejmuje nie tylko wędrówkę podziemnymi chodnikami i możliwość obejrzenia muzealnych ekspozycji, ale również pokaz pracy urządzeń górniczych, w tym kombajnu Alpina. Kopalnia jest również miejscem licznych, cyklicznych imprez kulturalnych w ramach „Muzyki na Poziomie”

³⁸ Por. <http://www.dziennikzachodni.pl/wiadomosci/447929,zabrze-nie-bedzie-historycznego-napisu-nad-wejsciem-do,4,id,t,nk.html> demony [15.10. 2011].

³⁹ Miejscami burzliwa dyskusja na ten temat przetoczyła się na łamach lokalnej prasy (zwłaszcza „Dziennika Zachodniego”) oraz portalach internetowych. Por. m.in.: <http://www.dziennikzachodni.pl/wiadomosci/447929,zabrze-nie-bedzie-historycznego-napisu-nad-wejsciem-do,4,id,t,nk.html> [15.10.2011];

<http://slask.naszemiasto.pl/arttykul/1074987,zabrze-gl-ck-auf-nad-sztolnia-podzieli-slazakow,id,t.html> [15.10.2011];

<http://www.dziennikzachodni.pl/wiadomosci/449397,gl-ck-auf-nad-sztolnia-podzieli-slazakow,id,t.html> [15.10.2011];

http://katowice.gazeta.pl/katowice/1,35063,10277270,Napis_Gl%C3%BCck_auf_wzbudza_kontrowersje.html [15.10.2011].

⁴⁰ <http://www.um.zabrze.pl/mieszkanicy/miasto> [15.10.2011].

⁴¹ Publikacje pokonferencyjne są dostępne na stronie: <http://www.ihtourism.pl>.

i „Teatru na Poziomie”, a ostatnio również projektu „Wiedza na Poziomie” dla podopiecznych zabrzańskiej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej, a także okolicznościowych wydarzeń kulturalnych. W 2010 roku „Guido” stało się jednym z trzech punktów kotwicznych ERIH, Europejskiego Szlaku Turystyki Przemysłowej. Od 2008 roku w strukturach Zabytkowej Kopalni Węgla Kamiennego „Guido” działa ponadto wyspecjalizowana jednostka: Międzynarodowe Centrum Dokumentacji i Badań nad Dziedzictwem Przemysłowym dla Turystyki⁴². Obecnie realizowany jest też w Zabrzu współfinansowany ze środków unijnych projekt „Europejski Ośrodek Kultury Technicznej i Turystyki Przemysłowej”⁴³, w ramach którego m. in. udostępniona zostanie dla ruchu turystycznego wspomniana Główna Kluczowa Sztolnia Dziedziczna⁴⁴ (a ściślej mówiąc jej zabrzański odcinek), unikatowy w skali europejskiej obiekt sztuki górniczej i hydrotechnicznej. Jest to najdłuższa sztolnia odwadniająca zbudowana w europejskim górnictwie węglowym. Jej długość wynosiła ponad 14 km. Sztolnia łączyła pod ziemią Zabrze z Chorzowem. W tej chwili prace rewitalizacyjne trwają, dzięki czemu turyści, jak głosi hasło reklamowe, za mniej więcej dwa lata będą mogli odbyć „rejs w podziemia”, a jak dowodzą wspomniane kontrowersje wokół napisu – również sprawdzić, na ile udało się okiełznać demony związków Zabrza z kulturą niemiecką.

Rozwój turystyki przemysłowej i związana z tym reinterpretacja przemysłowego dziedzictwa są bowiem na Śląsku integralnie połączone z tą częścią historyczno-kulturowych dziejów tego regionu, które w powszechnej świadomości nie są obecne, albo które obecne są w niej jedynie na prawach stereotypu. Dlatego ważne jest, aby opartym w znacznej mierze na projektach unijnych działaniom rewitalizacyjnym, zmieniającym oblicze Zabrza, towarzyszyły działania edukacyjno-badawcze, dzięki którym proces przekształcania dawnego „małego Zabrza” w znaczące, „duże” miasto rozwoju turystyki przemysłowej, przebiegać będzie w sposób bezkonfliktowy, a Zabrze będzie obecne nie tylko na turystycznej mapie Śląska, ale i turystycznej mapie Polski i Europy.

Procesy rewitalizacyjne nie zostały bowiem w Zabrzu zakończone. Nie wszystkie działania zostały zwieńczone sukcesem, bo kwestia ochrony przemysłowego dziedzictwa wciąż nie jest w Polsce konsekwentnie

⁴² Por. www.ihtourism.pl; <http://kopalniaguido.pl/> [20.10.2011].

⁴³ Por. <http://www.um.zabrze.pl/mieszkanicy/projekty-unijne/europejski-osrodek-kultury-technicznej-i-turystyki-przemyslowej> [20.10.2011].

⁴⁴ Por. <http://www.um.zabrze.pl/mieszkanicy/czas-wolny/historia/zabytki> [20.10.2011].

podejmowana. Jednak miasto wyraźnie buduje swoją nową tożsamość, tożsamość, która w stereotypowym postrzeganiu Śląska wciąż musi torować sobie drogę. Przekształcenie dawnej największej wsi Europy, a później miasta zmienionego przez przemysł w „Europejski Ośrodek Turystyki Przemysłowej” jest wizją śmiałą, ponieważ piękno industrialnych przestrzeni to piękno „trudne”, piękno, które nie wpisuje się w stereotypowe postrzeganie miejsc o znacznych walorach estetycznych. Industrialne piękno trzeba ożywić, trzeba wydobyć je z miejsc, które pozornie nie są atrakcyjne. W tej dziedzinie dużą rolę ma do odegrania twórcze i nowoczesne wykorzystanie lokalnego dziedzictwa niematerialnego, ponieważ rewitalizacja – tak ważnego nie tylko dla Zabrza, ale i dla całego Górnego Śląska – dziedzictwa industrialnego nie jest, a przy najmniej w żadnej mierze nie powinna być, tylko i wyłącznie pozbawionym ducha procesem ekonomiczno-architektonicznym. Najsprawniej napisany i przeprowadzony unijny projekt nie ożywi bowiem społecznej przestrzeni, jeżeli pozbawiony zostanie humanistyczno-społecznego wymiaru. Poszczególne obiekty czy ich zespoły muszą zachować nie tylko integralność przestrzenną, ale również integralność socjokulturową. Muszą stać się nową częścią zbiorowej świadomości, aby ostatecznie rozprawić się z dawnymi stereotypami i aby nauczyć dostrzegania i doceniania wagi wszystkich czynników, wpływających na rozwój takich miast jak Zabrze. Również tych, które związane są z przemysłem, ponieważ różnorodność polskiego krajobrazu kulturowego tworzą również regiony kulturowego pogranicza, w tym tak bardzo nasycone dziedzictwem przemysłowym, jak Górny Śląsk. A to przemysł właśnie zmienił bieg historii niejednego małego miasta...

Izabela Kaczmarzyk

**Industrial development and post-industrial heritage as factors
which change the face of Zabrze**

The article discusses the problem of the way Zabrze is influenced by the development of industry. In terms of the transformational processes occurring in its local cultural reality, the history of the city may be divided into three periods: rural, rural and urban and, finally, urban and post-industrial. The first two periods are associated with the socioeconomic changes which took place in Europe as a result of the industrial revolution. The third period, on the other hand, encompasses the decline of Zabrze's industry as well as the current transformations including the revitalisations and restorations of buildings and post-industrial areas, particularly old mines which are today becoming touristic attractions. The processes are not completed, so it is necessary to remember that besides their spatial integrity, the old industrial plants must also retain their socio-cultural integrity and become an element of common awareness not only for Zabrze's inhabitants.

Anna Chudzik

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Jana Grodka, Sanok

Miasto moje, a w nim? –
kryzys tożsamości lokalnej czy nowy typ tożsamości
(z badań nad poczuciem więzi z miejscem pochodzenia
wśród młodzieży)

Tematem artykułu jest opis badań nad tożsamością lokalną młodych mieszkańców współczesnych małych miast. Założeniem badań jest ukazanie dominującego typu opinii i uczuć żywionych przez młodzież do swej „małej ojczyzny” oraz rozumienie przez nich pojęć tożsamość lokalna i patriotyzm lokalny. Uzyskane wyniki przedstawione zostaną na tle ogólnych tendencji charakteryzujących ponowoczesne odczuwanie tożsamości kolektywnej. Pozwolą też stwierdzić, jakie elementy światopoglądowo-emocjonalne oraz praktyczne budują poczucie tożsamości lokalnej oraz z jakim modelem patriotyzmu (tradycyjnym czy nowoczesnym) mają one związek.

1. Tożsamość lokalna

Rozpocznę od anegdoty zaczerpniętej z książki *Tożsamość* – wywiadu z Zygmuntem Baumanem:

Tuż przed wybuchem ostatniej wojny przeprowadzano w Polsce spis ludności. Polska była wówczas społeczeństwem wielonarodowościowym. [...] rachmistrzów spisowych poinstruowano, że każdy obywatel należy do jakiegoś narodu. Mieli zbierać dane o narodowym samookreśleniu (dziś powiedzielibyśmy: »o tożsamości narodowej lub etnicznej«). Rachmistrze nie mogli sobie poradzić z tym w przypadku około miliona osób. Pytani przez nich ludzie nie rozumieli tego, czym jest »naród«

i »przynależność narodowa«. Pomimo nacisków – groźby ukarania grzywną i żmudnych prób wytłumaczenia, czym jest narodowość – trzymano się z uporem takich odpowiedzi, które posiadały dla udzielających ich jakiś sens: »jesteśmy miejscowi«, »jesteśmy stąd«, »jesteśmy swoi« czy »należymy tutaj«. Władze musiały w końcu ulec i dodać do oficjalnej listy narodowości pozycję »miejscowi«¹.

Historia ta ukazuje na przykładzie fakt, iż tożsamość lokalna jest bardziej pierwotna i uniwersalna niż poczucie więzi z abstrakcyjną ideą narodu. Lokalny patriotyzm zaś to nie tylko idea, ale przede wszystkim codzienna, pragmatyczna relacja człowieka z jego przestrzennym i kulturowym otoczeniem, a także naturalne przywiązanie do rodziny i domu. Manuell Castells w książce *Siła tożsamości* przedstawia wyniki badań Pippy Norris, dotyczących poczucia tożsamości terytorialnej w globalnym świecie. Okazuje się, że tylko 15% badanych przez nią osób jako swoją pierwotną tożsamość podało kontynent czy świat, 38% wskazało naród/kraj, ale najbardziej rozpowszechnioną formą tożsamości grupowej była tożsamość lokalna/regionalna – wskazało ją 47% badanych². Wydaje się więc, że w przypadku małych miast³, których społeczności są niewielkie, a przestrzeń łatwa do oswojenia i dobrze znana, tożsamość lokalna powinna być ważną składową tożsamości indywidualnej.

2. Społeczność lokalna a inne typy wspólnot

Tożsamość lokalna byłaby więc wiązką uczuć i poglądów żywionych przez jednostkę wobec miejsca, w którym żyje oraz ludzi, zamieszkujących to miejsce i tworzących społeczność lokalną.

Przez społeczności lokalne rozumie się te zbiorowości terytorialne, w których wytworzyła się silna więź wynikająca z poczucia wspólnoty, tradycji, kultury, a związana z miejscem i odrębnością względem innej zbiorowości. Według Pawła Starosty jej cechami konstruktywnymi są: konkretne terytorium geograficzne, rozmieszczenie ludności, system powiązań, instytucji i zależności sprawiających, że całość ta jest wewnętrznie zintegrowana, tzn. zdolna do podejmowania wspólnych działań na rzecz rozwiązania nurtujących ją problemów, stopień psy-

¹ Z. Bauman, *Tożsamość. Rozmowy z Benedetto Vecchim*, tłum. J. Łaszcz, Gdańsk 2007, s. 19.

² M. Castells, *Siła tożsamości*, tłum. S. Szymański, Warszawa 2008, s. 305.

³ Przez małe miasto rozumiem miasto o liczbie mieszkańców od 10 do 50 tysięcy (poniżej 10 tysięcy – miasta najmniejsze, powyżej 50 tysięcy – miasta średnie i duże).

chicznego zespolenia całości lub części mieszkańców w daną strukturę społeczno-przestrzenną jako znaczącą wartość kulturową⁴.

Jednak poczucie więzi ze wspólnotą oparte na kryteriach przestrzenno-genetycznych nie jest dziś jedynym dostępnym człowiekowi typem współbycia we wspólnocie; obok wspólnot pierwotnie przypisanych (inaczej zwanych wspólnotami miejsca) pojawiły się wspólnoty przez wybór (inaczej wspólnoty idei)⁵. Czy te nowe typy grup społecznych z wyboru zagrażają sile tożsamości lokalnej? Czy globalizacja i migracja, rozbijające integralność i długotrwałość lokalnej wspólnoty, a także powszechny dostęp do mediów i zawiązujące się dzięki nim wspólnoty wirtualne, nie wpływają na osłabienie poczucia tożsamości lokalnej lub jej przededefiniowanie?

Przynależność do w miarę spójnej ideowo grupy jest jednostce psychologicznie potrzebna, gdyż pozwala na autokategoryzację i autowaloryzację oraz usuwa poczucie niepewności⁶. Dla człowieka XXI wieku naszego kręgu cywilizacyjnego charakterystyczna jest jednak wielogrupowość – przynależność do wielu różnorodnych wspólnot miejsca i idei, przynależność zmienna i refleksyjna, tj. oparta bardziej na świadomej decyzji niż na okolicznościach zewnętrznych. Wspólnoty oparte na wyborze, w tym przede wszystkim wspólnoty wirtualne, w dużej mierze zaspokajają potrzebę bycia w grupie współczesnych mieszkańców naszego kręgu cywilizacyjnego, a im młodsze pokolenie, tym w większym stopniu.

Badacze spierają się o status tego typu wspólnot – czy rzeczywiście w ich obrębie powstają więzi podobne do tych tworzących się podczas bezpośrednich kontaktów? Wielu z nich podkreśla płynność, brak zaangażowania, anonimowość, zmienność tego typu związków międzyludzkich. Z drugiej strony uczestniczenie w takich wspólnotach idei – nie tylko wirtualnych – pozwala na nawiązanie znajomości z osobami o podobnych poglądach, zainteresowaniach – i z tego punktu widzenia bardziej przypomina tradycyjne wspólnoty niż dzisiejsze spolaryzowane, zróżnicowane na wielu poziomach społeczeństwo miejskie⁷.

⁴ P. Starosta, *O pozytkach płynących z badania społeczności lokalnych na podstawie programu Polska Lokalna*, Warszawa 2006, s. 96–103.

⁵ Z. Bauman, *Tożsamość...*, s. 58.

⁶ M.A. Hogg, *Autokategoryzacja i usuwanie subiektywnej niepewności – poznawcze i motywacyjne aspekty tożsamości społecznej i przynależności grupowej*, [w:] *Umysł społeczny*, red. J.P. Forgas, K.D. Williams, L. Wheeler, tłum. A. Nowak, Gdańsk 2005, s. 333.

⁷ Zob. m. in. J. Slevin, *Internet i formy związków ludzkich*, [w:] *Socjologia codzienności*, red. P. Sztompka, M. Bogunia-Borowska, tłum. M. Juza, Kraków 2008; P. Wallace, *Psychologia Internetu*, tłum. T. Hornowski, Poznań 2005; K. Doktorowicz, *Społeczności wirtualne*

Lokalność jest także rozpatrywana w odniesieniu do globalizacji. Manuel Castells traktuje odrodzenie ruchów lokalnych oraz poczucia tożsamości lokalnej jako rodzaj oporu przeciwko globalizacji właśnie, a także usieciowieniu i upadkowi patriarchy⁸. Ruchy na rzecz lokalności (w tym podtrzymywanie tradycji lokalnej) to nadawanie i wytwarzanie sensu rzeczywistości⁹. Inny badacz procesu globalizacji, Roland Robertson, zaproponował z kolei termin glocalizacja – opisujący globalizację i lokalność jako zjawiska uzupełniające się, zachodzące na siebie i przeplatające się wzajemnie¹⁰.

3. Patriotyzm dziś i jutro

Definicja patriotyzmu, szczególnie patriotyzmu polskiego, uległa w ostatnich dekadach znaczącemu rozszerzeniu. W skrócie można powiedzieć, że współcześnie funkcjonują co najmniej dwa rozumienia patriotyzmu: tradycyjne i liberalne.

Patriotyzm w ujęciu tradycyjnym ma charakter emocjonalny, obrazowy, romantyczny, bohaterski, poświęceniowy, oparty na tradycji, autorytetach i symbolach¹¹. To patriotyzm polskiego dworku, powstań narodowych czy wzruszeń przy muzyce Chopina. Jest to także patriotyzm reaktywny, tzn. wzmacniający się w okresach zagrożenia tożsamości narodowej czy w obliczu „obcego”. Marcin Król tak go opisuje: „Mobilizacja w razie zagrożenia, upodobanie do żałoby narodowej [...], bohaterstwo publiczne, a z drugiej strony: mały szacunek dla prawa [...], niska ranga cnót prywatnych, niechęć do współpracy i pomocy wzajemnej, jeśli nie wymagała tego wzniosła chwila, lecz zwyczajne i codzienne ludzkie potrzeby¹². Obiektem uczuć patriotycznych jest bardziej ojczyzna niż naród. Ojczyzna bowiem to kategoria zastana, emocjonal-

– cyberprzestrzeń w poszukiwaniu utraconych więzi, [w:] *Spółczesność informacyjna – wizja czy rzeczywistość*, red. L. Haber, t. 1, Kraków 2004, (dost.: <http://winntbg.bg.agh.edu.pl/skrypty2/0095/index.php>); A.C.J. van Dijk, *The Reality of Virtual Communities*, „Trends in Communications”, 1998, nr 1.

⁸ M. Castells, *Siła tożsamości*, s. 73.

⁹ Tamże, s. 69.

¹⁰ Zob. Z. Bauman, *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, tłum. E. Klekot, Warszawa 2000, s. 85. Taki rozwój mediów i społeczeństwa przewidywał Alvin Toffler, pisząc jeszcze w latach 70. i 80. XX wieku o indywidualizacji, lokalności i specjalizacji jako trzech tendencjach rozwojowych mediów „trzeciej fali” („odmasowionych środkach przekazu”), zob. A. Toffler, *Odmasowienie środków przekazu*, [w:] *Wiedza o kulturze*, cz. 4, *Audiowizualność w kulturze*, Warszawa 1993.

¹¹ M. Król, *Patriotyzm przyszłości*, tłum. E. Wojdyłło, Warszawa 2004, s. 9–10.

¹² Tamże, s. 14.

na, dziedzictwo tradycji, naród natomiast jest kategorią skonstruowaną, opartą bardziej na racjonalnych przesłankach, którym wtórnie towarzyszą obrazy i symbole¹³.

Cechy współczesnego społeczeństwa – złożona i płynna tożsamość, świadomość przypadkowości przynależności narodowej, porównywalne warunki bytowe na terenie różnych państw, indywidualizacja potrzeb – wpływają na zanik tradycyjnego patriotyzmu. Dla przedstawicieli tego społeczeństwa wszelkie angażowanie się jest odbierane jako ograniczenie i sprawia, że tradycyjnie rozumiany patriotyzm, z jego poświęceniem i bohaterstwem, nie jest atrakcyjną ideą¹⁴. Jednak pozostaje w człowieku potrzeba ładu, jasnych zasad współbycia i przewidywalności¹⁵, której efektem jest tworzenie się nowego rodzaju więzi z miejscem pochodzenia czy zamieszkania. Punktem wyjścia filozofii nowoczesnego patriotyzmu nie jest idea, lecz człowiek. W myśl jego niepisanych zasad każdy jest odpowiedzialny za siebie i swoje życiowe – zawodowe i prywatne – spełnienie, interesuje nas tu i teraz, dominującą filozofią życiową jest zaś pragmatyzm, bez odnoszenia się do tradycji czy symboli.

W praktyce oba modele często splatają się, obejmując – każdy inne – dziedziny życia i sytuacje: ten tradycyjny dominuje w relacjach z rodziną, w deklaracjach oraz w sytuacjach odświętnych, na co dzień i w życiu zawodowym dominuje jednak ten nowoczesny. Podsumowując: we współczesnych społeczeństwach nie tyle można mówić o zaniku patriotyzmu, co o jego pluralizacji¹⁶.

Patriotyzm lokalny często ma charakter tradycyjny – jest oparty na sentymencie, przekazie tradycji, obrazach, rodzinie i tradycyjnych wartościach, jednak i w jego rozumieniu coraz częściej pojawia się pragmatyzm i podejście liberalne.

4. Tożsamość lokalna wśród młodzieży – wyniki badań

Aby przekonać się, jak wygląda współczesny patriotyzm lokalny oraz tożsamość lokalna wśród młodzieży, przeprowadziłam badania ankietowe wśród osób pochodzących z małych miast (do 50 tysięcy mieszkańców) dotyczące poczucia więzi z miejscem pochodzenia i/lub

¹³ Tamże, s. 24–25.

¹⁴ M. Megier, *Współczesna tożsamość narodowa jako wytwór działań politycznych i komunikacyjnych*, [w:] *Tożsamość i komunikacja. Tożsamość osób, zbiorowości i instytucji*, red. L. Dyczewski, D. Wadowski, Lublin 2011.

¹⁵ M. Król, *Patriotyzm przyszłości*, s. 91–92.

¹⁶ Tamże, s. 112.

zamieszkania. Interesującą mnie przede wszystkim grupą respondentów była młodzież w wieku 16-25 lat; aby uzyskać materiał porównawczy przebadano także osoby w wieku 25-55 oraz ponad 55 lat. Wyniki miały ukazać dominujący typ opinii i uczuć żywionych przez młodych mieszkańców niewielkich miast do ich „małej ojczyzny” oraz ujawnić, jak rozumieją oni patriotyzm oraz tożsamość lokalną, a także jak w praktyce ta więź wygląda.

4.1. Waloryzacja miejsca pochodzenia

Pozytywnie postrzega swoje miasto (odpowiedzi tak i raczej tak) 72% badanej młodzieży (dla osób starszych podobny wynik – 77%), najlepiej oceniane są jego walory turystyczne (40% odpowiedzi tak i raczej tak) i historyczne (43%), największa rozbieżność zdań występuje przy ocenie zarządzania miastem oraz jego oferty kulturalnej (37% odpowiedzi pozytywnych, 42% – negatywnych). Za przyjazne mieszkańcom i dobre do życia uważa je 34% respondentów.

4.2. Ocena wpływu miejsca pochodzenia na respondenta

W ZAKRESIE	TAK	RACZEJ TAK	NIE MAM ZDANIA	RACZEJ NIE	NIE
wykształcenia	6%	43%	2%	34%	15%
zainteresowań	5%	23%	29%	24%	19%
pracy	4%	13%	20%	37%	26%
etyki i moralności	5%	12%	14%	48%	21%
rozwoju kulturalnego	12%	39%	19%	10%	10%
życia uczuciowego	8%	20%	29%	24%	19%
życia towarzyskiego	18%	42%	13%	14%	13%
kultury fizycznej	19%	48%	12%	12%	9%
statusu materialnego	10%	13%	20%	29%	28%
pewności siebie	9%	13%	29%	26%	23%

Najbardziej pozytywnie oceniany jest wpływ miejsca pochodzenia na kulturę fizyczną (co oczywiste, bo to okres dojrzewania), wykształcenie, a także życie towarzyskie i rozwój kulturalny. Najmniej pozytywnie oceniany jest wpływ na pracę (w tym wypadku – to wpływ oczekiwany, gdyż większość z badanych osób wciąż uczy się w trybie stacjonarnym), status materialny oraz etykę i moralność. W przypadku życia uczuciowego oraz zainteresowań najwięcej respondentów nie widzi związku między miejscem pochodzenia a tymi cechami¹⁷.

4.3. Więzy łączące respondenta z miastem i jego społecznością

	TAK	RACZEJ TAK	NIE MAM ZDANIA	RACZEJ NIE	NIE
praca	10%	10%	22%	19%	39%
rodzina	79%	14%	1%	4%	2%
znajomi	72%	13%	3%	6%	6%
miejsce zamieszkania	67%	19%	6%	5%	3%
wspólnota światopoglądowa	9%	17%	10%	29%	35%
wspólnota religijna	10%	19%	7%	32%	32%
wspólne korzenie kulturowo-historyczne	5%	13%	19%	34%	29%
poczucie więzi społecznej	8%	20%	16%	35%	21%
wspólnota obyczajowa	5%	17%	17%	33%	28%

Najistotniejszymi czynnikami wiążącymi jednostkę z miejscem pochodzenia są: rodzina, znajomi i dom. Wśród grupy badanych powyżej 25. roku życia takim czynnikiem jest także praca (75%). Mniejsze znaczenie mają pozostałe czynniki, o charakterze mniej praktycznym, a bardziej symbolicznym: wspólnota religii, obyczaju, tradycji historyczno-kulturowej czy więzi społecznej. Nie można jednak powiedzieć, że czynniki te są nieistotne, gdyż traktuje je pozytywnie (odpowiedzi tak i raczej tak) od 18% (tradycja historyczno-kulturowa) do 29% (wspólnota religijna) respondentów.

¹⁷ Badane osoby w wieku ponad 25 lat oceniają ten wpływ dużo korzystniej.

4.4. Deklarowane wsparcie wspólnoty lokalnej i miasta pochodzenia

MÓGLBYM	TAK	RACZEJ TAK	NIE MAM ZDANIA	RACZEJ NIE	NIE
poświęcić swój czas	7%	40%	20%	19%	14%
poświęcić swoje plany	7%	10%	17%	33%	33%
wspierać finansowo	10%	19%	18%	29%	24%
promować je	29%	44%	13%	10%	4%
stanąć w jego obronie	17%	38%	14%	20%	11%

Najmniej chętnie ankietowani poświęcą swoje życiowe, indywidualne plany – tu „ja indywidualne” bierze zdecydowanie górę nad „ja kolektywnym” – niechętnie także będą wspierać swoje miasto finansowo¹⁸. Najbardziej entuzjastycznie natomiast zgadzają się je promować (łącznie 73% pozytywnych odpowiedzi), poświęcą mu także swój czas (47% pozytywnych odpowiedzi). 55% respondentów jest chętnych, aby go bronić przed atakami (jak wynika z odpowiedzi na pytania otwarte ankiety, chodzi tu zarówno o obronę przed atakiem rzeczywistym, jak i werbalnym). Zapewne do głosu dochodzi tu uniwersalne dla procesu tworzenia się wspólnot przeciwstawienie my – oni (pojawiające się zresztą *explicite* w wypowiedziach respondentów dotyczących istoty patriotyzmu lokalnego).

4.5. Definicja pojęć: tożsamość lokalna oraz patriotyzm lokalny

Patriotyzm lokalny rozumiany jest na dwa zasadnicze sposoby:

- a) tradycyjnie (ideowo, emocjonalnie, romantycznie, my – oni):
- miłość do miejscowości, z której pochodzę,
 - poświęcenie dla miejsca zamieszkania, bronienie go w razie zarzutów,
 - znajomość swojego miasta, jego historii, bronienie go w razie potrzeby,
 - więź emocjonalna z miejscem zamieszkania, walka o miasto i jego potrzeby,

¹⁸ Według psychologów „ja indywidualne” determinuje proces samookreślenia w kontekście wewnątrzgrupowym, a „ja kolektywne” – w kontekście międzygrupowym; C. Sedikides, L. Gaertner, *Ja społeczne – poszukiwanie tożsamości a prymat motywacyjny* *Ja indywidualnego*, [w:] *Umysł społeczny*, red. J.P. Forgas, K.D. Williams, L. Wheeler, tłum. A. Nowak, Gdańsk 2005, s. 133.

- bronienie swojej miejscowości przed bluzgami, a jej mieszkańców przed oskarżeniami „obcych”,
 - rozumiem [patriotyzm lokalny] jako wspólnotę ludzi, która jest w stanie stanąć w obronie miejsca zamieszkania,
 - bronienie dobrej opinii o mieście, według zasady „zły to ptak, co własne gniazdo kała”;
- b) nowocześnie (pragmatycznie, tu i teraz, poprzez działanie):
- wybieranie ludzi ze swojej miejscowości, kupowanie produktów lokalnych,
 - uczęszczanie na lokalne imprezy, spotkania kulturalne,
 - podejmowanie działań na rzecz poprawy jakości życia, sfery ekonomicznej, promowanie regionu, poświęcanie się dla niego,
 - wspieranie lokalnych producentów,
 - dbanie o miejsce, w którym się mieszka,
 - odpowiedzialne życie i świadomość zagadnień lokalnych,
 - działania mieszkańców danej miejscowości uwzględniające dobro ogólne,
 - promowanie działalności lokalnej, aktywny udział w życiu społeczno-kulturowym miejscowości.

Pojawiają się także definicje negatywnie waloryzujące ideę patriotyzmu:

- przesadne przywiązywanie wagi do miejsca pochodzenia,
- segregowanie ludzi według tego, skąd pochodzą.

Tożsamość lokalna także rozumiana jest dwojako, choć w tym wypadku podział nie jest tak jednoznaczny; często jedna odpowiedź zawiera elementy obu sposobów rozumienia tego typu wspólnoty:

a) jako cecha zdeterminowana miejscem urodzenia (także: obowiązek):

- przynależność religijna i narodowa do danego regionu,
- pielęgnowanie tradycji swojego regionu, jego obyczajów i religii, szacunek do nich,
- podtrzymywanie tradycji swoich okolic,
- tzn. że nie ukrywam, skąd pochodzę, nie wstydę się swojego miasta,
- utożsamianie się z mieszkańcami, rozmawianie z nimi, pomoc materialna,
- trzeba czuć więź z miastem, z którego się wywodzimy,
- cechy wspólne mieszkańców danego miasta;

b) jako wybór:

- zgadzanie się z poglądami, zachowaniami i obyczajami lokalnymi,
- przyjmowanie i wspieranie wszelkich działań na rzecz kultury lokalnej,
- to wspieranie regionu,
- interesowanie się swoim regionem, branie udziału w jego życiu.

4.6. Deklaracje dotyczące więzi z miejscem pochodzenia

Poczucie więzi z miejscem pochodzenia deklaruje przeważająca większość – 75% badanych (34% tak, 41% – raczej tak), nie odczuwa jej 7%, raczej nie odczuwa – 11%, 7% nie ma zdania. Wśród elementów wpływających na tę więź najczęściej są wymieniane: rodzina, dom rodzinny, znajomi, szkoła, sentyment, wspomnienia, dzieciństwo.

Jako patrioci lokalni deklaruje się łącznie 62% respondentów (28% tak, 34% raczej tak), nie odczuwa tego typu więzi natomiast 28% (17% nie, 11% raczej nie). Osoby preferujące tradycyjne rozumienie patriotyzmu rzadziej deklarują się jako patrioci lokalni (26% z 62%) niż prezentując raczej nowoczesne rozumienie tej relacji (36% z 62%).

Odczuwanie tożsamości lokalnej deklaruje 67% respondentów (30% tak, 37% raczej tak). Tożsamość rozumianą jako zdeterminowaną przynależnością przestrzenną odnajdujemy w odpowiedziach częściej (około 60% z 92% wszystkich odpowiedzi) niż rozumienie tożsamości jako wolnego wyboru (32%).

5. Podsumowanie

Współcześnie dominujące wśród młodzieży poczucie związku z miejscem pochodzenia opiera się na więziach interpersonalnych – z rodziną i ze znajomymi, na praktycznej zależności od domu rodzinnego, miejsca studiowania czy nauki, a także na sentymencie i wspomnieniach z dzieciństwa.

Patriotyzm lokalny rozumiany jest na dwa sposoby: tradycyjnie i nowoczesnie (pragmatycznie), przy czym w deklaracjach dominuje tradycyjny model patriotyzmu, a w praktyce – nowoczesny. Tożsamość lokalna zaś rozumiana jest głównie jako przynależność do miejsca i społeczności zdeterminowana miejscem pochodzenia.

Poczucie patriotyzmu lokalnego i tożsamości lokalnej ulega wzmocnieniu w sytuacji skonfrontowania z „innym”, natomiast w obrębie

grupy jednostka jest nastawiona raczej krytycznie do swojego miejsca pochodzenia.

Warta dodatkowych badań jest rola edukacji szkolnej w kształtowaniu się pojęć patriotyzmu i tożsamości lokalnej, tj. relacji między treściami kształcenia a podawanymi przez młodzież definicjami tych idei.

Anna Chudzik

***My city, and what in it? A crisis of local identity or a new type of identity
(from research into teenagers' ties with the place of origin)***

The subject of this paper is a description of the type of local identity evinced by residents of contemporary towns and cities. It is based on the results of surveys conducted among people from small towns (of up to 50,000 inhabitants) on their sense of a bond with the town they come from and/or live in. The purpose of the research is to reveal the dominant type of opinion and feeling among inhabitants of small towns with regard to their 'small homeland', and also to explore how this relationship depends on sociological variables (age, gender, education, employment). The results obtained help to define those aspects of world view and emotions which build a sense of local identity, and which of them are universal or depend on the abovementioned variables.



Jerzy Kossek

Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała

Małe miasto vs metropolia – na przykładzie Chicago z przełomu XIX i XX wieku. Przestrzeń małych miasteczek jako składowych dużych miast odzwierciedlona w literaturze amerykańskiej

Tradycja miejskości w literaturze i kulturze amerykańskiej wywodzi się od słynnej metafory „miasta na wzgórzu”, które miało fascynować i przyciągać uwagę całego świata. W 1630 roku przybywający do Ameryki John Winthrop, kaznodzieja i późniejszy gubernator Plymouth Plantation, wygłosił kazanie na pokładzie statku Arbella, zatytułowane *A Model of Christian Charity (Wzór chrześcijańskiej dobroczynności)*, w którym stwierdził: „musimy wziąć pod uwagę, że będziemy jak miasto na wzgórzu, a oczy wszystkich ludzi będą na nas spoczywać”¹. Takim pierwszym modelowym miastem stał się Boston.

Charakterystyczną cechą miasteczek i miast budowanych przez przybywających do Nowego Świata, a konkretnie do Nowej Anglii, brytyjskich protestantów, była zwarta zabudowa, podyktowana zapewne wymogami bezpieczeństwa, a także związana z brakiem transportu. Istniały również inne, bardziej ideologiczne przesłanki na korzyść takiego typu zabudowy, jak wzajemna bliskość kościoła i szkoły czy możliwość sprawowania lepszej kontroli nad lokalną społecznością. Pola uprawne sytuowane były w niedużej odległości, aby farmerzy mogli przybywać do centrum w celu udania się do kościoła, poczynienia zakupów czy załatwienia spraw urzędowych. Taki system sprzyjał budowaniu moc-

¹ J. Winthrop, *A Model of Christian Charity*, [w:] *The Norton Anthology of American Literature*, Vol. 1, New York 1994, s. 180.

nych więzi społecznych i religijnej solidarności, obalając jednocześnie typowo angielskie stereotypy, na przykład: *My Home is My Castle* (*Mój dom to moja twierdza*). W Massachusetts Bay Colony w 1717 roku istniało już ponad sto tego typu miasteczek².

Publikację Louisa Wirtha *Urbanism as a way of life*³ z 1938 roku należy przedstawiać jako traktat, który zapoczątkował antropologiczną ideę pojmowania miejskości stanowiącą właściwe narzędzie badawcze dla tematyki miejskości. Ujmowana przez Wirtha w specyficzny sposób miejskość wyznacza punkty graniczne w poruszaniu się po miejskiej przestrzeni, co w efekcie stabilizuje znaną już od XVIII wieku opozycję miasto kontra wieś. Właśnie ta opozycja sprawiła, że na przełomie XVIII i XIX wieku problematyka urbanistyczna nie pojawia się już samodzielnie. Od tego momentu perspektywa miasta zaczęła obejmować także wieś, a co za tym idzie zjawisko powstawania na gruncie amerykańskim małych miasteczek. Amerykańska tradycja powstawania skupisk ludzkich różni się w znaczny sposób od tradycji europejskiej, gdzie powstanie miast w znacznej mierze następowało na drodze przekształcania się osad we wsie, wsi w małe miasteczka, małych miasteczek w miasta. Osadnicy przybywający na tereny amerykańskie w dużych grupach, od razu przystępowali do budowy osad – miasteczek z pominięciem pozostałych form ewolucji przestrzeni. Wiele mniejszych czy większych miast amerykańskich (tzw. *instant cities*) powstało dosłownie z niczego, w mgnieniu oka. Wiele utartych aksjomatów dotyczących miejskości, w wydaniu amerykańskim traci swoje lub nabiera innego znaczenia, np. zasady określające więzi społeczne. Innym, nie mniej istotnym czynnikiem w procesie kształtowania się aglomeracji amerykańskich, była rzeczywistość amerykańskiej przestrzeni niemająca swojego odpowiednika w Europie i nieporównywalna do niczego znanego wcześniej. Przykładem miasta, które powstało od początku do końca według wcześniej przygotowanego planu jest Washington D.C., stolica Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej czy powstałe współcześnie Las Vegas. Oba miasta powstały od podstaw na dotychczas niezagospodarowanym terenie. Głównym autorem koncepcji Waszyngtonu był Pierre Charles L'Enfant, urodzony we Francji architekt, inżynier oraz urbanista, który po raz pierwszy znalazł się w koloniach, gdy wraz z generałem de La Fayette'em jako inżynier wojskowy brał udział w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych. W 1791 roku prezydent Waszyngton powierzył

² Zob. R. Lingeman, *A Consonance of Towns*, [w:] *Making America. The Society and Culture of the United States*, Ed. L.S. Luedtke, Washington, D.C., Washington 1995.

³ L. Wirth, *Urbanism as a way of life*, [w:] *On Cities and Social Life*, Chicago 1964.

mu zadanie zaprojektowania nowej stolicy. Przedstawiona przez L'Enfanta idea czerpała z wzorców barokowych – zawierała elementy takie jak szerokie aleje rozchodzące się promieniście z prostokątnych oraz okrągłych placów, co zapewniało sporo otwartej przestrzeni i dawało możliwość swobodnego kształtowania krajobrazu.

James W. Tuttleton w materiałach po odbytej w 1980 roku w Newarku, w New Jersey, konferencji pod hasłem *Literature and Urban Experience* (*Literatura a doświadczenia procesu urbanizacji*), podkreśla, iż Ameryka tym różni się od Europy, że do tej pierwszej należy historia nowo zbudowanych miast. Należy jednak zwrócić uwagę, by miast tych nie traktować jedynie jako miast, lecz rozumieć je jako otwarte przestrzenie powstałe w miejscu, gdzie wcześniej były ogromne lasy, prerie, góry i równiny. Powstanie w tych miejscach osad, miasteczek i miast – owego futurystycznego *leap* (ogromnego skoku) potencjału ludzkiego ograniczone było tylko wyobraźnią⁴. Był to przykład rodzącej się amerykańskiej świadomości – jako idei, która mogła być jedynie ograniczana przez ludzką wyobraźnię. Tego typu rozważania pojawiły się w eseju z 1772 roku Philipa Freneau i Hugh'a H. Brackenridge'a pod tytułem *The Rising Glory of America* (*Rosnąca chwala Ameryki*), w którym autorzy podkreślali konieczność powstawania wielkich ośrodków miejskich zdolnych swoją chwałą, rozmachem i ogromem nie tylko rywalizować z odwieczną potęgą Rzymu, Paryża czy Londynu, ale nawet je przycmiec.

Wśród wielu miast amerykańskich, w których procesy powstawania aglomeracji miejskiej zasługują na uwagę, Chicago stanowi szczególnie fenomen. O narodzinach antropologii miejskiej czytamy u Ulfa Hannerza. Powstała na początku XX wieku (nienazwana tak jeszcze) i zaczęła zajmować się wizją miasta jako sposobu życia. Zajęto się początkowo Chicago – miastem, które z niczego, na przełomie wieków, stało się metropolią.

Poeta Carl Sandburg, odnowiciel poezji amerykańskiej, zwany także Whitmanem Środkowego Zachodu, trafnie scharakteryzował pełne kontrastów miasto Lincolna:

Rzeźnik Tuczników dla całego Świata
Fabrykant Narzędzi, Ładowacz Zboża,
Dyrygent Linii Kolejowych i
SzeF Krajowego Transportu;
Popędliwe, mocne, zawadiackie
Miasto o Potężnym Karku⁵.

⁴ J. W. Tuttleton, *City Literature: States of Mind*. Niepublikowane materiały z konferencji ze zbiorów autora.

⁵ C. Sandburg, *Wybór wierszy*, tłum. M. Sprusiński, Warszawa 1971, s. 21.

Mówi się, że miasto Chicago powstało dosłownie z niczego, na terenach ujścia rzeki Chicago do jeziora Michigan, na szlakach przetartych przez Indian, które później posłużyły białym osadnikom. Otwarcie kanału Erie, rozwój kolei w latach 70. XIX wieku oraz wzmożony napływ osadników przypieczętowały gwałtowny rozwój miasta. Chicago z małej wioski rybackiej stało się jednym z niewielu w USA i na świecie „shock cities” i „instant cities” – jako konglomerat handlu, przemysłu, fortun, imigranckiej biedoty i często szokującej brzydoty.

Również wielu ówczesnych pisarzy uważało, że cała „energia” literatury amerykańskiej przesunęła się na Środkowy Zachód, tak więc przeprowadzili się do Wietrznego Miasta, tworząc nowy region literacki. W Chicago tworzyli m. in.: Henry Blake Fuller, Theodore Dreiser, Frank Norris, Upton Sinclair, William V. Moody, Edgar Lee Masters, Vachel Lindsay, Carl Sandburg, Gwendolyn Brooks, Sherwood Anderson, Floyd Dell, Maxwell Bodenheim, Ben Hecht, Ernest Hemingway, Edgar Rice Burroughs, James T. Farrel, Luis ‘Studs’ Terkel, Richard Wright, Nelson Algren, Saul Bellow, Meyer Levin, Lorraine Hansberry, David Mamet, Mike Royko i Stuart Dybek.

W drugiej połowie XIX wieku Chicago było już metropolią, ośrodkiem gospodarczym i kulturalnym, któremu powierzono organizację wielkiej wystawy na czterechsetlecie odkrycia Ameryki: *The Columbian Exposition*. Otwarcie *Union Stock Yards*, gigantycznych rzeźni i zakładów przetwórstwa mięsa, dało przez dziesięciolecia największe zatrudnienie w mieście i uczyniło z Chicago największego dostawcę wyrobów mięsnych dla całego kraju.

Dzięki znakomitemu położeniu strategicznemu, sprzyjającemu rozkwitowi zarówno handlu, jak i przemysłu, dzięki napływowi kapitału, taniej sile roboczej i niskiej jakości budownictwa, Chicago rozwijało się bardzo szybko. Pożar, który wybuchł w 1871, był katastrofą, ale i przełomowym wydarzeniem w jego rozwoju. Najwyraźniej nie zniweczył możliwości przemysłowych miasta i infrastruktury kolejowej. Ogień oczyścił Chicago z wałących się slumsów, nadrzecznych barów i drewnianych chodników. Zniszczył też urocze stare domy i wartościowe budynki handlowe⁶. Pozwolił natomiast na pełną rekonstrukcję i unowocześnienie centrum. W centrum budynki były o kilka pięter wyższe i wznoszone wyłącznie z kamienia, cegły i żelaza. Zgodnie z zarządzeniem władz miejskich z 1874 roku w śródmieściu nie budowano z drewna.

⁶ Ku zdumieniu mieszkańców *Water Tower* [wieża wodna] zbudowana w stylu gotyckim przetrwała trzydniowy pożar, stając się symbolem i ważnym zabytkiem dzisiejszego Chicago (*Landmark of Chicago*).

na. Architekt William Le Baron Jenney zaprojektował dziewięciokondygnacyjny budynek o stalowej konstrukcji, *Home Insurance Building*, gmach Towarzystwa Ubezpieczeń (1883–85) uważany za pierwszy wieżowiec na świecie⁷.

Styl budownictwa, jaki pojawił się po wielkim pożarze, zyskał miano „szkoły chicagowskiej” (*Chicago School*) i został podchwycony w wielkich miastach amerykańskich. W 1890 roku Chicago osiągnęło milion mieszkańców, a jego powierzchnia wzrosła pięciokrotnie. W tym czasie miasto stało się największym ośrodkiem handlu mięsem, zbożem i drewnem na całym kontynencie.

Chicago stanowi jedno z najbardziej zróżnicowanych etnicznie miast Stanów Zjednoczonych. Przed 1914 rokiem dotarły tam liczne fale imigrantów z Europy. Industrializacja wywołała następne fale imigracyjne; miasto stało się jedną z głównych przystani dla wielkiego exodusu z Południa na Północ. Z Południa napływali poszukujący pracy czarni robotnicy z plantacji, gdzie zaczęto stosować maszyny. Liczba czarnych mieszkańców miasta z 1910 roku wzrosła prawie trzykrotnie w latach 20., a ciemnoskórzy przybysze nie zawsze byli witani entuzjastycznie.

Chicago wcześniej stało się wielkim, chłonnym rynkiem pracy, zwłaszcza dla osób niewykwalifikowanych. Dzięki temu przez cały czas swego burzliwego rozwoju było potężnym magnesem dla imigrantów, którzy ściągali tam tłumnie z innych regionów USA oraz z całego świata. Imigranci tworzyli własne enklawy, które rządziły się odrębnymi prawami.

Głównym problemem zajmującym Roberta E. Parka (profesora etnologii Chicago University, w którego katedrze pracował też Wirth) były stosunki społeczne w mieście, głównie porządek moralny – sytuacja, w której człowiek jako jednostka społeczna zaangażowana w walkę o siebie zyskuje szacunek innych, a więc odnosi sukces. Ten porządek w mieście zostaje zaburzony. Pieniądz zastępuje uprzejmość, ludzie stają się nieznajomymi. Z jednej strony nasilają się zjawiska powierzchowności stosunków międzyludzkich, z drugiej widać podział obszaru miejskiego na strefy o różnym nasileniu. Wstępne badania Parka w początkach istnienia metropolii Chicago posegregowały przestrzeń miejską na mozaikę małych światów moralnych, istniejących równolegle.

⁷ „Z pomocą przyszły teorie klatki metalowej zawarte w patentach Leroy S. Buffintona oraz praktyka Williama Le Barona Jenneya, który teorie te zastosował w swojej nowatorskiej budowlu gmachu Towarzystwa Ubezpieczeń w Chicago, uważanego za pierwszy wielopiętrowy budynek na szkieletie stalowym wypełniony cegłą i szkłem”. M. Gołębiowski, *Dzieje kultury Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 2006, s. 216.

Ten trop badawczy – rozbitcia, podziału większej przestrzeni na mniejsze – odnajdujemy także u innych badaczy przestrzeni miejskiej. Nowoczesne miasto jest metaforyczne. Tadeusz Sławek⁸ w artykule *Akro/nekro/polis* wskazuje klucze do analizy miasta. Zaczynając od etymologii miasta – miejsca przedstawia je jako kryształ przestrzeni. Miasto narasta równomiernie wokół „miasta”. Pisze o tym także Carlo Rotella w artykule zatytułowanym *The story of Decline and the October City (Historia upadku i miasto październikowe)*⁹. Według Rotelli w 1945 r. Chicago było już zupełnie innym miastem. Ostatnie gazowe latarnie już zgasły, a mdłe światło neonówek oświetliło w barach nowe, nieznane dotąd gatunki piwa. Portret Chicago tych lat to obraz upadku miasta, może nawet miasta w ruinach. Jeśli przyjąć, że złote lata dwudzieste i trzydzieste były wiosną w życiu Chicago, to w latach pięćdziesiątych było ono już miastem październikowym, co stało się zapowiedzią jego „staczenia” się w srogą zimę. Kiedy Nelson Algren powrócił do Chicago po dwuletniej służbie wojskowej, było już ono miastem październikowym, i taką właśnie poetycką nazwę ukuł autor. Nelson Algren (1909–1981), autor o polskich korzeniach, urodził się wprawdzie w Detroit, w robotniczej rodzinie, młodość spędził jednak w chicagowskiej South Side – dzielnicy biedy pełnej imigrantów z całego świata. Stąd czerpał motywy dla swojej twórczości: życie skorumpowanych polityków, wyrzutków społecznych wielkiego miasta (pijaków, prostytutek, dziwaków). Twórczość Algrena, wyrosła z tradycji naturalistycznych, jest typowym przykładem przemian, jakim uległ naturalizm w literaturze amerykańskiej w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Bohaterowie jego utworów wywodzą się z pogranicza sfer robotniczo-lumpenproletariackich, a miejscem akcji jest bądź chicagowski West (zamieszkały w znacznej części przez Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy często są jego protagonistami), bądź też dzielnice Nowego Orleanu i innych wielkich miast Ameryki. Algren pisał powieści, m. in. *Somebody in Boots* (1935), *Never Come Morning* (1942)¹⁰, *The Man with Golden Arm* (1949). W eseistycznym studium o mieście swojej młodości – *Chicago: City on the Make* (1951) ukazał jego boczne ulice, odsłaniając korupcję polityków i miejskich kanciarzy.

Wspomniany przez Rotellę cykl pór roku rezonuje z upadkiem świata przedstawionego w powieści Algrena. Jego bohaterowie zna-

⁸ T. Sławek, *Akro/nekro/polis*, [w]: *Pisanie miasta – czytanie miasta*, red. Anna Zeidler-Janiszewska, Poznań 1997.

⁹ C. Rotella, *The Story of Decline and the October City* in: N. Algren's *The Man with the Golden Hand*, New York 1976, s. 423.

¹⁰ Rok publikacji splota się z datą urodzenia Stuarta Dybka.

ją, pamiętają i rozumieją Chicago z okresu pomiędzy pożarem miasta w 1871 roku a II wojną światową, kiedy było ono modelem przemysłowej nowoczesności i urbanistycznym wyzwaniem dla Ameryki i reszty świata. Miastem, które wezwało do siebie ludzi z całej Ameryki i innych regionów – do pracy w fabrykach i całej infrastrukturze tego kolosa. Dla setek tysięcy imigrantów takie Chicago „on big shoulders” (o wielkich ramionach) stało się podstawą ich tożsamości zbudowanej tak jak miasto: stal na stali, a na to wszystko jeszcze jedna warstwa stali.

Istotną rolę dla zrozumienia nowej, imigranckiej „tożsamości” pełni pojęcie dzielnicy – *neighbourhood*, będące także kluczem do zdefiniowania miasta.

Chicago – *the city on the make* (czyli miasto nieustannie powstające), rozrastając się w okresie industrialnej prosperity, tworzyło wokół siebie pierścien czegoś, co możemy określić mianem miejskich wiosek czy małych miasteczek, tworzących stale rozrastające się zaplecze miasta z płataniną dróg i kolei, portów przeładunkowych, magazynów, fabryk przetwórczych, mieszkań dla pracowników, wokół których znów powstawał następny pierścień następnych dróg, fabryk i tak dalej.

Dziennikarz chicagowski Mike Royko, związany z dziennikiem *Chicago Tribune*, tak opisuje niuanse związane z dzieciństwem i życiem spędzonym w tym mieście:

[...] Chicago, prawie do roku 1950 było miastem, w którym ludzie zostawali na swoich miejscach przez jakiś czas, tworząc ściśle ze sobą związane sąsiedztwa, tak małomiasteczkowe jak zwykle wioski zarośnięte polami zboża. Sąsiedzkie miasteczka były częścią większej całości – dużych etnicznych siedlisk-państw. Na północ od Pętli znajdowały się Niemcy. Na północny zachód – Polska. Na zachód Włochy i Izrael. Na południowy zachód Bohemia i Litwa, na południe w końcu Irlandia. Trudno było zdefiniować dokładne granice, ponieważ przenosiły się one nieustannie wraz ze wprowadzaniem się nowych przybyszów, co często skutkowało odejściem w popłochu i niesmaku starych osadników. Czasem tu i ówdzie pozostawały mniejsze pozostałości po całej kolonii tak jak Polacy na South Side i Irlandczycy na północy. Zawsze, nawet z zamkniętymi oczami, można było odgadnąć w jakim sąsiedztwie – państwie się było ze względu na zapachy ze sklepów z jedzeniem i otwarte okna kuchni, melodie języków: znajomych i obcych, a czasem nawet z powodu obcego, który akurat chciał cię walnąć kamieniem w głowę.

W każdym sąsiedztwie można było odnaleźć wszystkie „składniki” małego miasteczka: miejscową knajpkę, grabarza, piekarnię, sklep z wazami, rzeźnika, aptekę, miejscowego pijaka, miejscowego idiotę, miejscową dziwkę, miejscowego bohatera wojennego, miejscowy posterunek

policii, miejscową drużynę sportową, gwiazdę sportu, boisko, fryzjera, budynek miejski, kluby oraz Ulicę Główną¹¹.

Wśród emigrantów mających największy wpływ na życie i kulturę Chicago należy wymienić na pierwszym miejscu Irlandczyków, którzy przybywali, uciekając przed głodem. Pierwsi irlandzcy imigranci w Chicago pracowali jako robotnicy; w połowie XX wieku budowali kanał Illinois-Michigan. W 1870 roku Irlandczycy stanowili około trzynastę procent ludności miasta. Mieszkali głównie na South Side, na przemysłowym osiedlu Bridgeport. Wkrótce stali się znaczącą siłą w polityce miejskiej. Chicago miało ośmiu burmistrzów pochodzenia irlandzkiego.

Do najwcześniejszych przybyszów z Europy Zachodniej należeli także Niemcy. Osiedlili się przede wszystkim na North Side, w pobliżu Starego Miasta i już w latach siedemdziesiątych. XIX wieku stanowili najliczniejszą grupę etniczną w Chicago.

Szwedzi, podobnie jak Niemcy, przybyli w XIX wieku i utworzyli niewielką kolonię na północ od rzeki Chicago. Później przenieśli się na Clark Street i Foster Avenue. Bogaci Włosi pojawili się w latach sześćdziesiątych XIX wieku. Jeszcze przed 1900 rokiem wielu z nich zamieszkało między Van Buren a 12. Ulicą. Imigracja Greków rozpoczęła się po pożarze w 1871 roku. Robotnicy z tego kraju przyjeżdżali, aby pomóc przy odbudowie miasta. W 1927 roku Grecy prowadzili w Chicago już ponad 10 000 sklepów, przede wszystkim spożywczych i kwaciarni. W takich częściach Chicago, jak Hyde Park, South Side czy Kenwood, osiedlali się bogaci niemieccy Żydzi. W trzeciej dekadzie XX wieku działało ponad 125 żydowskich gmin, a synagogi były rozsiane po całym mieście.

Polityczne niepokoje w Czechach w 1848 roku ściągnęły do Stanów Zjednoczonych pierwszą grupę imigrantów z tego kraju. Wielu z nich osiedliło się na Środkowym Zachodzie. W latach siedemdziesiątych XIX wieku w Chicago istniała już Little Prague, wokół de Koven Street na West Side. Przez następne lata społeczność czeska zajęła obszar wzdłuż Blue Island Avenue, na odcinku między 16. a 22. Ulicą. Dzielnica ta zyskała nazwę Pilsen, od miasta Pilzno w Czechach; w ostatnich latach okolice te zdominowała ludność hiszpańskojęzyczna. Właśnie w Pilsen mieszkał w dzieciństwie i wczesnej młodości Stuart Dybek i tam rozgrywa się akcja wielu jego opowiadań.

W Chicago znajduje się drugie co do wielkości skupisko Polaków na świecie. Wśród białych grup etnicznych Polacy ustępują liczebnością jedynie Hiszpanom. Zaczęli masowo przyjeżdżać do Chicago w latach

¹¹ M. Royko, *Boss: Richard J. Daley of Chicago*, Dutton, New York 1971, s. 57.

siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku, a na przełomie wieków mieszkali głównie w okolicach Division Avenue i Milwaukee Avenue. Świadectwem rozwoju, a zarazem przestrzennej ekspansji Polonii chicagowskiej, jest topografia otwieranych w ciągu półwiecza kościołów z polskim językiem. Pierwsza polska świątynia pod wezwaniem św. Stanisława Kostki została otwarta w 1867 roku, w dzielnicy nazwanej później Polish Downtown. Do 1928 roku na obszarze Chicago powstały jeszcze czterdzieści dwa polskie kościoły. Z tej liczby dziesięć budowli przypadło na Polish Downtown, cztery na South Chicago, a dwadzieścia dziewięć budowli na dwadzieścia kilka innych dzielnic.

Duża liczba kościołów wskazuje, jak ważną rolę odgrywała religia i sam kościół jako miejsce dla imigrantów, przeważnie ludzi starszych, którzy w obcym kraju utracili swoją tożsamość, a na znalezienie nowej często było już za późno.

Ukraińcy, sąsiadujący z Polakami w wielu dzielnicach, przybyli do Chicago na początku dwudziestego wieku. Dzielnica ukraińska znajduje się w granicach wyznaczonych przez Division Street oraz Chicago Avenue, Damen Avenue i Western Avenue, na północny zachód od Loop.

Litwini skupili się wokół Western Avenue i Marquette Road, na południowy zachód od Hyde Parku. Oni również są licznie reprezentowani w Chicago. Mniejsza jest społeczność Łotyszy, mieszkających na zachód od Lake View. Wschodnioeuropejscy Żydzi osiedlali się w Chicago od lat osiemdziesiątych XIX wieku do drugiej dekady XX wieku, na West Side, przy targu Maxwell Street Market, znanym niegdyś jako największy „pchli targ” na świecie. Raz ukształtowana dzielnica etniczna podlega kilku przeciwstawnym procesom, z których jedne pozwalają jej trwać i rozwijać się, inne zaś nieustannie naruszają jej tożsamość. Dzielnice etniczne powstają na podłożu wspólnego pochodzenia geograficznego, języka, religii, kultury, stopnia zamożności. Tak wszechstronne powiązania pozwalają poszczególnym grupom zarówno na odnawianie i pielęgnowanie więzi powstających na wspólnym miejskim obszarze, jak i na kontynuowanie obyczajów, wierzeń, tradycji zawodowych, utrzymanie wartości i stylów życia wyniesionych ze starej ojczyzny. Im silniej zespół tych wartości różni się od wartości występujących w innych dzielnicach, tym łatwiej danej grupie utrzymać i utrwalić własną odrębność. Służy do tego cała infrastruktura instytucji publicznych, a także świadome dążenie do endogamii. Jeżeli do tych zjawisk dochodzi przynależność do tej samej rasy, wówczas powstają etniczne getta o charakterze twierdzy. Takie jest na przykład chicagowskie China Town. Do trwałości każdej

dzielnicy etnicznej przyczynia się również napływ nowych imigrantów z dawnej ojczyzny.

Większość dzielnic etnicznych podlega równocześnie procesom przeciwstawnym, przyczyniającym się do ich częściowego lub całkowitego rozpadu. Procesy te mają rozmaite podłoże i różny okres trwania. Bywa, że jakaś część zbiorowości etnicznej szybko ulega asymilacji i świadomie porzuca środowisko współplemieńców. Wielu przenosi się na inne obszary USA dla pracy lub kariery. Rodziny, którym powiodło się materialnie, przenoszą się do dzielnic o wyższym standardzie i prestiżu. Wzmoczoną ruchliwość przestrzenną wykazuje zwłaszcza drugie pokolenie, urodzone już w Stanach Zjednoczonych, które jest lepiej wykształcone, pełniej identyfikuje się z nowym krajem, jest obeznane z mechanizmami awansu i ma większe aspiracje. Procesy asymilacyjne obejmują poszczególne zbiorowości etniczne w różnym stopniu. Łatwiej przebiegają wśród grup znajdujących się wyżej na drabinie społecznej, znacznie trudniej wśród grup znajdujących się najniżej. Jednocześnie występują jeszcze inne, bardziej dramatyczne mechanizmy przemian:

Proces społecznej erozji konkretnej dzielnicy etnicznej oznacza zwykle coś więcej niż osłabienie jej społecznej zawartości. Ci, którzy ją porzucają, pozostawiają mieszkania i domy do wynajęcia lub na sprzedaż. To może stanowić punkt wyjścia do dalszych przeobrażeń. Jeżeli popyt na wolne mieszkania okaże się słaby i czynsze ulegną zachwianiu, dzielnica może zostać podbita przez inną grupę etniczną. Z reguły przez grupę o niższym prestiżu, mniejszych możliwościach finansowych, niższym poziomie wykształcenia, o innej kulturze, często innej religii. Najskuteczniejszym orężem grupy atakującej jest sam fakt zamieszkania nawet niewielu jej przedstawicieli na podbijanym terenie. Czasem wprowadzenie się kilkunastu takich rodzin zwiastuje łańcuch społecznych i ekonomicznych następstw, przed którymi drżą dotychczasowi mieszkańcy. Zwłaszcza, że z chwilą gdy taki proces nabierze rozmachu, staje się procesem nieodwracalnym¹².

Tak stało się w czeskiej dzielnicy Chicago Pilsen, opisaney w wielu opowiadaniach Dybka, gdzie stopniowo pojawili się mieszkańcy hiszpańskojęzyczni, a co przezorniejsi i zamożniejsi Czesi szybko wyprowadzili się w inne strony, do „lepszych” dzielnic. Socjologdzy zauważają:

Spadek społecznego prestiżu, który początkowo obejmował pojedyncze domy, stopniowo – wraz z napływem grupy atakującej – ogarnia całą dzielnicę. Powolny exodus dotychczasowych mieszkańców w jakimś

¹² T. Chandler, G. Fox, *3000 Years of Urban Growth*, New York 1974, s. 177-178.

momencie może stać się procesem lawinowym. Pociąga za sobą automatycznie spadek wartości domów i działek budowlanych. Dom oceniany dotąd na kilkadziesiąt tysięcy dolarów nagle traci połowę lub więcej swej siły handlowej. W oczach rodziny, dla której własny dom był największą życiową inwestycją i głównym zabezpieczeniem materialnym, w nowej sytuacji traktowany jest jako ruina. Rodzi to nienawiść, która najczęściej jest nienawiścią rasową i kulturową, a także nienawiść wobec biedniejszych. Tak bywa zwłaszcza wówczas, gdy dzielnice białych podbijane są przez ludność murzyńską lub portorykańską¹³.

Większość zmian terytorialnych odbywa się jednak nie na drodze podboju, lecz sukcesji, to znaczy nie tak gwałtownie, mniej dramatycznie. Zgodnie z badaniami z lat dwudziestych XX wieku, które przytacza Louis Wirth¹⁴, potwierdzonymi przez późniejsze badania, w procesie sukcesji poszczególnych dzielnic Chicago zachodzi pewna kolejność. Dzielnice pierwotnie zajmowane przez Irlandczyków i Niemców obejmują w formie sukcesji Żydzi. Po nich przychodzą Włosi, Polacy i Litwini. Oni z kolei ustępują miejsca Grekom i Turkom, po których obszar przejmują Afroamerykanie. Cykl ten nie zawsze dobiega końca, jak również ma liczne odchylenia. Jednak większość przypadków przestrzennej sukcesji polega na tym, że konkretny obszar mieszkalny z każdą etniczną zmianą spada w dół drabiny zamożności i społecznego prestiżu.

W wyniku takich procesów wielkie amerykańskie metropolie, jak Chicago, stanowiły zawsze rozległą mozaikę dzielnic i zakątków o wielorakim zróżnicowaniu: etnicznym, językowym, religijnym i materialnym. Przez długie lata amerykańskie miasta uważano za „tygiel”, *melting pot*, w którym stapiają się wszystkie grupy emigrantów. Jednak pogląd taki w przypadku wielu miast, także w przypadku Chicago, okazał się fałszywy¹⁵. Poszczególne grupy etniczne wykazywały olbrzymią

¹³ Tamże, s. 178.

¹⁴ Por. H.W. Zorbaugh, *The Gold Coast and the Slum*, Chicago 1948.

¹⁵ „Cały wiek XIX to okres zmagania się z wewnętrzną różnorodnością, zakończony [...] tryumfem *ideologii asymilacji*. Wyrazem jej zwycięstwa stał się wielki sukces sztuki napisanej przez dramaturga żydowskiego, Izraela Zangwilla, wystawianej na wielu scenach w USA w 1909 roku, pt. *The Melting Pot (Tygiel)*; sztuka przedstawiała losy rodziny żydowskich imigrantów wtapiających się w amerykańskie otoczenie w Nowym Jorku). W ten sposób narodziła się metafora, która miała na wiele lat określić dominujące wyobrażenie Amerykanów o sobie jako narodzie »wytopionym« w wielkim tygłku, do którego wpadają poszczególne składniki – grupy etniczne, aby dać w rezultacie jedną »substancję« naród amerykański”. Ideologia ta w zderzeniu z wielokulturowością i silnymi więziami etnicznymi imigrantów nie sprawdziła się. „Mozaikowy multikulturalizm zrodził nową metaforę kulinarną [...] metaforę społeczeństwa jako *salad bowl* (półmisek z sałatkami, które leżą obok siebie, nie ulegając zmieszaniu [...]). Ma ona oddawać stan

zdolność do „akulturacji bez asymilacji”, a także do utrwalania swych kulturowych odrębności. Odporność na asymilację wynikała nie tylko z przywiązania do obyczajów i religii przodków. W dużej mierze decydowały tu trzy czynniki: specjalizacja zawodowa i związane z nią miejsce w strukturze klasowej, trudności językowe oraz następstwa przestrzennej segregacji lub koncentracji.

Rysem charakterystycznym, niemal prawidłowością sytuacji emigrantów w Ameryce, było daleko idące nakładanie się przynależności etnicznej i zawodowej. Jest rzeczą naturalną, że każdy imigrant starał się wykorzystać posiadane kwalifikacje; zwykle był to jego jedyny kapitał. Ponieważ struktura zawodowa poszczególnych strumieni migracyjnych była podobna, w Nowym Świecie grupy etniczne okazywały się predysponowane do wykonywania określonych zawodów. Z reguły handel owocami był w rękach Włochów, dużo też było włoskich fryzjerów, szewców, piekarzy i masarzy. Migranci o chłopskim pochodzeniu, tak jak wielu Skandynawów, osiedlali się na farmach lub zasilali miejski proletariatus. Do tej grupy należeli także Irlandczycy, Polacy i Włosi. Część Skandynawów trafiła do floty i rybactwa. Najgorsze i najcięższe prace fizyczne w ciągu całego dziewiętnastego stulecia wykonywali Murzyni i Chińczycy. Klasy średnie i wyższe tworzyli wówczas WASP-owie (bia-li Anglosasi wyznania protestanckiego) i Niemcy.

Kształtowanie się wielu odrębnych dzielnic Chicago możliwe było tylko dzięki rozległemu terenowi miasta. Pozwalało to na równoległe współistnienie odmiennych zbiorowości, różniących się statusem klasowym, materialnym, religijnym czy rasowym. Wiele faktów przemawia za tym, że możliwość ukształtowania się takiego przestrzennego rozbicia prowadziła do znacznego wzmocnienia istniejących podziałów. Z jednej strony działała wspomniana wcześniej społeczna i instytucjonalna infrastruktura etniczna, z drugiej strony istniejące podziały utrwały się wskutek narastania animozji i nienawiści etnicznych, zwłaszcza między mieszkańcami dzielnic sąsiadujących. Zjawiska te prowadziły do formowania się silnych negatywnych stereotypów „innych” grup.

Warto również wspomnieć, że poszczególne grupy etniczne przywoziły ze sobą do USA swoje uprzedzenia i nastawienia narodowościowe. Dotyczyło to takich relacji jak: Norwegowie i Szwedzi, Niemcy i Polacy, Polacy i Żydzi. Nawet emigracja żydowska była podzielona zależnie od ziem, z jakich się wywodziły poszczególne jej odłamy. Weber podaje na

rzeczy, kiedy to społeczeństwo amerykańskie po latach względnej jedności, poczyna się różnicować i fragmentaryzować [...]”. Cytat za: A. Szahaj: *E pluribus unum? Dylematy wielokulturowości i politycznej poprawności*, Kraków [2004] 2010, s. 15, 48.

przykład, że w Chicago Żydzi polscy i rosyjscy korzystali z innych synagog, a Żydzi niemieccy z innych¹⁶.

Dzisiejszy obraz Chicago pokazuje, iż dawne spostrzeżenia niewiele straciły na aktualności. Między zabudową slumsów i terenami bogatych rezydencji układa się w dalszym ciągu domino z kilkudziesięciu obszarów pośrednich i zmiany standardów stopniowane są wzdłuż wielokilometrowych pasm zabudowy. Granice poszczególnych dzielnic są granicami, które mieszkańcy z obu stron przekraczają niechętnie. W rezultacie ludzie mieszkający parę kilometrów od siebie nigdy się wzajemnie nie oglądają, a coś dopiero, gdy dzielą ich jeszcze większe odległości.

Jerzy Kossek

**Town vs Metropolis on the basis of Chicago at the turn of the 20th century.
Small town spaces as components of big cities reflected in literature**

The article focuses on the phenomenon of small towns within large American cities like Chicago, formed by clusters of immigrants and captures two moments of their history: the first, when the emerging industry initiated the creation of human settlements around industrial centers and the second, when big American cities collapsed as a result of de-urbanization. As illustration the author uses the writings of American men of letters mostly of Polish and Jewish origin namely of Studs Terkel, Stuart Dybek, James Farrell, Nelson Algren and Mike Royko.

The author also makes an attempt to analyze the concept of urbanity, based largely on the work of Louis Wirth, *Urbanism as a way of life*, recognizing this publication as a key concept in the analysis of urbanity. Wirth's urbanity sets borders of navigating of the urban space, which in turn stabilizes the famous city versus rural area opposition. American tradition of the formation of cities significantly differs from the European one, where the rise of cities is largely followed by transformation of the settlements into the villages, small towns into rural areas and finally small towns into the cities. The settlers coming to the New World in large groups at once set about to build small towns skipping other forms of evolution of space. Many smaller or larger so-called American cities, 'instant cities' were literally created out of nothing in a very short time. These changes the axioms of urbanity, among others, rules governing the social bond. It creates the concepts of urbanity unknown in Europe, such as the concept of inner city or the specific meaning of the term *neighborhood*.

The article provides analysis of texts of Tadeusz Sławek, Robert E. Park, Carlo Rotella, Ulf Hannerz and Anna Zeidler-Janiszewska.

¹⁶ A. F. Weber, *The Growth of Cities in the Nineteenth Century*, New York 1973, s. 58.



Monika Bator

Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce

Kulturotwórcza rola kina w małych miastach Kielecczyny do 1939 roku

Kina na prowincji od początku swego istnienia spełniały ważną rolę. O ile w ośrodkach wielkomiejskich stanowiły co najwyżej konkurencję dla teatrów, koncertów, rewii, cyrku itd., to w małych i średniej wielkości miastach szybko stały się jedną z najważniejszych form uczestnictwa mieszkańców w kulturze, źródłem edukacji i rozrywki. Przyglądając się kinom w małych prowincjonalnych ośrodkach Kielecczyny, jak Skarżysko-Kamienna, Końskie, Jędrzejów, Pińczów czy Opatów przed II wojną światową, będę starała się uwypuklić, oczywiście w miarę możliwości źródłowych, ich edukacyjną i kulturotwórczą rolę. Interesować mnie będą m.in.: wielkość, rodzaj kin (stałe i objazdowe, prywatne i prowadzone przez różne organizacje czy instytucje), kwestie prawno-finansowe związane z zakładaniem przedsiębiorstwa kinowego, repertuar kin i wreszcie publiczność. Bazę źródłową niniejszego tekstu stanowią materiały archiwalne Archiwum Państwowego w Kielcach oraz prasa lokalna.

Mówiąc Kielecczyna, mam na myśli historyczny region świętokrzyski w widłach Wisły i Pilicy, w skład którego wchodziła zarówno ziemia kielecka, sandomierska, jak i radomska. Pomijam Zagłębie Dąbrowskie i Okręg Częstochowski, stanowiące również część przedwojennego województwa kieleckiego, ze względu na ich peryferyjność w stosunku do rdzennej Świętokrzyszczyny. Był to w większości obszar rolniczy. Tylko niewielka część wchodziła w skład Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego (powiaty: kielecki, ilżecki, konecki, część opatowskiego i opo-

czyńskiego)¹. W okresie międzywojennym ściśle z nim związany był radomski ośrodek przemysłowy. Pozostałe powiaty, czyli: miechowski, jędrzejowski, pińczowski, sandomierski, stopnicki, włoszczowski, kozienicki oraz części opatowskiego i opoczyńskiego, były terenami rolniczymi i stanowiły zaplecze aprowizacyjne dla okręgów przemysłowych, a także źródło siły roboczej². Ten podział ma swoje znaczenie. Obszar lepiej rozwinięty przemysłowo, cywilizacyjnie, pociąga za sobą rozwój życia kulturalnego, w tym także filmowego, co potwierdza się również w interesującym mnie przypadku: na około 60 kin, które otwarto w 20 małych miastach na obszarze przedwojennej Kielecczyny od początku XX wieku aż do 1939 roku, ¼ stanowiły kina w ośrodkach najbardziej uprzemysłowionych (Skarżysko-Kamienna: 7 kin, Wierzbnik-Starachowice: 6, Ostrowiec Świętokrzyski: 4, czyli razem 17 kin).

Specyfiką prowincji kieleckiej była spora liczba kin ruchomych, działających na tym terenie, poczynając od pionierskich czasów kinematografii, poprzez okres dwudziestolecia międzywojennego, aż po rok 1939. Intensywna ich działalność wynikała przede wszystkim z braku stałych obiektów kinowych, zwłaszcza w małych miasteczkach czy wsiach, w których żyła większość mieszkańców Kielecczyny. Rosnąca potrzeba uczestnictwa w seansach filmowych spowodowała rozwój mobilnych kin zarówno prywatnych, jak instytucjonalnych³.

Moment eksplozji stałych kin jako odrębnych instytucji kulturalno-rozrywkowych, nie tylko w większych czy średniej wielkości miastach (jak Kielce, Dąbrowa czy Będzin), ale również tych całkiem małych, jak Kamienna (późniejsze Skarżysko-Kamienna) czy Jędrzejów przypadł na lata 1909–1912.

Kino *Kometa* mieszczące się w Skarżysku-Kamiennej (a właściwie – do 1928 – w Kamiennej) przy ul. Staszica powstało w 1909 r. „Trzy pokoje i kabina, przyklejona do szczytowej ściany, niczym gołębnik – to było całe pomieszczenie jednego z pierwszych kin w Polsce”⁴. Sala widowiskowa to był dość duży pokój – na 40 miejsc siedzących i 10 – stojących.

¹ J. Zieliński, *Staropolskie Zagłębie Przemysłowe*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1965, s. 32.

² M. Markowski, *Robotnicy przemysłowi w województwie kieleckim, 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 19.

³ Przed I wojną światową, do małych miast, w których nie powstały jeszcze stałe kina, zapraszano kinematografy objazdowe. Przykładowo podczas zorganizowanej w Staszowie w 1912 r. wystawy rolniczej, obok występów zespołów teatralnych i koncertów kapel, mieszkańcy mogli uczestniczyć także w seansach kinowych. Por. S. Walczak, *Staszowska Lutnia*, [w:] „Almanach Staszowski 1982”, Rzeszów 1982, s. 103–109, za: D. Kubalski, *Życie społeczno-kulturalne w Staszowie w latach 1918–1939*, Staszów 1996, s. 26–27.

⁴ S. Janicki, *W starym polskim kinie*, Warszawa 1985, s. 16.

Stanisław Janicki w książce *W starym polskim kinie* pisał także o planach związanych z budową nowego iluzjonu na „150 miejsc siedzących i 20 przystawianych”. Wygląda na to, że kino, zmieniając co jakiś czas właścicieli, przetrwało do 1933 roku⁵.

Pierwsze kino w Końskich powstało już w 1913 roku i działało przez całe dwudziestolecie międzywojenne, będąc w posiadaniu rodziny Ziemińskich⁶. Przed I wojną światową powstało jeszcze na pewno kino *Urania* (daw. *Lux*) w Jędrzejowie. Informacja o nim pochodzi z 1913 roku⁷. W wykazie kinematografów za rok 1920 wspomina się również o pińczowskim kinie *Zorza*, które „od roku już nie funkcjonuje”⁸.

Kryzys związany z bankructwem polskiej waluty na początku lat 20. spowodował zmniejszenie się ilości kin na ziemiach polskich prawie o połowę⁹. Z powodu kłopotów finansowych zamykano kina mające kilku – czy nawet kilkunastoletni staż. W przypadku kin prowincjonalnych sprzed 1920 roku bardzo trudno ten staż określić z powodu braków w materiałach źródłowych. Coroczne urzędowe zestawienia kin pojawiły się po raz pierwszy dopiero w tym właśnie roku. Takie przedsięwzięcia kinowe jak *Rozkosz* w Sandomierzu czy *Uciecha* w Staszowie zaistniały na początku lat 20. i prawdopodobnie dość szybko zakończyły swoją działalność¹⁰. Ale były też i takie kina jak: *Bajka* w Jędrzejowie czy *Marzenie* w Ostrowcu, które powstały mniej więcej w tym samym czasie i przetrwały aż do II wojny światowej.

Przezwyciężenie kryzysu zaowocowało w drugiej połowie lat 20. otwarciem wielu nowych kinematografów i to zarówno w dużych, jak i małych miastach. W 1927 roku nastąpił prawdziwy wysyp kin w miasteczkach i osadach Kielecczyny. Powstały wtedy m.in.: *Triumf* w Skarżysku-Kamiennej, *Kinoteatr Miejski* i *Kino Zakładowe* w Busku, *Oaza* we Włoszczowie, *Flirt* w Sandomierzu, *Bajka* w Pińczowie, *Kometa* w Szczekocinach, *Apollo* w Chmielniku¹¹. Część z nich miała żywot dość efemeryczny, ale większość z wyżej wymienionych kin działała bez przerw

⁵ Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej APK), Urząd Wojewódzki Kielecki (dalej UWK) I, sygn. 3245, 3234, 3239.

⁶ M. Wikiera, *Końskie. Od osady do miasta*, [w:] *Końskie. Zarys dziejów*, Końskie 1998, s. 73; APK, UWK I, sygn. 713, 715, 3244, 3245, 3237, 3239, 3240, 4241, 3927.

⁷ *W powiatach. Kinematograf w Jędrzejowie*, „Kurier Kielecki” 1913, nr 215, s. 3.

⁸ APK, UWK I, sygn. 713.

⁹ Wł. Jewsiewicki, *Przemysł filmowy w Polsce w okresie międzywojennym (1919–1939)*, Łódź 1951, s. 22–23.

¹⁰ APK, UWK I, sygn. 713, 715.

¹¹ APK, UWK I, sygn. 3245.

do wybuchu II wojny światowej¹². Około sezonu 1933–1934 zaopatrzone je w aparaturę dźwiękową. Ogólnie w latach 20. otwarto w małych miastach Kielecczyny około 30 nowych kin, w latach 30. – tych nowo otwartych obiektów było 23, z tym że w tej drugiej dekadzie dwudziestolecia międzywojennego działało jeszcze około 12 kin powstałych w dekadzie pierwszej.

W większości były to kina liczące od 150 do 300 miejsc, czynne 2–3 razy w tygodniu (częściej zimą, rzadziej – latem), czasem w specjalnie na ten cel wybudowanych budynkach, ewentualnie wykorzystujące istniejące już remizy strażackie czy świetlice. Najczęściej w miasteczku działało tylko jedno kino, w większych ośrodkach (powyżej 10 tys. mieszkańców) funkcjonujące nieprzerwanie przez dłuższy czas (np. skarżyska *Kometa*, koneckie *Czary* czy jędrzejowska *Bajka*), w mniejszych (np. w Przedborzu) – z przerwami.

W opracowaniach dotyczących przedwojennej kinematografii polskiej powtarza się informacja, że większość istniejących wtedy kinoteatrów (prawie 70%) stanowiła własność prywatną. Pozostałe

30% placówek należało do samorządów, wojska, różnorodnych instytucji społecznych: religijnych, kulturalnych, oświatowych itp. funkcjonujących pod opieką i kontrolą państwa. Były to na ogół małe, ubogie obiekty, które – w przeciwieństwie do kin prywatnych – korzystały z przywilejów podatkowych¹³.

W przypadku małych miast te proporcje były jednak trochę inne: na interesującym mnie obszarze proporcja między kinami prywatnymi i instytucjonalnymi rozkładała się mniej więcej pół na pół. Wynikało to zapewne z aktywności tamtejszych instytucji i stowarzyszeń na tzw. niwie kulturalnej. Prowadzenie kina było jednak przede wszystkim przedsięwzięciem zarobkowym, mającym służyć jako środek do zdobycia funduszy na działalność organizacji, a także przy pomocy specjalnie wybranego repertuaru stanowić narzędzie kształtąco-wychowawcze. Ten drugi postulat pozostawał właściwie w sferze życzeniowej, ponieważ, aby przetrwać, należało dostosować się do gustów publiczności preferującej filmy rozrywkowe.

Instytucją, która posiadała najwięcej kin w małych miastach Kielecczyny w dwudziestolecu międzywojennym (aż 13), była straż po-

¹² Tamże, sygn. 3927.

¹³ E. Gębicka, *Sieć kin i rozpowszechnianie filmów*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Film, kinematografia*, red. E. Zajiček, Warszawa 1994, s. 420.

żarna¹⁴. Warto pamiętać, że OSP, zarówno przed I wojną światową, jak i w okresie dwudziestolecia międzywojennego, spełniała w warunkach niedorozwoju kulturalnego małych miast i wsi ważną rolę społeczną i kulturalną. W remizach strażackich organizowano zabawy taneczne, przedstawienia teatralne, uroczystości związane z ważnymi narodowymi rocznicami czy świętami. To właśnie tam urządzano czasem bibliotekę, a także kino¹⁵. Szczególnie aktywne były OSP w niedużych miastach województwa kieleckiego o przewadze funkcji administracyjno-usługowych, czyli m.in. w Iłży, Opatowie, Miechowie, Pińczowie, Sandomierzu, Staszowie, Stopnicy, Włoszczowie i w Zwoleniu¹⁶. I tam właśnie istniały strażackie kina (m.in. *Roxy*, *Sfinks* w Opatowie, *Czary* w Sandomierzu czy *Zorza* w Miechowie).

Około 8 kin znajdowało się w rękach dyrekcji zakładów pracy czy stowarzyszeń robotniczych, przede wszystkim w tych najbardziej uprzemysłowionych powiatach, choć nie tylko. Kino w Busku, utrzymywane do roku 1939 przez Państwowy Zakład Zdrojowy, było jednym ze sposobów podniesienia atrakcyjności uzdrowiska dla kuracjuszy¹⁷. W 1927 roku powstało kino Stowarzyszenia Pracowników Państwowej Fabryki Amunicji koło Bzina i Młodzaw (czyli późniejszych dzielnic Skarżyska-Kamiennej) o nazwie *Ognisko*¹⁸. W latach 30. XX w. na terenie Państwowej Wytwórni Prochu i Materiałów Kruszcowych (PWP i MK) w Zagożdżoniu (od 1932 roku – Pionki) z inicjatywy dyrekcji tego zakładu powstało kino *Kasyno*. Oba działały do 1939 roku¹⁹.

Kina zarządzane przez wojsko czy organizacje wojskowe (Towarzystwo Wiedzy Wojskowej, Stowarzyszenie Rezerwistów i Byłych Wojskowych, Związek Podoficerów Rezerwy) działały przez jakiś czas także w Pińczowie, Staszowie, Stopnicy, Busku²⁰.

Wśród instytucji w szczególności sposób zobligowanych do prowadzenia tzw. „kin oświatowych” znajdowały się przede wszystkim organizacje szkolne czy nawet dyrekcje poszczególnych szkół. *Kometa*, mieszcząca się w Skarżysku-Kamiennej przy ul. Staszica 30, stała się własnością

¹⁴ Zob. Coroczne wykazy kinematografów funkcjonujących w województwie kieleckim, APK, UWK I, sygn. 713, 715, 3244, 3245, 3237, 3239, 3240, 4241, 3927.

¹⁵ J. R. Szaflik, *Dzieje Ochotniczych Straży Pożarnych*, Warszawa 2001, s. 214.

¹⁶ R. Renz, *Ludność miejska w województwie kieleckim w okresie międzywojennym. Aspekty społeczne*, „Studia Kieleckie” 1987, nr 1/53, s. 110.

¹⁷ APK, UWK I, sygn. 3244, 3245, 3237, 3239, 3240.

¹⁸ Tamże, sygn. 3245, 3237, 3239, 3240, 4241, 3927.

¹⁹ Tamże, sygn. 3927.

²⁰ Tamże, sygn. 713, 715, 3237, 3244, 3245, 3240, 4241; Spis kinoteatrów, „Kalendarz Wiadomości Filmowych” 1938.

Dyrekcji Gimnazjum Koedukacyjnego w latach 1927–1932²¹. Natomiast kino *Bajka* w Stopnicy zostało uruchomione przez Dyрекcję Koedukacyjnego Gimnazjum Sejmikowego w 1932 roku i funkcjonowało przez jeden sezon. Zarządzane przez dyrektora placówki Adama Wilusza, czynne było tylko 1 dzień w tygodniu i mogło pomieścić 100 osób na widowni²².

Niektóre kina znajdowały się przez jakiś czas w rękach instytucji charytatywnych (najdłużej, w latach 1922–1932, działało kino w Opocznie, będące własnością Towarzystwa Ratunkowego *Samarytanin*, od którego wzięło swoją nazwę²³), magistratu (kinoteatr miejski w Busku²⁴ oraz *Świetlny Teatr Miejski* w Opocznie),²⁵ a także parafii (dźwiękowe *Kino parafialne* w Ćmielowie²⁶).

Do roku 1914 rozwój sieci kin odbywał się żywiołowo, „bowiem licencje na prowadzenie kinematografów otrzymywali wszyscy, którzy o nie występowali. Z czasem tryb i warunki wydawania zezwoleń zostały uregulowane przepisami”²⁷. W okresie dwudziestolecia, aby uruchomić teatr świetlny, należało złożyć podanie do lokalnego urzędu administracyjnego o uzyskanie zezwolenia na tę działalność. Władze zarządzały oględziny lokalu pod względem „przestrzegania przepisów bezpieczeństwa i higieny”, których dokonywała specjalna komisja policyjno-sanitarna. Jeżeli wypadły one pozytywnie, a ewentualnie sugerowane przeróbki były możliwe do łatwego i szybkiego wprowadzenia, koncesji udzielano.

Kina wszędzie przypomniały nieco miniatury dużych przedsiębiorstw, do których prowadzenia konieczna była nie tylko znajomość ekonomii (m.in. zagadnień księgowych, podatkowo-rozliczeniowych), ale też orientacja w sprawach natury administracyjnej, prawnej, w zagadnieniach pracowniczych, przeciwpożarowych, kinotechnicznych czy wreszcie umiejętność doboru repertuaru, jego reklamy i sprzedaży²⁸. Właściwie jedynym źródłem finansowania kin były bilety wstępu. Od początku projekcji filmowych kiniarze stosowali swoistą politykę cenową. Przede wszystkim, gdy przedstawienia trwały dłużej niż kilka dni,

²¹ APK, UWK I, sygn. 3234.

²² Tamże, sygn. 3239.

²³ Tamże, sygn. 715, 3245, 3239.

²⁴ Tamże, sygn. 3245, 3240, 4241.

²⁵ Tamże, sygn. 3239, 3927.

²⁶ Tamże, sygn. 3927.

²⁷ E. Gębicka, *Sieć kin...*, s. 416.

²⁸ U. Biel, *Śląskie kina między wojnami, czyli przyjemność upolityczniona*, Katowice 2002, s. 113.

obniżali ceny biletów. Dzieci, uczniowie, czasem wojskowi czy młodzież akademicka płacili mniej. Dzielono również miejsca na kategorie – za komfort trzeba było zapłacić nieco więcej.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości kina podporządkowane regułom wolnorynkowym, w żaden sposób niedotowane, musiały nie tylko utrzymać się na powierzchni, ale również przynosić dochód. Co więcej, władze miejskie uznały przedsiębiorstwa kinowe za źródło dodatkowych pieniędzy wpłacanych do kasy miejskiej, które miały być przeznaczone na cele dobroczynne. Stąd obłożenie kin podatkiem magistrackim,²⁹ który stanowił przez cały okres dwudziestolecia (szczególnie jednak w latach 20.) podstawowe źródło konfliktów między magistratami a zarządami kin.

W chmielnickim kinie *Apollo*, zarządzanym przez miejscowe Towarzystwo Straży Ogniowej, opłata wynosiła odpowiednio: 30% (filmy zagraniczne), 20% (filmy polskie) i 10% (filmy dydaktyczne) ceny biletu. Na podobną stawkę podatkową zdecydowały się również władze miejskie Ostrowca. 10% od ogólnej sumy sprzedanych biletów, bez względu na rodzaj i pochodzenie filmu, płaciły kina w: Jędrzejowie, Olkuszu i Opatowie, zaś 5% – *Czary* w Końskich. Do opłaty ryczałtowej zobowiązano koncesjonariuszy kin: *Oaza* w Wierzbniku w powiecie iłżeckim („za 1926 r. zapłacono 360 zł bez względu na film”), *Bajka* w Pińczowie („50 zł miesięcznie bez względu na rodzaj filmu”) oraz *Flirt* w Sandomierzu („80 zł mies.”). I wreszcie kino *Kasyno* w Zagożdżonie (powiat kozienicki) zostało zwolnione od podatku, ponieważ znajdowało się na terenie gminy wiejskiej³⁰. W Busku w *Teatrze Zakładowym*, zarządzanym przez Państwowy Zakład Zdrojowy, podatek był tak wysoki jak w Sosnowcu: 60% opłaty za filmy zagraniczne oraz 30% – za polskie i dydaktyczne. Być może, w przypadku tej miejscowości uzdrowskiej kalkulowano, iż do sanatorium przybywać będzie zamożniejsza część społeczeństwa, która przy okazji zechce wydać pieniądze na rozrywkę, jakiej niewątpliwie dostarczał kinematograf. Jednak już rok później radykalnie obniżono ów wysoki podatek (z 60 na 15% opłaty za wyświetlanie filmów zagranicznych oraz z 30 na 10% – filmów polskich). Być może wspomniane wyżej kalkulacje dotyczące zamożnej publiczności okazały się błędne. Z drugiej strony – znaczenie miało tu chyba powstanie drugiego kina w Busku, którego właścicielem był magistrat. Z racji

²⁹ Nazywanym również biletowym, ze względu na powiązanie z ceną biletu lub luksusowym czy widowiskowym z racji tego, że dotyczył rozrywki, a nie towarów pierwszej potrzeby. Tamże, s. 120-121.

³⁰ APK, UWK I, sygn. 3244.

konkurencji cenę biletu (a co za tym idzie, także podatek, który w tę cenę był wliczany) należało zmniejszyć.

Brak jest kompletnych źródeł pozwalających ustalić tytuły i liczbę filmów, jakie trafiały w interesującym mnie okresie na polskie ekrany. Najwięcej informacji na ten temat dostarczają anonse prasowe, ale wykupywały je tylko większe kina w dużych miastach, nie zawsze regularnie. Rekonstruując repertuar musimy opierać się na podstawowej regule dystrybucyjnej, polegającej na rozpowszechnianiu każdego tytułu w jak największej liczbie kin i zakładać, że większość filmów z zeroekranów prędzej czy później trafiała do średnich i małych miejscowości³¹.

Między sezonami 1907/08 a 1911/12, kiedy intensywnie rosła liczba stałych kinematografów, program kinowy był składanką krótkometrażowych filmów dokumentalnych, oświatowych i fabularnych. Tuż przed I wojną światową jego trzon stanowiły już filmy fabularne liczące 4–5 aktów, którym towarzyszyły jedno – lub dwuaktowe dodatki³². Tak o repertuarze kina *Kometa* w Skarżysku pisze Stanisław Janicki:

Seanse w iluzjonie były bardzo urozmaicone. Na przykład część I-sza: 1. *Widoki z gór* – natura w 1 akcie, 2. *Zdradzona miłość* – wzruszający dramat w dwóch aktach. W roli głównej niezrównana tragiczka Asta Nielsen. 3. *Czy są beczki do sprzedania?* – komiczne w 1 akcie. W roli sprzedawcy beczek król śmiechu Maks Linder. Część II-a: 1. *Zdjęcia z Wiednia* – natura w 1 akcie. 2. *Zemsta zdradzonej* – dramat w 3 aktach. W roli męża wscho-dząca gwiazda Conrad Veidt. 3. *Brzuchomówca* – komiczne w 1 akcie³³.

Wszystko opatrzone było muzyką z gramofonu albo graną na żywo przez tapera.

Charakterystyczna jest ta różnorodność gatunkowa: od tzw. zdjęć z natury, przez romanse, fantazje, dramaty, na scenach komicznych kończąc. W ten sposób kino zaspokajało kształtujące się różnorodne potrzeby widzów, przede wszystkim poznawcze i rozrywkowe. Dokumenty „przyczyniały się do uczestnictwa szerokich kręgów społecznych w najbardziej intrygujących problemach współczesności”³⁴. Komедie, fantazje, dramaty pełniły funkcję rozrywkową, zaspokajając potrzebę zabawy poprzez budzenie różnorodnych emocji: śmiechu, zaskoczenia, smutku, lęku.

³¹ U. Biel, *Śląskie kina...*, s. 187–188.

³² E. Gębicka, *Sieć kin...*, s. 417.

³³ S. Janicki, *W starym polskim kinie...*, s. 17.

³⁴ M. Hendrykowska, *Śladami tamtych cieni. Film w kulturze polskiej przelomu stuleci 1895–1915*, Poznań 1993, s. 100–101.

Interesującą grupę „zdjęć z natury” stanowiły obrazy wykonane przez miejscowych operatorów, rejestrujących ważne dla społeczności lokalnych wydarzenia. Prezentacja dokumentów odbywała się najczęściej w ciągu kilku dni od sfilmowania. Tego rodzaju produkcja miała na celu nie tylko zachęcenie miejscowej publiczności do wizyt w kinie, (działał tu mechanizm nazwany później mechanizmem identyfikacji – chęć zobaczenia siebie na ekranie), ale było to również „w odczuciu współczesnych stworzenie szansy na zaistnienie mniejszych lokalnych społeczności w oczach innych”³⁵. Brakuje świadectw archiwalnych mówiących o podejmowaniu tego rodzaju przedsięwzięć na interesującym mnie obszarze przed I wojną³⁶. Natomiast są przykłady z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Świątowanie 11. rocznicy odzyskania niepodległości w 1929 roku w gimnazjum w Opatowie miało wiele form, wśród nich – pochód młodzieży, który „został sfilmowany i przy najbliższym szkolnym przedstawieniu filmowym zostanie wyświetlony jako nadprogram, dając młodzieży miłą atrakcję”³⁷. Tzw. zdjęcia miejscowe produkowano i wyświetlano także w pińczowskim kinie *Bajka*. 9 grudnia 1929 roku odbył się seans filmu propagandowego PW i WF. Przedstawiono w nim m.in. fragmenty zawodów marszowych Związku Strzeleckiego w dn. 22.09. na szlaku Pińczów-Czarkowy. „Publiczność – zaznaczył lokalny sprawozdawca – z dużą przyjemnością oglądała na filmie znane sobie osoby i widoki z ziemi pińczowskiej, przy czym głośno komentowała niektóre epizody z wyświetlanego filmu”³⁸. Jest to ciekawe świadectwo integrowania społeczności małego miasteczka poprzez film³⁹.

Natomiast oglądanie dokumentów czy kronik zagranicznych miało walor informacyjny. Pozwalało społeczności prowincjonalnej być w centrum ważnych wydarzeń. Rozszerzało jej horyzonty, umożliwiało po-

³⁵ Tamże, s. 131-132.

³⁶ Miejscowe zdjęcie z natury, zatytułowane: *Kielce i okolice*, odnalazłam w programie *Phenomenu* – jednego z kin kieleckich (początek czerwca 1913 r.). Anons kina *Phenomen*, „Kurier Kielecki” 1913, nr 122. Niestety, nie udało się odnaleźć tego filmu ani w Filmotece Narodowej, ani w Archiwum Filmowym 1 – Chełmska w Warszawie.

³⁷ S.K., *Z gimnazjum w Opatowie*, „Nowa Kronika Dorzecza Kamiennej” 1929, nr 8, s. 3.

³⁸ *Kronika. Film PW i WF*, „Głos Pińczowski” 1929, nr 11, s. 2.

³⁹ Tego filmu nie udało się odnaleźć. Natomiast podczas kwerendy w Archiwum Filmowym 1-Chełmska w Warszawie natrafiłam na fragment kroniki P.A.T. z 1931 r., oznaczony sygn. MF 0608. Sfilmowano pożegnanie przez społeczność Pińczowa, a przede wszystkim przez Kompanię Związku Strzeleckiego obwodu Pińczów-Północ, 2 pp. Leg., odchodzącego do Sandomierza. Fragment opisu katalogowego filmu: „Defilada wojskowa. Poczty sztandarowe wychodzą z koszar. Żołnierze na rynku [...]. Przemowa d-cy pułku. Ks. prałat Aksamitowski wręcza ppłk de Laveaux dyplom honorowego obywatelstwa, nadanego pułkowi przez m. Pińczów. Defilada ulicami miasteczka”.

znawanie ciekawych miejsc, ludzi, odkryć naukowych – tak realizowała się funkcja edukacyjna. I wreszcie – co ważne – wydobywało z zaściankowego myślenia o otaczającym świecie, spełniając w ten sposób misję społeczno-wychowawczą kina. I tak było do końca dwudziestolecia międzywojennego.

Do roku 1914 dominowały na ekranach polskich i europejskich filmy produkcji francuskiej. Najpopularniejszymi bohaterami byli przede wszystkim komicy: Charles Prince (pseud. Rigadin, który jednak w Rosji, a tym samym i na ziemiach polskich pod rosyjskim zaborem, znany był jako Prenc albo Prens) oraz Max Linder⁴⁰. Na prowincję docierały też nowe nurty w kinematografii europejskiej i światowej. Zwracają uwagę obecne w repertuarze kin miejscowych tzw. filmy artystyczne produkcji francuskiej, przede wszystkim *Film d'art*. Podstawowe założenie ich twórców to podniesienie – poprzez mariaż filmu z teatrem – rangi kina i zachęcenie ambitniejszego widza do bywania na seansach. W Kielcach można było zobaczyć m.in. *Królową Elżbietę*⁴¹, w reżyserii Louisa Mercantona, z wielką aktorką teatralną Sarą Bernhardt w roli głównej⁴².

Po francuskich pojawiały się na ekranach kin najczęściej obrazy duńskie⁴³ (podobnie zresztą jak w całej Europie Środkowej), a w nich jedna z pierwszych wielkich gwiazd kinowych, niezwykle popularna Asta Nielsen.

Nie zabrakło na ekranach prowincjonalnych przeboju produkcji włoskiej z 1913 roku, *Quo vadis?* w reżyserii E. Guazzoniego. Szeroki obieg społeczny *Quo vadis?* na ziemiach polskich pokazał – pisze Małgorzata Hendrykowska – że film może stać się jednym z narzędzi nowej integracji społecznej, także dzięki uniformizującym się powoli potrzebom kulturalnym społeczeństwa. Włoska adaptacja swoją wysoką pozycję w repertuarze kin na ziemiach polskich zawdzięczała przede wszystkim osobie autora pierwowzoru literackiego, czyli Henrykowi Sienkiewiczowi⁴⁴.

⁴⁰ O popularności aktora może w przewrotny nieco sposób świadczyć fakt, że jego nazwisko posłużyło jako egzemplifikacja w krytycznym, zamieszczonym w „Gazecie Kieleckiej” w 1913 roku, artykule na temat upadku teatru spowodowanego popularnością kinematografów, w których zamiast „słowa polskiego – cudnej mowy polskiej – patrzmy na [...] głupiego Lindera lub innego Maksia, udających komikę”, *Kronika miejska*, „Gazeta Kielecka” 1913, nr 5, s. 2.

⁴¹ Anons kina *Phenomen* „Kurier Kielecki” 1913, nr 34.

⁴² Według historyków kina – film ten niewiele miał wspólnego ze sztuką filmową, ale cieszył się powodzeniem wśród publiczności, W. Jewsiewicki, *Kronika kinematografii światowej*, Warszawa 1967, s. 49.

⁴³ J. Toeplitz, *Historia sztuki filmowej*, t.1, s. 76–78.

⁴⁴ M. Hendrykowska, *Śladami tamtych cieni...*, s. 164–166.

W dwudziestoleciu międzywojennym w kinach małych miast Kielecczyny, podobnie jak w całej Polsce i Europie, dominowała produkcja czysto rozrywkowa. Ekspansja filmu amerykańskiego na rynki światowe doprowadziła do tego, że stanowiły one od 60 do 90% repertuaru kin europejskich. Na ekranach prowincjonalnych z lat 20. nie mogło zabraknąć obrazów z gwiazdami kina niemego tamtych czasów, przede wszystkim z Rudolphem Valentino, bożyszczem tłumów, zwłaszcza żeńskiej ich części, m.in. w najsłynniejszym chyba obrazie *Syn szejka* (1926). Kobięce gwiazdy kina amerykańskiego to przede wszystkim eksportowana ze Szwecji Greta Garbo (specjalizująca się w rolach „kobiet fatalnych”, w takich filmach jak: *Symfonia zmysłów* z 1926 czy *Anna Karenina* z 1927 roku) czy „nasza” Pola Negri, przebywająca w Ameryce od 1923 roku.

Przebojami kin okazywały się również *superfilmy*, widowiska o tematyce historycznej czy biblijnej, m.in. *Król królów*, film o męce, ukrzyżowaniu i zmartwychwstaniu Jezusa, w reżyserii Cecila B. de Mille'a z 1927 roku.

Powodzeniem cieszyły się również duńskie filmy z zabawną parą komików: m.in. *Pat i Patachon – chłopcy do rzeczy*, *Pat i Patachon jako gazeciarze* oraz *Pat i Patachon jako strażnicy cnoty*.

Pierwsza połowa lat 30. naznaczona była w kinematografii przełomem dźwiękowym. Przebojami były oczywiście filmy wytwórni Warner Bros z Alem Jolsonem: *Śpiewak jazzbandu* (1927, reż. A. Crosland) i *Śpiewający błazen* (1928, reż. L. Bacon). Nie mogło zabraknąć również *Parady miłości* (1929, reż. E. Lubitsch) z popularnym francuskim pieśniarzem Mauricem Chevalierem.

Lata 30. to czas postępującej ekspansji kina amerykańskiego z jego produkcją czysto rozrywkową. Dużą siłą przyciągania mieli nadal charakterystyczni komicy amerykańscy: Buster Keaton (np. w filmie *Buster nawarzył piwa*), Harold Lloyd (m.in. w *Rozkoszach niebezpieczeństwa* czy *Kinomaniaku*), Charlie Chaplin (np. w *Światach wielkiego miasta* oraz w *Dzisiejszych czasach*). Stopniowo zdobywały powodzenie również nowe gwiazdy komedii, przede wszystkim ekscentryczna para Laurel i Hardy, zwana w Polsce Flipem i Flapem.

Przebojami ekranów w latach 30. okazywały się również amerykańskie filmy przygodowe. Przede wszystkim: *King-Kong* (1933) oraz *Człowiek małpa* (1932) z J. Weissmüllerem jako Tarzanem w reżyserii Williama S. Van Dyke'a, specjalizującego się w tego rodzaju produkcjach. Ten typ repertuaru, nieszczędzący odbiorcy silnych wrażeń, preferowany był zapewne przez młodszą i męską część widowni.

Magnesem przyciągającym kobiety były przede wszystkim nazwiska hollywoodzkich gwiazd filmowych: Greta Garbo, Marleny Dietrich,

Clarka Gable'a, Gary'ego Coopera, Katherine Hepburn czy wreszcie cudownego dziecka kina Shirley Temple (filmy z jej udziałem królowały na ekranach w drugiej połowie lat 30.).

Głównym konstruktorem polityki repertuarowej był zatem rynek filmowy. Właściciele kin prezentowali w głównej mierze repertuar importowany z zagranicy. Publiczność z małych miast Kielecczyny oglądała, z większym bądź mniejszym opóźnieniem, to, co widzowie innych polskich czy nawet europejskich kin. Większość kinematografów na badanym terenie wyświetlała ten sam typ repertuaru, zależny od oferty dystrybutorów i upodobań masowej publiczności. Tzw. ambitne tytuły pojawiały się rzadko, a większość programu kinowego wypełniała produkcja rozrywkowa, przede wszystkim amerykańska.

Podobnie było w przypadku filmu polskiego. W latach 20. powodzenie na ekranach kin Kielecczyny – i to niezależnie od wielkości miasta – *Niewolnicy miłości*, *Tajemnicy przystanku tramwajowego* i *Trędownatej* stanowiło odbicie popularności tych tytułów u publiczności warszawskiej. Wydawało się także świadectwem postępującego ujednoczenia potrzeb i gustów ówczesnych widzów.

Dopiero pod koniec lat 20. można odnotować zwiększone zainteresowanie struktur państwowych filmem polskim: zarówno jego produkcją, jak i obecnością na ekranach. Wydawane od końca lat 20. okólniki MSW – w których nie tylko stopniowo zmniejszono podatek widowiskowy od filmów polskich, ale także obniżano stawkę podatkową od filmów zagranicznych w zależności od procentowej obecności na ekranach polskich tytułów – miały zachęcić kiniarzy do preferowania rodzimej produkcji.

Właściciele kin województwa kieleckiego na ogół zyczliwie odnosili się do „sprawy wyświetlania filmów produkcji krajowej”, czego świadectwem był stworzony na potrzeby MSW raport za rok 1930 dotyczący tej kwestii. Wynika z niego, iż najwięcej tytułów polskich wyświetlano w tym czasie w powiecie koneckim: w Skarżysku-Kamiennej – aż 25%, w Końskich – 11% i w Przedborzu – 8% w ciągu roku. W innych powiatach procentowe dane wyglądały następująco: sandomierski – 20%, opoczyński – 17%, kozienicki – w Zagoździu i Kozienicach około 16,5%, w Zwoleniu – 14,5%. W repertuarze kina jędrzejowskiego produkcja krajowa stanowiła około 12%. W piśmie starostwa opatowskiego zaznaczono, że filmy polskie (od 8 do 10% na miejscowych ekranach) są chętnie sprowadzane przez właścicieli kin ze względu na zapotrzebowanie publiczności. „Ustalono jednak, że obrazów produkcji krajowej w biurach wypożyczania filmów nie można dostać, ponieważ jest

na nie duży popyt". Natomiast o słabej frekwencji na filmach polskich informowały pisma starostw iłżeckiego i włoszczowskiego. Wspomina się w nich o wypełnionych kinach, ale tylko podczas projekcji filmów amerykańskich „o bardzo popularnej lub też sensacyjnej treści”. „Filmy natomiast produkcji polskiej, jak *Polonia restituta* lub *Mogila nieznanego żołnierza* nie cieszyły się wielkim powodzeniem”⁴⁵.

Generalnie przeważa opinia o popularności polskich tytułów na ekranach kin prowincjonalnych. Nie wiadomo jednak, na ile we wspomnianym raporcie opinie o dużej frekwencji na polskich filmach wynikały z chęci przypochlebiania się przez władzę terenową rządowi sanacyjnemu, który zaczął postrzegać kino, zwłaszcza polskie, jako użyteczne narzędzie edukacji i wychowania społeczeństwa. W tym kontekście najbardziej szczerą wydaje się opinia starostw włoszczowskiego i iłżeckiego o preferowaniu przez publiczność lokalną filmów zagranicznych.

Scharakteryzowanie publiczności kinowej małych miast Kielecczyny jest mocno utrudnione ze względu na brak materiałów źródłowych. Jej skład zależny był zapewne od ogólnego charakteru miasta, od funkcji, jakie spełniało. W ośrodkach przemysłowych, jak Skarżysko czy Ostrowiec, przeważali na widowni robotnicy, zaś w administracyjno-usługowych, jak Pińczów czy Staszów – publiczność rekrutowała się ze stanu drobnomieszczańskiego.

O zróżnicowaniu publiczności w Jędrzejowie mogą świadczyć dwa drobne teksty z „Kuriera Kieleckiego” z roku 1913. W pierwszym z nich w pochwalnym tonie pisze się o kinematografie jędrzejowskiej, „wykupionym z rąk żydowskich przez katolicką firmę Trojan”. (Należy tu uwzględnić kontekst historyczny – był to czas dość natężonego konfliktu polsko-żydowskiego na tle ekonomicznym pod hasłem „Swój do swego”). Kino miało być, według tej relacji, „stałe wypełnione publicznością”, ze względu na prezentowanie „nowszych i dobrych obrazów”⁴⁶. Kilka numerów później wytknięto właścicielowi iluzjonu, że w celu przyciągnięcia widzów w ramach nadprogramu wprowadził wątpliwej jakości sztuki z „kupletami mocno pornograficznymi”. Przyniosło to spodziewany efekt w postaci wyższej frekwencji, prawdopodobnie przedstawiciele tamtejszego drobnomieszczaństwa. „Ludzie myślący [czyli zapewne inteligencja lokalna – M.B.] byli jednak zgorszeni”, zwłaszcza że – jak zaznaczono w artykule – chętnymi uczestnikami przedstawień byli nieletni. Autor tekstu sugeruje, aby młodzieży szkol-

⁴⁵ APK, UWK I, sygn. 3238.

⁴⁶ W powiatach. Kinematograf w Jędrzejowie, „Kurier Kielecki” 1913, nr 215, s. 3.

nej nie wpuszczać na tego rodzaju seanse, tylko urządzić dla niej zupełnie odrębne przedstawienia „uwzględniające więcej krajoznawstwo i przyrodoznictwo”⁴⁷.

W skład społeczeństwa małomiasteczkowego – na przykładzie Pińczowa liczącego około 10 tys. mieszkańców – wchodziło: drobnomieszczanie (nazywani „gulonami”), inteligencja, biedota (zwana potocznie „baniakami”) oraz Żydzi. Stacjonował tam również pułk wojska⁴⁸.

Poszczególne sfery – pisze w swoich wspomnieniach Zbigniew Gruda – żyły właściwie własnym, odrębnym życiem i choć stykały się ze sobą stale, na co dzień, podczas pracy, urzędowania i wzajemnych usług – na gruncie towarzyskim prawie nigdy. [...] Rzeczywiste zbliżenie następowało jedynie na gruncie współpracy w różnego typu organizacjach. Uczestniczyli w nich przede wszystkim przedstawiciele inteligencji, którzy na ogół byli inicjatorami takich przedsięwzięć, ale [...] także rzemieślnicy, kupcy i mieszczanie – rolnicy”⁴⁹.

Z inicjatywy tamtejszej inteligencji powstał w miasteczku teatr amatorski, wydawano miejscowy dziennik „Głos Pińczowski”, założono bibliotekę publiczną, rozwijano kulturę fizyczną mieszkańców⁵⁰. Czy tutejsze kinematografy były miejscem wizyt przedstawicieli różnych sfer pińczowskich? Niewiele pozostało w źródłach wzmianek na temat publiczności kinowej w tym miasteczku, ale analogicznie do opisanej w literaturze przedmiotu prowincji z innych regionów, należy przyjąć założenie, że sale kinowe pozostały do 1939 roku miejscem spotkań egalityarnych⁵¹.

W przypadku międzywojennego Staszowa ożywienie w jego życie kulturalne i społeczne wnosili stacjonujący tam I Batalion 2. Pułku Piechoty Legionów. W garnizonie powstawały amatorskie kółka teatralne pod opieką oficerów, działał chór żołnierski, wojskowi organizowali zabawy sylwestrowe i karnawałowe, mieli własną drużynę piłkarską

⁴⁷ *Niewłaściwości kinematograficzne*, tamże, nr 221, s. 3.

⁴⁸ Z. Gruda, *Miasteczko nad Nidą*, [w:] *Pińczów i jego szkoły w dziejach*, red. A. Wyrozumski, Kraków 1979, s. 269.

⁴⁹ Tamże, s. 140.

⁵⁰ Tamże, s. 271.

⁵¹ Wiadomo m.in., iż przez trzy sierpniowe dni 1927 roku wyświetlano (staraniem pińczowskiej przychodni sejmikowej) film przeciwgruźliczy. Dwie prezentacje w kinie *Bajka* oraz pokaz na specjalnie zainstalowanym w Rynku ekranie zgromadziły łącznie około 2,5 tys. widzów, co „jak na Pińczów – wg oceny korespondenta „Gazety Kieleckiej” – jest sporym odsetkiem (wł. koresp.), *Film przeciwgruźliczy w Pińczowie. Z województwa*. „Gazeta Kielecka” 1927, nr 64, s. 3. Film ten wyświetlany był także w innych miejscowościach, m.in. w Wiślicy, Kazimierzy Wielkiej, Działoszycach, tamże, nr 70.

i wreszcie w latach 1928–1930 zarządzali liczącym 250 miejsc kinem *Legun*⁵². Na obecność w miasteczku garnizonu, ale także wielu szkół, w tym gimnazjum, „które domagają się częstego wyświetlania filmów naukowych, historycznych, jak również propagandowych”, powoływał się Stanisław Bład, gdy składał swoją prośbę o koncesję na stałe kino w Staszowie w 1937 roku. Poparcie Ligi Inwalidów Wojennych pozwoliło mu uzyskać pozwolenie na prowadzenie kina *Apollo*, przy ul. Krakowskiej 32, które działało aż do września 1939 roku⁵³.

Kino na głębokiej prowincji, m.in. w Staszowie, nie służyło oswajaniu „życiowej gorączki”, miało raczej przerywać spokojny i jednostajny rytm, którym żyła miejscowa społeczność.

Mieszczanie staszowscy, oprócz niewdzięcznej pracy zawodowej, zajmują się jedynie jedzeniem, pićm i... spaniem, które to czynności składają się na tzw. życie drobnomieszczańskie. Czasami przyjedzie ktoś nowy albo któryś z mieszkańców przebudzi się i ku niezmiernemu zdziwieniu i poruszeniu wszystkich uczyni coś niebywałego: zakocha się, kupi książkę lub niedzielne wydanie „Kuriera”, napisze list anonimowy, urządzi chrziny lub teatr⁵⁴.

Na przykładzie międzywojennej Kielecczyny można powiedzieć, że kino w małych miastach i miasteczkach stanowiło dość istotny element życia mieszkańców. Nie była to być może rozrywka specjalnie rozwijająca czy aktywizująca. Uczestnictwo w niej nie wymagało wielu przygotowań, wystarczyło usiąść przed ekranem i oglądać. Nie do przecenienia pozostaje jednak fakt, że filmy miały wpływ na styl życia mieszkańców i zmianę ich sposobu myślenia o świecie, choć na prowincji był to proces powolny i wydłużony w czasie w stosunku do skupisk wielkomiastkich. Inna była percepcja mieszkańca większego miasta, nawet przybysza z głębokiej prowincji, który jednak, oderwany od korzeni, szybciej wchłaniał nowości, a inna widza mieszkającego w małym miasteczku od urodzenia, preferującego tradycyjny sposób myślenia, ubierania, spędzania wolnego czasu, niechętnego nowinkom, podlegającego presji tzw. opinii publicznej w postaci obiegowych sądów⁵⁵. Skoro nawet w Kielcach – pisze Jan Pazdur – panowała atmosfera sprzyjają-

⁵² M. Żal, *Historia I Staszowskiego Batalionu 2 Pułku Piechoty*, [w:] *Almanach Staszowski* 1987, Warszawa 1988, s. 79–89.

⁵³ APK, UWK I, sygn. 3930c.

⁵⁴ „Ziemia Sandomierska” 1932, nr 24, s. 5. Za: D. Kubalski, *Życie społeczno-kulturalne w Staszowie...*, s. 29.

⁵⁵ R. Renz, *Życie codzienne Żydów w Szydłowcu w latach 1918–1939*, [w:] *Żydzi szydłowscy*, Szydłowiec 1997, s. 181.

ca „surowości zapatrywań na tzw. dobre prowadzenie się, szczególnie młodzieży, nieufności w stosunku do wszelkiego rodzaju nowinek, zarówno technicznych, jak i obyczajowych itp., a czasami też nietolerancji religijnej”⁵⁶, która wynikała z braku tzw. przeciągu intelektualnego, to co dopiero mówić o sytuacji w małych miasteczkach Kielecczyzny. Ich prowincjonalizm potęgował fakt małej migracji ludności małomiasteczkowej do większych miast, jak również brak gotowości do organizowania i uczestnictwa w jakichkolwiek inicjatywach kulturalnych⁵⁷. Kina to pierwsze instytucje w miasteczkach prowincjonalnych przybliżające zmiany kulturowe i społeczne w kierunku współczesności i ukonstytuowania się „nowej publiczności”.

Monika Bator

The culture-forming role of the cinema in small towns of the Kielce Region until the outbreak of the Second World War

This article focuses on the influence of the cinema on inhabitants of small towns in the Kielce Region until the outbreak of the Second World War. It is important to remember that film awareness among the audience in big cities and provincial places was totally different. In Polish pre-war metropolitan centres the cinema was one of many opportunities of participation in cultural life, beside theatres, concerts, revues and circus. In small towns the cinema was considered to be the most important form of provincial cultural life. Films were the main source of information and education that broadened people's horizons. Watching films from exotic countries such as China which were called 'scenic', the provincial public had a chance of broadening their knowledge about the world. The participation in common screenings gave viewers an opportunity to express the same emotions like joy, fear, sadness and others. Films became a favourite form of entertainment of common audience. This article concentrates on several issues: the history of cinemas in small towns of the Kielce Region, legal and economic aspects of establishing a cinema enterprise, repertoire of small towns' cinemas of the Kielce Region and a profile of the provincial cinema audience. The text is based on archival documents and press sources.

⁵⁶ J. Pazdur, *Dzieje Kielc 1864–1939*, Wrocław 1971, s. 264.

⁵⁷ R. Renz, *Życie codzienne...*, s. 181.

Maria Korusiewicz
Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała

Widok (?) z ziarnkiem piasku.
Estetyczność, etyczność, wspólnotowość,
czyli zapiski o kulturze tworzenia przestrzeni wspólnej

Zwiemy je ziarnkiem piasku.
A ono siebie ani ziarnkiem, ani piasku.
[...]
Na nic mu spojrzenie, dotknięcie.
Nie czuje się ujrane i dotknięte.
A to, że spadło na parapet okna,
to tylko nasza, nie jego przygoda¹.

Wstęp

Kiedy w roku 1689 John Locke pisał o trzech obszarach prawa naturalnego: prawie do życia, do wolności i prawie do własności, to ostatnie widział jako wynik pracy ludzkiej – zrywania jabłek z jabłoni, czy żęcia zasianego uprzednio zboża – zmieniającej charakter pewnej części tego, co wszak uprzednio było dobrem wspólnym, należącym z woli Boga do wszystkich. Jednakże ta zależność rzadko bywa przywoływana. Uwagę pokoleń skupiała na sobie raczej sama idea własności prywatnej. Afirmując funkcjonalny podział świata na dwa, najczęściej hierarchicznie ustawione terytoria, moje/nie-moje, była prostą konsekwencją tego, co uznano za ‘naturalny’ porządek świata, gwarantowany prawem boskim i potwierdzany ludzkim.

¹ W. Szymborska, *Widok z ziarnkiem piasku*, [w:] W. Szymborska, *Widok z ziarnkiem piasku*, Poznań 1996, s. 107.

Zachodnie koncepcje prawa natury rozwijane w wieku XVII, oparte na empiryzmie i racjonalizmie, a w sferze społecznej – na indywidualizmie, sięgały korzeniami najstarszych warstw myśli rozwijanej wokół błękitnych wód Morza Śródziemnego. W jej odległych maticznikach wyśniono niegdyś dumne przekonanie o potędze porządkującego intelektu stabilizującego w Parmenidiańskim gościu migotliwą zjawiskość bytu, poddaną odtąd władzy myśli i wzroku. Ów gest miał dwójakie konsekwencje.

Po pierwsze, prowadził ku nieodwołalnemu rozpadowi świata na sferę myślącego obserwatora i tego, co obserwowane. Na gruncie budowania tożsamości myślącego 'ja' oznaczało to ostateczne wyjście z kręgu kultury nazywanej magiczną², w której człowiek zamieszkiwał rzeczywistość totalną, niezhierarchizowaną, o płynnych sferach dominacji i mocy. Po drugie, oddzielone od obserwatora pole obserwacji zostało niemal automatycznie uprzedmiotowione, stało się dla nas *rzeczą*, której – jak znajdujemy w wierszu Szymborskiej – „bezbarwnie i bezkształtnie, bezgłośnie i bezwonne i (przede wszystkim) *bezboleśnie* jest na tym świecie”³. Nakreślono więc granice oddzielające nas od tego, co substancjalnie inne (później ontologicznie uzasadniła to również myśl chrześcijańska), a gest ten decydująco wpłynął na pojmowanie ludzkiej odpowiedzialności *wobec* świata⁴, na zasięg etyczności. Wraz z deprecjacją natury, czego ukoronowaniem były mechanistyczne poglądy kartezjańskie, podstawą myślenia o prawach i obowiązkach stały się wyłącznie relacje między wolnymi osobami ludzkimi dobrowolnie angażującymi się w kontrakty społeczne, wyznaczające także cele i funkcje tego, co nazwano przestrzenią wspólną, dobrem publicznym.

Jednakże, jak mawiał Merleau-Ponty, „istnieje (niebezpieczne) pokrewieństwo pomiędzy indywidualizmem i ideą atomu”⁵. Dzisiaj, mimo kryzysu środowiskowego, zagrożeń społecznych i zdobyczy nauki promującej wizję rzeczywistości relatywnej, procesualnej, nadal hołdujemy fetyszowi indywidualizmu obwarowanego prawami wolności i własności. Mimo konieczności uczestnictwa w świecie i pozorów kon-

² M. Buchowski, W. J. Burszta, *O założeniach interpretacji antropologicznej*, Warszawa 1992, s. 17.

³ „Z okna jest piękny widok na jezioro, / ale ten widok sam siebie nie widzi. / Bezbarwnie i bezkształtnie, / bezgłośnie, bezwonne / i bezboleśnie jest mu na tym świecie.” W. Szymborska, *Widok z ziarnkiem piasku...*, s. 107.

⁴ Nie dotyczy to odpowiedzialności za świat, bo taka jak najbardziej istnieje w ramach światopoglądu chrześcijańskiego.

⁵ M. Merleau-Ponty, *Nature: Course notes from the College de France*, przeł. R. Vallier, red. D. Seglard, Evanston, Illinois 2003, s. 8.

troli, chętnie widzimy go jako istniejącego niezawisłe, *samoistnie*, niejako *obok* – za ścianami ciepłego domostwa, poza granicami obszaru, który przypisaliśmy sobie. Rozróżnienie między ‘ja’ a światem, jako zaledwie ‘otoczeniem’, tytułowym ‘widokiem’ z okna, pozwoliło zaliczać do owego otoczenia nie tylko minerały, wysokopiennie róże czy odległe lasy, ale także zamieszkujące ów pejzaż postacie ludzkie; sztafaż spełniający, jak piszą w podręcznikach, funkcje tła, istotny w warstwie formalnej, nieistotny w warstwie znaczeń.

Wizja świata podzielonego okiennym parapetem, poza który nie sięga ani nasza aktywność, ani odpowiedzialność, stała się w sposób oczywisty pułapką; labiryntem pokoi, w których bliższy jest związek pomiędzy człowiekiem a przynależnym mu kręgiem posiadania, niż więź między ‘ja’ a tym, co bezgłośnie i bezszelestnie zniknęło w bezmienności ziaren piasku – ziemią niczyją ‘pomiędzy’ nami⁶. Gdzieś, w jej nieurodzajnych nieużytkach, zagubiliśmy umiejętność tworzenia najszerzej rozumianej wspólnoty bycia.

Wynikiem zmieniających się warunków życia jest coraz wyraźniej odczuwalna potrzeba przemyślenia tradycyjnych pojęć, często uważanych za filary tzw. zachodniego światopoglądu, a także złożonych relacji łączących dziedziny do tej pory widziane jako niezależne. Wśród nich znajdują się wymienione w tytule pojęcia estetyczności, etyczności i wspólnotowości, którym współczesne dyskursy przypisują coraz więcej wzajemnych powiązań. Idące tym śladem poniższe rozważania są próbą naszkicowania owych uwarunkowań, przy czym ostatecznym obszarem odniesienia będzie ‘małe miasto’, jako posiadające szczególnie potencjał tworzenia przestrzeni, którą chcielibyśmy nazywać jednocześnie własną i nie-własną: wspólną.

Pomiędzy estetycznością i etycznością

James Howard Kunstler, autor *Geography of Nowhere* (*Geografia miejsca Nigdzie*), już w roku 1993 przekonywał, iż „kultura tworzenia przestrzeni publicznej jest, podobnie jak kultura rolnicza lub hodowlana zasobem określonej wiedzy, która jest wiedzą nabytą”⁷. Wymaga więc

⁶ „Kiedy nie pozostaje już nam nic poza życiem prywatnym zastanawiamy się, co się stało z »duchem« wspólnoty”. J.H. Kunstler za: W. McClure and F. A. Hurand, *Re-engaging the Public in the Art of Community Place-Making*, [w:] *Downtowns: revitalizing the centers of small urban communities*, red. M. A. Burayidi, s. 107.

⁷ J. Kunstler, za: W. McClure and F. Hurand, *Re-engaging the Public in the Art of the Community Place-Making*, *Downtowns: revitalizing the centers of small urban communities*, red. M. A. Burayidi, s. 107.

działań o charakterze edukacyjnym, w których poszanowanie tradycji kultury byłoby jednocześnie szansą na jej ukierunkowany rozwój. Zgodnie z tym założeniem, również na mapach polskich projektów badawczych, jak pisze Jan Szomburg, „pojawił się zupełnie nowy obszar zainteresowań – fundamenty kulturowe rozwoju [...]. Na dłuższą metę najważniejsza dla rozwoju jest kultura. Instytucje i bieżące regulacje też są ważne, ale muszą być zasadniczo zgodne z podłożem kulturowym”⁸. To właśnie kultura pełni funkcję scalającą społeczność, warunkuje jej dynamikę i kształt. W konsekwencji, pytanie o wspólnotowość, która wymaga objęcia troską przestrzeni pomiędzy nami, powraca w nowym kształcie: zapytywania o *kulturę* przestrzeni wspólnej.

Owo ‘podłoże kulturowe’, o którym mówi Szomburg, nie sprzyja jednak projektom wspólnotowości; brak nam narzędzi, które zapewniłyby pożyteczność działań i ścieżek, które prowadziłyby ku zagubionym sensom. Wśród możliwych rozwiązań coraz częściej pojawiają się więc propozycje nowego spojrzenia na dwa istotne obszary naszej kultury, które jednocześnie generują wartości i odpowiedzialne są za relacje z ‘otoczeniem’ – estetyczność i etyczność. Co więcej, ich rozłączność, postulowana przez ostatnie dwa stulecia, ulega zatarciu, sygnalizując powrót do starych idei, w których *kalos* zawsze jest blisko *kagathos*, a teoria służy praktyce życia.

Na czym więc polega owa zmiana kierunku?

W tradycyjnym ujęciu nasz ‘zmysł’ współlistnienia i współodczuwania traci swój impet w obrębie przestrzeni nie-własnej, milcząco uznawanej za niczyją, a więc podległej obojętności, nie tyle jej ‘uczestników’, co widzów. Podzielony świat, jaki pozostawił nam Kant z jego odrębnymi królestwami: wiedzy – skierowanej ku naturze, moralności – skierowanej ku praktyce życia społecznego i sądu opartego o estetyczne kwalifikacje rzeczy⁹, przyznał owej przestrzeni przede wszystkim rolę przedmiotu estetycznego o-sądu, za którym nie postępuje wspomniana we wstępie odpowiedzialność etyczna, która byłaby oparta o ‘prawa środowiska’. Tak więc, ujęte w perspektywie Kantowskiej jezioro wraz z ruchliwym bogactwem mieszkańców jego wód i brzegów, w wierszu Szymborskiej jest tylko „widokiem z okna”; widokiem, który „sam siebie nie widzi”. „Jest

⁸ J. Szomburg, *W poszukiwaniu idei dla Polski*, [w:] *Jaka wspólnotowość Polaków w XXI wieku*, red. A. Dąbrowska-Nowacka, Gdańsk 2010, s. 17.

⁹ A. Berleant, *Prze-myśleć estetykę*, tłum. M. Korusiewicz, T. Markiewka, Kraków 2007, s. X.

piękny”, ale jego ‘piękno’ jest zaledwie płaską malowniczością obrazu¹⁰, odziedziczoną po estetyczności Kantowskiej „tylko nasza, nie jego” przygodą zdystansowanego spojrzenia, które odbiera mu wszelkie prawa, także prawo do czucia. Wszak ziarnka piasku spadają obojętnie, „na cokolwiek, bez pewności, czy spadły już, czy spadają jeszcze”. Wartość estetyczna, przystosowana do bezinteresownej kontemplacji dzieł sztuki, wyłączona jednocześnie ze sfery etycznej i z obszaru natury, informując światło-ogląd staje się wartością ‘fałszywą’, jak pisze Arnold Berleant¹¹, stygmatem bezradności w obliczu narastających dylematów naszych czasów. Zasady estetyki i wyznaczniki estetyczności skierowane ku otoczeniu zarówno naturalnemu, jak i stworzonemu przez człowieka wymagają więc przededefiniowania, przekroczenia wygodnych tradycji patrzenia przez szybę. To dzisiaj podstawowe zadanie, ponieważ “nasha estetyczna reakcja na środowisko posiada zdumiewającą moc kształtowania świata, a w konsekwencji – jakości naszego życia. Oznacza to, iż estetyka środowiska odgrywa decydującą rolę w naszym zbiorowym projekcie urządzania świata”¹².

Idąc za tym głosem, współczesne dyskursy kierują się więc ku estetyce nazywanej zaangażowaną (tu znaczące są przede wszystkim poglądy Arnolda Berleanta sięgające ku fenomenologii), poszukują pełni emocji (Noel Carroll), potęgi wyobraźni (Emily Brady) lub wiedzy niesionej przez stanowiska kognitywistyczne (m.in. Allen Carlson, Holmes Rolston III, Glenn Parsons oraz Marcia Eaton i w dużej mierze Yuriko Saito). Alians estetyki z naukami biologicznymi wyraziście dokumentują poczynania estetyki zwanej środowiskową¹³, angażującej człowieka, szczególnie człowieka przynależącego do tzw. kultury zachodniej, w wysiłek świadomego budowania *dobrej* relacji ze wszystkim, co nas otacza. Zastosowanie określenia ‘*dobra* relacja’ nie jest tu przypadkowe. Praca nad nowymi kategoriami estetycznymi nie jest rzutowaniem zasad sądów estetycznych dotyczących dzieł sztuki na dziką przyrodę i gęsto zaludnione miasta, na ‘nieestetyczne’ mokradła, na których le-

¹⁰ W odniesieniu do kategorii estetycznej *picturesque* wypracowanej już przez osiemnastowieczną estetykę brytyjską, zainteresowaną przede wszystkim pięknem odkrywającym w naturze.

¹¹ A. Berleant, *Prze-myśleć...*, s. X.

¹² Y. Saito, *Future Directions for Environmental Aesthetics*, referat odczytany na konferencji, *Old World and New World. Perspectives on Environmental Philosophy* 2011, org. International Society of Environmental Ethics, Nijmegen, Holandia, 14–18. 06. 2011, s. 2.

¹³ Estetyka środowiskowa wyrasta z tradycji osiemnastowiecznej estetyki angielskiej Shaftesbury’ego i Burke’a oraz tych koncepcji Kanta, które szukały przeżyć estetycznych w potędze natury.

gną się komary i żaby, i zdewastowane podwórka, na których dzieci bawią się wśród cuchnących odpadków. Estetyka, w jej zwróconym ku środowisku wymiarze, estetyka zaangażowana, a więc aktywna, nie jest w stanie uniknąć wartościowania o charakterze etycznym¹⁴; *From Beauty to Duty*” (Od piękna do obowiązku), jak brzmi tytuł znanej książki jednego z ojców filozoficznej myśli prośrodowiskowej, Allena Carlsona¹⁵. Każde działanie wnikać w tkankę rzeczywistości ujawnia jej intra-relatywny charakter. Podziały na sferę ‘ludzką’ i pozaludzką, sferę sztuki i sferę życia, a wreszcie – strefę własności prywatnej i publicznej okazują się niedomknięte. Jak pisze Yuriko Saito, nawet przy tak niewinnej czynności jak uzyskiwanie, dzięki wybielaczom, pięknej, olśniewającej bieli najbliższej wszak ciału koszuli, wpływamy na wspólne dobro – środowisko. Zbliżamy się więc do tezy, iż sąd estetyczny zwrócony ku temu, co wokół nas, powinien być poparty wiedzą i zgodny z etyką.

Jeśli za punkt wyjścia tworzenia kultury przestrzeni wspólnej uznać estetyczność, jedną z najbardziej interesujących propozycji okaże się ‘estetyka codzienności’ (*‘everyday aesthetics’*) Yuriko Saito, Japonki wykładającej na uczelniach amerykańskich i korzystającej ze znajomości tak odległych tradycji kulturowych, jak japońska i zachodnia. Podstawą estetyki codzienności jest sąd moralno-estetyczny wspomagany wiedzą, odnoszący się do dynamicznej materii naszej codziennej egzystencji, w której ludzie, czynności i przedmioty, świat przyrody i otoczenie tworzone ludzką ręką – wchodzi w złożone relacje. Jest tu miejsce na rzeczy drobne – jak bukiet kwiatów i gest, jakim są wręczane, gotowanie potraw i atmosfera wokół świątecznego stołu, pakowanie i rozpakowywanie prezentów, i na rzeczy ważkie – jak projektowanie budynków publicznych i sposób ich użytkowania, decyzje dotyczące montowania billboardów zasłaniających widok gór pamiętany z dzieciństwa¹⁶, czy lokalizacja wysypisk śmieci. „Nazywam te sądy moralno-estetycznymi z braku lepszego określenia”, pisze Saito. „Podtrzymuję, że są to sądy estetyczne,

¹⁴ Dynamicznie rozwija się również etyka środowiskowa (ekoetyka) w swoich podstawowych opcjach antropocentryzmu – antropocentryzmu osłabionego, zwanego również oświeconym lub biocentryzmu, sięgając także ku wyrazistym koncepcjom ekologii głębokiej zapoczątkowanej przez Arne Naessa w jego górskiej samotni, ku poglądom ekofeminizmu, etyki ziemi i licznym pokrewnym im dyskursom zorientowanym prośrodowiskowo.

¹⁵ A. Carlson, S. Lintott, *Nature, Aesthetics, and Environmentalism: From Beauty to Duty*, Nowy Jork 2008.

¹⁶ D. Mishori, *Conceptualizing the Commons: On the Rhetoric of Environmental Rights and Public Ownership*, referat odczytany na konferencji, *Old World and New World Perspectives on Environmental Philosophy 2011*, org. International Society of Environmental Ethics, Nijmegen, Holandia, 14–18. 06. 2011.

ponieważ są wyprowadzane z naszego zmysłowego, często cielesnego, doświadczania rzeczy”, z którego „wyobcowuje nas współczesne życie i tradycyjna estetyka”¹⁷. Sądy te odwołują się także do rzadko przywoływanych w kontekście estetyki pojęć – szacunku dla tworzywa i procesu (tworzenia lub istnienia) oraz szacunku dla ewentualnych odbiorców lub współuczestników – które wpływają na wartość estetyczną. Jak podkreślał Donald Norman w książce *The Design for Everyday Things*, chodzi o „dbałość o innych”¹⁸, dbałość o inne. „Dbałość jest piękna”¹⁹.

Estetyczność oparta o dbałość będzie zawsze pozostawała w bliskim związku z sugerowaną przez Locke’a kategorią ‘pracy’ decydującej o poczuciu własności, pozytywnego działania na rzecz tego, co w jakimś stopniu ‘własne’. Dbałość będzie też zawsze angażowała sferę emocjonalną. Helmut Hirsch, amerykański neurobiolog mówi: “To nasze emocje zmuszają nas do myślenia. Wzrost dobra wymaga wyjścia poza intelektualną reakcję na sytuacje, którym stawiamy czoła; musimy sięgnąć ku głębszemu i, mam nadzieję, szerszemu emocjonalnemu podłożu wszystkiego, co robimy”²⁰.

Estetyka codzienności funkcjonuje również jako forma pozytywnie nacechowanej, zaangażowanej komunikacji społecznej, w przestrzeni jednocześnie własnej i wspólnej. Niemal automatycznie przybiera formę dialogiczną. Inaczej mówiąc, wprowadza środowisko naturalne i wytworzone w obręb relacji społecznych, z których kultura zachodnia chętnie je eliminuje. Pojawia się tu pojęcie ‘sprawiedliwości środowiskowej’, a tym, czemu ‘oddajemy sprawiedliwość’, są miejsce i czas, w których żyjemy. Ta zmiana perspektywy opiera się na istotnym przemieszczeniu podstawowych dla naszej tradycji pojęć: poprzez swój otwarty na wspólnotowość charakter estetyka codzienności wymusza ponowne przemyślenie kategorii ‘natura’ i ‘kultura’²¹. Zamiast lokować je w opozycji do siebie, łączy je w dynamicznym egzystencjalnym continuum, w którym rolę łącznika pełni kategoria ‘daru’. To, co określamy jako wspólne:

jest zawsze darem i to zawsze darem, którym się dzielimy. [...] Dar to coś, co otrzymujemy w przeciwieństwie do tego, co wypracowujemy.

¹⁷ Y. Saito, *Everyday Aesthetics*, Oxford 2007, s. 208.

¹⁸ D. Norman, za: Y. Saito, tamże, s. 207.

¹⁹ M. Semal, za: Y. Saito, tamże, s. 208.

²⁰ H. Hirsch, *Confronting Our Emotional Brain. A Neuroscientist Views Humans at a Crossroads*. Referat wygłoszony na konferencji *Old World and New World Perspectives on Environmental Philosophy* International Society of Environmental Ethics, Nijmegen 14-18 czerwca 2011, s. 9.

²¹ Por. Y. Saito. *Everyday Aesthetic...*, s. ii.

Dar, którym się dzielimy, to taki, który otrzymujemy jako członkowie pewnej wspólnoty, nie jako jednostki. Przykładami takich darów są powietrze, woda, ekosystemy, języki, muzyka, wakacje, pieniądze, prawo, matematyka, Internet i wiele, wiele innych rzeczy. Te zróżnicowane dary są jak nurt rzeki wspomagany trzema dopływami: naturą, wspólnotą i kulturą²².

Małe miasto i kultura przestrzeni wspólnej

W odróżnieniu od dyskursów toczących się niejako ponad poziomem praktyki skupionej na poszczególności zjawisk i spraw, estetyka codzienności w równej mierze reaguje na to, co powszechne, jak na to, co pojedyncze. Jest więc skutecznym narzędziem w skali niewielkiej, lokalnej, najlepiej sprawdza się tam, gdzie ludzie chcą rozmawiać i działać na rzecz wspólnotowości. W centrum tych działań i badań znalazły się niemal natychmiast wspólnoty niewielkie, pomiędzy bezosobową przestrzenią wielkich metropolii i zindywidualizowaną przestrzenią wiejską. Autorzy artykułu *Downtowns; revitalizing city centers in small urban communities* piszą wprost, iż prototypem idealnej, samowystarczalnej społeczności ludzkiej okazuje się małe miasto, posiadające potencjał tworzenia wspólnej przestrzeni publicznej, który zatraciła wieś – korzystająca obficie z pobliskiego miasta, albo składająca się z samowystarczalnych gospodarstw²³.

Nietrudno zauważyć, iż małe miasta różnią się od wielkich aglomeracji: cechują je niewielkie odległości możliwe do pokonania pieszo, bliskość dzielnic mieszkaniowych i centrum, brak wyróżnionych dzielnic spełniających tylko pojedyncze określone funkcje, względny brak życia korporacyjnego, większy udział lokalnych firm i przedsiębiorstw, mniej sieciówek, sporo starej substancji architektonicznej zapewniającej indywidualny charakter miejsc, często lokalizacja w pobliżu wody, istotna dla rekreacji i integracji. Co więcej, możliwość bliższych i powtarzalnych kontaktów między mieszkańcami, ciągłość zamieszkiwania w tym samym środowisku sprzyja zachowaniu żywej pamięci miejsca przejawiającej się w trojkiej formie: w dostępności „aktywnych rewirów pamięci kulturowej”, które Andrzej Gwóźdź nazywa ‘mnemotopem’, a które „realizowane są głównie poprzez instytucje i artefakty”, w postaci pamięci komunikacyjnej (pamięć świadectw bezpośrednich, dostępnych

²² P. Barnes, za: D. Mishori, *Conceptualizing the Commons...*, s. 5.

²³ Por. W. McClure, F. A. Hurand, *Re-engaging the Public in the Art of Community Place-Making...*, s. 107-121.

w interakcjach 'na żywo'²⁴), ale także w najbardziej osobistej narracji indywidualnych wspomnień nadających miejscom wartość niezbywalną. („To jest to drzewo, pod którym bawiłem się w dzieciństwie; to w tym parku spędzaliśmy letnie wieczory, nad oświetloną lampionami rzeką”). Pamięć kulturowa, z jej nawarstwiający się poprzez stulecia pokładami znaczeń konstytuuje przestrzenno-czasowy pejzaż wspólnoty; jak dotkliwy jest jej niedosyt przekonują autorzy amerykańscy, *inter alia* James Howard Kunstler, który właśnie w jej braku widzi przyczyny tragedii amerykańskich przedmieść i wyobcowanych społeczności małych miasteczek, rozrastającego się krajobrazu 'śmieciowej' architektury i postępującej dewastacji natury w obrębie przestrzeni aglomeracji miejskich. W tej perspektywie zniszczone środowisko naturalne nie jest jedynie symptomem kryzysu naszej kultury, ale okazuje się jedną z głównych przyczyn naszego niezadowolenia²⁵. Kunstler szuka więc inspiracji w kulturze małych miast europejskich, to tam odnajduje miejsce dla pamięci i tradycji, wspólnotowości i kultury przestrzeni wspólnej.

Jednak my, w sercu Europy, widzimy małe miasta w innej perspektywie; znamy procesy rozpadu społeczności, rosnącego zubożenia, krajobrazy stagnacji i nudy. Badania tendencji wspólnototwórczych nie przynoszą też pozytywnych wyników. Marek Ziółkowski pisze:

Generalnie wzmocniły się postawy indywidualistyczne, choć w wielu środowiskach pozostały kolektywistyczne oczekiwania i roszczenia wobec państwa. Przekształcają się i generalnie osłabiają stare więzi, tworzą się też więzi nowe, ale o bardziej ograniczonym, enklawowym zasięgu. Stara „próżnia socjologiczna” wypełnia się tylko w dość niewielkim stopniu, i to przez działania i stowarzyszenia wspólnotowe o bardzo różnym, nie zawsze pozytywnym charakterze²⁶.

Owe lokalne wspólnoty najczęściej, szczególnie w warunkach małych miast, mają charakter wspólnot pierwotnych, familijnych, w których kryterium zaufania jest wspólne pochodzenie, więzi rodzinne. W terminologii Roberta Putnama w takich wspólnotach występuje jedynie ekskluzywny, integracyjny (*bonding*) kapitał społeczny, a znacznie słabszy jest kapitał pomostowy (*bridging*), związany z zaufaniem

²⁴ A. Gwóźdź, *Ciało ekranowe jako medium pamięci kulturowej*, [w:] *Media, ciało, pamięć. O współczesnych tożsamościach kulturowych*, red. A. Gwóźdź, A. Nieracka-Ćwikiel, Warszawa 2006, s. 128.

²⁵ Por. J. H. Kunstler, *The City in Mind*, 1998; D. Crary, *The Kunstler Cast; Conversations with James Howard Kunstler. The tragic comedy of suburban sprawl*, Kanada 2011.

²⁶ M. Ziółkowski, *Jednostki i wspólnota. Jakie 'Razem' Polaków na początku XXI wieku?*, [w:] *Jaka wspólnotowość Polaków w XXI wieku?...*, s. 32.

wykraczającym poza obręb grupy. Sporą część aktywności społecznej angażują tzw. brudne wspólnoty, którym nieobca jest korupcja i wykorzystywanie dla własnych celów dobra publicznego²⁷. To tutaj rozgrywa się tzw. tragedia tego, co wspólne (the tragic of the commons²⁸).

Niechętnie obcym, zamknięte w kręgu własnych spraw małe miasto staje się prowincją. Jak więc przywrócić mu wartość? Jakie powinny być podstawowe strategie jego sukcesu, jako wspólnoty ludzi, rzeczy i natury? W tej materii zgodni są psychologowie i socjologowie, architekci i ekolodzy. Odpowiedź opiera się na dwóch założeniach. Pierwsze – to realne partnerstwo tego, co publiczne i tego, co prywatne, drugie – konieczność otwarcia na środowisko zewnętrzne: ludzkie i pozaludzkie. Partnerstwo powinno w naturalny sposób wynikać ze wspomnianego już *continuum* pomiędzy przestrzenią prywatną i publiczną, które pozwala obie określić jako ‘własne’. W krajach przyznających się do partycypacji w kulturze zachodniej dyskurs oparty na pojęciu własności okazał się lepiej przystosowany do potrzeb i oczekiwań ludzi niż retoryka i terminologia praw ludzkich czy praw środowiskowych²⁹. Dyskurs oparty na własności jest bogatszy o emocjonalne uwarunkowania praw do przestrzeni publicznej, którą chętniej nazywamy wtedy ‘wspólną’. „To była nasza plaża, kiedy byliśmy dziećmi, mówi mieszkaniec Rishon leZion koło Tel-Awivu, patrząc na wielkie billboardy ustawione na piasku. – Dla mnie to tak, jakby zabierali mi coś, co jest moje, i to nie pytając”³⁰. „To był nasz placyk, nasz park, nasz lasek” – podobne głosy podnoszą się niezależnie od szerokości i długości geograficznej. To, co własne chętniej obdarzamy uwagą, dbałością, wkładem pracy. Utrata możliwości współdecydowania to utrata poczucia odpowiedzialności, ale także obniżenie poczucia własnej wartości, krok ku alienacji i obojętności, w któ-

²⁷ Tamże, s. 36.

²⁸ Sławny esej biologa Garreta Hardina *The Tragedy of the Commons* ukazał się w piśmie „Science” w roku 1968.

²⁹ Ruchy prośrodowiskowe ukonstytuowały się w latach 60. zeszłego stulecia na bazie ruchów walczących o prawa obywatelskie, o prawa pracy, a także ruchów feministycznych. We wczesnych latach 70. pojawiły się nowe dyskursy włączające prawa zwierząt i środowiska naturalnego jako całości w zakres etyki i etyczności, i to w dwojaki sposób – jako siedlisko podmiotowości wraz z przysługującymi jej prawami i jako przedmiot zabiegów ludzi zainteresowanych własnym dobrem, warunkami własnej egzystencji. Mishori podkreśla, iż *Deklaracja sztokholmska* z 1972 roku w sprawie środowiska człowieka uznała jakość środowiska naturalnego za podstawowe kryterium oceny jakości życia ludzkiego i realizacji podstawowych praw ludzkich. Kampanie na rzecz środowiska coraz częściej koncentrują się na problemach dotyczących lokalnych zasobów naturalnych, jakości życia i sprawiedliwości środowiskowej. Por. D. Mishori, *Conceptualizing the Commons...*, s. 5.

³⁰ Tamże, s. 4.

rej to nie tytułowy widok z okna, ale człowiek doświadcza egzystencji „bezbarwnej i bezkształtnej głuchej na swój własny szum”. Wspólnotowość rodzi się poprzez możliwość uczestnictwa; to ono wpływa na poczucie przynależności, a w konsekwencji na wyższą ocenę jakości życia.

Stąd koncepcja tzw. projektowania z udziałem użytkowników (*participatory design*) wykorzystująca założenia estetyki codzienności. Przedstawiona w roku 1990, początkowo odnosiła się przede wszystkim do projektowania i rozwijania systemów komputerowych, ale już w tym samym roku Fredrick Wultz zastosował ją do urbanistyki. „Projektowanie z udziałem użytkowników, to termin określający różnorodne strategie włączania użytkowników w procesy decyzyjne urbanistyki”³¹. Możliwy zakres owego uczestnictwa mieści się pomiędzy biegunami całkowitej autonomii profesjonalistów i całkowitej niezależności użytkowników, jako „planowanie raczej razem z ludźmi, niż dla ludzi”³². Jej sednem jest estetyczność w jej ‘zaangażowanej’ postaci, zwróconej ku praktyce codzienności. Wspólne budowanie przestrzeni miejskiej szczególnie istotne jest w miastach małych, gdzie łatwiej zorganizować i łatwiej monitorować taką formę działań. Jeśli jednak się powiedzie, służy wielości celów³³. Zapewnia szersze poparcie dla wspólnych decyzji, pozwala na bardziej realistyczne oczekiwania, na akceptację często trudnych i czasochłonnych procesów zmian, a tym samym zmniejsza stopień niezadowolonia w przypadku porażek.

Mamy długą historię upadku cudownych projektów – odrestaurowanie budynków, [...] modernizacja pejzażu ulic – wszystkich koncepcji zakładających, że wystarczy załatwić jedną rzecz i wszystkie nasze problemy się rozwiążą. Teraz, kiedy wchodzimy do społeczności, by ją wspomagać, ludzie już na wstępie zdają sobie sprawę, iż rozpoczynają projekt, który nigdy się nie kończy i że będą pracować nad setkami problemów, nie nad jednym³⁴.

Na gruncie polskim podobne inicjatywy również istnieją, dokumentowane licznymi opracowaniami tematu, jak chociażby eseje i artykuły składające się na wspomniany już tom *Jaka wspólnotowość Polaków w XXI*

³¹ W. McClure and F. A. Hurand, *Re-engaging the Public in the Art of Community Place-Making...*, s. 107.

³² Tamże, s. 108.

³³ D. G. Winchell, *Community Service Learning to Address Small Town Revitalization: University Participation in Main Street Programs*, <http://www.mesacc.edu/other/engagement/Journal/Issue9/Winchell.pdf>.

³⁴ D. Ryan, za: W. McClure and F. A. Hurand, *Re-engaging the Public in the Art of Community Place-Making...*, s. 108.

wieku. Praktyka dowodzi, że taka forma 'urządzenia' miasta szybko staje się formą życia; oczywiste wymogi edukacji społeczności, warsztatów, badań opinii publicznej, dyskusji nad projektami, uczestnictwa w dobrych i złych momentach tworzą podstawy dla kultury przestrzeni wspólnej, budują tak potrzebną wspólnotowość³⁵.

Sukces wspólnej pracy nad wspólną przestrzenią jednocześnie ułatwia to, co uznano za drugą cechę, istotną dla harmonijnej narracji miasta, czyli otwarcie na zewnątrz. Richard Rogers, architekt, projektant Centrum Pompidou w Paryżu w znanej książce *Cities for Small Planet* podkreśla, że świadomość wspólnych doświadczeń, zwiększony komfort i bezpieczeństwo w przestrzeni miejskiej, przynosi także zbliżenie różnych, często niechętnych sobie grup społecznych, a w konsekwencji, większą tolerancję i szacunek dla inności, a zarazem większe poczucie własnej tożsamości. „To współdziałanie. A współdziałanie zmniejsza napięcia”³⁶. Idea otwarcia na zewnętrżność nie zaprzecza wymogom 'lokalności', co potwierdzają kierunki organizowania przestrzeni wspólnej w miastach dużych, dzielonych na niewielkie społeczności, w których żyje się wygodniej, lepiej i sprawniej.

Taki właśnie obraz przedstawia Rogers marząc o mieście przyszłości, spełniającym warunki zrównoważonego rozwoju, tworzącego harmonijną całość z otoczeniem, skupionego wokół małych sąsiedzkich wspólnot, rynekczków z kwiatami i kafejkami, gdzie ludzie śmieją się nad dymiącym cappuccino czy jaśminową herbatą; o mieście pięknym dzięki tym, którzy je tworzą i dzięki wzgórzom, wodom i lasom, które z nim współlistnieją. W tej utopijnej wizji, podobnie jak w tych krótkich zapiskach, powraca przesłanie starego snu o rzeczywistości niepodzielnej i niepodzielonej w strumieniu istnienia.

Ten sen może więc zacząć się wszędzie, ale jego podstaw warto poszukać tu, w prostocie relacji między człowiekiem a ziarnkiem piasku, która – sięgając kosmologii – ma przecież moc stanowienia o rozszerzeniu tego, co nazywamy wspólnotą, obszarem warunkowo własnym, *da-rem* natury i kultury, ich wspólnym wkładem w *nasz* świat.

³⁵ Wśród efektów tak prowadzonej pracy nad kształtem miasta wyróżniają się następujące: znika podział na zadbane centrum i zaniedbane peryferia; pojawia się wielofunkcyjne centrum przyjazne pieszym; związanie centrum z nabrzeżem rzeczki, każdy trakt pieszy zyskuje interesującą infrastrukturę (kafejki, sklepiki, galerie, punkty usługowe, targi dla lokalnych producentów itd.).

³⁶ Por. R. Rogers, *Cities for Small Planet. Reith Lectures*, red. P. Gumuchdjan, Boulder 1998, s. 108.

Maria Korusiewicz

A View (?) with a Grain of Sand.

**The ethical, the aesthetical, and the community experience,
or notes on the culture of the community-making**

The transformations of the contemporary world force us to rethink the traditional notions and concepts which have been perceived as the pillars of so-called Western world view and a new evaluation of complex relations of the spheres of reality which Western traditions tend to present as separate. Among them reside the visions of the ethical and the aesthetical, and the rapidly changing idea of the commons. Contemporary discourses developing relative models of reality accentuate mutual conditioning of what is labeled the ethical and the aesthetical as operating in the common space of our everyday experience and crucial for the community-making processes. The article is an attempt to delineate these relations projecting them into social space of a 'small city' as having a particular potential of creating a communal space.



Barbara Tomalak
Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała

Małe miasta w górskim pejzażu

Małe miasta zazwyczaj mają swoich piewców, zwłaszcza jeśli zdarzyło się w ich historii coś inspirującego wyobraźnię, na przykład narodziła się w nich lub w inny sposób związała z nimi swój los jakaś znakomitość, i rozslawiła je później swoim imieniem. Najwyrazistszą formułą takiej laudacji i modelem opisu małych miast jest sposób mówienia o małym miasteczku odzwierciedlający nie tylko małomiasteczkowy patriotyzm i dumę mieszkańców, ale także odwołanie się do szerszej rozumianych kontekstów. „Miasteczko” może być Poroninem lub Wadowicami, formuła wslawienia „miasteczka” musi zatem być pojemna, ale i wyrazista – to nasuwa myśl o pewnej idei struktury dającej się wyabstrahować z takiego opisu. Czasem miasta są opiewane jednak ze względu na ich rozczulającą małość. Właśnie wtedy mówi się i pisze o nich: miasteczko.

Kocham moje miasteczko
położone nad rzeczką.
Rzeczka w słońcu się mieni
a miasteczko w zieleni.

Znam tu wszystkich,
każdego dorosłego i dziecko.
I mnie też wszyscy znają
w moim małym miasteczku¹.

¹Cz. Janczarski, *Moje miasteczko*, adres internetowy: <http://www.przedszkole-sycow.edu.pl/wiersze/patriotyczne/moje-miasteczko.html> [dostęp z dnia: 17.05.2012].

Miasteczko staje się w widoczny sposób synonimem miejsca rozpoznawalnego, bezpiecznego, kojarzącego się z beztróską i ufnością dzieciństwa. I nie bez powodu podmiot liryczny w wierszu Mickiewicza *Romantyczność* słowami „To dzień biały, to miasteczko” przeciwstawia się strachom z zaświatów. Ta słodycz budzi jednak przekorę:

[...] mógłbym [.....]
 [...] np. napisać 4 reportaże
 o perspektywach rozwoju małych miasteczek
 ale
 mam w dupie małe miasteczka
 mam w dupie małe miasteczka
 mam w dupie małe miasteczka².

Można zatem założyć, że istnieją kody kulturowe, rozumiane za Rolandem Barthes'em jako pola asocjacyjne, w pewien specyficzny sposób ustruktrowane³, które przedstawiają małe miasta, konotując odniesienia na tyle charakterystyczne dla zjawiska, że poddają się one opisowi. Aby rozpoznać elementy takiego kodu, należałoby stworzyć listy frekwencyjne słów-kluczy właściwych dla tematu „miasteczko”. Badaniu poddany zostałby układ motywujących się wzajemnie, tych samych (lub podobnych) obrazów, używanych przez różnych twórców, niezależnie od siebie przedstawiających dane zjawisko. W celu zrekonstruowania takiej struktury, nazywanej przeze mnie powszechnikiem semantycznym, należy uwzględnić kulturowe, topiczne uwarunkowania obrazów, a w szczególności również ich nieświadome umotywowanie, możliwe wówczas, gdy pojawia się wątek będący narracyjnym rozwinięciem symbolu archetypowego. Moim celem jest zatem pobieżne (z konieczności) przeanalizowanie powszechników semantycznych, które nie są właściwością języka konkretnego autora, ale przynależą do poruszanego tematu. Uczynimy założenie następujące: wyraziście sformułowany temat, zwłaszcza jeśli dłużej znajduje się w kulturowym obiegu, gromadzi określoną (ale podlegającą pomniejszonym fluktuacjom) liczbę powszechników, które go „obsługują” w potocznych realizacjach. W celu zinterpretowania tak rozumianego powszechnika semantycznego potrzebna jest znajomość właściwych kodów – w przypadku „małych miast” moż-

² A. Bursa, *Sobota*, [w:] tenże, *Utwory wierszem i prozą*, wybrał, opracował i wstępem poprzedził S. Stanuch, Kraków 1969.

³ R. Barthes, *Lektury*, przeł. K. Kłosiński, M.P. Markowski, E. Wieleżyńska, Warszawa 2001, s. 161.

na mówić raczej o repertuarach⁴. „Repertuar przedstawia się jako wykaz symboli z ewentualnym ustaleniem ich odpowiedzialności wobec określonych znaczeń. Kod stanowi uporządkowanie tych symboli [...]”⁵. Powszechnik semantyczny występuje w miejscu zadzierzgnięcia się kilku kodów – będzie zatem częścią wspólną zbiorów repertuarowych symboli. Dodatkowym warunkiem i zarazem kryterium zasadności wskazania powszechnika semantycznego musi być jego powtarzanie się w różnych tekstach. Utrudnieniem okazało się wprowadzenie dodatkowego kontekstu: chodzi przecież o „małe miasta w górskim pejzażu”. Niejako przy okazji wynikło interesujące zjawisko, mianowicie pobieżna analiza poezji poświęconej górom⁶ zdaje się wskazywać na brak związku górskiego pejzażu z miasteczkiem. Miasteczka w górskim pejzażu oczywiście występują, ale poezja kojarzy ten specyficzny krajobraz z elementem rustykalnym, z wioskami. Na przykład:

Wiejskie cerkiewki modrzewiowy pacierz
klepią swym leśnym od korzeni bogom
Ku połoninom pną się wrzosa dolin
z dziewięcisiłu gwiazdą na surdutach⁷.

Przedmiotem moich badań jest zbiór 15 polskich wierszy poświęconych małym miastom. W 11 przypadkach owym „małym miastem” jest Bielsko-Biała, w pozostałych chodzi o Skoczów, Zator, Oświęcim i łącznie ujęte, jako reprezentacja „Zielonego Śląska”, Bielsko, Skoczów, Cieszyn oraz wieś Istebna. Autorzy analizowanych wierszy, z wyjątkiem trzech znanych w literaturze polskiej (Jan Sztudynger, Emil Zegadłowicz, w mniejszym stopniu Stanisław Gola), to twórcy związani z regionem. Poezja, którą tworzą, nie zalicza się do arcydzieł, ale umożliwia prześledzenie pewnych regularności pojawiających się w tekstach wierszy ze względu na podejmowany w nich temat „małych miast”. Sam dobór wierszy, w niewielkim stopniu reprezentatywny, bo jest ich zbyt mało, spełnia jednak kryteria obiektywności, gdyż dokonał się losowo, w wyniku kartkowania „Kalendarzy Beskidzkich”, roczników 1962–1988⁸ (z wyjątkiem wiersza *Kołąda beskidzkich życzeń* S. Goli, pochodzące-

⁴ U. Eco, *Nieobecna struktura*, przeł. A. Weinsberg, P. Bravo, Warszawa 1996.

⁵ Tamże, s. 69.

⁶ *Strofy o górach*, wybór, opracowanie i posłowie J. Kolbuszowski, Warszawa 1981.

⁷ T. Śliwiak, *Bieszczady jesień 1969*, [w:] *Strofy o górach...*

⁸ Czterdzieści cztery roczniki „Kalendarza Beskidzkiego” wydane zostały w latach 1960-2004, z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej. Pismo, zastrżone dla Bielska i Podbeskidzia, tworzyli znani bielszczanie i mieszkańcy regionu. W skład Kolegium Redakcyjnego wchodził: W. Czaja (przewodniczący), E. Brożek, A. Hajduk, A.

go z tomu *Pod specjalnym nadzorem. Pastorałki*). Publikowane w „Kalendarzach” wiersze w dwóch przypadkach są przedrukami fragmentów wierszy E. Zegadłowicza: *Pieśń o Śląsku* (1933) i J. Sztaudyngera: *Skoczów* (1934). Pozostałe utwory mają charakter okolicznościowy – na przykład powstały w ramach konkursów na wiersz o Bielsku. Wskazaniem do umieszczenia wiersza w powstałej w ten sposób swoistej antologii było pojawienie się w nim motywów związanych z górskim pejzażem, lub chociaż do niego pośrednio nawiązujących.

Analizowane wiersze to: *Pieśń o Śląsku* [fragment] Emila Zegadłowicza („Kalendarz Beskidzki” 1962, pierwodruk Poznań 1933), *Biała Mieczysława Stanclika* („Kalendarz Beskidzki” 1967), *Od Andrychowa* Henryka Biłki („Kalendarz Beskidzki” 1972), *Skoczów* [trzy pierwsze zwrotki] Jana Sztaudyngera („Kalendarz Beskidzki” 1972, pierwodruk „Zaranie Śląskie” 1934, rocz. 10, z. 1), *Zamek Oświęcimski* Jana Ptaszkowskiego („Kalendarz Beskidzki” 1978), *W środku którejś z upalnych nocy* Mirosława Bochenka („Kalendarz Beskidzki” 1986), *Bielsko w lipcu* Zdzisława Szoblika („Kalendarz Beskidzki” 1986), *Bielskie zapatrzenia* Juliusza Wątroby („Kalendarz Beskidzki” 1986), *List do W.P. Bielska i Białej* Mirosława Bochenka („Kalendarz Beskidzki” 1987), *Trzy obrazki ze Starego Miasta* Krzysztofa Kalisza („Kalendarz Beskidzki” 1987), *Bocianie gniazda wiersza dwojga imion – Miastu* Adama Stanisławskiego („Kalendarz Beskidzki” 1987), *Do...* (B-B) Mirosława Bochenka („Kalendarz Beskidzki” 1988), *Meministi* Krzysztofa Kalisza („Kalendarz Beskidzki” 1988), *Bielskie etiudy* Juliusza Wątroby („Kalendarz Beskidzki” 1988), *Kolęda beskidzkich życzeń* Stanisława Goli (*Pod specjalnym nadzorem. Pastorałki*, Katowice 2001).

Aby wyodrębnić strukturę semantyczną (czyli powszechnik semantyczny) przedstawiającą „małe miasto w górskim pejzażu”, uwzględniłam przede wszystkim opis miasta, istotne szczegóły – to, na co (zgodnie z sugestią podmiotu lirycznego) powinien zwrócić uwagę obserwator. Następnie biorę pod uwagę zaznaczającą się w tekście wiersza perspektywę historyczną, zarówno w odniesieniu do przeszłości, jak i przyszłości, obecnej pod postacią postępującej industrializacji. Kolejnym rozpatrywanym elementem jest krajobraz, będący tłem dla miasta i kontekstem dla opisywanych szczegółów miejskiego pejzażu.

Hałatek, S. Oczko, Z.M. Okular, B. Turno, oprawa graficzna była dziełem znanego malarza i grafika I. Bieńka. W późniejszym czasie w redagowaniu pisma uczestniczyli B. Lubosz, L. Dutkiewicz, L. Mech, Z. Leger, K. Stawowy, S. Gola, P. Wysocki, Z. Niemiec, I. Kania, J. Picheta i inni. W 2011 roku „Kalendarz Beskidzki” został wznowiony za sprawą Towarzystwa Przyjaciół Bielska-Białej i Podbeskidzia, pod redakcją J. Pichety.

Istotne będzie tutaj zastrzeżenie, że „górski” krajobraz potraktowany został dość ogólnie – na zasadzie szeroko rozumianej synekdochy: *pars pro toto*, np. wiatr halny, jako zasygnalizowanie właściwego tylko górom zjawiska fenowego. W podobnej funkcji występują kamieniste górskie rzeki, lasy (koniecznie świerkowe), czy też „zgrzebne” łąny zbóż. Trzecim, subiektywnie wziętym pod uwagę elementem powszechnika, staje się folklor, na przykład wymieniona w tekście ciupaga, tradycyjny wyróżnik góralowości. Analiza uwzględniająca te trzy wybrane elementy struktury powszechnika semantycznego (można wyobrazić ich sobie więcej) pozwala zauważyć pewne prawidłowości w opisie.

Pojawiają się w tekstach wierszy: zamek (występuje 6 razy); fontanna (występuje 6 razy), wieża (występuje 6 razy), rynek (występuje 5 razy), a także kamienice lub „stare domy” (łącznie, wraz z „dachami”, występują 8 razy, co nie jest znaczącą ilością), ulice i drogi (występują 9 razy). Rzeka (występuje 9 razy) w jednym przypadku (M. Stanclik, *Biała*) antycypuje istnienie miasta, które przejęło od niej imię. Zwykle rzeka pojawia się z podkreśleniem wartości jej nurtu („Skawa spieniona po kamykach skacze”, H. Biłka, *Od Andrychowa*). W większości przypadków wymieniona zostaje rzeka Biała, ale występują także Soła, Skawa i Wisła. Przykład Białej jest interesujący z kilku powodów, nie tylko dlatego, że występuje wymiennie z miastem, jako jego imienniczka, symbol i wizytówka: „w sercu miasta brudna rzeka” (J. Wątroba, *Bielskie etiudy*). Biała nosi w sobie pamięć dawnej czystości („tylko we wspomnieniach czysta...”, J. Wątroba, *Bielskie zapatrzenia*), ale jej znaczenie bierze się stąd, że jest „kołyską naszych ojców, / naszą prababką zgrzebną” (M. Stanclik, *Biała*) – antropomorfizowaną przeszłością miasta, którego nazwa według podań wywodzi się od bielenia lnu w jej wyjątkowo czystej i zdatnej wodzie (bielnik to miejsce bielenia płótna przez polewanie go wodą na słońcu). Motyw lnu pojawia się dwukrotnie: „biały ekran płótna [...] / kobiety – nasze matki lniane. / Rusałki nad ołtarzem wody” (M. Stanclik, *Biała*) oraz „Mgieł porannych / topielice / rozsnuły się w lnu przędzy” (A. Stanisławski, *Bocianie gniazda wiersza*). Czym jest Biała dla Bielska, tym Skawa dla Andrychowa i Zatoru, a Soła dla Oświęcimia. Wszakże w pejzażu małych miast dominuje coś innego: szczególnie i arbitralnie wyróżnione miejsca (występują 17 razy – uwzględniam tutaj również dokładnie opisane zamek i ratusz w Zatorze oraz zamek w Oświęcimiu). W Bielsku są to: Stare Miasto, Wzgórze, hotel „Prezydent”, hotel „Pod Poczta”, plac Chrobrego, „Teatr Lalek”, kino „Apollo”, kawiarnia „Mimoza”, ulice Podcienie i Celna, a nawet elektrociepłownia – w części przypadków nazwy te się powtarzają.

Nie wszystkie z wymienianych obiektów są przedstawione wprost: przykładowo fontanna pod murem zamkowym w Bielsku została pokazana za pomocą zasady *pars pro toto*: „siusiąący chłopczyk / śmieje się ze mnie / i wszystko olewa” (J. Wątroba, *Bielskie etiudy*). Podobnie zresztą wygląda kluczowy dla historii Skoczowa zabytek: zamiast miejskiej fontanny przywołana zostaje zdobiąca fontannę na rynku rzeźba z piaskowca z 1775 roku – Tryton/Jonasz, o którego półwiecznym wygnaniu na okoliczne wzgórze pisze Jan Sztaudynger w swoim wierszu *Skoczów* (w analizie uwzględniłam tylko trzy pierwsze zwrotki tego wiersza). Nasuwa się następujące spostrzeżenie: pejzaż małych miast jest ujmowany specyficznie: rządzi nim metonimia, ale w tle widać zasadę ogólniejszą i bardzo archaiczną. Odwołujemy się tutaj do pierwotnej sakralizacji przestrzeni, do tradycyjnego jej pojmowania jako niejednorodnej i „ukierunkowanej”, wyłaniającej punkty stałe, wyróżnione. „Dla człowieka religijnego przestrzeń nie jest jednorodna; są w niej rozdarcia, pęknięcia: są fragmenty przestrzeni jakościowo różne od innych. [...] Jest więc obszar święty, a więc »mocny«, ważny, i są inne obszary, nie uświęcone, a więc pozbawione struktury i konsystencji, jednym słowem – amorficzne”⁹. Wymienione powyżej domy i ulice są miastem niejako z definicji, natomiast miejsca wskazane przez ich nazwanie jawią się czymś więcej: punktami szczególnie wyróżnionymi w przestrzeni. Stanowią dowód, że proces desakralizacji miejsca, w którym człowiek sytuuje swą siedzibę, nie zaszedł do końca, mimo że w tych samych wierszach mamy liczne sygnały świadczące o przemysłowej transformacji i industrializacji przestrzeni, w której żyjemy. Ta przemiana jest jednak waloryzowana negatywnie: „daleko pod Klimczok uciekło wiele drzew / i Bielsko – / [...] zalało się / asfaltem” (M. Bochenek, *List do W.P. Bielska i Białej*); „Co wieczór Stare Miasto / Zasypia pod kołderką spalin / wsłuchane w kołysankę / Wściekłych samochodów” (K. Kalisz, *Trzy obrazki ze Starego Miasta*); „Bielsko wraca do swoich fabryk / osaczone przez decybele / traci formę” (Z. Szoblik, *Bielsko w lipcu*); „Miasto przybrane w czarny welon smogu” (J. Wątroba, *Bielskie zapatrzenia*); „Jezu z krakowskiej i beskidzkiej szopki / naznaczony piętnem byznesu i giełdy” (S. Gola, *Kolęda beskidzkich życzeń*). Obok elementów przestrzeni wyróżnionych, nazwanych, o s w o j o n y c h, pojawiają się inne, potraktowane ogólnikowo, z reguły anonimowe: „ulice / porozbiegały się po okolicy / i co rusz / nadziewam się na jakiś obcy / wieżowiec” (M. Bochenek, *List do W.P. Bielska i Białej*). Ten

⁹M. Eliade, *Sacrum. Mit. Historia*, przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1993, s. 53.

dualizm pozwala postrzegać przestrzeń małych miast przede wszystkim w kategoriach emocjonalności i osobistych relacji, związanych z konkretnymi zdarzeniami. Efektem jest – między innymi – antropomorfizacja miasta i jego obiektów: „Ty nie jesteś z zamków pysznych / choć wdzięczysz się [...] Ty, z broszką orła [...]” (J. Ptaszkowski, *Zamek Oświęcimski*); „zmęczone kamienice / W secesyjnych sukienkach / I niemodnych kapeluszach” (K. Kalisz, *Meministi*); „Skoczów wyznał przeźornie / Żeby w górę podskoczył [...] Tak on sobie z południa / Górami łeb zasłonił” (J. Sztudynger, *Skoczów*).

Antropomorfizacja zakwalifikowana jako przynależąca do powszechnika przestrzeni, o niewątpliwej proveniencji religijnej (bo wywodząca się z mityzacji ludzkiej siedziby w czasach przedhistorycznych), jawi się jako siatka łącząca wyróżnione obiekty – występuje ich 17, tyle samo, co domów i ulic bezimiennych. Jednak o specyficzności przestrzeni małego miasta stanowią przede wszystkim zamki, fontanny, wieże i rynki oraz rzeki – występujące w znaczącej ilości, bo aż 32 razy. Przestrzeń emocjonalna jest, jak widać, zorientowana historycznie. Rozważmy zatem samo zjawisko czasu w analizowanych wierszach. Czas jest przywoływany i wymieniany wprost: „bicie serca drąży czas” lub ewokowany przez wskazanie czasomierzy: „Zegary pana Forsysia trzymają / mosiężne łąпки na pulsie” (J. Wątroba, *Bielskie etiudy*). Motyw upływu czasu występuje w dziesięciu spośród analizowanych wierszy. Pojawia się w artykułowanej przez podmiot liryczny świadomości przemijania, we wspomnieniach albo podczas prób powrotu w przeszłość, pod prąd codzienności, która niesie chaos i poczucie zagubienia. Najprostsza forma tego obcowania z przeszłością wiąże się ze wskazaniem swoistej „dawności” punktów wyróżnionych w przestrzeni, jako obiektów zabytkowych, z przypisaną im historią: „pień zamczyńska hubą wieków / świeci – nad czasu przełączką” (A. Stanisławski, *Bocianie gniazda wiersza*); „wdzięczysz się powagą wieków – / graniastym kłocem” (J. Ptaszkowski, *Zamek Oświęcimski*); „stare domy drzemią lat wiekami” (H. Biłka, *Od Andrychowa*). Istotniejszy wydaje się motyw powrotu – zmiana wektora upływającego czasu. Miejsce wyróżnione w przestrzeni jawi się jako miejsce wyróżnione w czasie, usytuowane gdzieś w przeszłości, trochę na zasadzie „kraju lat dziecińczych” Mickiewicza, czyli utraconej bezpowrotnie Arkadii: „Jak to dobrze, że jest / na świecie takie miejsce / takie miasto do którego / można wrócić” (M. Bochenek, *Do... B-B*); „Pewnie pamiętasz / tam za rogiem dzieciństwa [...] Ty wracaj w snach do tego miasta / nad Białą rzeką / już go nie spotkasz”

(K. Kalisz, *Meministi*); „wróciłem pociągiem do rodzinnego miasta [...] umówiony z domem / który obiecał czekać na syna marnotrawnego” (M. Bochenek, *W środku którejś z upalnych nocy...*). W niektórych przypadkach mamy jednak do czynienia z czymś jeszcze innym – z miejscem magicznym, baśniowym, poza czasem i przestrzenią: „gdy zmrużyłem lewe oko / znalazłem się w siódmym niebie” (M. Bochenek, *List do W.P. Bielska i Białej*); „Kamienie młyńskie. Czarci ugór. / Utopce w wodnych sieciach” (M. Stanclik, *Biała*).

Warto zwrócić uwagę na pewien ciekawy, ale nieumotywowany szczegół. W tej czasoprzestrzeni – nazwijmy ją „emocjonalną” – aż 4 razy występuje stara kobieta, w dodatku w każdym z tych przypadków jej wizerunek rozwija się narracyjnie: „- Rzeko, / [...] / nasza prababka zgrzebna / gorzkaś jak sól: - z naszego potu / i tak jak sól – potrzebna” (M. Stanclik, *Biała*); „staruszka spod Straconki [...] / przeżegnała się dwa razy / i czmychnęła z cebulą na targ” (M. Bochenek, *List do W.P. Bielska i Białej*); „Pamiętasz też pewnie / tę babcię z Podcieni / w której siwych włosach / Mieszkały gołębie / i dziwne pomysły” (K. Kalisz, *Meministi*); „i nie ma problemu prócz starej [...] / Rumunki co z synkiem do mrozu się modli” (S. Gola, *Kołąda beskidzkich życzeń*). Wyjaśnienie tego zjawiska, będącego niewątpliwie cechą powszechnika semantycznego, wykracza jednak poza motywację racjonalną. Możliwa interpretacja odwołuje się do czynników nieświadomych: „starucha” jest postacią archetypową, wiąże w sobie aspekt matki-dawczyni życia i jednocześnie wskazuje na jego kres, starość i śmierć. „Miasto jest symbolem macierzyńskim – to kobieta nosząca w sobie mieszkańców niczym dzieci. Łatwo zatem pojąć, że dwie boginie macierzyńskie – Rea i Kybele – przedstawiane są jako postacie uwieńczone koroną z murów miejskich. *Sary Testament* traktuje Jeruzalem, Babel i inne miasta jako kobiety. [...] Miasta silne i niepokonane to dziewice [...]. Miasta są także nierządnicami”¹⁰. Babka („nasza prababka zgrzebna”) symbolizuje powrót do dzieciństwa, do niezaspokojonych pragnień. Ma również konotacje w folklorze: to ona jest bajarką, czarownicą, znachorką. Jeśli stara kobieta staje się twarzą miasta, to niewątpliwie wiąże się to z tęsknotą za przeszłością, za arkaidią dzieciństwa, za jego magicznym wymiarem. Analiza tekstów wierszy potwierdza taką hipotezę.

Czas w małych miastach jest bowiem czasem wiecznego powrotu do ludzi i miejsc, istniejących w przeszłości, zarazem do miejsca i do czasu, który kiedyś płynął – okresowy powrót *in illo tempore*, o którym Mircea

¹⁰ C.G. Jung, *Symbolo przemiany*, przeł. R. Reszke, Warszawa 1998, s. 266–267.

Eliade mówi, że przejawia się w nim tęsknota za doskonałością początków: „czas mityczny, reaktualizowany okresowo, jest czasem uświęconym przez obecność boską i można powiedzieć, że chęć życia w obecności bogów i w świecie doskonałym (bo ledwo poczętym) odpowiada tęsknocie za sytuacją w raju”¹¹. Oddają ten stan miejsca szczególnego w czasie i w przestrzeni metafory „nad czasu przełęczą [...] pod przegibkiem świata”, nawiązujące zarazem do górskiego pejzażu i do miejsca wyróżnionego, jakim jest znajdująca się w najbliższym sąsiedztwie Bielska i będąca ulubionym miejscem spacerów przełęcz Przegibek. Nasuwają się tutaj dwie uwagi: sakralizacja czasu w małych miastach nie jest stematyzowana, lecz implikowana przez strukturę tekstu i nie można by jej dostrzec, gdyby nie wzięto pod uwagę więcej niż jeden wiersz. Po drugie, miejsce na osi czasu bardziej tu przynależy baśni niż mitowi początku, do którego odnosi się Eliade, co ostatecznie skutkuje zwrotem ku ujęciom folklorystycznym (utopce, rusalki, „mgieł porannych topielice”) – baśń, jak wiadomo jednak, jest zdegradowaną postacią mitu – oraz wspomnianą powyżej antropomorfizacją obiektów miejskich czy w końcu owym antymodernizacyjnym dyskursem wyraźnie podejmowanym w większości analizowanych wierszy. Można zatem przyjąć, że z subiektywną, zsakralizowaną przestrzenią w opisie małych miast łączy się podobnie subiektywny, zsakralizowany czas. Pozostaje nam jeszcze rozważyć, jak i o ile na tak ujmowany sposób odnoszenia się do czasu i przestrzeni ma wpływ ten szczególny kontekst, w który wpisane zostały analizowane wiersze – pejzaż górski.

Można zauważyć, że pejzaż górski uobecnia się w wierszach na kilka sposobów. Przede wszystkim zwraca uwagę występowanie elementów pejzażu jako miejsc wyróżnionych, tak jak ma to miejsce z obiektami miejskimi, które rozrywają jednorodną przestrzeń poprzez sam fakt, że zostały wskazane i nazwane. W ten sposób pojawiają się i funkcjonują w analizowanych tekstach nazwy gór i rzek: słowa Beskid/Beskidy/beskidzki oraz Szyndzielnia, Klimczok, Przegibek, a także rzeki Biała, Skawa i Soła. Szczególne są przypadki, kiedy punkty wyróżnione w przestrzeni miejskiej pokrywają się z wyróżnionymi punktami pejzażu górskiego. Dwukrotnie w takiej roli występuje Klimczok: „Przez zieloną gór granicę / toczy Klimczok / beczkę piwa” (A. Stanisławski, *Bocianie gniazda wiersza*); „Klimczok kłóci się o coś z Sułkowskim” (J. Wątroba, *Bielskie etiudy*). Klimczok to nazwa dominującej nad Bielskiem góry, masywu przynależącego do Beskidu Śląskiego, a zarazem nazwa

¹¹ M. Eliade, *Sacrum...*, s. 107.

licznych w Bielsku i okolicach obiektów gastronomicznych, supermarketów i hoteli. Tę ambiwalencję w posługiwaniu się nazwą „Klimczok” podkreśla podobne użycie słowa „Sułkowski”, niewątpliwie odnoszącego się do bielskiego zamku, przez większość swego trwania będącego siedzibą magnackiego rodu Sułkowskich – bielskich książąt od 1752 do 1849 roku, właścicieli zamku i okolicznych gruntów aż do końca II wojny światowej¹².

W grze znaczeń uczestniczy jeszcze trzeci element: Klimczok występuje nie tylko jako nazwa góry czy też karczmny – wyróżnione miejsce w przestrzeni – ale (tak jak Sułkowski) jako postać historyczna, czyli Wojciech Klimczok, zbójnik beskidzki (byli zresztą dwaj zbóje o tym nazwisku, bracia Wojciech i Mateusz), działający, pojmany i stracony w XVII wieku. Można wobec tego wysnuć wniosek, że wyróżnione elementy górskiego pejzażu uczestniczą w „emocjonalnej” przestrzeni miasta, i to na kilka sposobów – również poprzez uwypuklenie wyróżnionego punktu i uczynienie go bardziej wyrazistym, oraz przez odwołanie się do perspektywy historycznej i po trosze folklorystycznej, baśniowej. Służy temu także intensywne personifikacja elementów pejzażu. Oprócz wymienionego już Klimczoka spotykamy i takie sformułowania: „Przyszły góry ciekawe i stanęły półkolem” (J. Sztaudynger, *Skoczów*); „a trawy z rowów na jezdnię się pchają – / pewnie się boją znad stawów upiora”; „Skawa spieniona po kamykach skacze” (H. Biłka, *Od Andrychowa*); „zadyszana, grapowa droga na Istebną” (E. Zegadłowicz, *Pieśń o Śląsku*); „Rzeko, / kołysko naszych ojców, / nasza prababko zgrzebna” (M. Stanlik, *Biała*). Wyrazistości wyróżnionym punktom nadaje również waloryzacja folklorystyczna – tu także przecinają się i krzyżują różne konteksty interpretacyjne: „Stary baca-zamek [...] sztachnął się halnym [...] dzień wyjął zza pazuchy / słoneczną ciupagę / i porębał nią rynek / jak świerkowy klocek” (K. Kalisz, *Trzy obrazki ze Starego Miasta*). Mamy zatem wyróżniony punkt przestrzeni miejskiej (zamek), odniesienie do krajobrazu górskiego jako kontekstu interpretacyjnego (baca, ciupaga, [wiatr] halny) i zarazem nawiązanie do folkloru związanego z góralszczyzną. Ostatnią, i najmniej reprezentowaną w analizowanym materiale, jest waloryzacja estetyczna: „jak przodownica żniwna w sierpowym pobłysku / stoi ten kraj ziemi w żywym uroczysku / gór beskidzkich co wichrem cudnie się bławacą, / halami pozbyrkują, lasami się szacą”

¹² Nazwę „Aleje Sułkowskiego” nosi również historyczna dzielnica Bielska-Białej – południowo-wschodnia część Dolnego Przedmieścia, położona w zakolu rzeki Białej, w miejscu dawnych ogrodów zamkowych. W jej obrębie znajdują się ulice: Bohaterów Warszawy, Grota-Roweckiego, Kollątaja, Kunickiego i Wilsona.

(E. Zegadłowicz, *Pieśń o Śląsku*). Warto zauważyć, że i tutaj pojawia się właściwy góralszczyźnie folklor: góry „halami pozbyrkujące” to czytelną nawiązanie do wypasu owiec, „przodownica zniwna w sierpowym pobłysku” to odniesienie się do archaicznego już żęcia „łanów zgrzebnych”.

Rezultatem przeprowadzonej analizy jest ustalenie pewnej prawidłowości pojawiającej się w opisie „małych miast w górskim pejzażu”. Tę prawidłowość, mającą charakter strukturalny, bo realizującą się jako pewna konstrukcja (która za pomocą określonej symboliki przedstawia wyróżnioną część religijnego modelu wszechświata), nazwałam powszechnikiem semantycznym, gdyż nie przynależy ona do repertuaru środków używanych przez jednego tylko autora, jako przejaw czyjegoś indywidualnego stylu. Zakładam jednak, że może to być prawidłowość dotycząca małych miast w jakimkolwiek pejzażu – kod krajobrazowy (w tym wypadku górski pejzaż) będzie interferował z innymi kodami, wzmacniając efekt nałożenia się kilku różnych kodów, jak to przedstawiałam powyżej. Weryfikacja takiej hipotezy wymagałaby osobnych badań.

Zapewne opis małego miasta będzie się sprowadzał do amplifikacyjnego poszerzenia przedstawionego powyżej powszechnika semantycznego. O jego wiarygodności świadczy obecność mitu w strukturze głębokiej tekstu, spełniająca się poprzez specyficzne ukształtowanie czasu i przestrzeni, a także – choć mniej dobitnie – poprzez obecność symboli archetypowych, sytuujących się zazwyczaj u źródeł narracji mitycznej. Taką hipotezę można bowiem wysnuć analizując motyw „starej kobiety” w badanych wierszach. Symptomatyczne, że tym właśnie motywem można żonglować, na przykład w celach komercyjnych. Aby to pokazać, odwołam się do wiersza ludowej poetki i malarki Krystyny Aleksander, która w tomiku poezji *Modlitwa spod Pienin* opiewa Krościenko nad Dunajcem. Wiersz o tytule *Krościenko* jest zaproszeniem skierowanym do turystów i letników (autorka umieszcza go na stronie internetowej, poświęconej reklamie swojej willi „Krysi”¹³):

Królewski zamek do wnętrza nie prosi,
Bo to niestety wiekowa ruina.

¹³ „Oferujemy Państwu: Dom drewniany, zabytkowy, piętrowy z wieżyczkami z frontem zwróconym na południe. Zbudowany jest przy najpiękniejszej ulicy Krościenka, ulicy Świętej Kingi która położona jest u podnóża Pienin [...]. W tym domu mieszkały znane osobistości np. P. Anna Dymna, P. Dorota Pomykała, P. Dorota Segda, P. Monika Niemczyk, P. Jan Englert i wielu innych. W tym domu można obcować z niepowtarzalną poezją i malarstwem właścicielki”, adres internetowy: www.pieniny.turist.pl/kingi51 [dostęp z dnia: 15.05.2012].

Za to Sokolica zaprasza wciąż gości
I sobą urzeka, jak piękna dziewczyna.

Najmniejszy Czertezik, lecz także wspaniały,
Wita i żegna niemniej serdecznie.
A kiedy ujrzysz cud Pienin niemały
I kiedy zatęsknisz – tu powrót koniecznie.

A więc przyjdźcie do nas kochani,
Tu wszyscy wszystkich przyjmują życzliwie,
Górale gościnni i szczerze oddani,
A góralki miłe, zgrabne, urodziwe.

W zacytowanym fragmencie obecne są elementy rekonstruowanego wcześniej powszechnika semantycznego, takie jak „królewski zamek”, waloryzowany historycznie (obcowanie z przeszłością ze wskazaniem swoistej „dawności” punktów wyróżnionych w przestrzeni, jako obiektów zabytkowych, z przypisaną im historią): „to niestety wiekwa ruina”. Pojawiają się nazwy gór, również będących wyróżnionymi miejscami przestrzeni kojarzonej z miastem (zarówno całego pasma, jak i najbardziej rozpoznawalnych i popularnych szczytów). Pojawia się wreszcie motyw powrotu (podobny jak w cytowanym powyżej wierszu Mirosława Bochenka: „takie miasto do którego / można wrócić”): „I kiedy zatęsknisz – tu powrót koniecznie”. Jest także, dostrzeżony już wcześniej, wyidealizowany obraz oczekującej życzliwej wspólnoty (Czesław Janczarski: „I mnie też wszyscy znają / w moim małym miasteczku”), występujący również w analizowanych wierszach bielskich poetów (Mirosław Bochenek: „Jak to dobrze, że jest / na świecie takie miejsce / takie miasto”). W wierszu Krystyny Aleksander motyw ten został odpowiednio zaadaptowany do okoliczności: „Tu wszyscy wszystkich przyjmują życzliwie”. Podobieństwo, które jest intuicyjnym wyczuciem powszechnika semantycznego – i dzięki temu uwiarygodnia się w percepcji czytelniczej – znalazło inne zastosowanie: ma całkiem praktyczny wymiar reklamówki. Dziewczęca twarz Krościenka („Sokolica [...] piękna dziewczyna”; „góralki [...] zgrabne, urodziwe”) zwraca przecież uwagę. Jest, zgodnie z wykładnią Junga, odwróceniem archetypu w stronę miasta-dziewicy, miasta zwycięskiego. Zapewne ów zabieg również służy PR-owskiej skuteczności zaproszenia. Stanowi to zarazem dowód skuteczności oddziaływania powszechnika semantycznego użytego w tej konstrukcji, zarówno wtedy, gdy realizowany jest zgodnie z wzorem, jak i wtedy, gdy tworzy względem wzoru opozycję.

Barbara Tomalak

Small towns in the mountainous landscape

The article attempts to use the frequency of key-words in the analysis of the improvised anthology of poems which present small towns in the mountainous landscape. Not all of the fifteen poems which have been analysed are literary masterpieces, yet they adequately reflect the structure of small town descriptions. In order to reconstruct such a structure – which I call a semantic universal – one has to take into account cultural and topical conditions of such images, and in certain cases also their unconscious motivations which are possible when a motif which is a narrative elaboration on the archetypal symbol appears. Semantic universals are not features of a language of a particular author but belong to the subject itself. In order to identify the semantic structure presenting a „small town in the mountainous landscape” I take into account the town descriptions, towns’ history (both from synchronic and diachronic perspectives) as well as the landscape (the background) along with the folklore. The analysis which takes into account the above mentioned three elements of the semantic universal’s structure shows the regularities in the poems which describe small towns written by different authors. The most important observation is the connection between the semantic universal describing small town with a part of the religious model of the world, which is a characteristic feature of the thought inspired by the category of myth.



Katarzyna Justyniarska-Chojak
Uniwersytet Jana Kochanowskiego, Kielce

***Bacząc się być podległą śmierci jako i inszy sąsiedzi... -
tożsamość religijna mieszkańców Nowego Sącza
(w świetle testamentów z I ćwierćwiecza XVII wieku)***

Historycy od lat zwracają uwagę na ogromne możliwości badawcze, jakie niesie ze sobą lektura i analiza testamentów staropolskich¹. W oparciu o nie można stawiać nie tylko pytania o kwestie prawne, mieszczące się w nurcie prawa spadkowego. Testamenty mogą być źródłem wiedzy na temat życia rodzinnego ówczesnych testatorów, czy więzi sąsiedzkich, szczególnie ważnych w małych miasteczkach czy na wsiach. Mają one również bardzo ludzki, osobisty wymiar uwidaczniający się w kwestii indywidualnej postawy wobec nieuchronności śmierci i realizacji nauczania Kościoła na ten temat. W praktyce chęć uporządkowania wszystkich doczesnych spraw i zadośćuczynienia za grzechy mogła być realizowana poprzez zapisy w formie „legatów pobożnych”. O pewnych postawach wobec śmierci mówią również testamentowe arengi, umieszczane w niektórych zapisach. Większość testatorów deklarowała w nich swe przywiązanie do Kościoła katolickiego i do wiary. Andrzej Policht z Nowego Sącza rozpoczynał akt swej ostatniej woli deklaracją: „naprzód oświadczył Bogu Stworzycielowi swemu i wszystkim rzeczy niebieskiej i każdemu chrześcijańskiemu człowiekowi, iż w prawdziwej wierze katolickiej się urodził [którą – przyp. K.J-Ch.] też gruntownie

¹ B. Popiołek, *Woli mojej ostatniej testament ten... Testamenty staropolskie jako źródło do historii mentalności XVII i XVIII wieku*, Kraków 2009, s. 6-11; *Cui contingit nasci, restat mori. Wybór testamentów staropolskich z województwa sandomierskiego*, oprac. M. Lubczyński, J. Pielas, H. Suchojad, Warszawa 2005, s. 9-11; „Dług śmiertelności wypłacić potrzeba”. *Wybór testamentów mieszczan krakowskich z XVII-XVIII wieku*, oprac. E. Danowska, Kraków 2011, s. VII-X.

trzymając i wyznawając w niej umrzeć chce. Duszę grzeszną w miłosierdzie Jego święte poruczył². W testamentach pojawiały się również motywy zalecane w podręcznikach *Ars moriendi*, a więc uznanie marności ludzkiej kondycji, pokora wobec nieuchronnego losu, który spotyka każdego śmiertelnika bez względu na wiek, pochodzenie społeczne, zażyłość. Tak np. w testamencie Marcina Sowy z 1622 roku odnotowano: „nie masz nic pewniejszego na tym świecie mizernym nad śmierć”³. Wyjątkowo przejmujący ton miały arengi w testamentach spisanych podczas szalejącej w tym mieście epidemii. Czas „gniewu Bożego” niewątpliwie potęgował uczucia niepewności jutra i strachu przed chorobą oraz przynosił ból po stracie najbliższych⁴. Mieszkanka Nowego Sącza, Regina Długoniowa rozpoczęła swe rozporządzenie pełnym rezygnacji stwierdzeniem: „bacząc się być podległą śmierci jako i inszy sąsiedzi, a osobiwie tego czasu morowego powietrza”⁵. W części testamentów na pierwszy plan wysuwały się kwestie związane z przebiegiem uroczystości funeralnych, a szczególnie z ich finansowaniem. W większości przypadków testatorzy troszczyli się o swe zbawienie, polecając spadkobiercom zamawianie mszy św. za spokój ich dusz, odprowadzanych zaraz po śmierci lub w pewnych wybranych terminach⁶. Maciej Rak prosił w 1622 roku, aby „[...] dusze zmarłe przodków jego i jego samego modlitwami były ratowane wiecznymi czasami”. Na owe msze przeznaczył 6 złotych, które corocznie miały być przekazywane do nowosądeckiej fary na dzień św. Michała⁷. Wojciech Proszowski, który stracił podczas zarazy żonę i dzieci zdecydował się na legat dla franciszkanów, „aby za duszę ich Pana Boga prosili, a mszy za nich prędko 30 odprawili”⁸.

W początkach XVII wieku Nowy Sącz zamieszkiwało około 4000 mieszkańców⁹. Miasto leżało na zbiegu ważnych szlaków handlowych,

² Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej: AP Kraków), Archiwum miasta Nowego Sącza (dalej: AmNS), sygn. J 7108, s. 254.

³ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 321. Zob. G. Huszał, *Przygotowanie do śmierci w XVII w.*, „Roczniki Humanistyczne”, 1983, t. XXXI, z. 2, s. 107–110; A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000, s. 225–230.

⁴ A. Karpiński, *W walce...*, s. 223, 235–239.

⁵ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 250.

⁶ M. Pieniążek-Samek, *Życie religijne w parafii kolegiackiej w Kielcach w XVII–XVIII wieku. Zarys problematyki*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 2006, t. 22, s. 168–170.

⁷ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 274–275.

⁸ Tamże, s. 279.

⁹ Należał więc Nowy Sącz do miast II kategorii mieszczących się w przedziale od 2000 do 5000 mieszkańców. Zob. *Województwo krakowskie w drugiej połowie XVI wieku*, cz. 2, red. H. Rutkowski, Warszawa 2008, s. 75, przyp. nr 43; M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzie-*

prowadzących do Czech i na Węgry¹⁰. Jednym z nich był tzw. szlak „pruski”, biegnący z Węgier przez Nowy Sącz i Wrocław aż do Torunia. W handlu tym największą rolę odgrywał import miedzi, żelaza i stali z Węgier i Moraw. W samym mieście bardzo prężnie rozwijała się produkcja wyrobów żelaznych (kosy, sierpy, klingi do broni „białej”) oraz handel wyrobami tekstylnymi i produktami spożywczymi. Nowy Sącz już w średniowieczu stanowił rozwinięty ośrodek produkcji rzemieślniczej, stając się w XVI stuleciu najważniejszym wśród podkarpackich miast, jeśli chodzi o wielkość produkcji, liczbę rzemieślników i warsztatów oraz ilość cechów¹¹.

Podstawę źródłową artykułu stanowią 62 testamenty spisane pomiędzy 1617 a 1625 rokiem i zachowane w księgach ławniczych Nowego Sącza z lat 1617–1622¹², 1621–1624¹³, 1621–1670¹⁴, 1623–1625¹⁵. Ponad połowa spisanych wówczas aktów ostatniej woli¹⁶ powstała w szczególnych okolicznościach, w czasie panującej w mieście epidemii morowego powietrza. W prawie spadkowym testamenty takie nazywano wyjątkowymi. Ze względu na szczególne okoliczności można było złagodzić niektóre wymogi prawne stawiane aktom ostatniej woli. Testament mógł bowiem spisać każdy, bez względu na swe pochodzenie społeczne, zaможność, czy wyznanie. Zapis ten mógł być sporządzony własnoręcznie lub przez osoby trzecie, ale w obecności świadków, których ilość także była ustalona. W przypadku testamentów wyjątkowych (uprzywilejowanych) pewne zasady łagodzone, zezwalając na przykład na mniejszą liczbę świadków¹⁷. W tych szczególnych okolicznościach spisywał testa-

je miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1986, s. 117, 374; *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. 1, red. F. Kiryk, Warszawa–Kraków 1992, s. 403, 581–582.

¹⁰ *Województwo krakowskie...*, s. 122.

¹¹ *Dzieje miasta...*, s. 345–346, 380–387; M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast...*, s. 430, 436.

¹² AP Kraków, *Acta scabinalia 1617–1622*, sygn. J 7104. W księdze tej oblatowanych zostało 16 zapisów ostatniej woli.

¹³ AP Kraków, *Acta scabinalia 1621–1624*, sygn. J 7108. Do księgi wpisano 33 rozporządzenia.

¹⁴ AP Kraków, *Acta scabinalia 1621–1670*, sygn. J 7106. W księdze tej z interesującego nas okresu pochodzi 1 testament, pozostałe zostały oblatowane w latach 1669–1670.

¹⁵ AP Kraków, *Acta scabinalia 1623–1625*, sygn. J. 7109. W analizowanych księgach radzieckich z lat 1619 (sygn. J 7105) oraz 1621–1622 (sygn. J 7107) testamenty nie zostały wpisane.

¹⁶ W roku 1622, gdy miasto dotknęła epidemia „morowego powietrza”, do ksiąg ławniczych wpisanych zostało 38 testamentów.

¹⁷ Do testamentów uprzywilejowanych obok zapisów osób zapowietrzonych należały także testamenty wojskowe oraz osób znajdujących się w podróży lub za granicą. Zob.

ment Wojciech Klimczyk (1622). Testator ten nie mógł się pod aktem ostatniej woli podpisać, bo jak tłumaczył „[...] pryszczę na ręce moje padły nie mogłem się podpisać”¹⁸. W praktyce dochodziło również do sytuacji, w której władze miejskie uciekały z zapowietrzonego miasta, co dla mieszczan oznaczało niemożność sporządzenia testamentu¹⁹. Na dość oryginalny sposób zachowania aktu swej ostatniej woli wpadł Jan Nowakowic, „[...] który w niedawnych czasach w powietrze umarł, takowy inwentarz chłopcu swemu, co u niego rzemiosła kuśnierskiego uczył [się – przyp. K. J.-Ch.], na ścianie kazał kredą napisać i to co komu oddał, któryśmy przepisali i tenże do urzędu podajemy”²⁰.

Wśród przeanalizowanych 62 testamentów o zapisach na rzecz kościołów i instytucji kościelnych pamiętało 41 testatorów. Najczęściej wspomagali oni datkami miejscowe kościoły: farę pw. św. Małgorzaty, kościół i klasztor ojców franciszkanów, kościół i szpital pw. św. Ducha. Jeśli chodzi o częstotliwość zapisów, niewątpliwy prym na tym polu wiedli franciszkanie. Dla nich przeznaczyci swe legaty 25 testatorów (66%)²¹. Kolejne miejsce zajmowały kościoły św. Małgorzaty (22 testamenty – 35%) oraz św. Ducha (7 testamentów – 11%). W niektórych aktach ostatniej woli pojawiały się również legaty przeznaczone dla leżących na przedmieściach kościołów: pw. św. Wojciecha, św. Krzyża²², czy św. Mikołaja²³ oraz kościółków w podmiejskich wsiach: Żeleźnikowej (kościół pw. św. Michała) i Podegrodziu. Wzmianki o nich znalazły się łącznie w 10 zapisach. Wśród nich najczęściej wymieniany był kościół św. Wojciecha, będący w średniowieczu miejską farą (4 zapisy)²⁴. Zupełnie wyjątkowo mieszkańcy Nowego Sącza wspierali legatami świąty-

P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie*, t. 2, Lwów 1911, s. 82–93; R. Dembska, *O testamencie w polskim prawie średniowiecznym*, [w:] *Studia z historii ustroju i prawa. Księga dedykowana Profesorowi Jerzemu Wałachowiczowi*, red. H. Olszewski, Poznań 2002, s. 66–67.

¹⁸ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 294.

¹⁹ A. Wyrobisz, *Misericordia pestis tempore. Postawy i zachowania w czasie zarazy w Polsce nowożytnej (XVI–XVIII w.)*, [w:] *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa 1999, s. 213–215.

²⁰ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 290.

²¹ *Dzieje miasta...*, s. 345, 434.

²² Kościół położony na przedmieściu Mniejszych, za mostem na Kamienicy, a ufundowany w 1464 roku. Wymieniony został w testamencie Melchiora Brody z 1622 roku. Zob. *Dzieje miasta*, s. 224.

²³ Kościół na przedmieściu Węgierskim, wymieniany w zapisach: Zofii Nowakowicowej (1622), Jana Drożdżaka (1623). Zob. *Dzieje miasta...*, s. 57.

²⁴ Ufundowany być może w XII wieku kościół św. Wojciecha stracił swój status na rzecz kościoła pw. św. Małgorzaty w 1448 roku. Zob. *Dzieje miasta...*, s. 59, 179.

nie leżące poza miejscem ich zamieszkania lub diecezją. Do takich osób należała Ewa Kocza, która w 1622 roku oddała „[...] serce srebrne do Częstochowej na obraz Panny Marii”. Zapobiegliwa mieszcza zapisała nawet „dziesięć złotych na drogę” osobie, która zawiozłaby jej dar do częstochowskiego sanktuarium²⁵.

Wśród nowosądeckich testatorów byli tacy, którzy zdecydowali się na zapisanie na rzecz wybranego kościoła całego swego majątku (w 8 przypadkach)²⁶. Swoją decyzję uzależniali jednak od wcześniejszego zgonu wszystkich swoich bliskich. W 1622 roku Melchior Broda pragnął na przykład oddać na rzecz kościoła św. Krzyża cały majątek, ale dopiero w przypadku śmierci żony i dziecka. W swoim rozporządzeniu oświadczył: „wszystko dziedzictwo oddaję na kościoła św. Krzyża poprawę, jednak póki będzie żywa żona i dziewczka, gdyż insze dzieci pomarły, mają go używać aż do śmierci, dawając na każdy rok po sześci złotych na msze święte do kościoła”²⁷. W tym samym roku Walenty Korzonek zapisał na rzecz ojców franciszkanów wszystkie swe dobra nieruchome i ruchomości. W zamian prosił zakonników, aby uregulowali jego długi oraz pochowali go wraz z żoną na przykościelnym cmentarzu. W testamencie Korzonka wszelkie ruchomości zostały pieczołowicie odnotowane, a sam zapis w tym fragmencie przybrał raczej charakter pośmiertnego inwentarza mienia²⁸. Niewątpliwie w większości przypadków na tak hojne legaty mogły wpływać okoliczności, w jakich testamenty powstawały, a mianowicie szalejąca w mieście epidemia²⁹. W zdecydowanej większości rozporządzenia, w których mieszczenie zapisywali kościołowi całe swe mienie, zostały spisane właśnie wtedy (w 6 na 8 takich zapisów).

Najczęściej testatorzy pozostawiali skromniejsze zapisy, decydując się na oddanie na rzecz wybranych kościołów określonych kwot pieniężnych. W 1622 roku Ewa Kocza, spełniając wolę swego nieżyjącego męża, zapisała 300 zł miejscowej farze³⁰. Nietypowa ze względu na zarazę była sytuacja, w jakiej znalazł się Andrzej Policht. Chciał on darować na rzecz sądeckiego kościoła św. Małgorzaty oraz kościoła w Podolanach łącznie 100 złotych, ale niestety gotówka ta znajdowała się w jego domu, do

²⁵ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 259.

²⁶ Zapisy ostatniej woli: Melchiora Brody (1622), Macieja Raka (1622), Reginy Długoniowej (1622), Walentego Korzonka (1622), Kacpra Woźnicy (1622), Jana Dybkowica (1622), Jakuba Drożdżaka (1623), Szymona Szczepankowica (1624).

²⁷ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 272–273.

²⁸ Tamże, s. 262.

²⁹ *Dzieje miasta...*, s. 433–434; Por. J. Wijaczka, *Legaty na rzecz kościoła w Szydłowcu w XVII wieku*, [w:] *Z dziejów parafii szydłowieckiej*, red. J. Wijaczka, Szydłowiec 1998, s. 19–29.

³⁰ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 257.

którego nikt nie śmiał wejść, bo był „bardzo zapowietrzony”³¹. Wymieniane w testamentach konkretne legaty gotówkowe wahały się od 7 do 300 złotych. W większości przypadków trudno ustalić ich wielkość ze względu na brak jednoznacznych zapisów. Testatorzy bowiem informowali dość ogólnikowo o zasobach gotówki będących w ich posiadaniu. Nie szacowali również wartości zapisywanych kościołom nieruchomości i mobiliów. Tak jak szewc Wawrzyniec Mzyk, który w 1622 roku oddał nowosądeckim kościołom swój dom, warsztat oraz ruchomości: odzież, pościel, naczynia, płótno. Jednak nikt – ani testator, ani urzędnicy miejscy – nie otaksował tego majątku w całości. Wycenione zostały jedynie „srebro łamane” (na 4 złote) oraz wyprawione i niewyprawione skóry i gotowe buty (na 30 złotych)³².

Na rzecz kościołów przekazywano również pieniądze pochodzące z odzyskanych długów. Wzmiankowana już Ewa Kocza oddała franciszkanom 96 zł pochodzących z długu, jaki zaciągnął u niej bliżej nieznanymi mieszkańiec Koszyczka. Zaznaczyła, że ma na to dowód, w postaci „[...] minuty [schowanej – przyp. K.J.-Ch.] w skrzyni kramarskiej”³³.

Rzadziej spotykamy testamenty, w których jako legaty „pobożne” przekazywano nieruchomości czy grunty orne. Wojciech murator zapisał w 1618 roku pół swego domu na rzecz kościoła św. Małgorzaty. Miał on jednak przypaść kościołowi dopiero po śmierci testatora i jego żony³⁴. W 1620 roku Maciej Długosz przeznaczył 10 zł z arendy swego pola na rzecz fary i oo. franciszkanów. Pieniądze te miały być wypłacane wybranym przez niego świątyniom przez 10 lat³⁵. Zdecydowanie mniej było zapisów, w których testatorzy przekazywali wybranym kościołom własne kramy lub warsztaty. Do nielicznych wyjątków zaliczyć można legat z testamentu Felicji Grybowszczanki (1622), która przekazała franciszkanom „jatkę szewską swoją własną”³⁶. W przypadku nieruchomości testatorzy o wiele częściej decydowali się, aby po ich śmierci zostały one sprzedane, a dopiero uzyskane w ten sposób pieniądze zapisywali konkretnym instytucjom. Regina Długoniowa poleciła na przykład, aby przekazać „na miłosierne uczynki” pieniądze uzyskane ze sprzedaży czwartej części nieobsianego pola³⁷.

³¹ Tamże, s. 254.

³² Tamże, s. 281.

³³ Tamże, s. 257.

³⁴ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7104, k. 262.

³⁵ Tamże, s. 514.

³⁶ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 263.

³⁷ Tamże, s. 253.

Testatorzy obok datków pieniężnych ofiarowywali na rzecz kościołów własne ruchomości: cynowe naczynia, odzież, bieliznę stołową (obrusy, tuwalnie), płótna. Niekiedy legaty były dość nietypowe i wiązały się z zawodem wykonywanym przez darczyńców. W 1622 roku Tomasz Kozik zapisał żonie i dzieciom 35 siodeł. Zdecydował jednak, że w przypadku śmierci dzieci należna im część siodeł trafi do klasztornego kościoła św. Franciszka³⁸. Jan Dybkowic (1622) zapisał franciszkanom nie tylko cynowy lichtarz, ale i „szyby klasztorne”, kilka żelaznych zamków do skrzyń, „żelazo od kusze” oraz mocno zdekompletowane organy³⁹.

Najrzadziej pojawiały się w testamentach legaty w naturze. Zapewne na taką formę przekazu na cele religijne decydowali się mniej zamożni testatorzy lub mieszkańcy okolicznych wsi, którzy zdecydowali się zeznać swą ostatnią wolę przed miejskimi urzędnikami. Pozostawiali wówczas wybranym kościołom własne plony lub zwierzęta gospodarskie. Wspomniany wyżej Jan Dybkowic legował franciszkanom wieprza i wiertel mąki⁴⁰. W 1623 roku mieszkaniec wsi Żeleźnikowej, Waclaw Mądrowic, zapisał kościołowi farnemu „to wszystko w gumnie które jest”. Jednocześnie warto zaznaczyć, że Mądrowic był bardzo hojnym darczyńcą, a w jego testamencie znalazły się ruchomości nienotowane w innych zapisach. Jako jedyny testator zdecydował się również na imienny legat dla osoby duchownej – niejakiego księdza Łazarza. Podarował mu „książki z klauzurami srebrnymi”. Przekazał także na rzecz kościoła farnego pewną kwotę pieniężną i szablę. Kościół w Żeleźnikowej obdarował prześcieradłem z kolońskiego płótna, ozdobionym forbotami⁴¹ oraz ręcznikiem „z czerwonym szyciem”⁴².

Wśród „pobożnych” legatów znajdowały się zapisy na rzecz bractw religijnych. W 10 testamentach (16% zapisów) znalazły się datki dla miejscowych konfraterni, działających przy kolegiacie bractw: literackiego NMP, Różańca Świętego, św. Anny przy norbertańskim kościele św. Ducha oraz bractwa Miłosierdzia przy franciszkańskim kościele

³⁸ Tamże, s. 271. Zob. B. Popiołek, „Na ratunek duszy mojej” – pobożne fundacje w świetle testamentów staropolskich XVII–XVIII wieku, [w:] *Fundator i mecenas. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, red. E. Dubas-Urwanowicz, J. Urwanowicz, Białystok 2011, s. 48.

³⁹ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 287.

⁴⁰ Tamże, s. 287. Wiertel (korczyk) – miara stosowana do mierzenia materiałów sypkich. 16 korzyków tworzyło 1 korzec (52–54 l).

⁴¹ Forboty – koronki wykonane z metalowych nici, złotych lub srebrnych, a także jedwabnych. Zob. M. Michałowska, *Słownik terminologiczny włókiennictwa*, Warszawa 1995, s. 192, hasło: „forboty”.

⁴² AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 320–321.

Narodzenia NMP⁴³. W 1622 roku niejaki Domaradzki, będący czeladnikiem w cechu płócienników, oddał na rzecz bractwa Różańca Świętego „złoty 15 zarobku swego własnego”⁴⁴. Zapisywane bractwom kwoty wynosiły najczęściej 10-15 złotych. Wyjątkowo tylko Marcin Sowa (1622) i Katarzyna Jodłowska (1623) zapisali bractwu św. Anny po 50 złotych. Wydaje się, że bractwa częściej były wspierane konkretnymi ruchomościami niż datkami pieniężnymi. Na ich rzecz oddawano kosztowności ze srebra⁴⁵, odzież, naczynia, płótno, zwierzęta gospodarskie. Ewa Kocza przekazała bractwu Najświętszej Panny Marii srebrną obręcz „na obraz”⁴⁶. Inna testatorka, Regina Długoniowa oddała temuż bractwu 18 łokci rąbku, płótno i cielaka⁴⁷.

Osobne miejsce zajmowały legaty przeznaczone dla „mniszek farynych”. Były to starsze, samotne mieszczyki, przebywające w ufundowanym jeszcze w XV w. domu, stojącym na terenie należącym do kościoła parafialnego. Niewiasty te, zwane w mieście kletkami, prowadziły niemal zakonny tryb życia. Czas wypełniały modlitwą lub posługą u chorych. Zajmowały się wyrobem świec i szyciem. Były w mieście bardzo popularne, o czym świadczyć może znaczna liczba ofiarowanych im przez mieszczan legatów. „Mniszki farne” wymieniło w swych rozporządzeniach 6 nowosądeckich testatorów (9,6% zapisów). W 1622 roku Regina Janusik legowała „mniszkom farynym” 10 zł oraz 2 wiertelce pszenicy i konopne płótno⁴⁸. W tym samym roku Marcin Sowa pozostawił im dwie krowy oraz „[...] dom nieboszczyka Jędrzeja Winiarskiego, płóciennika”. One same miały zdecydować o sprzedaży nieruchomości, a uzyskane w ten sposób pieniądze przeznaczyć na swój „pożytek”⁴⁹. Równie hojny był Szymon Szczepankowic (1624), który kazał oddać „mniszkom do fary” 50 złotych⁵⁰. Legaty przeznaczone kletkom były więc większe niż te pozostawiane na rzecz miejscowych bractw religijnych.

⁴³ *Dzieje miasta...*, s. 420–423; S. Litak, *Bractwa religijne w Polsce przedrozbiorowej XIII–XVIII wiek. Rozwój i problematyka*, „Przegląd Historyczny” 1997, T. LXXXVIII, z. 3–4, s. 505–506.

⁴⁴ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 268.

⁴⁵ Wśród nich znajdowały się 3 pasy, łyżka, obręcz, krzyżyk oraz agnusek, czyli oprawny w srebro woskowy medalik z odciskiem przedstawiającym Baranka lub Jana Chrzciciela. Zob. I. Turnau, *Słownik ubiorów. Tkaniny, wyroby pozatkackie, skóry, broń i klejnoty oraz barwy znane w Polsce od średniowiecza do początku XIX w.*, Warszawa 1999, s. 11.

⁴⁶ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 257.

⁴⁷ Tamże, s. 254.

⁴⁸ Tamże, s. 315.

⁴⁹ Tamże, s. 322.

⁵⁰ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7109, s. 556.

Dla funkcjonowania małej społeczności ważne wydają się również obecne w nowosądeckich testamentach legaty przeznaczone dla miejscowych ubogich. Zapisów na rzecz szpitala pod wezwaniem św. Duchy i św. Walentego, leżącego na przedmieściu Węgierskim, nie było jednak zbyt wiele⁵¹. Mieszczanie legowali przebywającym w szpitalu ubogim przede wszystkim zwierzęta gospodarskie oraz zboża. Regina Janusik oddała „babom do szpitala” 2 wiertele pszenicy, świnie i wieprzka. W 1622 roku Marcin Samborczyk prosił egzekutorów swego testamentu, aby spłacili jego długi, a resztę pieniędzy przeznaczyli „na ubóstwo to jest na jałmużnę świętą”. Wyjątkowo tylko, przywoływana już wielokrotnie Ewa Kocza, zdecydowała się na przekazanie ubogim pacesnych⁵² koszul oraz ufundowała kąpiele, przeznaczając 25 złotych „na łaźnię dla ubóstwa”⁵³. Wśród testamentów nie znalazł się ani jeden, w którym wszystkie legaty przeznaczone zostałyby dla ubogich. Do Nowego Sącza docierał jednak model pobożności znany w większych miastach Rzeczypospolitej, przejawiający się w indywidualnym podejściu do ubogich, dożywianiu podopiecznych przytułków, zapewnianiu im odzieży, czy fundowaniu kąpiele⁵⁴. Mamy też do czynienia z powszechnie obserwowanym zjawiskiem zapraszania ubogich na obiady pogrzebowe⁵⁵. Deklaracje takie pojawiały się wśród dyspozycji pogrzebowych. Marcin Sowa oddał „ubóstwu na obiad” trzy sztuki bydła⁵⁶. Jan Biernat miał nadzieję, że z 26 złotych, jakie przeznaczył na sfinansowanie uro-

⁵¹ Pojawiły się one w 6 testamentach (8,6% zapisów), spisanych przez: Ewę Koczę (1622), Reginę Janusik (1622), Marcina Samborczyka (1622), Katarzynę Jodłowską (1623), Macieja Chochorowskiego (1624) oraz Szymona Szczepankowica (1624). Por. *Dzieje miasta...*, s. 424–426.

⁵² Poczesne (paczęsne) płótno było średniej jakości, cienkim płótnem lnianym, tkanym z lepszych odpadków. M. Michałowska, *Słownik terminologiczny...*, s. 94, hasło: „paczęsne płótno”.

⁵³ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 260. Por. A. Karpiński, *Kobieta w mieście polskim w II połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa 1995, s. 280; K. Justyniarska-Chojak, *Testamenty i inwentarze pośmiertne z ksiąg miejskich województwa sandomierskiego (XVI–XVIII wiek)*, Kielce 2010, s. 60.

⁵⁴ A. Karpiński, *Kobieta w mieście...*, s. 280–281.

⁵⁵ E. Kizik, *Wesele, kilka chrztów i pogrzebów. Uroczystości rodzinne w mieście hanzeatyckim od XVI do XVIII wieku*, Gdańsk 2001, s. 248–249; A. Karpiński, *Kobieta w mieście...*, s. 250; T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie. Religijność chłopów małopolskich od połowy XVI do końca XVIII wieku*, Warszawa 2001, s. 113–114.

⁵⁶ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 323. Podobny zapis odnaleźć można w testamencie Andrzeja Michalczewskiego, który „krowę czarną na stypę dla ubóstwa oddał i legował”. Tamże, sygn. J 7109, s. 954.

czystości pogrzebowych, zostanie jeszcze kwota, za którą będzie można ubogim „obiad sprawić”⁵⁷.

Na ogół testatorzy bardzo konkretnie określali cel, na jaki miały zostać przekazane ich pieniądze lub dary materialne. Najczęściej chodziło o „poprawę kościoła”, jego „poskrupienie”⁵⁸, „ołtarza pomalowanie” lub zakup przedmiotów służących do sprawowania liturgii. Ewa Kocza przeznaczyła na przykład na rzecz kościoła św. Ducha 100 złotych „z gotowej sumy”, z przeznaczeniem na antependium⁵⁹ oraz oddała do fary „krzyżyk srebrny pozłocisty moskiewski”⁶⁰. Jan Siodlarczyk (1622) przekazał franciszkanom cynowe naczynia: garniec i wielką misę oraz mosiężną miednicę i „żeleźnik” „[...] na lichtarze do Oblicza Pańskiego”⁶¹. Andrzej Policht „błagając gniew Pański” oddał 50 zł na „poskrupienie kościoła farnego św. Małgorzaty” oraz przekazał kielich do kościoła w Podolanach⁶².

Część mieszczan pozostawiała w testamentach wskazówki dotyczące sposobu realizacji legatów „pobożnych”. W 1622 roku Wojciech Proszowski kazał sprzedać swój żupan i delię, ozdobioną srebrnymi guzikami w liczbie 21 sztuk oraz przekazać „do Oblicza Pańskiego” własne ruchomości. Dwa wielkie obrusy, sześć łokci rąbku „na tuwalnie kościołowi”, bielone płótno „na obrusy i alby” oraz 4 cynowe miski i półgarncówkę „na lichtarze”. Kazał również oddać franciszkanom kopę „groszów starych”, pościel, miedziany kociołek i panewkę⁶³. Darczyńcy najczęściej pozostawiali anonimowi, z wyjątkiem sytuacji, w których prosili o msze odprawiane za wieczny spokój ich dusz. Wyjątkowo tylko nowosądecki rajca, Krzysztof Janosz, zażyczył sobie, aby na srebrnej lampie, jaką zdecydował się „sprawić do św. Franciszka w kaplicy przed ołtarzem Pańskim”, zostało wygrawerowane jego imię. Wyliczył też skrupulatnie, że dar ten kosztował go ponad 100 złotych⁶⁴.

W 21 testamentach brak jest konkretnych informacji odnoszących się do zapisów pobożnych. W niektórych z nich testatorzy deklarowali co prawda chęć pozostawienia legatów z przeznaczeniem na cele reli-

⁵⁷ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 434.

⁵⁸ Poskrupienie kościoła oznaczało jego otynkowanie. Zob. *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. XXVIII, Warszawa 2000, s. 3.

⁵⁹ Antependium – zasłona zakrywająca dolną część ołtarza, poniżej mensy. Zob. Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 1, s. 53, hasło: „antepedium”.

⁶⁰ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 257.

⁶¹ Tamże, s. 277–278.

⁶² Tamże, s. 255.

⁶³ Tamże, s. 278–279.

⁶⁴ Tamże, s. 403.

gijne, ale nie wymieniali ani konkretnych kwot, ani instytucji, którym chcieliby przekazać swe datki. Sytuację taką spotykamy w testamencie Anny Bębenkowej z 1619 roku, która zapragnęła przeznaczyć część swych ruchomości „na miłosierne uczynki”, ale bez dalszych szczegółów. Cały majątek zapisała drugiemu mężowi, prosząc go jednocześnie, aby w przyszłości oddał jej syna Marcina na naukę do cechu⁶⁵. Nawet wśród 38 testamentów wpisanych do nowosądeckiej księgi ławniczej w krytycznym dla miasta 1622 roku, w 10 brak jest zapisów o charakterze „legatów pobożnych” (czyli w 26% zapisów). Na tym przykładzie widać, że nawet w testamentach spisywanych w wyjątkowych okolicznościach, testatorzy kierowali się przede wszystkim troską o zabezpieczenie przyszłości swoich najbliższych⁶⁶. Tak jak bartnik Jan Koszczak, który w spisany w 1622 roku testamencie wymienił nazwiska swych dłużników i powołał testamentowych egzekutorów, mających zadbać o dalsze losy jego żony i dzieci⁶⁷. Sporadycznie zdarzały się i takie sytuacje, w których testatorzy unieważniali swe rozporządzenia. Prawo spadkowe zezwalało każdemu na swobodną zmianę aktu ostatniej woli. Każdy nowy testament unieważniał bowiem poprzedni zapis. Dlatego tak ważna w postępowaniu spadkowym okazywała się data sporządzenia testamentu⁶⁸. W Nowym Sączu na taki krok zdecydował się na przykład Piotr Obłąk, który w 1624 roku unieważnił swój testament, spisany w czasie szalejącej w mieście dwa lata wcześniej epidemii. W nowym zapisie cały majątek przekazał żonie⁶⁹.

Zawarte w testamentach zapisy o charakterze legatów „pobożnych” ukazują nie tylko różnorodne aspekty staropolskiej pobożności. W nich najlepiej uwidacznia się tożsamość religijna ich twórców. Testatorzy z Nowego Sącza, deklarując swe przywiązanie do wiary i Kościoła katolickiego, pamiętali przede wszystkim o lokalnych kościołach parafialnych i miejscowych bractwach religijnych⁷⁰. Dbali o wygląd i wyposażenie tych miejsc kultu, z którymi związani byli za życia lub dla których czuli specjalny szacunek. Więż ta zdaje się być silniejsza szczególnie w małych ośrodkach, gdzie możliwości obdarowania większej liczby instytucji kościelnych były ograniczone, a i testatorzy dysponowali mniej-

⁶⁵ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7104, s. 425.

⁶⁶ Zob. J. Wijaczka, *Legaty na rzecz kościoła...*, s. 30; B. Popiołek, „*Na ratunek*”, s. 43–44.

⁶⁷ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7104, s. 849.

⁶⁸ P. Dąbkowski, *Prawo prywatne...*, t. 2, s. 89–90.

⁶⁹ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7109, s. 346 (765).

⁷⁰ Por. H. Zaremska, *Człowiek wobec śmierci: wyobrażenia i rytuały*, [w:] *Kultura Polski średniowiecznej XIV–XV*, red. B. Geremek, Warszawa 1997, s. 490–492; A. Karpiński, *Kobieta w mieście...*, s. 278.

szymi zasobami pieniężnymi. Mieszczanie z Nowego Sącza najczęściej przeznaczali swe legaty dla jednego wybranego kościoła⁷¹. Na drugim miejscu znalazły się testamenty z datkami na rzecz dwu wybranych instytucji kościelnych. Zdecydowanie najmniej było zapisów z 4 i więcej różnie rozdysponowanymi legatami. Brak natomiast w nowosądeckich testamentach wzmianek o podejmowaniu przez testatorów jakichkolwiek intencji pielgrzymkowych lub o spisywaniu ostatniej woli przed udaniem się na pielgrzymkę. Legaty o takim charakterze spotkać można w rozporządzeniach testamentowych mieszczan gdańskich, czy wrocławskich⁷².

W tych nielicznych rozporządzeniach, w których testatorzy wybierali miejsce swego wiecznego spoczynku, pojawiały się prośby o pochówek na przykościelnych cmentarzach. Wzmianki te również mogą świadczyć o przywiązaniu do miejscowych parafii. Jan Dybkowic, decydując się na legaty na rzecz nowosądeckich franciszkanów, zadeklarował: „[...] tedy proszę dla Boga, żeby to ubóstwo moje wszystko kościołowi było oddane, gdzie ciało moje odpoczywać będzie”⁷³. Wątpliwości i lęki natury eschatologicznej skutkowały prośbami o odprawianie w intencji testatorów mszy świętych lub wspieranie legatami instytucji kościelnych. Widać to na przykładzie rozporządzenia Wojciecha Klimczyka, który zapisał 10 grzywien na rzecz kościoła św. Wojciecha, w którym chciał być pochowany i z prośbą o sprawowanie mszy świętych za niego i jego przodków⁷⁴. W testamentach bowiem terażniejszość i wieczność były ze sobą nierozzerwalnie związane.

⁷¹ Tak właśnie postąpiło 19 nowosądeckich testatorów. Por. B. Możejko, *Rozrachunek z życiem doczesnym. Gdańskie testamenty mieszczańskie z XV i początku XVI wieku*, Gdańsk 2010, s. 97.

⁷² B. Możejko, *Rozrachunek z życiem...*, s. 58–59, 74–76.

⁷³ AP Kraków, AmNS, sygn. J 7108, s. 288.

⁷⁴ Tamże, s. 294.

Tabela 1. Struktura legatów „pobożnych” w testamentach z Nowego Sącza (1617–1625)
[źródło: AP Kraków, AmNS, sygn. J 7104, J 7108, J 7109].

Lp.	Imię i nazwisko	Data	Kościół farny	Św. Franciszek	Św. Duch	Inne
1	Zofia Nowakowicowa	1617	+	-	-	kościół św. Mikołaja
2	Wojciech murator	1618	+	-	-	-
3	Anna Bazylikowa	1620	+	-	-	-
4	Maciej Długosz	1620	+	+	-	-
5	Agnieszka Słabicka	1622	+	+	+	bractwo św. Anny, „mniszki farne”
6	Andrzej Policht	1622	+	-	-	kościół w Podolanach
7	Anna Gembarzowska	1622	-	+	-	-
8	Domaracki	1622	-	-	-	bractwo Różańca Świętego
9	Ewa Kocza	1622	+	+	+	Kraków, Jasna Góra, bractwo NMP, „mniszki farne”
10	Felicja Grybowszczanka	1622	-	+	-	-
11	Jadwiga Siedleczanka	1622	-	+	-	bractwo św. Anny
12	Jan Dybkowic	1622	-	+	-	bractwo Miłosierdzia
13	Jan Nowakowic	1622	+	-	-	-
14	Jan Siodlarczyk	1622	-	+	+	-
15	Kacper Woźnica	1622	-	+	-	-
16	Kozik	1622	-	+	-	-
17	Krzysztof Marek	1622	+	-	-	-
18	Maciej Rak	1622	+	+	-	-
19	Marcin Sambor	1622		legat bez wskazywania konkretnej instytucji		
20	Marcin Sowa	1622	-	+	-	bractwo św. Anny, „mniszki farne”
21	Melchior Broda	1622	+	-	-	kościół św. Krzyża

22	Olbrycht Klimczyk	1622	+	-	-	-	kościół św. Wojciecha
23	Regina Długoniowa	1622	+	+	-	-	bractwo NMP
24	Regina Janusik	1622	+	+	+	-	bractwo Różańca Świętego bractwo św. Anny, „mniszki farne”
25	Szymon Polek	1622	+	-	-	-	-
26	Tomasz Sroka	1622	-	+	-	-	-
27	Wacław Mądrawic	1622	+	-	-	-	kościół św. Michała w Żeleźnikowej, bractwo św. Anny
28	Walenty Korzonek	1622	-	+	-	-	-
29	Wawrzyniec Mzyk	1622	+	+	-	-	-
30	Wojciech Pięściółek	1622	+	+	-	-	kościół św. Wojciecha
31	Wojciech Preszowski	1622	-	+	-	-	-
32	Jan Biernat	1623	+	+	-	-	-
33	Jan Drożdżak	1623	-	-	-	-	kościół św. Mikołaja
34	Katarzyna Jodłowska	1623	-	+	+	-	bractwo św. Anny „mniszki farne”
35	Małgorzata Gorzałkowa	1623	+	-	-	-	-
36	Anna Mamotowa	1624	-	-	-	-	kościół św. Wojciecha
37	Dorota Nieskowsczanka	1624	+	+	-	-	-
38	Krzysztof Janosz	1624	-	+	-	-	-
39	Maciej Chochorowski	1624	-	-	-	-	kościół w Podegrodziu
40	Szymon Szczepankowic	1624	-	+	+	-	„mniszki farne”
41	Katarzyna Jaworka	1625	+	+	+	-	„mniszki farne”

Katarzyna Justyniarska-Chojak

**Religious identity of the residents of Nowy Sącz
(in light of the wills from the 1st quarter of the 17th century)**

For years have historians pointed out the enormous research opportunities posed by the analysis of old-Polish wills. Not only can they be a source of knowledge regarding the law of succession, but also testators' family life and neighborly relations, so important in small towns or villages. There is also a religious aspect of wills, resulting from the desire to satisfy for the sins committed, visible in the records of pious legacies, submitted to churches and religious brotherhoods.

The basis of the source of the paper are the 63 wills preserved in the books of the town of Nowy Sącz, derived from the years 1617-1625. Among them are also those written during the plague prevailing in the city and which were referred to as 'exceptional' in the law of succession. The pious legacies left in Nowy Sącz wills mainly refer to local churches and religious brotherhoods. Some testators left cash bequests for church institutions. Others, perhaps less well-off, chose legacies in natural form. People who wrote their wills defined very precisely the purpose for which their money or material gifts were to be given. Most of them wanted to repair or adorn selected places of worship, or purchase liturgical equipment and vestments. The legacies for the poor from the local hospital, present in Nowy Sącz wills seem to be important for the functioning of the small community as well.

The pious legacies contained in the wills not only show various aspects of old-Polish piety. They generally indicate the attachment of the faithful to the local church and local religious brotherhoods. This bond seemed to be stronger especially in small towns where the possibility of donating a larger number of ecclesiastical institutions was limited, and where testators' financial resources were more limited as well.



Monika Szczot
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań

**Prowincja jako nauczycielka historii,
zwierciadło obyczajów i źródło wzruszeń.
O Podróży z Warszawy do Biłgoraja Ignacego Krasickiego**

Ignacy Krasicki urodził się w Dubiecku nad Sanem na ziemi przemyskiej. Było to miejsce jego dzieciństwa i wczesnych nauk domowych. W latach 1743–1750 uczył się w kolegium jezuickim w pobliskim Lwowie. W 1751 roku wyruszył w pierwszą swoją podróż do Warszawy, aby zostać klerykiem w seminarium misjonarzy pod wezwaniem św. Krzyża. Nie oznacza to jeszcze zerwania kontaktów z ziemią przemyską i Małopolską. Był później w Przemyśle kanonikiem i proboszczem katedralnym, a także prezydentem trybunału w Lublinie. W roku 1766 został biskupem na dalekiej Warmii: oddalenie i rozwój wypadków historycznych kształtowały specyficzny stosunek pisarza do „kraju lat dziecinnych”. Między Lidzbarkiem Warmińskim a Dubieckiem, którego gospodarzem był drugi z braci Antoni, krążyła żywa korespondencja, pokazująca związki Krasickiego z najbliższą rodziną, oczekującego wiadomości na temat krewnych i przyjaciół, zajętego zabezpieczaniem pomyślności i kariery braci i bratanków¹. XBW był oddalonym, ale żywo reagującym współuczestnikiem rodzinnych radości i smutków, w listach błogosławił nowo narodzonych potomków i młodych wstępujących w związki małżeńskie. W liście Krasickiego z 13 VI 1782 roku do brata Antoniego czytamy o niemożności wyjazdu księcia biskupa na uroczystość zaślubin najstarszej bratanicy Katarzyny z Józefem Stadnickim, starostą ostrskim.

¹ *Od Redakcji [w:] Korespondencja Ignacego Krasickiego, z papierów Ludwika Bernackiego wyd. i oprac. Z. Goliński, M. Klimowicz, R. Wołoszyński, red. T. Mikulski, t. 1: 1743–1780, Wrocław 1958, s. 6.*

Ja w ciężkim żalu, iż, tak jakbym pragnął, zbiec do Dubiecka na akt weselny nie mogę, będę jednak ks. Karola wypychał, żeby moim imieniem państwu młodemu pobłogosławił².

Niedługo potem udało się pocie „zbiec do Dubiecka”: pod koniec lipca wraz z bratem Karolem – kanonikiem warmińskim, burgrabią lidzbarskim Józefem Boznańskim i osobistym sekretarzem Joachimem Kalnassym wyjechał do Warszawy, a stamtąd do Małopolski. Z tą podróżą i pobytem w rodzinnych stronach wiąże się napisany w formie menippeu utwór *Podróż z Warszawy do Biłgoraja*, który już siódmego grudnia tego roku ukazał się w sprzedaży księgarskiej i zyskał dużą popularność wśród czytelników³. We wrześniu Krasicki wracał z Dubiecka i nie omieszkał tej powrotnej podróży opisać w menippejskim *Powrocie do Warszawy*. Krasicki w swoich dwóch listach opisał ponad 30 miast, miasteczek i miejscowości; warto bowiem zaznaczyć, że droga powrotna różniła się od podróży do Dubiecka. Już po powrocie do Lidzbarka pisał w dniu 21 XI 1782 roku do hrabiego Lehndorffa w tonie na poły poważnym, na poły śmiesznym o swojej podróży, rzeczywistej a jakby nieprawdopodobnej i odrealnionej przez wspomniane wyżej utwory literackie.

Ach Drogi Hrabio, gdzie ja nie byłem! Za górami i za lasami. Zjechałem Galicję, Lodomerię, zawadziłem o Siedmiogród, zahaczyłem o Wołoszczyznę, przemknąłem skrajem Mołdawii, przejechałem Polskę. Byłem obecny na dwóch sejmach, na weselach i zaręczynach. Namawiałem, godziłem, intrygowałem, słowem, zrobiłem tyle różnych rzeczy, że mam dość i mimo że wypoczywam w pełni od paru dni, zaledwie starczy mi siły na nabazgranie tego listu, na którym odbije się moje zmęczenie.

Gdy przyjedziesz, porównamy nasze wędrówki i okażesz się zwykłym żółwiem⁴.

² Tamże, t. 2, s. 133. Związki korespondencyjne i literackie Krasickiego z ziemią rodzinną podkreślali w swoich rozważaniach: M. Piszczkowski, *Ziemia przemyska w twórczości Ignacego Krasickiego*, [w:] *Kultura i literatura dawnej Polski. Studia*, red. J. Kapuścik, W. J. Podgórski, Warszawa 1968, s. 575–589; S. Lempicki, *Dlaczego Mickiewicz nazwał Krasickiego Rusinem*, „Pamiętnik Literacki” 1936, s. 378–389. Por. też publikację o charakterze popularnym Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej: U. Olbromska, D. Zahel, *Rodem z Dubiecka... Rodem z Bachórcza... Ignacy Krasicki – książę poetów. Marcin Krasicki – wspomnienie domu rodzinnego*, Przemysł 2006.

³ *Podróż z Warszawy do Biłgoraja* została życzliwie przyjęta, o czym świadczy trzykrotnie opublikowanie tekstu w ulotkach w latach 1782–1783, bez *imprimatur* i bez wiedzy autora, z egzemplarza uzyskanego od adresata listu Stanisława Poniatowskiego, zob. W. Pusz, *Epistolografia menipejska w Oświeceniu postanislawowskim*, Łódź 1985, s. 3. Tu również bogate rozważania na temat popularności i oddziaływania listów z podróży Krasickiego na późniejsze piśmiennictwo.

⁴ *Korespondencja Ignacego Krasickiego...*, t. 2, s. 138.

W korespondencji Krasickiego komentującej wyprawę w strony rodzinne pojawiają się także gorzkie refleksje o ruinach w Polsce i o tym, że podróż była „nader nudną, drogi okropne, a zdrowie nie najlepsze”⁵.

Literackie opisy podróży przynoszą szeroką i wielostronną ocenę polskiej rzeczywistości, dokonywanej z punktu widzenia zaangażowanego podmiotu; pełno tu odniesień autobiograficznych, wartościowań miejsc historycznych, refleksji metaliterackich i wzruszeń osobistych⁶. A wszystko to okraszone jest jeszcze satyrycznym tonem menippej, struktury z założenia hybrydycznej zarówno w warstwie tematycznej, jak i stylistycznej⁷. Menippejskość listów z podróży nie ogranicza się do *prosimetrum*, ale realizuje tradycyjne założenia tego gatunku: autor umiejętnie posługuje się ironią i parodią dla pokazania aktualnych problemów historycznych, społeczno-obyczajowych i literackich, kategoria *spoudaiogeloion*⁸ zarazem pobudza do śmiechu (czasem gorzkiego) i moralizuje w duchu diatryby cynicko-stoickiej, nastawionej na familiarny kontakt z odbiorcą – współuczestnikiem podróży „nudnej” w korespondencyjnej ocenie Krasickiego, a jednak bardzo ciekawej po literackiej obróbce.

Faktycznie odbywana podróż pokazuje różne oblicza prowincji – od charakterystycznej dla kultury szlacheckiej afirmacji wsi, życia ziemiańskiego i tradycji po krytykę zaściankowości i bezideowości, wtórowania modom i braku aspiracji⁹. W literackiej kreacji obszar położony poza

⁵ Tamże, s. 139 i 141.

⁶ O skomplikowanej roli pisarza-nadawcy kreowanego w tym utworze, który utożsamia się z podmiotem mówiącym i jednocześnie stara się dystansować wobec relacjonowanych faktów pisze w interesującym studium T. Kostkiewiczowa, zob. T. Kostkiewiczowa, *Ignacego Krasickiego „Wiersze z prozą”, „Wiek Oświecenia” XVIII*, 2002, s. 114. Analizy listów z podróży Krasickiego, zob. M. Piszczkowski, *Ignacy Krasicki. Monografia literacka*, Kraków 1969, s. 468–476; Z. Goliński, *Ignacy Krasicki*, Warszawa 1979, s. 348–352; R. Magryś, *O artyzmie „Podróży z Warszawy do Biłgoraja” Ignacego Krasickiego*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie” 2001, z. 41, s. 37–55; R. Krzywy, *List – relacja podróżnicza – satyra menippejska. Kształt gatunkowy „Podróży z Warszawy do Biłgoraja” Ignacego Krasickiego*, [w:] *Wokół reportażu podróżniczego*, red. E. Malinowska i D. Rott przy współpracy A. Budzyńskiej-Dacy, Katowice 2004, s. 55–68.

⁷ Wyliczenie cech gatunkowych satyry menippejskiej, zob. K. Korus, *Grecka proza poklasyczna*, Kraków 2003, s. 32–50; M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, tłum. N. Modzelewska, Warszawa 1970, s. 175–182; H. K. Riikonen, *Menippean Satire as a Literary Genre with Special Reference to Seneca's „Apocolocyntosis”*, Helsinki 1987, s. 22–27.

⁸ Rozważania o kategorii *spoudaiogeloion* w literaturze antycznej, zob. L. Giangrande, *The Use of Spoudaiogeloion in Greek and Roman Literature*, The Hague-Paris, 1972. *Spoudaiogeloion* to częsty epitet gatunków o proweniencji karnawałowej, zob. M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, s. 164–165; tenże, *Twórczość Franciszka Rabelais’go a ludowa kultura średniowiecza i renesansu*, tłum. A. i A. Goreniewie, Kraków 1975, s. 62–70.

⁹ O prowincji rozpatrywanej w aspekcie terytorialnym i kulturowym, zob. H. Żerek-Kleszcz, *Granice prowincji – rozważania semantyczne*, [w:] *Cywilizacje prowincji Rzeczypospo-*

centrum (poza stolicą i dużymi miastami) niesie ze sobą zaskakujące waloryzacje, stanowi bogate pole do refleksji nad historią, obyczajem i kulturą. Utwory XBW wpisują się także w modny oświeceniowy nurt relacji podróźniczych w formie listów, które adresowane do licznych odbiorców przynosiły ocenę sytuacji politycznej, społecznej i ideowej¹⁰. Droga na prowincję zyskuje sens dzięki płaszczyźnie sensów naddanych; opis mijanych miejscowości pełni przede wszystkim rolę tła dla wartości o znaczeniu symbolicznym, historycznym, religijnym, filozoficznym czy estetycznym¹¹. Podróż ma więc charakter poznawczy, zaś sceneria staje się często ekwiwalentem stanów uczuciowych podróźjącego podmiotu.

W *Podróży z Warszawy do Biłgoraja* i *Powrocie do Warszawy* szczególnego znaczenia nabierają „obszary własne”. Archetypiczne wyobrażenie domu – źródło tęsknoty i szczerych uczuć, zostaje w obu listach odmitologizowane. Długa droga do rodzinnego gniazda kończy się wierszem pokazującym mijane krajobrazy w czasie jej trwania, ale są to zapewne także ekwiwalenty życiowych zmian, które dokonały się w podmiocie. Droga porządkuje i wartościuje świat znaczeń, poucza doświadczeniami, które stają się błahe (stąd zapewne *deminutiva*) wobec radości przybycia:

Przebywszy góry, brody, rzeki, piaski,
Przebywszy bory, puszcze, krzaki, laski,
Przebywszy miasta, miasteczka i wioski,
Upały, burze, niepogody, troski,
Po zbyt trudzących pracach odpocząłem:
W ojczystym gnieździe z radością stanąłem¹².

(*Podróż z Warszawy...*, s. 25)

litej szlacheckiej, red. A. Jankowski i A. Klonder, Bydgoszcz 2004, s. 13–24. Zob. także: D. Rolnik, *Obraz szlachty polskiej na kresach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej w czasach stanisławowskich w świetle polskiej literatury pamiętnikarskiej*, [w:] *Cywilizacje prowincji Rzeczypospolitej szlacheckiej...*, s. 159–176.

¹⁰ Rozważania o oświeceniowej modzie na pisanie listów z podróży, zob. A. Mączak, *Peregrynacje, wojaże, turystyka*, Warszawa 1984, s. 145–158.

¹¹ Najważniejsze teksty inspirujące dla moich rozważań o podróży i doświadczeniu przestrzeni, zob. A. Mączak, *Peregrynacje, wojaże, turystyka*, s. 145–158; H. Dziechcińska, *Podróż – jej miejsce w świadomości społecznej*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, XXXIII, 1988, s. 27–51; R. Krzywy, *Od hodoeporikonu do eposu peregrynackiego. Studium z historii form literackich*, Warszawa 2001; H. Barycz, *Z zagadnień podróźnictwa polskiego w dawnych wiekach*, „Przegląd Współczesny” XVII, 1938, s. 66–84; M. Cieński, *Pejzaże oświeconych. Sposoby przedstawiania krajobrazu w literaturze polskiej w latach 1770–1830*, Wrocław 2000; *Przestrzeń i literatura*, red. M. Głowiński i A. Okopień-Sławińska, Wrocław 1978.

¹² *Podróż z Warszawy do Biłgoraja i Powrót do Warszawy* cytuję według wydania: I. Krawicki, *Pisma poetyckie*, oprac. Z. Goliński, t. 2, Warszawa 1976. Przy cytacie podaję tytuł utworu i numer strony z podanego wydania.

W *Powrocie do Warszawy* pożegnanie z rodzinnym Dubieckiem ma nie tylko znaczenie osobiste, ale zyskuje wymowę ideowo-patriotyczną. Na jednostkowym dramacie pokazuje poeta dzieje wygnańca i upadku ojczyzny. Tu wielka historia spleta się z konkretnym losem. Kategoria *spoudaiogeloion* wprowadza huśtawkę nastrojów: dramatyzm elegijnego tonu lirycznego wyznania-pożegnania ścisza prozatorska refleksja estetyczna nie pozbawiona akcentów humorystycznych:

Bieżąc w zapędy za szczęściem mniemanym,
Powziąwszy korzyść, gdy się dał los spieszyć,
Stać się bez winy cudzym i wygnanym
I przeszlą tylko pomyślnością cieszyć.

Te były myśli wyjeżdżając. Zwróciłem oczy tracą luby widok i przymusiłem się drugi raz oczu nie zwracać, a teraz przymuszam się trzeci raz, żeby mnie zapęd rymotwórstwa nie zarwał. Jaka by tu albowiem była sposobność do elegii, gdybym się chciał rozpostrzeć nad pożegnaniem.

Gór, pagórków i gaików,
Lasów, źródeł i strumyków.

(*Powrót do Warszawy*, s. 26)

Refleksji o znaczeniu autobiograficznym jest w listach więcej; podróż aktualizuje się w indywidualnym kontekście niegdysiejszych przeżyć i doznań, wracają wspomnienia z przeszłości. Wyprawa staje się więc źródłem wzruszeń, czasem głębokich, a czasem celowo splecanych dla celów satyrycznych i humorystycznych. W Lublinie ożywa „pieniactw nędza” – wiąże się to ze wspomnieniem bycia przez autora prezydentem Trybunału Małopolskiego w tym mieście. W *Powrocie do Warszawy* podróżnik wygłasza pochwałę Krasicyzna – siedziby swojego rodu. W Przemyślu gorzkiej refleksji o utracie odwiedzanych ziem w czasie pierwszego rozbioru towarzyszy lakoniczne wspomnienie w duchu enkomiastycznym króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, przed elekcją starosty przemyskiego, dzięki któremu Krasicki w 1757 roku został proboszczem katedralnym przemyskim. Wydarzenie z pozoru niezbyt wielkiej wagi z perspektywy czasu zyskuje znaczenie symboliczne i spleta losy dwóch ważnych osób (w przypadku króla należałoby powiedzieć: najważniejszej osoby) w państwie. Krasicki zawdzięcza władcy rozwój swojej kariery: król zaraz po elekcji mianował go swoim kapelanem, a potem dzięki Stanisławowi Augustowi pisarz został także biskupem warmińskim.

Gdzie jak to bywa, zwyczajnie w świecie,
 Niedyś i ja też siedzą w mantolecie [peleryna kanonika – M.S.]
 Do chóru skrzętny, czy się los pomnoży,
 Szedłem dla grosza i dla chwały bożej.
 I powiodło się z tego miejsca.

Działającego uprzejmie, choć z prosta,
 Zrobił szczęśliwym proboszcza starosta.

(*Powrót do Warszawy...*, s. 27–28)

Menippejskie listy Krasickiego prowadzą też intertekstualne dialogi z innymi utworami, zawierają aluzje do konkretnych twórców. Narrator ma dystans wobec snutych przez siebie opowieści, a metatekstowe uwagi dotyczące własnej twórczości nie cofają się przed autoironią, obniżającą rangę nadawcy i sprawdzającą erudycję odbiorcy. Aluzyjność i parodia literacka to podstawowe wyznaczniki menippeji, ale dość oryginalne jest w przypadku Krasickiego traktowanie siebie jako klasyka, którego wszyscy dobrze znają i do którego nawiązanie od razu rozpoznają. Kierując się tym przesłaniem prowadzi autor zabawny dialog z własną mistyfikacją zamieszczoną w erudycyjnej i rewizjonistycznej powieści *Historia* (Warszawa 1778), inspirowanej jednocześnie *Prawdziwą historią* Lukiana i *Podróżami Guliwera* Jonatana Swifta¹³. W *Przedmowie* tekstu czytamy o wymagowanych zdarzeniach, które potwierdzają, jak ważną rolę w kształtowaniu literackiej wyobraźni Krasickiego odegrał kraj lat dziecińczych.

Między Biłgorajem a Tarnogrodem jest karczma w lesie; w tej gdy na popas stanąłem, postrzegłem siedzącego na podsieniu Kozaka, który gdy mu zgasł tiutiun, poszedł do stajni i stamtąd zwinął papier w trąbkę wynioślszy, zapalił go od końca, a przyłożywszy do lulki, gdy zgasły ogień rozniecił, rzucił papier na ziemię, sam wszedł na konia i pojechał. Że reszta papieru nie dogorzała, podniosłem go i w małym, który się został, kawałku przeczytawszy te słowa: „Gdyśmy się więc przeprawiali przez rzekę, obróciwszy się Lech do sw...”, chcąc wiedzieć, co dalej następowało, pobiegłem na owo miejsce, gdzie Kozak chodził; tam w sienie

¹³ Erudycję powieści Krasickiego i jej rewizjonistyczny charakter wobec historyków: Kurcjusza, Plutarcha, Liwiusza, Tacyta, Kadłubka i Długosza podkreślają badacze, zob. J. Ziomek, *Ignacego Krasickiego „Historia na dwie księgi podzielona”*. Wprowadzenie, „Pamiętnik Literacki” 1950, s. 329–372; M. Klimowicz, *Nad „Historią” Krasickiego*, „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 3–4, s. 383–425; J. T. Pokrzywniak, *Ignacy Krasicki (1735–1801)*, [w:] *Pisarze polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, t. 1, Warszawa 1992, s. 443.

pod żłobem znalazłem tę *Historią*. Kto by się spodziewał takiego skarbu między Biłgorajem a Tarnogrodem?¹⁴

Podróż z Warszawy do Biłgoraja jest kontynuacją zabawy literackiej podjętej w *Historii* i w pewnej mierze realna wyprawa pod wpływem miejsc utrwalonych we wcześniejszym utworze staje się podróżą lekturową, w czasie której następuje jakaś przemiana czasu rzeczywistego w czas nierzeczywisty i fikcyjny. Tradycja literacka zderzona z teraźniejszością rodzi parodię i komizm najwyższych lotów. Autor jest krytyczny wobec swoich utworów, ale robi to w poetyce radosnej albo kpiącej autoironii¹⁵. *Podróż z Warszawy do Biłgoraja* odnawia i przybliża tekst *Historii* i sytuuje się w obszarze tekstów polemicznych i krytycznoliterackich:

Zatrzymała mnie ciekawość przy owej karczmie, gdzie, jak powiadają, między Biłgorajem a Tarnogrodem Kozak jakowąś starą księgę znalazł.

Pytałem gospodarza, skąd wieść poszła taka?
Rzekł z przysięgą: „I księgi nie znam, i Kozaka”.
Chciałem więc reszty szukać, a gdym Żyda sfukał,
Znalazłem, ale wcale nie tę, którąm szukał.

Regestra były akcyzy od towarów i kupców przejeżdżających. Rodzaj ksiąg takowy pożyteczny, ale niezabawny. Jechaliśmy do Tarnogroda.
(*Podróż z Warszawy...*, s. 23–24)

W *Podróży z Warszawy do Biłgoraja* Krasicki jako nieodrodne dziecko swojej epoki niemal obowiązkowo odwiedza Czarnolas¹⁶. Ogląda i wartościuje pamiątki po Kochanowskim i w tym właśnie utworze chyba najpełniej wyraża swój stosunek do renesansowego poety. Mamy tu do czynienia z potwierdzeniem wartości kultury materialnej związanej z autorem *Trenów*, ale jeszcze cenniejsza zdaje się być głęboka liryczna refleksja nad życiem i twórczością Jana z Czarnolasu, określona przez

¹⁴ I. Krasicki, *Historia*, [w:] tenże, *Pisma wybrane*, oprac. Z. Goliński, M. Klimowicz, R. Wołoszyński, red. T. Mikulski, t. 4, Warszawa 1954, s. 6.

¹⁵ O ironii Krasickiego – ozdobie „stylu komicznego”, zob. R. Doktor, *Ironia w liryce Ignacego Krasickiego*, „Pamiętnik Literacki” 1983, z. 3, s. 31–63; Tenże, *Poeta uśmiechnięty. O wyobraźni komicznej Ignacego Krasickiego*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992, s. 100–134.

¹⁶ O roli Jana Kochanowskiego i renesansu w epoce oświecenia, zob. W. Walecki, *Jan Kochanowski w literaturze i kulturze polskiej doby oświecenia*, Wrocław 1979; tenże, *O znaczeniu Jana Kochanowskiego w czasach oświecenia (Wprowadzenie do problemu)*, „Ruch Literacki” 1974, z. 2, s. 107–113; Z. Libera, *Jan Kochanowski w twórczości Ignacego Krasickiego*, [w:] *Necessitas et ars. Studia staropolskie dedykowane Profesorowi Januszowi Pelcowi*, red. B. Otwinowska, A. Nowicka-Jeżowa, J. Kowalczyk i A. Karpiński, t. 1, Warszawa 1993, s. 149–152; B. Nadolski, *Epoka stanisławowska wobec polskiego renesansu*, [w:] *Księga referatów*, red. L. Bernacki, Lwów 1936, s. 443–452.

Zdzisława Libere mianem „poezji kultury”¹⁷. Wiersz utrzymany w elegijno-panegirycznym tonie przywołuje literackie dokonania Kochanowskiego sławiące Czarnolas. Rangę poety potwierdzać ma również apel Krasickiego o opiekę nad czarnoleską siedzibą poety:

Wierzyć należy, iż przy coraz bardziej krzewiących się w Polsce naukach miejsce to znamenite uszanowanie zwykle winne śladom wielkich ludzi odbierać będzie.

(*Podróż z Warszawy...*, s. 18)

W listach znajdziemy również krótkie i celne epitafium dla Szymona Szymonowica, napisane pod wpływem oglądanego w Zamościu nagrobka poety:

Słodkie jego sielanki który tylko czyta,
Czuje zsłowiaczonego wdzięki Teokryta.

(*Powrót do Warszawy*, s. 34)

Pobyty w Czarnolesie i Zamościu to otwarcie na dialog z tradycją antyczną, a także udowodnienie, że miejsce życia nie przesądza o twórczości, że wszędzie można być wielkim, na wzór największych sławnych poetów starożytności. Kochanowski i Szymonowicz potwierdzają, że najwybitniejsze dzieła polskiej literatury dawnej powstawały na obszarze „prowincji terytorialnej”, która w żadnym stopniu nie była prowincją w aspekcie kulturowym.

Podróże Krasickiego opisane w listach mają również charakter historyczny: odnosimy wrażenie, jakby poeta pielgrzymował do miejsc związanych z postaciami wielkich Polaków i ważnymi wydarzeniami historycznymi. Wilanów i Jaworów koło Lwowa przywołują Jana III Sobieskiego, a wizyta w Zamościu przynosi panegiryczne tony na cześć „dzielnego radą, pismy, wojski” Jana Zamoyskiego. Spotkania ze świetną przeszłością pokazują dużą wiedzę historyczną Krasickiego, umiejętność jej popularyzacji w reportażowej formie menippejskiego listu, ale są one także przywoływane w celach satyrycznych i moralizatorskich. Satyra dotyczy zniewieściałości współczesnych, w których bohaterskie wzorce mają wzbudzić ducha.

A porzucając te ślady [wielkiego człowieka Jana III - M.S.],
Rzekłem: „O dzielne przykłady!
O miejsce wiekom szacowne,
Czułym sercom zbyt wymowne!

¹⁷ Z. Libera, *Jan Kochanowski w twórczości Ignacego Krasickiego...*, s. 151.

Wznieczaj do prawej ochoty,
Wzbudź w następcach ojców cnoty!"

(*Podróż z Warszawy...*, s. 10-11)

Wymowa moralizatorska służy „pokrzepieniu serc”, które na każdym kroku cierpią z powodu dramatycznych dla polskiej suwerenności i niepodległości wypadków historycznych. W obu listach przywołuje Krasicki postać księżny Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, która osobiście zarządzała swoimi dobrami, dbała nie tylko o ich rozwój kulturalny, ale przede wszystkim ekonomiczny i choć jej wieloletnie zabiegi skończyły się niepowodzeniem i rozparcelowaniem majątku, to dążyła do zreformowania swoich dóbr, była „rozsadnikiem nowych idei, wzorem i przykładem dla społeczeństwa”¹⁸. Jej zasługi dotyczą także działalności patriotycznej i kulturowej; zgromadziła dużą bibliotekę, zbiory rycin i gabinet historii naturalnej¹⁹. Była mecenaszką literatury i nauki; w jej salonach bywali Naruszewicz, Kołłataj, Książnin, Trembecki, Karpiński i biskup Ignacy Krasicki, który uczcił księżnę panegirycznym „ganiącym”, utrzymanym w podobnej poetyce, jak znana powszechnie satyra *Do króla*. Tu pojawiają się opozycje: wieś – „wielki świat”, rola – Warszawa, „podła praca” – „gotowalniana zabawa”.

Gdzie wdowa, a niemodna, z zgorszeniem Warszawy,
Zamiast gotowalnianej istotnej zabawy
Podłą się pracą bawi, śmie myśleć o roli
I wpośród kmieci swoich bardziej mieszkać woli
Niż błyszczeć w wielkim świecie...

(*Podróż z Warszawy...*, s. 22)

Do uzyskania pełnego obrazu budującego „cywilizację” prowincji trzeba dodać zamieszczone w obu listach z podróży opisy miejscowości, które nie wyróżniają się niczym szczególnym – są one pomijane ze względu na swoją nędzę i upadek. Odpowiadającą sobie parę takich miast w obu listach stanowią Ryczywół i Rawa. O pierwszym czytamy:

Stanęliśmy w Ryczywole,
O którym zamilczeć wolę.

(*Podróż z Warszawy...*, s. 13)

¹⁸ K. Konarski, *Anna Jabłonowska. Reformatorka życia społecznego w Polsce XVIII w.*, Warszawa 1918, s. 14.

¹⁹ Postać księżny Anny z Sapiehów Jabłonowskiej i jej działalność na różnych polach: administracyjno-gospodarczym, ekonomicznym i kulturowym omawia J. Bergerówna, *Księżna Pani na Kocku i Siemiatyczach. (Działalność gospodarcza Anny z Sapiehów Jabłonowskiej)*, Lwów 1936, „Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie” Dział II, t. XVIII, z. 1.

Wiele małych miasteczek i wsi nie doczekało się wzmianki w literackich podróżach: są one tylko tłem i powracającymi jak leitmotiv wstawkami o charakterze intermedialnym; stanowią one jednak łączniki, bez których opowieść straciłaby swoją spójność. Wyciszają emocje i budują nastrój napięcia i oczekiwania przed kolejną prezentacją ważnego miejsca na polskiej mapie.

Stamtąd zmierzając ku lasku,
Miejsce cudowne na piasku.
Za nim ów widziany lasek,
A za laskiem znowu piasek

Zgoła przeciąg takowej podróży byłby niemiły i przykry, gdyby się z daleka nie ukazały

Godne monarchów Puławy [...].

(*Podróż z Warszawy...*, s. 18)

Podróże Krasickiego starają się także oddać klimat małych miasteczek, słynących z „jubilerów niepoślednich”, jak Biłgoraj albo jarmarków, jak Łęczna. Pojawia się również kultura poszczególnych warstw społecznych, w tym najbardziej barwne, bo interpretowane w idyllicznej aurze chłopskie wesele odbywające się w wiejskiej karczmie pod Lublinem.

Miły to widok, kto ma czułe serce,
Gdy rodzaj ludzki miany w poniewierce,
Rodzaj szacownej prostej kmiotków rzeszy,
Po dziennej pracy wieczorem się cieszy.
Tam radość szczerą, uprzejmą, prawdziwą,
To, co jest w sercu na widok odkrywa;
Nie masz obłudy, zazdrości i plotek,
Śpiewa piosneczkę pośród tańca kmiotek.
Niefrasobliwe o przyszłe dorobki,
Skaczą wesoło ochocze parobki,
Falszywym tonem skrzypiciel rzępoli,
A młodzież wiejska wśród płoczej swywoli,
Skoczne hołubce wybijając pięty,
Tańczą żywo z różnymi dziewczęty.

(*Podróż z Warszawy...*, s. 21)

Listy z podróży są również podróżami po miejscach kultu, ocenianych przez autora *Monachomachii* w sposób krytyczny i satyryczny. Znajdziemy tu opis Góry Kalwarii, korespondujący z poematami heroikomicznymi na zasadzie aktualizowania aluzji literackich. Relacja z podróży staje się więc pretekstem do dialogu z własną twórczością.

Domki szczupłe, tych niewiele,
 A zaś kościół przy kościele,
 Zamiast miejsca, gdzie gospoda,
 Dom Piłata, dom Heroda,
 Kaifaszowe piwniczki,
 Porozrzucane kapliczki,
 Miejsce Piotrowej ucieczki,
 Most przez Cedron, a bez rzeczki;
 Zgoła wszystko niezamożnie,
 Pusto, głodno, lecz pobożnie.
 Rozwalone przez połowę,
 O miasto wielkopiątkowe!
 Życzę ci jak najgoręcej
 Mniej kapliczek, a karczm więcej.

(Podróż z Warszawy..., s. 12)

Utworki z podróży starają się zachować równowagę w ocenie podejmowanych problemów. Wszystko to w duchu postulowanego przez Krasickiego umiaru i zachowania „złotego środka”. Teksty obu listów dialogują ze sobą i wchodzą w intertekstualną polemikę, stąd niejedną raz wybrzmia tu także głosy chwalaące prostą i cnotliwą pobożność. Porównana z Ryczywołem Rawa przynosi panegiryczne wspomnienie księży reformatów:

Jednakże Ryczywół traci,
 Tu są księża reformaci,
 [...] Uczciwi, dobrzy, otwarci,
 Są wspomnienia zawsze warci,
 W jakimkolwiek bądź gatunku
 I wspomnienia, i szacunku.
 [...] Chociaż kaptur wyszedł z mody,
 Godna cnota jest nadgrody.
 Czy w odzieży, co czas wytrze,
 Czy w kapturze, czyli w mitrze,
 Mimo poklak, mimo złoto
 Zawsze jednak cnota cnotą.

(Powrót do Warszawy, s. 32–33)

Proponowane przez Krasickiego podróże pokazują bogactwo kulturowe, historyczne i obyczajowe odwiedzanych obszarów. Prowincja opisana w analizowanych utworach mieni się wielością wartościowań moralnych, światopoglądowych i estetycznych, i chyba tylko eklektyczna i centonowa natura listu menippejskiego była w stanie tę różnorodność oddać. Podróże na przemian podejmują poważne tematy i skrzę

się humorem bardziej dowcipnego niż złośliwego satyryka. Z tematyką oscylującą między wzniosłością i lekkością, opisami formułowanymi w zmiennym panegirycznym i satyrycznym tonie, koresponduje estetyka poważno-śmiesznej, pełnej aluzji literackich i autoironii menippej. Jest także prowincja, co warto podkreślić, miejscem, gdzie celebrowane są staropolską gościnność, ceni cnotliwość i prostotę, chwali pracowitość i szczerą pobożność, szanuje związki rodzinne i przyjacielskie, kulturuje ważne historyczne i kulturowe wydarzenia z przeszłości. I jeszcze jedno warto przypomnieć: *iter* Krasickiego – wrażliwego krajoznawcy²⁰ inspirowało późniejszych naśladowców literackich opisów podróży w formie menippejskiej²¹.

Monika Szczot

Country life as the root of history, mirror of customs and the source of sentimentality. On *Podróż z Warszawy do Biłgoraja* [*Journey from Warsaw to Biłgoraj*] by Ignacy Krasicki

Ignacy Krasicki was born in Dubiecko upon San, in Przemyśl Region. All his life, he was deeply engaged in what was going on in the region, which is evident in his letters sent to and from Lidzbark Warminski and Dubiecko.

There are literary pieces written in the form of menippean letters entitled *Podróż z Warszawy do Biłgoraja* [*Journey from Warsaw to Biłgoraj*] and *Powrót do Warszawy* [*Return to Warsaw*] that refer to his journey to the homeland in 1782. In those letters Krasicki described over thirty towns, small towns and settlements.

Literary descriptions of the journey present the Polish realities with the account of multiple aspects, the assessment is drawn up from the point of view of an involved subject; the descriptions abound with autobiographical references, valuations of historical places, meta-literary references and personal, sentimental feelings. Cognitive and emotional journey to the country renders interesting valuations and also represents an extensive field for reflection over history, culture and customs.

²⁰ Określenie S. Łempickiego, zob. S. Łempicki, *Krasicki jako krajoznawca*, „Ziemia” 1935, z. 10, s. 206-211.

²¹ Por. rozważania W. Pusza, *Epistolografia menippejska w Oświeceniu postanislawowskim...*

Ireneusz Gielata

Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała

Paryż i Warszawa, Yonville-l'Abbaye i Iksinów - miasta i miasteczka w twórczości realistów

Ludzie żyjący w XIX wieku stali się mieszkańcami wielkich i małych miast, będących nowoczesnymi siedliskami sztuczności¹. Oczywiście nie wszyscy. Niemniej literatura, zwłaszcza ta tworzona przez realistów, naturalistów czy modernistów, nader często przedstawia losy mieszkańców ogromnych aglomeracji miejskich lub miasteczek. Wystarczy przywołać powieści Balzaka, Flauberta, Zoli, Dickensa, Prusa, Reymonta, Kafki czy Joyce'a, aby się o tym przekonać. Wraz ze stworzonymi przez tych pisarzy bohaterami czytelnik przemierza ulice i bulwary, parki i ogrody, a także poznaje zaułki, a nierzadko i podziemne kanały czy cmentarze miast: Paryża i Londynu, Pragi i prowincjonalnego Dublina,

¹ W pełni wyrażają to spostrzeżenia Giddensa, który zaznacza, że mieszkańcy miast żyją w najbardziej sztucznych siedliskach i to „w podwójnym sensie”: „Po pierwsze, wskutek rozwoju terenów zabudowanych, w których mieszka większa część populacji, miejsce zamieszkania człowieka oddziela się od natury, reprezentowanej już tylko przez »wieś« i »dzikość«. Po drugie, w bardzo głębokim sensie, natura dosłownie przestaje istnieć, gdyż naturalnie występujące zdarzenia są coraz mocniej wciągane w obręb społecznie determinowanych systemów”. Co prawda istnieją w tych sztucznych przestrzeniach „oazy” natury, ale są nimi parki czy ogrody, albo zielone tarasy czy kwiaty doniczkowe, które dla Giddensa nie są niczym innym jak przykładami sztucznych przestrzeni – sztucznych, bo wymyślonych i zagospodarowanych przez człowieka: „W mieście »przyroda« to starannie chronione tereny zielone, ale są one na ogół projektowane przez człowieka jako parki czy tereny rekreacyjne. Człowiek uprawia ogrody, dogląda drzew, hoduje rośliny doniczkowe, ale są to elementy sztucznego środowiska, »naturalne« jedynie w tym sensie, że nie są w całości wyprodukowane przez człowieka, lecz istnieją dzięki procesom organicznym”. Zob. A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2007, s. 226–227.

Rouen i odległego od niego o osiem mil fikcyjnego miasteczka Yonville-l'Abbaye, Warszawy i powiatowego miasta Iksinów, wielkoprzemysłowej Łodzi i nienazwanego przez Dickensa „wielkiego przemysłowego miasta”, będącego potężną aglomeracją z tysiącami fabryk². Miasto jest w tych utworach wszechobecne. Nawet gdy bohaterowie owych powieści są mieszkańcami wsi lub ziemskich majątków, a niekiedy maleńkich miasteczek, które nierzadko bardziej przypominają społeczności wiejskie niż miejskie, to często marzą o życiu w nowoczesnych metropoliach.

Tak dzieje się chociażby w utworze Flauberta, gdzie Emma Bovary, nim wpadnie w ramiona kolejnych kochanków, ucieka od nudy wiejskiego życia i banalnej codzienności małego miasteczka do wyobrazonego Paryża, o którym wciąż roi w swoich myślach „przechadzając się” palcem po mapie pośród jego rozlicznych ulic. „Sprawiła sobie plan Paryża i koniuszkiem palca przemierzała na mapie stolicę. Szła bulwarami, zatrzymując się na każdym rogu między kreskami ulic, przed każdym białym prostokątem wyobrażającym budynek. W końcu zaczynały ją boleć oczy, przymykała powieki i w ciemnościach widziała zmagające się z wiatrem płomyki gazowych latarni, stopnie powozów spadały z trzaskiem przed portykami teatrów”³. Emma Bovary w marzeniach przemieszcza się do Paryża, który jak „mglisty ocean” migotał przed jej oczyma kipiąc „gwarnym i tłumnym życiem”⁴, zaś w rzeczywistości przenosi się z miejsca na miejsce; przy czym za każdym razem jest to ruch z mniejszej do większej miejscowości. Gdy poślubia Karola, opuszcza rodzinną wioskę Bertaux i trafia do maleńkiego Tostes, w którym życie właściwie toczy się tak jak na wsi, by po jakimś czasie osiąść – jak pisze nie bez ironii Flaubert – w „sporym miasteczku” Yonville-l'Abbaye⁵.

Owo miasteczko zastyga w lenistwie i „patrzącemu z oddali przypomina pastucha”, drzemiącego przy krowach. Yonville-l'Abbaye nie rozwija się ani ekonomicznie, ani kulturalnie, chociaż od jakiegoś czasu połączono je z drogą łączącą z „traktem rządowym” zmierzającym z Rouen do Flandrii. Jedynie przybywa w nim nowych domów, skoro miasteczko „rozrasta się nadal w stronę rzeki”. Nowe miejsce zamieszkania Emmy Bovary nie odznacza się też niczym szczególnym. Domostwa są tu małe,

² Takie miasto bez imienia pojawia się w powieści *Magazyn osobliwości*. Zob. K. Dickens, *Magazyn osobliwości*, przekł. A. Przedpelska-Trzeciakowska, Warszawa 1988.

³ G. Flaubert, *Pani Bovary. Z obyczajów prowincji*, przekł. i posł. R. Engelking, Gdańsk 2005, s. 58–59.

⁴ Zob. G. Flaubert, *Pani Bovary...*, s. 59; choć trzeba zaznaczyć, że Emma Bovary, pod wpływem lektur powieści Waltera Scotta równie chętnie marzy o życiu w starych zamczyskach. Zob. tamże, s. 40.

⁵ Zob. G. Flaubert, *Pani Bovary...*, s. 67.

a ich dachy zakrywają „trzecią część niskich okien” z wypukłymi i grubymi szybami. Spośród nich wyróżnia się jedynie biały domek notariusza z błyszczącymi tabliczkami i klombem zdobnym w amorka z palcem na ustach oraz apteka pana Homais ze złotym szyldem, cała oblepiona reklamowymi afiszami. Na podwórkach domostw znajdują się jeszcze inne zabudowania. Narrator skrupulatnie wylicza ich rodzaje: łożnie, wozownie i destylarnie; są one bezwładnie porozrzucane pośród drzew, z których „zwisają drabiny, tyki i kosy”. W centrum miasteczka, nieopodal rynku, stoi kościół w otoczeniu cmentarza. Przy czym jego drewniane sklepienie od góry już gnije, a „w niebieskiej farbie zieją gdzieniegdzie czarne dziury”. Chlubą architektoniczną Yonville-l'Abbaye jest merostwo, „wzniesione *podług planów paryskiego architekta* i przypominające grecką świątynię”: „na parterze ma trzy jońskie kolumny, na piętrze krużganek z romańskimi arkadami, a w tympanonie galijskiego koguta dzierżącego w szponach Kartę konstytucyjną i wagę Temidy”. Ponadto przez tę miejscowość przebiega „ulica (jedyna), długa na zasięg strzału z dubeltówki, obrzeżona kilkoma sklepami”, która „urywa się raptem, gdy droga skręca w prawo”⁶. Można więc wyobrazić sobie, jak przy tym „sporym miasteczku” musiało wyglądać mniejsze od niego Tostes.

Jednak ruch przemieszczania się pani Bovary na tym się nie kończy. Od czasu, gdy na przedstawieniu opery *Łucji z Lammermooru* los ponownie zetknie ją z Leonem, wciąż będzie udawać się na schadzki do Rouen. O wielkości tego portowego miasta decyduje chociażby to, że znajduje się w nim teatr, w którym wystawia się takie same opery jak w Paryżu. To być może decyduje o tym, że Rouen staje się dla bohaterki Flauberta substytutem Paryża, do którego nigdy nie trafi, a więc ową upragnioną wielką metropolią, w której dopiero można zaznać wszelakich uroków i powabów życia, jakie są niedostępne mieszkańcom małych, prowincjonalnych miasteczek. Być może, gdyby Emma Bovary dotarła ostatecznie do Paryża, to odkryłaby w nim – jak w cudzołóstwie – całą trywialność i pospolitość małomiasteczkowego życia. Ale nie pozbawiamy ją przynajmniej tego ostatniego złudzenia.

W każdym razie ów ruch przemieszczania się ze wsi do małego miasteczka, a następnie do jeszcze większego miasta, by stamtąd dostać się do jednej z europejskich stolic, staje się udziałem losów wielu postaci literackich. Choć zaznaczymy, że często są to podróże fantazmatyczne i nigdy nie wykraczają one poza sferę marzeń czy skrytych pragnień. A to dowodzi przede wszystkim tego, że pisarze nowocześni ostro róż-

⁶ Wszystkie powyższe cytaty – zob. G. Flaubert, *Pani Bovary...*, s. 71-74.

nicowali życie w małych miasteczkach od życia w potężnych aglomeracjach. Nieprzypadkowo te podziały eksponują również autorzy ekonomicznych czy socjologicznych traktatów, którzy jako pierwsi podjęli się próby zdiagnozowania czasów rodzącej się na ich oczach nowoczesności. Odwołam się tylko do dwóch, ale za to bardzo reprezentatywnych przykładów.

Adam Smith, w opublikowanej w 1776 roku rozprawie *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, wielokrotnie zwraca uwagę na różnice ekonomiczne, jakie oddzielają miasta i miasteczka od wielkomiejskich skupisk. Twórca badań nad bogaceniem się społeczeństw i ludzi podkreśla, że na ogół płace w wielkich miastach są wyższe niż w miasteczkach, a dzieje się tak za sprawą uruchomienia w aglomeracjach ogromnych kapitałów, co zwiększa popyt na pracę robotniczą i podnosi płacę, a obniża zyski⁷. Ponadto miasto jest targowiskiem lub rynkiem wymiany towarów i usług. Stąd wraz z jego wielkością zwiększa się zapotrzebowanie na różnego rodzaju wyroby czy usługi. Smith dochodzi więc do wniosku, że zasadnicza różnica pomiędzy aglomeracją a miasteczkiem zasadza się na ilości możliwego do zdobycia kapitału:

Chociaż zyski z kapitału, zarówno w handlu hurtowym, jak i w handlu detalicznym, są na ogół mniejsze w stolicy niż w małych miastach i miasteczkach, to jednak w pierwszej często z małych początków wyrastają wielkie fortuny, a prawie nigdy nie wyrastają w drugich. W małych miastach i miasteczkach, ze względu na szczupłość rynku handel nie zawsze może tak się rozszerzać, jak wzrasta kapitał. W takich więc miejscowościach, choć stopa zysku jakiejś poszczególnej osoby może być bardzo wysoka, ogólna suma, czyli kwota tego zysku, a wskutek tego i suma odkładana rocznie, nie może być bardzo duża. W wielkich miastach, przeciwnie, zakres handlu może się rozszerzać w miarę wzrostu kapitału, a kredyt oszczędnego i pracującego z powodzeniem człowieka wzrasta znacznie szybciej niż jego kapitał. Zakres jego handlu rozszerza się odpowiednio do jego kapitału i kredytu, a suma, czyli kwota jego zysków, odpowiada zakresowi jego handlu, suma zaś odkładana w ciągu roku odpowiada wielkości jego zysków⁸.

Tylko duże miasta pozwalają człowiekowi skutecznie powiększać zyski i pomnażać kapitały. A decyduje o tym przede wszystkim wielkość rynku. Zatem ekonomia bogacenia się polaryzuje miejskie siedliska na duże i małe. Nie inaczej widzą to socjologowie.

⁷ Zob. A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, t. I, przekł. ks. 1 – S. Wolff i O. Einfeld, ks. 2 i 3 – Z. Sadowski, Warszawa 2007, s. 105.

⁸ Tamże, s. 133.

Georg Simmel już na początku XX wieku podjął się próby określenia mentalności mieszkańców wielkich miast⁹. Jądra wielkomiejskiego życia doszukał się w „natężeniu podnieć nerwowych”¹⁰, które wynikają wręcz z kalejdoskopowego następstwa szybkich i nagłych zmian. Ogromne miasta podsuwają ich mieszkańcom wciąż nowe obrazy i wrażenia, które szybko przemijają i są ciągle zastępowane przez kolejne, jeszcze nowsze. Ów „natłok szybko zmieniających się obrazów, nieciągłość i zróżnicowanie doznań jednocześnie bombardujących świadomość” to – zdaniem Simmela – psychologiczne „tło”, jakie stwarza wielkie miasto: „...takich bowiem wrażeń dostarcza nam każde przejście przez ulicę, obserwacja tempa i różnorodności życia gospodarczego, zawodowego, społecznego”¹¹. Toteż pomiędzy metropolią a małym miasteczkiem istnieje swoista linia demarkacyjna, której nie daje się usunąć:

Wielkie miasto tedy już w aspekcie zmysłowych przesłanek życia psychicznego, w aspekcie *quantum* świadomości, jakiego od nas – istot uwrażliwionych na różnice – żąda, stanowi jaskrawy kontrast małego miasteczka i wsi, gdzie życie zmysłowo-duchowe zachowuje powolny, zwyczajny, równomierny rytm. Kontrast ten pozwala rozumieć intelektualistyczny charakter wielkomiejskiego życia duchowego w zestawieniu z życiem małomiasteczkowym, nastawionym znacznie bardziej na uczucia i związki emocyjne¹².

Ponadto wielość różnorodnych podnieć, atakujących zewsząd w wielkich miastach, sprawia, że człowiek powoli obojętnieje na nie i staje się osobą „zblazowaną”, tj. taką, która nie potrafi w natłoku przedmiotów i wrażeń dostrzec powabu nowości. Nic nie przyciąga już na dłużej uwagi mieszkańca wielkich zbiorowości miejskich, wszystko co pojawia się w jego otoczeniu, a więc każde nowe doznanie czy każdy nowy przedmiot stają się jedynie kolejnymi nowościami, które prawie natychmiast ustępują miejsca następnym. To właśnie nadmiar nowości, jakie oferują wielkie miasta ich mieszkańcom, powoduje, że „znaczenie i wartość różnorodności, a co za tym idzie i samych przedmiotów, odczuwana jest jako nieistotna”¹³. Simmel w związku z tym podkreśla, że w zasadzie dla osoby „zblazowanej” wszystkie rzeczy tracą aurę wy-

⁹ Zob. G. Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast*, [w:] tegoż *Socjologia*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 2005, s. 305-315.

¹⁰ Tamże, s. 305.

¹¹ Tamże, s. 305-306.

¹² Tamże, s. 306.

¹³ Tamże, s. 309.

jątkowości i niepowtarzalności, przez co stają się „podobnie bezbarwne i pozbawione blasku” i nie zasługują na to, aby je przedkładać nad inne¹⁴.

Mnogość podniet i zblazowanie, a także „krótkotrwałość i sporadyczność kontaktów”¹⁵ to wskazane przez Simmela najważniejsze cechy, charakteryzujące mentalność człowieka żyjącego w wielkich miastach. Istnieją jeszcze inne różnice, które niemiecki socjolog – na odmianę – dostrzega wyłącznie w życiu małomiasteczkowym. Jego mieszkaniowiec jest ograniczony przez „małostkowość i przesady otoczenia” i właściwie pozostaje zamknięty w sferze życia, które całkowicie zamyka się w obszarze granic małego miasta¹⁶. I dlatego w tych przestrzeniach ludzkich skupisk na ogół nie ma miejsca na to, aby móc zaistnieć – jak pisze Simmel – w „formie bycia innym”, a tym samym „dać wyraz skłonności do najbardziej wymyślnych dziwactw, specyficznie wielkomiejskich ekstrawagancji – zmanierowania, kaprysu, pretensji”¹⁷.

Pierwsze diagnozy życia miejskiego – sporządzone przez ekonomistów czy socjologów czasów nowoczesnych – wyraźnie przeciwstawiają obszary wielkomiejskie małym miastom i miasteczkom. Sztuczne siedliska, w jakich zamieszkali ludzie nowocześni, przyczyniły się do powstania nieznanych wcześniej specyficznych form nowoczesnego życia. Ale zgodnie ze spostrzeżeniami Smitha czy Simmela, niektóre z nich mogły pojawić się tylko w potężnych aglomeracjach, inne zaś wyłącznie

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże, s. 313; zwraca na to uwagę większość współczesnych socjologów, na przykład Zygmunt Bauman, pisząc o kontaktach mieszkańców wielkich aglomeracji przytacza definicję miasta Richarda Sennetta: „miasto to »taka osada ludzka, w której na każdym kroku dochodzi do spotkań obcych sobie osób«. Oznacza to, pozwolę sobie dodać, że obcy spotykają się tam jako obcy i jako obcy się rozstają, gdy przypadkowe spotkanie kończy się równie nagle, jak się zaczęło”. Dlatego właśnie są to dla Baumana „niby-spotkania” – rodzaj „zdarzeń bez przyszłości”: „Obcy spotykają się tak, jak przystało na obcych. Ich spotkania nie przypominają niczym spotkań krewnych, przyjaciół lub znajomych. Są to niby-spotkania. Obcy nie nawiązują do wcześniej poruszanych tematów, nie informują się o troskach i radościach, których doświadczyli od »zeszłego razu«, nie odwołują się do wspomnień. [...] Spotkanie obcych jest zdarzeniem bez przeszłości. Z reguły bywa także zdarzeniem bez przyszłości”. Zob. Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, przekł. T. Kunz, Kraków 2006, s. 147.

¹⁶ Zob. tamże, s. 311–312.

¹⁷ Tamże, s. 313. W innym miejscu Simmel podkreśla, że to właśnie specyfika życia w dużych miastach, przyczyniając się do zatarcia wszelkich rozróżnień, skłania człowieka do zachowań ekstrawaganckich: „...życie składa się w coraz większym stopniu z tych nieosobistych treści i sugestii, które zmierzają do stłumienia autentycznego, nieporównywalnego kolorytu osobowości. Aby uratować swą osobowość, jednostce nie pozostaje nic innego, jak wykazywać maksimum cech swoistych i odrębnych, przejawskrawiając je, aby w rozgwarze wielkiego miasta móc dosłyszeć samą siebie”. Tamże, s. 314.

w małych miasteczkach. Duży rynek, ogromne kapitały, natłok co rusz zmieniających się podniet, ulotność i powierzchowność międzyludzkich kontaktów, zblazowanie czy ekstrawagancja to wytwory wielkomiejskich skupisk, których trudno doszukać się w małomiasteczkowej codzienności. To, że zrodziły się one wyłącznie w dużych miastach, doprowadziło do powstania ostrych i twardych granic (częstokroć bardziej mentalnych niż realnych), które oddzieliły dziewiętnastowieczne małe miasta od dużych.

O istnieniu tych granic musieli już wiedzieć pisarze realiści, skoro w tak wielu utworach stworzeni przez nich bohaterowie ulegają pragnieniom Emmy Bovary i nieustannie roją o znalezieniu się w „gwaronym i tłumnym” Paryżu, niejednokrotnie po to, aby – podobnie jak Balzakowski Rastignac – z nim się „spróbować”¹⁸. Bez względu na motywy, jakimi kierują się te postaci, Paryż – „stolica dziewiętnastego wieku”¹⁹, pełen pasaży, niezwykłych budowli, szerokich ulic i magicznych bulwarów oraz rozlicznych muzeów i teatrów, w których wystawiano opery i modne offenbachjadi, stał się symbolem ogromnego miasta, będącego dla mieszkańców małych miast i miasteczek obiektem pożądania i źródłem fantazmatów o światowym życiu.

Niewolna od tych wyobrażeń jest również Izabela Łęcka, która – choć mieszka w Warszawie – wciąż marzy o podróży do Paryża. Ostatecznie trafia tam jedynie Wokulski, który poczuł się w tym mieście jak osoba wyrzucona z „martwej wody” i wrzucona w „ukrop” paryskich ulic, gdzie wszystko wokół niego „wre i kipi, i szumi, i pryska”. W pierwszej chwili stolica Francji odurza go bezmiarem wrażeń podniet. Jednak po krótkim czasie, wywołane ruchem pędzących pojazdów i przechodzących w pośpiechu przechodniów, początkowe doznanie oszołomienia mija – „...zdaje mu się, że już gdzieś widział takie domy, taki ruch, takie kawiarnie; później myśli, że ostatecznie jest to nic wielkiego...”²⁰. Roje-

¹⁸ Warto przypomnieć, że kwestia ta pojawia się w scenie finałowej *Ojca Goriot*, kiedy Rastignac z góry spogląda na stolicę Francji: „...i ujrzał Paryż, wijący się krętą linią wzdłuż obu brzegów Sekwany, gdzie zaczynały błyszczeć światła. Oczy jego ucpeły się niemal chciwie miejsca między placem Vendôme a kopułą Inwalidów, miejsca, gdzie żył ten wykwintny świat, do którego chciał się dostać. Objął ten brzęczący ul spojrzaniem, które wysysało zeń zawczasu wszystkie miody, i wyrzekł te dumne słowa: – Teraz się spróbujemy!”. H. Balzac, *Ojciec Goriot*, przeł. T. Żeleński-Boy, [w:] tegoż *Komedia ludzka*, t. V, Warszawa 1958, s. 495–496.

¹⁹ Tak określił Paryż Walter Benjamin – zob. W. Benjamin, *Paryż – stolica dziewiętnastego wieku*, [w:] tegoż *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*, wybór i oprac. H. Orłowski, Poznań 1996, s. 317–334.

²⁰ Wszystkie powyższe cytaty – zob. B. Prus, *Lalka*, t. II, oprac. J. Bachórz, BN I 262, Wrocław 1991, s. 95–96.

nia Łęckiej wynoszą Paryż ponad Warszawę, która przez to staje się małym, prowincjonalnym miastem. Tymczasem Wokulskiemu wystarcza zaledwie jedna godzina na to, aby przekonać się, że życie paryskiego miasta niczym szczególnym się nie wyróżnia – w końcu taki sam „wielki potok uliczny” tworzy się na ulicach Warszawy²¹. Co prawda, podczas kolejnych wędrówek Paryż ponownie oczaruje go swoją potęgą i uzna to miasto za arkę, mieszczącą w sobie „zdobycze kilkunastu, jeżeli nie kilkudziesięciu wieków cywilizacji...”²². Niemniej „ciżba ludzi i powozów” zalewa codziennie zarówno ulice paryskie, jak i warszawskie.

Prus wydobywa więc różnice pomiędzy obu miastami, ale jednocześnie je zaciera, wskazując na istniejące pomiędzy nimi podobieństwa. Zwracam na to uwagę dlatego, że autor *Lalki*, w przeciwieństwie do wielu twórców i myślicieli nowoczesnych, którzy próbowali przede wszystkim określić to, co odróżnia małe miasta od dużych, często postępuje inaczej i bardziej stara się pokazać to, co je łączy aniżeli dzieli.

Najbardziej znaną kreacją małego miasteczka stworzoną przez Prusa jest Iksinów z *Emancypantek*. Zygmunt Szweykowski zauważył, że owo miasteczko przypomina Yonville-l'Abbaye:

Weźmy na przykład Iksinów i porównajmy go z miasteczkiem Yonville z *Pani Bovary* Flauberta – i tu, i tu przygniatająca małość życia, i tu, i tu bezruch ubrany w żalosne pozory ludzkiego głupstwa, i tu, i tu niezgrabne stylizowanie się mieszczaństwa na nowoczesność (u Flauberta romantyczną, u Prusa – pozytywistyczną), i tu, i tu apteka – centralne miejsce fermentacji pseudoopinii społecznej²³.

To nie oznacza jednak, że te miasteczka od siebie się nie różnią. „Ale u Flauberta – rozwodzi się dalej Szweykowski – nie mamy cichego, wzniosłego w swej prostocie domu doktora Brzeskiego, nie mamy pogodnych podwieczorków, w których uczestniczą tak zacne według Prusa postacie Dickensowskich dziwaków, jak major i proboszcz...”²⁴. Brak tu również postaci, która jak Emma Bovary dusiłaby się w atmosferze

²¹ Tak widzi ulicę warszawską zza okna witryny sklepowej Rzecki: „Tymczasem na ulicy budził się szmer i za szybami sklepu coraz częściej przesuwali się przechodnie. To służąca, to drwal, jejmość w kapturze, to chłopak od szewca, to jegomość w rogatywce, szli w jedną i drugą stronę, jak figury w ruchomej panoramie. Środkiem ulicy toczyły się wozy, beczki, bryczki – tam i na powrót. Coraz więcej ludzi, coraz więcej wozów, aż nareszcie utworzył się jeden wielki potok uliczny, z którego co chwila ktoś wpadał do nas za sprawunkiem” – B. Prus, *Lalka*, t. I..., s. 52–53.

²² B. Prus, *Lalka*, t. II..., s. 130.

²³ Z. Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, Warszawa 1972, s. 279.

²⁴ Tamże, s. 279–280.

małomiasteczkowej codzienności. Właściwie większość z mieszkańców Iksinowa nie pragnie z niego wyjechać. Chociaż słysząc w tym powiatowym mieście głosy w rodzaju: „niedługo stąd wszyscy się wyniosą” (s. 402)²⁵, „w tej dziurze panny starzeją się, a mężczyźni głupieją” (s. 402), tutaj – jak nieco później rozwinie tę myśl majora panna Cecylia – „panny starzeją się [...] – a ludzie chyba kamienieją... Okropne jest życie w małych miasteczkach...” (s. 408), tylko nieliczni je opuszczają i to bynajmniej nie z powodów małości i ograniczoności małomiasteczkowego życia²⁶. Nawet Madzia Brzeska, kiedy wyjeżdża z powrotem do Warszawy, jest przekonana o tym, że wkrótce tu wróci i założy nauczycielską pensję. Zresztą tuż po przyjeździe Madzia narzeka na „nieznośną Warszawę”, która skazuje ją na życie w kurzu i zaduchu, w gwarze i hałasie (zob. s. 417). Wtórkuje jej mieszkanka Iksinowa – pani naczelnikowa: „Piękne macie powietrze w tej Warszawie [...]. Jestem pewna, że za dwa dni będę miała czarne płuca... Ach, Boże, jak wy tu żyć możecie?...” (s. 416)²⁷.

O ile Prus w *Lalce* przedstawił rozległą topografię Warszawy, o tyle w *Emancypantkach* opisy ulic, budynków czy parków tego miasta właściwie zostały zredukowane do minimum. Szweykowski mówi o tym, że większość scen warszawskich rozgrywa się w „atmosferze kameeralnej”²⁸, tj. w pomieszczeniach, w których pracują i mieszkają bohaterowie *Emancypantek* (w pensji pani Latter, a następnie Malinowskiej, w mieszkaniu Korkowiczów i pałacu Solskich, w pokojach hotelowych czy salach restauracyjnych...). Z nielicznych i rzadkich opisów wyłania się znany nam już z *Lalki* obraz Warszawy jako miasta pełnego zgiełku i tłoku, które niczym nie różni się od innych europejskich aglomeracji. W pełni wyraża to scena wyjazdu Heleny Norskiej, która – pod wpływem widoków ulic warszawskich – roi o tym, że już znalazła się w upragnionym Wiedniu czy Paryżu:

Przejeżdżając przez ulice oświetlone dwoma szeregami latarni i okien sklepowych, patrząc na ruch powozów, dorożek i omnibusów, na gęste

²⁵ Wszystkie cytaty z *Emancypantek* Prusa podaję w nawiasach z liczbą strony za wydaniem – B. Prus, *Emancypantki*, [w:] tegoż *Pisma wybrane*, wstęp. M. Dąbrowska, t. V, Warszawa 1990.

²⁶ Opuści Iksinów Krukowski z powodu śmierci samobójczej Cynadrowskiego i zerwania zaręczyn z panną Eufemią, a także panna Cecylia, która podjęła decyzję o wstąpieniu do klasztoru, ale gdyby Madzi Brzeskiej udało się utworzyć pensję, to pewno by w tym miasteczku nadal pozostała.

²⁷ Inaczej na to patrzy mieszkanka Warszawy – panna Żaneta: „A mnie się zdaje, że dziś jest cudowne powietrze [...]. Tak dawno już nie byłam na wsi, że chyba nie potrafiłabym tam oddychać...” (s. 417).

²⁸ Zob. Z. Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa...*, s. 282.

łańcuchy przechodniów, których twarzy ani ubiorów nie można było dojrzeć w pomroce, Helenka wyobrażała sobie, że już jest w Wiedniu albo w Paryżu, że już spełniło się jej marzenie tytu lat!...

W pobliżu dworca kolei i na dworcu tłok powozów był tak wielki, że karetą parę razy stawała. Nareszcie stanęła u podjazdu i panie wysiadły, a raczej utonęły w ciemnej fali tłumu, który kipiał u drzwi przysionka (s. 82).

Prus stosuje tu takie same jak w *Lalce* metafory akwaticzne (miasto – rzeka lub ocean, tłum przechodniów – strumień, potok, rzeka). Panią Latter wraz z córką otacza zewsząd „zgiełk, tłok, potrącanie” (s. 82) i dlatego obie kobiety wręcz toną w kipieli wielkomiejskiego tłumu. A więc zostają niejako wciągnięte w wir nurtu pędzących w pośpiechu podróżnych. Nieco inaczej wygląda scena odjazdu Madzi Brzeskiej z Iksinowa:

Na ulicy stał jakiś tłum... ktoś po wiele razy całował jej ręce... jacyś panowie wsadzili ją do powozu i narzucali bukietów... Potem zatrzaśnięto drzwiczki i powóz ruszył (s. 412).

Choć w Iksinowie też pojawia się tłum, to jednak Madzia Brzeska nie zatracza się w nim. Ów tłum to tylko grupka miejskiej gawiedzi, która bez jakichkolwiek oznak pośpiechu żegna niedoszlą właścicielkę miejscowej pensji. Niewątpliwie tempo życia, ogrom ulicznego tłumu i pędzących wielkomiejskich pojazdów odróżniają Warszawę od powiatowego Iksinowa. Ale w świecie *Emancypantek* ta różnica jest ostatecznie wyłącznie różnicą ilościową. Przedstawiona przez Prusa Warszawa nikogo nie oszołamia, natłokiem podniet nikogo nie wprawia w stan odurzenia, który zdaniem Simmela częstokroć prowadzi do zblazowania. Nikt tu nikogo nie mija, nikt tu bezpowrotnie nie ginie w masie przechodniów, jak piękna nieznajoma z sonetu *Do przechodzącej* Baudelaire'a. Wręcz przeciwnie, wszyscy się tu ze sobą nieustannie spotykają i komunikują, a nawet – jak Madzia Brzeska odnajdująca Stellę – potrafią odnaleźć się po jakimś czasie. U mieszkańców Warszawy sportretowanych przez Prusa trudno zatem doszukać się znamion wielkomiejskiego życia, a więc zubożenia wywołanego nadmiarem wrażeń czy przeżyć, uciekania się do ekstrawaganckich gestów czy zachowań, przyjmowania form bycia pomiędzy innymi, polegających na sporadycznych i chwilowych kontaktach. Tym samym życie warszawian niczym szczególnym się nie odznacza, przebiega ono podobnie jak życie mieszkańców powiatowego Iksinowa.

W *Emancypantkach* to małe miasto zostało znacznie dokładniej opisane niż Warszawa. W ocenie jednego z jego mieszkańców – Miętlewicza: Iksinów jest miastem ubogim, a na dodatek leżącym w „apatycznej okolicy” (zob. s. 314). Układ przestrzenny i struktura społeczna Iksinowa – o czym była już mowa – przypomina Flaubertowskie Yonville-l'Abbaye. Większość ulic jest niewybrukowana, często zalana błotem i oświetlona nielicznymi latarniami²⁹. Dominuje tu cisza, tylko z rzadka zagłusza ją jakiś odgłos czy hałas. Punktem centralnym miasteczka jest rynek z apteką i paroma sklepami, nieopodal którego znajduje się kościół wraz z cmentarzem. Ów rynek wyróżnia się tym, że w porach deszczowych jest jedynym miejscem, gdzie nie zalegają zwaly błota, które potrafią całkowicie sparaliżować życie towarzyskie w Iksinowie: „żadna bowiem wykwinniejsza kobieta nie mogła przejść ulicy, na której boki kapąło ze wszystkich dachów, a środkiem ciekło coś podobnego do czekolady gęstej jak powidła. Tylko w rynku zamiast błota lśniły się w kilku miejscach rozległe kałuże, po których małe chłopaki pływały w nieckach i baliach...” (s. 281)³⁰. Wokół tych miejsc najczęściej gromadzi się okoliczna i miejscowa ludność: „tłum wiejskich kobiet podobny do różnobarwnych kwiatów nisko wyrastających z ziemi”, „gromada chłopów w ciemnych sukmanach” i „garstka miejscowej inteligencji” w „binoklach, ciemnozielonych rękawiczkach, z laseczkami i parasolkami”, tj. „...paru urzędników powiatowych, sekretarze: sądowy i komisarzski, dependent od rejenta, prowizor apteczny i jeszcze kilku mniej znacznych” (zob. s. 259). Prus nie stroni tu od karykatury i ironii, ale dzięki nim ujawnia charakterystyczne rysy małomiasteczkowej codzienności. Okazuje się, że miejscowa inteligencja na ogół zajmuje się wpatrywaniem w młode kobiety – „wszyscy patrzyli na rynek lustrując młode mężatki i panny” (s. 259). Nuda życia w wielu małych miasteczkach często sprowadza się do tego, że brak w nich jakichkolwiek rozrywek. Stąd wielu bohaterów powieści realistycznych pielgrzymuje do wielkich miast, niejednokrotnie tylko po to, aby zasiąść (i pokazać się) w łóżach teatralnych czy operowych. Takich instytucji w powiatowym mieście nie ma. Toteż Iksinowski rynek wraz ze znajdującym się obok niego kościołem to dla

²⁹ Po takich ulicach Iksinowa przechadza się Miętlewicz: „Szedł cichymi, nie brukowanymi ulicami, na których świeciły dwie dymiące latarnie...” (s. 314); o tym, że zwłaszcza boczne ulice zalane są błotem, świadczy uwaga panny Eufemii: „to idźmy do stolarza, choć ostrzegam cię, że na bocznych ulicach musi być straszne błoto...” (s. 284).

³⁰ Ale wystarczy poprawa pogody i od razu na ulicach Iksinowa zjawiają się ponownie wykwinne damy: „Nareszcie do zatopionego miasteczka wróciła pogoda i ulice o tyle podeschły, że już mogły na nich pokazywać się damy z towarzystwa wysoko unosząc sukienki” (s. 283).

miejscowej społeczności, zwłaszcza tej z wielkomięjskimi pretensjami, coś w rodzaju teatru. Tutaj nosi się modne toalety i ekwipunki, obserwuje kobiety, a także... plotkuje.

Nieprzypadkowo plaga plotkarstwa, która tak dotkliwie dotknie Madzię Brzeską, wybucha w Iksinowie podczas przedstawienia, kiedy to „pusty refektarz sławnego niegdyś klasztoru zmienił się w salę teatralną” (s. 306). W tych scenach, niepozbawionych efektów humorystyczno-satyrycznych, Prus niezwykle przenikliwie ukazał społeczną mechanikę powstawania i działania plotki, o której w jednej z kronik powiedział krótko, że jest nią „falszywy sąd o ludziach”³¹.

Iksinowska inteligencja przygotowywała się do tego wydarzenia przez cały tydzień. Szwachki przez ten czas w ogóle nie sypiały, zaś „z gubernialnego miasta przywieziono furgon kapeluszy i wachlarzy”, co pozwoliło miejscowemu kupcowi Eisenmanowi zapisać „w księgach parę stroniec nowych wierzytelności” (zob. s. 305). Dlatego na koncercie „wszyscy byli tacy piękni i weseli, tacy uprzejmi i zaciekawieni, tacy nowi lub odnowieni” – panny wyglądały jak promienie światła; młodzieńcy, co niektórzy zaopatrzeni „w lornety z wyścigów konnych”, upodobnili się do „Apolla w obcisłych spodniach”, zaś damy wyglądały „jak uroczystość”, a panowie jak dyplomaci albo hrabiowie” (zob. s. 306–307). Nikt z tego towarzystwa nie zważał na otoczenie, tj. na zbiegowisko przypadkowo zebranych sprzętów: foteli, krzeseł, taboretów, ławek ogrodowych, stoliczków z kwiatami, fortepianu czy zdobnych festonów i zwisających dwóch „pajaków, każdy na dwadzieścia świec”; gdyż wszyscy byli zajęci wyłącznie „oglądaniem samych siebie” (zob. s. 306). Zachowanie Iksinowskiej publiczności przypomina postępowanie widowni sal operowych wielkich miast. Prowincja upodabnia się tu do metropolii, przyjmuje jej pojęcia i pragnienia; małomiasteczkowy koncert to w końcu nic innego jak pokaz mocy, jaką w tamtych czasach dawały pieniądze oraz tytuły, a zarazem miejsce, gdzie rodzą się plotki.

Przedstawienie Stelli i Sataniella kończy się skandalem, który wywołuje aptekarz. Właśnie ta postać narzuca widzom falszywy sąd o deklamacji Sataniellego, co sprawia, że prawie natychmiast wszyscy zaczynają plotkować o Madzi Brzeskiej i o rzekomej przyjaźni łączącej ją z aktorami. Bardzo szybko upowszechnia się taka opinia, którą po chwili wypowie jeden z widzów – „...panna Stella jest emancypantka i panna Magdalena także emancypantka... Emancypantki trzymają się razem jak Żydzi albo farmazoni...” (s. 312). Wrzawa, jaką wywołała młoda

³¹ B. Prus, *Kroniki*, t. XVII, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1967, s. 86.

guwernantka organizując przedstawienie, nie cichnie. Od tej pory część mieszkańców Iksinowa będzie wciąż rozpowszechniać kolejne plotki na jej temat. Choć – o czym informuje nas narrator – tak naprawdę zajmują one tylko nieliczną część małomiasteczkowej społeczności³². W świetle tych pomówień Madzia Brzeska to pozbawiona jakichkolwiek skrupułów intrygantka i wyzwolona emancypantka. Ta opinia upowszechnia się po odrzuceniu przez nią propozycji małżeńskiej złożonej przez Krukowieckiego – wówczas to „w najwyższych słojach towarzyskich Iksinowa kipiały plotki. Żadna elektryczność nie obiega tak szybko drutu obwodowego, jak wieść o nowym koszu pana Ludwika obiegała miasto” (s. 338). Plotki te nasilają się jeszcze bardziej po samobójczej śmierci Cynadrowskiego – „po tym wypadku w Iksinowie zrobił się bez porównania większy ruch umysłowy aniżeli po koncercie” (s. 354). Część z nich dotyczyła samego zmarłego, którego początkowo posądzano o finansowe nadużycia (zob. s. 354); ale znowuż część z nich uderzyła ponownie w samą Madzię.

Prus wiedział, że plotkowanie nie zawsze polega na powtarzaniu kłamliwych czy niepełnych opinii. Czasami pogłoski powstają wskutek łączenia ze sobą powszechnie znanych faktów. W pełni uwidacznia to rozumowanie pani rejentowej, która nie robi nic innego, jak tylko wyszczególnia wiadome fakty:

Ja wam, moi państwo, tłumaczyć nie będę, tylko wyliczę fakta. Proszę uważać: panna Magdalena namawia Femcię do założenia pensji, panna Magdalena kokietuje Krukowskiego, panna Magdalena kompromituje Krukowskiego i Femcię tym... koncertem... To jeszcze nie koniec, bo panna Magdalena wyciąga Femcię na spacer z Cynadrowskim, z którym utrzymuje korespondencję. Ale i tego jej za mało, gdyż zrozumiawszy, że pana Ludwika nie może odciągnąć od Femci, odmawia mu swej ręki (śmiać mi się chce z tej odmowy!...), a nareszcie dziś, kiedy już zaszła katastrofa, panna Magdalena znowu zwabia Femcię do kościoła. Cóż państwo no to? (s. 356)

Pytanie pani rejentowej: „cóż państwo na to?” tylko zachęca innych do tworzenia kolejnych pomówień, w wir których zostanie wciągnięta bezbronna Madzia. Zresztą nie tylko ona. Plotki dotyczą właściwie

³² A dokładnie: „Naprawdę, z dziesięciu tysięcy mieszkańców Iksinowa, dziewięć tysięcy dziewięćset siedemdziesięciu pięciu nie tylko nie oburzyło się, ale nawet nie myślało o koncercie. Z pozostałych zaś dwudziestu pięciu osób – kilku młodych panów rozpaczowało po wyjeździe Stelli, kilku ojców rodzin frasowało się długami zaciągniętymi na koncert, który żadnej zmiany nie wywołał w losie ich córek, a dopiero kilka starszych pań urządziło wzburzenie umysłów w Iksinowie” (s. 323–324).

każdego z mieszkańców Iksinowa. Choć znajdują się w mieście i tacy, którzy będą chcieli się temu zjawisku w jakiś sposób przeciwstawić. Próbuje z nimi walczyć chociażby Ludwik Krukowiecki, który najpierw „poprzysiągł, że na żadne plotki nie pozwoli...” (s. 358), a następnie, nie zdając sobie sprawy z własnej śmieszności, celowo przechadza się po ulicach Iksinowa, aby wyzywać miejskich plotkarzy (zob. 358–362). Dyktatowi plotki będzie chciał się sprzeciwić nawet sam aptekarz, który pewnego dnia: „...nagle przestał się interesować Madzią, ale za to począł rozwodzić się nad małomiasteczkowymi intrygami. – Ho, ho! – mówił do żony. – Chciały baby zrobić ze mnie miech do rozdmuchiwania plotek...” (s. 339). Ale to są tylko puste gesty, które ostatecznie niczego nie zmieniają. Powiatowy Iksinów żyje plotką i dlatego sportretowani przez Prusa mieszkańcy tej miejsciny – jak pan Ludwik – dowiadują się za każdym razem „nowych rzeczy [...], o których notabene mówi całe miasto” (s. 368).

Poza tragiczną śmiercią Cynadrowskiego wszystkie nieliczne wydarzenia, do jakich dochodzi w Iksinowie, nie mają większego znaczenia. Jednak dzięki plotkom ogromnieją one w oczach jego mieszkańców, co niektórych prowadzi wręcz do przekonania, że ich codzienność niczym nie różni się od życia wielkiej metropolii. Przynajmniej tak to widzi aptekarz:

Iksinów staje się wielkim miastem. [...] skandal na koncercie, zerwanie pana Krukowskiego z panną Brzeską, oświadczenie się pana Krukowskiego naszej najsympatyczniejszej pannie Eufemii, samobójstwo Cynadrowskiego i... dzisiejszy wyjazd. [...] to już nie Iksinów [...], to bez mała Warszawa. Bo tylko w Warszawie co dzień jest jakiś koncert, co dzień ktoś się zabija (s. 373).

Uwaga rejenta, że „co dzień ktoś wyjeżdża” z Iksinowa (s. 373), co prawda burzy zmyślny koncept aptekarza, ale nie oznacza to wcale, że nie ma on choć trochę racji. I chyba przypisuje mu ją sam Prus. Józef Bachórz przy okazji komentowania *Lalki* zwrócił uwagę na to, że autor *Faraona* często sięga po motyw plotkowania nie tylko dla wzmocnienia efektu humoru czy satyry³³. Nie inaczej rzecz wygląda w *Emancypantkach*. Plotka nie służy tu jedynie do tego, aby wydrwić czy ośmieszyć postępowanie tej czy innej postaci. Dalsze losy Madzi Brzeskiej świadczą o tym, że pogłoski na jej temat równie mocno zajmują mieszkańców Warszawy, co małomiasteczkowego Iksinowa. To one w niemałym

³³ Zob. J. Bachórz, *Wstęp*, [w:] B. Prus, *Lalka*, t. I, oprac. J. Bachórz, BN I 262, Wrocław 1991, s. XXIX.

stopniu stają się przyczyną podjęcia przez nią decyzji o wstąpieniu do klasztoru: „Tylko panna Brzeska – zauważyła Ada Solska – wychłostana plotkami, musi aż do szarytek uciekać przed potwarzą” (s. 841). Można więc nieco przekształcić słowa aptekarza i stwierdzić, że kipiąca od plotek Warszawa „to bez mała Iksinów”.

Do takiej interpretacji zachęca nas sam Prus, który wielokrotnie w cotygodniowych felietonach krytykował mieszkańców Warszawy za plotkowanie:

Warszawa jest miastem ohydnie plotkarskim i że wśród niej nie ma wydatniejszego mężczyzny czy kobiety, do których nie przyczepiano by epitetów: złodziej, rozpustnik, ladacznica. Gdy nie można nazwać [mężczyzny lub] kobiety choćby tylko istotą wynaturzoną, wówczas nadaje się im tytuł przynajmniej... wariata czy wariatki. Okropne, nieprawdopodobne, a jednak – rzeczywiste stosunki, których ofiarami są przeważnie ludzie uczciwi, w jakikolwiek sposób odbijający od szarego tła filisterstwa i powszedniości³⁴.

Rozpowszechnianie kłamliwych czy niesprawdzonych wiadomości to rodzaj choroby, prowadzącej do pomniejszenia bogactwa społecznego³⁵. Prus dobrze wiedział – na co zwraca uwagę Bachórz – „że plotkarstwo należy do symptomów patologii społeczeństwa w okresie »rozkładu« i że da się wyrazić pewne prawdy o ludziach i zbiorowościach ludzkich, gdy się bada plotki”³⁶. Autor *Lalki* przez całe życie starał się być wierny założeniom Taine’a i dążył do tego, aby sztuka przedstawiała ważne cechy przedmiotów i zjawisk. I właśnie w zjawisku plotki Prus odkrył pewną społeczną prawidłowość, którą przedstawił w *Eman-cypantkach* – w powieści, która dzięki temu stała się również powieścią o mentalności mieszkańców małych i dużych miast.

W jednym z późniejszych felietonów Prus zanotował: „...jesteśmy dotknięci epidemią plotkarstwa, dzięki której tracimy własny sąd, poczucie sprawiedliwości, nawet poczucie ludzkiej godności i stajemy się niby jedną z rur wodociągowych, przez którą zamiast wody cieknie plotka...”³⁷. Trudno odpowiedzieć na pytanie: czy powiatowy Iksinów posiadał sieć wodną i kanalizację. Chyba raczej nie, skoro na jego ulicach,

³⁴ B. Prus, *Kroniki*, t. XIV, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1964, s. 371.

³⁵ Prus ośmielił się nawet porównać szkodliwość działania plotkarzy do czynów morderców czy podpalaczy: „...plotkarze, łączą ludzi uczciwych, robią społeczeństwu taką samą szkodę w dziedzinie duchowej, jak mordercy i podpalacze w sferze ekonomicznej: zmniejszają bowiem bogactwo społeczne” – zob. B. Prus, *Kroniki*, t. XVII..., s. 86.

³⁶ J. Bachórz, *Wstęp...*, s. XXIX.

³⁷ B. Prus, *Kroniki*, t. XVII..., s. 84–85.

zwłaszcza tych bocznych, wciąż zalegały ogromne ilości błota. Warszawa czasów Prusa miała już sieć odprowadzającą ścieki i to niewątpliwe odróżniało ją od wielu ówczesnych niewielkich miast czy miasteczek. Ale – zgodnie z metaforą Prusa – istniał jeszcze inny system wodno-kanalizacyjny, wytworzony przez mentalność mieszkańców miejskich siedlisk. A była to społeczna sieć złożona z plotkarzy, tj. ludzi – „rur wodociągowych”, za sprawą których na ulicach małych i dużych miast człowiek nurzał się w zwałach plotkarskiego szlamu.

Ireneusz Gielata

**Paris and Warsaw, Yonville-l'Abbaye and Iksinów –
cities and towns in the prose of realists**

The author traces the stories of 19th century literary characters – inhabitants of villages or small towns – who dream about living in big, modern metropolises. Those journeys are quite often phantasmatic and never go beyond the sphere of desires (Emma Bovary). They prove, however, that the modern writers sharply distinguished the small town lives from the lives in big conurbations. Those differences were also stressed by the economists (Adam Smith) and sociologists (Georg Simmel) quoted by the author. Strong market, great capitals, abundance of ever changing excitements, volatility and superficiality of relationships, boredom or extravagancies are all products of big urban agglomerations which are hard to find in everyday life of small towns. This led to drawing sharp borderlines (mental rather than real) which separated 19th century small towns from cities. However the author suggests that the modern authors equally often stressed the differences and similarities between cities and small towns. This could be observed in Bolesław Prus's novel *Emancypantki* (*The New Woman*) in which the phenomenon of gossip blurs the borderline between a small town Iksinów and the city of Warsaw.

Magdalena Rumińska
Università degli Studi di Napoli „l’Orientale”, Neapol

Prowincja jako świat „na opak” – *Emancypantki* Bolesława Prusa

Emancypantki Bolesława Prusa to powieść, która wyróżnia się na tle innych utworów tego pisarza, jeśli weźmiemy pod uwagę wykreowaną w niej ponurą atmosferę związaną z unoszącym się nad bohaterami widmem śmierci, przybierającym rozmaite formy: nieszczęśliwi popełniają samobójstwa, pragnących żyć toczy śmiertelna choroba, w wykładach matematyka wiara ściiera się z ateizmem, zaś fosfor, tłuszcz i żelazo z nieśmiertelną duszą¹. Dyskurs ten toczy się w ściśle określonym wymiarze przestrzennym i czasowym (Warszawa, koniec lat 70. XIX w.), w którym porusza się główna bohaterka utworu Madzia Brzeska, przechodząc kolejne etapy wewnętrznego rozwoju. Głównym przedmiotem analizy będzie w niniejszym artykule kategoria przestrzeni i zaludniającej ją społeczności². Celem artykułu jest, po pierwsze – odtworzenie Prusowskiej wizji prowincji i wskazanie sposobów jej kreacji, po drugie – scharakteryzowanie wypełniającej tę specyficzną przestrzeń galerii postaci, które, skrojone na jej miarę, są nośnikami informacji o ich stylu i trybie życia, dopełniając obrazu wykreowanej rzeczywistości.

„Powieściową »geografię«”³ *Emancypantek* stanowią dwa miejsca: jedno rzeczywiste (Warszawa), drugie fikcyjne (Iksinów). I tak, ponu-

¹ J. Tomkowski nazywa z tego powodu *Emancypantki* „powieścią o śmierci” i „najpełniejszym wykładem sztuki umierania”, [w:] tenże, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993, s. 280.

² O zależności tej pisze: A. Martuszczyńska, *Poetyka przestrzeni miasta w powieści klasycyznego realizmu*, [w:] *Miasto – kultura – literatura: wiek XIX*, red. J. Data, Gdańsk 1993, s. 90–92.

³ Określenie stosuję za: A. Stoff, *Poetyka i semantyka literackich zobrazowań przestrzeni miasta*, [w:] tenże, *Studia z zakresu teorii literatury i poetyki historycznej*, Lublin 1997, s. 153.

ry, jesienno-zimowy krajobraz Warszawy z pierwszego tomu zmienia się w drugim w wiosenno-letni, przesycony atmosferą miłosnych westchnień Iksinów. W trzeciej części powieści wydarzenia znów przenoszą się do Warszawy, rozgrywając się w wielu jej różnych punktach, by w tomie czwartym nieco zniknąć za wykładami profesora Dębickiego, rozprawiającego o próżni, kosmosie i życiu po śmierci. Jak zatem widać, Warszawa jest głównym miejscem akcji aż w trzech tomach powieści, jednakże fikcyjny Iksinów z tomu drugiego jest nie mniej ważny od byłej stolicy państwa polskiego. Duże gubernialne miasto i prowincjonalna miejscina w równej mierze stają się dla Madzi obszarem zdobywania doświadczenia i wiedzy o świecie, poznawania rozmaitych problemów i dramatów ludzkich. Głównym problemem powieści jest bowiem wewnętrzna przemiana i kształtowanie się światopoglądu głównej bohaterki⁴, to zaś odbywa się poprzez „ciąg rozczarowań nabywanych w obcowaniu z rozmaitymi przestrzeniami”⁵. Podobnie rzecz się ma z bogatą galerią napotykanych przez bohaterkę typów ludzkich, które „spełniają funkcję bodźców lub reflektorów, pobudzających lub naświetlających kształtowanie się światopoglądu Madzi”⁶.

Iksinów z *Emancypantek* to znajdujące się w bliżej nieokreślonym miejscu miasteczko powiatowe, czego dowodzi jego fikcyjno-alegoryczna nazwa, sugerująca ponadto, że jest to miejscina, jakich wiele. Prus w kreacji tego miejsca przewrotnie pokazuje (nb. częsty to chwyt w kronikach) nie to, co istnieje, lecz czego tu brak. Braki te świadczą z kolei zarówno o zaniedbaniach architektonicznych miasta, jak i intelektualnych jego mieszkańców. Jak gdyby mimochodem pojawia się informacja o niebrukowanych ulicach, ich skąpym oświetleniu oraz „niezbyt czystych domach”⁷, a także opis zaniedbanego kościoła⁸; w Iksinowie

⁴ Por. S. Furmanik, *Uwagi o „Emancypantkach” Bolesława Prusa*, [w:] *Prace o literaturze i teatrze ofiarowane Zygmuntowi Szwejkowskiemu*, Wrocław 1976, s. 174–196; Z. Szwejkowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, Warszawa 1972, tu: rozdział X „Emancypantki”, s. 248–288; J. Zajkowska, „Emancypantki” Prusa i „Wyzwolona” Gomulickiego – dwie powieści o obcości i niespełnieniu na drodze do kobiecości, [w:] *Bolesław Prus. Pisarz – publicysta – myśliciel*, Lublin 2003, s. 137–151.

⁵ T. Sobieraj, *Twórczość Bolesława Prusa a konwencje powieści rozwojowej*, [w:] *Bolesław Prus. Pisarz – publicysta – myśliciel*, s. 40. Badacz opisuje niektóre z tych przestrzeni – tamże, s. 39–41.

⁶ S. Furmanik, *Uwagi o „Emancypantkach”...*, s. 184. Zob. także J. Kulczycka-Saloni, *Z dziejów Dickensa w Polsce: „Emancypantki” a „Bleak House”*, „Prace Polonistyczne” 1947, seria V, s. 164.

⁷ Zob. B. Prus, *Emancypantki*, [w:] *Tenże, Pisma wybrane*, Warszawa 1954, t. 5, s. 314, 370.

⁸ Tamże, s. 259.

brakuje ponadto szkoły elementarnej⁹. Prym wiedzie tu „elita”, w której skład wchodzi rejent, podsedek i aptekarz, a nade wszystko górujące nad nimi złośliwe, plotkujące i despotyczne żony. Na pierwszy rzut oka rodzinne miasteczko Madzi Brzeskiej może wydawać się diametralnie różne od Warszawy, co byłoby naturalną konsekwencją przeniesienia akcji powieści z ważnego miasta gubernialnego do zapadłej mieściny, znajdującej się gdzieś na prowincji. Jak dalej zobaczymy, to tylko pozory. Tymczasem o prowincjonalnym Iksinowie można powiedzieć, że istnieje jak gdyby w innym wymiarze temporalnym i przestrzennym. Odnosi się bowiem wrażenie, że czas uległ tu zawieszeniu czy raczej spowolnieniu w stosunku do przyśpieszonego, wielkomiejskiego rytmu stolicy, zaś kontakt ze światem zewnętrznym jest zredukowany. Obraz tego niemal fantastycznego miejsca dopełniają groteskowi mieszkańcy oraz panujące między nimi stosunki, oparte na zasadzie karnawałowego odwrócenia ról społeczno-obyczajowych i swoistej zamianie osobowości w relacjach między kobietami i mężczyznami. Niemal wszyscy iksinowianie przypominają bardziej karnawałowych przebierańców niż normalnych ludzi, a ich próba naśladowania stylu życia wyższych sfer staje się w rzeczywistości jego godną pozałowania parodią. Miejscowa tak zwana „inteligencja” gardzi ludźmi pracy. Zgorszenie budzi np. żona miejscowego nauczyciela, która „sama piele w ogrodzie i... pierze bieliznę”, „pracuje jak sługa”, skutkiem czego „nikt z towarzystwa nie żyje z nią”¹⁰. Zresztą niewiele osób widzimy tu przy pracy. „Towarzystwo” iksinowskie spędza czas tak jak to warszawskie: składając sobie wizyty i rewizyty. W słoneczne dni kobiety wychodzą na spacer po mieście, by eksponować swoje wdzięki¹¹; modna jest ponadto gra na skrzypcach i fortepianie. Wszystkim tym czynnościom towarzyszy wszechobecna plotka – jedyne „intelektualne” zajęcie iksinowian.

Szczytem aktywności o charakterze dobroczynno-kulturalnym jest zorganizowanie w sennym dotąd Iksinowie koncertu parze wędrownych aktorów. Jego opisowi Prus poświęcił cały rozdział. Gorączkowe przygotowania do tego nadzwyczajnego wydarzenia rozpoczynają odnawianie starych lub kupowanie nowych ubrań przez kobiety. Koncert odbywa się w „refektarzu sławnego niegdyś klasztoru”, zamienionego

⁹ Tamże, s. 380.

¹⁰ Tamże, s. 271.

¹¹ „Nareszcie do zatopionego miasteczka wróciła pogoda i ulice o tyle podeschły, że już mogły na nich pokazywać się damy z towarzystwa wysoko unosząc sukienki” (tamże, s. 283).

na tę okoliczność w „salę teatralną”¹². Z właściwą sobie ironią Prus podkreśla podobieństwo między miejscem, w którym znajduje się duża ilość starych i niepotrzebnych nikomu sprzętów, a zgromadzonymi w nim iksinowianami:

Dziwnie wyglądałoby to zbiegowisko sprzętów, gdyby kto miał czas na nie patrzeć. Szczęściem na meble nikt nie zwracał uwagi, zebrani bowiem w sali iksinowianie zajęci byli oglądaniem samych siebie. Przede wszystkim każdy rzucał okiem w jedno z czterech luster i podziwiał odbicie własnej osoby, która wydawała mu się jeżeli nie czymś zupełnie nowym, to przynajmniej bardzo odnowionym. Następnie rzucał okiem na bliźnich i dostrzegał to samo zjawisko: wszyscy byli tacy piękni i weseli, tacy uprzejmi i zaciekawieni, tacy nowi lub odnowieni, że patrzący rozplątywał się w zdumieniu. [...] Patrząc na te wdzięki i cuda można było przypuszczać, że Eisenman za poradą Miętlewicza wymienił zwyczajnych iksinowian na jakąś rasę wyższą, sprowadzoną z gubernialnego miasta, a kto wie, czy nie z Warszawy?¹³

Zakończenie koncertu, którego punktem kulminacyjnym był popis recytatorski Sataniella, w groteskowy sposób potwierdza zacofanie iksinowskiego towarzystwa. Zachwycona występem szlachta bije brawo, zaś niektórzy iksinowianie wychodzą oburzeni, gdyż aptekarz w miłym wierszu nieszczęśliwego kochanka dopatruje się złośliwych aluzji pod adresem miejscowej elity¹⁴. Zajście to z jednej strony wywołuje lawinę plotek i nieporozumień, na których opiera się życie w tej sennej miejscinie¹⁵, z drugiej zaś ukazuje, że (przynajmniej niektórzy) mieszkańcy miasteczka kierują się specyficzną logiką odwrotności. Koncert zorganizowany przez Madzię w celu udzielenia pomocy materialnej aktorom żyjącym w wolnym związku, stanie się bowiem przyczyną oskarżenia ją o kokieterię i podejrzone stosunki z artystami. Te same zaś miejscowe znakomitości, które z nieprzymuszonej woli wzięły udział w przedsięwzięciu, zaczynają twierdzić, że zhańbiły występem swoje nazwiska¹⁶.

¹² Tamże, s. 306.

¹³ Tamże, s. 306.

¹⁴ Tamże, s. 311–312.

¹⁵ Zob. S. Fita, *Plotka w twórczości Bolesława Prusa*, [w:] *Mieszczaiństwo i mieszczaństwo w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2000, s. 84–88.

¹⁶ „Siostra pana Krukowskiego jeszcze wczoraj, a nawet jeszcze dziś o szóstej i siódmej była zadowolona ze skrzypcowych popisów swego brata. Lecz o ósmej dowiedziawszy się od tak poważnej osoby, jak pani rejentowa, że całe miasto okryło się żałobą z powodu zniesławienia nazwiska Krukowskich, eks-paralityczka dostała ataku. [...] Chora nawet czuła zbliżające się konanie, chciała wezwać księdza i wśród spazmów oświadczyła bratu, że wydziedziczy go, ponieważ zhańbił nazwisko” (B. Prus, *Emancypantki...*, s. 325).

Trudno nie zauważyć swoistej odrębności Iksinowa wobec innych, przedstawionych w utworach Prusa miast prowincjonalnych, i jego nieprzystawalności do tego, co zdroworozsądkowe postrzeganie świata każe odbierać w kategoriach prawdopodobieństwa. Mieszkańcy miasteczka również są nietypowi – żyją normalnym i zwyczajnym z ich perspektywy życiem, które obserwowane z zewnątrz wydaje się śmieszne, płaskie, często groteskowe. „Kobietom życie upływa na plotkach, mężczyznom na robieniu pieniędzy lub na grze w karty. Jałowe i nudne życie towarzyskie jest tylko nędznym naśladownictwem dobrego tonu obowiązującego w tzw. wyższym świecie”¹⁷. Istotnie, ta prowincjonalna „elita”, która stara się naśladować styl życia wyższych sfer, jest zacošana, szuka sensacji tam, gdzie jej nie ma, a zdarzenia rzeczywiście godne komentarza pomija milczeniem (samobójcza śmierć Cynadrowskiego). Niecodziennym wypadkom nadaje się w Iksinowie rangę wydarzeń powszednich, jakby zdarzały się tu one każdego dnia, co ma zbliżać prowincjonalne miasteczko do stolicy. Głos w tej sprawie znów zabiera „światły” aptekarz:

– Proszę panów – rzekł – jedno dla mnie jest niewątpliwe... [...], że Iksinów staje się wielkim miastem. Proszę panów o chwilę uwagi: skandal na koncercie, zerwanie pana Krukowskiego z panną Brzeską, oświadczenie się pana Krukowskiego naszej najsympatyczniejszej pannie Eufemii, samobójstwo Cynadrowskiego i ... dzisiejszy wyjazd. [...] Proszę panów, to już nie Iksinów – mówił dalej – to bez mała Warszawa. Bo tylko w Warszawie co dzień jest jakiś koncert, co dzień ktoś się zabija¹⁸.

Podczas gdy miejscowa „inteligencja” zrównuje pozycję Iksinowa i Warszawy (nb. główna ulica to ulica Warszawska, a także Piotrkowska¹⁹), pozostali iksinowianie nadają ich rodzimemu miasteczku stosowne określenie „partykularza”²⁰, czy równie adekwatne, aczkolwiek mniej eleganckie „dziury” i „kurnika”²¹. I właśnie one najlepiej oddają faktyczną pozycję miasteczka wobec Warszawy oraz kondycję umysłową jego mieszkańców. Ci ostatni zaś, jak słusznie to określiła J. Kulczycka-Saloni, tworzą „bogatą galerię oryginałów i dziwaków”²². Prus często kreuje w swojej powieści pary dobrane na zasadzie kontrastu²³, który za-

¹⁷ J. Kulczycka-Saloni, *Bolesław Prus. Profile*, Warszawa 1975, s. 418–419.

¹⁸ B. Prus, *Emancypantki...*, s. 373.

¹⁹ Tamże, s. 360, 362.

²⁰ Tamże, s. 271, 342.

²¹ Tamże, s. 401, 402.

²² J. Kulczycka-Saloni, *Bolesław Prus...*, s. 418.

²³ Pary dobrane na zasadzie kontrastu (lub podobieństwa) są typowe dla literatury skarnawalizowanej. Zob. na ten temat M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, przeł.

sadza się na wyolbrzymieniu jakiejs cechy zewnętrznej i/lub charakteru. Prowadzi to w efekcie do karykaturalnego ujęcia prezentowanych osób i potęguje komizm postaci oraz komizm sytuacyjny. W Iksinowie tego rodzaju pary są tworzone przez: rodzeństwo Krukowskich, Miętlewicza i Krukowskiego oraz majora i księdza. Tę ostatnią parę łączą więzy przyjaźni. Rubaszny major oraz pogodny ksiądz to zresztą postaci znane z tradycji komediowej²⁴. W powieści Prusa dzielą ich poglądy oraz profesja, łączy podeszły wiek, porywczce charaktery i zamiłowanie do szachów. Bardziej oryginalne są jednak pozostałe duety. I tak, rodzeństwo Krukowskich to „wystawowa para dziwaków”²⁵. Łączy ich tyle samo, co dzieli. On jest „czterdziestopięcioletnim chłopakiem”²⁶, niedołągą pozostającym na łasce despotycznej siostry i wreszcie kawalerem, który „więcej od panien dostał odkosków, aniżeli ma sztucznych zębów”²⁷. Ona to sześćdziesięcioletnia wdowa, która swoimi dziwactwami i „paroksyzmami gadulstwa”²⁸ doprowadza brata do rozstroju nerwowego. Sparaliżowana dama reprezentuje typ kobiety władczej, bezwzględnej, o męskiej osobowości, podczas gdy Ludwik to zniewieściały, przewrażliwiony, skłonny do płaczu mężczyzna. Staruszkę zachwyca arogancja i silny charakter mężczyzn: ożywia się ona, zapominając o chorobie, gdy zdenerwowanemu bratu zdarza się wreszcie trzasnąć drzwiami²⁹ lub gdy przybyły lekarz zwraca się do niej w szorstkim tonie, wyrzucając jej tyranie wobec brata. Krukowscy stanowią jedyną w *Emancypantkach* komiczną parę dobraną na zasadzie przeciwieństwa płci. Realizująca się w ich przypadku „karnawałowa” zamiana osobowości pociąga za sobą i inne cechy, wyraźnie kontrastujące dwoje dziwaków. Dotyczą one ich wyglądu i stanu zdrowia. Staruszka to „szczupła i żółta dama, w czarnej atlasowej sukni, obwieszona jubilerskimi wyrobami”³⁰. Do tego zawsze kieruje się logiką odwrotności:

Siostra pana Krukowskiego nie miała zajęcia i miała piękny ogród. Lecz ponieważ dzień był taki, że zdawał się wołać ludzi na świeże powietrze, więc właśnie dlatego eks-paralityczka postanowiła zamknąć

N. Modzelewska, Warszawa 1970, s. 193; tenże, *Twórczość Franciszka Rabelais'go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*, przeł. A. i A. Goreniewie, Kraków 1975, s. 298, 583.

²⁴ Por. Z. Szwejkowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, Warszawa 1972, s. 280.

²⁵ B. Prus, *Emancypantki...*, s. 838.

²⁶ Tamże, s. 276.

²⁷ Tamże, s. 320.

²⁸ Tamże, s. 297.

²⁹ Tamże, s. 365.

³⁰ Tamże, s. 253.

się w domu. Ubrała się w atlasową suknię, na głowę zarzuciła koronkę, ustroiła się w połowę swoich brosz, łańcuchów i bransolet – i siedziała w fotelu, a raczej na poduszce, mając drugą poduszkę pod plecami, a trzecią pod nogami³¹.

W przeciwieństwie do siostry Krukowski ubiera się skromnie i elegancko, przez co zyskuje miano „największego eleganta w Iksinowie” i „wykwintnego kawalera”³². W rzeczywistości to on, a nie jego siostra, zasługuje na baczniejszą opiekę medyczną. Cierpiąca na paraliż i poruszająca się na wózku Krukowska w chwilach zapomnienia potrafi bowiem „wyskoczyć z łóżka”, „pędem pobiec do salonu”³³, „zerwać się na równe nogi” i „odzyskać zadziwiającą sprężystość we wszystkich członkach”³⁴. Autentycznym paralitykiem jest cichy i niepozorny Ludwik, który w przeciwieństwie do siostry domagającej się stałej opieki, zapomina o chorobie, zaaferowany poszukiwaniami żony. O reumatycznych dolegliwościach starego kawalera Prus pisze z właściwą sobie subtelną ironią, wtrącając jakby mimochodem informacje o motorycznych problemach mężczyzny, który: wykonuje „takie ruchy, jakby go krzyż bolał”, robi „wdzięczne ruchy nogami i krzyżem”, stoi „w kornej postawie, jakby go bardzo krzyż bolał”, często odczuwa „lekkie darcie w nogach i tępe bóle w krzyżu”³⁵.

Na drodze tego romantycznego, flegmatycznego, „biegłego w matrymonialnych niepowodzeniach”³⁶ paralityka stawia Prus energicznego i zaradnego Miętlewicza. Obydwaj tworzą komiczną parę zalotników starających się o względy Madzi Brzeskiej. Różni ich wiek, wygląd, pochodzenie i związane z tym ostatnim maniery. Szlachetnie urodzony Krukowski jest szpakowaty i ma bujne faworyty, a jego atrybut to monokl, który w chwilach zdenerwowania wypada mu z oka. Tymczasem Miętlewicz, właściciel kantoru, to mało obyty w towarzystwie i popełniający gafy „młody człowiek ze sterczącymi wąsikami”³⁷, któremu jeżą się włosy, a wąsy „układają poziomo”³⁸, gdy ulega wzruszeniu. Kontrast między rywalami doskonale ujawnia się w scenach ich komicznych po-

³¹ Tamże, s. 296–297.

³² Tamże, s. 269, 287.

³³ Tamże, s. 255.

³⁴ Tamże, s. 336.

³⁵ Tamże, s. 247, 268, 278, 282.

³⁶ Tamże, s. 333.

³⁷ Tamże, s. 252, 254, 256.

³⁸ Tamże, s. 319.

jedynków o względy pożądaney kobiety³⁹. Groteskowego obrazu mieszkańców prowincjonalnego miasteczka dopełniają postacie despotycznych „jędz i plotkarek”⁴⁰. „W Iksinowie pokazuje Prus trzy prawdziwe megieri, podsędkową, aptekarzową i rejentową, trzęsące swymi rodzinami (a nawet opinią miasta), jak im się podoba”⁴¹. Owe matrony, które zdominowały swoich mężów, nieustannie plotkują, co staje się przyczyną wielu nieporozumień. Mechanizm powstawania plotek także opiera się na zasadzie odwrócenia, tworzą się one bowiem wokół wydarzeń banalnych, nic nieznaczących, niekiedy nieistniejących, podczas gdy wypadki rzeczywiście skandaliczne, wymagające komentarzy i refleksji, są w zaskakujący sposób przemilczane (samobójstwo Cynadrowskiego). Szczególną rolę odgrywa na tym polu podsędkowa, która mówiąc z właściwą sobie afekcją, zwykle „sznuruje nieco usta” i robi „okrągłe ruchy”⁴². Jej słowa: „Rejentowa nie może żyć bez pelotek i nawet wówczas, gdy milczy, jeszcze robi pelotki...”⁴³ podkreślają groteskowość tej postaci, a także relacji, jakie panują między mieszkańcami.

Iksinów to swoisty świat „na opak”, tutaj zachwianiu uległy stosunki w relacjach damsko-męskich i doszło do swoistej zamiany osobowości między płciami, gdyż zdecydowana większość postaci kobiecych cechuje się władcym, despotycznym charakterem i trzyma mężów pod pantoflem, zaś mężczyźni prezentują się jako istoty potulne, uległe, wręcz zniewieściałe. Wiele do życzenia pozostawia także kondycja intelektualna miejscowej inteligencji. Wspomniana plotkarka podsędkowa z dumą mówi o córce, że „jest bardzo wykształconą osobą i że to wielkie ukształcenie nie jest oceniane w małym miasteczku”⁴⁴ (Femcia od dwunastu lat czyta w tajemnicy „Przegląd Tygodniowy”, a oprócz tego „szopenuje”⁴⁵). Na marginesie warto dodać, że o ile podsędkowa wie wszystko o wszystkich, o tyle wiek jej córki pozostaje trudną do rozszyfrowania tajemnicą, gdyż w powieści pojawia się kilka jego wariantów⁴⁶. Wiele do życzenia pozostawia także religijne życie mieszkańców Iksinowa. Miejscowy kościół, nb. brudny, ubogi i zaniedbany⁴⁷, pełni w powieści funkcję miejsca spotkań towarzyskich, a nie świętego przybytku

³⁹ Tamże, s. 258–263.

⁴⁰ E. Pieścikowski, *„Emancypantki” Bolesława Prusa*, Warszawa 1970, s. 46.

⁴¹ Z. Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa...*, s. 262–263.

⁴² B. Prus, *Emancypantki...*, s. 248, 249, 283, 327, 344.

⁴³ Tamże, s. 366.

⁴⁴ Tamże, s. 249.

⁴⁵ Zamiast „szopenhaueruje” – tamże, s. 249.

⁴⁶ Tamże, s. 251, 345, 350.

⁴⁷ Tamże, s. 260.

wewnętrznego skupienia, zadumy i modlitwy. Przybyła na niedzielne nabożeństwo „garstka miejscowej inteligencji” spogląda spod kościoła na rynek, „lustrując młode mężatki i panny”⁴⁸. Podczas mszy kawalerowie rywalizują o kobietę, jedni plotkują na temat doktora Brzeskiego, inni śpią lub bezmyślnie wpatrują się w malowidła na sklepieniu. Nic więc dziwnego, że Prus ostatecznie każe Madzi wyjechać z tego prowincjonalnego miasteczka i wrócić do Warszawy.

Jednakże i „Warszawa z *Emancypantek* to taki większy Iksinów”⁴⁹, jak słusznie zauważa E. Ihnatowicz. Także E. Paczoska stwierdza, że „w świecie *Emancypantek*, wbrew tradycyjnemu przeświadczeniu, nie da się przeprowadzić precyzyjnego podziału na prowincję i stolicę”⁵⁰, gdyż „Iksinów i Warszawa to światy nie odmienne, lecz symetryczne, różni je tylko skala”⁵¹. Istotnie, także w byłej stolicy państwa znajdziemy wiele postaci jak gdyby wyjętych z prowincjonalnego miasteczka i tu przeniesionych. Już na pierwszy rzut oka można dostrzec wspólną cechę w kreacji obydwu miejsc: zarówno w Iksinowie, jak i w Warszawie prym wiodą kobiety, tu i tam uwidacznia się ich despotyzm wobec potulnych mężczyzn. Powiększa się też galeria powieściowych postaci o kolejne typy ludzkie. Na uwagę zasługuje karykaturalne ujęcie apostołek emancypacji z szaloną panną Howard na czele, którą Prus przedstawia na koniec jako oddaną i opiekuńczą żonę pana Mydełki, posiadacza „ekscentrycznych”, czyli krzywych nóg⁵². Nie mniej groteskowi są adepti spirytyzmu. Dzieci pani Latter są jak gdyby miejskim odpowiednikiem rodzeństwa Krukowskich z Iksinowa, jednakże w wydaniu tragicznym (biorąc pod uwagę losy ich matki): piękna Helena odmierza sprawiedliwość na świecie ilością posiadanych sukienek⁵³ i odczuwa nieustanną potrzebę kokietowania mężczyzn⁵⁴, zaś równie piękny Kazio to utracjusz bez konkretnego zajęcia, znany z miłostek i fałszowania weksli. W kreacji rodziny Korkowiczów oraz Stefana Zgierskiego Prus wyzyskuje pewne chwytły z zakresu poetyki karnawałowej, eksponując

⁴⁸ Tamże, s. 259.

⁴⁹ E. Ihnatowicz, *Miasto kryminalne?*, [w:] *Miasto – kultura – literatura: wiek XIX*, red. J. Data, Gdańsk 1993, s. 20.

⁵⁰ E. Paczoska, *Odkrywanie prowincji – w kręgu doświadczeń literatury postycyzniowej*, [w:] *Doświadczenie prowincji w literaturze polskiej w II połowie XIX i XX wieku*, red. E. Paczoska i R. Chodźko, Białystok 1993, s. 9.

⁵¹ Tamże.

⁵² B. Prus, *Emancypantki...*, s. 683. Por. też tamże, s. 213–219, 684, 703, 737.

⁵³ Tamże, s. 174.

⁵⁴ „Wasza fizyka ani algebra nic mnie nie obchodzą, ale kokietować kogoś muszę, choćby Dębickiego” (tamże, s. 48).

ich obfitość ciała⁵⁵. Stefan Zgierski pojawia się w powieści epizodycznie, za każdym razem jednak ukazując się jako sprytny intrygant, donosiciel i aferzysta, jednym słowem – oszust. Nie jest to charakter obcy wyróżnionemu przez Bachtina nurtowi literatury skarnawalizowanej. Rosyjski uczony dowodzi, że wraz z błaznem i głupcem zszedł oszust z karnawałowego placu, by pojawić się na kartach literatury, ulegając wraz z upływem czasu licznym przeobrażeniom⁵⁶. Wspomniany bohater pojawia się w powieści *deus ex machina*. Doskonale zna Warszawę, na ulicach miesza się z tłumem, przekracza niedostępne wielu innym progi salonów i pałaców, spaceruje po podejrzanych dzielnicach i zakątkach miasta, chodzi do teatru, zapewne bierze też udział w balach⁵⁷. Status powieściowego oszusta daje mu prawo, czy wręcz przywilej łamania powszechnie obowiązujących norm obyczajowych i grzecznościowych, możliwość familiarnego, znoszącego różnice w hierarchii społecznej kontaktu z innymi postaciami, niezależnie od zajmowanej przez nie pozycji. Do tego nie bez znaczenia pozostaje podkreślana przy każdej okazji obfitość jego ciała. Zresztą, większość scen z udziałem Zgierskiego odbywa się przy suto zastawionym stole (np. śniadanie u Latterowej, raut wydany przez Korkowiczów czy wizyty u Solskiego), kiedy to mężczyzna pochłania duże ilości jedzenia i trunków, zdradzając swój nieposkromiony apetyt („jadł za trzech, a pił za czterech...”⁵⁸). Prus scalił w tym bohaterze dwie istotne cechy, które wzajemnie się dopełniają: „karnawałową” obfitość ciała⁵⁹ (opisywanego w kategoriach toczącej się piłki – ze względu na umiejętność szybkiego poruszania się Zgierskiego⁶⁰) i wywodzącą się z literatury skarnawalizowanej osobowość. Z jednej strony status oszusta, dążącego do utrzymania się w społeczeństwie, z drugiej zaś jego pragnienie doświadczenia rzeczywistości wszystkimi zmysłami, prowadzą do ideologii karnawałowego „pochłaniania świata”⁶¹, użycia jego rozkoszy i przyjemności, a także czerpania zeń różnego rodzaju korzyści, głównie zaś materialnych.

⁵⁵ Zob. M. Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais'go...*, s. 424-425.

⁵⁶ Por. tenże, *Funkcje oszusta, błazna i głupca w powieści*, [w:] tenże, *Problemy literatury i estetyki*, przeł. W. Grajewski, Warszawa 1982, s. 366-375.

⁵⁷ Por. B. Prus, *Emancypantki...*, s. 552.

⁵⁸ Tamże, s. 155.

⁵⁹ Pod adresem Zgierskiego pojawiają się takie określenia, jak: „nieco otyły”, „okrągłutki, pulchniutki”, „pulchny człowieczek”, „okrągły”, „niski i pękaty” – tamże, s. 110, 207, 674, 695, 835.

⁶⁰ Tamże, s. 457, 552, 554, 687.

⁶¹ Pojęciem tym często posługuje się M. Bachtin w: *Twórczość Franciszka Rabelais'ego...*

Korkowicze to z kolei przedstawiciele środowiska burżuazyjnego. Także w ich kreacji zostaje podkreślona obfitość ciała, również wypuklana w scenach rozgrywających się przy zastawionym stole⁶². Życie rodzinne i towarzyskie Korkowiczów jawi się groteskowo. Podobnie jak w przypadku rodzin iksinowskich i tu mamy do czynienia ze swego rodzaju „karnawałowym” odwróceniem ról, zachwianiem proporcji i pozycji zajmowanych w hierarchii stosunków domowych. W domu Korkowiczów rządzi despotyczna kobieta. Korkowicz to charakterologiczne przeciwieństwo swojej żony – jest potulny, uległy i cichy. Zdezonizowany przez żonę stara się przywrócić swoją pozycję pana domu, pokazując groźne oblicze, czyni to jednak przed osobami od niego słabszymi: leniwym synem i lokajem, którego bije⁶³. Groteskową galerię postaci zamieszkujących dom Korkowiczów dopełniają ich córki. Także one tworzą kontrastową parę, przy czym element śmiechu, wyrastający ze zderzenia tych dwóch różnych osobowości, jest zredukowany. Linka i Stasia, pojawiające się we wszystkich scenach zawsze razem, różnią się między sobą cechami zewnętrznymi, usposobieniem i zainteresowaniami⁶⁴. Ich rola polega przede wszystkim na tym, że zdradzają i obnażają tajemnice domu, ukazując opierające się na zasadzie „karnawałowego” odwrócenia ról relacje między Korkowiczami⁶⁵.

Warszawa z *Emancypantek* żyje także swoim normalnym, codziennym życiem. Co prawda nie zostało ono tak wyekspozowane jak np. w *Lalce*, lecz mimo wszystko daje się zauważyć⁶⁶. Wyznacza je upływ pór roku oraz rytm kalendarza liturgicznego⁶⁷. Warszawa zmienia się w powieści z upływem miesięcy, co z kolei determinuje pojawianie się ulubionych miejsc i sposobów spędzania wolnego czasu przez warsza-

⁶² B. Prus, *Emancypantki...*, s. 426, 427, 438, 458, 485, 444, 469, 754.

⁶³ Tamże, s. 434.

⁶⁴ Tamże, s. 429, 487.

⁶⁵ Oczywiście nie są to wszystkie kontrastowe pary powieściowe, wskazać by tu można i inne tego rodzaju, biorąc pod uwagę różne kryteria, np. urodę, cechy charakteru (Helena i Ada; Kazio i Stefan), jednak w tym wypadku ich cechy nie urastają do wymiarów groteskowych. Pewien wyjątek stanowią postacie pojawiające się epizodycznie, a mianowicie sekundanci Kazimierza Norskiego: „wykwintny”, i „prześlicznie wychowany pan Rozbijalski” oraz „nie mniej elegancki”, „równie dobrze wychowany, ale mniej serdeczny pan Pałaszkiwicz” (tamże, s. 740). Pierwszy z nich jest ponadto właścicielem „rudawych faworytów”, zaś drugi – „sterczących wąsików” (tamże). Sekundanci Kotowskiego także tworzą parę kontrastową. Są zaś nimi: „chudy i wysoki adwokat” Menaszko oraz „pojedynkarz” Wałęcki, „człowiek mały i krępy, ale z ognistymi oczyma” (tamże, s. 741).

⁶⁶ Por. także M. Warnerńska, *Warszawskim szlakiem Prusa*, Warszawa 1978.

⁶⁷ Por. W. Klemm, *„Była niedziela”. Dni świąteczne w powieściach Bolesława Prusa*, [w:] *Trzy pokolenia. Pamięci Profesor Janiny Kulczyckiej-Saloni*, Warszawa 1998, s. 105–126.

wiaków. Informacje te są jednakże zaledwie wzmiankowane, pojawiają się jakby mimochodem. Bohaterowie powieści obchodzą Święta Wielkanocne⁶⁸ i Bożego Narodzenia⁶⁹. Dowiadujemy się też o kwietniowym (oraz przewidywanym na jesień) odczycie Romanowicza w Ratuszu⁷⁰, a ponadto o wizycie Heleny i Arnolda na wystawie sztuk pięknych⁷¹; na moment przenosimy się także do Teatru Wielkiego⁷². Wiosną (gdy wzmaga się ruch na ulicach⁷³) i latem bohaterowie wychodzą na spacer do Ogrodu Saskiego⁷⁴, Ogrodu Botanicznego⁷⁵ i Łazienek⁷⁶ (Madzi przy tej okazji ofiarowuje swoje „usługi” nieznamy mężczyzna⁷⁷). Mamy też zaprezentowany Lasek Bielański jako miejsce pojedynków⁷⁸. Jest ponadto wzmianka o teatrzykach ogródkowych i wyścigach konnych⁷⁹. Wspomina się też o warszawskich upałach i wyjazdach warszawiaków z miasta w tym okresie⁸⁰. Wreszcie Helena, która ze swoim przysłym mężem ma zamieszkać na wsi, zapowiada powroty do Warszawy na karnawał⁸¹.

Reasumując, Warszawa i Iksinów z omówionej powieści Prusa tylko pozornie się od siebie różnią. Jak słusznie twierdzi E. Paczoska, „o świecie *Emancypantek* powiedzieć więc można, że wszystko tu jest prowincją”⁸². Życie „elity” prowincjonalnego miasteczka jest godną pozałowania próbą imitacji stylu życia wyższych sfer, szkoda tylko, że pod względem negatywnym (nieustanne składanie sobie wizyt, plotkowanie, niechęć do pracy i pogarda wobec osób pracujących). Również styl życia wielu bohaterów z Warszawy pozostawia wiele do życzenia. Jedni wyobrażają sobie życie jako wieczną zabawę, trwonią pieniądze na rozrywki i zagraniczne podróże; inni, pretendujący do miana towarzysztwa, lepiej by chyba wyglądali w dekoracjach iksinowskich, gdyż ich styl życia również staje się parodią tego salonowego. Słowem, arystokracja chce obchodzić całoroczny karnawał, burżuazja nieudolnie

⁶⁸ B. Prus, *Emancypantki...*, s. 162, 190, 556–557.

⁶⁹ Tamże, s. 91.

⁷⁰ Tamże, s. 435–436.

⁷¹ Tamże, s. 507.

⁷² Tamże, s. 522–523.

⁷³ Tamże, s. 557, 568.

⁷⁴ Tamże, s. 551–554, 693–696, 789, 820.

⁷⁵ Tamże, s. 723–726.

⁷⁶ Tamże, s. 762.

⁷⁷ Tamże, s. 200.

⁷⁸ Tamże, s. 744–746.

⁷⁹ Tamże, s. 743.

⁸⁰ Tamże, s. 677.

⁸¹ Tamże, s. 599–690.

⁸² E. Paczoska, *Odkrywanie prowincji...*, s. 9.

naśladuje styl życia arystokracji, a mieszkańcy prowincji wyobrażają sobie, że są „elita” – na wzór warszawski. Jedynie anonimowy tłum z ulic Warszawy jest, jak można odnieść wrażenie, bohaterem pozytywnym, a przynajmniej przypomina ludzi złożonych z krwi i kości. To wśród anonimowych mas każdego dnia toczy się normalne życie, jakiego brak w zamkniętych rezydencjach arystokracji i burżuazji. Oczywiście nie jest to życie pozbawione różnego rodzaju problemów, o których Prus jakże często pisał w kronikach (bieda, niechciane dzieci, przytułki położnicze, brak opieki medycznej), ale mimo to atmosfera panująca na ulicach Warszawy jest raczej radosna. Nawet śmierć wydaje się tu mniej straszna (śmierci boi się panicznie umierający brat Madzi) i staje się karnawałowym „śmiesznym straszidłem”:

[...] Na ulicy słychać było nieustający szmer nóg, turkot dorożek, powozów, wozów piekarskich, rzeźniczych, transportowych... Czasem rozległ się głośniejszy okrzyk, czasami przejechał karawan, ale tak prędko, jak gdyby nieboszczyk nie był zimnym trupem i nicością, lecz interesantem, który spieszy na cmentarz. Co za różnica pomiędzy tym gwarnym zakątkiem a samotnymi salonami Solskich, gdzie milcząca służba ukazywała się i znikala jak cienie, gdzie człowiek lękał się szelestu własnych kroków i ze wszech stron obłany pustką, odczuwał śmierć i nicość⁸³.

Na tym tle prowincjonalny Iksinów jawi się jako miejsce zespolonych i zwielokrotnionych negatywnych zjawisk z Warszawy. W tej odizolowanej od reszty świata mieścinie, gdzie tabletki na przeczyszczenie uchodzą za środek na nieszczęśliwą miłość⁸⁴, wszystko dzieje się „na opak”: kobiety są despotkami i górują nad zniewieściałymi mężczyznami, zdrowi udają chorych (Krukowska), intelektualnym zajęciem jest robienie plotek, które wybuchają z błahego powodu, podczas gdy rzeczwiwą sensacją zbywa się milczeniem, dla miejscowej „inteligencji” praca jest czynnością hańbiącą nazwisko, osoby szlachetne i dobre popołniają samobójstwa lub zamykają się w klasztorze (Cynadrowski, Cecylia), zaniedbany kościół staje się miejscem spotkań towarzyskich, a miejscowego księdza widzimy jedynie na podwieczorkach u Brzeskich i przy grze w szachy z rubasznym majorem. W tej sennej mieścinie koncert dla wędrownych aktorów, potem zaś samobójstwo zakochanego w Femci urzędnika pocztowego urastają do rangi tego rodzaju wydarzeń, które – jak wyobraża sobie miejscowa elita – czynią to prowincjonalne miasteczko podobnym do wielkich miast. Idąc za pisarzem można by stwierdzić,

⁸³ B. Prus, *Emancypantki...*, s. 681.

⁸⁴ Tamże, s. 349–350.

że podobieństwo to zaznacza się w pozostawiającym wiele do życzenia stanie ulic i ich oświetlenia czy estetyki domów, o których to zagadnieniach tak często pisał Prus w swoich kronikach. W rezultacie *Emancypantki* ukazują negatywny obraz prowincjonalnego miasteczka, w którym dają się zauważyć nie tylko rażące braki i zaniedbania w zakresie architektury, ale nade wszystko zacofanie intelektualne jego mieszkańców. Panująca tu atmosfera jest niezwykle duszna i przytłaczająca, co wynika z faktu, że w zasadzie nie istnieje tu anonimowość, poszanowanie tajemnicy i życia prywatnego; wszyscy znajdują się pod obstrzałem wszystkowiedzących oczu i złych języków miejscowych plotkarek. Jedną z nielicznych pozytywnych postaci zamieszkujących Iksinów – szlachetna Cecylia, która ostatecznie postanawia wstąpić do klasztoru, nie potrafiąc i nie chcąc dopasować się do tej rzeczywistości – stwierdza więc nie bez racji: „Tu panny starzeją się, [...] a ludzie... chyba kamienieją... Okropne jest życie w małych miasteczkach...”⁸⁵.

Magdalena Rumińska

**Country as „topsy-turvy” world – *Emancypantki* (*The New Woman*)
by Boleslaw Prus**

The subject of analysis in this article is the category of space – strictly speaking the vision of country town from the Prus’s novel: Iksinow. This paltry, unworldly place is so different at first sight from Warsaw but in essence Iksinow is a miniature of Warsaw. The result of analysis shows that literary vision of country town was formed with use of elements of carnival poetics, grotesque and caricature. The same rule applies to the citizens of Iksinow (and Warsaw): a portrait gallery of human types which populate the space of town. Those types are not normal people, they are disguiser-like; the Warsaw lifestyle they copy becomes a parody. As a result Iksinow appears as “topsy-turvy” world: according to inept rules everything happens different than it should be, but for the inhabitants of Iksinow it is a natural order. First to mention is the reversal of social roles and change of personalities between males and females (despotic females, effeminate males). Daily life is based on reversed rules and values: church is a place for gossiping and socializing, insignificant events are subjects for gossiping when real scandal is passed over in silence, labour is something to be ashamed of, innocent persons become victims of aspersions or commit suicide.

⁸⁵ Tamże, s. 408.

Marek Bernacki
Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała

Profetyczne (od)czytanie prowincji: Jerzy Stempowski – Esej berdyczowski

1.

W debiutanckim tomiku wierszy Andrzeja Bursy *Kat bez maski* (1956) znalazły się co najmniej dwa utwory, w których *enfant terrible* polskiej poezji dał upust negatywnym uczuciom żywionym wobec prowincjonalnej rzeczywistości Polski Ludowej:

Ej miasteczko chędogie butne rzeczywiste
Z którego wszystkie drogi prowadzą do Rzymu
Po tabakę zapalki i wodę ognistą
Wiodą w dżdżyste wieczory grząskie koleiny

Tam gdzie brunatna broda grzyba na pułapie
Szczekające kominy blaski w szklankach błędne
I ludzie co godziny mielą jak wiatraki
Kiedy im przytupuje tłusty król żołądny¹.

To, co w zacytowanym fragmencie *Miasteczka* ukryte zostało pod wyszukаныmi metaforami rodem z *Kwiatów zła* Baudelaire'a, w wierszu *Sobota* zostaje już wyrażone przez poetę wprost, bez zbędnych poetyckich upiększeń:

¹ A. Bursa, *Miasteczko*, [w:] tegoż, *O tym...*, wstęp J. Iwaszkiewicz, wybór i oprac. S. Stanuch, Kraków 1993, s. 41.

Boże jak miły wieczór
 tyle wódki tyle piwa
 a potem płatanina
 w kulisach tego raję
 między pluszową kotarą
 a kuchnią za kratą
 czułem jak wyzwalam się
 od zbędnego nadmiaru energii
 w którą wyposażyła mnie młodość

możliwe
 że mógłbym użyć jej inaczej
 np. napisać 4 reportaże
 o perspektywach rozwoju małych miasteczek
 ale
 mam w dupie małe miasteczka
 mam w dupie małe miasteczka
 mam w dupie małe miasteczka!²

Spektakularny gest odmowy, wzmocniony w finale wiersza przez zastosowanie wulgaryzmu w funkcji paralelizmu składniowego zakończonego wykrzyknieniem, był na pewno wyrazem młodzieńczej frustracji i artystowskiej pozy á la *poètes maudits*, można go jednak interpretować szerzej: jako niezgodę na rzeczywistość, z której wyparował jakikolwiek głębszy sens. W takiej zdeintegrowanej przestrzeni społecznej realnego socjalizmu, w której – jak powiedziałby socjolog amerykański Benedict Anderson – „zbiorowość” całkowicie zdominowała wymiar „wspólnotowy”, liczy się tylko to, co doraźne, a bezmyślna ucieczka w wódkę i papierosy staje się namiastką wyższych wartości i celów, o których nie warto nawet pomyśleć, nie mówiąc o ich realizacji³.

² A. Bursa, *Sobota*, [w:] tegoż. *O tym...*, s. 42.

³ Zob. B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1997. O koncepcji Andersona i zastosowaniu jego projektu w badaniach literackich pisze P. Czapliński w książce *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*, Warszawa 2009, s. 181. Taką pesymistyczną diagnozę społeczeństwa lat 50. XX w. dawali także polscy uczeni. Jak pisze Czapliński, powołując się na pracę Józefa Szczepańskiego *Próba diagnozy z 1957 r.*: „Już u schyłku lat pięćdziesiątych »uległy rozkładowi więzi nieformalne integrujące społeczeństwo«. Rozkład więzi, jak opisali socjologowie analizujący ten okres, miał charakter przede wszystkim społeczno-moralny i był rezultatem zaniku powszechnie akceptowanych »wzorców aspiracji«” (cyt. za: P. Czapliński, *Stalinowska próżnia*, [w:] tegoż, *Resztki nowoczesności. Dwa studia o literaturze i życiu*, Kraków 2011, s. 61).

W pierwszym z przytoczonych wierszy Bursy celna metafora „ludzi co godziny miał jak wiatraki”, znak stagnacji⁴, a zarazem uwspółcześniona wersja chocholego tańca, znajduje logiczne uzupełnienie w zaprzeczonej przez bohatera drugiego wiersza idei rzekomej perspektywy rozwoju małych peerelowskich miasteczek. Dlaczego? Otóż dlatego, że w rzeczywistości Polski Ludowej lat 50. perspektywa rozwoju prowincji, zwłaszcza na tzw. Ziemiach Odzyskanych, gdzie na skutek migracji powojennej wszelkie więzi społeczne uległy poważnemu zakłóceniu czy wręcz rozpadowi, była sprzeczną w sobie konstrukcją semantyczną, która nie odsyłała de facto do żadnego desygnatu, stając się co najwyżej ornamentem partyjnej nowomowy...

Osiem lat później, w 1964 roku, na łamach paryskiej „Kultury” Jerzy Stempowski opublikował *Esej berdyczowski*, w którym *ex post* (z perspektywy kilkudziesięciu lat, jakie minęły od opisywanych w tekście wydarzeń) dał przykład uważnego czytania znaków rzeczywistości społecznej, ograniczonej w tym przypadku do wymiaru kresowego, prowincjonalnego Berdyczowa. Analiza profetycznej lektury świata prowincji, dokonanej przez klasyka XX-wiecznej eseistyki polskiej, jest głównym tematem tego artykułu.

2.

Zanim jednak przejdziemy do eseju Stempowskiego, kilka słów przypomnienia należy się miastu, które tak zaintrygowało pisarza.

Dzisiejszy Berdyczów (ukr. *Berdycziv*) położony jest nad rzeką Gniłopiat (ukr. *Hiniłopiat*) w zachodniej części Ukrainy, w obwodzie żytomierskim, na historycznym zapleczu Podola i Wołynia⁵. Bliżej stąd do Kijowa i Czarnobyli aniżeli do Lwowa, co daje pojęcie o kresowym, czy wręcz orientalnym charakterze tej miejscowości. Już w XVI wieku Berdyczów był ważnym ośrodkiem miejskim w Wielkim Księstwie Litewskim; w 1569 roku, na mocy Unii Lubelskiej, został włączony do Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

⁴ Jak pisze Magdalena Piotrowska-Grot, analizując wiersz *Miasteczko*: „Jedyne wokół czego skupia się egzystencja miejscowej ludność to używki i hazard. Cenny czas, tu zupełnie marnotrawiony, płynie wolno. *Miasteczko* Bursy skupia w sobie wszystko, co kojarzy nam się z określeniem »zapadła dziura« – szynk pełen pijanych chłopów, brud, błoto” (też: *Kuszeni przez nierealne – niestetyczna prawda o prowincji w wybranych wierszach Andrzeja Bursy*, referat wygłoszony na konferencji „Małe miasta”, Bielsko-Biała 14–15.11.2011r.)

⁵ Według danych statystycznych w 2005 r. ludność Berdyczowa liczyła około 84 tys. mieszkańców – cyt. za: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Berdyczów> [dostęp: 15.05.2012].

W okresie od XVII do początków XX wieku miasto, w którym 3 grudnia 1857 roku na świat przyszedł Józef Konrad Korzeniowski (Joseph Conrad)⁶, zasłynęło głównie z trzech powodów. Było ważnym ośrodkiem handlowym, mekką kupców ze wschodniej i środkowej Europy; pełniło ponadto funkcję istotnego ośrodka kultu religijnego dla wyznawców dwóch religii: katolicyzmu i judaizmu.

Słynne powiedzenie „pisz do mnie na Berdyczów” zrobiło karierę dzięki poematowi dygresyjnemu Juliusza Słowackiego *Beniowski*. W *Pieśni I* tego utworu narrator posłużył się tym określeniem, dokonując charakterystyki tytułowego bohatera:

Lecz pan Beniowski liczył lat dwadzieścia,
O doświadczenie jak o grosz złamany
Nie dbał – wolałby mieć wioskę i teścia,
To jest ślubem być dozgonnym związany
Z panną Anielą. – Tej sztuka niewieścia
Sprawiła, że był srodze zakochany;
Na gitarze grał i rym śpiewał włoski,
I wszystko dobrze szło – dopóki wioski
Nie stracił... wtenczas po włosku: *addio!*
Po polsku: **pisuj do mnie na Berdyczów**.
Okropne słowa! jeśli nie zabiją,
To serce schłoszczą tysiącami biczów⁷.

Od czasów Słowackiego przysłowie „Pisz do mnie na Berdyczów” stało się eufemistycznym odpowiednikiem bardziej dosadnych określeń, z których kolokwialne „spadaj” czy chamskie „odwal się [ode mnie]”, sąsiadują z bardziej eleganckimi, ale rzadziej dzisiaj spotykanymi formami, o których wspomina Władysław Kopaliński: „odczepże się ode mnie, bywaj zdrów, nie dam się nabrać, rzecz skończona”⁸. Niemniej powiedzenie to miało niegdyś inne, czysto pragmatyczne znaczenie, o czym należy wspomnieć, gdyż kwestia ta w bezpośredni sposób wiąże się z tematyką *Eseju berdyczowskiego* Hostowca⁹. Otóż w XVIII wieku, dzięki przywilejowi nadanemu przez króla Stanisława Augusta Ponia-

⁶ Zob. K. Węglika, „I nie powrócił nigdy do własnego domu”, [w:] tejsze, *Na dalekiej Ukrainie. Gawędy kresowe*, Warszawa 2007, s. 111.

⁷ Cyt. za: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Berdyczów> [dostęp: 15.05.2012].

⁸ Zob. W. Kopaliński, [hasło:] *Berdyczów*, [w:] tegoż, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Kraków 1985, s. 91.

⁹ Paweł Hostowiec to pseudonim literacki Jerzego Stempowskiego, którym posługiwał się jako autor cyklu *Notatnik niespiesznego przechodnia* drukowanego na łamach paryskiej „Kultury”.

towskiego, Berdyczów zasłynął z czerwcowych jarmarków „onufrejskich”¹⁰. Kupcy podążający w tamte strony podawali taki właśnie adres, pod którym byli osiągalni dla potencjalnych kontrahentów w wypełnionej pracą letnie miesiące.

Od XVII wieku Berdyczów stał się także ważnym ośrodkiem kultu religijnego. Celem pielgrzymek nadciągających niemalże z całej kresowej Rzeczypospolitej był słynący cudami wizerunek Matki Boskiej Śnieżnej, a dokładniej rzymska kopia tego obrazu przywieziona z Wiecznego Miasta przez wojewodę kijowskiego Janusza Tyszkiewicza. Magnat ten, cudem uratowany z jarzma tureckiego, ufundował także, ufortyfikowany w późniejszych latach klasztor karmelitów, zwany ze względu na usytuowanie i obronny charakter „Twierdzą Maryi”. Świątynia ta, położona na wysokim wzgórzu dominującym nad całą okolicą, przyciągała wzrok podróżujących w te strony, będąc, obok okazałego pałacu Radziwiłłów, najbardziej reprezentatywną budowlą miasteczka. Tak właśnie zobaczył po raz pierwszy Berdyczów Honoriusz Balzac, podczas podróży w roku 1847:

Wściekły, że straciłem dwie godziny [w Żytomierzu – przyp. M.B.], podwoilem ekstra napiwki i robiłem trzydzieści sześć wiorst na godzinę, toteż ujrzałem koło południa wzgórze, na którym mieści się znamenite miasto Berdyczów¹¹.

W połowie XVIII w., kiedy obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej został ozdobiony koronami papieskimi (w 1756 roku), kult religijny w „Ukraińskiej Częstochowie”¹² osiągnął swe apogeum. Do historii Polski, a zarazem do historii literatury przeszła obrona klasztoru w czasie konfederacji barskiej poprzedzającej I rozbiór Rzeczypospolitej. Bohatercy konfederacji, sami siebie określający mianem „sług Maryi”, uformowani przez karmelicką duchowość i katolicki patriotyzm o. Marka Jondołowicza, dowodzeni przez Kazimierza Pułaskiego, przez miesiąc odpierali szturm przeważających sił wroga, ostatecznie poddając twier-

¹⁰ Jak pisze Andrzej Grajewski: „Było to największe spotkanie kupców tego typu między Warszawą i Kijowem”, cyt. za: A. Grajewski, *Berdyczów. Twierdza Maryi*, „Gość Niedzielny” nr 30 z 30.07.2011 r., s. 63. Z tego artykułu zacytowałem także inne informacje o historii Berdyczowa, które wykorzystuję w tym tekście – przyp. M.B.

¹¹ H. Balzac, *Podróż do Polski*, cyt. za: K. Węglińska, *Z wizytą u pani Hańskiej*, [w:] *teżże, Na dalekiej Ukrainie. Gawędy kresowe*, Warszawa 2007, s. 401. Notabene, trzy lata później (w 1850 roku) w Berdyczowie odbył się ślub francuskiego pisarza i polskiej arystokratki.

¹² Takim mianem określił Berdyczów biskup kijowski Stanisław Zaremba, który został uzdrowiony w 1647 roku za wstawiennictwem Matki Boskiej Berdyczowskiej (cyt. za: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Berdyczów> [dostęp: 15.05.2012]).

dzę Rosjanom. Kiedy w 1864 roku car, w odwecie za wybuch powstania styczniowego, dokonał kasacji berdyczowskiego zakonu karmelitów, klasztor służył prawosławnym. Prawdziwa katastrofa nastąpiła dopiero w XX wieku. Kiedy Berdyczów znalazł się w granicach Związku Sowieckiego, w bazylice urządzono muzeum ateizmu, w dolnym kościele znajdowała się zaś cela, w której zabijano wrogów władzy ludowej. Dopelnieniem nieszczęść był wielki pożar świątyni, który wybuchł już po wkroczeniu Niemców w czerwcu 1941 roku. To właśnie wtedy zaginął (prawdopodobnie doszczętnie spłonął) XVII-wieczny obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, którego liczne kopie znajdują się w wielu polskich kościołach¹³. W latach 90. ub. wieku ruszyła odbudowa berdyczowskiego kompleksu klasztornego; w 1998 roku poświęcono kopię obrazu i udekorowano go po raz trzeci koronami papieskimi przekazanymi przez papieża Jana Pawła II.

Równoległe do kultu maryjnego, od XVIII wieku rozwijał się w Berdyczowie także żydowski mistyczny ruch religijny zwany chasydyzmem, będący nieortodoksyjnym nurtem zrodzonym w obrębie tradycji judaistycznej. Powstał na kresach Rzeczypospolitej szlacheckiej i po dzień ten stanowi przykład żywej wiary wyznawców rozproszonych po całym świecie. Wystarczy przypomnieć, że raz w roku na berdyczowski kirkut przybywają z Ameryki i z Izraela setki wyznawców, pielgrzymujących do grobu znanego cadyka pochowanego niegdyś w tych stronach.

Opis historycznego wizerunku Berdyczowa warto zakończyć przypomnieniem obserwacji poczynionych w 1. połowie XIX wieku przez autora *Komedii ludzkiej*. Przytoczony poniżej cytat wprowadza bowiem w specyficzny klimat niewielkiego kresowego miasteczka położonego na pograniczu kultur, religii i języków, odzwierciedlając zarazem jego prowincjonalny charakter, który tak zafascynował Jerzego Stempowskiego:

Kilka okazałych budynków, do których tulą się bezkształtne, nędzne, jeden na drugi tłoczące się żydowskie domy i chałupy. Taki właśnie obraz Berdyczowa zobaczył Balzak i pisał: „Ujrzałem z nowym zdziwieniem, domy tańczące polkę, to znaczy pochylone, jedne na prawym biodrze, drugie na lewym, niektóre jakby kiwające nosem, większość rozłożąca się, niektóre mniejsze od naszych bud jarmarcznych, czyste jak chlewiki”¹⁴.

¹³ Jedna z takich kopii znajduje się w kościele pw. Opatrzności Bożej w Jaworzu niedaleko Bielska-Białej – przyp. M.B.

¹⁴ Cyt. za: K. Węglicka, *Z wizytą u pani Hańskiej*, [w:] *też*, *Na dalekiej Ukrainie. Gawędy kresowe...*, s. 401–402.

3.

Krótki (zaledwie 10-stronicowy) *Esej berdyczowski* zbudowany jest z czterech, niewyodrębnionych podtytułami części. We wprowadzeniu, w którym pojawia się poetycki opis miasteczka, Stempowski wspomina swoje dawne podróże do Berdyczowa, koncentrując się na jednej z nich, którą odbył wraz z ojcem na początku XX stulecia. Część opisową kończy krótkie wyznanie narratora, które stanie się kanwą rozważań w trzech kolejnych odsłonach eseju:

W 1909 szukałem tam na próżno – jak mi się wydawało – **obrazów przyszłości**. Byłem w błędzie. W Berdyczowie widziałem kilka uderzających **wzorów rzeczy przyszłych**, nie umiałem ich jedynie odczytać¹⁵.

To, czego nie udało się zrozumieć 15-letniemu młodzieńcowi¹⁶ – owe „obrazy przyszłości” i „wzory rzeczy przyszłych” – poddane zostanie pracy pamięci, wyobraźni i intelektu przez spełnionego już, 70-letniego pisarza. Cel, jaki sobie stawia Stempowski, jest prosty i nawiązuje do bliskiej mu klasycznej maksymy: *Historia magistra vitae est*. Innymi słowy, autor *Eseju berdyczowskiego* zanurza się w zapamiętanych obrazach przeszłości, aby wydobyć z nich sens wydarzającej się na jego oczach historii mrocznego XX stulecia (tej samej, którą w innym miejscu określił dosadnie „Historią spuszczoną z łańcucha”).

Trzy odsłony eseju przynoszą trzy obrazy, te zaś zaopatrzone są za każdym razem w krótki dyskurs interpretacyjny. Całość tekstu, którą należy smakować w kontekście erudycyjnych aluzji i asocjacji, przynosi prawdę o świecie, do której eseista dociera na sposób sokratejski, prowadząc intelektualny dialog z rzeczywistością we wszystkich jej najważniejszych wymiarach: historycznym, społecznym, politycznym, ekonomicznym, kulturowym i religijnym¹⁷.

Przypatrzmy się zatem poszczególnym „obrazom przeszłości”, pamiętając, że ich przywoływanie przez Stempowskiego nie ma wymiaru autobiograficznego (jak u Prousta), ale obdarzone zostało, pozytywną w gruncie rzeczy, funkcją poznawczą. Głównym celem anali-

¹⁵ J. Stempowski, *Esej berdyczowski*, [w:] tegoż, *W dolinie Dniestru. Listy o Ukrainie*, Warszawa 1993, s. 34 (podkreślenie moje – M.B.).

¹⁶ Jerzy Stempowski urodził się w 1894 roku, a zatem podczas podróży do Berdyczowa odbytej w 1909 roku miał piętnaście lat – przyp. M.B.

¹⁷ Jak zauważa znawca problematyki: „Esej zatem to rodzaj artystycznego zapisu przegód intelektualnych i doznań życiowych człowieka, którego świadomość ciągle wykracza poza granice Ja ku światu”. Zob. A.S. Kowalczyk, *Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej lat 1945–1977 (Vincenz – Stempowski – Miłosz)*, Warszawa 1990, s. 25.

zowanego eseju jest bowiem odnalezienie odpowiedzi na podstawowe pytanie: „Jakie wzory rzeczy przyszłych dotyczących Europy zobaczył na początku XX wieku narrator, podróżując wraz z ojcem po obrzeżach dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów?”.

Obraz pierwszy nawiązuje do sławnych niegdyś berdyczowskich targów; Stempowski z epicką maestrią kreśli portret zbiorowy małomiasteczkowej elity krzątającej się wokół centralnego punktu polskiego Berdyczowa, jakim był w owych czasach sklep Szafnagla przy ul. Machnowieckiej:

Przechodząc słyszałem strzępy rozmów o imieninach u ciotki Tekli, o chrzcinach u Kapruckich, o tym jak Szuldybułdowicz próbował kupić w Jarmolińcach czwórki koni, i co z tego wynikło. Zniżając nieco głos mówiono także de publicis o wiadomościach, jakie Hejbowicz przywiózł z Petersburga a Ciotowicz z Warszawy [...] Rozmowy toczyły się wesoło, wielkim głosem, jakim mówią na wsi; wszyscy byli radzi spotkaniu i okazji do wymiany nowin. Miałem przed sobą obraz najgłębszej prowincji; wieści ze świata przychodziły tam rzadkie i spóźnione, w relacjach podróźnych. Kronika wypadków miejscowych nie zawierała wiadomości ważniejszych od przygód Szuldybułdowicza w Jarmolińcach. Zdawało się, że poza terminami płatności weksli przechadzający się po Machnowieckiej nie mieli większych trosk. Ich świadomość historyczna [...] była w uśpieniu. Żyli w zaciszu, z dala od głównego nurtu wypadków, mających przynieść – także w Berdyczowie – wielkie przemiany¹⁸.

Obraz drugi w sposób niezwykle sugestywny przywołuje nieistniejący już świat kresowego żydostwa, a zwłaszcza tamtejszych chasydów, którzy w samym tylko Berdyczowie mieli ponoć 74 domy modlitwy¹⁹! O ile cytowany wcześniej fragment opisujący małomiasteczkową krzątanicę był podszyty ironią, tak w przypadku „obrazu żydowskiego” dominuje aura powagi podkreślająca rangę przedstawianego wydarzenia. Stempowski odtwarza bowiem historię niezwykłą, o której pamiętał do końca życia. Jako kilkunastolatek uczestniczył wraz z ojcem w magicznym obrzędzie, którego celem była inicjacja w marksistowską „nową wiarę”, odsyłającą do lamusa tradycję religijną narodu wybranego:

Na stole stała naftowa lampa, oświetlająca ubogi warsztat krawiecki. Dokoła siedziało kilku przedstawicieli tego bardzo źle płatnego rzemiosła. Posiadacz jedyne go egzemplarza *Kapitału* czytał głośno i śpiewnie

¹⁸ J. Stempowski, *Esej berdyczowski...*, s. 35–36.

¹⁹ Tamże, s. 37 (autor powołuje się na encyklopedię Brockhousa – przyp. M.B.).

tekst, zatrzymując się po każdym zdaniu. Obecni prosili wówczas o wyjaśnienia lub powtórne odczytanie trudniejszych zdań.

Kapitał nie jest łatwą lekturą, ale to co słyszałem nie przypominało szkolnego czytania trudnych tekstów [...] Krawcy berdyczowscy nie stawiali sobie takich zadań. W miarę lektury Marks stawał się coraz ciemniejszy, ale to nie zniechęcało ich wcale. Czytany tekst był dla nich prawdą objawioną, nie wynikającą z żadnych rzeczy znanych i przez to nie poddającą się wytłumaczeniu. Czytali sposobem wyznawców, przyswajając sobie tekst nie przez jego rozumienie, lecz przez jego egzaltację, przez wyniesienie zawartej w nim prawdy ponad wszystkie dane [i] doświadczenia²⁰.

Obraz trzeci nawiązuje do wydarzeń rewolucji październikowej i jako jedyny nie został przywołany w analizowanym tekście z autopsji. Stempowski posłużył się w tym przypadku opowieścią swojego brata, który podczas I wojny światowej został zmobilizowany do armii rosyjskiej i był naocznym świadkiem niezwykłych wydarzeń, jakie rozegrały się w 1917 roku w Berdyczowie (notabene, podobne traumatyczne doświadczenia były także udziałem młodego Witkacego i kilkuletniego Miłosza²¹). Po przejściu władzy przez bolszewików, brat Stempowskiego znalazł się w samym centrum zrewoltowanego tłumu żołnierzy, którzy po aresztowaniu przełożonych dezertowali z wojska, by za wszelką cenę powrócić do rodzinnych miejscowości:

Czekając na transport, wybrane przez różne jednostki rady żołnierskie debatowały nad losem aresztowanego w Berdyczowie dowództwa frontu południowego. Wielki tłum żołnierzy otaczał budynek, w którym trzymano aresztowanych generałów, i którego bronili uczniowie szkół oficerskich, późniejsi dobrowolcy. Co pewien czas tłum przybierał groźną postawę rycząc: *Dajcie nam ich w ruki*. Tak mijały godziny i dni; wszyscy czekali na możliwość wyjazdu²².

Trzem literackim obrazom przeszłości związanym z Berdyczowem towarzyszą w eseju Hostowca próby hermeneutycznego odsłonięcia głębszego sensu zapisanego w przywołanych wydarzeniach. Autor zachowuje się niczym detektyw, który krok po kroku odsłania ukrytą siatkę poszlak, prowadząc czytelnika do rozwiązania ukrytej za faktami

²⁰ Tamże, s. 37–38.

²¹ O doświadczeniach Witkacego z okresu rewolucji bolszewickiej w Rosji piszę więcej w szkicu: „...I jaka była w nim trucizna...” – *Miłosz o toksycznym Witkacym*, „Przegląd Powszechny” nr 2/2011, s. 81–94. Doświadczenia rewolucyjne Miłosza opisał Andrzej Franaszek w książce *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011.

²² J. Stempowski, *Esej berdyczowski...*, s. 39.

zagadki. I tak, obraz pierwszy posłużył pisarzowi do krytycznej oceny powojennej Europy. Według Stempowskiego, po konferencji jałtańskiej straciła ona status pierwszoplanowego gracza na mapie politycznej; zmarginalizowana przez Stany Zjednoczone i Związek Radziecki, została zepchnięta do roli prowincjonalnego pariasa:

Dopiero w 35 lat później, gdy na tarasie genewskiej kawiarni przeczytałem pierwszą obszerniejszą relację z konferencji jałtańskiej, zgromadzenie szlachciców przed sklepem Szafnagla stało przed moimi oczami jak żywe. W ramach amerykańsko-rosyjskiego pokoju okrojona Europa zesłała do rządu prowincji. Zajęci swą prosperity, jak berdyczowscy Sarmaci sprzedają zboża i płatnościami weksli, Europejczycy nie mogą dokonać niczego, co by mogło zmienić ustalony w Jałcie porządek rzeczy. [...] Nawet rozmowy Europejczyków zbliżyły się do berdyczowskich wzorów. Wiadomości z miejsc, gdzie zapadają decyzje, przychodzą w późnych i zniekształconych wersjach, podobnych do relacji Hejbowicza z podróży do Petersburga²³.

W obrazie drugim dostrzegł Stempowski przejaw postoświeceniowej idolatrii – bałwochwalczego przekonania o nieomyślności ludzkiego rozumu i konstruowanych przez niego utopijnych projektów ideologicznych. Owa pseudowiara pozbawiona pierwiastka sacrum, zastępująca w przestrzeni społecznej religię i uzurpująca sobie prawo tłumaczenia uniwersalnych praw historycznych, powstała na gruzach tradycji judeo-chrześcijańskiej, siejąc spustoszenie duchowe wśród „wyznawców” – nierzadko prominentnych intelektualistów, decydujących o kształcie nowoczesnej myśli europejskiej:

Krawców berdyczowskich przypomniałem sobie czytając w „Les Temps modernes” obszerną apologię terroru stalinowskiego, napisaną przez Merleau-Ponty, późniejszego profesora Sorbony. Było to na krótko przed rewelacjami Chruszczowa i wyrzuceniem zwłok dyktatora z leninowskiego mauzoleum. Wiele innych pochwał sowieckiego terroru ukazało się już przedtem na Zachodzie; apologia uczonego filozofa przeznaczona była dla wybredniejszej publiczności, bardziej literacka w swej retoryce i egzaltacji. Postawa autora wydawała się jednak uderzająco bliska wzoru berdyczowskiego. Stalin był dlań heroldem prawdy objawionej, nie poddającej się konfrontacji ze znanymi uprzednio pojęciami i danymi doświadczenia²⁴.

²³ Tamże, s. 36–37.

²⁴ Tamże, s. 38–39.

Obraz trzeci, w którym Stempowski opisał zgubne skutki anarchii, dezercji i łamania dyscypliny w rosyjskim wojsku po wybuchu rewolucji bolszewickiej, stał się dlań wymownym symbolem rozpadu cywilizacji europejskiej opartej na zasadzie subordynacji jako gwaranta stabilności i przewidywalności tak w życiu społecznym, jak i politycznym:

Ten ostatni znany mi obraz Berdyczowa nasuwa różne porównania i refleksje. Zachód Europy widział upadek Wilhelma II, Mussoliniego i Hitlera. Przelano przy tym morze krwi, ale nie popełniono żadnego godnego uwagi aktu nieposłuszeństwa. [...] W rzeczywistości od czasów Napoleona kult dyscypliny za wszelką cenę jest jednym z najistotniejszych rysów cywilizacji europejskiej. Rys ten był niezbędnym warunkiem wojen o hegemonię kontynentu i w dalszych konsekwencjach przygotował Europę do obecnej roli prowincji²⁵.

4.

Czas na podsumowanie dotychczasowych rozważań. Nonkonformistyczny gest odmowy Andrzeja Bursy piętnującego jałowy wymiar peerelowskiej prowincji, kumulującej w sobie bezsens i stagnację ówczesnego życia społecznego w całym kraju, uznać można za symboliczny głos „straconego pokolenia”. Warto w tym miejscu przypomnieć, że jedyna powieść Andrzeja Bursy pt. *Zabicie ciotki* (notabene, wydana po raz pierwszy 25 lat po śmierci autora) opatrzona została znamienym mottem: „Wszystkim tym, którzy stanęli kiedyś przerażeni **martwą perspektywą swojej młodości**”²⁶. Główny bohater tej powieści, której akcja rozgrywa się w latach 50. ub. stulecia w Krakowie, 21-letni student UJ Jurek, którego uznać można za *porte-parole* Andrzeja Bursy, w rozmowie ze swoją dziewczyną wyznaje w skrajnej desperacji:

Teresa. Rozumiesz? Tysiące dni, tysiące godzin, podczas których nic się nie dzieje. Podstawowy pokarm mego dzieciństwa i wczesnej młodości. Marzenia okazują swoją zwiewność, co więcej, okazują się być truczną utrudniającą zdrową wegetację... **Dlaczego zostałem skazany na wegetację?** Kogo za to winić? Kogo?²⁷

A zatem, wspomniany wcześniej frazeologiczny wulgaryzm „mam w dupie małe miasteczka” z wiersza *Sobota* oznaczał de facto sprzeciw wobec „niereczywistości” realnego socjalizmu, w którym doraż-

²⁵ Tamże, s. 41.

²⁶ Podkreślenie moje – M.B.

²⁷ A. Bursa, *Zabicie ciotki*, Kraków 1981, s. 85 (podkreślenie moje – M.B.).

ność „zbiorowości” zawsze i wszędzie górowała nad Andersonowską „wspólnotą wyobrażoną”.

Odmienny charakter ma natomiast literacki dyskurs prowadzony przez autora *Eseju berdyczowskiego*. Jerzy Stempowski, typowy przedstawiciel postępowej inteligencji polskiej wywodzącej się z wykształconego kresowego ziemiaństwa, wziął pod lupę taką rzeczywistość społeczną, która – mimo swej schyłkowości i anachroniczności – stała się dla niego istotnym i weryfikowalnym laboratorium „rzeczy przyszłych”. Wczytując się w znaki prowincjonalnej berdyczowskiej wspólnoty, „niespieszny przechodzień” w profetyczny sposób dokonał hermeneutycznej wykładni rzeczy małych, w których, jak się okazało, tkwił zaczyn tej wielkiej Historii mrocznego dwudziestego stulecia.

Choć analizowane teksty Bursy i Stempowskiego powstały na przestrzeni zaledwie jednej dekady i sąsiadują ze sobą pod względem chronologicznym, to jednak dzieli je od siebie przepaść, której nie da się w żaden sposób zasypać. Dostrzeżony hiatus dotyczy nie tylko różnic mentalności, będącej pochodną formacji intelektualnej i duchowej obu pisarzy, ale nade wszystko odzwierciedla totalną zmianę świata, jaka nastąpiła w wyniku kataklizmu dwóch wojen światowych, rewolucji i panujących w połowie ub. stulecia totalitaryzmów. Te potężne siły sprowadziły jednostkę do trybiku w maszynie dziejowego determinizmu, zaś z Europy, jak pokazał Stempowski, uczyniły prowincję skazaną na dyktat silniejszych narodów i bezwzględnych utopii socjalnych.

Mimo że od napisania *Eseju berdyczowskiego* minęło już ponad pięćdziesiąt lat, diagnozy klasyka polskiej eseistyki nie straciły wiele na swej aktualności. Także nam, obywatelom zjednoczonej, ale i coraz bardziej zmarginalizowanej Europy, „proroctwa” Stempowskiego powinny dawać do myślenia...

Marek Bernacki

A prophetic reading of province: *Berdichev Essay* by Jerzy Stempowski

The idea of Marek Bernacki's article is to interpret *Berdichev Essay* by Jerzy Stempowski, the classic of Polish essay writing in 20th century. The author also dedicates a lot of attention to the town, which becomes "the main character" of the text. Bernacki reminds that Berdichev used to be an important trade centre in 18th and 19th century Europe, as well as a religious centre for both catholics and Jews. There are also references to Andrzej Bursa's poetry in the article.

The author notices that even though Bursa's nonconformist poems (*The Town, Saturday*) were created approximately at the same time as Stempowski's *Berdichev Essay*, the attitude of both writers is radically different. Bursa sees only stagnation, slowdown and lack of prospects in the provincial world of real socialism, while Stempowski notices "the pictures of future" and "designs of future things" in provincial Berdichev from the beginning of 20th century. These, as an expert essayist, he exposes to work of memory, imagination and mind.

Europe being pushed to the sidelines after 1945, new idols (and marxism as a "new religion") as well as the growth of social anarchy are the three issues described by Stempowski, which, according to Bernacki, ought to stimulate a reflection in a contemporary reader as well.



Michał Kopczyk
Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała

Zbigniewa Herberta miasta prowincjonalne (w kręgu esejów autora)

co noc
staję bosy
przed zatrzaśniętą bramą
mojego miasta
(Zbigniew Herbert, *Moje miasto*)

Eseje Herberta – na co zwrócili uwagę już ich pierwsi komentatorzy – zrastają się ściśle z owym szczególnym sposobem istnienia, jakim jest podróż. Jedną z konsekwencji tego stanu rzeczy jest fakt, iż warstwa refleksyjna splata się tu ściśle z kontekstem sytuacyjnym, z niego wynika¹. Najwyraźniej bodaj pokazuje to debiutancki tom, który pod wieloma względami wydaje się grą z konwencją przewodnika². Trudno wprowadzić powiedzieć to samo o następnym tomie (następnym pod względem ukazania się, nie zaś powstania składających się na niego utworów), *Marowej naturze z wędzidłem*, jednak *Labirynt nad morzem*, opublikowany już

¹ Ten aspekt omawianych esejów stał się tematem licznych opracowań. Najważniejszym z nich jest studium Doroty Kozickiej „...a nade wszystko żebym był pokorny...” Zbigniew Herbert w ogrodzie Europy, „Ruch Literacki” 2003, z. 1; przedr. [w:] też, *Wędrowcy światów prawdziwych. Dwudziestowieczne relacje z podróży*, Kraków 2003. Ponadto zob. J. Drzewucki, *Sztuka podróżowania, malarze Holandii i mikroskop*, „Twórczość” 1993, nr 10; J. M. Ruszar, *Stróż brata swego. Zasada odpowiedzialności w liryce Zbigniewa Herberta*, Lublin 2004.

² Programowa niechęć bohatera do turystycznych centrów i ustalonych „kanonicznych” odczytań każe nam zobaczyć w nim raczej „antybedekera”. Mianem tym określiła *Barbarzyńcę w ogrodzie* Dorota Kozicka. Por. „...a nade wszystko żebym był pokorny...”. *Zbigniew Herbert w ogrodzie Europy...*, s. 130.

po śmierci autora (choć przez niego wiele lat wcześniej przygotowany), można uznać za kontynuację debiutu, z tą różnicą, że trasa wędrówek prowadzi tym razem głównie przez Grecję. Osobno traktować wypada synkretyczny zbiór *Mistrz z Delft*, powstały już bez udziału autora.

Co robi młody polski inteligent o intelektualnych ambicjach, któremu szczęśliwe zrządzenie losu, dajmy na to pod koniec lat pięćdziesiątych, stworzyło możliwość wyjazdu do Europy Zachodniej? W dziewięciu wypadkach na dziesięć wpada w nerwowy pośpiech, zastanawiając się, jak w ograniczonym czasie, jaki jest mu dany, „zaliczyć” najwięcej atrakcji, nasycić wyposzczone zmysły taką ilością doznań, by móc powracać do nich pamięcią jeszcze długo potem. Słowem, zachowuje się jak każdy, komu dane jest uczestniczyć w czymś z zasady ulotnym i nieoczekiwanym i co być może nie powtórzy się nigdy więcej. Powyższą charakterystykę można odnieść również do Herberta. Z jednym wszak, dość istotnym zastrzeżeniem: gdy ten mianowicie po raz pierwszy przekroczy „zasieki z drutów kolczastych”, od początku towarzyszyć mu będzie silne przekonanie, iż jego zadaniem jest zdać relację z podróży, własne przeżycia przełożyć na język pojęć intersubiektywnych, stwarzając innym możliwość uczestniczenia w tym, co było jego udziałem³. Wie jednocześnie, że sukces tego przedsięwzięcia zależy w dużej mierze od tego, czy uda mu się opisać swe doświadczenie tak, by wydobyć jego niepowtarzalność, a tym samym przekonać czytelnika, iż jego własne odczytanie tego, co zostawili nam poprzednicy, jest jego odczytaniem – wolnym od stereotypów i prawd przyjętych „na wiarę”. Mówiąc obrazowo – wie, że aby powiedzieć coś ważnego i by to, co powie, stało się ważne dla czytelnika, musi zboczyć z wytyczonych szlaków i znaleźć swój osobny szlak. Owo szukanie dróg swoich, innych niż te najczęściej uczęszczane, rozumieć można oczywiście zarówno metaforycznie, jak i dosłownie. W pierwszym przypadku wyraża się to w zainteresowaniu, jakim obdarza narrator zjawiska w szerokim sensie marginalne, poboczne, a zatem alternatywne wobec tego, co oficjalne i „kanoniczne”. Fakt ten interpretowano na ogół jako wyraz „pogranicznej” świadomości bohatera, który jako Polak i Środkowoeuropejczyk, a więc przedstawiciel

³ Na pytanie o zasadniczy cel, jaki przyświeca Herbertowemu podróżnikowi, krytycy odpowiadali zaskakująco zgodnie: Młody „barbarzyńca” – bohater zarówno pierwszego tomu, jak i wszystkich pozostałych – wyrusza na szlak europejskich wędrówek, by odnaleźć zerwane bądź nadwątlone więzi z tradycją zachodnią, potwierdzić swą przynależność do niej, by wreszcie spełnić swe zobowiązanie wobec „tych, którym się nie udało”, dostąpić łaski podróży, już to ze względu na wyroki historii, która akurat wyznaczyła im rolę bohaterskich ofiar za ojczyznę, już to z banalnego powodu, jakim jest niedostępność paszportu.

tej części Europy, która musiała zwykle swą europejskość udowadniać, odruchowo utożsamia się ze słabszymi i „gorszymi”⁴.

Nie bez znaczenia była tu z pewnością także lwowska tożsamość Herberta, który (na co jednoznacznie wskazują liczne literackie świadectwa) do końca życia czuł się wygnańcem. To w owym mieście wielokulturowym i – z kulturowego punktu widzenia – pogranicznym i „zmieszanym” tworzyły się jego „matryce szczęścia” (określenie Jerzego Szymika), czyniąc ze Lwowa punkt odniesienia marzeń o mieście idealnym:

...miasto mojego dzieciństwa leżało – napisze dla Hessischer Rundfunk we Frankfurcie – na wielkim skrzyżowaniu dróg z zachodu na wschód i z południa na północ. Średniowieczne mury obronne, gotycka Katedra, piękne renesansowe kamienice na rynku, barokowe kościoły tworzyły zaskakująco harmonijną całość, która uderzała każdego przybysza. A przybyszów było wielu i często zostawali tutaj na zawsze. Tak w ciągu długich wieków powstała mozaika wielu kultur i narodów.

Kiedy wiele lat później podróżowałem po Europie Zachodniej, poszukiwałem instynktownie takich miast i krajów, w których można było śledzić obecność wielu sprzecznych – zdawałoby się – z sobą warstw kulturowych (*Wizja Europy*, MD 127–128)⁵.

Traktowanie gorących uczuć, jakie żywił Herbert wobec miasta swego dzieciństwa i wczesnej młodości, jako ważnego kontekstu pozwalającego lepiej zrozumieć wiele jego decyzji i deklaracji, jest na pewno uzasadnione i zrozumiałe, pod warunkiem jednak, że uczucia te nie stają się jedyną formułą interpretacyjną. Nie ma bowiem wątpliwości, że wyjaśnianie postawy pisarza tylko jego kompleksem Środkowoeuropejczyka i *exula* pomija wiele spraw istotnych, choćby znaczenie etycznych mo-

⁴ Znaczenie, jakie dla wizji Herberta ma jego narodowa i środkowoeuropejska tożsamość, dostrzeżono już dawno. Por. A. Kijowski, *Pielgrzym*, „Twórczość” 1963, nr 5; przedr. [w:] tenże, *Arcydzieło nieznane*, Kraków 1964; A. Kaliszewski, *Podróże Pana Cogito*. (*O eseistyce Zbigniewa Herberta*), „Pismo Literacko-Artystyczne” 1987, nr 4; przedr. [w:] tenże, *Gry Pana Cogito*, Łódź 1990, wyd. II rozszerzone). M. Kopczyk, *Kanon i okolice. O postawie apokryficznej w kontekście eseistyki Zbigniewa Herberta*, [w:] *Žánr – ponorná řeka. Žánrové metamorfózy v středoevropském kontextu*, sv. IV / *Gatunek – rzeka podziemna. Metamorfozy gatunków w kontekście środkowoeuropejskim*, t. IV, red. L. Pavera [i in.], Praha 2009. Ostatnio temat ten został wszechstronnie naświetlony w opracowaniu *Herbert Środkowoeuropejczyk*, red. K. Krasuski, Katowice 2011.

⁵ Cytaty z książek Zbigniewa Herberta oznaczać będę skrótami: B – *Barbarzyńca w ogrodzie*, Warszawa 2004; L – *Labirynt nad morzem*, Warszawa 2000; M – *Martwa natura z wędzidłem*, Wrocław 1993; MD – „*Mistrz z Delft*” i inne utwory odnalezione, oprac. B. Toruńczyk, H. Citko, Warszawa 2008. Liczba w nawiasie oznacza stronę. Cytaty zaczerpnięte z innych źródeł lokalizować będę w przypisach dolnych.

tywacji jego działań. Stała obecność Lwowa w świadomości pisarza ma jednak i tę konsekwencję, iż wyznacza perspektywę, z jakiej ten spogląda na inne miasta, powodując, iż każde z nich staje się prowincjonalne, bardziej lub mniej oddalone od owego miejsca, które raczej idealizująca pamięć niż geografia usytuowała w magicznym środku: „na wielkim skrzyżowaniu dróg z zachodu na wschód i z południa na północ” (MD 127), a także (napisze Herbert w szkicu *Holy Iona, czyli Kartka z podróży*) „w środkowej Europie, w połowie drogi między Morzem Bałtyckim a Czarnym” (MD 19).

W moich rozważaniach skupię się przede wszystkim na dosłownym znaczeniu wspomnianej „prowincjonalności” Herbertowego bohatera; przyjrzę się trasom jego wędrówek, a szczególnie tym jej punktom, które wyznaczają miasta nie będące metropoliami. Nawet pobieżna lektura esejów pozwala bowiem dostrzec zastanawiającą predykcję podróżnika do prowincji i jej niepozornych najczęściej ośrodków, idącą w parze z wyraźnym unikaniem tego wszystkiego, co – jak sam to żartobliwie określa – w przewodnikach „oznaczone jest trzema gwiazdkami”. Pod tym względem okazuje się bohater esejów konsekwentny i chyba właśnie ta konsekwencja różni go od podmiotu wierszy, którego stosunek do miast zmieniał się z upływem czasu⁶.

O motywie miasta (przede wszystkim w poezji Herberta) pisało wielu autorów, najczęściej przy okazji omawiania pokrewnych zagadnień⁷. Jedyną jak dotąd publikacją książkową w całości poświęconą interesującemu mnie problemowi, jest praca Anny Mazurkiewicz-Szczyrek „*W asyście jakich dzwonów*”. *Obrazy miasta w twórczości Zbigniewa Herberta*. Mimo iż autorka większość miejsca poświęca analizie poezji autora *Sieny*, szereg jej – interesujących i w wielu wypadkach odkrywczych – wniosków odnosi się także do esejów i to one będą dla moich rozważań punktem wyjścia. Nie ma bowiem wątpliwości, iż mamy do czynienia z tematem ważnym, stanowiącym istotną część filozofii kultury Herberta i z tego choćby powodu domagającym się dalszych studiów. W znaczenie tego motywu w dziełach pisarza nie wątpiła także wspomniana badaczka: „Miasto stanowi zasadnicze jądro tematyczne twórczości

⁶ Z taką diagnozą wystąpił Roman Bobryk; por. tenże, *Miasta Zbigniewa Herberta*, [w:] *Miasto. Przestrzeń, topos, człowiek*, red. A. Gleń, J. Gutorow, I. Jokieli, Opole 2005, s. 105.

⁷ Byli to m.in.: A. Legeżyńska, *Dom na ziemi niczyjej*, [w:] też, *Dom i poetycka bezdomność w liryce współczesnej*, Warszawa 1996; M. Wójciak, *Weduty Zbigniewa Herberta*, *Polonistyka* 2001, nr 9; A. van Nieukerken, *Motywy „Miasta” i jego obrońców oraz motyw podróży w kilku utworach Herberta, Audena i Kawafisa*, [w:] tenże, *Ironiczny konceptyzm. Nowoczesna polska poezja metafizyczna w kontekście anglosaskiego modernizmu*, Kraków 1998; E. Wiegandt, *Eseje poety*, [w:] *Czytanie Herberta*, red. P. Czaplinski, P. Śliwiński, E. Wiegandt, Poznań 1995.

Herberta, ośrodek, wokół którego narastają trzy sensory: poznawczy, artystyczny i estetyczny. Samo słowo pojawia się w poezji i eseistyce Herberta nie tylko wielokrotnie, ale znacząco, zawsze obciążone jest symbolicznym, uniwersalizującym przestrzeń sensem⁸. Autorka nie miała także wątpliwości co do krytycznego potencjału kreowanych przez Herberta wizji miast. Obiektem tej krytyki była oczywiście współczesna pisarzo-wi rzeczywistość:

Kreacja miasta wyzwoliła filozoficzne rozważania nad kondycją współczesnego człowieka oraz posłużyła interpretacji historii. Poezja i eseistyka zobrazowały, iż człowiek w ujęciu autora *Rovigo* rozpięty jest pomiędzy naturą, do której zbliża go cielesność, uczestnictwem w dziejach i kulturą – pamięcią. Niezaangażowana w ludzkie katastrofy ahistoryczna przyroda istnieje w dziełach Herberta poza czasem człowieka, więc zwyczajnym dla niego środowiskiem uczynił pisarz miasto⁹.

Ilustracją tych słów, a zarazem początkiem naszych rozważań, może być krótki fragment eseju *Wspomnienia z Valois*. Odnajdujemy w nim wiele cech, które uznać trzeba za charakterystyczne dla sposobu ukazowania przez eseistę interesujących nas miejsc.

Senlis jest miastem, przez które przeszła historia. Mieszkała w jego murach parę wieków, potem odeszła. Została arena zarośnięta trawą, rozerwany pierścień rzymsko galijskich murów, które szturmują dzikie wino, resztki królewskiego pałacu, opactwo Świętego Wiktora przeobrażone w rozkrzyczany internat, i Katedra, jedna z najstarszych z wielkiego klucza katedr gotyckich Île-de-France (B 204–205).

„Galijskie mury” szturmowane przez „dzikie wino” – oto metafora świata będącego areną wojny pomiędzy chaosem świata i niszczącą siłą historii, a ludzkim pragnieniem, by to, co nieokiełznane i niezrozumiałe, uporządkować i usensowić. Ta wojna toczy się także tu, w miastach francuskiej, greckiej, włoskiej czy holenderskiej prowincji, Herbertowy podróżnik wie zatem, iż ich urzekający spokój jest złudny i że na przykład wspomniane Senlis „nie jest miastem smutnym jak korona wyjęta z grobu” (B 205), a zatem odpowiedniejsze będzie tu porównanie go do „srebrnej monety z wizerunkiem groźnego niegdyś cesarza, którą teraz można obracać w palcach bezpiecznie jak orzech” (tamże). Nic nie mija

⁸ A. Mazurkiewicz-Szczyrek, „W asyście jakich dzwonów”. *Obrazy miasta w twórczości Zbigniewa Herberta*, Lublin 2008, s. 159.

⁹ Tamże, s. 160.

bezpowrotnie, historia lubi się powtarzać, a starożytny tyran może powrócić – z inną twarzą.

Jaką bronią dysponuje człowiek przeciw tej sile zniszczenia? Odpowiedź Herberta jest tu jasna i zdecydowana, i taką odnajdziemy już w debiutanckim zbiorze esejów. Jest nią mianowicie podtrzymywanie od wieków trwającego rytuału budowania domu – kawałka ludzkiego świata w morzu tego, co obce i groźne. Ową czynność mamy prawo rozumieć szeroko, a więc nie tylko jako wznoszenie murów, lecz jako złożony proces porządkowania świata i w ten sposób czynienia go bardziej ludzkim. Tę rolę przez wieki pełniła przede wszystkim sztuka – powtarzając widziany świat na płótnie, na tynku ścian, w kamieniu, marmurze czy drzewie. Eseje Herberta można bowiem czytać jako opowieść o tym, jak sztuka towarzyszyła człowiekowi, pomagając mu, wykluczonemu z porządku naturalnego wraz z pojawieniem się świadomości, odbudować poczucie przynależności do czegoś, co go przerasta. Wspomniane „powtarzanie” jest przy tym czynnością na swój sposób magiczną, jej rezultatem nie jest bowiem wiedza, przynajmniej jeśli tę utożsamimy wyłącznie z wymiarem racjonalnym. Artysta nie przeciwstawia światu swej wizji, ale też nie powtarza go mechanicznie; za każdym razem tworzy swój, nie-powtarzalny obraz, nie zapominając przy tym o artystach, którzy go poprzedzili. Tylko sztuka, która nie odcina się od rzeczywistości, lecz próbuje ją przedstawiać na ludzki sposób, spełnia swe powołanie. Taką wizję sztuki włożył pisarz w usta Vermeera, któremu oddał głos w jednym z utworów z cyklu *Apokryfy holenderskie*: „Jeśli dobrze rozumiem moje zadanie, polega ono na godzeniu człowieka z otaczającą rzeczywistością, dlatego ja i moi cechowi bracia powtarzamy nieskończoną ilość razy niebo i obłoki, portrety miast i ludzi – cały ten kramarski kosmos, bo w nim tylko czujemy się bezpieczni i szczęśliwi” (M 168).

Dla niniejszych rozważań deklaracja ta wydaje się ważna, pozwala bowiem zrozumieć zainteresowanie eseisty zależnością, jaka łączy sztukę z naturą, a także dziełami „nieczystymi”, łączącymi w sobie różne porządki, style i tradycje, przykładami wymuszonej przez okoliczności koegzystencji przeszłości z teraźniejszością i wreszcie jego przywiązanie do arystotelesowskiej wizji *mimesis*. Dodatkowego znaczenia przywołanym słowom przydaje wreszcie i to, że wypowiedzi je artysta reprezentujący kulturę, w której wspomniane zasady traktowano całkiem dosłownie. Sztuka holenderska złotego wieku nie zajmowała się kreowaniem wymyślonych krain, lecz przedstawianiem tego, co składało się na potocznie rozumianą rzeczywistość: „Wydaje się, że artyści starali

się powiększyć widzialny świat swojej małej ojczyzny, pomnożyć rzeczywistość przez tysiące, dziesiątki tysięcy płócien, na których utrwalano wybrzeża morskie, rozlewiska, wydmy, kanały, rozległe horyzonty i widoki miast" (M 27). Dla narratora owo spostrzeżenie okazało się mieć także skutki praktyczne, powodowało mianowicie (w stopniu jeszcze większym niż działa się to gdzie indziej), iż poznawanie malarzy holenderskich stawało się poznawaniem ich ojczyzny i odwrotnie.

Ten „program”, jaki w swym apokryficznym liście przedstawił Veemeer, dotyczył także architektury; co więcej – architektura, będąca przecież dziedziną twórczości stosowanej, z samej swej istoty wydawała się spełniać tak bliski Herbertowi ideał symbiozy sztuki i życia. Można powiedzieć, że dla pisarza to miasto, nie natura, jest „naturalnym” środowiskiem człowieka¹⁰. Wśród wielu stylów zaś, o których pisał, zdecydowane pierwszeństwo przyznał gotykowi. Jego przewaga nad innymi stylami bierze się z tego, że „odwołuje się [...] nie tylko do oczu, ale także do mięśni”, „[...] jak żaden inny styl epok późniejszych, ani renesans, ani oczywiście klasycyzm, nie wytrzymałby tej symbiozy architektury z wegetacją” (B 208-209)¹¹. Przykładem realizacji tego ideału stanie się między innymi ulokowane niedaleko Paryża Senlis, które zachwyci podróżnika budowlą łączącą (niczym „warstwy geologiczne”, B 210) rzymskie kolumny, mury z epoki Merowingów, romańskie i gotyckie łuki. Tę „naturalność” zobaczy też w znajdującej się w mieście gotyckiej katedrze, związanej organicznie z otaczającą ją przyrodą:

Osiem wieków przemieniło tę budowlę w twór bliski przyrodzie. Czapy mchu, trawa między kamieniami i jaskrawożółte kwiaty tryskające z załomów. Katedra stoi jak góra i żaden inny styl epok późniejszych, ani renesans, ani oczywiście klasycyzm, nie wytrzymałby tej symbiozy architektury z wegetacją. Gotyk jest naturalny (B 209).

Gotyk jest „naturalny”, ponieważ naśladuje naturę w stopniu doskonalszym niż inne style, czego podróżnik nie omieszka zresztą potwierdzić nie tylko wzrokiem, ale i mięśniami, decydując się na wypra-

¹⁰ Taki wniosek sformułowała Anna Mazurkiewicz-Szczyszek, „*W asyście jakich dzwonoń*”...

¹¹ We francuskim Arles zapisze: „Nic (...) bardziej nie świadczy o trwałości dzieł ludzkich i dialogu cywilizacji niż spotkany nagle i nieopisany w przewodnikach renesansowy dom zbudowany na rzymskich fundamentach, z romańską rzeźbą nad portalem” (B 42). Ciekawym uzupełnieniem tego spostrzeżenia jest inne: „Można tutaj obserwować – a tego nie dają muzea znakomitości – ową przeciętną sztuki, produkcję rzemieślniczo-artystyczną, bez geniuszu wprawdzie, ale solidną, która po wiekach odrodzi się w rzeźbie romańskiej” (B 40).

wę na wieżę do złudzenia przypominającą wspinaczkę górską: „Katedra gotycka – zauważy z nieukrywaniem zachwytem – odwołuje się nie tylko do oczu, ale także do mięśni. Zawroty głowy mieszają się z uczuciami estetycznymi” (B 208). Wiedza o tym, iż na przykład dla budowniczych doryckich świątyń kamień „posiadał znaczenie symboliczne, był obiektem weneracji, a także przedmiotem wróżebnym. Między nim a człowiekiem istniał ścisły związek. Zgodnie z prometejską legendą, kamienie łączył z ludźmi węzeł pokrewieństwa. Zachowały nawet zapach ludzkiego ciała” (B 30) każe mu materiał ten traktować szczególnie, przyjąc, że jego poznawanie nie może ograniczać się do samego oglądu, musi uwzględniać takie parametry jak temperatura, faktura, a nawet smak. Na liście czynności, jakim oddaje się (mało)miejski *flâneur* Herberta w Senlis, znajdzie się więc także „przytykanie twarzy do murów w celu łowienia zapachów” (B 211) i dopiero, gdy to zadanie zostanie wykonane, można zacząć delektować się również innymi zmysłowymi przyjemnościami, jakie oferuje miasto: miejscowymi potrawami, winem, charakterystycznymi zapachami. Katedra w Orvieto widziana znad talerza *spaghetti* czy Akropol w „zapachu czosnku” pozwalają na chwilę wskrzesić ducha przeszłości i zobaczyć odwiedzone miejsce tak, jak widział je ten, dla kogo to miejsce było domem, to znaczy nie jako przestrzeń wyabstrahowaną z rzeczywistości, martwą i wydaną na łaskę turystów, ale taką, gdzie toczy się prawdziwe życie¹².

Świadomość zmian, jakich nowoczesność dokonała w naszym postrzeganiu przestrzeni i jego cielesnej percepcji, stanie się dla Herberta impulsem do uważnego przyjrzenia się tym aspektom istnienia miast, które oparły się owemu procesowi. Obiektem jego zainteresowania staną się: festyny, sienneńskie Palio, rytuał wieczornych spotkań w *trattoriach* – a więc przykłady zachowań wspólnotowych. Nawet opisując proces powstawania średniowiecznych katedr eseista podkreśli społeczny i integracyjny wymiar tego procesu. Spośród malarzy holenderskich XVII wieku doceni też stosunkowo mało znanego Avekampa, zachwycony jego dynamiczną wizją zabawy – rytuału zjednoczenia miejskiej

¹² To zainteresowanie cielesną stroną poznania miasta dzieli z Herbertem współczesny badacz Richard Sennett, podkreślający znaczenie, jakie dla naszych starożytnych lub średniowiecznych przodków miał dotykalny wymiar istnienia. Doznania zmysłowe związane z obecnością w najbliższej przestrzeni innych ludzi stanowiły – przekonuje Sennett – ważną część poczucia bezpieczeństwa i zadowolenia, były więc nierozdzielne z istnieniem fenomenu miasta. Ten stan zmieniła dopiero łatwość przemieszczania się; rozproszyła ona nasze siedziby, sprzyjając „osłabieniu poczucia namacalnej rzeczywistości” oraz „uspokojeniu się ciała”. R. Sennett, *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*, tłum. M. Konikowska, Gdańsk 1996, s. 13.

gromady, który porówna z weneckim karnawalem. Funkcję integracyjną dostrzeże też w podpatrzonym w Sienie zwyczaju *passeggiatty*, który skojarzy mu się z „próbą statystów w monsturalnej operze” (B 91)¹³.

Opisom podobnych zachowań towarzyszy świadomość teatralnego z natury charakteru społecznych relacji. Charakterystyczny z tego punktu widzenia jest opis jednego ze sieneńskich lokali: „Mała trattoria wypełnia się tłumem stałych gości. Wchodzą, biorą swoją serwetkę z półki pod zegarem i siadają na swoim miejscu, wśród swoich towarzyszy. Ze znużeniem i apetytem, który jakby wzbierał z pokolenia na pokolenie, jedzą *spaghetti*, piją winą, gawędzą, grają w karty i kości (B 93, podkr. Z.H.). Rytuał zapośrednicza międzyludzkie stosunki, a zarazem strzeże ich trwałości. Być wobec innych jest dla Herberta niemal równoznaczne z byciem „w formie”, wyrażaniem samego siebie poprzez formę, dopiero poprzez nią możliwy jest kontakt rzeczywisty, „ważący” więcej niż przypadkowe spotkanie. Tę zasadę odnieść można także do wspólnot, o jakich mówi eseista. Rozwój cywilizacji pozbawił związku bezpośrednie ich naczelnego niegdyś znaczenia. Dla miasta typowa jest zależność drugiego stopnia, która nie traci jednak cech pozwalających określić ją mianem związku – przynajmniej, gdy pojęcie to rozumiemy tak jak Ferdinand Tönnies, a więc jako stan ujawniający się w „odwzajemnionych

¹³ Rację miała Joanna Bielska-Krawczyk, która zestawiała omawiany esej z utworem *Siena i okolice* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego: „opis miasta zaprezentowany przez Grudzińskiego jest znacznie bardziej »muzealny« niż stworzony przez Herberta, znacznie bardziej wysublimowany”. Wątpliwości budzą niektóre inne konkluzje badaczki. Sądzę, iż stwierdzenie odnoszące się do wizji Herlinga-Grudzińskiego: „miasto zaś traktowane tu jest niejako jak dzieło sztuki – »zbiorowe dzieło« sztuki, funkcjonujące na podobnej zasadzie, na jakiej funkcjonuje parmeńska katedra, łącząca w sobie dzieła różnych rąk i różnych czasów, tworzące jednak organiczną całość” – można w równym stopniu odnieść do widzenia miasta przez Herberta. Wydaje się także, iż niektóre wnioski autorki na temat sposobu przedstawiania w esejach dzieł sztuki wynikają z niedoceny roli, jaką odgrywa szerszy kontekst, tj. filozofia sztuki reprezentowana przez eseistę. J. Bielska-Krawczyk, *Między widzialnym a niewidzialnym. Twórczość Gustawa Herlinga-Grudzińskiego*, Kraków 2004, s. 317, podkr. J. B.-K.

Interesującym kontekstem dla obu wspomnianych esejów mógłby być niewątpliwie wiersz *Siena* Czesława Miłosza. Na przykład fragment *Sieny i okolic*: „Wszystko się tu starzeje, nic nie umiera” można odczytać jako aluzję do słów „wszystko tutaj trwa, choć nic nie mija”. Z kolei Herbert, który w czasie, gdy odbywał swą włoską podróż, doskonale znał wczesną twórczość Miłosza, w jednym z listów do przyszłego Noblisty napisał: „Jest tu nieprzypadkiem pięknie i chodzę cały spuchnięty ze szczęścia. Mieszkam w Spoleto małym umbryjskim miasteczku gdzie odbywa się festiwal. Wino płynie szeroko pomieszane z muzyką i niebieskim winnic dymem”. Z. Herbert, Cz. Miłosz, *Korespondencja*, red. B. Toruńczyk, oprac. M. Tabor, B. Toruńczyk, Warszawa 2006, s. 15 (list z 1959 roku, niedatowany). Wzmianka o „niebieskim winnic dymie” jest niewątpliwie odniesieniem do określenia „Niebieski winnic dym” ze *Sieny* Miłosza.

aktach popierania, ułatwiania, wspomagania, traktowanych jako przejawy woli i jej sił¹⁴. Jeśli pamiętamy przy tym o znaczeniu, jakie przykłada Herbert do międzyludzkich zależności, charakteryzujących miejskie życie, uznać trzeba, iż związek ten nazwać można mianem wspólnoty (*Gemeinschaft*), spełnia on bowiem wyznaczone przez Tönniesa kryterium, jakim jest istnienie „realnego i organicznego życia”¹⁵. Ta wspólnota może się realizować w takich organizacjach współżycia jak dom, wieś lub miasto, przy czym w przypadku tego ostatniego wspólnotowy potencjał wyznaczany jest przede wszystkim przez wielkość. Wspólnotą nie stanie się na przykład nigdy wielka metropolia, bo relacja wymiany, będąca najsilniejszym czynnikiem spajającym jej społeczność, jest zbyt słaba, by kształtować głębsze poczucie związku. Jednak nawet miasto stosunkowo małe, nie będące metropolią ani stolicą, różni się zasadniczo od tradycyjnej wsi – dla niej bowiem typowe są więzi bezpośrednie, silna homogenizacja, a także izolacja od świata zewnętrznego¹⁶. Wydaje się jednak, że najważniejszą różnicę tworzy inny w każdym przypadku model tożsamości. W tradycyjnej wspólnotce wiejskiej jest to tożsamość zbiorowa, charakteryzująca się słabym poczuciem jednostkowości i indywidualizmu. Z kolei w mieście – w dużej mierze za sprawą specjalizacji zawodowej – ukształtował się rodzaj tożsamości bardziej indywidualistycznej, świadomej swojej odrębności, zarazem jednak – w przypadku małych miast – nie indywidualistycznej do tego stopnia, by ową jednostkę alienować z otoczenia. Małe miasto zatem, łącząc zalety wsi i miasta, będąc zarazem wolne od wad obu modeli, wciela pewien ideał: społeczny i etyczny. Jego wcieleniem był człowiek znaczną część swego życia spędzający w grupie, który swe poczucie jednostkowej wartości czerpał nie z przekonania o własnej wyjątkowości, lecz z faktu współtworzenia rytuału, jeśli nawet jego głębokiego sensu na ogół nie rozumiał. Na ile ideał taki był realny i wiarygodny? – nie sposób jednoznacznie orzec, o czym najlepiej świadczy bogata tradycja krytyczna narosła wokół prac samego Tönniesa, jak też innych autorów, których zainteresowania mieszczą się w szeroko rozumianej antropologii miasta oraz refleksji wspólnotowej¹⁷.

¹⁴ F. Tönnies, *Wspólnota i stowarzyszenie. Rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury*, tłum. M. Łukasiewicz, wstęp J. Szacki, Warszawa 1988, s. 21.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże, s. 46.

¹⁷ Wojciech J. Burszta w tym kontekście wymienia także Georga Simmela, Emila Durkheima, Williama Sumnera oraz Roberta Redfilda, zwracając przy tym uwagę na liczne zbieżności w ich diagnozach. Jednym z tych podobieństw jest zdecydowane przeciwstawienie pozytywnie wartościowanej przeszłości – teraźniejszości, którą postrzega się jako

Jeśli jednak ów ideał czasem przybierał realną postać, było to możliwe także dzięki specyficznemu porządkowi przestrzeni miejskiej. Przy czym naczelną rolę ma tu obecność centrum. Jak podkreśla bowiem Tadeusz Sławek,

„Centrum” orientuje miasto [...]; idąc do „centrum” odnawiam i potwierdzam swój porządek świata, opowiadam się za prawem i stabilnością współrzędnych topograficznych. Dopóki wiem, gdzie jest centrum, nie mogę się zgubić, bowiem nawet jeżeli chwilowo zapędziłem się w bezładny rejon podrzędnych uliczek przedmieść, w których czuję się nieswojo, zawsze mogę odnaleźć „centrum”, w którym panuje porządek prawa i światła potwierdzony obecnością lamp i policyjnych patroli¹⁸.

Powstawanie „miasta w postaci idealnej” polega na „miarowym i proporcjonalnym narastaniu tworzących go ścian wokół określonego środka”, co z kolei „zakładać musi refleksję o pewnej centralizacji, punkcie, wokół którego skupiają się poszczególne elementy / ściany kryształami-miasta [...]. Regularność kształtu i wzrostu sprawia, że pozostając w kręgu organicznej metafory, można znaleźć jeszcze inną analogię dla miasta; jest nią drzewo, przy czym znamienne jest, iż nie chodzi tu o bujne i jakby »niekontrolowane« rozgałęzianie się korony, lecz o poddany ścisłej dyscyplinie przyrost pnia”¹⁹. Właśnie „naturalność” czyni tak rozumiane miasto faktem na swój sposób ponadhistorycznym, wcieleniem uniwersalnego mechanizmu rządzącego każdą wspólnotą większą od wiejskiej gromady. Nie można tego rzec natomiast o koncepcji centralnego placu, ten bowiem w naszym kręgu cywilizacyjnym pojawi się dopiero w greckim mieście-państwie²⁰. Jedną z idei założycielskich *polis* jest bowiem założenie zależności między kształtem przestrzeni miejskiej a mieszkańcami i ich świadomością. Przestrzeń podkreślać miała fakt, że to człowiek, społeczność stanowi owo istotowe centrum wspólnoty, że – jak pisał w *Polityce* Arystoteles – najważniejszym uzasadnieniem

czas rozpadu wspólnot i niemożności stworzenia (odtworzenia?) głębokich a zarazem trwałych więzi społecznych. W. J. Burszta, *Miasto i wieś – opozycja mitycznych nostalgii*, [w:] *Pisanie miasta – czytanie miasta*, red. A. Zeidler-Janiszewska, „Studia Kulturoznawcze”, t. 9, Poznań 1997.

¹⁸ T. Sławek, *Akro/nekro/polis: wyobrażenia miejskiej przestrzeni*, [w:] *Pisanie miasta. Czytanie miasta...*, s. 16–17. I gdzie indziej: „»Centrum« jest celebracją tego, co wspólne i internacjonalne [...]; suburbia jest zawsze »mniejszościowa«, w niej jestem zawsze kimś o statusie emigranta, jest świętem nieprzekraczalnej różnicy, ale świętem jakby »smutnym«, bowiem pozbawionym możliwości fizycznej celebracji *sacrum*. [...] W centrum miasta przemawia jednym językiem”. Tamże, s. 17–18.

¹⁹ Tamże, s. 11–12.

²⁰ B. Bravo, E. Wipszycka, *Historia starożytnych Greków*, t. 1, Warszawa 1988.

polis jest zapewnienie jego mieszkańcom życia zgodnego z ich wyobrażeniem o pełni i szczęściu²¹: „powstaje ono [państwo] dla umożliwienia życia, a istnieje, aby życie było dobre. Każde państwo powstaje zatem na drodze naturalnego rozwoju, podobnie jak pierwsze wspólnoty [...]. Okazuje się z tego, że państwo należy do tworów natury, że człowiek jest z natury stworzony do życia w państwie [...]”²².

Dzisiaj odczucie estetycznej specyfiki greckich miast okazuje się jednak zadaniem trudnym – czas zatarał ich kontury, wystawiając na ciężką próbę wyobraźnię podróżnika. I dlatego wędrowki bohatera do Grecji obfitują w rozczarowania; dokonane rozpoznania (wsparte lekturą opracowań źródłowych) pozwalają mu jednak wnioskować, iż układ, a także mechanizm powstawania i rozwoju greckich ośrodków nie różnił się znacząco od tego, jaki lepiej znamy z nowożytnych miast włoskich czy francuskich. Wprawne oko bohatera natychmiast w planie Delf rozpoznało znajomy układ centralny ze świątynią w jego środku. Nie uszło jego uwagi także to, co tak wyraźnie akcentował w swym opisie architektury średniowiecznej: „Podobnie jak katedry gotyckie, Delfy były dziełem zbiorowym. Gdy w VI wieku przed Chr. świątynia Apollona uległa pożarowi, zarządzono międzynarodową subskrypcję. Kapłani delficy wędrowali z miasta do miasta, zbierając datki” (L 74). Wybór Delf jako ośrodka zainteresowania uzasadni przy tym narrator znaczeniem miasta dla funkcjonowania Hellady; a – jak się okazuje – nie chodzi wyłącznie o wymiar religijny: „Antagonizmy i wymowne przykłady skłócenia miast nie powinny przesłaniać faktu, że mimo wszystko Grecja, i to w głównej mierze za sprawą Delf, stanowiła jedność duchową” (L 75).

Miastem, które ze szczególną konsekwencją urzeczywistnia wizję przestrzeni koncentrującej się wokół wyraźnego centrum, jest Orvieto ukazane w eseju *Il Duomo*. Jego prowincjonalność nie stanowi dla eseisty powodu do zdyskredytowania jego znaczenia w historii cywilizacji; nie zawaha się nawet przed popełnieniem błuznierstwa, jakim jest stwierdzenie, iż znajdujące się w mieście freski „robią znacznie większe wrażenie niż freski Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej” (B 59). W Orvieto nie sposób się zgubić, wieża jego katedry towarzyszy bowiem podróżnikowi w każdej chwili jego wędrowki, informując, gdzie znajduje się środek. Konstatując ten fakt, nie omieszka Herbert podzielić się z czytel-

²¹ Por. F. Vionmaa Tanner, *Plac latynoamerykański w horyzoncie utopii*, tłum. J. Gilewicz, [w:] *Pisanie miasta. Czytanie miasta...*, s. 64–65.

²² Arystoteles, *Polityka*, tłum. L. Piotrowicz, [w:] Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 1., Warszawa 2003, ks. I, rozdz. 1. *Definicja państwa...*, p. 8, 9.

nikiem odczuciem niekoniecznie już wzniosłym: „Można długo krążyć po mieście, ale nigdy nie traci się poczucia, że katedra jest za plecami i jej przytłaczająca obecność wypiera wszystkie inne wrażenia” (B 54). Poczucie czyjejs „przytłaczającej obecności” – oto cena, jaką płaci się za świat uporządkowany.

Ten ideał koegzystencji architektury z przyrodą, człowieka z naturalnym otoczeniem, jaki znalazł Herbert w wielu miastach średnio-wiecznych i starożytnych, urzeczywistnia również Siena, której „plan ulic nie ma nic wspólnego z »nowoczesną« monotonią i tyranią kąta prostego” (B 61). Nawet kolor miasta podkreśla związek z ziemią, potęgując wrażenie czegoś oczywistego i na stałe związanego z miejscem. Ponadto burzliwe dzieje miasta (znaczone licznymi zwycięstwami i klęskami, zdradami i zabójstwami, w gruncie rzeczy nie odróżniające się niczym szczególnym od dziejów wielu innych miast włoskich niespokojnego okresu średniowiecza i renesansu) świadczą o cesze mieszkańców, którą określić można jako zawziętość lub patriotyzm. Umiejscowiona w sielskim tokańskim krajobrazie nie jest więc Siena miastem, które ominęła ludzka historia „pełna podstępów i toporów” (L 42). Zarazem jednak właśnie historia długich zmagania miasta o prawo do istnienia i znaczenie dobrze ilustruje przekonanie Herberta o nierozdzielności pojęć ojczyzna i obowiązek²³. Losy sienneńczyków świadczą przecież o tym, że na przywilej wolności zasługują tylko ci, którzy w każdej chwili są gotowi o nią się bić. Pamiętając o tym, że greckie *polis* czy rzymska *res publica* w poezji Herberta urastają do ideałów wspólnoty, można powiedzieć, że tokańskie miasto jest godnym kontynuatorem wartości²⁴. Znając upodobanie poety do tych, którzy swoje zmagania z historią przegrali, można i tym uzasadnić jego słabość do tego miasta. Przykład Sieny świadczy zarazem, że upodobanie to nie wynikało wyłącznie z przyczyn moralnych. Przegrywając z Florencją wojnę o prymat w Toskanii, zyskała bowiem – zdaje się sugerować eseista – coś być może jeszcze istotniejszego: status miejsca, któremu przypadła rola zwornika między przeszłością (trady-

²³ „Rozumiana jako antyczna *polis* i mieszczańska republika stanowi wspólnotę i obowiązek” – zauważyła trafnie Anna Mazurkiewicz-Szczyrek, „W asyście jakich dzwonów’...”, s. 161.

²⁴ Jak zauważył Józef Maria Ruszar na marginesie lektury wierszy Herberta: „wzorem wspólnoty dla Herberta są starogreckie *polis* i rzymska *res publica*, a więc zbiorowości oparte na dzielności obywateli, kierowanych imperatywem troski o dobro wspólne, posiadających swoją entelechię. Toteż nawet nowożytnie pojęcie narodu i ojczyzny (...) jest przepojone arystotelesowskim duchem etycznym i wezwaniem do praktykowania cnót obywatelskich. Inaczej mówiąc: wspólnota jest przedmiotem kategorycznego imperatywu obowiązku”. J. M. Ruszar, *Stróż brata swego...*, s. 43.

cją) a terażniejszością, rola, której nie mogła sprostać jej silniejsza rywalka – zapatrzona w swoją wielkość, zajęta podtrzymywaniem zdobytej pozycji ośrodka władzy i punktu, z którego prądy renesansowe promieniają na całą Italię²⁵.

W pewnym sensie symbolem tego podziału ról są dwaj artyści związani z oboma miastami: Duccio (Siena) i Giotto (Florencja). Wbrew dość rozpowszechnionej wśród znawców opinii (w czym przemożny udział miał największy dziewiętnastowieczny autorytet w tych sprawach, ceniony także przez Herberta Bernard Berenson) wyżej oceni eseista pierwszego z nich. O takim werdykcie przesądziła nie tyle dojrzałość warsztatu, mistrzostwo kreski malarza, lecz przede wszystkim jego niechęć do przyjmowania manieri swych współczesnych, zafascynowanych na ogół nowymi technikami, które niebawem świat określi mianem renesansowych. Choć florentczyk Giotto „otwiera drogę odradzającemu się dziedzictwu Rzymian” (B 74), to jednak „malarstwo, które idzie za nim, traci związek z olbrzymimi obszarami zmarłych kultur Europy i Azji, staje się wielką, ale lokalną przygodą. Wyzwala potwora naturalizmu. Zerwany zostaje związek z wielkimi rzekami ludzkości: Nilem, Eufratem, Tygrysem” (B 74-75). Tymczasem „staromodny” „Duccio, „choć niezawątpliwie oczarowany miniaturami szkoły paryskiej, cofa się w głąb, do korzeni kultur. Nie jest, jak Giotto, odkrywcą nowych lądów, ale eksploratorem zatopionych wysp” (B 75). W dziełach sienieńczyka odnalazł więc Herbert to, co tak ceni – ciągłość i związek z przeszłością. Można powiedzieć, że włoski artysta wciela ideał nakreślony wiele wieków później przez T. S. Eliota (którego nazwisko notabene przywołuje eseista w utworze), zakładający harmonijne współlistnienie przeszłości ze współczesnością²⁶.

Wyjątkowość takich miast jak Veere, Orvieto czy Siena staje się wyraźniejsza dzięki zestawieniu ich z wielkimi metropoliami. Paryż uzna więc za „hałas światel”, a nawet zaryzykuje teorię, że „prawdziwa Francja przenosi się coraz bardziej poza jego bramy” (B 199) („miasto oczywiście piękne, ale raczej mają chyba ci, którzy twierdzą, że prawdzi-

²⁵ Innym przykładem miasta, które zaprzepaściło swą szansę na stanie się centrum politycznym, jest dla Herberta Arles. Do końca XII wieku miasto było stolicą regionu, później tę rolę przejęły Aix i Marsylia. Od tego czasu jest Arles „cichą wiejską stolicą” (B 47) i być może dlatego jej okolice przyciągają artystów, takich jak van Gogh czy Fryderyk Mistral, zwany (także przez eseistę, aczkolwiek z wyraźną dozą ironii) „prowansalskim Wergiliuszem”.

²⁶ Potwierdzeniem tego wniosku zdaje się szczególne uznanie, jakim obdarzy eseista innego sienieńczyka – Sassette, którego malarstwo uzna za „przemysłenie na nowo tradycji wielkich poprzedników” (B 90).

wa Francja przeniosła się poza jego granice”). Olśni go jedynie katedra Notre-Dame, ale za to do tego stopnia, iż postanowi obejrzeć wszystkie gotyckie katedry Francji. I choć zamiar okaże się zbyt ambitny jak na możliwości skromnego „barbarzyńcy”, i tak uda mu się wiele zobaczyć: Senlis, Tours, Noyon, Laon, Lyon, Chalons-sur-Marne, Reims, Rouen, Beauvais, Amiens i Bourges. Stolica Francji stanie się poniekąd symbolem losu, jaki spotyka zabytki przeszłości, które stanęły na drodze nowych „naprawiaczy” świata:

Nie tylko Napoleon III wyburzył lekką ręką w samym Paryżu kilkadziesiąt kościołów gotyckich. Projekty barbarzyńskich rozbiórki pojawiają się już od początku XIX wieku. Cechuje je jedna tylko troska, aby pozbyć się „tych arcydzieł złego smaku” jak najtańszym kosztem. W wieku XVIII zburzono jeden z najpiękniejszych kościołów gotyckich, a mianowicie kościół św. Nikaziusa, katedrę w Cambrai i szereg innych (B 99).

Takie między innymi działania sprawiły, że bardziej wyszukane doznania estetyczne czekają podróżnika na prowincji, gdzie mody docierają z opóźnieniem, pozbawione pierwotnego impetu nie burzą wszystkiego, stają się najwyżej warstwą w pokładach tradycji. Niechęć pisarza do wielkich miast nie wynika więc ze zwątpienia w historyczne zasługi tychże. Problem raczej w tym, że te zasługi giną tam pod naporem wszechobecnej nowoczesności, uniemożliwiając zobaczenie tego, co dla podróżnika jest akurat najważniejsze, to znaczy historycznej ciągłości.

Innym symbolem wielkiego miasta stanie się wspomniany w *Barbarzyńcy w ogrodzie* Neapol – którego hałaśliwość skonstrastuje bohater z dostojną ciszą doryckich świątyń. Można chyba założyć, że jego uczucia wobec Hagi czy Amsterdamu były równie gorące. Także swoją podróż po Holandii, opisaną w zbiorze *Martwa natura z wędzidłem*, rozpocznie eseista bynajmniej „nie od stolic czy miejsc oznaczonych w przewodniku »trzema gwiazdkami«, ale właśnie od zapadłej prowincji, poniechanej, osieroconej przez historię” (M 9). Na tej trasie pierwszy postój nastąpi w miasteczku Veere, o którym „rzeczowy i powściągliwy” bedeker wypowiada się nader oszczędnie, co zwykłego turystę powinno skutecznie zniechęcić do odwiedzin. A ponieważ, jak powiedziano, podróżnik Herberta i pod tym względem nie jest typowy, potraktuje ten fakt jako zachętę do poznania miasta, które stanie się w konsekwencji kolejnym eksponatem w bogatej kolekcji obejrzanych „miast przegranych”, zepchniętych przez dzieje na margines.

[...] niegdyś sławne, ludne i bogate, jest teraz miastem zdegradowanym, jakby pozornym, bo pozbawionym własnego życia, odbijającym cudze życie, cudze światło jak księżyc. Tylko w lecie jako *porte de plaisance* wypełnia go tłum rozbawionych nomadów, potem schodzi pod ziemię i wiedzie utajoną egzystencję roślin. Jesienią robi wrażenie sztychu, w którym artysta, aby uwydatnić mury miejskie, budowle i fasady – usunął ludzi. Ulice i place są puste. Okiennice zamknięte. Na dzwonienie u bram nie odpowiada nikt.

Wygląda tak, jakby miasteczko dotknęła epidemia, ale cały dramat został starannie ukryty, ofiary usunięto poza ładzące dekoracje idylli czy beztroski. Ogromna ilość sklepów z antykami; ich wystawy w łagodnym świetle zmierzchu, u schyłku dnia, wyglądają cmentarnie, jak wielkie martwe natury (M 10).

Odwaga opłaciła się, jak widać, mało bowiem prawdopodobne, by podobne wrażenia czekały go w którejkolwiek z europejskich stolic. Spokój małych miast jest okazją do zwolnienia tempa marszu, obejrzenia tego, co umyka, gdy wyznaczanie trasy podróży powierzy się przewodnikom. To w Veere poza tym, a nie w większych turystycznych centrach, zobaczyć można prawdziwą Holandię, może nie tak nasyconą egzotycznymi atrakcjami, za to prawdziwszą, odkrywającą przed oglądającym nie tylko swój dzień dzisiejszy, ale i swoją przeszłość. Nieponaglany koniecznością obejrzenia „obowiązkowych” atrakcji, bohater może zatem oddać się przyjemności nieśpiesznego spaceru i rejestrowania rzeczy nieważnych.

Dziwię się kolorowi skrzynek pocztowych, tramwajów, różnym kształtom miedzianych klamek, kołatom u drzwi, zawsze karkołomnie kręconym schodom, drewnianym okiennicom, których powierzchnię przecinają dwie linie proste, przekątne – wielkie „X”, a czerty pola tego wielkiego „X” wypełnia na przemian farba czarna i biała, biała i czerwona (M 11).

Można powiedzieć, że właśnie te chwile bezinteresownego, nieujętego w żaden plan poznawania odwiedzanej rzeczywistości, stanowią konieczne dopełnienie podróży i przeciwwagę dla chwil (o wiele częstszych), gdy bohater pochłonięty jest systematycznym studiowaniem zagadek przeszłości. Mają zatem swoje miejsce w planie rozumianym szeroko – jako strategia „oswajania” odwiedzanej przestrzeni geograficzno-kulturowej. Nie są też wyłącznie przyjemnością. Ceną, jaką musi zapłacić podróżny za owe chwile wzmożonej wrażliwości na otoczenie, jest samotność, melancholia i poczucie wyobcowania znane każdemu,

kto nagle znalazł się w obcym miejscu. Jego źródłem jest wiedza, iż – jak sam określi to eseista – „wszystko to, co się wokół dzieje, nie bierze mnie samego w rachubę, że jestem zbędny, odrażony, a nawet śmieszny z tym groteskowym zamiarem obejrzenia starej wieży kościelnej” (M 11). Nie ma wątpliwości – tego doznania oszczędziłby mu Amsterdam, oferujący przybyszom szansę na zawsze przyjemne zatopienie się w wielkomijskim tłumie. Tę cenę Herbert gotów jest jednak płacić, przekonany, iż to właśnie holenderski interior kryje w sobie tajemnice, pozwalające zrozumieć dzieła mistrzów złotego wielu malarstwa. Jego słabość do prowincji tego kraju ujawni się zresztą nie tylko poprzez wybór trasy podróży, ale i przez zainteresowanie tematami i bohaterami w szerokim sensie „niekanonicznymi”. Eseista spróbuje na życie młodej republiki spojrzeć od strony mniej znanej i mniej oficjalnej, tworząc zbiorowy portret jej mieszańców, przeczący stereotypom.

Bardzo różne od przybliżonych wcześniej „małych miast” wydaje się także leżące około 40 kilometrów na północ od Paryża miasteczko Chaalis (właśc. Fontain-Chaalis), znane między innymi z tego, iż to tu Gérard de Nerval umieścił akcję opowiadania *Sylwia*. Znajdujące się tam ruiny gotyckiego opactwa stały się celem pielgrzymek romantyków, zaś dodatkową atrakcją było pobliskie miasto Ermenonville, gdzie ostatnie tygodnie życia spędził sam Jan Jakub Rousseau, a południowa część znajdującego się tu parku nosi jego imię. Jesteśmy więc nie tylko w „najstarszej Francji”, ale i w miejscu ważnym na mapie francuskiej tradycji romantycznej. I wydaje się, że właśnie to nie pozwoliło podróżnikowi w pełni cieszyć się jego urokami. Dochodzi tu do głosu nieufność Herberta wobec romantycznych wizji sztuki, nie tylko przyznających nadmierne – jego zdaniem – znaczenie emocjonalnym motywacjom człowieka, ale i zbyt radykalnie zrywających z zasadą ciągłości. „Arogancja” romantyków ujawniła się w przekonaniu – które od tego czasu miało stać się częścią większości artystycznych przełomów urzeczywistnianych przez ich „późnych wnuków” – że warunkiem zdobycia się na własną oryginalność jest radykalne odcięcie się od swych poprzedników. Pod tym względem o wiele bliższa jest Herbertowi postawa reprezentowana przez „naiwnych” artystów szkoły sienneńskiej, bo ich dzieła nie tylko były „mocno związane z życiem społecznym” (B 89), ale też dali oni „potomnym przykład, jak rozwijać talent indywidualny, nie przekreślając przeszłości” (B 92). Ci natomiast, którzy poszli szlakiem wytyczonym przez Jana Jakuba, zasługują na ironiczny ton, z jakim traktuje ich autor. Tej ironii nie oszczędzi też twórcy *Emila*, do czego okazję stworzy mu

wizyta w zamku Chaalis (mieszczącym m.in. wystawę pozostałości po filozofie) oraz park w Ermenonville z jego symbolicznym grobem. Marzenia sentymentalistów i ich duchowych spadkobierców o powrocie do natury są konsekwencją urzeczywistniania się obaw o mieście-molochu, mieście-chaosie, które nie jest już miejscem harmonijnej koegzystencji, lecz bezlitosnego wyzysku. Są jednak również świadectwem błędnych założeń, przekonania, iż w tej sytuacji ratunkiem jest zaprzeczenie cywilizacji i jej dorobku. I właśnie przez swój likwidatorski potencjał są owe marzenia równie niebezpieczne, jak to, co pragną zwalczyć.

„Jeśli nie bałbym się tego słowa, powiedziałbym, że byłem szczęśliwy” – z charakterystyczną dla siebie powściągliwością autor pożegna się ze Sieną; i można przyjąć, że w tej deklaracji zawiera się odpowiedź (jedna z możliwych) na pytanie o przyczyny predylekcji Herberta do miast prowincjonalnych. Zanurzona w początkach naszej cywilizacji, jego wizja „miast prowincjonalnych” zakotwiczona jest również w osobistym doświadczeniu – doświadczeniu kogoś, komu udawało się odnajdywać chwile szczęścia nie w ogrodach ze sztucznymi ruinami, lecz w miastach. I nawet jeśli uznamy, iż nakreślona przez niego wizja tych miast jest nieprawdziwa i wyidealizowana, i że napędza ją wyłącznie wspomnienie miasta z dzieciństwa, właśnie ta wizja inspiruje poznawcze wysiłki bohatera i nie pozwala mu uznać zastanego stanu za jedyny możliwy.

„Miasto Herberta” powstaje powoli, jak twór natury rozrasta się, nosi w sobie ślady swej przeszłości²⁷. Miasto takie to przestrzeń możliwa do ogarnięcia umysłem i zmysłami, poddana planowi, wolnemu jednak od tyranii symetrii; przestrzeń, której kształt i charakter określiła suma niezliczonych decyzji jej mieszkańców; przestrzeń skrojona na miarę człowieka, zamknięta na chaos tego, co poza nią i zarazem niewyobcowana z rzeczywistości, przestrzeń kultury i natury równocześnie, twierdza i dom. I tak jak człowiek, również miasto ma swój środek, centrum, którego znaczenie nie kończy się na jego funkcji użytkowej, lecz które kształtuje świadomość mieszkających w nim ludzi, przypominając im, że są wspólnotą. Umieszczenie w środku miasta świątyni każe myśleć o centrum jako tym szczególnym miejscu, które jest łącznikiem między światem doczesnym i transcendencją. Miasto Herberta to przestrzeń-tekst, schronienie i miejsce współistnienia anarchicznej energii życia i ładu, ustalane go przez reguły kultury i jako takie wyraża pragnienie

²⁷ Te inne miasta, realizujące jednorodną koncepcję architektoniczną, określa pogardliwą nazwą „przysiółków fabrycznych”, a jego polski czytelnik nie ma z pewnością kłopotów ze wskazaniem przykładów ze swego otoczenia.

świata „ludzkiego”, sensownego i uporządkowanego, będącego przeciwieństwem świata, z którego przychodzi podróżnik. I być może smutek i melancholia, jakie towarzyszą Herbertowemu podróżnikowi, wynikają z wiedzy, iż cywilizacja, do której chce należeć, nie ma już centrum – takiego, w którym jego istnienie osiągnęłoby najwyższy stopień zagęszczenia, które promieniowałoby na zewnątrz siłą swej kultury, porządkując w ten sposób przestrzeń, czyniąc z niej ułożoną hierarchicznie konstrukcję²⁸. Trzeba bowiem pamiętać o potencjale krytycznym zawartym w wizji eseisty. Obiektem tej krytyki jest świat, jaki jest nam dany, różniący się radykalnie od nakreślonych obrazów miast. „Analiza metropolitalnego bytowania człowieka końca XX wieku – zauważył Wojciech J. Burszta – nieuchronnie musi się wspierać przypomnieniem realiów wcześniejszych, tych, które były najpierw i tych, które utraciliśmy. Wszelako, aby zobaczyć, co mianowicie nam umknęło na zawsze i gdzie zaszliśmy w zapale postępu, musimy je – choćby retorycznie – przypomnieć”²⁹. U podstaw nowoczesnej nostalgii każącej nam kreślić idealne wizje przeszłości leży nasze marzenie o świecie lepszym niż ten dostępny w codziennym doświadczeniu.

Ten wniosek odnosi się także do eseistyki Zbigniewa Herberta.

²⁸ Tak właśnie rozumie centrum Kajetan Mojsak, dostrzegając jednocześnie ścisły związek między poczuciem nieodwołalnej de-centracji a doświadczeniem melancholijnym: „Melancholiczna tęsknota jest bowiem krążeniem, stałym odniesieniem do centrum – koniecznego, a przy tym niemożliwego – powie badacz. – Swoistość melancholijnego doświadczenia polega na tym właśnie, że owo centrum konstytuowane jest przez sam dystans, jest zawsze ulokowane – to istota melancholii – w jakimś, zazwyczaj nieokreślonym, »tam«. Owo »tam« jest czymś w rodzaju *axis mundi*, osi świata, punktu środkowego, miejsca pierwotnego – tyle że stanowi indywidualną jakość psychologiczną i mentalną, nieznajdującą oparcia w micie, w obrazie świata podzielanym przez zbiorowość. To punkt charyzmatyczny, organizujący przestrzeń fizyczną i mentalną zarazem, rodzaj »przestrzeni absolutnej«. K. Mojsak, *Podróż a melancholijne doświadczenie przestrzeni*, „Kultura Współczesna” 2010, nr 3 (65), s. 25.

²⁹ W. J. Burszta, *Miasto i wieś – opozycja mitycznych nostalgii...*, s. 105.

Michał Kopczyk

Provincial towns as depicted in Zbigniew Herbert's essays

The author of this paper starts his consideration with the proposition that Zbigniew Herbert's philosophy of culture is largely reflected in the vision of "the provincial town" presented in his essays. The author of the paper draws attention to three elements the essayist assigns a positive value to in the towns he visits. The first one is an organic relationship between the town and nature. Although the town is built as an expression of a desire to create a "human" world, it also mimics nature (lack of right angles, an "organic" structure of streets, etc.). It is only in this way that space thus created can represent a "natural" human environment. The second element, which the essayist appreciates in the town, is its central plan which is indicated by the presence of the square and the main building (mostly, a sacred one). This plan makes urban space both an orderly and metaphorically sensible area. The third element Herbert attaches importance to is the simultaneous presence of many styles in the town (including its specific structures), which constitute a testimony to its history. The town ought to "grow" slowly. Thus it becomes a testimony to the continuity of culture and a mark of relations linking its particular elements.

Agnieszka Pantuchowicz
Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej, Warszawa

Metafora zamrożona w czasie. O ciszy nad sztetłami

Tytuł książki Ewy Hoffman (w przekładzie Michała Ronikiera) – *Sztetl. Świat Żydów polskich*¹ – zdaje się zapowiadać, że sztetl jest, czy też był, dla polskich Żydów światem. Innymi słowy, dla Żydów polskich to, co znajdowało się poza przestrzenią sztetla, stanowiło pewną przestrzeń poza światem, poza sferą ciągłości i tożsamości, a więc sferę obcą, która niekoniecznie, jak wiemy, stanowiła sferę przyjazną. Anglojęzyczny tytuł książki – *Shtetl: The Life and Death of a Small Town and the World of Polish Jews*² – mówi o życiu i śmierci małego miasta, która jest równoczesna ze śmiercią świata polskich Żydów, co stanowi dosyć jednoznaczne utożsamienie tego świata ze sztetlem, miejscem, którego istnienie definiuje autorka z lekka paradoksalnie, i jednoznacznie, i poetycko:

Sztetl, z wyroku historii stał się przenośnią, metaforą zamrożoną w czasie. W naszych umysłach pozostaje on z reguły niezmienny, zawsze wypełniony tymi samymi szabasami, dybukami, lękiem przed Kozakami, ciepłem rodzinnym. Ale choć prawdą jest, że kiedyś sztetl zmieniał się niechętnie i powoli, nie był jednak zupełnie odporny na wpływy wydarzeń, konfliktów i procesów rozwoju, czyli innymi słowy – historii właśnie³.

Książka Hoffman opisuje, najogólniej, pewną zmienność zawieszoną w mitologizującym „kiedyś”; świat Żydów mieszkających kiedyś

¹ E. Hoffman, *Sztetl. Świat Żydów polskich*, przeł. Michał Roniker, Warszawa 2001.

² E. Hoffman, *Shtetl: The Life and Death of a Small Town and the World of Polish Jews*, Boston 1997.

³ E. Hoffman, *Sztetl...*, s. 75–76.

w Brańsku, który także określany jest nazwą „sztetl”, choć zamieszkiwali tam również Polacy. Stąd też konieczność zastanowienia się nad topografią miejsc zajmowanych przez sztetle, nad miejscem w pamięci tych nieistniejących już miejsc.

Topografia, którą bardziej zajmuje ustrukturuwanie poziome niż pionowe, nadawanie nazw miejscom i odzwierciedlanie ich istnienia na mapie, nie jest w stanie dokonać opisu sztetla jako miejsca, które u Hoffman posiada także strukturę pionową: Żydzi z Brańska, pisze Hoffman,

[ż]yli [...] niejako na dwóch poziomach. W świecie zewnętrznym uprawiali swoje zawody, handlowali i wymieniali przydatne informacje z otaczającymi ich ludźmi. W wyniku tych codziennych kontaktów ich potoczny język, jidysz, wchłaniał pewną liczbę polskich słów i wyrażeń. Kiedy jednak przebywali we własnym towarzystwie, wkraczali w inny świat. W tym świecie najważniejszym zadaniem było utrzymanie ciągłości praw i przykazań, utrzymanie wiary, która uczyniła ich tym, czym byli, która zapewniła im poczucie tożsamości⁴.

O ile nazwa „Brańsk” jest nazwą topograficzną, to sztetl Hoffman zdaje się istnieć na dwóch poziomach, w których, co jest pewnym paradoksem, na układ poziomy narzucony zostaje układ pionowy. Jednym z elementów tego układu jest świat kontaktów z Polakami, który funkcjonuje także jako terytorium zewnętrzne. Na drugim poziomie, choć trudno powiedzieć, czy jest on niższy czy wyższy, znajdujemy „inny świat”, świat zamknięty i niedostępny z zewnątrz, w którym dokonuje się zachowywanie – wspartych głównie na religii – tożsamości i autentyzmu.

Brańsk i sztetl są na pozór jednym i tym samym miejscem, lecz miejsce to jest równocześnie podzielone zarówno terytorialnie, jak i, powiedzmy, duchowo. Jako że nazwa własna miasta pochodzi z zewnątrz, jest ona dla wewnętrznego, innego świata Żydów nazwą obcą, choć wchłoniętą wraz z innymi polskimi słowami i wyrażeniami. Nie stanowi ona jednak sfery, z którą ów inny, wewnętrzny świat się utożsamia, choć stanowi ona topograficzny wyznacznik miejsca, w którym zawarta jest bezimienna przestrzeń funkcjonowania diasporycznej społeczności. Stąd też spora trudność w precyzyjnym określeniu odniesienia słowa „sztetl/sztetl”, które to odniesienie zawsze domaga się określania pozycji, z której, czy też w której, jest używane. Pisząc o twórczości prozatorskiej Szaloma Asza i Izaaka Singera Katarzyna Więclawska definiuje sztetl w sposób dosyć prosty:

⁴ Tamże, s. 79–80.

Sztetł, małe miasteczko zamieszkiwane w znacznym stopniu przez Żydów, malowniczy i nieco egzotyczny element przedwojennego krajobrazu Europy Wschodniej, w literaturze polskiej stanowi motyw raczej marginalny, choć stale pojawiający się na przestrzeni XIX i XX wieku⁵.

Równocześnie jednak tak określony sztetł ulega pewnej idealizacji; odrealnieniu poprzez estetyzację i wyobcowaniu poprzez „egzotyzację”. Sztetł Katarzyny Więclawskiej jest malowniczy i odmienny, stanowiąc atrakcyjny punkt krajobrazu Europy Wschodniej, którego istotnym elementem jest także krajobraz wewnętrzny tego, co Hoffman określiła mianem innego świata. Tym, co stanowi o egzotyzmie i malowniczości sztetla nie jest całe miasteczko, lecz ta jego część, którą wyżej określiłam jako diasporyczną. Analizując opowiadania Singera z punktu widzenia nieobecności w nich elementów nieżydowskich, Katarzyna Więclawska pisze:

Topografia singerowskich miasteczek nosi wiele cech wspólnych – w niemal wszystkich opowiadaniach jest to przestrzeń prawie ściśle żydowska, narratorzy ograniczają opisy wyłącznie do żydowskich dzielnic, budynków, placów i wnętrz, brak tu znaczących wzmianek o istnieniu i wyglądzie dzielnic chrześcijańskich. W miasteczkach pojawiają się charakterystyczne punkty wpisujące je w sferę tradycji i religii żydowskiej, przede wszystkim więc synagoga, dom nauki, mykwa, cheder, cmentarz żydowski, przytułek, izba rabinacka. Obecność tychże budynków stanowi zewnętrzny wyraz przymierza pomiędzy Bogiem a społecznością sztetł, dzięki nim miasteczko staje się miejscem zetknięcia się Żydów ze Stwórcą, zyskuje status kehila kedosza, świętej gminy⁶.

Sztetle, zdaniem Więclawskiej, otoczone zostają ową legendarną aurą wraz z ich zniknięciem po II wojnie światowej. Przystają być one wtedy realnymi miejscowościami, stając się domeną nostalgicznej tęsknoty i metaforycznego przetworzenia na miejsca autentycznej żydowskości. W pewnym sensie nie są to już miejsca topograficzne, lecz chorograficzne przestrzenie narracyjne, w których opis historii i ducha miejsca komplikuje jego geograficzną redukcję do nazwy na mapie⁷.

Opisywana przez Evę Hoffman *Księga pamięci*, tak samo jak cały ten piśmienniczy gatunek, jest narracją chorograficzną, z której, jak określa

⁵ K. Więclawska, *Obraz sztetł w prozie Szaloma Asza i Izaaka Singera*, „Obyczaje”, 2002, nr 8, s. 6.

⁶ K. Więclawska, *Elementy fantastyczne w obrazie sztetł w prozie Isaaca Bashevisa Singera*, [w:] *Biłgoraj, czyli raj. Rodzina Singerów i świat, którego już nie ma*, red. M. Adamczyk-Garbowska i B. Wróblewski, Lublin 2005, s. 217.

⁷ Zob. V. Jankovic, *The Place of Nature and the Nature of Place: The Chorographic Challenge to the History of British Provincial Science*, „History of Science”, 38:1, 2000, s. 84.

to autorka, wyłania się „żywy obraz sztetla”, który nie stanowi prostego opisu miejsca, lecz jest obrazem „instytucji, trosk, a nawet w pewnym stopniu mentalności żydowskiego miasteczka”⁸. W narracji Hoffman narracja brańskiej *Księgi pamięci* nie jest chorografią małego miasteczka zamieszkałego w znacznym stopniu przez Żydów, lecz przykładem opisu życia w „istniejących na terenie Polski żydowskich miasteczkach”⁹. Przestrzeń sztetla nie jest w tym opisie nawet „prawie ściśle żydowska”, lecz stanowi przestrzeń ściśle zamkniętą, przestrzeń niejako wsobną, dla której zewnątrz zdaje się być nieomal zupełnie nieistotne. Obraz sztetla w *Księdze pamięci* jest

wizerunkiem społecznego mikrokosmosu, zorganizowanego z niemal fanatyczną precyzją. [...] Każdy sztetl był samowystarczalnym światem, a zarazem typowym przykładem wielokrotnie powtarzanej konstrukcji. Ta spójność, ta zaplanowana przewidywalność życia, była niewątpliwie jednym ze źródeł siły. Sprawiała jednak również, że sztetl był organizmem głęboko konserwatywnym, niepodatnym na innowacje, wpływy jednostek czy buntów. Trudno znaleźć jakieś analogie tej wspólnoty, była ona bowiem równocześnie staromodna i pionierska, pragmatycznie materialistyczna i religijna. Była dziwną, jedyną w swoim rodzaju formą prowincjonalnej, populistycznej teokracji¹⁰.

Tak postrzegany sztetl stanowi jednorodną religijną wspólnotę, której obraz sytuuje ją w przestrzeni, którą Benedict Anderson uznałby za przed-narodową. Jest to także wspólnota, w której, ze względu na jej wielkość, wszyscy znają wszystkich, nie musząc narzucać wyobrażonej jedności tym, których nie znają i nie będą znali. Dla Andersona jednym z istotnych wyznaczników powstania wyobrażenia wspólnoty narodowej jest jedność z tymi, których nigdy nie spotkaliśmy i nie spotkamy¹¹. Sztetl stanowi spójną całość, w której wszelkie transgresje znane są „całemu miasteczku”. Dotyczy to nawet tak drobnej transgresji, jak na przykład głupota Mulka z opowiadania Singera, o której, pomimo pozornej prywatności rozmowy, w której został nazwany głupcem, „w niedługim czasie wiedziało już [...] całe miasto”¹².

⁸ E. Hoffman, *Sztetl...*, s. 84–85.

⁹ Tamże, s. 85.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Zob. B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Kraków i Warszawa 1997, s. 19.

¹² I.B. Singer, *Błąd*, przeł. A. Zbierska, [w:] *Grosiki na raj i inne opowiadania*, Warszawa 2001, s. 60.

Wyidealizowana jedność i bezpośredniość życia w sztetlu jest w znacznej mierze skutkiem jego nostalgicznych rekonstrukcji literackich i pamiątnikarskich, które powstawały nie tylko po Zagładzie, lecz zaczęły pojawiać się już pod koniec XIX wieku. Powstanie syjonizmu, zdaniem Andersona, także wiąże się z projekcją jedności małej religijnej wspólnoty na większe, narodowe społeczeństwo¹³. Rebecca Kobrin określa to zjawisko mianem „sztetlizacji” (*shtetlization*), stanowiącej wyraz niemożności przystosowania się wschodnioeuropejskich Żydów do życia w wielkim mieście¹⁴. W licznych publikacjach autorstwa nowojorskich Żydów, którzy wyemigrowali z Europy Wschodniej, sztetl pojawia się jako apoteoza nieomal rajskiej egzystencji, choć idealizowane w publikacjach tych miasta, takie jak dosyć duży Białystok, sztetlami raczej nie były. Dla wielu żydowskich imigrantów metafora sztetla stała się „sposobem odzwierciedlania nieadekwatności nowego świata, nowojorskich realiów, w których nie mogli się oni w żaden sposób odnaleźć”¹⁵. W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku pisarze amatorzy, skupieni wokół nowojorskiego *landsmanshaft*, prozą i wierszem, często nie najwyższych lotów, ukazywali sztetle jako „organiczne żydowskie państewka, usiłując stworzyć pocieszającą alternatywę dla swej niezbyt przyjemnej terażniejszości”. Przywołując wyobrażenia sztetli tworzyli nostalgiczne wizje wschodnioeuropejskich miast, stanowiących „przestrzenie żydowskie, obrazy domu a nie anomii”, którą stanowił dla nich Nowy Jork¹⁶. Rebecca Kobrin przytacza w swym artykule liczne przykłady tekstów, w których opozycja misteczko/miasto (*shtot/groyse shtot*) jest opozycją raczej naciąganą, ponieważ metaforyczna rola szteli zostaje przypisana takim miastom jak Wilno, Łódź czy nawet Warszawa. Na przykład, pochodzący z Perejasławia, Sholem Aleichem, który po I wojnie światowej osiadł w Nowym Jorku, wikła swe postacie w dosyć paradoksalne rozważania geograficzne:

– Jedziesz do Nowego Jorku? My do Filadelfii. A czym jest Filadelfia? Takim samym miastem jak Nowy Jork? O nie! Porównywać Filadelfię do Nowego Jorku to tak, jakby porównać Ejszyszki z Wilnem! Otwock z Warszawą. Drezno z Odessą! Siemionowo z Petersburgiem!¹⁷

¹³ Zob. B. Anderson, *Wspólnoty wyobrazone...*, s. 148.

¹⁴ R. Kobrin, *The Shtetl by the Highway: The East European City in New York's Landsmanshaft Press, 1921-39*, „Poofxtxts”, nr 26, 2006, s. 126.

¹⁵ Tamże, s. 125.

¹⁶ Tamże, s. 110.

¹⁷ A. Sholem, *Motl Peyse dem Yazns*, Warszawa 1953, s. 98. Cytuję za przekładem angielskim [w:] R. Kobrin, *The Shtetl...*, s. 135.

Niewątpliwie jednym z wyznaczników wielkomiejskości jest metropolitalna anonimowość, możliwość nieodróżnienia przybysza od „swojego”. Dokonywana zaś tutaj sztetylizacja Filadelfii z pewnością ma charakter humorystyczny, odzwierciedla jednak doskonale ideał małej wspólnoty jako matecznika diasporycznej żydowskości.

Także w twórczości Singera sztetyl częstokroć jawi się jako pełniejsza i bardziej jednorodna przestrzeń niż teren miasta. Choć Lublin jest dlań także miastem żydowskim, to w jednym z opowiadań – postrzegany oczyma wędrownego żydowskiego żebraka – wydaje się być miejscem pełnym trupów:

Wędrowny żebrak widzi wiele rzeczy i opowiada wiele historii. Zapytaliśmy go o Lublin, a on powiedział: To miasto jest pełne trupów. – Co to znaczy? – zapytał ojciec. A żebrak odrzekł: Gdy ktoś umiera w małym miasteczku, wszyscy o tym wiedzą i ciało spoczywa w grobie. Ale w wielkim mieście wszyscy są sobie obcy. Martwi czują się samotni i wstają¹⁸.

W tym krótkim fragmencie da się zauważyć kilka wątków, które Dan Miron określa mianem „metaforycznego kształtu klasycznego opisu sztetyla”¹⁹. Negatywny obraz dużego miasta pochodzi od wędrownego żebraka, postaci często występującej w opisach sztetyli, która jest w mieście obca i z tego względu zawsze zauważana. Zdaniem Mirona, sprzyja to konstrukcji sztetyla jako jedności, w której realia zewnętrzne stanowią jedynie zasłyszane historie, niemające wpływu na integrację wspólnoty i w gruncie rzeczy wspomagają integracji tej kontrolę²⁰. W opowiadaniu Singera Lublin ukazany zostaje mieszkańcom sztetyla jako terytorium zdeintegrowane, jako terytorium de facto nieżydowskie i obce. Wspomniana już wcześniej żydowskość sztetyla, jakkolwiek wyobrażona, przekształca miasto w terytorium ściśle żydowskie, które

jako żydowskie, posiada żydowskie granice, wyznaczone przez żydowskie prawo (*halakha*) i określa *tehum shabat*, granicę Szabasu, poza którą podczas Szabasu oraz kilku innych świąt nie można wykroczyć. Choć granica ta zaznaczona była tylko przywiązaniem do słupków lub gałęzi drzew sznurkiem, stanowiła ona nieprzekraczalną barierę [...] poza którą królowała nie-żydowskość (non-Jewishness)²¹.

¹⁸ I. B. Singer, *Lantuch*, przeł. P. Śpiewak, [w:] *Grosiki na raj i inne opowiadania*, Warszawa 2001, s. 74.

¹⁹ D. Miron, *The Literary Image of the Shtetl*, [w:] „Jewish Social Studies”, 1995, nr 1:3, s. 22.

²⁰ Tamże, s. 18.

²¹ Tamże, s. 31.

Choć fizycznie prowizoryczna, granica ta metaforycznie umacnia jedność sztetli i nawet dzisiaj, gdy wiemy, że tworzony przez pisarzy obraz sztetli nie stanowi odzwierciedlenia ich rzeczywistości, że są one „poetyckimi konstrukcjami dyktowanymi ideologicznymi wymogami ich epoki”, nadal odczuwamy nostalgiczny żal i „poczucie ich utraty”²².

W przemówieniu wygłoszonym z okazji przyznania mu Nagrody Nobla w 1978 roku Isaak Bashevis Singer chwalił małe osiedla żydowskie nie tylko jako miejsca schronienia dla często prześladowanej mniejszości, lecz określał je tam, jak ujmuje to Katarzyna Więclawska, jako miejsca „przepełnione pokojem, duchem zdyscyplinowania wewnętrznego człowieka, humanizmem”²³. W tekście przemówienia Singer używa także zwrotu „wielki eksperyment” (“...a great experiment in peace, in self-discipline and in humanism”), ujmując sztetl jako próbę stworzenia czegoś, czego jeszcze nie ma, i czego w gruncie rzeczy nie będzie. W twórczości Singera, zauważa Joseph Sherman, sztetl prawie zawsze jest miejscem konfliktu, społecznością „będącą w stanie wojny z nieosiągalnymi ideałami”²⁴. Bardzo częsta w literaturze żydowskiej, jeszcze przed Zagładą, metaforyzacja sztetli, czy też jego „sztetlizacja”, przeczy, zdaniem Kobrin, jej tradycyjnej eksplikacji jako obudzonego dopiero po Zagładzie „instynktu upamiętniania”²⁵. Instynkt ten znajdował swój wyraz w literaturze żydowskiej już w XIX wieku, a skutkiem owej sztetlizacji, twierdzi Miron, było powstanie archetypu żydowskiego miasteczka, idealnego „żydowskiego miejsca”²⁶, do którego powracać będą, także po Zagładzie, liczni twórcy i współtwórcy *yizker bikher*. W pierwszej połowie XX wieku wyidealizowany obraz sztetli nadal był częstym motywem literackim, choć młodsze pokolenie pisarzy nabrało doń, jak Singer, pewnego krytycznego dystansu. Już na przełomie XIX i XX wieku, pisze Dan Miron,

metaforyczny sztetl Abramowicza i Szolema Alejchema wykrystalizował się jako normatywna tradycja literacka. Wśród młodszych pisarzy zaczął jednak wzbudzać podejrzenia. [...] Czy metafora ta nie stanowiła jednego wielkiego łgarstwa? Czy nie używano jej, aby przesłonić nędzę bytowania mieszkańców sztetli i ich nudne, prowincjonalne życie? [...] Czy

²² Tamże, s. 18.

²³ K. Więclawska, *Obraz sztetli w prozie Szaloma Asza i Izaaka Singera*, [w:] „Obyczaj” 2002, nr 8, s. 8.

²⁴ J. Sherman, *Scrutinising the Shtetl: I. B. Singer's Tseytl un Rikl*, „ProofTexts” 1995, nr 15, s. 29.

²⁵ R. Kobrin, *The Shtetl by the Highway...*, s. 128.

²⁶ Tamże.

nie używano jej, aby przypisać społeczności sztetla nieistniejącą jedność narodową, ciągłość żydowskiej tradycji i w ten sposób odwrócić uwagę czytelników od ekonomicznej i społecznej walki, toczącej się wewnątrz sztetla pomiędzy bogatymi i biednymi?²⁷

Doskonałym przykładem wysoce świadomej metaforyzacji sztetla oraz ilustracją powyższych rozważań jest opowiadanie *Republika marzeń* Brunona Schulza. Schulz ukazuje w nim sztetl z punktu widzenia wygnańca – do wielkiego miasta – z warszawskiego bruku: „Tu na warszawskim bruku, w te dni zgiełkiwe, płomienne i oszałamiające, przenoszę się myślą do dalekiego miasta mych marzeń”²⁸. To dalekie miasto nie jest topograficznie wyraziste, ponieważ znajduje się tam, „gdzie mapa kraju staje się już bardzo południowa, płowa od słońca, pociemniała i spalona od pogód lata, jak gruszka dojrzała – tam leży ona, jak kot w słońcu – ta wybrana kraina, ta prowincja osobliwa, to miasto jedyne na świecie”²⁹. Sztetl nie jest u Schulza łatwo i dla wszystkich dostępny. Jego wyjątkowość wymaga wtajemniczenia w arkany dziwnej geografii, tylko wówczas można zauważyć miejsce będące w ruchu, miejsce, które „idzie”:

Daremnie mówić o tym profanom! Daremnie tłumaczyć, że tym długim falistym językiem ziemi, którym dyszy ten kraj w skwarze lata, tym kanikularnym przylądkiem ku Południowi, tą odnogą wsuniętą samotnie między smagle węgierskie winnice – oddziela się ten partykularz od zespołu krainy i idzie samopas, w pojedynkę, nie wypróbowaną drogą, próbuje na własną rękę być światem. Miasto to i kraina zamknęły się w samowystarczalny mikrokosmos, zainstalowały się na własne ryzyko na samym brzegu wieczności³⁰.

Ruch Schulzowskiego sztetla jest ruchem, który równocześnie zamyka jego mikrokosmos, nie dopuszczając doń niczego zewnętrznego. Pomimo nieco euforycznego tonu opisu, miejsce to jest samotne, zamknięte, samowystarczalne. Nieco dalej Schulz określa je jako miasto, które „zstąpiło w esencjonalność”. Esencjonalność tego odpamiętywanego miejsca jawi się także jako bezruch w pozornym ruchu, jako zacofanie, które ominęło miasta duże: „Gdy inne miasta rozwinęły się w ekonomikę, wyrosły w cyfry statystyczne, w liczebność – miasto nasze zstąpiło w esencjonalność” i króluje w nim niezmiennosc i nieodwołalność:

²⁷ D. Miron, *The Literary Image of the Shtetl...*, s. 38.

²⁸ B. Schulz, *Republika marzeń*, [w:] *Opowiadania*, Warszawa 1997, s. 217.

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże.

Tu zdarzenia nie są efemerycznym fantomem na powierzchni, tu mają one korzenie w głąb rzeczy i sięgają istoty. Tu rozstrzyga się coś każdej chwili, egzemplarycznie i po wszystkie czasy. Tu dzieją się wszystkie sprawy raz jeden tylko i nieodwołalnie. Dlatego jest tak wielka powaga, głęboki akcent, smutek na tym, co się tu zdarza³¹.

Szulz nie identyfikuje się ze swym metaforycznym sztetlem, miejscem poważnym i smutnym. Nie jest ono republiką marzeń, która wyraźnie sytuuje się w opowiadaniu gdzie indziej, na suwerennym terytorium poezji i fantazji, których powaga sztetla nie dopuszcza. Ideałem Schulza jest dzieło tajemniczego i rozmarzonego Niebieskookiego, reżysera „krajobrazów i sceneryj kosmicznych”, który

Proklamował republikę marzeń, suwerenne terytorium poezji. Na tyłu a tyłu morgach ziemi, na plachcie krajobrazu rzuconej między lasy, ogłosił panowanie niepodzielne fantazji³².

Sztetl, jak zauważa Or Rogovin, stanowiąc „syntezę faktów, pamięci i wyobraźni”, nabierał w zbiorowej pamięci Żydów tym silniejszych cech mitycznych, im „jego reprezentacja była odleglejsza od jej przedmiotów”³³. Schulz, mieszkając przez całe swe życie w Drohobyczu, dokonuje w *Republice marzeń* jego równoczesnej mityzacji i „de-mityzacji” poprzez mityzację mitu. O ile Singer często ilustruje trudną i smutną codzienność sztetla, opisując mniej lub bardziej faktyczne wydarzenia i konflikty wewnątrz jego społeczności, Schulz uzyskuje efekt (de)mityzacji, pozbawiając wspomnianą wyżej triadę fakt/pamięć/wyobraźnia elementu faktyczności. Choć w sztetlu „dzieją się wszystkie sprawy”, to trudno powiedzieć, co się w nim „faktycznie” dzieje. W Leoncinie Singera wręcz przeciwnie, nic się nie dzieje, choć lista wydarzeń jest spora:

Tu, w Leoncinie, nic się nie działo, poza tym co zazwyczaj: krowa się ocielila, jakaś młoda para urządziła przyjęcie z okazji obrzezania albo też rodziła się dziewczynka i nie było żadnego przyjęcia. [...] W tym momencie wrócił z drewnutni Berl, niosąc drewno. Za nim podążała koza. [...] Dziś jest piątek, muszę przygotować szabas! - Tak, musiała zagnieść ciasto i upleść chały. Mając takiego gościa, należało zrobić więcej czu-

³¹ Tamże, s. 218.

³² Tamże, s. 221.

³³ O. Rogovin, *Chelm as Shtetl*, [w:] Y.Y. Trunk's *Khelemer Khakhomim*, „ProofTexts”, 2009, nr 29 s. 263. Zob. także: A. Band, *Agnon's Synthetic Shtetl*, [w:] *The Shtetl: New Evaluations*, red. S. T. Katz, Nowy Jork 2007, s. 234.

lentu. Zimowe dni są krótkie, trzeba się spieszyć. [...] W bóżnicy Żydzi recytowali psalmy *Chwalmy Pana i Przyjdź, mój Oblubieńcu*³⁴.

Sztetl Singera to miejsce prozaicznej codzienności, a lud miasteczka przesączony jest niechęcią do jakichkolwiek zmian czy też nowych potrzeb. Panuje tam nieomal absolutna stagnacja. Tytułowy syn z Ameryki, Samuel,

Przybył tu z wielkimi planami. Walizki miał pełne prezentów dla rodziców. Chciał obdarować całe miasteczko. Przywiózł nie tylko swoje pieniądze, ale i fundusze Towarzystwa Leoncińskiego z Nowego Jorku, które zorganizowało bal na rzecz miasteczka. Ale miasteczko nie potrzebowało niczego. Z bóżnicy dochodziły chrapliwe śpiewy³⁵.

Liczne propozycje wydania sporej sumy pieniędzy na ulepszenie miasteczka spotykają się z absolutną obojętnością:

Powoli Berl i Berlicha przyzwyczaili się do syna i jego zamerykanizowanego jidysz. Teraz Berlicha słyszała go lepiej. Nawet przypomniała sobie jego głos. Syn mówił:

- Może zbudujemy większą bóżnicę?
- Ta, którą mamy, jest wystarczająco duża.
- Może przytułek?
- Nikt tu nie śpi na ulicy³⁶.

Tak przerysowana prozaiczność miasteczka z pewnością nie stanowi przedmiotu nostalgicznej tęsknoty. Nieomal absolutna faktyczność SINGEROWSKIEGO miasteczka pozbawia je miejsca na wyobraźnię, na ożywczego ducha SCHULZOWSKIEJ POEZJI. SINGER zdaje się w tym opowiadaniu narzucać szabasową beczynność na obraz codziennego życia miasta, co stanowi „wypaczenie obrazu tego miejsca, swoistą literacką profanację”³⁷, choć w tym przypadku pozbawionego „aury tajemniczości”, która, zdaniem KATARZYNY WIĘCŁAWSKIEJ, odrealnia obraz sztetla w jego prozie. W *Synu z Ameryki* Samuel nie wyraża swojej opinii o Leoncinie i nie konfrontuje go ze swoją wizją miasteczka, lecz jego niezwykła prostota, zacofanie, czy też nawet prymitywizm, funkcjonują jako kontrast dla zmienionego przez pobyt w Ameryce przybysza, którego plany spalają na panewce.

³⁴ I. B. Singer, *Syn z Ameryki*, przeł. P. Śpiewak, [w:] *Grosiki na raj i inne opowiadania*, Warszawa 2001, s. 218, 219, 221, 223.

³⁵ Tamże, 225.

³⁶ Tamże, s. 224.

³⁷ K. Więclawska, *Elementy fantastyczne w obrazie sztetl w prozie Isaaca Bashevisa Singera...*, s. 218.

Przykład spotkania Ameryki ze sztetlem podaje także Ewa Hoffman, relacjonując przyjazd wywodzącej się z brańskich Żydów Amerykanki, Grace Goldman, do miasteczka w roku 1932. Nigdy przedtem nie była ona w Polsce, więc jej oczekiwania i wyobrażenia w znacznej mierze uległy załamaniu w konfrontacji z rzeczywistością. Podróż do sztetla, podobnie jak Schulz, rozpoczęła w Warszawie, która „zachwyciła ją wesołym nastrojem i elegancją miasta oraz barwnością żydowskiego życia”³⁸.

Gdy jednak dotarła do „tonącej w błocie wioski” – jak nazywała Brańsk – znalazła tam niekończące się pole ziemniaków, „niewyobrażalnie złe” drogi i biedę. Rodzina jej wuja mieszkała „w nieopisanie prymitywnych warunkach”. Dom, który był „po prostu dwupokojową szopą”, nie posiadał kanalizacji ani nawet skromnej sławjki. [...] Z tą ponurą biedą kontrastowały modne stroje mieszkańców. Były to wybrakowane części garderoby, przesłane im przez amerykańskich krewnych. Tego lata za-błocone ulice miasteczka lśniły od ozdobionych paciorkami sukien!³⁹

Choć powyższy opis może skłonić do stwierdzenia, że oczekiwania Grace Goldman dyktowane były głównie stereotypem miejskiego życia w Ameryce, to trudno przeoczyć, że Brańsk jest dla niej wioską, w domach nie ma łazienek, a to, co w nim kolorowe i lśniące, pochodzi z Ameryki. Użycie takich słów jak „niewyobrażalnie” czy „nieopisanie” wyraźnie świadczy o zaskoczeniu Goldman, równocześnie świadcząc także i o tym, iż przyjechała do Brańska z jego zupełnie inną wizją. Tym, co jej nie zaskoczyło, był wyidealizowany obraz sztetla jako zamkniętej w sobie, religijnej twierdzy. Dom jej wuja

był uświęcony, był świętym miejscem kultu. [...] Ich dni wypełniały następujące kolejno po sobie długie modlitwy [...]. Modły, nauka, historia, wydarzenia światowe, synagoga – to była ich twierdza. W sobotę nędzne domki i uliczki rozjaśniało nieruchome, niezeczywiste światło i zapadała nad nimi dziwna, jakby święta cisza⁴⁰.

Ostatnie zdanie poświęcone Brańskowi na portalu internetowym *Wirtualny sztetl* informuje, że „Spis ludności z 1947 roku nie odnotowuje w Brańsku żadnego Żyda”⁴¹. Sztetle, po Zagładzie, zaczęły stanowić miejsca pamięci i wyobraźni, których idealizujące chorografie tworzo-

³⁸ E. Hoffman, *Sztetl. Świat Żydów polskich...*, s. 170.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ <http://www.sztetl.org.pl/pl/article/bransk/5,historia/?action=view&page=2> [dostęp: 12.04.2012].

ne były także wcześniej, i głównie z zewnątrz, przez osoby, których już tam nie było. Pisanie o shtetlach, ich zapamiętywanie, po Zagładzie stało się dodatkowo pisaniem o tym, czego już nie ma, po czym pozostała być może tylko „dziwna, jakby święta cisza”. Nie można już, jak Grace Goldman, po prostu do tych miejsc pojechać, pomimo faktu, iż Brańsk w pewnym sensie nadal istnieje. I niezależnie od tego, co o shtetlach zostało i zostanie napisane, owo pisanie przywoływać będzie tę szabasową ciszę, której wielu pragnęłoby już nie słyszeć.

Agnieszka Pantuchowicz

On silences over the Shtetl

Drawing from the image of the shtetl shown by Eva Hoffman in her *Shtetl: The Life and Death of a Small Town and the World of Polish Jews*, the paper discusses the imaginary topography of the Jewish past in which shtetl plays an important role of the nostalgically reproduced and idealized space of an almost ideal community. Even before the Holocaust the space of shtetl undergoes various metaphors and allegorizations in the writings of American Jews only to become even more strongly de-realized in the process which Rebecca Kobrin calls “shtetlization” in which even big cities like Warsaw or Lublin are transformed into places enlivening the silences which they have left behind.

Magdalena Piotrowska-Grot
Uniwersytet Śląski, Katowice

Kuszeni przez nierealne – nieestetyczna prawda o prowincji w wybranych wierszach Andrzeja Bursy

W celu wprowadzenia – kilka informacji ogólnych o przedmiocie rozważań.

Prowincja – fakty/mity

Prowincja stereotypowo kojarzona jest dwojako: jako miejsce sielskiego uspokojenia, ukojenia zszarganych nerwów, należące do porządku natury, współtowarzyszącej człowiekowi żyjącemu na prowincji zgodnie z jej prawami, oraz zupełnie odmiennie: jako zapadły koniec świata, w którym nic się nie dzieje, gdzie króluje zacofanie i skąd ucieka każdy, kto ma choć odrobinę ambicji. W małych miasteczkach czas płynie wolniej, wszyscy się znają, co daje poczucie bezpieczeństwa, ale też ogranicza w pewien sposób prywatność. Ten dualizm postrzegania małych miasteczek czy przedmieść utarł się w świadomości na tyle, że pozostawił nawet ślad w rzeczywistości językowej – w postaci określenia małomiasteczkowość. Stał się także podłożem trwałej metafory spokoju i wolniejszego tempa trwania. Prowincja w literaturze zaś jest nie tylko sielskim siedliskiem pozwalającym na kontemplowanie piękna przyrody, ale też idealizowaną krainą dzieciństwa, z której trzeba oddalić się, gdy przychodzi dorosłość, pełną baśniowej tajemniczości przestrzeni inicjacji.

Tak wygląda na przykład owa przestrzeń w poezji Miłosza, w modelowej reprezentacji jego postrzegania prowincji – wierszu *Dwór*, które-

go bohater liryczny po pięćdziesięciu dwóch latach powraca do miejsca swojej młodości i widzi, jak razem z nim postarzała się przyroda tego miejsca, jak zmieniła się pozornie niezmienna, sielska prowincja.

Takie jak dawniej koleiny drogi w dół:
Pamiętałem, gdzie skrócić, ale nie poznałem rzeki;
Jej kolor jak rdzawej samochodowej oliwy,
Ani szuwarów, ani lilii wodnych.
Przemięła lipowa aleja, niegdyś droga pszczołom.
I sady, kraina os i szerszeni opitych słodyczą,
Zmurszały i zapadły się w osiet i pokrzywy.

(*Dwór*¹)

Sielankowych wizji oświeceniowych wiejskich ogrodów lub współodczuwającej wraz z człowiekiem przyrody nie trzeba przypominać, są to bowiem obrazki wszystkim znane.

O prowincji, idealizowanej często przestrzeni dzieciństwa, tak pisał Bachelard:

Któż z nas wędrując przez wiejski krajobraz, nie odczuł choć raz gwałtownej chęci zamieszkania w „domu o zielonych okiennicach”? Dlaczego obraz nakreślony przez Rousseau jest tak popularny, tak zgodny z prawdą psychologiczną? W głębi serca żądamy zaciszego schronienia, a marzy nam się ono skromne i spokojne, w odludnej dolinie. To marzenie „mieszkańciowe” zagarnia każdy obraz, podsuwany przez rzeczywistość, od razu jednak przystosowuje domek realny do archaicznego snu. Ten właśnie podstawowy sen nazywamy domem onirycznym².

Patrząc na powyższe przykłady nietrudno zrozumieć, dlaczego temat ten był zawsze niezwykle popularny. Może właśnie dlatego prowincja obrosła w liczne stereotypy i utarte sposoby postrzegania praw, którymi rządzi się owa przestrzeń.

Miasto – lepsze/inne?

W należących zaś do porządku kultury metropoliach czas zdaje się płynąć szybciej, a ludzie biorą udział w swoistym, rytualnym niemal wyścigu. W ponowoczesnym mieście każdy żyje według swoich zasad, ale też ludzie izolują się od siebie, egzystując całkowicie anonimowo, nie

¹ Cz. Miłosz, *Dwór*, [w:] tegoż, *Na brzegu rzeki*, Kraków 1994, s. 17.

² G. Bachelard, *Wyobrażenia poetycka: wybór pism*. Wyboru dokonał H. Chudak, przeł. H. Chudak, A. Tatarkiewicz, przedmowa J. Błońskiego, Warszawa 1975, s. 304–305.

znając nawet swoich najbliższych sąsiadów³. Jednak to tutaj toczy się życie kulturowe, miasta osiągają szczyty rozwoju we wszystkich dziedzinach, stają się inspiracją artystów-nowatorów, nie znają nudy, nie śpią, tętnią niegasnącym życiem. Chwilami męczącym, ale jakże kuszącym.

Niegdyś utworzone w celu skupienia ludzi i umożliwienia im życia we wspólnocie, dziś *polis* staje się odwrotnością dawnych zamierzeń, nie jest już odpowiedzią na ludzką nie-samowystarczalność, a staje się siedliskiem dramatycznie samotnych, mimo skupienia w masie, jednostek⁴.

Jest także miasto tematem nie mniej dla artystów pociągającym niż prowincja, w pewnych okresach burzliwych przemian i rozwoju cywilizacyjnego nawet o wiele bardziej pociągającym. Jak pisze Ewa Rewers:

Sztuka i miasto nie zostały bowiem uwięzione w lustrzanej metafo-
rze. Sztuka dzisiaj nie jest zwierciadłem podsuwanym miejskim ulicom
i placom, a miasto daje sztuce więcej niż kontekst i przestrzeń. Daje żywą,
odnawialną metaforę współczesnego życia, świata, pamięci, porządku
i chaosu zarazem: pisarzom i poetom, malarzom i scenarzystom⁵.

Nie sposób ocenić, który model życia jest lepszy i bardziej satysfakcjonujący – zależy to od temperamentu i marzeń osób wyboru dokonujących. Zarówno jednak za potencjał rozwojowy miasta, jak i za spokój miasteczka trzeba zapłacić określoną cenę.

Przestrzeń z wierszy – znane/nieznane?

Miasteczko

Takie postrzeżenie tych dwóch różnych przestrzeni życiowych – choć wiemy, że często niesłuszne – utrwaliło się w naszej kulturze i stanowi znany wszystkim stereotyp. Jednak poeta Andrzej Bursa, zwany wyklętym, zdaje się kreować swój poetycki świat na zupełnie innych zasadach. Prowincja nie jest tematem często poruszonym przez krakowskiego artystę, jednak pojawia się niekiedy w bardzo różnych odsłonach. Bowiem nie do końca miał Bursa „w dupie małe miasteczka”⁶.

³ T. Sławek, *Miasto. Próba zrozumienia*, [w:] *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, red. E. Rewers, Kraków 2010, s. 19.

⁴ Więcej na temat zmiany sposobu funkcjonowania przestrzeni miejskiej w kulturze: T. Sławek, *Miasto. Próba zrozumienia*, [w:] *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, red. E. Rewers, Kraków 2010, s. 17–19.

⁵ E. Rewers, *Wprowadzenie*, [w:] *Miasto w sztuce – sztuka miasta...*, s. 5.

⁶ A. Bursa, *Sobota*, [w:] tegoż, *Aniołek spuszcza główkę*, Warszawa 1994, s. 67. Warto zapoznać się z analizą tego wiersza dokonaną przez Marka Bernackiego w artykule, *Pro-*

W kreowanych poetyckich światach często poszukiwał arkadyjskiej krainy ucieczki z komunistycznej klatki ustroju, wymagań cenzury ograniczających wolność zbuntowanego pisarza. Jednak ani duże, ani też małe miasteczka nie spełniały oczekiwań twórcy, który musiał w końcu stawić czoła prawdzie – niemożności znalezienia tradycyjnej Arkadii.

O tych poszukiwaniach twórczych tak pisze Ewa Dunaj-Kozakow:

Wczesne wiersze Andrzeja Bursy przynoszą wizję Arkadii dość ogólnikową i stereotypową [...]. Ma to być świat wolności [...], w którym zasadniczymi wartościami będą młodość i spontaniczność, intuicja i nieskrępowana wyobraźnia artysty [...]. Odrzucone zostają wszelkie autorytatywne zakazy i nakazy [...].

W wyidealizowanym obrazie lepszego świata rychło pokażą się pierwsze pęknięcia. Okaze się wkrótce, że zaangażowanie, choćby motywowane najpiękniejszymi ideałami, nie zawsze przynosi oczekiwane efekty⁷.

Czym poeta próbuje wypełnić powstałą lukę? Na to pytanie można udzielić odpowiedzi jedynie po dogłębnej analizie literackich przestrzeni, których fundamentem jest specyficzna wyobraźnia poetycka Bursy.

Życie w miasteczku wyłaniającym się z wiersza o takim właśnie tytule jest oparte na prostych, może nawet prostackich, rozrywkach, a brak minimalnej nawet chęci do stwarzania jakichkolwiek pozorów sprawia, że strona estetyczna tego świata, w klasycznym ujęciu tego terminu, właściwie nie istnieje:

Tam gdzie brunatna broda grzyba na pułapie
Szczekające kominy blaski w szklankach błędne
I ludzie co godziny mielą jak wiatraki
Kiedy im przytupuje tłusty król żołądny⁸.

Jedynie, wokół czego skupia się egzystencja miejscowej ludności, to używki i hazard. Cenny czas, tu zupełnie marnotrawiony, płynie wolno. *Miasteczko* Bursy skupia w sobie wszystko, co kojarzy nam się z określeniem „zapadła dziura” – szynk pełen pijanych chłopów, brud, błoto.

Jednak w tym odstręczającym obrazie można odnaleźć swoisty wyróżnik, który zdaje się ocalać ważkość miasteczka – „rzeczywiste”. Tym

fetyczne (od)czytanie prowincji: Jerzy Stempowski – „Esej berdyczowski”, zamieszczonym w niniejszym tomie.

⁷ E. Dunaj-Kozakow, *Bursa*, Kraków 1996, s. 95–102.

⁸ A. Bursa, *Miasteczko*, [w:] tegoż, *Aniołek spuszcza główkę...*, s. 22.

prostym epitetem podmiot liryczny wyróżnia opisywaną przestrzeń, nadaje jej niezwykłą i rzadką wartość – prawdziwość.

Dodatkowo miejsce to wydaje się być wolne od ograniczeń ustroju – wszak „socjalizm odjechał stąd na małej drezynie”⁹.

W pobieżnej lekturze wiersza wyłania się obraz prostego (prostota odzwierciedlona jest nawet w regularnej, nieskomplikowanej budowie wiersza), brudnego, nic nieznaczącego miasteczka, w którym zdrowi mężczyźni przepijają swoją młodość, a godziny przelatują mieszkańcom przez palce, słowem: świat pogrążony w absolutnej stagnacji. Jednak w głębszych warstwach znaczeniowych tekstu można dostrzec znamiona wyjątkowości i unikatowości tego nienazwanego, w żaden sposób nieskonkretyzowanego miejsca. Z brunatnych barw świata przedstawionego wyłania się żółć błyszczącego lakieru i czerwien na policzkach szynkarki – czyli barwy królewskie (złoto i czerwień).

Kuternoga z wiatrakiem w rogu w karty trzaska
 Na policzkach kelnerki czerwonawe plamy
 Dostaniesz tylko piwo i suche kiełbaski
 W gospodzie lśniącej żółtym lakierem na ścianach.

(*Miasteczko*)

Tutaj dopiero zaczyna się wyzwanie postawione interpretatorowi tekstu – bo przecież nie owa opisywana przestrzeń jest królewska, ani też owa wolność mieszkańców nie jest już tak pewna. Nad całym, wydawałoby się, realnym światem zawisła jakaś nadrzędna, nienazwana moc – król żołądny, który swym miarowym przytupem zdaje się hipnotyzować i więzić. Po pracy przychodzi czas na ogłupiającą rozrywkę, a błędne ogniki (tu wyjątkowo przyczajone w kieliszkach) wabią i nie pozwalają się wyrwać mieszkańcom z tajemniczego stanu. W niekształtnym, prymitywnym świecie czai się kusząca moc, z której nie sposób się wyrwać. Powstaje jednak pytanie, czy ów trans jest niewolą, czy właśnie zupełnie świadomą próbą przetrwania w nieprzyjaznej rzeczywistości – alkohol i hazard pozwalają na zapomnienie i odpoczynek od świata realnego, pomagają przeżyć kolejny dzień? Choć przyznać to niełatwo, wobec niemożności poprawy rzeczywistości w tym świecie wykreowanym przez Bursę, jedynym wyjściem jest ucieczka.

⁹ Tamże.

Stolica

Spróbujmy więc wraz z bohaterem Bursy uciec do wielkiego, tętniącego życiem miasta:

Kiedy wysiadłem z pociągu w mieście Warszawie
rozszyfrowałem tę całą mistyfikację
że to wcale nie jest miasto Warszawa
(jak i pociąg nie był pociągiem)
tylko ogromny fantom¹⁰.

Tu iluzoryczność i fałsz są już zupełnie jawne – monumentalne, piękne, otynkowane miasto wcale nie jest tym, czym mogłoby się wydawać. Mądrzy doradcy, piękne dziewczyny, przedstawiciele zacnego proletariatu – to tylko pozory mające mamić i oszukać. Jednak wyostrzona forma wielkiej mistyfikacji jest aż nazbyt idealna, w związku z czym podmiot liryczny wiersza *Warszawa – fantom* nie daje się zwieść:

na każdym kroku odkrywam
iluzoryczność
raz po raz dostrzegam
jak dykta prześwieca przez farbę imitującą tynk
(*Warszawa – fantom*)

Choć wszystkie sztuczki służące w mieście dla wabienia, ogłupienia, a ostatecznie wykorzystania mieszkańców i przyjezdnych – tu wyraźnie stosowane przez komunistyczny system – są dobrze znane przenikliwemu człowiekowi z wiersza, to przecież, mimo wykpienia niezbyt udanych sposobów ogłupienia, przekaz podmiotu jednocześnie wyraża przerażenie – gdyż miasto kusi i przyzywa nawet przez zamknięte okna. Dziś odporny na jego powab, jutro może się złamać i wsiąknąć w jego fantomową strukturę:

wszystko ograne chwytły
uśmieć się z tego
a przecież
wieczorem z okna
przeraża błyskająca
Warszawa – Fantom
(*Warszawa – fantom*)

¹⁰ A. Bursa, *Warszawa – fantom*, [w:] tegoż, *Utwory wierszem i prozą*, Kraków 1973, s. 272.

Owa fantomowa niby-rzeczywistość, choć skonstruowana niezbyt udolnie, możliwa do rozszyfrowania, jest jednak zbudowana z elementów, które przyciągają jak magnes – feerią barw, możliwością zaistnienia i działania. Przede wszystkim zaś najbardziej wciągający w ową pułapkę jest brak jakiegokolwiek alternatywy. Przed fałszem mamiącego miasta można próbować zamknąć się w swojej prywatności, w zaciszu mieszkania, jednak całkowita izolacja jest niemożliwa, bo głosy miasta przyzywają. Nie ma ucieczki od fałszywej iluzji w żaden inny świat, jakby rzeczywistość już właściwie nie istniała, albo podmiot nie był w stanie orzekać o realności czy fantomowości poszczególnych zjawisk. Podanie w wątpliwość istnienia rzeczywistości przywodzi na myśl rozważania Baudrillarda:

...porządek zawsze opowiada się za rzeczywistością. W przypadku wątpliwości zawsze wybierze tę właśnie hipotezę [...]. Lecz staje się to coraz trudniejsze [...] co oznacza, że odtąd niemożliwe staje się wydzielenie rzeczywistości ani jej potwierdzenie i uprawomocnienie¹¹.

Taki właśnie brak alternatywy, a właściwie niemożność odnalezienia owej rzeczywistości, zdaje się przerażać człowieka z wiersza, który będąc świadom fałszu otaczającej go przestrzeni, ma również świadomość, że z braku możliwości ucieczki będzie musiał w końcu dołączyć do owego mamiącego świata i wsiąknąć w miasto, jak inni¹².

Bursa oprócz demaskowania fałszu polskiej stolicy postępuje w swojej poezji o krok dalej – szuka prawdy i alternatyw. Więc może odpowiedzią na pytania stawiane w jego wierszach jest po prostu ucieczka z ustroju, pułapek ojczyzny – na Zachód. Jednak podmiot liryczny w wierszu *Bar dla psów w mieście Bonn* nie daje się zwieść stereotypom cudowności życia po drugiej stronie muru – miasta kapitalistyczne także mają swoje wady i to wcale nie łatwiejsze do zaakceptowania niż realia fantomowej Warszawy – pułapki. Głęboka ironia pokazuje, że owszem, życie w Bonn jest inne, a ludzie zdają się być wolni, ale ich miejskie życie tak naprawdę jest pozbawione serca i zrozumienia:

Na zachodzie w mieście Bonn
Dobre serca mają ludzie.
Przy ulicze w mieście Bonn
Mały mieści się lokalik.

¹¹ J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, przekł. S. Królak, Warszawa 2005, s. 30.

¹² Więcej informacji na temat symulacji w poezji Andrzeja Bursy: T. Kunz, *Literatura jako symulacja*, [w:] *Czytanie Bursy*, red. A. Czabanowska-Wróbel, G. Grochowski, Kraków 2004, s. 77–87.

Nasi by tam dawno, panie,
 Bibliotekę czy świetlicę,
 Albo żłobek, by oseskom
 Marksizm wpychać w małe główki.

[...]

Ulicami zimny wiatr,
 ćmi za oknem noc niemiecka,
 W drzwiach kuchennych czarna postać:
 – Co nowego, pani Schultz?

– Bieda? No cóż, jest tu łyżka.
 Dzisiaj zostawili dość,
 Pieski jakoś nieślakome,
 Możesz sobie pani zjeść¹³.

Luksus i wolność też mają swoją cenę¹⁴. Jeżeli taka jest rzeczywistość, to wybór jest właściwie żaden. Jednak za całym tym poetyckim dyskursem przestrzeni kryje się pewna prawda – bowiem nie możemy oprzeć się wrażeniu, iż jest to wartość stojąca w hierarchii tej twórczości dość wysoko. Brutalna prawda jest niestety taka, że przestrzeń zmienia ludzi, rewiduje ich systemy wartości, wtapia w tło, nadaje określoną formę i nie pozwala poza nią zbyt wykraczać. Jednak czy jest to wina przestrzeni, czy ludzi w niej skupionych? Odpowiedzi na to pytanie, tak jak rzeczywistości stanowiącej punkt odniesienia, nie tylko Bursa nie potrafi znaleźć.

Test wyboru – prawda/fałsz

Analizowane teksty pokazują tylko mały fragment poszukiwań twórczych w celu odnalezienia jakiegoś miejsca w świecie przez człowieka z wierszy. Piękne i aktywne miasto w utworach Bursy nie jest wcale tym, czym zdaje się być. Cudowny ośrodek rozwoju i świata intelektu jest tak naprawdę nierzeczywistą pułapką, z której nawet nie ma dokąd uciec. Dodatkowo, interpretując wiersze tego poety, nawet kiedy chcemy widzieć w nich przesłanie jak najbardziej uniwersalne, nie mo-

¹³ A. Bursa, *Bar dla psów w mieście Bonn*, [w:] *Aniołek spuszcza główkę*, Warszawa 1994, s. 272.

¹⁴ W wierszu *Bar dla psów w mieście Bonn* widoczne jest uwikłanie Bursy w pułapki socrealistycznej dykcji i stereotypowe postrzeganie Zachodu przez propagandę PRL-u. Miasto Bonn stanowiło bowiem swoisty symbol zepsucia kapitalizmu.

żemy nie zważać na kwestię komunistycznego ustroju – fantazmatyczny świat ma bowiem wciągnąć podmiot wiersza *Warszawa – fantom* w system zależności wobec partii i państwa.

Z kolei nieestetyczna, odstręczająca wręcz, ale pozornie wolna od tych problemów prowincja, jest tak samo onirycznie rozmyta jak miasto. Oczywiście metody są inne, zdaje się być spokojniejszej, ale również tam człowiek może doświadczyć stanu pewnego zawieszenia, stagnacji, odbierającego swobodę hipnotycznego oczarowania.

Czy prawda jest jeszcze możliwa, czy można rozpoznać rzeczywistość? Przy całej dramaturgii przedstawianych przez Bursę obrazów, przy obezwładniającej niemożności dotarcia do prawdy, przy relatywnym wszystkim, co widzą oczy człowieka z wiersza, towarzyszy mu cały czas podniecające odczucie wzniosłości. Przestrzeń stanowi wyzwanie. Prowincja stawia definicyjne przeszkody dla niej charakterystyczne, a przy swej nieokiełznanej pierwotności, mrokach i tajemniczości pociąga jeszcze bardziej. Miasto zaś zdaje się nie mieć przed podmiotem tajemnic, jednak czuje on, że coraz bardziej wciąga go ono w swój wir. Pozostaje tylko zawieszony w próżni pytanie, na które próbuje odpowiedzieć ten poetycki przekaz: czy jeszcze wiem, co jest realne, czy jeszcze jest realne?

Zawieszony pomiędzy prawdą i fałszem bohater wierszy stoi wobec tragicznego wyboru – aktywność w iluzorycznym mieście czy stagnacja na baśniowej prowincji. Tak czy inaczej, wsiąknie w końcu w którąś z owych przestrzeni, gdyż jedyną alternatywą zdaje się być pustka i nicość, a życie w danym otoczeniu, choć niesie ze sobą ryzyko pewnej niewoli, jest kuszącym wyzwaniem.

Magdalena Piotrowska-Grot

**Tempted by unrealistic – unsightly truth about province
in selected poems of Andrzej Bursa**

Expression „small towns” at the first moment is associated to us with pleasurable thoughts about comfortable life without any problems. That places are almost perfect, but in second opinion that kind of towns don’t really exist. That is only our imagination, stereotype, nice pictures from American movies.

Senses not often wins with magic of stereotypes, but in literature sometimes appear some relists who are trying to find truth about world – in its ugly, unhappy face. The one of them is Andrzej Bursa, cold cursed poet – cynical critic of our everyday.

In my paper I tried to oppose his vision of province against to his opinion about big cities, to show how original is his approach to the subject, and his battle with mendacity. The truth shown in poems – *Town* and *Warsaw – Phantom* – is unsightly and it doesn't fit readers in a good mood, but it is the highest, unfortunately steel exotic, value.

According to Bursa good side of ugliness is authenticity which we can find in small towns. Big cities attract us, but there is a trap – they aren't real. It is a reference to Boudiliard's theory about reality and simulations.

Man from Bursa's lines have to choose between life in kind of dream in the city and realistic, ugly province. Both of them pose obstacles and have some good and bad sides, but they are only opposition to nothingness, which is the biggest fear for modern people.

Marzena Lorenc
Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała

„Poetycka fotografia” Bielska Mieczysława Stanlika

Szedłem o świcie ulicą ogrodów
- w białej zamieci wiśniowego śniegu;
okręty fabryk - przez daleką zieleń -
do wysokiego gór przybiły brzegu¹.

Autorem tych wersów jest poeta Mieczysław Stanlik, którego życie i twórczość były ściśle powiązane z Bielskiem. Opublikowany w 1981 roku niewielki tom poezji Stanlika zatytułowany *Białe miasto. Wiersze beskidzkie* można z powodzeniem potraktować jako przewodnik po jego rodzinnym mieście, bowiem poeta oprowadza czytelnika nie tylko po ulicach Bielska, prezentując jego najznamienitsze zabytki, lecz zarazem snuje głębokie refleksje nad dziejami tego miasta².

Cytowany fragment pochodzi z wiersza *Bielsko o świcie*, w którym autor, którego możemy utożsamiać z osobą mówiącą, przemierza ulice Bielska podczas zimowego poranka, dzieląc się z czytelnikiem doznaniem, związanymi z widokiem budzącego się do życia miasta. Warto zwrócić uwagę na to, że cały utwór składa się z zaledwie dwóch czterowersów, w których odnajdujemy typowe metafory dla poezji Mieczysława Stanlika, mamy bowiem „okręty fabryk”, „łoskot maszyn”,

¹ Zob. M. Stanlik, *Bielsko o świcie*, [w:] *Białe miasto. Wiersze beskidzkie*, Bielsko-Biała 1981, s. 4.

² Niemalże wszystkie utwory z tomu *Białe miasto. Wiersze beskidzkie* traktują o wybranych wydarzeniach z historii Bielska-Białej (zobacz *Pożar w Kościele Św. Mikołaja*), bądź zabytkach (zobacz *Rynek, Zamek, Stare miasto* oraz wiele innych).

a z drugiej strony „ulice ogrodów”, wszędobylską zieleń i „wysokie góry”. Takie metaforyczne zestawienia są dominantą w poezji Stanclika, ponieważ zawsze mają swój określony sens³. W tym wypadku przy pomocy owego zabiegu autor chce pokazać to, o czym pisze wielu badaczy historii Bielska-Białej, a mianowicie, że:

o bielskim regionie można mówić wielostronnie. Maszyny włókiennicze i szybowce, tkaniny i aparatura elektryczna, miejscowości wypoczynkowe i turystyczne trasy – tworzą kolorowy urozmaicony obraz tego zakątka Polski⁴.

Mieczysław Stanclik ukazuje Bielsko jako miasto, w którym łączą się ze sobą dwie sfery – natury i cywilizacji, a także różne kultury: niemiecka i polska, jak również ta lokalna – bielska. Sfera natury przejawia się w górskim krajobrazie Beskidów, a zwłaszcza Beskidu Śląskiego, u którego podnóża leży to miasto. Cywilizacja natomiast to owe „okręty fabryk”, czy „łoskot maszyn” i to jest właśnie ten drugi obraz Bielska, miasta zindustrializowanego, przemysłowego, dynamicznie się rozwijającego. W wierszu *Bielsko o świcie* nad miastem wschodzi słońce, Bielsko jeszcze uśpione za chwilę będzie tętnić życiem i gwarem fabryk oraz miejskich zatłoczonych ulic.

Zanim jednak poruszę kwestię miejskich krajobrazów, opisanych w wierszach Stanclika, chciałabym zatrzymać się na historii powstania Bielska-Białej, tym bardziej, że bielski poeta przywołuje ten kontekst w otwierającym tom wierszu *Wstęp do miasta*. Oto jego fragment:

Wiązaliśmy, Miasto, koniec z końcem,
związaliśmy się, niby brzeg z brzegiem⁵.

Z tego miejsca Stanclik rozpoczyna swoją podróż po kartach historii miasta, odsyłając czytelnika do II połowy XIII wieku, kiedy to nad rzekę

³ Najczęściej występującym motywem, za pomocą którego Mieczysław Stanclik oraz wymieniani później autorzy opisują Bielsko, jest topos okrętu – pojawia się on w wielu utworach: „Wiem, to są krosna fabryczne okręty...” (*Miasto* – M. Stanclik), „Dwa żagle miasta się bielią w porcie pod przegibkiem świata...” (*Bocianie gniazdo wiersza – dwojga imion* – *Miastu* – M. Stanclik), podobnie jest u Stanisława Goli: „Zielona Łódź Beskidu wypełniona dziećmi” (zob. *Widokówka z Bielska, [w:] Strofy o Bielsku-Białej*, oprac. S. Gola, Bielsko-Biała 1989).

⁴ Zob. *Bielsko-Biała. Zarys rozwoju miasta i powiatu*, oprac. H. Rechowicz, Katowice 1971, s. 554. Choć autorzy wyraźnie zaznaczają, że we współczesny krajobraz Bielska-Białej równie mocno wpisuje się kultura, czytamy: „W dzisiejszym wizerunku bielskiego regionu teatr i film, plastyka i muzyka, domy kultury i czytelnice rysują się wyraziście i są dostrzegalne w wielu aspektach”.

⁵ M. Stanclik, *Białe miasto...*, s. 3.

Białą dotarła fala osadników śląskich, do których dołączyli również koloniści niemieccy⁶. W ten sposób przez stulecia Bielsko było ośrodkiem wielokulturowym i wielonarodowym – obok siebie żyli jednocześnie Polacy, Niemcy, a od XVII wieku również Żydzi. Względy kulturowe, intensywny rozwój regionu oraz zamożność jego mieszkańców miały wpływ na to, że Bielsko określano mianem „małego Wiednia” i „zaliczano je do najpiękniejszych miast na zachodnich kresach Rzeczypospolitej”, jak podaje *Przewodnik po Bielsku-Białej* autorstwa Jerzego Polaka⁷.

Wraz z upływem czasu ten nieco wyidealizowany przez Mieczysława Stanlika wizerunek miasta ulega zmianie. Już od końca XIX wieku zaczynają wybuchać konflikty społeczne i narodowościowe, zaś ich apogeum przypada na lata 20. i 30. XX wieku. „Mały Wiedeń” przeistoczył się w tzw. „mały Berlin”⁸ za sprawą wybuchu II wojny światowej, która położyła kres wielokulturowości Bielska. W czasie wojny żydowską część społeczności miasta wymordowano w obozach koncentracyjnych; w 1945 roku Niemcy opuścili na stałe Bielsko, a na ich miejsce przybyli repatrianci z całej Polski⁹.

Wracając do początków warto wspomnieć, że pierwsi osadnicy i założyciele miasta, przybyli z Zachodu z inicjatywy księcia raciborskiego i cieszyńskiego Mieszka I. W ten sposób założono nie tylko bielską osadę, lecz także pierwsze okoliczne wsie. Pierwsze wzmianki o istnieniu Bielska pochodzą z nieznanego dokumentu z 1312 roku – wówczas Bielsko otrzymuje prawa miejskie, w czasie kiedy Władysław Łokietek przejmuje Kraków spod panowania niemieckiego, a Polska rozpada się na dzielnice podzielone między jego synów¹⁰.

Z kolei Biała pojawiła się o wiele lat później, bo dopiero w XVI wieku, lecz w przeciwieństwie do Bielska od początku należała do Polski i nie

⁶ Akcja osadnicza prowadzona była przez ówczesnych książąt śląskich. Badacz historii Bielska Jerzy Polak podaje, że głównym organizatorem tej akcji był książę raciborski i cieszyński Mieszko I. Zob. J. Polak, *Przewodnik po Bielsku-Białej*, Bielsko-Biała 1992, s. 11.

⁷ Tamże, s. 5. Jerzy Polak rozwija tę myśl we wstępie do przewodnika, czytamy: „Na ocenę taką składało się szereg czynników, takich jak wygląd estetyczny miasta, oryginalne inwestycje publiczne, pracowitość i najwyższa w kraju stopa życiowa mieszkańców, wytworne sklepy, czy specyficzna polsko-niemiecko-żydowska mozaika ludnościowa [...]. Te cechy [...] były wynikiem ich dość spokojnego historycznego rozwoju”. Tamże.

⁸ „Mały Berlin” to określenie, które do dziś wzbudza u wielu kontrowersje. W licznych pozycjach poświęconych historii Bielska-Białej odnaleźć można sugestie, że część niemieckiej społeczności miasta sprzyjała hitleryzmowi, jednak to niejedyny powód. Nazwa ta była uwarunkowana historycznie, bowiem od zarania dziejów Bielsko było ośrodkiem, w którym sporą część społeczeństwa stanowili koloniści niemieccy.

⁹ Zob. *Bielsko-Biała. Dziedzictwo kulturowe. Przewodnik*, Bielsko-Biała 2007, s. 9.

¹⁰ Tamże, s. 11–21.

podlegała wpływom z zewnątrz. Mimo to zawsze pozostawała w cieniu „wielkomiejskiego” Bielska. Dlaczego tak się działo? Odpowiedź daje Jerzy Polak, który podaje, że Bielsko już na przełomie XVII/XVIII wieku „[...] stało się najsilniejszym ośrodkiem rzemieślniczym Śląska Cieszyńskiego, dystansując jego stolicę”¹¹, a w połowie XIX wieku stało się miastem „na wskroś przemysłowym”¹². Nasuwa się zatem pytanie, jak możliwe było połączenie się dwóch ośrodków umiejscowionych po przeciwległych stronach rzeki Białej, skoro tak wiele je różniło? I czy faktycznie tak bardzo się różniły?

W cytowanych przeze mnie wersach *Wstępu do miasta* – przypomnę: „związaliśmy się, niby brzeg z brzegiem” – Stanclik potwierdza tezę Jerzego Polaka, iż proces zrastania się Bielska i Białej był długofalowy, trwał kilka wieków. Istotnie, dopiero od XIX wieku zaczyna się tendencja jednoczenia Bielska i Białej w jeden organizm miejski, a dzisiejsze Bielsko-Biała oficjalnie powstaje dopiero 1 stycznia 1951 roku.

Dwa główne obrazy Bielska, jakie przedstawia Mieczysław Stanclik, to – o czym wcześniej wspomniałam – obraz natury i kultury tego miasta. Motywy rozkwitającej przyrody dominują nie tylko w poezji Stanclika, ale też w utworach napisanych przez rdzennych mieszkańców, debiutujących w prestiżowych konkursach literackich. Jednym z takich autorów jest Stanisław Gola, który opracował i wydał zbiór poezji poświęconej Beskidom *Strofy o Bielsku-Białej*, w którym zawarł wiersz *Widokówka z Bielska*. Nie znamy adresata lirycznego utworu, może nim być zapewne każdy odbiorca, dowiadujemy się jednak, w jakim czasie owa widokówka powstaje. Są to wakacje, upalne lato, sezon, podczas którego do miasta ściągają turyści z różnych regionów.

Płyną wakacje
Zielona łódź Beskidu wypełniona dziećmi.
W prądzie sierpniowych lasów
Ławice wiewiórek
[...]
Wakacje popłyną – rzecz prosta
dalej – do września zatoki
aż pęknie kasztan słońca
i łódź Beskidu ozłoci¹³.

¹¹ Tamże, s. 14.

¹² Tamże, s. 15.

¹³ *Strofy o...*, s. 44.

Wystylizowany przez Gołę krajobraz nie posiada znamion, które zdradzałyby czytelnikowi, że ma do czynienia z opisem miasta. Dzieje się tak, ponieważ autor skupia się głównie na elementach otaczającej go przyrody, odwołuje się do górskich widoków, a więc Beskidów, natomiast nie wspomina o przemyśle, fabrykach, jak czyni to Mieczysław Stanlik. W tym utworze do sfery natury nie wkracza cywilizacja, ponieważ obecność ludzi zdaje się współgrać z otaczającym ich klimatem. Tym sposobem tworzy się sielankowy, idylliczny obraz nieskażonego cywilizacją Bielska¹⁴.

W poezji Stanlika dostrzega się tendencję do łączenia sfery natury i cywilizacji w opisie Bielska, bo zawsze pojawia się aluzja do którejś z nich. Nie inaczej dzieje się w wierszu *Widok z okna*, w którym pojawia się bliżej nieokreślony widok na polanę, las, góry. Z jakiego okna to widok, bądź z czyjego? Podmiot liryczny zdaje się odpowiadać na to pytanie: „z mego okna – widok na góry”, a więc w domyśle obserwujemy krajobraz górski z perspektywy okna w mieszkaniu poety. Nie wiemy jednak, co to za góry – z pewnością Beskidy, może Szyndzielnia. Z apostrofy skierowanej do biegającej po polanie zwierzyny można wnioskować, że poeta odczuwa tęsknotę za pięknem górskiej przyrody, a zarazem lęk – tylko przed czym miałyby być ta obawa?

Ejże, sarno z podpalonej głowni,
żyj spokojnie w swojej dzikiej stronie;
popatrz komin Elektrociepłowni
nad górami – jak latarnia – płonie¹⁵.

Poeta-obszernik znajduje się w mieszkaniu gdzieś w zatłoczonym mieście, wśród codziennego zamętu, czuje się niejako uwięziony, a okno jego mieszkania to otwór na „inny świat”, daleki od miejskiego gwaru. Warto przypomnieć, że topos okna funkcjonuje w kulturze jako element oddzielający dwie rzeczywistości: wewnętrzną (mieszkanie poety) oraz zewnętrzną (górski krajobraz za oknem). Według Stanlika okno pozwala na kontemplację piękna przyrody zepchniętej, jak się zdaje, nieco na margines, przyrody, w którą wkracza nieuchronnie postęp cywilizacyjny, stąd elektrownia płonie już nad górami, a podmiot mówiący nawołuje zwierzynę do pozostania po tej „lepszey”, „dzikiej” stronie, tak

¹⁴ O walorach turystycznych i krajoznawczych tego regionu szeroko pisze Mieczysław Jankowski – zob. M. Jankowski, *Walory turystyczne i krajoznawcze regionu*, [w:] *Bielsko-Biała. Zarys...*, Katowice 1971, s. 261.

¹⁵ M. Stanlik, *Widok z okna*, [w:] *tegoż Białe miasto...*, s. 18.

jakby chciał powiedzieć, że cywilizacja odbiera istnieniu poczucie bezpieczeństwa.

W całym tomie *Białe miasto. Wiersze beskidzkie* nie odnajduje się krytycznego stosunku Mieczysława Stanclika do rodzinnego miasta. Przeciwnie, Bielsko Stanclika to miasto jak ze snu, a w jednym z utworów urasta ono nawet do rangi Rzeczypospolitej¹⁶. Staje się centrum południowej Polski, jeśli nie osobną krainą historyczną, beskidzką. Poeta zachwyca się nie tylko krajobrazem górskim, lecz także „średniowiecznymi murami”, nie może „nadziwić się” – jak to ujmuje – „pięknemu zaklętemu w kamień”. Zachwyt Stanclika powoduje, że cały wizerunek miasta ulega sakralizacji, bowiem staje się ono czymś wielkim, podniosłym, godnym uczczenia. Natomiast w tomie poezji opracowanym przez Stanisława Gołę znajduje się wiersz, który ku zaskoczeniu czytelnika przelamuje afirmatywny charakter dotychczasowego wizerunku miasta:

Niepiękneś zgoła,
zapyziałe, duszne,
wody zatruwasz,
lasowi dymem smrodzisz –
więc sprawiedliwe jest chyba i słuszne,
bym rzekł ci,
[...] Nie ma za co cię kochać...¹⁷.

Ten wiersz ma tytuł *Bielsko-Biała* i opatrzony jest dopiskiem: fraszka komplementarna. Poeta ujawnia w sposób ironiczny swój stosunek do miasta, bo widać wyraźnie, że toczy jakąś grę, wręcz narzeka, ale żartobliwie. Z jednej strony krytykuje miasto za to, że jest toksyczne i zatłoczone, z drugiej zaś pisze:

[...] więc cię nie kocham
za coś, lecz – pomimo.

I dalej czytamy:

niepiękneś – zgoda.
Ale ujdziesz w tłoku¹⁸.

Poeta odchodzi od podniosłego i pochwalnego tonu, lecz ujawnia prawdziwy, dwustronny stosunek do swojego miasta. Porównując

¹⁶ Zob. M. Stanclik, *Rzeczypospolita Beskidzka*, [w:] *Strofy o Bielsku-Białej*, oprac. S. Gola, Bielsko-Biała 1989, s. 73. W tomie tym utwór ten zawarty jest we fragmentach.

¹⁷ M. Stanclik, *Bielsko-Biała. Fraszka komplementarna*, [w:] *Strofy o...*, s. 58.

¹⁸ Tamże.

powyższy wiersz do poprzednich utworów, można wysnuć wniosek, że poeta pokochał to miasto przede wszystkim za jego górskie widoki. O wiele mniej miejsca poświęca bowiem jego zdobyczom kulturowym i cywilizacyjnym.

Podobny wizerunek kreuje również Juliusz Wątroba, który zadebiutował na łamach „Radaru” w 1977 roku. W wierszu *Moje miasto* pokazuje on Bielsko jako miejsce zatrute, skażone cywilizacją:

Na halach ulic stada samochodów
skubią jak trawę asfalt szkło i beton
W chodnik Piastowskiej wsiąkła moja młodość
zanim zostałem stukniętym poetą¹⁹.

Widać wyraźnie, że przestrzeń miasta została zdominowana przez sferę cywilizacji, samochody, spaliny, które zatrują to, co jeszcze pozostało ze środowiska naturalnego. W kolejnych wersach czytamy, że miasto „krwawi Białej raną”, a podmiot mówiący „we śnie widzi rzekę z czystą ikrą”. Rzec by można, że autor chce przekazać czytelnikowi swój obraz Bielska, na który składa się wyłącznie asfalt, beton i szkło, nie ma już żadnej roślinności, wręcz przeciwnie, dominują elementy sztuczne. Człowiek wypiera naturę, choć – jak zapowiada podmiot liryczny – „ku miastu pielgrzymują góry, by wesprzeć ludzi oddechem zielonym i przemyć oczy czystą krynica”.

Jeszcze inny obraz Bielska ukazuje Kazimierz Węgrzyn, laureat kilku Łódzkich Wiosen Poetyckich oraz autor trzech zbiorów poezji. W wierszu zatytułowanym *Dyptyk o Bielsku* ukazuje on dwa obrazy beskidzkiego miasta – podczas dnia i w nocy – które, jak się okazuje, są skrajnie odmienne, ponieważ oddają różne emocje.

DNIEM
nie lubię miasta z jego kwaśnym dymem
pazerną bieganiną od drzwi – do drzwi
gdy w murach dusznych lęk mnie goni
– zielona przestrzeń mi się śni²⁰.

Poeta za dnia czuje się przytłoczony gwarem zatłoczonego miasta, jego rytmem, a właściwie pędem. Jaki to pęd? To „pazerna bieganina od drzwi – do drzwi”, a więc jest to bezsensowny, chaotyczny pęd ludzi, wręcz szalony, pęd taki, któremu nie ma końca. Można odnieść wraże-

¹⁹ J. Wątroba, *Moje miasto*, [w:] *Strofy o...*, s. 83.

²⁰ Tamże, s. 91.

nie, że poeta doznaje uczucia słabości, ponieważ nie nadaża za dynamicznie zmieniającą się rzeczywistością. Zdaje się, że bezpieczniej czułby się na łonie natury, ponieważ, jak sam przyznaje: „zielona przestrzeń mi się śni”. Przytłoczony tempem miejskiego życia człowiek poszukuje wytchnienia i spokoju, odnajduje je dopiero nocą:

jedynie nocą kiedy krzyk opada
i serce miasta spokojnie uderza
idę w zaułek gdzie znajomy kamień
może ze swego bólu mi się zwierzać²¹.

Bielski poeta doświadcza lęku, ale nie jest to lęk przed nieznanym, lecz przed miejscem, które zdaje się dobrze znać. W innym utworze z tomu pod redakcją Stanisława Goli czytamy:

Lecz dziś
mam już oczy szeroko otwarte
bo ulice
porozbiegały się po okolicy
i co rusz
nadziewam się na jakiś obcy
wieżowiec²².

Bielsko zdaje się być miastem dynamicznym, a przez to nieustannie zmieniającym się i rozrastającym, dlatego Kazimierz Węgrzyn pisze: „boję się miasta – kłębowiska krzyku, pogoni ciągłej w labiryncie godzin”, co sugeruje, że człowiek mieszkający w tym mieście musi ciągle dopasowywać się do tempa jego życia.

Widok beskidzkiego miasta rodzi więc różne postawy – od zachwytu po skrajną krytykę, bądź ironię. We *Wstępie do Strof o Bielsku-Białej* Stanisław Gola zdaje się uzasadniać tak skrajne oceny Bielska:

Bo też dzisiejsze Bielsko-Biała – to naprawdę niesforne dziecko Beskidów. Wyolbrzymione o nowe osiedla, utraciło urok enklawy spokoju, podgórskiej przystani dla turystów²³.

Ze stanowiskiem Goli można by polemizować. Bielsko, jak każde miasto, nie mogło uniknąć postępu, to nieuchronne zjawisko w każdej cywilizacji. Pozostaje pytanie, czy to odebrało mu urok? Gola nie przyj-

²¹ Tamże.

²² Tamże, s. 19.

²³ Tamże, s. 6.

muje tych zmian z entuzjazmem²⁴, natomiast Stanlik je akceptuje, choć ciągle gdzieś na marginesie wypomina, że postęp zniszczył pewną wartościową część tego pięknego zakątka Polski. Patrzy na swoje miasto z zachwytem, czuje się jego częścią:

Wszystko tu moje: gazowe latarnie,
wróbel na dachu, jemiola na drzewie...

Głos mój jak pożar ulice ogarnie,
złączony z głosem maszyn – w ich codziennym śpiewie²⁵.

Głos poety utożsamia się z gwarem miasta, wtapia się w nie, ale nie ginie, lecz staje się jego integralną całością. Mieczysław Stanlik, podobnie jak Stanisław Gola, to postać, która w pełni wpisuje się w pejzaż Bielska-Białej.

Obrazy Bielska w wierszach Mieczysława Stanlika oraz rdzennych mieszkańców są tak różnorodne jak sam region, którego dotyczą. Niemniej ta poezja dobrze oddaje charakter tego kameralnego miasta. W obliczu postaw bohaterów gubiących się w jego zakamarkach powstaje pytanie: Co rozumiemy pod pojęciem „małego miasta”? Bo, jak się okazuje, człowiek nawet w niewielkim mieście może poczuć się zagubiony, przytłoczony tak, jakby przebywał w metropolii. Poezja bielskich poetów świadczy o tym, że małe miasto może stać się miejscem, w którym człowiek czuje się tak samo bezradnie jak w metropoliach, a zarazem „swojsko”, jak w prawdziwym domu. Te dwie tendencje wciąż się ścierają w bielskiej poezji, w myślach mieszkańców i filozofii tego miejsca, tworząc rozmaite wizerunki. Trafnie ujął to Stanisław Gola:

Bielsko-Biała malowane słowem jawi się w obrazach, które pełne są szczegółów nie tylko architektonicznych, ale też i klimatyczno-psycho-logicznych, jakich nie odda najsprawniejszy aparat fotograficzny. Ta poetycka fotografia współczesnych myśli i doznań jest siłą wierszy o Bielsku-Białej²⁶.

²⁴ W dalszej części Stanisław Gola z dozą ironii pisze: „Ale tramwajom pozwoliliśmy wyginąć jak dinozaurom, i miasto ledwie oddycha w chmurach spalin. Nic więc dziwnego, że ton antyindustrialny pojawia się w wielu wierszach o Bielsku-Białej”. Tamże.

²⁵ M. Stanlik, *Białe miasto...*, s. 6.

²⁶ *Strofy o...*, s. 5.

Marzena Lorenc

Mieczysław Stanlik's „poetic photograph” of the city of Bielsko

Mieczysław Stanlik's collection of poems *The White City. Poems from Beskidy* [*Białe miasto. Wiersze beskidzkie*] can be treated as a guidebook depicting the history of Bielsko-Biała; the poet proves it in the opening poem *Introduction to the City* [*Wstęp do miasta*] which starts the journey through the history of the region. Other poets from Bielsko – Stanisław Gola, Juliusz Wątroba or Kazimierz Węgrzyn – confirm that the small Silesian city combines various landscapes, histories and cultures: German, Polish and Jewish. They create a two-sided image of the city: mountainous (natural) and civilized (futuristic) in which the nature is continuously challenged by civilization. The poets from Bielsko-Biała present different views – from admiration and affirmation of the city's beauty to disapproval, the feeling of being lost and inability to adapt to ever-changing reality. All these reflections and thoughts compose a unique “poetic photograph” of “little Vienna” which was once perceived as one of the most beautiful cities of Southern Poland.

Mikołaj Mazuś

Uniwersytet Pedagogiczny, Kraków

Spotkanie centrum z prowincją w działalności Dymitra Tuptały

Centrum i prowincja są to dwa pojęcia, z którymi spotyka się każdy, kto bada od strony społecznej, kulturowej lub religijnej życie danej społeczności lokalnej bądź, w szerszym wymiarze, ogólnokrajowej. Funkcjonowanie większości społeczeństw jest skoncentrowane wokół tych dwóch wzajemnie uzupełniających się wspólnot ludzkich. Różnice w rozwoju prowincji oraz metropolii mogą skłonić przedstawicieli tych dwóch „światów” do wzajemnego poznania i wymiany osiągnięć na polu szeroko rozumianej działalności ludzkiej. Odmienna droga formowania się prowincji może także być przyczyną konfliktów oraz poczucia obcości pomiędzy reprezentantami metropolii i małych społeczności.

Wzajemne niezrozumienie oraz próba wykorzystania potencjału centrum i prowincji dla dobra całego państwa nie są kwestiami nowymi. Z tego typu wyzwaniami przyszło się zmierzyć Dymitrowi Tuptale¹, który przeszedł do historii jako Dymitr Rostowski. To jeden z najwybitniejszych wychowanków Kolegium Kijowsko-Mohylańskiego przełomu XVII i XVIII stulecia.

Był to czas szczególnie w dziejach Rosji² oraz ziem ukraińskich. Na mocy zawartego w Andruszowie w 1667 roku rozejmu pomiędzy Car-

¹ Dymitr Tuptało urodził się w 1651 roku w miasteczku Makarowo koło Kijowa. Na chrzcie otrzymał imię Daniel, natomiast po wstąpieniu do klasztoru przyjął imię Dymitr. Zmarł w Rostowie w 1709 roku. Rosyjski Kościół prawosławny kanonizował go w połowie XVIII w.

² Panowanie Piotra I jest uważane za początek nowej epoki w dziejach Rosji poprzez zerwanie z dawnym Carstwem Moskiewskim i utworzenie Imperium Rosyjskiego. Ze-

stwem Moskiewskim a Rzeczpospolitą cała lewobrzeżna Ukraina przeszła pod panowanie cara. Ustalenia te zostały potwierdzone podczas zawarcia tzw. pokoju wieczystego z roku 1686, kiedy Polska zrzekła się również wszelkich pretensji do Kijowa. Od tej pory Kijów stał się formalnie jednym z miast rosyjskich.

Dla przedstawicieli duchowieństwa równie ważnym wydarzeniem, jeśli nawet nie ważniejszym, było przejście metropolii kijowskiej pod jurysdykcję patriarchatu moskiewskiego. Akt ten został ostatecznie przypieczętowany zgodą patriarchy Konstantynopola – dotychczasowego zwierzchnika Cerkwi kijowskiej – w roku 1686. W ten oto sposób Kijów oraz rozległe tereny południowej Rusi znalazły się pod panowaniem moskiewskim, zarówno od strony administracyjnej, jak i religijnej.

Wyżej wspomniane wydarzenia historyczne sprawiają, że możemy inaczej spojrzeć na relacje Kijowa oraz jego mieszkańców wobec Rosji. Badając dzieje ziemi kijowskiej do lat 80. XVII wieku należy traktować ten obszar jako odrębną jednostkę państwową względem Rosji. Pod koniec wieku XVII sytuacja uległa diametralnej zmianie. Dotychczasowi obywatele Rzeczypospolitej stali się poddanymi cara, a niezależna Cerkiew kijowska została przyłączona do Cerkwi moskiewskiej.

Pojawia się szereg propozycji, jak interpretować ówczesne wydarzenia w życiu tej części Rusi oraz nowości na niwie literatury i sztuki, tworzonej przez mieszkańców ziemi kijowskiej. W niniejszym artykule relacje dawnej Rusi polsko-litewskiej z Rosją zostaną przedstawione jako spotkanie prowincji z centrum, które stanowią część jednego państwa oraz jednego Kościoła. Spotkanie to dokonało się w sposób wyjątkowy i niezwykle frapujący w osobie Dymitra Tuptały, kijowianina, który w 1702 roku objął katedrę metropolity rostowskiego.

Zgodnie z definicją centrum jest to ośrodek, miejsce, w którym coś się koncentruje, np. życie kulturalne³. Kijów w owym czasie stanowił centrum życia umysłowego, religijnego oraz kulturalnego państwa rosyjskiego. Tam znajdowało się Kolegium Kijowsko-Mohylańskie – kuźnia kadr dla dworu carskiego i Cerkwi, drukarnie, biblioteki. Słowo „metropolia” ma podobne znaczenie. To najważniejsze miasto danej prowincji lub kraju i jego główny ośrodek kulturalny⁴. W takim ujęciu Kijów był

wewnętrzny przejawem tego było przeniesienie stolicy z Moskwy do nowego miasta – Petersburga, co nastąpiło w 1712 roku. Dymitr Tuptało zmarł w 1709 roku, dlatego jest uzasadnione używanie zamiennie określeń „Rosja”, „Carstwo Moskiewskie” przy omawianiu tej postaci historycznej.

³ *Słownik wyrazów obcych*, pod red. J. Tokarskiego, Warszawa 1980, s. 105.

⁴ Tamże, s. 472.

zarazem centrum, jak i metropolią, ponieważ właśnie w Kijowie skupiało się życie kulturalno-oświatowe państwa, choć stolicą była Moskwa.

Jako przeciwieństwo Kijowa zostanie przywołany przykład Rostowa Wielkiego – jednego z najstarszych miast ruskich, znajdującego się na północ od Moskwy. To miasto było stolicą księstwa rostowsko-suzdałskiego, jednakże na skutek wydarzeń historycznych, a przede wszystkim objęcia przez Moskwę roli wiodącej wśród północnych księstw ruskich, Rostów stracił swoje znaczenie. Przyglądając się dziejom tego miasta w XVII wieku, można bez żadnych wątpliwości zaliczyć Rostów oraz ziemię rostowską do rzędu prowincji, czyli oddalonego od stolicy miasta bądź wsi⁵. W interesującym nas zagadnieniu stolicę zastąpimy pojęciem metropolii, którą to funkcję pełnił wówczas Kijów. Faktycznie, Rostów był oddalony od centrum zarówno geograficznie, jak również, a może przede wszystkim, w sferze kulturalno-duchowej.

Po przyjeździe do Rostowa Tuptało zobaczył przepaść, jaka istniała między Kijowem a rosyjską prowincją. Rozbieżności było widać na każdym kroku zarówno w kwestii wykształcenia duchowieństwa, jak i ogólnego poziomu życia mieszkańców. Duchowny z Kijowa czuł się osobą z zewnątrz, nienależącą do społeczności lokalnej Cerkwi, której dane mu było przewodzić⁶. Podobnie wierni diecezji traktowali nowego pasterza z dużym dystansem.

Odmienne drogi rozwoju Kijowa i Rostowa przejawiały się w kilku zasadniczych kwestiach. Metropolia kijowska przez szereg lat była podporządkowana patriarchatowi konstantynopolitańskiemu, a praktycznie zachowywała szeroką autonomię. Silne oddziaływanie kultury łacińskiej oraz ciągła polemika ze światem katolicyzmu pobudzała duchowieństwo Ukrainy do rozwoju i doskonalenia się na polu retoryki, teologii, filozofii. Rostów natomiast był częścią Cerkwi moskiewskiej i nie odgrywał znaczniejszej roli w dziejach moskiewskiego prawosławia, zajmując pozycję „obok” ważnych wydarzeń historycznych.

Kolejnym czynnikiem generującym poczucie wzajemnego niezrozumienia był ruch staroobrzędowców – odłamu moskiewskiego prawosławia, które nie przyjęło przeprowadzonych w połowie XVII wieku reform liturgicznych. Ruch ten nie był w ogóle znany na ziemiach ukraińskich. Duże rozpowszechnienie tzw. raskołu⁷ na terenie diecezji rostowskiej

⁵ Tamże, s. 608.

⁶ I. Огієнко, *Життєписи великих українців*, Київ 1999, s. 292-293.

⁷ Raskoł jest słowem pochodzenia rosyjskiego, oznaczającym schizmę, rozłam. Terminem tym określa się ruch staroobrzędowców, zaś samych jego przedstawicieli mianem „raskolników”.

przyczyniło się do odejścia od tradycyjnego prawosławia rzeszy wiernych⁸, a także do popularności wszelkiego rodzaju zabobonów.

Następną kwestią różniącą Kijów i Rostów była sprawa wykształcenia duchowieństwa oraz pracy duszpasterskiej. Duchowni diecezji rostowskiej zatracili znaczenie słowa „posługa”. Na porządku dziennym było łamanie tajemnicy spowiedzi, lekceważenie przepisów liturgicznych, brak jakiegokolwiek działalności duszpasterskiej oraz aktywności na niwie kulturalno-edukacyjnej.

Ziemia rostowska znajdowała się pod wpływem tradycji cara – samowładcy. Mieszkańcom Kijowa bliższy był ideał monarchy – opiekuna, który słucha głosu poddanych. Zapewne było to spowodowane długą obecnością polskich rządów⁹. Dymitr Tuptało w wielu swoich wystąpieniach poruszał kwestię odpowiedzialności monarchy za powierzony mu lud¹⁰. Inne spojrzenie na zagadnienie władzy cara było dla wiernych diecezji rostowskiej wyrazem nowej jakości w mówieniu o kwestiach społeczno-politycznych.

Przedstawione wyżej czynniki stanowiły barierę w komunikacji oraz utrudniały podjęcie kroków w celu zbliżenia tak odległych od siebie punktów na duchowej mapie Rosji. Opóźnienie cywilizacyjne, ale przede wszystkim upadek moralno-religijny trapiły kijowskiego duchownego, zatroskanego o losy powierzonej mu lokalnej społeczności.

Ówczesna rzeczywistość rodziła konflikty, które co prawda nie przybrały formy agresji, niemniej towarzyszyły one pasterzowi z Kijowa podczas całej jego posługi pełnionej aż do śmierci w 1709 roku. Nieporozumienia oscyływały wokół trzech sfer: religijnej, kulturowej oraz społeczno-politycznej, które stały się punktami wyjścia w duszpasterskiej pracy Dymitra.

Od pierwszego dnia pobytu w Rostowie Tuptało próbował zasypać przepaść istniejącą między nim a mieszkańcami. Z tego powodu rozpoczął aktywną pracę duszpasterską, ukierunkowaną na odnowę moralną

⁸ Spora ilość staroobrzędowców w obawie przed prześladowaniami ze strony aparatu państwowego praktykowała tzw. podwójną wiarę (двоеверие), tzn. oficjalnie pozostawała w Kościele prawosławnym, w rzeczywistości praktykując obrzędy oraz wierzenia którejs z grup starowierców.

⁹ Przywiązanie do idei równości i wolności przejawilo się w prośbie Kozaków skierowanej do wysłannika cara Aleksego podczas narady w Perejasławiu, aby ten złożył przysięgę, że car nie naruszy swobód kozackich. N. Jakowenko, *Historia Ukrainy do końca XVIII wieku*, tłum. A. Babiak-Owad, Lublin 2000, s. 241.

¹⁰ Stosunek Dymitra Tuptały do osoby Piotra Wielkiego i jego reform jest odrębnym zagadnieniem, obejmującym szereg kwestii, które wykraczają daleko poza temat niniejszego artykułu.

diecezji, podniesienie poziomu wykształcenia duchownych i świeckich oraz pojednanie ze staroobrzędowcami. Właśnie w działalności duszpasterskiej najbardziej wyraziście uwidoczniło się zetknięcie prowincji z centrum.

W swoich założeniach duszpasterstwo Dymitra było podobne do działalności metropolity kijowskiego Piotra Mohyły, który w pierwszej połowie XVII wieku przeprowadził rewolucyjne, jak na owe czasy, reformy w życiu Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej. Wzory mohylańskie były sprawdzone oraz skuteczne, dlatego Tuptało zastosował je na gruncie swojej diecezji. Nie uwzględnił przy tym specyfiki prowincji, innego dziedzictwa kulturowego oraz odrębnej drogi rozwoju historycznego. Duchowny z Kijowa chciał niejako nadać ziemi rostowskiej, oczywiście przy zachowaniu odpowiednich proporcji, charakter metropolitalnego Kijowa. Były to zamierzenia szlachetne, ale akurat takie podejście stało się jedną z przyczyn połowicznego sukcesu Dymitra, o czym będzie mowa później.

W pierwszej kolejności Dymitr Tuptało zwrócił się w listach do duchowieństwa z postulatem powrotu do istoty powołania kapłańskiego, czyli służby ludziom, którzy stanowią żywy Kościół. Surowo potępił łamanie tajemnicy spowiedzi oraz opuszczanie modlitw podczas nabożeństw. Metropolita rostowski wiedział, że odnowę diecezji należy rozpocząć od duchownych, ponieważ to oni mają być pasterzami lokalnych wspólnot¹¹.

Dymitr zwracał szczególną uwagę na rolę kazania¹² jako środka służącego pouczeniu wiernych, przypominaniu o wartościach oraz drogowskazach. Trzeba pamiętać, że sztuka wygłaszania kazań i homilii była zapomniana w Carstwie Moskiewskim przez szereg lat i dopiero przybycie na te tereny duchownych z Kijowa przywróciło praktykę ich głoszenia¹³. Dymitr Tuptało zdawał sobie sprawę, że najskuteczniejszym środkiem dotarcia do wiernych jest właśnie kazanie.

Duchowny z Kijowa do tego stopnia uznawał wartość homilii, że po objęciu katedry rostowskiej wprowadził zmiany do swojego sposobu głoszenia kazań i homilii. Dymitr Tuptało nazywany jest wschodniosłowiańskim Janem Chryzostosem, co ma podkreślać jego szczególnie dar

¹¹ *Сочинения святого Димитрия, митрополита ростовского (том III)*, Москва 1840, s. 629.

¹² Dymitr z Rostowa był autorem zarówno kazań, jak i homilii, dlatego w artykule pojęcia „homilia” oraz „kazanie” są stosowane zamiennie. Pomimo pewnych różnic między tymi dwoma gatunkami stanowią one jedno dziedzictwo literackie Tuptały.

¹³ П. Морозов, *Феофан Прокопович как писатель*, Санкт-Петербург 1880, s. 71.

krasomówczy. Mieszkając na Ukrainie wygłaszał kazania, które zawierały znaczną ilość alegorii, symboli, ozdób retorycznych, a także nawiązań do rozmaitych dziedzin nauki. Po przyjeździe do Rostowa Dymitr zmienił styl swoich kazań. Odszedł od częstego używania ozdób retorycznych, zaczął używać prostszego języka oraz poruszać inne tematy, dotyczące bezpośrednio życia mieszkańców. Nie oznacza to, że homilie Tuptały straciły swoje piękno, ich forma została tylko dostosowana do potrzeb otoczenia¹⁴. Był to zabieg niezbędny, albowiem w przeciwnym wypadku nikt nie rozumiałby jego przesłania. Zmiana formy kazań jest również przykładem na to, że metropolita rostowski ze swojej strony także starał się przystosować do specyfiki prowincji. Jak zostało powiedziane wyżej, Tuptało próbował przeszczepić wzory z Kijowa, ale też wykonał ruch w drugą stronę, dopasowując styl homilii do warunków rostowskich.

Ważnym elementem działalności Dymitra jako biskupa było przywracanie właściwego miejsca Eucharystii w życiu Cerkwi. Początek wieku XVIII charakteryzował się zanikiem życia liturgicznego na rosyjskiej prowincji. Wierni nie pojmowali znaczenia Eucharystii. Przejawiało się to w sposobie przechowywania konsekrowanego chleba i wina, który był niezgodny z kanonami Kościoła prawosławnego, sporadycznym przystępowaniu do sakramentu komunii świętej oraz braku elementarnej wiedzy o istocie misterium liturgii. Kapłani często pomijali modlitwy eucharystyczne, ponieważ nie wiedzieli, co stanowi treść najważniejszego nabożeństwa prawosławnego. O upadku pobożności eucharystycznej mieszkańców prowincji rosyjskiej świadczy pewna sytuacja, mająca miejsce podczas wizytacji jednej z parafii:

Егда же, - рассказывает он [Димитрий Туптало], - вопросих тамошняго попа: где суть животворящая Христовы тайны? Поп той не уразуме словесе моего и яко недомышляяй стояше, молча. Паки рек: где тело Христово? - поп же ни сего словеси познати можаше. Егда же един от со мною бывших искусных иереов рече к нему: где запас? Тогда он изем от угла сосудец зело гнусный, показа в нем хранимую оную в небрежении толь велию святыню¹⁵.

Metropolita rostowski przypominał znaczenie sakramentu Eucharystii, zachęcał do częstego jej przyjmowania, obrazowo tłumaczył, na czym polega przeistoczenie oraz przekonywał o prawdziwości naucza-

¹⁴ Тамże, s. 52.

¹⁵ А. Пыпин, *Последние времена Московской Руси*, «Вестник Европы» 1894 № 11, s. 312.

nia Cerkwi w tej materii¹⁶. Podkreślał zarazem, że wraz z rozwojem pobożności eucharystycznej nastąpi uzdrowienie moralne społeczeństwa. Przekonanie to wiązało się z praktycznym wymiarem przygotowania do przyjęcia sakramentu. Dymitr pouczał, że aby przystąpić do Eucharystii, należy najpierw oczyścić się z grzechów i naprawić wyrządzoną krzywdę. Zwracał także uwagę na obowiązek ciągłej pracy nad sobą, do której zobowiązywało przyjęcie sakramentów¹⁷.

Jednym z najciekawszych przejawów duszpasterstwa Dymitra z Rostowa była jego twórczość polemiczna, wymierzona przede wszystkim w ruch staroobrzędowców, którego przedstawiciele licznie zamieszkiwali diecezję, zwłaszcza teren tzw. Lasów Bryńskich. W tej też kwestii w pełni uwidoczniły się różnice pomiędzy centrum a prowincją oraz wzajemne niezrozumienie przedstawicieli dwóch „światów”.

Dymitr Tuptało spotkał się z obrońcami „starej wiary” w roku 1705¹⁸. Rozmowa dotyczyła ważnego dla staroobrzędowców problemu, czy należy zgolić zarost, czy lepiej zginąć za przeciwstawienie się carskiej władzy. Chodziło tu o dekret wydany przez Piotra Wielkiego, który w ramach modernizacji państwa nakazał świeckim mężczyznom obcięcie brody. Miało to służyć zakorzenieniu w Rosji obyczajów zachodnich. Dla starowierów carski ukaz był jak szatański rozkaz, byli oni bowiem gotowi oddać życie za zewnętrzną formę życia religijnego i uświęconą wielowiekową tradycją obyczajowość. Metropolita rostowski odpowiedział w żartobliwy sposób: „Аз же рех им: уне убо вам есть не пощадити брады, яже и десятирицею бриема отрастет, неже потеряти главу, яже единою отсечена не отрастет никогда же, разве во общее всех мертвых воскресение”¹⁹.

Odpowiedź Dymitra obrazuje, jaki był jego stosunek do staroobrzędowców. Potępiał on ich wierzenia oraz praktyki, ale starał się przekonać o konieczności pojednania z Cerkwią. Jak zauważa wielu badaczy, jego twórczość polemiczna charakteryzuje się brakiem inkwizycyjnej zjadłości, typowej dla wielu współczesnych mu hierarchów prawosław-

¹⁶ Dogmat o przeistoczeniu został bardzo plastycznie wytłumaczony i uzasadniony przez Dymitra Tuptałę w utworze pt. *Двенадцать статей*.

¹⁷ Д. Ростовский, *Проповеди святителя Димитрия митрополита ростовского*, Санкт-Петербург 1909, s. 117.

¹⁸ Przyuszczalnie te osoby praktykowały tzw. podwójną wiarę i nie były do końca przekonane o słuszności ruchu staroobrzędowców, dlatego rozmawiały z biskupem prawosławnym. Gorliwi obrońca „starej wiary” nigdy nie zdecydowałby się na rozmowę z kimś, kto w jego mniemaniu był heretykiem.

¹⁹ И. Шляпкин, *Святой Димитрий Ростовский и его время*, Санкт-Петербург 1891, s. 377.

nych²⁰. Metropolita rostowski chciał wejść w dyskusję ze starowierami, aby udowodnić im niesłuszność wyznawanych poglądów. Uznawał tym samym wyższość walki słowem nad użyciem miecza. Zdawał sobie sprawę, że rzeczywiste przyjęcie prawosławia może nastąpić tylko na drodze żmudnego przekonywania o bezzasadności wyznawanych dotychczas poglądów.

Najsłynniejszym dziełem Tuptały skierowanym przeciwko obrońcom „starej wiary” jest napisana w Rostowie książka pt. *Dochodzenie o schizmatyckiej wierze Bryńskiej*²¹. Dymitr na równi traktował znaczenie oraz oddziaływanie słowa mówionego i pisanego²², zatem aby dotrzeć do szerokiego grona odbiorców, napisał obszerny traktat, który jest jednym z najwybitniejszych przykładów pisarstwa polemicznego pierwszej połowy XVIII wieku.

Utwór był przeznaczony zarówno dla staroobrzędowców, jak i dla osób odpowiedzialnych za działalność misyjną pośród nich. Dymitr Tuptało skoncentrował się w nim na ukazaniu błędów w nauce starowierów, która nie posiadała żadnego oparcia w tradycji Cerkwi, nawet tej przed reformami patriarchy Nikona. Było to głównym zamierzeniem autora. Zabieg ten świadczył o nowatorstwie w sporze Kościoła prawosławnego z sektami starowierskimi.

Na poparcie też metropolita rostowski wielokrotnie odwoływał się do Biblii, pisarstwa Ojców Kościoła (wschodnich oraz zachodnich), dziedzictwa Soborów Powszechnych, Tradycji, a także do kultury i historii. Co ciekawe, cytował również wypowiedzi bądź teksty przywódców staroobrzędowców, np. słynnego protopopa Awwakuma. Rytm książki wyznaczają wywody logiczne, konkluzje, sylogizmy, dzięki którym autor udowadnia, że wierzenia starowierów są sprzeczne nie tylko z Pismem św., ale nawet ze zdrowym rozsądkiem. Interesujące pozostaje, że Tuptało umiejętnie połączył wiarę i rozum, starając się uzasadnić prawdziwość nauczania Cerkwi prawosławnej przy pomocy procesów myślowych. Takie ujęcie trudnych zagadnień było nieznanym dotychczas wśród przedstawicieli rosyjskiej prowincji.

Podobnie jak w przypadku kazań, również w traktacie polemicznym Dymitr Tuptało dostosował język do poziomu potencjalnych czytelników, dlatego jest on prosty i zrozumiały. Autor unikał skomplikowanych konstrukcji oraz środków stylistycznych, co w żadnej mierze

²⁰ А. Пышин, *Последние времена Московской Руси...*, s. 319–320.

²¹ Tytuł oryginalny utworu brzmi: *Розыск о раскольнической брынской вере, о учении их, о делах их и изъявление, яко вера их неправда, учение их душевредно и дела их не Богоугодна.*

²² I. Огієнко, *Життєписи великих українців...*, s. 324.

nie ujmuje wartości dzieła, pozostającemu doskonałym materiałem do badań nad myślą prawosławną.

Zetknięcie się duchownego z Kijowa ze starowierami – najbardziej wyizolowaną i skrajną grupą ludności rostowskiej prowincji – przybrało formę otwartego konfliktu, którego apogeum miało miejsce już po śmierci Dymitra Tuptały, gdy kilku staroobrzędowców wykradło jego szczątki złożone w Rostowie w celu ich zbezczeszczenia. Sprawcy zostali szybko ujęci, a ciało biskupa wróciło na miejsce, ale ten epizod świadczy o niezrozumieniu rodzącym wrogość pomiędzy metropolią a prowincją rosyjską początku XVIII wieku.

Listy pasterskie do duchowieństwa, utwory polemiczne, kazania oraz pouczenia nie stanowiły jedyne pola aktywności Dymitra z Rostowa. W historii rosyjskiej oświaty Tuptało zapisał się jako założyciel szkoły, jak na owe czasy nowoczesnej oraz znającej specyfikę rosyjskiej prowincji.

Po przyjeździe do Rostowa Dymitr od razu zauważył zatrważająco niski poziom wykształcenia wśród duchownych i wiernych. Najprawdopodobniej w żadnym innym zakresie rozbieżności pomiędzy Kijowem a Rostowem nie uwidoczniły się tak bardzo, jak właśnie w przypadku rozwoju edukacji. Metropolita rostowski wiedział, że bez wykształconych warstw społecznych, a przynajmniej dobrze wyedukowanego duchowieństwa, jakkolwiek rozwój regionu jest niemożliwy. Dodatkowo niski poziom oświaty stanowił doskonałą glebę dla działalności różnorodnych sekt starowierców, dlatego pierwszym krokiem, który uczynił po objęciu katedry biskupiej, było założenie szkoły.

Dymitr zadbał o budynek, wyposażenie oraz kadre pedagogiczną. Fundusze na utrzymanie placówki pochodziły z pieniędzy diecezji i dobrowolnych datków rodzin uczniów. Czesnego za naukę nie pobierano. Nauczycielami zostali kijowianie. Dowodzi to bezpośrednio związku prowincjonalnej szkoły z metropolią.

Uroczyste otwarcie placówki miało miejsce w roku 1702. Struktura oraz system nauczania były wzorowane na uczelni kijowskiej, a także na kolegiach jezuickich. Uczniowie poznawali łacinę, grekę, język polski oraz cerkiewnosłowiański²³. Oprócz języków wychowankowie zaznajamiali się z bibliastyką, patrystyką, dogmatyką, retoryką, filozofią oraz historią. Wykładano także poetykę, nauki matematyczne oraz muzykę²⁴.

²³ Е. Поселянин, *Русская Церковь и русские подвижники XVIII века*, Санкт-Петербург 1905, s. 38.

²⁴ А. Пыпин, *Последние времена Московской Руси...*, s. 313.

Innym obszarem działalności szkoły był teatr, w którym występowali uczniowie.

Założyciel szkoły dbał, aby panowała w niej rodzinna atmosfera. Sam niejednokrotnie rozmawiał z wychowankami, wchodził z nimi w dyskusje, a także przekonywał o potrzebie ciągłego kształcenia się. Chciał, aby absolwenci szkoły byli dobrze przygotowani do podjęcia dalszej nauki. Placówka miała być kuźnią kadr oraz głównym motorem zmian w tej części Rosji. Tak się jednak nie stało.

Piotr Wielki dążył do ograniczenia niezależności Cerkwi. W tym celu przeprowadził reformę majątkową, która zabroniła hierarchii swobodnie zarządzać dobrami kościelnymi. Z tego powodu Dymitr został zmuszony do zamknięcia szkoły po około trzech latach funkcjonowania – zabrakło funduszy na jej dalszą działalność. W liście do jednego ze znajomych Dymitr stwierdza, że car, który podniesienie poziomu wykształcenia w państwie uczynił jednym z priorytetów, swoimi dekretemi przyczynił się do upadku dobrze zapowiadającej się placówki oświatowej²⁵.

Szkoła w Rostowie jest kwintesencją duszpasterstwa Dymitra Tuptały oraz najbardziej wyrazistym efektem zetknięcia się prowincji z metropolią²⁶. Działalność duszpasterska metropolity była odwzorowaniem tradycji kijowskich – otwartości, umiłowania nauki, ale i stanowczości. Dymitr jako wychowanek Kijowa stosował dobrze mu znane metody, sprawdzone jednak w innych warunkach historycznych.

Śmierć metropolity położyła kres jego pracy duszpasterskiej. Jak już zostało wspomniane, odniósł on tylko częściowy sukces w podjętej działalności. Jest kilka zasadniczych przyczyn takiego stanu rzeczy.

Dymitr Tuptało z pewnością inspirował do działania mieszkańców ziemi rostowskiej, zwłaszcza podległych mu duchownych. Niemniej próby przełożenia wzorów mohylańskich na grunt rosyjskiej prowincji okazały się niewystarczające. W wizji duchownego z Kijowa zabrakło uwzględnienia specyfiki Rostowa. Dymitr ze swojej strony nie ustrzegł się procesu pewnego ujednociania, tym razem na wzór Kijowa, co w dłuższej perspektywie mogło stać się przyczyną nowego ograniczenia prowincji²⁷.

²⁵ Памятники новой русской истории (том II), Санкт-Петербург 1872, s. 283.

²⁶ Szkoła w Rostowie mogła stać się lokalną odmianą Akademii Kijowskiej. Słuszne jest stwierdzenie, że: „W założonej przez siebie szkole [...] szerzył idee Akademii Kijowskiej i uznał jej kierunek teologiczny”. H. Fross, F. Sowa, *Twoje imię*, Kraków 1995, s. 190-191.

²⁷ Badacze zwracają uwagę, że niezamierzonym skutkiem reform Piotra Mohyły było ograniczenie samodzielnego rozwoju Kijowa, wyrażające się w naśladownictwie i wtór-

Nie dowiemy się, czy przedstawione wyżej wątpliwości okazałyby się słuszne, ponieważ do działań reformatorskich metropolity brutalnie wkroczyła historia w osobie Piotra Wielkiego. Car przyjął inną wizję zmian, opartą na odgórnym, dekretowym wprowadzaniu reform. Kto się nie podporządkował decyzjom monarchy, był narażony na sankcje karne. Piotr I chciał sterować procesem reformowania kraju. Dymitr reprezentował tradycję cara Aleksego, który inicjował przemiany oddolnie, bez stosowania przymusu względem poddanych. Taktyka ta przyniosła rezultaty, gdyż w okresie panowania Aleksego Carstwo Moskiewskie autentycznie zmieniało się pod wpływem kultury łacińsko-polskiej. Spora część elity nie przymuszanej do zmian, ale raczej zaznajamianej z nimi, przystosowywała nowości do warunków lokalnych.

Oprócz innego sposobu reformowania kraju, Piotr Wielki zmienił źródło inspiracji dla przemian społeczno-kulturowych. Miejsce Polski jako wzorca zajęły protestanckie kraje niemieckojęzyczne. W wymiarze wewnętrznym również nastąpiła reorientacja. Do tej pory to Kijów zajmował pozycję centrum kulturalno-naukowego Rosji. Po przeniesieniu stolicy państwa z Moskwy do Petersburga w 1712 roku, to właśnie gród nad Newą zaczął przejmować funkcję najważniejszego miasta kraju, nie tylko w wymiarze administracyjnym, ale także jako ośrodek promieniujący na całą Rosję. Właśnie tam umiejscowiono pierwszą w dziejach Rosji Akademię Nauk. Miasto cieszyło się poparciem ze strony Piotra i jego następców. Stało się ono symbolem nowej jakości w zarządzaniu państwem. Natomiast Kijów powoli odchodził na dalszy plan, tracąc pozycję metropolii względem rosyjskiej prowincji.

Z powyższych faktów wynika, że Piotr I oraz Dymitr reprezentowali dwie odmienne wizje reformowania kraju. Zamknięcie szkoły w Rostowie możemy potraktować jako symboliczny triumf nowych porządków.

Działalność Dymitra w diecezji rostowskiej nie pozostawiła po sobie bezpośrednich następstw. Iwan Ogijenko wspomina o tzw. aktorach jarosławskich (Jarosław był drugim co do ważności miastem diecezji), którzy odegrali istotną rolę w początkach teatru rosyjskiego. Najprawdopodobniej byli oni wychowankami teatru szkolnego w Rostowie²⁸. Jest to jedyny znaczący efekt pracy Dymitra na prowincji.

ności wobec wzorca polskiego – zob. N. Jakowenko, *Historia Ukrainy ...*, s. 207. Kijów w pierwszej połowie XVII w. pozostawał w podobnych relacjach względem ośrodków naukowo-kulturalnych w Rzeczypospolitej, jak rosyjska prowincja wobec Kijowa w początkach następnego stulecia.

²⁸ I. Огієнко, *Життєписи великих українців*, s. 298.

Metropolita rostowski zapisał się w historii oraz kulturze Rosji i Ukrainy w wymiarze ogólnokrajowym, a nie lokalnym. Jego twórczość inspirowała takie postacie jak Aleksander Puszkina, Taras Szewczenko, Aleksander Hercen. Podkreśla się, że fundamentalne dzieło Tuptały – *Żywoty świętych* – było przez wiele lat ulubioną lekturą ludu ruskiego²⁹. W opracowaniach o metropolacie rostowskim rzadko pojawia się natomiast wątek samego Rostowa i jego wpływu na pisarstwo oraz myśl kijowskiego duchownego.

Prowincja rosyjska nie wyrzekła się jednak zupełnie jednego z najwybitniejszych przedstawicieli wschodniosłowiańskiego baroku. Dymitr Tuptała przeszedł do historii jako Dymitr z Rostowa, a jego prawdziwe nazwisko nie jest tak rozpowszechnione. Osoba nieznaną biografii biskupa może pomyśleć, że przez większą część swojego życia był on związany z Rostowem, chociaż spędził w nim jedynie swoich siedem ostatnich lat.

Refleksja na temat spotkania centrum z prowincją, istotnego problemu w duszpasterstwie metropolity rostowskiego, może stać się punktem wyjścia do rozważań o relacjach między małymi lokalnymi wspólnotami a dużymi ośrodkami miejskimi w obecnych czasach. Jak zostało zaznaczone we wstępie, mogą się one wzajemnie inspirować, ale również pozostawać w stanie ukrytego konfliktu.

Postać Dymitra z Rostowa jest przykładem zaangażowania się przedstawiciela metropolii w rozwój prowincji. Obecnie ludzkość stoi przed zadaniem znalezienia złotego środka między globalizacją a zachowaniem specyfiki własnego regionu lub kraju. W ujęciu światowym już nie regiony, a poszczególne państwa mogą być traktowane jako prowincje względem metropolii, która nadaje tempo zmian. Należy poszukiwać wspólnego języka z innymi prowincjami, regionami, kręgami kulturowo-religijnymi, przy zachowaniu własnej tożsamości. Wydaje się, że tak można odnieść dziedzictwo Dymitra Tuptały do wyzwań XXI wieku.

²⁹ *Святой Димитрий, митрополит ростовский*, «Журнал Московской Патриархии» 1955 № 9, s. 32.

Mikołaj Mazuś

**The meeting between a metropolis and a province
in the ministry of Dymitry Tuptalo**

The goal of the article is to present the unique meeting between Kiev – a Russian metropolis and a cultural centre of the beginning of the 18th century – with a Russian province – the town of Rostov. This meeting realized in the ministry of Dymitry Tuptalo – a famous graduate of the Kiev-Mohylan Collegium who is known as Dymitry of Rostov.

First of all, the author explains why Kiev and Rostov are shown as a metropolis and province. The huge discrepancy in education, social level and religious items between Kiev and Rostov had affected Dymitry's work since he became a bishop of the Rostov diocese in 1702.

Secondly, the article describes how Dymitry of Rostov tried to make the Russian province and centre closer to each other. These attempts were reflected in Dymitry's ministry. The author develops the thesis that Dymitry was aimed at turning Rostov into a Kiev of northern Russia.

Thirdly, specific examples of Dymitry's work are given. Sermons, letters, reprimands were an inherent part of his ministry. The author underlines the importance of the discussion between Dymitry and the Old Believers who lived in the diocese. The polemics inspired Dymitry to write a polemical book against the Old Believers. Apart from this, there is a description of the school in Rostov founded by the bishop and its meaning for the whole Rostov area.

In the conclusion, the author tries to answer if the measures took by Dymitry were effective enough to eliminate the differences between Kiev and Rostov. There is also a question whether such an elimination is good. The author suggests these trials may lead to standardization which can be achieved improperly, disturbing different regions in their own development.



Dorota Gołek-Sepetliewa
Uniwersytet Śląski, Katowice

Rodzima przestrzeń małego miasta w prozie bułgarskiego twórcy Stanisława Stratiewa

Stanisław Stratiew, uznany dramaturg i prozaik, w latach 70. minionego wieku napisał między innymi dwie powieści *Дува патица между дърветата* (1972) oraz *Подробности от нейзажа* (1978). W stosunkowo niedługim czasie po publikacji na bułgarskim rynku wydawniczym, książki zostały przetłumaczone na język polski przez Marzenę Iliewą (*Dzika kaczką wśród drzew*, 1975) oraz Helenę Madany (*Szczegóły pejzażu*, 1983). Te emblematyczne dla prozy bułgarskiej lat 70. utwory włączają się w nurt określany inicjacyjnym, który swoim znaczeniem obejmuje teksty ukazujące kwestię dojrzewania młodych bohaterów. Badacze literatury bułgarskiej podkreślają duże znaczenie tego typu form prozatorskich wykształconych w dobie wzmożonej ideologizacji, kiedy to jedyną słuszną, propagowaną i przyjmowaną techniką był realizm socjalistyczny. Celina Juda w swojej książce stanowiącej wynik badań nad literaturą i kulturą bułgarską epoki republiki ludowej uznaje, że pisarze tworzący prozę inicjacyjną „bezwzględnie zrezygnowali z obowiązku nadmiernej deklaratywności i tym samym przekonująco zakwestionowali, a nawet zniwelowali rygor dyscypliny rządzącej metodą socrealizmu”¹.

Akcja powieści *Dzika kaczką wśród drzew* toczy się w małym miasteczku, którego ograniczona przestrzeń w dużym stopniu ilustruje charakter południowoślowiańskiej prowincji minionej epoki. Strategia bułgarskiego prozaika zakłada ogład niewielkiej czarnomorskiej miejscowości

¹ C. Juda, *Pod znakiem BRL-u. Kultura i literatura bułgarska w pułapce ideologii*, Kraków 2003, s. 177.

z perspektywy odniesień do tętniącej życiem i nowoczesnej stolicy Sofii, lecz także w kontekście i przywołaniu bogatej przeszłości historycznej malowniczego zakątka i jego najbliższych okolic. Główny bohater Saszko, niespełna dwudziestoletni młody mężczyzna, staje się symbolem człowieka rozdartego: z jednej strony – „zrosniętego” z rodziną przetrzęsioną, a z drugiej – obciążonego kompleksem niższości z racji swego pochodzenia. Proces dojrzewania w zasadniczy sposób przekształca sposób percepcji dookolnej rzeczywistości, dlatego chłopak nie kryje nieodpartej chęci poznawania świata, co skutkuje koniecznością opuszczenia rodzimego *universum*. Dopelnieniem portretu Saszka jest pierwsza część książki *Szczegóły pejzażu*, w której obserwujemy jego zmagania już jako mieszkańca stolicy i studenta Uniwersytetu Sofijskiego.

Stratiew kreśli niezwykle przywiązanie głównego bohatera do krajobrazu prowincji, noszącej cechy tak zwanej „małej ojczyzny”. W tym sensie niewielki obszar nadmorskiej miejscowości posiada nie tyle realny wymiar terytorialny, lecz stanowi przede wszystkim miejsce symboliczne. Z pewnością łączy się z osobistym doświadczeniem, procesem formowania tożsamości, a zwłaszcza specyficznym rodzajem przeżywania, z którego wyrasta poczucie „zakorzenienia”. Żeby zrozumieć tego rodzaju strategię w artystycznej kreacji, należałoby przybliżyć cechy charakterystyczne nowożytnej kultury bułgarskiej, kształtującej się w XVIII i XIX wieku w czasach tak zwanego Odrodzenia Narodowego. Wojciech Gałązka, badając kwestie bułgarskich peregrynacji kulturowych, zwraca uwagę na istotną obecność pojęć centrum i peryferii właściwych dla tego południowosłowiańskiego regionu. Polski badacz definiuje te kategorie w następujący sposób: „jeśli pojęcie centrum łączyć z koncentracją, unifikacją i uniwersaliami, to pojęcie peryferia należałoby kojarzyć z rozproszeniem, dyferencjacją i „konkretyzacją” owych uniwersaliów, a niekiedy z ich częściowym lub całkowitym zaprzeczeniem czy nawet brakiem pewnych uniwersaliów właściwych centrum”². Peryferyjne usytuowanie kultury bułgarskiej jakoby na pograniczu cywilizacyjnym sprawia, że od okresu Odrodzenia Narodowego dąży ona do skrócenia dystansu wobec centrum – rozumianego jako dorobek i osiągnięcia kultury zachodnioeuropejskiej. Wyobrażenie Bułgarów o Europie z doby Odrodzenia Narodowego, jak pisze Teresa Dąbek-Wirgowa, zawsze kształtuje opozycja: tu – tam, wewnątrz – zewnątrz, blisko – daleko³.

² W. Gałązka, *Oswajanie skorpionów*, Kraków 1992, s. 54.

³ T. Dąbek-Wirgowa, *Hasła europeizacji dawniej i dziś (na przykładzie literatury bułgarskiej)*, [w:] *Kategoria Europy w literaturach słowiańskich*, red. T. Dąbek-Wirgowa, A. Mako-wiecki, Warszawa 1992, s. 147.

W tym okresie zostaje utrwalony dychotomiczny narodowy model kultury, zakładający z jednej strony programy przyswajania sobie obcych wartości cywilizacyjnych, za których skarbnicę zostaje uznana Europa, z drugiej – odrzucanie nieznannej europejskiej kultury jako zagrożenia rodzimości⁴. Kształtująca się literatura i kultura nowobułgarska obfituje w motywy szczególnej troski o tradycyjną obyczajowość. Dla przykładu model zachodnioeuropejskiej kultury miejskiej w wielu przypadkach postrzega się jako niebezpieczeństwo dla rodzimego wiejskiego układu moralności patriarchalnej. Tego rodzaju typ myślenia i postrzegania rzeczywistości zostaje utrwalony w bułgarskiej kulturze narodowej. T. Dąbek-Wirgowa pisze: „odziedziczone z przeszłości poczucie niepełnego uczestnictwa w kulturze europejskiej skazuje pisarzy bułgarskich na dylemat: Bułgaria – Europa. Niedookreślone i płynne określenie Europa – funkcjonujące w różnych znaczeniach: jako synonim absolutnych uniwersalnych wartości, jako wzór cywilizacyjno-kulturowy oraz jako zagrożenie rodzimości – tworzy nie tylko stały punkt odniesienia dla XX-wiecznych sporów o kształt kultury narodowej. Dostarcza także tworzywa do budowania nowych mitów etycznych, ideologicznych, politycznych”⁵.

Prowincja w twórczości prozatorskiej Stratiewa z lat 70. zgodnie z paradygmatem narodowej kultury doczeka się należytej nobilitacji i nie jawi się jako emblemat cywilizacyjnego zacofania. Choć w toku powieści narrator wielokrotnie kreśli obraz Sofii, to jednak świadomie stroni od bogatej w szczegól charakterystyki. Nowoczesna stolica, stanowiąca przykład żywotności i ruchu, naznaczona jest obcością. Stratiew interesuje się małym miastem, które nie oddaliło się od natury. Przestrzeń nadmorskiego kurortu nie przytłacza ogromem, lecz nosi znamiona swojskości i bliskości. Specyficznie płynący czas wyznaczany jest zmiennością pór roku. Prowincja wraz z drobiazgowym obrazem małego miasta staje się znakiem rozpoznawczym dla kultury bałkańskiej. Liczne opisy natury służą nie tylko eksponowaniu lokalnego piękna, lecz towarzyszą rozmyśleniom głównego bohatera, a nade wszystko pomocne są w obrazowaniu często trudno uchwytnych i niełatwo artykułowanych stanów emocjonalnych.

Stratiew stosuje czytelną figurę zachwyty lokalnym krajobrazem, łącząc opisy przyrody z uniesieniami psychicznymi. Dobrym przykładem

⁴ Tamże, s. 150.

⁵ Tamże, s. 151.

takiej strategii może okazać się początek powieści *Dzika kaczką wśród drzew*, który rozpoczyna się barwnym i urzekającym opisem miasta:

Градът започваше от реката, там имаше парк и под короните на старите дървета беше прохладно и спокойно. В бистрия пролетен въздух между листата проблясваше слънцето и светлината му се разчупваше на стотици зелени късчета. Върху цветята стоеше още нощната роса. След дърветата на малък хълм се виждаше лимонена града с леки изищни линии и мачта за знаме на покрива. На два-сет крачки от нея се откриваше внезапният простор на реката, която правеше завой и бавно пътуваше надолу към морето⁶.

Miasto zaczynało się przy rzece, był tam park i pod koronami starych drzew panował chłód i cisza. W przejrzystym wiosennym powietrzu przeblyskiwało przez liście słońce, a jego światło rozpadało się na setki zielonych drobinek. Kwiaty pokrywała jeszcze nocna rosa. Wśród drzew, na niewielkim wzgórzu, widniał cytrynowy budynek o lekkich, wdzięcznych liniach, z masztem na dachu. Dwadzieścia kroków przed domem otwierała się nieoczekiwanie przestrzeń rzeki, która skręcała i z wolna odpływała w dół ku morzu⁷.

Subiektywny literacki opis przyrody o cechach romantycznych zawiera w sobie znaczenia piękna, nieprzemijalności, cykliczności, harmonii i spokoju. Powraca on kilkakrotnie na kartach powieści, za każdym razem poddany niewielkim modyfikacjom kolejno następujących po sobie fraz. Finezyjne przedstawienie natury w czasie wiosennego rozkwitu oraz dbałość o szczegół nadaje tekstowi liryczną atmosferę. Wstępna charakterystyka krajobrazu bezimiennego miasta ukazuje go nie jako przestrzeń urbanistyczną, lecz zakątek rozpoznawany poprzez siłę lokalnego pejzażu. Kilkakrotne powtórzenia w toku powieści prawie paralelnych elementów językowych czynią wstępne wersy motywem przewodnim powieści. Kolejne przykłady opisów przyrody cechuje personifikacja elementów świata natury. W dużym stopniu prezentują one ideę środowiska nieskażonego działalnością człowieka. Niewątpliwie jest to typ romantycznego doświadczenia – odwołując się do słów Pawła Pasięki – gdy natura i człowiek ukazują się jako dwa paralelne porządki. Aktywność człowieka nie powinna naruszać zastanych form przyrodniczych, gdyż w ten sposób człowiek i natura kontynuować mogą swe ist-

⁶ С. Стратиев, *Дива патица между дърветата*, [w:] Станислав Стратиев. *Избрано, т. 1. Белетристика*, wybór Л. Рачева, Л. Стратиев, red. К. Мирчев, София 2009, s. 98.

⁷ S. Stratiew, *Dzika kaczką wśród drzew*, przeł. M. Iliewa, Warszawa 1975, s. 5.

nienie, ujawniając się jako dwie strony samotożsamej jedności bytu⁸. Takiemu prozatorskiemu ujęciu towarzyszą odpowiednio dobrane środki stylistyczne; „ożywa zasada powszechnego antropomorfizmu i synestezji, epitet kolorystyczny odzyskuje funkcję emocjonalną, powraca obraz imażynistyczny”⁹. Stratiew chętnie korzysta z wymienionych chwytów językowych, co potwierdza następujący fragment:

Носеше се замайващ дъх на треви, в препълнения със слънце въздух трептеше пеперуда. Тишина беше изапгълнила всичко наоколо, звънеше напевно в ушите, отиваше чак до небето. Нагретите камъни бавно изпускаха събраната топлина. Пеперудата танцуваше във въздуха почти на едно място, след това слизаше като по конец и трептейки, отново се вдигаше нагоре. Внезапно във въздуха се прокрадна мирис на липа – вятърът го носеше от липовите гори на острова¹⁰.

Oszałamiająco pachniały trawy, w powietrzu pełnym słońca trzepotał motyl. Cisza ogarnęła wszystko dookoła, śpiewnie brzęczała w uszach, unosiła się aż do nieba. Nagrzane kamienie z wolna wydychały nagromadzone ciepło. Motyl tańczył w powietrzu nieomal w miejscu, potem opadał jak po nitce i trzepocząc skrzydłami, ponownie wzbijał się w górę. Nagle w powietrze wkradła się woń lipy – wiatr unosił ją z lipowych gajów na wyspie¹¹.

Małe miasteczko w głównej mierze jawi się jako przestrzeń wolności, realizująca marzenie o spokojnej egzystencji, pozbawionej presji wpływającego czasu. Nie są to jednak jedyne aspekty życia na prowincji, ponieważ komentarz narratora przewiduje również elementy negatywnego wartościowania. Związane są one przede wszystkim z monotonią codzienności, przewidywalnością zdarzeń, nudą, które stanowią nieodłączny składnik życia w sporym oddaleniu od centrum. Główny bohater powieści – Saszko wraz z procesem dojrzewania i upływem czasu zaczyna postrzegać rodzimą miejscowość w kategoriach zamknięcia, bezruchu, szarzyzny, zamarłego punktu w opozycji do nieznanego, dalekiego oraz niedookreślonego świata zewnętrznego. Swetłozar Igow stwierdza: „w małym ograniczonym przestrzennie świecie, w głuchym i pełnym stagnacji prowincjonalnym miasteczku zwyczajnie nic się nie dzieje, zaś

⁸ P. Pasięka, *Filozofia krajobrazu miejskiego*, [w:] *Miasto nie-miasto. Refleksje o mieście jako społeczno-kulturowej hybrydzie*, red. L. Michałowski, D. Racew-Sikora, A. Bachórz, Gdańsk 2010, s. 304.

⁹ T. Dąbek-Wirgowa, *Z problemów narracji w nowej prozie bułgarskiej*, „Pamiętnik Słowiański” 1976, s. 102.

¹⁰ С. Стратиев, *Дива патица между дърветата...*, s. 99.

¹¹ S. Stratiew, *Dzika kaczkа wśród drzew...*, s. 7.

wszelkie zdarzenia okazują się nieistotne oraz irytująco powtarzalne¹². Saszko próbuje przewyciężyć codzienny bezruch poprzez przywoływanie przeszłości, wspomnianie na terenach nadmorskiej miejscowości burzliwych wydarzeń starożytnej i średniowiecznej historii. Niemym świadkiem stagnacji współczesności oraz pamiętnych wieków średnich jest miejscowa twierdza – najważniejszy obiekt historyczny w okolicach – w której główny bohater przez pewien czas pracuje jako przewodnik turystyczny. Położona kilometr od miasta jest głównym celem wycieczek odwiedzających te tereny wczasowiczów. Dla młodego chłopaka kontekst przeszłych dziejów okazuje się niezwykle istotny, dlatego wielokrotnie pobudza jego wyobraźnię, która tworzy wizję dawnego życia, sławnych walk jako remedium na nudę, szarżę i monotonię powszedniości. Bohater nie kryje fascynacji faktami historycznymi oraz świadectwami istnienia siedziby ludzkiej na rodzimym rejonie już w trzeczysięcznym roku przed naszą erą. Rozmyśla o obecności na bałkańskich terenach starożytnych ludów Celtów, Mizów, Daków, urzekająco osławione podboje przywódcy Hunów – Atylli. Wspomina pamiętne wydarzenia średniowiecza, a zwłaszcza rozślawnie trudności Bazylego II Bułgarobójcy w zdobyciu tutejszej twierdzy.

Sposób myślenia młodego bohatera odzwierciedla w dużym stopniu narodową świadomość, która w regionie południowej Słowiańszczyzny niejednokrotnie bywa kojarzona – według Juliana Kornhausera – z kultem świętych i niezwykłych herosów oraz z nacjonalistyczną euforią kierującą wzrok zawsze w stronę odległej, mitycznej i wielkiej przeszłości. Podobny typ narodowej świadomości kształtował w małych literaturach południowosłowiańskich historyczne niemal poczucie własnej „lepszości” wobec pozostałych sąsiadów, a także bardzo funkcjonalną opozycję między Wschodem i Zachodem¹³. Można także przyjąć, że mieszkańcy prowincji, odczuwając istotne oddalenie od centrum oraz rodzaj niepełnego uczestnictwa w kulturze europejskiej, wytwarzają mechanizmy kompensacji wrażenia izolacji. Tym samym gloryfikowane obrazy przeszłości nie tyle wypełniają monotonię codzienności, ile stanowią sposób radzenia sobie z nagromadzonymi kompleksami.

Dla głównego bohatera powieści miejscem mieniącym się wieloma znaczeniami jest dom rodzinny, o którym opowiada z dużą dozą tkliwości i estymy. Przestrzeń domu w subiektywnych doznaniach Saszka

¹² С. Игов, *В сложения и дусмислен свят. Творчеството на Станислав Стратиев*, [w:] *Станислав Стратиев. Избрано, т. 1. Белетристика*, s. 5.

¹³ J. Kornhauser, *Małe literatury a świadomość narodowa*, „Dekada Literacka” 2000, nr 1, s. 15.

posiada nie tylko wymiar fizyczny, lecz nade wszystko jest związana z doznaniemipozazmysłowymi:

Малката ни къща беше затрупана от зелените листа на лозата и едва се виждаше от улицата. По стената играеха слънчеви зайчета, отблясъци от водата, с която майка ми переше. Тя разбърка водата с ръка и сложи синка. Водата в коритото постепенно променяше цвета си, зайчетата изчезнаха, синият цвят ми напомяше морето през пролетните месеци, малко преди да започне лятото. Над цветята в градината бръмчаха пчели, жужене изпълваше въздуха. Аз гледах новите оранжеви нальми на краката на майка ми и мълчах¹⁴.

Domek moich rodziców tak obrósł zielonymi liśćmi winogrodu, że z ulicy ledwie go było widać. Na ścianach igrały świetlne zajaczki – refleksy rzucane przez wodę, w której prała moja matka. Wlała do wanny trochę farbki i ręką rozprowadzała ją w wodzie. Woda stopniowo ciemniała, zajaczki znikły, ultramaryna przypominała mi morze wiosną, tuż przed nadejściem lata. Nad kwiatami w ogródku uwijały się pszczoły. Brzęczenie wypełniało powietrze. Patrzyłem na nowe pomarańczowe drewniaki na stopach mamy i milczałem¹⁵.

Dom jako istotny składnik świata przedstawionego pełni przede wszystkim funkcję symboliczną. To model przestrzenny stający się emblematem ludzkiej potrzeby doświadczania przynależności i zakorzenienia. Poczucie harmonii i bezpieczeństwa egzystencji w otoczeniu bliskich, a zwłaszcza kochającej matki, z pewnością porządkuje obraz otaczającej rzeczywistości. Nie dziwi więc wyjątkowy w wymowie liryczny opis domu rodzinnego, jednak już z perspektywy nieobecności głównego bohatera w pierwszej części powieści *Szczegóły pejzażu*. Dla młodego mężczyzny rozpoczynającego etap studencki, wspomnienie domu związane jest nierozłącznie z barwnym i radosnym echem beztróskiego dzieciństwa. Zachowane w pamięci detale związane z doznaniemizmysłowymi: kolorami, zapachami, dźwiękami połączone są z nostalgiczną świadomością bezpowrotnej straty. Młody bohater przyznaje:

Градини, пълни със цветя и почернели турски керемиди. Лози, обхванали стрехите, с листа надничачи в прозорците. [...] И онзи пеещ звук на падащия дъжд в легените и кофите – когато покривът тече. [...] Кандилото в ъгъла, в прах и палмъчето на свещта по Коледа, и алениите капки кръв по белите бодли на малката икона. [...] и пак, отново пада сняг над този двор, над тези къщи и всяко нещо

¹⁴ С. Стратиев, *Дива патица между дърветата...*, s. 113.

¹⁵ S. Stratiew, *Dzika kaczkawśród drzew...*, s. 28.

е със шапка – бараката, дървото, клонът, коритото обърнато, врабчето заспало и замръзнало от снощи. И пада сняг над този така обичан дом, в лози и паяжини¹⁶.

Ogrody pełne kwiatów i pociemniałe tureckie dachówki. Domy plecione winoroślą zaglądnąją do okien. [...] I ten dźwięczny plusk kropel deszczu, które kapią do podstawionych na strychu miednic i wiader. [...] Oliwna lampka w rogu pokoju przyprószona kurzem i płomyk świeczki z Bożego Narodzenia, i jaskrawoczerwone krople krwi na białych cierniach małej ikony. [...] A potem śnieg, znów śnieg sypie na te domy i podwórza, nakłada czapy wierzchołkom drzew, szopie, odwróconemu do góry dnem korytu i wróblowi, który zamarzł w nocy. Śnieg sypie na ten ukochany dom, na winorośl i pajęczyny¹⁷.

Portret pozostawionego domu – dążący do nobilitacji atrybutów rodzimości i bliskości – nie bez powodu pobrzmiewa tonem melancholii i sentymentu.

Sofia jako wielki organizm miejski nie doczeka się tak drobiazgowej charakterystyki, pozostając raczej w toku powieści obszarem nierozpoznanym, nieczytelnym oraz nieskonkretyzowanym. Młody bohater udając się do stolicy, aby zdać egzaminy wstępne na studia, w lakoniczny sposób dzieli się swoimi wrażeniami. Zauważa wzmożony ruch samochodów, natłok bezimiennych ludzi oraz bawiące się na skwerkach dzieci. Wspomina również o przenikliwym i nieprzyjemnym odgłosie miejskich tramwajów oraz hałaśliwym tłumie kandydatów na studentów, wypełniającym chłodne przestronne audytoria uniwersytetu przed rozpoczęciem egzaminów. Oszczędna informacja na temat podróży do stolicy świadczy o przyjmowaniu jej jako organizmu obcego, który nie ma dla bohatera emocjonalnego znaczenia i tym samym narrator nie uznaje jej za przedmiot swojego zainteresowania.

Kiedy Saszko już jako student zamieszkuje przedmieścia Sofii, nierzadko zdarza mu się przywołać wyidealizowany obraz rodzinnego domu, wyraźnie kontrastujący z wynajmowanym małym pokojem w starej kamienicy:

Къщата също беше стара, триетажна, огромна и мрачна, с дълги тъмни коридори, прозорци с железни ръждясали рамки, по които тук-там още се крепяха сини и зелени цветни стъкла, начупени и за-

¹⁶ С. Стратиев, *Кратко слънце*, [w:] *Станислав Стратиев. Избрано, т. 1. Белетристика*, s. 207 i 208.

¹⁷ S. Stratiew, *Szczegóły pejzażu*, przeł. H. Madany, Warszawa 1983, s. 7 i 8.

цапани, една от онези тъжни и грозни градски къщи, строени преди четирийсет години[...]»¹⁸.

Dom też był szary, trzy piętrowy, wielki i ponury, z długimi ciemnymi korytarzami o oknach z wielu szybek oprawionych w żelazne, zardzewiałe ramki, w których gdzieś zachowały się jeszcze niebieskie i zielone szkiełka, brudne i porozbijane. Był to jeden z tych smutnych, czynszowych domów zbudowanych przed czterdziestu laty [...]»¹⁹.

Trudno doszukać się przykładów pozytywnej charakterystyki centrum kulturowego. Duże miasto opisywane w głównej mierze poprzez fragmentarycznie zaprezentowany negatywny niuans, pozostaje niezmiennie nieprzyjemne i odpychające swoją brzydotą.

Stratiew, kreśląc obraz małego miasta, dba o należyte przedstawienie lokalnej ludności, prezentując różnorodność charakterów i osobowości. Bułgarski prozaik dąży do uchwycenia specyfiki peryferii, której społeczność z pewnością nie nosi cech miejskich, a rustykalne. Niewielka zamknięta wspólnota zamieszkująca ograniczony terytorialnie obszar, wpatrzona jest we własny wąski krąg. Poszczególnych członków społeczności cechuje bezpośredniość, spontaniczność wzajemnych kontaktów, wynikających z sympatii i poczucia swojskości. Kontakty międzyludzkie o charakterze familiarnym wyróżnia niedostatek anonimowości. A więc wydaje się, że raczej ma Georg Simmel uznając, że „sfera życia małego miasta jest w gruncie rzeczy zamknięta i ograniczona do samej siebie”²⁰, i nie promieniuje na inne obszary oraz kwestie życia narodowego bądź międzynarodowego. Natomiast tożsamość miejska czy raczej wielkomiejska, jak pisze Włodzimierz Filipek, „wyrasta zwykle w poczuciu napięcia między miastem a jego sąsiedztwem, miastem a władzą centralną, miastem a innymi miastami”²¹. Małą społeczność nadmorskiego kurortu cechuje silnie wytworzona więź wewnątrzwspólnotowa. Specyficzny układ oparty jest na wzajemnym działaniu, otwartości i bezpośredniości kontaktu większości członków społeczności oraz złączeniu silną relacją emocjonalną. Codzienne zmagania pozbawione są wielkomiejskiego ruchu, zmienności oraz nerwowości, lecz raczej oparte są na powtarzalności, oczekiwanych wrażeniach. G. Simmel badając

¹⁸ C. Стратиев, *Кратко слънце...*, s. 207.

¹⁹ S. Stratiew, *Szczegóły pejzażu...*, s. 9.

²⁰ G. Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast*, [w:] tegoż, *Socjologia*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 2005, s. 309.

²¹ W. Filipek, *Prywatność: nieuchwytna realność*, [w:] *Formy estetyzacji przestrzeni publicznej*, red. J. S. Wojciechowski i A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 1998, s. 67.

różnice mentalne społeczności zamieszkujących wielkie organizmy industrialne oraz małego miasteczka i wsi, uznaje, że w tych drugich życie zmysłowo-duchowe zachowuje powolny, zwyczajny, równomierny rytm. Kontrast ten pozwala rozumieć intelektualistyczny charakter wielkomiejskiego życia duchowego w zestawieniu z życiem małomiasteczkowym, nastawionym znacznie bardziej na uczucia i związki emocyjne. Uczucia te mają bowiem początek w nieświadomych, niższych warstwach psychiki i rozwijają się najsilniej w warunkach spokoju, regularności, stałych przyzwyczajzeń²². Stratiew z powodzeniem oddaje charakter społeczności małomiasteczkowej funkcjonującej w warunkach harmonijnej koegzystencji, eksponując portrety niebagatelnych mieszkańców, których losy czytelnik śledzi z dużą dozą sympatii. Mieszkańcy małego miasta w specyficzny sposób reagują na przyjezdnych, którym zawsze nadawana jest etykieta obcych. Jednym z przybyszów jest niemiecki przedsiębiorca Wolf, tak charakteryzowany przez głównego bohatera:

Попаднал от сърцето на Европа в малкия тих град, където няма много развлечения и хората, знаещи немски, се броят на пръсти, Волф се страхуваше, че ще забрави да говори. Той стоеше в градчето вече седем месеца и подивяваше от скука. Четеше немски вестници в библиотеката, скиташе из града и околностите, винаги акуратно пресан на път, избръснат, с кърпичка в джоба²³.

Wolf wyrwany niemal z centrum Europy i rzucony do tego małego sennego miasteczka, gdzie niewiele jest rozrywek, a ludzi znających niemiecki da się policzyć na palcach, bał się, że zapomni mówić. Mieszkał już tutaj siedem miesięcy i dziczał z nudów. Czytał w bibliotece niemiecką prasę, snuł się po mieście i okolicach, zawsze starannie uczesany z przedziałkiem, ogolony, z chusteczką w kieszonce²⁴.

Cudzoziemiec, przebywający wędrowkę z centrum do peryferii, spotyka się z ogromną trudnością w porozumiewaniu się z mieszkańcami nadmorskiego kurortu. Bariera językowa okazuje się przeszkodą trudną do pokonania, co skazuje niemieckiego przedsiębiorcę na izolację i osamotnienie. Ujawnia się charakterystyczny typ myślenia niewielkiej społeczności małego bułgarskiego miasta. Niewielka wspólnota nie przejawia chęci poznania obcego, odmiennej tożsamości, obszaru nieznanego, pozostając przy tradycyjnym stereotypowym myśleniu i nie-

²² G. Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast...*, s. 309.

²³ С. Стратиев, *Дива патица между дърветата...*, s. 121.

²⁴ S. Stratiew, *Dzika kaczka wśród drzew...*, s. 41.

dostatku wiedzy na temat kultury przestrzennie odległej. W ustaleniach socjologii „cudzoziemiec – obce ciało – jest mimo to organicznym członkiem grupy, żyjącym w jej obrębie na szczególnych warunkach. Nie sposób jednakże tej swoistej pozycji określić inaczej niż mówiąc, że stanowi ona pewną mieszaninę bliskości i dystansu. Te dwa elementy, w jednakej mierze charakterystyczne dla każdego stosunku, przy pewnej określonej proporcji i wzajemnym napięciu przybierają specyficzną formę stosunku do obcego”²⁵. Przytoczony opis może w określonym stopniu objaśnić częściowe zniesienie dystansu między Wolfem oraz miejscową społecznością, uzyskane dzięki nieodpartej chęci kontaktu obcokrajowca z ludźmi. Nieskrywana bezpośredniość, otwartość oraz życzliwość Wolfa – jak przekonuje narrator – często umożliwiała wzajemne „poza-słowne” porozumienie z mieszkańcami, opierające się na wzajemnym „byciu”. Mieszkańcy przyzwyczajają się do jego obecności, choć mimo wielomiesięcznego pobytu nadal posiada on nadany mu status obcego. Podobny typ zachowań komentuje J. Kornhauser, który twierdzi, że „świadomość narodowa w mniejszych literaturach słowiańskich jest budowana z jaskrawej regionalizacji, widocznej w obronie z trudem wywalczonego języka literackiego, w stanowieniu licznych granic między mniejszymi ośrodkami, niedopuszczaniu obcych wpływów czy wręcz kulcie rodzimości jako tarczy przeciw wszelkim przybyszom, nie tolerowanym, ignorowanym i bezwzględnie niszczonej zgodnie z ideą etnicznej czystości”²⁶. Ludzie zamieszkujący nadmorski zakątek poruszają się w świecie znanych sobie kodów i symboli, a każda zmiana rozpoznana paradygmatu wywołuje niepokój oraz strach.

Odpowiednią ilustracją powieściowej relacji centrum – peryferia może także okazać się motyw przybycia stoliczan do nadmorskiego miasteczka, które wzbudza powszechny respekt wśród mieszkańców. Dyrektor zarządzający średniowieczną twierdzą zobowiązuje Saszkę do specjalnej prezentacji atrakcji turystycznej regionu – poza przyjętymi godzinami otwarcia obiektu. Szczególne potraktowanie gości wzbudza protest i niechęć w młodym chłopaku. Jego sposób bycia w kontaktach z przybyszami z centrum ujawnia swego rodzaju kompleks niższości z racji pochodzenia. Powielany przez kolejne pokolenia mieszkańców szczególnie typ zachowania naznaczony jest uprzedzeniem, niechęcią oraz różnymi antagonizmami. Ten trudny do przewyciężenia, schematyczny rodzaj relacji z przedstawicielami stolicy nie wynika z dużej

²⁵ G. Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast...*, s. 305.

²⁶ J. Kornhauser, *Małe literatury a świadomość narodowa...*, s. 15.

odległości przestrzennej między rozproszoną prowincją a daleką aglomeracją. W tym układzie nie bez znaczenia pozostaje dystans w sensie cywilizacyjnym pomiędzy kategoriami centrum i peryferii.

Małe miasto w zamyśle bułgarskiego prozaika pozostaje przestrzenią swojską, nierozzerwalnie złączoną z przyrodą, w której egzystencja pozbawiona dynamiki i zmienności często nabiera charakteru ciężkiej stagnacji i bezruchu. Mieszkańcy obarczeni stereotypowym narodowym myśleniem, pozostający w izolacji przestrzennej od centrum cywilizacyjnego, nie potrafią znieść dystansu kulturowego oraz przejawiają istotne problemy z przyswajaniem obcych wartości.

Dorota Gólek-Sepetliewa

**The native space of the small town in the prose of the Bulgarian writer
Slatnislav Stratiev**

In the 1970's Stanislav Stratiev wrote and published two novels: *Wild Duck Among the Trees* and *Details of the Landscape*. In these prose works the Bulgarian author describes the nature of the small town. The small town in Stratiev's concept is a familiar space, inseparably joined to nature, where existence devoid of dynamics and variability often takes on oppressive stagnation and apathetic character. The small town space appears as an emblem of the Bulgarian province in a bygone era. The small town's inhabitants, charged with a national stereotypical thinking, cannot overcome the cultural distance to *the center of civilization* and manifest serious problems with the assimilation of foreign values. People living in a small seaside town move in a familiar codes' and symbols' world and each change in this recognized paradigm evokes an anxiety and a fear. The main character of the novels, Sashko – maturing youth, becomes an example of a torn man: on the one hand – “fused” with the native space, on the other – saddled with inferiority complex because of his origin. A young man's maturing process significantly changes the way of his perception of surrounding reality. Sashko wants to explore the world, and it causes the leaving of the native universe.

Magdalena Roszczynialska
Uniwersytet Pedagogiczny, Kraków

Małe miasta i prowincja w ofercie Wydawnictwa Czarne. Rekonesans

Artykuł poświęcony jest tematyce urbanistycznej (i antyurbanistycznej) w publikacjach Wydawnictwa Czarne. Pierwsza jego część skupia się na wydawnictwie jako instytucji medialnej i specyfice jej komunikacji z publicznością. W omawianym przypadku płaszczyzną porozumienia jest geokulturowa przestrzeń Europy Środkowej. Druga część artykułu zawęża ów wyróżniony obszar do przestrzeni miejskiej, stanowiąc przegląd sposobów jej ujęcia w publikacjach wydawnictwa z Wołowca.

Wydawnictwo Czarne jako instytucja medialna: producent i produkt ideologiczny

Wydawnictwo Czarne powstało w roku 1996 z inicjatywy Andrzeja Stasiuka i Moniki Sznajderman, jako prywatna i niezależna oficyna wydawnicza¹, przy czym oba te określenia – i „prywatna”, i „niezależna” – domagają się komentarza. Prywatna oficyna wydawnicza oznacza w tym przypadku wydawnictwo autorskie, naznaczone charyzmą założycieli, którym służy do komunikacji z publicznością. Z definicji jest to także wydawnictwo programowe, niszowe i małe². Na zaistnienie omawianej instytucji medialnej³ wpływ miały biografie jej twórców:

¹ <http://www.czarne.com.pl/?a=432> [dostęp: 13.11.2011].

² E. Szydłowska, *Kulturotwórcza rola małych wydawnictw*, [w:] *Książka ponad podziałami*, red. A. Krawczyk, Lublin 2007, s. 342 i nast. Wydawnictwo Czarne opublikowało (w l. 1996–2011) mniej niż 500 tytułów, można je zatem uznać za wydawnictwo małe.

³ Książka jest medium idei (ideologii), a wydawnictwo instytucją umożliwiającą komunikację z jego, tego medium, pomocą.

antropologiczna wrażliwość obojga oraz *genius loci* Beskidu Niskiego, gdzie obydwójce już wówczas mieszkali.

Symptomatyczna jest nazwa wydawnictwa, będąca tropem wiodącym ku nieistniejącej lemkowskiemu wiosce Czarne. Status tej ostatniej jest również tropiczny – w znaczeniu rozważanym przez Ryszarda Nycza: tropu jako śladu po tym, co przeminęło⁴. Specyfiką tego *miejsca*⁵ jest niezamieszkanie, czyli – w perspektywie antropologicznej, egzystencjalnej – nieistnienie. Mieszkańcy wyjechali w czasie i po II wojnie światowej, a pozostałych wysiedlono w ramach akcji Wisła. Cerkiew – miejsce sacrum i znak oswojenia przestrzeni przez człowieka – została przeniesiona w 1993 roku do skansenu w Nowym Sączu, jedynym śladem ludzkiej obecności jest cmentarz⁶, a więc siedlisko umarłych. Czarne opuścił także sam pisarz, przenosząc się do sąsiedniego Wołowca.

W artystycznej wizji Stasiuka nieistniejąca cerkiew była, co prawda, „opróżniona z kształtów, lecz wypełniała ją światło”. Tego ducha miejsc nieistniejących tchnięto w wydawnictwo. W mit założycielski i późniejszą działalność Czarnego jest zatem wpisana symbolika nie-miejsca⁷, miejsca wprawionego w ruch, miejsca przemieszczonego, miejsca nie wprost (co wypełnia zakres znaczeniowy drugiego rozumienia – według Nycza – tropu: w retoryce jest nim semantyczne przekształcenie konwencjonalnego znaczenia wyrażenia językowego; prezentowane w publikacjach Czarnego *loci* zyskują tym samym wartość metaforyczną). Negatywność oraz owo przesunięcie, przemieszczenie wyznaczają paradygmat rozpowszechnianego przez Czarne pisarstwa, lokując jego profil wydawniczy w kontekście poetyki i teorii topograficznej⁸.

W autointerpretacji założycielki wydawnictwa, M. Sznajderman, obszar zainteresowań edytorskich ustalił się następująco: „[k]iedy uświadomiliśmy sobie, że mieszkamy na pograniczu krain i kultur, przyszło nam do głowy, że nie ma nic bardziej odkrywczego i przyjemnego jednocześnie niż podróżowanie w przestrzeni i kulturze [...] po tej naszej

⁴ R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2001, s. 10.

⁵ To tytuł opowiadania Stasiuka z tomu *Opowieści galicyjskie* (Kraków 1995), poświęconego nieistniejącej cerkwi w nieistniejącej wiosce Czarne.

⁶ Właściwie są to dwa cmentarze: parafialny i cmentarz wojenny z pierwszej wojny światowej, ten ostatni projektu Duszana Jurkovića, kryjący mogiły austriackie i rosyjskie.

⁷ M. Augé, *Nie-miejsca*, przeł. R. Chymkowski, Warszawa 2010. Nieco odbiegam od źródłowego znaczenia nie-miejsca; dokładniej rzecz ujmując Czarne spełnia oba kryteria: miejsca i nie-miejsca naraz. Por. także: M. Foucault, *Inne przestrzenie*, przeł. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6.

⁸ Por. E. Rybicka, *Od poetyki przestrzeni do polityki miejsca*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4.

Europie Środkowej, gdzie mieszkamy”⁹. Ramy owej imaginacyjnej podróży wyznaczył zaś gest kartograficzny Stasiuka, uczyniony w inicjalnych partiach eseju o własnej, prywatnej Europie:

posługuję się cyrkiem, jak dawni geografowie [...]. Wbijam więc igłę w miejscu, gdzie teraz jestem, i wszystko wskazuje na to, że pozostanę. Drugie ramię ustawiam tam, gdzie się urodziłem i spędziłem większą część życia. To jest w końcu podstawowa wielkość, gdy próbujemy pogodzić własną biografię z przestrzenią. Między moim Wołowcem a Warszawą jest w linii prostej circa trzysta kilometrów. Oczywiście nie mogę oprzeć się pokusie i wykreślam wokół Wołowca trzystukilometrowy krąg, żeby określić swoją środkową Europę. Linia biegnie mniej więcej przez Brześć, Równe, Czerniowce, Kluż-Napoka, Arad, Szeged, Budapeszt, Żylinę, Katowice, Częstochowę, i kończy się tam, gdzie zaczyna, czyli w Warszawie¹⁰.

W tym sensie wydawnictwo Czarne jest oficyną prywatną, bo naczyną podmiotowym śladem jej założycieli.

Drugie z określeń – „niezależne” – odnosi się do peryferyjnej lokalizacji. Przy czym peryferyjne miejsce zamieszkania Stasiuka i Sznajderman, a zarazem ulokowania omawianej instytucji medialnej, jawi się w tym kontekście jako miejsce centralne, bo znajdujące się w centrum osobistych doświadczeń założycieli wydawnictwa, i ośrodek wyróżniającej przez nich zgodnie kulturowej całości, jaką jest – w ich terminologii – Europa Środkowa.

Analitycy rynku wydawniczego w Polsce wskazują na obecność w nim, podobnie jak miało to miejsce w okresie PRL-u, dwu nurtów: dominującego i niszowego. Z tym, że miejsce dychotomii obiegu politycznie prawomocnego i opozycyjnego zajęła dychotomia głównego nurtu literatury popularnej produkowanej przez zorientowane na zysk duże koncerny wydawnicze i autorskiego, „kulturotwórczego” nurtu małych, niezależnych wydawnictw, jak opisuje to zjawisko Emilia Szydłowska¹¹. Wszystkie wymienione wyżej określenia należy, jako zdradzające naleciałości postzależnościowe, zakwalifikować do języka zdominowanego przez symboliczne imperium, języka logiki dwuwartościowej. Co ważne, w ramach języka postkolonialnego kompleksu mieszczą się także

⁹ M. Kuźmiński, „Czarne” w środku Europy, „Książki w Tygodniku”, 17.11.2002, nr 46, dostęp online: <http://www.tygodnik.com.pl/dodatek-ks/02/kuzminski.html> [dostęp: 13.11.2011].

¹⁰ J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wołowiec 2001, s. 77–78.

¹¹ E. Szydłowska, *Kulturotwórcza...*, s. 342.

próby podważenia reprezentacji binarnej i przełamywania opozycji: dominujące/zdominowane, centralne/peryferyjne. W tym wypadku chodzi o kategorię Europy Środkowej, rozbicie orientacji równoleżnikowej, związanej z niekorzystnym dla Polski podziałem Zachód/Wschód i zastąpienie go orientacją południkową¹², ideą Międzymorza lub w ogóle zniwelowaniem tego rozróżnienia i zastąpieniem go kategorią *znikającej Europy*¹³.

Hanna Gosk zauważa, że Jurij Andruchowycz i Andrzej Stasiuk, autorzy *Dwóch esejów o Europie zwanej Środkową*¹⁴, „swoją Europę określają na wszelki wypadek mianem Środkowej, żeby przymiotnik »wschodnia«/ (peryferyjna) nie przypominał o biegunowo odległym położeniu wobec »Zachodu«/ (centrum)”¹⁵. Wspomniani pisarze, co prawda „opowiadają wolnym głosem [...], lecz ów głos okazuje się być »poniekąd wolny« [...] skoro wybierają wątki, które wcześniej skutecznie tłumili dyskurs imperium, wchodzą z nim w bezpośredni kontakt, ożywiają go i aktualizują [...]”¹⁶. Konkludując: pisarstwo rozpowszechniane za pomocą wydawnictwa należy rozumieć w kategoriach działalności politycznej.

Zasadniczym rysem programu Wydawnictwa Czarne jest, w świetle powyższych rozważań, regionalizm. Ten ostatni jest wprost rozumiany jako idea, „będąca wyrazem emancypacyjnych dążeń i aspiracji regionów (ziem) o historycznie ukształtowanych odrębnościach etniczno-kulturowych”¹⁷, a konkretnie, w wypadku Czarnego, najczęściej jest to regionalizm galicyjski¹⁸, zasadzający się na wielokulturowości i wieloetniczności tego regionu, i w ten sposób korespondujący z założeniami polityki Unii Europejskiej (więc dający się łatwo poszerzyć w regionalizm europejski). Regionalizm to jednak także ideologia, w szczególności

¹² Np. w eseju *Dziennik okrętowy* A. Stasiuk proponuje wymknięcie się na południe jako formę ucieczki przed postzależnościową dwubiegunową geografią symboliczną (*Moja Europa...*, s. 120). Ocenę tego uniku przedstawia Magdalena Marszałek, „Pamięć, meteorologia oraz urojenia”: *środkowoeuropejska geopoetyka Andrzeja Stasiuka*, [w:] *Literatura, kultura i język polski w kontekstach i kontaktach światowych*, red. M. Czermińska i in., Poznań 2007, s. 546.

¹³ Jak w projekcie „Last&Lost”, pokłosiem którego jest publikacja *Znikająca Europa*, red. K. Raabe i M. Sznajderman, Wołowiec 2006.

¹⁴ Por. przyp. 10.

¹⁵ H. Gosk, *Opowieści „skolonizowanego/ kolonizatora”*. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku, Kraków 2010, s. 92.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ E. Chudziński, *Region – regionalizm – lokalizm*, [w:] tegoż, *Regionalizm*, Warszawa 2010 s. 7.

¹⁸ Tamże, s. 26. O semantyce określeń „Galicia” i „galicyjski” zob. E. Wiegandt, *Austria Felix*, Poznań 1988 (korzystam z wyd. 2., Poznań 1997).

ideologia ucieleśniona w praktycznym działaniu – dyskursie (polityce, działaniu komunikacyjnym). W ten ostatni sposób należy rozumieć program omawianej instytucji wydawniczej – jako zespół działań instytucji medialnej zmierzających ku uprawomocnieniu pewnej wizji kulturowej tożsamości, tożsamości wyposażonej w szczególne, przypisywane sobie prerogatywy. Tomasz Zarycki zwrócił uwagę, że tego rodzaju praktyki oparte na nadmiernym akcentowaniu składników kapitału symbolicznego typowe są dla tożsamości peryferyjnych, w których sfera symboliczna (i społeczna) zastępuje deficyty w zakresie kapitału ekonomicznego i politycznego¹⁹ i w konsekwencji praktyki te stanowią działanie o charakterze kompensacyjnym, służące zamaskowaniu peryferyjnej słabości.

Deklarację niezależności instytucji wydawniczej należy zatem rozumieć raczej jako wyraz tendencji do stworzenia prawomocnego dyskursu w oparciu o posiadany kapitał kulturowy. Rozważaniom nad składnikami owego kapitału poświęcona jest druga część niniejszego opracowania.

Takie potraktowanie zagadnienia oferty wydawnictwa Czarne daje dwie ważne konsekwencje metodologiczne. Po pierwsze, umożliwia ujęcie publikacji firmowanych przez tę instytucję medialną jako w miarę jednolitego pasma komunikowania publicznego. Korzystając z typologii Beaty Klimkiewicz²⁰, można opisać działania wydawnictwa w obrębie trzech obszarów problemowych. Pierwszym jest obszar przedstawiania, czyli stworzone reprezentacje medialne, w tym wypadku literackie – a więc krąg tematów i obrazów kreowanych przez teksty literackie. Drugi to obszar produkcji wydawniczej, czyli różnorodne praktyki medialne, co należy rozumieć jako wybory w zakresie dzieł (wybranych do przekładu i publikacji), konwencji, stylistyk i gatunków wypowiedzi. Trzecim jest obszar polityki medialnej, czyli regulacji i strategii medialnych, to jest zagadnienie zakresu suwerenności medium. W tym miejscu, od razu można wskazać²¹, ekonomiczna suwerenność medium „niezależnego”, jak określa się Wydawnictwo Czarne, jest problematyczna:

Tak naprawdę sporą rolę odgrywają dotacje. Przy ministerstwach krajów, z których pochodzą autorzy, działają odpowiedniki naszego Instytutu Adama Mickiewicza, wspierające tłumaczenia swojej literatury.

¹⁹ T. Zarycki, *Peryferie. Nowe ujęcia zależności centro-peryferijnych*, Warszawa 2009, s. 140.

²⁰ B. Klimkiewicz, *Mniejszości narodowe w sferze publicznej*, Kraków 2003, s. 38.

²¹ Nie będę tego wątku dalej rozwijać, zasługuje on na osobne opracowanie.

A oprócz nich jest w Europie Zachodniej kilka pomocnych organizacji. I tak na przykład *Wylinka* Simony Popescu z Rumunii została przez „Czarne” wydana z finansową pomocą OSI-Zug Foundation, OSI Center for Publishing Development („OSI” to skrót Instytutu Społeczeństwa Otwartego w Budapeszcie) i Fundacji im. Stefana Batorego, w ramach projektu „East Translates East”²²

i wpisuje się w ponadindywidualną politykę promocji idei regionalizmu oraz regionów europejskich.

Na gruncie literaturoznawczym założenia zbieżne z założeniami analizy praktyk instytucji medialnej głosi np. poetyka kulturowa, w ujęciu Stephena Greenblatta polegająca na

badaniu zbiorowego tworzenia rozmaitych praktyk kulturowych i relacji między owymi praktykami [oraz analizowaniu sposobów, w jakie] zbiorowe przekonania i doświadczenia nabierały kształtu, przechodziły od jednego medium do drugiego, ujmowane były w poręczną formę estetyczną i przeznaczone do konsumpcji [oraz] jak wyznaczane były granice między poszczególnymi praktykami kulturowymi: sztuką z jednej strony i innymi formami ekspresji z drugiej²³.

W związku z powyższym zasadne się staje – i to druga metodologiczna konsekwencja – zrównanie statusów wypowiedzi literackiej i paraliterackiej, przynależącej do nurtu literatury podróżniczej, reportaży, historiografii, eseju i form autobiograficznych: nie tylko zatarła się granica pomiędzy tymi formami pisarstwa, ale i postuluje się badanie metodami kulturowo zorientowanego literaturoznawstwa wszelkiego rodzaju dyskursów²⁴. W perspektywie teorii topograficznej zjawiska te ulegają ponadto nasileniu, ze względu na charakterystyczny chiasm: „tekstualizację przestrzeni i uprzestrzennienie dyskursu”²⁵ w literackich i paraliterackich formach zapisu doświadczenia przestrzeni (jak np. reportaż, podróż, *periegeza*, fragment, margines).

²² M. Kuźmiński, „Czarne”...

²³ Cyt. za: A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, Kraków 2006, s. 509.

²⁴ A. Burzyńska, *Kulturowy zwrot teorii*, [w:] *Kulturowa teoria literatury*, red. M. P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006.

²⁵ E. Rybicka, *Od poetyki przestrzeni...*, s. 33. Por. także: E. Rewers, *Język i przestrzeń w poststrukturalistycznej filozofii kultury*, Poznań 1996, s. 68 i nast.

Obrazy miast w ofercie wydawniczej Czarne

Demontaż porządków kolonialnych, o czym wspomina Elżbieta Rybicka, spowodował nie tylko stworzenie „trzech przestrzeni” kulturowej hybrydyzacji (czego przykładem mogą być ambicje Wydawnictwa Czarne w zakresie re-kreacji kulturowej kategorii Europy Środkowej²⁶), ale zarazem przeniesienie dotychczasowej dychotomii na grunt miejski. Obecnie przyjmuje ona formę: metropolia/przedmieścia lub metropolia/marginalia²⁷. Warto zatem zwrócić uwagę na obraz miasta i rolę tematyki miejskiej w produkcji wydawniczej omawianej instytucji medialnej, uwikłanej przecież, jak przedstawiono to wyżej, w dyskurs postzależnościowy.

Po pierwsze zwraca uwagę ilość oraz mnogość sposobów istnienia formacji miejskich w publikacjach Wydawnictwa Czarne. Mogą to być wprost tytułowe toponimy – jak *Dukla* Andrzeja Stasiuka, *Miedzianka* Filipa Springera, *Berlin-Moskwa* Wolfganga Büschnera, *Sulina* – tytuł serii wydawniczej; pojawiające się, również w tytule, określenia nazywające elementy przestrzeni miejskiej – *Ulica* Dariusza Odjiji, czy wreszcie deklaracje poczynione w metatekstowych autokomentarzach, np. przedmowach do dzieł zbiorowych – jak w *Znikającej Europie*, gdzie zapowiedziano tematykę „znikających miast”²⁸. Lista miast-bohaterów jest niezmiernie bogata, nawet niepełna i nieuporządkowana przedstawia się imponująco: Dukla, Gorlice, Baia Mare, Licheń, Chełmno, Kostrzyn, Nowogródek, Gubin, Paczków, Lwów, Kraków, Oświęcim, Końskie, Drohobycz, Budapeszt, Tarnów, Przemyśl, Czerniowce, Stryj, Szczecin, Wilno, Aldeburgh, Pogradec, Vardø, Charków, Amsterdam, Bielsko-Biała, Supraśl, Elk, Londyn... Już to wyliczenie pozwala wyróżnić w publikacjach omawianego wydawnictwa dwa typy miejskiej organizacji: są to miasta duże, metropolitalne i miasta mniejsze.

W znaczeniu słownikowym „małe miasto” oznacza (w Polsce²⁹) miasto będące małym ośrodkiem administracyjnym (siedzibą powiatu) i/lub przemysłowym i/lub węzłem komunikacyjnym, często pełniącym funkcję ośrodka lokalnego, obsługującego ludność okolicznych terenów;

²⁶ Re-kreacji jako idei odświeżanej, nienowej: por. A. Fiut, *Powrót do Europy Środkowej? Wariacje na temat pisarstwa Andrzeja Stasiuka i Jurija Andruhowycza, [w:] (Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, red. H. Gosk, B. Karwowska, Warszawa 2008, s. 157 i nast.

²⁷ E. Rybicka, *Od poetyki przestrzeni...*, s. 25.

²⁸ *Znikająca Europa...*, s. 5.

²⁹ Nomenklatura urbanistyczna w krajach anglosaskich jest bardziej skomplikowana, por. A. Majer, *Socjologia i przestrzeń miejska*, Warszawa 2010, s. 119.

można też zastosować kryterium ilościowe: małym jest miasto poniżej 10 tysięcy mieszkańców (w Polsce – według danych na rok 2011 – jest ich 479 na ogólną liczbę około 900 miast³⁰). W Polsce małe i średnie miasta stanowią większość terenów zurbanizowanych, przy czym rozmieszczenie przestrzenne najmniejszych ośrodków miejskich (do 5 tysięcy mieszkańców) jest nierównomierne – „mniej wykształcona i zdegradowana ich sieć jest charakterystyczna dla obszarów wschodnich”³¹. Tej kategoryzacji nie da się jednak zastosować adekwatnie do prezentowanego materiału, ponieważ część literackich miast to twory o statusie czystej fikcji literackiej (np. Bugulma, Bogdańska Dolina). Uwzględniając kontekst specyficznego statusu tworów literackich okazuje się, że małe miasto można ujmować wyłącznie relacyjnie, jako przeciwieństwo metropolii, a tym samym sytuować w obrębie nieusuwalnej postkolonialnej dychotomii centrum/periferie. Wyraża ten stan rzeczy *explicito* Krzysztof Varga w *Gulaszu z turula*: „Kaźde duże węgierskie miasto, które nie jest Budapesztem, jest tak naprawdę małe”³².

Prezentację wizerunku miasta wygodniej z tego względu zacząć od naszkicowania obrazów i funkcji dużych miast, zapisanych w publikacjach omawianego wydawnictwa. W repertuarze znajdują się tylko wybrane duże miasta europejskie wobec mnogości miast mniejszych: są to m. in. Moskwa, Charków, Budapeszt, Londyn oraz Amsterdam. Te dwa ostatnie, spełniające kryteria metropolii, nie są jednak pełnoprawnymi aktorami, stanowią raczej dość nieistotne tło wydarzeń, teatralną dekorację akcji, utrzymanych w poetyce powieści obyczajowej³³, utworów takich jak *Dziewczyzna z Buenos Anny E. Kamieńskiej*³⁴ czy *Global nation. Obrazki z czasów popkultury* Grzegorza Kopaczewskiego³⁵. Moskwa – w *Białej gorączce* Jacka Hugo-Badera³⁶ – prezentowana z punktu widzenia dyskursów ekscentrycznych, marginalnych (środowiska *bezpri-zornych*, urków, hipisów, raperów i anarchopunków) jest „negatywną

³⁰ <http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/PUBL-L-powierzchnia-ludnosc-teryt-2011.pdf> [dostęp: 13. 11. 2011].

³¹ H. Zaniewska, *Przemiany przestrzenno-funkcjonalne małych miast po 20 latach transformacji*, [w:] *Struktura przestrzenna małych miast*, red. B. Bartosiewicz, T. Marszał, Łódź 2011, s. 9.

³² K. Varga, *Gulasz z turula*, Wołowiec 2008, s. 40.

³³ A nawet przeniesione do literatury sitcomu, stąd te teatralne pokrewieństwa funkcjonalne.

³⁴ Akcja ulokowana w Amsterdamie; A. E. Kamieńska, *Dziewczyzna z Buenos*, Wołowiec 2005.

³⁵ Akcja ulokowana głównie w Londynie; G. Kopaczewski, *Global nation. Obrazki z czasów popkultury*, Wołowiec 2005.

³⁶ J. Hugo-Bader, *Biała gorączka*, Wołowiec 2009.

metropolią". To ujemne wartościowanie pojawi się także w utworze Jurija Andruchowycza *Moscoviada*³⁷. Jego nośnikiem będzie, w typologii zaproponowanej przez E. Rybicką, poetyka paraboliczna³⁸, dzięki której Moskwa uosabia „trzewia Lewiatana”³⁹ (wydarzenia rozgrywają się w monstrialnych wnętrzach, najczęściej podziemiach o formie labiryntu), a więc metropolię pojmowaną jako przestrzeń chaosu, czyli zła. Alegoria i satyra fundują także poetykę powieści *Ahatanhel* Natalii Śniadanko⁴⁰; w będących miejscem akcji Tygrysowicach nietrudno rozpoznać Lwów. Charków – drugie pod względem wielkości miasto Ukrainy (a trzecie pod względem potencjału przemysłowego i kulturalnego w byłym ZSRR) – stanowi niejasno zarysowaną i niezindywidualizowaną postindustrialną, apokaliptyczną przestrzeń akcji w powieści Serhija Żadana, *Depeche Mode*⁴¹, trudno także i w tym przypadku mówić o jakimś, używając terminologii fotograficznej, „pozytywowym” obrazie miasta.

Dużym miastem reprezentującym nobilitowaną w polityce Czarnego Europę Środkową jest Budapeszt – we wspomnianej już biograficznej opowieści K. Vargi *Gulasz z turula*, utrzymanej w, ponownie za Rybicką, poetyce percepcyjnej⁴² (wspomnienia, obrazy i refleksje miejskie osnuwają się tutaj wokół doświadczeń kulinarnych, odwołujących się do zmysłów powonienia i smaku). Jest to pozycja w dorobku wydawnictwa wyjątkowa: zarówno tematycznie – pełnoprawnym bohaterem jest duże miasto, jak formalnie – realizuje założenia poetyki związanej z dyskursem modernizacyjnym. Zwraca uwagę kontestowanie innych administracyjnych centrów monarchii habsburskiej, na czele ze stołecznym Wiedniem. Unieobecniło także C.K. Kraków.

Wielkomiejskość zdecydowanie nie stanowi wartości w, dającym się odtworzyć w analizie polityki wydawniczej Czarnego, systemie aksjologicznym omawianej instytucji. Na ten rys światopoglądu założyciela wydawnictwa, A. Stasiuka, zwracał już dawno uwagę Przemysław Czapliński, na marginesach rozważań o „miejskiej”, lokalizującej akcję

³⁷ J. Andruchowycz, *Moscoviada*, przeł. P. Tomanek, Wołowiec 2000.

³⁸ E. Rybicka, *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2003, s. 181 i nast.

³⁹ „Przeczołgać się przez paszczę tego monstium i jakiś czas pobyć tam, w jego brzuchu”, tamże, s. 111.

⁴⁰ N. Śniadanko, *Ahatanhel*, przeł. R. Rusnak, Wołowiec 2008.

⁴¹ S. Żadan, *Depeche Mode*, przeł. M. Petryk, Wołowiec 2006.

⁴² E. Rybicka, *Modernizowanie...*, s. 100 i nast.

w Warszawie, powieści tego autora pt. *Dziewięć*⁴³. Nawiasem mówiąc, sam pisarz proponuje, by miasto to – odbudowane na powojennym cmentarzysku – określać mianem „zombie”, a więc przerażającej, liminalnej istoty (spełniającej warunki nie-miejsca w kategoryzacji zaproponowanej przez Augé lub *heterotopii* Foucaulta).

Logika binarna podpowiada, by negatywnie waloryzowanej metropolitalności przeciwstawić pozytywnie nacechowaną prowincjonalność, małomiasteczkowość (łączę te dwie kategorie topograficzne jako wykazujące podobny typ społecznej organizacji w oparciu o zasady wspólnotowości, w odróżnieniu od układów typu *Gesellschaft*⁴⁴). Rzeczywiście, małe miasta, niemetropolitalne, zdecydowanie przeważają w ofercie omawianego wydawnictwa ilościowo i jakościowo – jest ich więcej, są dokładniej, bardziej szczegółowo przedstawione.

Najbardziej interesujące wydają się wyselekcjonowane przez wydawnictwo konwencje reprezentacji mniejszych miast.

O miejskiej poetyce wyczerpująco wypowiedziała się Elżbieta Rybicka, wyróżniając cztery jej typy⁴⁵: poetykę percepcyjną, czyli doświadczenie zmysłowe miasta (przechadzka, pasaż); poetykę paraboliczną, czyli miasto-alegorię; poetykę konstruktywistyczną ujmującą miasto jako twór estetyczny; poetykę dokumentu społecznego, służącą przedstawieniu życia miejskich nizin, marginesu miejskiego itp. Obrazy małych miast rekonstruowane z oferty wydawniczej Czarnego nie realizują żadnej z tych konwencji, i to nie tylko dlatego, że typologia powstała w oparciu o miasta raczej duże nie przylega do opisu materii związanej z miastami raczej małymi. Zbiór konwencji przedstawieniowych małego miasta zawiera następujące spektrum obiektów⁴⁶:

a. Miasta – literackie fikcje groteskowe lub utrzymane w poetyce realizmu magicznego, np. w utworze Ádáma Bodora, *Wizyta arcybiskupa*⁴⁷, miasteczko Bogdańska Dolina (przypominające nieco „czarodziejską górę”, jest tu bowiem obóz dla gruźlików):

⁴³ A. Stasiuk, *Dziewięć*, Wołowiec 1999; P. Czapliński, *Zagłada centrum*, [w:] tegoż, *Ru-chome marginesy*, Kraków 2002, s. 133.

⁴⁴ F. Tönnies, *Wspólnota i stowarzyszenie*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 1988; por. także: W. J. Burszta, *Miasto i wieś – opozycja mitycznych nostalgii*, [w:] *Pisanie miasta – czytanie miasta*, red. A. Zeidler-Janiszewska, Poznań 1997.

⁴⁵ E. Rybicka, *Modernizowanie...*

⁴⁶ Niniejsza lista nie pretenduje do miana typologii. Ponadto nie uwzględniam całej produkcji wydawniczej Czarnego, a jedynie te utwory, w których dominuje tematyka miejska.

⁴⁷ A. Bodor, *Wizyta arcybiskupa*, przeł. M. Komorowska, Wołowiec 2002. W utworze rozpoznawalne są także echa *Fałszywej wagi* J. Rotha.

b.

Zazwyczaj kiedy jadący do Bogdańskiej Doliny pociąg wyjeżdżał z lasu Popa Sabina i wtaczał się na równinę, buchający z ciuchci dym wiązał pod kopułą miazmatycznych mgieł, okna oblepiała mętna para, a wagony wypełniały się fetorem zgnilizny. Każdego, kto po raz pierwszy tu przyjeżdżał, zwykle już u granic miasta ogarniało jakieś otępienie, nierzadko nawet mdlał albo po prostu zapadał w sen i na wiele dni tracił świadomość tego, co się z nim dzieje⁴⁸

lub w *Drodze do Bugulmy* Jáchyma Topola⁴⁹: tytułowa Bugulma to miejsce wyimaginowane, nieistniejące, rozumiane tylko relacyjnie, jako cel groteskowej wyprawy do wnętrza równie imaginacyjnej Symbierii, gdzie stanowi fantazmatyczny ostatni bastion komunizmu.

c. Metonimiczne zastępniki miasta, jak np. ulica, ponownie utrzymane w poetyce hybrydycznej, naturalistyczno-onirycznej. Przykładem jest tu *Ulica* Daniela Odiji⁵⁰. Artur Nowaczewski, autor monografii przedstawięń ulicy w literaturze polskiej XX wieku, uważa, że tytułowa ulica przedstawiona jest nowatorsko, dzięki udanemu połączeniu poetyki naturalistycznej (pokrewnej np. twórczości M. Nowakowskiego) i onirycznej, nadającej uniwersalną i metafizyczną perspektywę. Wedle badacza akcja rozgrywa się w rodzinnym mieście Odiji – Słupsku⁵¹. Jednak ta nazwa nigdzie w *Ulicy* nie pada. Miasto bez imienia jest prezentowane jako byt na krawędzi egzystencji, nasycony snami i obrazami śmierci.

d. Miasta-fantasmagorie, czyli miasta w przywoływanej formie (już) nieistniejące, ewokowane pracą pamięci subiektywnej lub wysiłkiem archiwisty/archeologa. Realizują konwencję nostalgiczną, jak np. Martina Pollacka, *Po Galicji. O chasydach, Hucutach, Polakach i Rusinach. Imaginacyjna podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie, czyli wyprawa w świat, którego nie ma*⁵². Kompozycja utworu jest czysto topograficzna i prowadzi szlakiem cesarsko-królewskich linii kolejowych. Podróż ta jest jednak *imaginacyjna*:

e.

Podróż po Galicji Wschodniej i Bukowinie – do owych prowincji na północno-wschodnich obrzeżach upadłej monarchii habsburskiej, gdzie

⁴⁸ Tamże, s. 47.

⁴⁹ J. Topol, *Droga do Bugulmy*, przeł. L. Engelking, Wołowiec 2006.

⁵⁰ D. Odija, *Ulica*, Wołowiec 2001.

⁵¹ A. Nowaczewski, *Szlifbruki i flâneurzy*, Gdańsk 2011, s. 219. Uważa ponadto prozę Odiji za nawiązanie do utworu W. Broniewskiego *Ulica Miła*.

⁵² M. Pollack, *Po Galicji*, przeł. A. Kopacki, Wołowiec 2007.

w czasach panowania austro-węgierskiego spotykało się ze sobą tak wiele narodów, języków i kultur – musi dziś pozostać niespełnionym marzeniem.

Rzecz nie tylko w tym, że polityczne przetasowania odsunęły te rejonu na marginesy map lub że miejsca te „na zawsze zniknęły z naszych map politycznych i kulturalnych”.

Ale te swojsko brzmiące nazwy geograficzne [jak Lwów, Sambor, Drohobycz, Czerniowce, Tarnów, Przemyśl] nie są już niczym więcej jak tylko pustymi łuskami liter, które zachowują jedynie ulotny zapach wspomnienia o świecie bezpowrotnie utraconym [...].

Ponieważ tamten świat już nie istnieje, opowieść i podróż, w którą zabiera nas autor, „szlaki i drogi, którymi ma prowadzić czytelnika niniejsza książka, są fikcyjne”⁵³. Obrazy miast stają się maszynierią wchłuku czasu, dokonuje się przypomnienie przeszłości tamtych miejsc, bez żadnych prób opisywania ich teraźniejszości. Autor używa w toku własnej narracji dokumentów historycznych i fragmentów cudzych utworów, a za sprawą tego zabiegu tekst staje się palimpsestowy. Sam tytuł książki w oryginale jednoznaczny – *Nach Galizien*, odwołujący się do stylistyki przewodnikowej, w tłumaczeniu polskim uzyskuje dwuznaczną wykładnię, ponieważ przywołuje sensory zarówno spacialne („po” w znaczeniu „poprzez”), jak i temporalne („po” w znaczeniu „później”), podkreślające następstwo czasowe. W charakterystykach poszczególnych punktów kolejowego szlaku przewijają się bardzo podobne określenia: „Drohobycz był zapyziałym, sennym miasteczkiem, jak wiele innych we wschodniogalicyskiej prowincji”⁵⁴, w cytowanych przez Pollacka wspomnieniach K. E. Franzosa miasteczko „Czortków pojawia się stale [...] jako imaginacyjny *shtetl* Barnow”⁵⁵, w innym eseju Pollacka „Podole jest krajobrazem ruin; nie ma miasteczka, gdzie jakiegokolwiek zamkowe rumowisko i niezliczone legendy nie przypominałyby o bohaterkich czynach [...]”⁵⁶ – a więc dominujące figury ewokowanego pola semantycznego stanowią sen, imaginację i wspomnienie. Wedle Wojciecha Józefa Burszty są to warunki zaistnienia nostalgii – badacz wymienia: poczucie czasowości (a więc wspomnianie minionego), przekonanie o nieadekwatności teraźniejszości (miejsca, których już nie ma),

⁵³ Wszystkie cytaty, tamże, s. 7 i 8.

⁵⁴ Tamże, s. 35.

⁵⁵ Tamże, s. 199.

⁵⁶ Tamże, s. 203.

artefakty przeszłości (ruiny) oraz czynnik zasadniczy – miejskość metropolitalną, jako punkt odniesienia, punkt, w którym umiejscowiony jest rozpamiętujący przeszłość podmiot⁵⁷. Syntetycznym wcieleniem tej poetyki jest przywoływana w prozie Pollacka *explicite* twórczość Brunona Schulza, rejestrująca metamorfozę miasta prowincjonalnego w, tymczasową co prawda, forpocztę nowoczesności: „groteskowo-fantastyczna autobiografia, w której autor prowadzi przez bezpowrotnie utracone krajobrazy dzieciństwa; czyni je przedmiotem mitycznej transformacji, a jednocześnie odwzorowuje wiernie w każdym szczególe”⁵⁸. Podobny nurt reprezentuje tom zbiorowy *Znikająca Europa*, pod redakcją Kathariny Raabe i Moniki Sznajderman⁵⁹ – opisuje miejsca „utracone, opuszczone, zdradzone przez historię i przyrodę”, przestrzenie mające „dziwny nierzeczywisty urok”. Zdaniem redaktorek tomu auratyczność takich miejsc wynika z utraty przez nie pierwotnego kontekstu, „który nadawał im funkcję” i który pozwalał wyróżniać w nim znaczenia („czytać”)⁶⁰. Opisywane miejsca, ponownie, cechuje dwoistość, jak np. w eseju Lavinii Greenlaw *Do miasta chodził spokojnego*. Pozornie mamy do czynienia z krajobrazem przetworzonym cywilizacyjnie: „Wioski zamieniły się w miasteczka, a miasta targowe w małe metropolie z własnymi przedmieściami. Splatają je ze sobą nowe tereny przemysłowe i osiedla, drogi i centra handlowe”. Jak się jednak okazuje, są one w istocie zmieszany-
mi żywiołami ziemi, kamieni, wody i powietrza, nawet „tutejsze nazwy miejscowości są takie same jak ziemia, kamieniste i zniszczone erozją”⁶¹, przyroda bierze w posiadanie i przeistacza w ruinę lub wręcz przywraca naturze fragmenty krajobrazu. Owo połączenie nieistniejącego ze „zarchiwizowanym” stanowi konwencję estetyzującą przedstawienie miasta, dokładniej zaś – prowadzi w kierunku estetyki surrealizmu.

f. Miasta (już) nieistniejące, przywoływane pracą pamięci archiwisty/archeologa pamięci zbiorowej, wyrażającej się poprzez stereotypy, mity i legendy miejskie. Takim przypadkiem jest *Miedzianka. Historia znikania* Filipa Springera⁶² – rekonstrukcja tytułowej historii znikania, czyli zaniku materii, małego, leżącego na pograniczu polsko-czesko-niemieckim, miasteczka Kupferberg (później zwanego Miedzianą Górą,

⁵⁷ W. J. Burszta, *Miasto i wieś...*, s. 102–103.

⁵⁸ Tamże, s. 54. Właściwości te wydobywa praca J. Jarzębskiego o prozie Schulza, *Prowincja. Centrum*, Kraków 2006.

⁵⁹ *Znikająca Europa...*, por. przyp. 13.

⁶⁰ Wszystkie cytaty: tamże, s. 5–7.

⁶¹ Wszystkie cytaty: tamże, s. 93–95.

⁶² F. Springer, *Miedzianka. Historia znikania*, Wołowiec 2011.

następnie – Miedzianką). Książka stanowi wieloperspektywiczne, bo opowiedziane głosami przedstawicieli rozmaitych społeczności miejskich, studium przypadku. Zrelacjonowana tam degradacja i neantyżacja miasta dokonuje się nie tyle za sprawą jego granicznego przestrzennego i czasowo statusu, ile z powodu przemieszczenia w nim wartości. W miejscu, w którym walorem jest to, co ukryte, co pod spodem, co niżej (bogactwa naturalne), obowiązuje odwrócony, zaburzony porządek aksjologiczny (włącznie z odwróceniem stereotypowych sądów o Polakach, Niemcach i Rosjanach; tym dwu ostatnim nacjom przypisuje się wartość pozytywną – dobro moralne, zaś Polacy bywają charakteryzowani jako źli). Rozpad miejskiej wspólnoty przedstawia się tu więc inaczej niż w pozostałych publikacjach Czarnego – otóż następuje on faktycznie: miasto znika, a nie staje się widmowe. Dlatego też zamiast polifonicznej narracji, za sprawą której można utkać splecione z wielu subiektywnych pasm pamięci świadectwa przeszłości, tu istnieje raczej kakofonia opowiadających *historię znikania* przekrzykujących się głosów, z których każdy wyklada odrębne racje i realizuje partykularne interesy danej grupy zawodowej, pokoleniowej czy etnicznej. Resentyment i stereotyp zastępują pamięć, co odzwierciedla zabójczą dla wspólnot wyobrażonych niemożność uspołnienienia imaginarium⁶³.

g. Wyraźnie odmienne w konstrukcji są publicystyczne obrazy miast będących w drodze do metamorfozy, na ścieżce cywilizacyjnego awansu. Także przywoływane są pracą pamięci, ale w efekcie, skutkiem zastosowania strategii reporterskich (aktualność, adekwatność w czasie⁶⁴), charakteryzujących piśmiennictwo dziennikarzy, dają przedstawienie werystyczne. Jako przykład można wymienić szkic *Końskie idą do Europy*, w tomie autorstwa publicysty „Gazety Wyborczej”, Włodzimierza Nowaka, pt. *Serce narodu koło przystanku*⁶⁵.

h. Miasta – zakładnicy przeszłości: Włodzimierz Nowak, we wspomnianym wyżej tomie, w reportażu *Kamyk oświęcimski* opisuje swoistą strukturę chronotopograficzną: miasto obok miasta – żywe miasto Oświęcim bytujące w cieniu niegdysiejszego KL Auschwitz, który prześwituje przez obecne jego kształty i pragnie je zdominować. Taka lokalizacja, nałożenie konturów miasta-widma i miasta faktycznego, skutkuje niemożnością życia w czasie teraźniejszym, narusza linearną

⁶³ Być może takie formy pamięci działają tam, gdzie doszło do gwałtownego kontaktu międzykulturowego (obecne pogranicze zachodnie Polski), natomiast tam, gdzie wielokulturowość była normą, pracuje nostalgia (tęsknota za mitem *Austria Felix*).

⁶⁴ Pierwotnie reportaże te ukazały się w prasie.

⁶⁵ W. Nowak, *Serce narodu obok przystanku*, Wołowiec 2009.

(historyczną) koncepcję czasu. Z podobnym podwojeniem mamy do czynienia w powieści Natalii Śniadanko, *Ahatanhel*: „dziedzictwem historycznym Tygrysowic są przede wszystkim ruiny”⁶⁶.

i. Miasta-rany, miasta-blizny: w tomie reportaży *Obwód głowy* Włodzimierz Nowak⁶⁷ w jednym z tekstów (*Brzegi coraz bliżej, rybka daleko*) opisuje Guben/Gubin. Przed wojną była to jednolita tkanka miejska, prawobrzeżna część stanowiła miasto-ogród, tu leżało symboliczne centrum (np. fara), natomiast lewy brzeg zajmowały fabryki. Dziś podzielona jest granicą i rzeką Nysą Łużycką, przy czym dawne centrum znajduje się po stronie polskiej. „Po wojnie dwie połówki jednego miasta odwróciły się do siebie plecami”⁶⁸. Reportaż w oryginale powstał jeszcze przed akcesją Polski do Unii Europejskiej, Gubin/Guben miał wówczas status euromiasta „ponad granicami”. Jednak ta regionalistyczna idea wydaje się nie do zrealizowania, przynajmniej ekonomicznie – a ekonomia to dyskurs dominujący we współczesnej cywilizacji zachodniej: „Mimo wielu prób nie udało się powiązać firm z Guben i Gubina”⁶⁹. Sama topografia miejska (rzeka, granica, wyspa), akcentowana w reportażu, przypomina bliźnę, miasto przecięte na części, które nie może się zrosnąć.

j. Wariantem tego przedstawienia są miasta rozdwojone, prowizoryczne i tymczasowe, które charakteryzuje quasi-chronotop międzyczasu i międzyprzestrzeni. W swoich zapiskach *Berlin-Moskwa. Podróż na piechotę* Wolfgang Büschner⁷⁰ przedstawia m. in. Kostrzyn nad Odrą: „Istnieją dwa Kostrzyny – jeden realny, a drugi – prawdziwy”⁷¹, przy czym „realny” oznacza współczesność, zaś „prawdziwy” – ślady przedwojennego niemieckiego miasta. Bardzo podobnie nakreśla obraz Nowogródka na Białorusi:

k.

Panował tu styl jakiegoś przetrzebienia, który można obserwować we wszystkich miastach zaraz po wojnie: w Sarajewie, w Phnom Penh, w Królewcu i wszelkich miejscach, w których z jednej strony wojna się skończyła, z drugiej strony – ciągle jeszcze trwa. To oblicze czasu między jakimś radykalnym „po czymś” a migocącym w oddali „co nas właściwie czeka”⁷².

⁶⁶ N. Śniadanko, *Ahatanhel...*, s. 360.

⁶⁷ W. Nowak, *Obwód głowy*, Wołowiec 2007.

⁶⁸ Tamże, s. 41.

⁶⁹ Tamże, s. 63.

⁷⁰ W. Büschner, *Berlin-Moskwa. Podróż na piechotę*, przeł. R. Makarska, Wołowiec 2004.

⁷¹ Tamże, s. 24.

⁷² Tamże, s. 104.

Język podsuwający w miejsce określeń temporalnych onomastykę form przestrzennych, owa „melancholiczna geografia” europejskiego kontynentu, jest specyfiką twórczości Andrzeja Stasiuka⁷³. Bywa jednak i tak, że ujęcia czasowe przenikają się z przestrzennymi, metonimia działa w obydwu kierunkach, produkując obiekty marginalne, graniczne. W *Dzienniku pisanym później* Stasiuk zauważa:

Stamtąd [z Bałkanów] lepiej widać, jak ojczyzna stoi w rozkroku i nie może się zdecydować. [W Chełmnie] nie musiałem jechać do Bajram Curri, by poczuć się dziwnie. Cały ten średniej wielkości kraj wypełniały obce cienie i echa. Teutońskie i tatarskie. Zależnie od kierunku. Wystarczyło ujechać sto kilometrów, by znaleźć się całkiem gdzie indziej. Trochę w lewo, trochę w prawo i już zastawało się coś, co zostawił ktoś inny: nazwy, kości, domy, spaliznę. Wyjeżdżasz i zaraz za drzwiami jesteś tułaczem na obczyźnie. Wszystko niby twoje, ale jakieś takie znalezione. Niemieckie, żydowskie, ukraińskie, pańskie, miejskie. [...] Czasami wydaje mi się, że to wszystko jest jak Dolny Śląsk, z tymi miasteczkami, gdzie się przeczekiwało z ojca na syna i ta prowizorka wchodziła w żyły jak tlenek węgla⁷⁴.

Motywacją tej prowizorycznej ontologii nie musi być kataklizm wojenny czy szerzej – przeszłość historyczna. Zbliżone efekty estetyczne uzyskuje w opisach gorączkowego progresu cywilizacyjnego Michał Olszewski. Jego *Chwalcie łąki umajone*⁷⁵ to książka pulsująca, podróżna i pospieszna. Bohater-narrator deklaruje, że większe miasta w swojej podróży omija. Przestrzeń nerwowego ruchu jest dla niego prowincja:

Przez kraj ufundowany na fenomenie falistości, obity od góry do dołu estetyczną blachą trapezową o najróżniejszych kolorach i profilach, resztkami sinusoidalnego eternitu lub powyginanym pleksi, wszystkimi emanacjami praktycznej prowizorki, która urosła do rangi najwyższej zasady. Wokół nietrwałość jako jedyny punkt oparcia, skonstruowane z modułów fabryki, domy, połączenie gruzowisk, hurtownie przygotowane do błyskawicznej rozbiórki i przenosin w inne, oferujące tańszą siłę roboczą miejsce. Gruz przyjmę. Wysypka jak z choroby wieku dziecięcego. Wielki chaotyczny plac budowy⁷⁶.

⁷³ Por. M. Marszałek, *„Pamięć...”,* s. 542. Jest to właściwość prozy mityzującej, por. E. Wiegandt, *Austria Felix...,* s. 72–73.

⁷⁴ A. Stasiuk, *Dziennik pisany później*, Wołowiec 2011, s. 141.

⁷⁵ M. Olszewski, *Chwalcie łąki umajone*, Wołowiec 2005.

⁷⁶ Tamże, s. 72.

Opisując tzw. podgrodzia (na przykładzie Bielska-Białej), zastanawia się:

Gdzie biorą swój początek miasta. Bielsko-Biała, Poznań, Warszawa? W którym miejscu ich promieniowanie zaczyna być odczuwalne, a pustka ewoluuje w przedmieście? Musi istnieć na mapie punkt graniczny albo strefa przejściowa, pas ziemi, na której formy zapomniane, skazane na jałową egzystencję, zostają nagle wciągnięte w zupełnie inny prąd czasu, jakby z mętnego, spokojnego nurtu dostawały się nagle w rzeczywistość pulsującą podmiejskim nerwem, na wyższych obrotach. W centrach handlowych, z sześciennymi pudłami hipermarketów i ciągnącą się kilometrami dyskoteką sygnalizatorów, *zone industrielle*, w Markach czy może dalej – w Radzyminie, Wyszkwowie, Swarzędzu albo Wrześni? Zawsze jest tak samo. Nagle ruch na drodze gęstnieje, przestrzeń zacieśnia się i zmienia w labirynt [...] ⁷⁷.

Pod Bielskiem również mrowiło się życie i nie przeszkadzała mu nawet ulewa. Jakaś nerwowa energia parowała z ziemi. Naród pracował zaciekle na dobrobyt i niezręcznie było wnosić z tego powodu pretensje. Że byle jak, policzkując, choćby elementarne poczucie estetyki? Kto by na to zwracał uwagę? Kto ma na to czas? ⁷⁸

Bohater argumentuje w mowie pozornie zależnej, czyli nie tyle mówiąc od siebie, co odtwarzając cudze intencje komunikacyjne. To podwojenie podmiotu mówiącego, pośrednictwo tropu ironii, perspektywa podobna Schulzowskiej, powoduje uniejednoznacznie ocenę zjawisk pogranicznych, metamorfozy centralnej metropolii i marginalnej prowincji. Opisy przytoczone wyżej odwołują się *à rebours* do zasad poetyki konstruktywistycznej, podobnie jak w paradygmacie tej ostatniej, obserwuje się tu (pod)miejską estetykę – z tym, że jest to estetyka prowizorki i brzydoty. Zwracają również uwagę nagminne metafory organiczne: *życie mrowi się, energia paruje z ziemi*, symptomy postępu są jak *wysypka choroby dziecięcego wieku*, a pod tym wszystkim pulsuje *nerw rzeczywistości*, jak gdyby cywilizacja, pojmowana jako żywy organizm, podlegała procesom ewolucji biologicznej ⁷⁹.

1. Miasta-wsie. Tego rodzaju konwencje przedstawieniowe znoszą postkolonialną opozycję prowincji i terenów zurbanizowanych ⁸⁰. W utworze Piotra Śliwińskiego *Dziki kąt* padają znamienne określenia:

⁷⁷ Tamże, s. 118.

⁷⁸ Tamże, s. 121.

⁷⁹ Ten typ obrazowania zbiega się z innymi chwytami służącymi mityzacji przeszłości, głównie z odwoływaniem się do przestrzeni i czasu dzieciństwa.

⁸⁰ Por. W. J. Burszta, *Miasto i wieś...*, s. 96-101.

„Przed nami miasto, za nami miasto – urbanistyczna wiocha, w której prędzej czy później wszyscy się znają”⁸¹. Terytorium prowincjonalne użycza języka orientalistycznego dyskursu metropolii, która przybiera postać prowincji: „na peryferiach powiało mamutami i jedną prabytu”⁸². Proza Śliwińskiego to porównywana z twórczością Stanisława Czyzka opowieść o Krakowie. To środkowoeuropejskie miasto jest nieobecne w publikacjach Wydawnictwa Czarne, warunkiem jego zaistnienia w ofercie wydawniczej jest wstępna prowincjonalizacja, poddanie ideologicznej obróbce.

m. Miasta-klisze i symulacje. Wszystkie przedstawienia małych miast w publikacjach Czarne mają wspólne rysy, są kliszami. Magdalena Marszałek przywołuje sądy na temat ujęcia przestrzeni przez historiografię: okazuje się, że przestrzeń jest „nieopowiadalna”, można ją wyłącznie unaocznic, to znaczy, że „symultaniczność, a nie konsekwentność jest sednem topograficznego opisu”⁸³. Opis topograficzny ma tendencję do pomnażania, reprodukowalności. Niekiedy ów symulacyjny charakter przestrzeni przedstawionej staje się wręcz manierą stylistyczną – jak w *Dukli* A. Stasiuka⁸⁴, gdzie metodą osiągnięcia efektu nostalgii jest posiłkowanie się literackimi analogonami konwencji estetycznych malarstwa Nicolasa Poussine’a (motyw *et in Arcadia ego*) oraz, głównie, Clauda Lorraine’a (wykorzystanie technik optycznych⁸⁵) – lub staje się tematem literackim. W prozie omawianego autora wszelkie ulegające opisowi miejsca są identyczne, niezmiennie, bo odwzorowują oryginał, jakim jest przedstawiająca węgierskie Abony fotografia André Kertésza. Zdjęcie to – jak wyznaje Stasiuk w *Dzienniku okrętowym* – prześladuje go od lat: „Dokąd się nie wybiorę, szukam jego trójwymiarowych i barwnych wersji, i często mi się wydaje, że znajduję”⁸⁶. Podoliniec, Lewocza, Gönc, Vilmány, Delatyń, Kwasy, Sołotwina, Dukla – wszystkie te miejscowości są realizacjami fotograficznego wzorca. Takie uwzorowanie przestrzeni skutkuje nieuchronną alienacją (zagubieniem) narratora, który skazuje się na „anachronizm i skandal”⁸⁷. Anachronizm polega na

⁸¹ P. Śliwiński, *Dziki kąt*, Wołowiec 2007, s. 12.

⁸² Tamże, s. 22.

⁸³ M. Marszałek, „Pamięć...”, s. 543.

⁸⁴ A. Stasiuk, *Dukla*, Wołowiec 1999.

⁸⁵ Por. M. Roszczynialska, *Nostalgia. Motywy cygańskie w twórczości Andrzeja Stasiuka*, [w:] *Romowie w Polsce i Europie – historia, prawo, kultura*, red. P. Borek, Kraków 2007. Także: M. Koszowy, *Jadąc do Abony. Fotograficzne podróże Andrzeja Stasiuka*, „Teksty Drugie”, 2007, nr 1–2.

⁸⁶ J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa...*, s. 109–110.

⁸⁷ Tamże, s. 110.

odrywaniu się od teraźniejszości na rzecz przebywania (i kopiowania) rzeczywistości mitu – dokładniej, w przypadku autora *Jadąc do Babadag*, mitu *Felix Austria*⁸⁸.

n. Ostatni wyróżniony w niniejszym opracowaniu typ modelowania przestrzeni urbanistycznej stanowią miasta – nie-miejsca, miasta mobilne, przestrzenie tranzytowe. W opowiadaniu *Stróże* z tomu *Fado A. Stasiuka* tytułowa miejscowość, funkcjonalnie spełniająca rolę małego miasta⁸⁹, składa się wyłącznie z dworca kolejowego („wszystko wygląda tak, jakby kończyły się tutaj tory”⁹⁰), przez który pociągi przesuwały się jak widma. W innym beskidzkim miasteczku, Gorlicach, z opowiadania *Przed stacją*, centrum życia wyznacza stacja benzynowa, a narrator ma wrażenie, że dla młodych mieszkańców tych okolic (którzy *nota bene* przypominają mu emigrantów) „ojczyzną jest Volksvagen Golf III”⁹¹.

Podsumowując: z nielicznymi wyjątkami wyróżnione wyżej obrazy małych miast są przedstawieniami akcentującymi nie tyle spacialny wymiar opisywanego miejsca, co jego wymiar temporalny. W literackich kreacjach małych miast zaznacza się ich tymczasowość, przeszłość, imaginacyjność (wirtualność), anachroniczność lub a-chroniczność, ruchomość (w czasie), a nawet (już) nieistnienie – wszystkie te własności odnoszą się do specyfiki czasowego aspektu egzystencji, nie do lokalizacji. Produkcję takich obrazów organizuje nie tyle *mimesis* wytworu, co *mimesis* procesu – odtwarza zachodzące w czasie metamorfozy tkanki miejskiej. Na podobne działanie konwencji reprezentacji wskazuje w twórczości Brunona Schulza Dorota Wojda⁹². O ile jednak tam odwzorowywanym procesem był mimo wszystko progres (por. „fascynacja narratora tandetną formą”⁹³), ewentualnie sprzęg degradacji i rozwoju miasta, o tyle tu następuje podmiana porządków (wraz z przypisanymi do nich wartościami). Porządki topograficzne: wertykalny, to znaczy dominujące/zdominowane i horyzontalny, czyli centralne/peryferyj-

⁸⁸ Opisany w: E. Wiegandt, *Austria Felix*....

⁸⁹ W sensie administracyjnym jest to wieś, ale z dużym węzłem kolejowym, liczy 2500 mieszkańców, znajduje się w odległości 4 km do Grybowa. Znajduje się tu duży klub sportowy (Kolejarz, w I lidze piłkarskiej), miejscowość cechuje się także wysoką przedsiębiorczością lokalną. Stróże skorzystały także z pomocy Fundacji Pomocy osobom Niepełnosprawnym, inwestując w obiekty sportowo-rekreacyjne. Informacje za: T. Chaberko, P. Kretowicz, *Zagospodarowanie przestrzeni małych miast beskidzkich i ich otoczenia*, [w:] *Struktura przestrzenna*..., s. 83, 87.

⁹⁰ A. Stasiuk, *Fado*, Wołowiec 2006, s. 89.

⁹¹ Tamże, s. 96.

⁹² D. Wojda, *Schulzowskie reprezentacje pogranicza kulturowego w perspektywie postkolonialnej*, „Teksty Drugie”, 2007 nr 4.

⁹³ Tamże, s. 244.

ne, zastępowane są porządkiem temporalnym: terażniejszy/miniony, charakteryzującym myślenie mityczne. To, co minione lub cofnięte do stanu przedkulturowego (natura), jest waloryzowane dodatnio. Centrum odniesienia nie znajduje się w żadnej z rzeczywistych, możliwych do mimetycznego odtworzenia przestrzeni, ale u początku czasu, *in illo tempore*: „Z jakiegoś powodu przeszłość wyglądała lepiej niż terażniejszość”⁹⁴ pisze Stasiuk.

Jakie zatem jest miejsce miasta w ofercie Wydawnictwa Czarne? Jak się wydaje, prezentowane tam obrazy miast są nośnikiem cechującej przekaz omawianej medialnej instytucji ideologii antyurbanistycznej i uczestniczą w budowie centralnej dla jej światopoglądu nostalgicznej opozycji wieś (prowincja) vs. miasto.

Magdalena Roszczyńska

**Small towns and provinces in Wydawnictwo Czarne publications.
A reconnaissance**

This article is devoted to urban (and anti-urban) issues in Wydawnictwo Czarne publications. The first part focuses on publishing as a media institution, and the specifics of its communication with the audience. In this case, the “*locus communis*” is geocultural space of Central Europe. The second part of the article focuses on urban space and poetics in publisher’s publications. To summarize: the publications in question relate to the idea of anti-urbanism, creating a mythical image of the region, based on temporal, not spatial structure.

⁹⁴ J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa...*, s. 142.

**MATERIAŁY,
KOMENTARZE,
RECENZJE**



Anna Spólna
Politechnika Radomska, Radom

Zdradzony przez mowę. O tomie *Pod światło* Jacka Podsiadły

[Jacek Podsiadło, *Pod światło*, Bez Napiwku, Opole 2011, ISBN 978-83-933728-8-1, ss. 53]

Bezsens znaczy niewiele mniej aniżeli sens.
Jacek Podsiadło, *Wahadło i passa*

Jacek Podsiadło jest poetą ważnym dla tych, którzy traktują literaturę jako obszar „życiopisania” (według nośnej formuły Henryka Berzezy, użytej po raz pierwszy wobec twórczości Stachury). Jego utwory stanowiły najdoskonalsze chyba wcielenie autobiografizmu w poezji „bruLionu”. Jako autor setek wierszy, przez kilkanaście lat sygnowanych datami dziennymi, układających się w rodzaj sukcesywnie narastającego lirycznego dziennika, był pisarzem, z którym nawiązywało się szczególnie, osobową więź. Sympatyzując z ruchem anarchistycznym, ekologicznym, pacyfistycznym, radykalnie manifestował swoją twórczą niezależność (wiersze atakujące autorytety – Jana Pawła II, Czesława Miłosza; zerwanie współpracy z „Tygodnikiem Powszechnym”, który oskarżył o cenzurę; tworzenie Domowego Radia Studnia, promującego kulturę alternatywną). Po okresie niezwyklej aktywności pisarskiej, zamkniętym w końcu lat 90. dwoma tomami *Wierszy zebranych* i *Wychwytem Grahama*, wydał już tylko niewielki zbiór *Kra* (2005) i, po sześciu latach, *Pod światło*, książkę poetycką w formie elektronicznej.

Pora napisać wprost: *Pod światło* rozczarowuje pod wieloma względami. Podsiadło, bądź co bądź uznany poeta-laureat¹, proponuje wiersze,

¹ Grand Prix II Edycji Konkursu na Brulion Poetycki, Nagroda Georga Trakla, Nagroda Kościelskich, Nagroda Czesława Miłosza to tylko niektóre wyróżnienia otrzymane przez Podsiadłę.

którym daleko do jego wcześniejszych dokonań, dających „nowe wzory wrażliwości, nowe tony mówienia”². Czego więc ubywa w poezji Podsiadły?

Ucieczki donikąd

Decyzję opublikowania e-booka zamiast tradycyjnego zbioru wierszy można traktować jako kolejną próbę zachowania kontroli nad swoim pisaniem – i życiem. Pisarz pozostaje poza głównym obiegiem wydawniczym, a tożsamy z nim bohater książki szuka sobie enklaw prywatności. Szkoda, że jego osobność niepokojąco przypomina przyczajenie lub emocjonalne odrętwienie, co zapowiada już *Przedmowa*:

[...] Leżmy. Tamta wrzawa,
siejba, kośba, szajba, żwawa
krzątania i kurzawa
to gra o nic i niczyja,
nie ma co się zastanawiać³.

Tropy autobiograficzne są starannie zacierane, nadal jednak „ja” liryczne i „ja” autorskie nie dają się oddzielić. Obcujący z liryką Podsiadły od dwudziestu kilku lat pozbierają okruchy prywatności poety (wspomnienie Anny Marii, pierwszej wielkiej miłości poety; Olga, Marianka, Dawid – najbliżsi; mazurska Kraina Czerwonych Dachów; okolice Ostrowca Świętokrzyskiego, skąd wyruszył kiedyś w drogę „prześwieflony przez bańnię” chłopiec z *Lamentu świętokrzyskiego*, 31). Są też imiona znacząco przemilczane, wokół których obracała się niegdyś oś świata.

Znikły listy, pisane do przyjaciół z krótkich przystanków w nieustającej podróży. Wraz z nimi język bezpośredniej rozmowy, kolokwialny i niewymuszony, ważny dla odświeżenia poetyckiego idiomu po 1989 roku. Poezja Podsiadły, nieco pochopnie wrzucona wówczas do o’harystycznego worka, udowodniała, że można nasycać liryczne wyznanie uważną obserwacją codzienności, rozszerzać granice wiersza aż do brauwrowej, whitmanowskiej z ducha logorei, a jednocześnie nie rezygnować z kunsztownych gier z tradycją.

Ekozoficzne wiersze kontemplujące jedność kosmicznych sił życiowych, wspólnotę wszystkich stworzeń, charakterystyczne dla poety, są w książce nieliczne i tracą swą moc. Podmiot dostrzega fascynującą jedność wszechświata, ale coraz rzadziej czuje się jej częścią i słyszy w sobie „dawną muzykę” (*Strzeżenie i metrum*, 38). Choć państwo kretów, rozcią-

² Pisał o nich niegdyś M. Stala, *Cały ten zgiełk. Kilka uwag o sytuacji i świadomości nowej poezji, zapisanych jesienią 1995 roku*, [w:] tegoż, *Druga strona. Notatki o poezji współczesnej*, Kraków 1997, s. 177.

³ J. Podsiadło, *Pod światło*, Opole 2011, s. 5. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, w nawiasie podaje tytuł wiersza i numer strony.

gające się pod powierzchnią ziemi, przesyła nam niezrozumiałe sygnały (*Masz wiadomość*, 14), a niemowlę pełza jak waran, powtarzając formę wypracowaną przed milionami lat przez Matkę Naturę (*Robinia i judaszowiec*, 17), udomowiony człowiek zrywa więz z otaczającymi go siłami przyrody. Droga pozostaje dla Podsiadły słowem zapisywanym wielką literą: cóż, kiedy w całym tomie ma okazję pojawić się tylko raz. Wolność przestaje być dostępna, o ucieczce można tylko pomarzyć:

A moje rachunki?
Zawiodły mnie. Nie tu i nie tak
miałem żyć [...].
Włóczykij za oknem zostawia
nierówny ścieg śladów, kroki stawia duże, omija kałuże, nie wchodzi
w rachubę.

(*Przestrzeń i oś*, 28)

Autor wielu ważnych „wierszy przeciwko państwu”, propagujących uwspółcześnioną wersję „obywatelskiego nieposłuszeństwa”: H. D. Thoreau, w najnowszym tomie zestawia rymowany manifest *Wiersz zalecany przez ministerstwo edukacji do użytku szkolnego*, który kończy inwokacyjne: „Polsko. Ojczyzno moja. Jesteś jak choroba” (42). Wydaje się, że Podsiadły, wybierając tę pozornie obrazoburczą, w gruncie rzeczy niesmaczną parafrazę Mickiewiczowskiego poematu na przynętę dla nabywców swego e-booka, oddaje własnej poezji niedźwiedzią przysługę. Wezwanie do przetestowanej niegdyś na sobie ucieczki ze szponów systemu szkolnego, Kościoła, polityki, mediów zapisuje w formie tak zwulgaryzowanej, jakby adresatami byli rzeczywiście prymitywni młodociani wagarowicze.

Rzeczywistość skrzeczy

Pod światło widać mniej? Najwyraźniej, skoro w zbiorze tak mało celnych obserwacji, opisów przechwytyjących drobiny codzienności, by znaleźć dla nich miejsce w wierszu. A przecież Podsiadło potrafi kilkoma zdaniem wydestylować ze wspomnień esencję, jak w inicjalnych strofach *Lamentu świętokrzyskiego*, które bezbłędnie oddają klimat początku lat siedemdziesiątych na prowincji, za sprawą odnalezionych zapisków ojca, działających jak magdalenka Prousta:

Gdyby jakiś pamiętnik. Jakieś ja, jakieś dziś, jakieś bardzo.
Owszem, opasły zeszyt: cegła, złom, boazerie,
rury ocynkowane, ilość, ceny i daty.
W inne opisy nie wierzył. Nie miałem innego taty.

Byli to ludzie prości. Wysysali szpik z kości.
 Nieśli jasny gwint słońca na pobrużdżonych czołach.
 Ich dzieci jadły cukier. Wspominało się brukiew.
 Słabości nie wyznawało się nawet kobietom.
 Muchy zabijali i Chleb zawijali, tyłki podcierali
 i świat wyjaśniali tą samą gazetą.

Był to świat „Słowa Ludu”, gospodarczego cudu
 dla którego ruiny nie są gorsze od budów,
 świat umierania z nudów i prób kindersztuby.
 Do domu wprowadza się jasność, telewizor „Rubin”.
 (31)

„Nurkował w mowie jak w wodzie i bez niej byłby nikim”: to wyznaczenie, powtarzające deklarację *Mojej wiernej mowy* Miłosza, prowadzi Podsiadłę do zgola odmiennych wniosków. Noblista, przekonany o kryzysie reprezentacji⁴, podejmował jednak wysiłek oddawania piękna i sensu świata w wierszu, na przekór zwątpieniu. Jako uważny czytelnik cyklu *Świat. Poema naiwne*, jego uczeń uznaje, że „Słowo jest snem, nie ciałem” i ostatecznie sytuuje się po stronie prawdy życia przeciwstawionego literaturze (*Posłowie*, 46).

Poezja opisowa, w której jest miejsce na kontemplację urody świata, ustępuje miejsca zapisowi frustracji i zniechęcenia. Sarkastyczny *Psalm* (26) dokumentuje urazowe źródła niewiary w dobroć Boga i jego stworzeń. Teodyceę sprowadza się w wierszu do kilku klisz myślowych, pojawiających się wraz z odwiecznym pytaniem *unde malum?* Oto Bóg dopuszczający zło (przedstawiony karykaturalnie jako „bujający w obłokach” lub starotestamentowy surowy Sędzia, milczący i obojętny Bóg Hioba, Holokaustu, wojen) okazuje się ograniczony w swej wszechmoocy. Podsiadło próbuje się wpisać w nurt rozważań nad pochodzeniem zła, obecny w polskiej poezji co najmniej od Wielkiej Improwizacji, zintensyfikowany przez spór Różewicza i Miłosza oraz polemikę zamieszczoną w tomie *Na brzegu rzeki* tego ostatniego⁵, ale nie dodaje do niego nic zasadniczo nowego ani istotnego.

Rzeczywistość nie do zniesienia wdziera się do wierszy zbioru poprzez cytaty ze strony internetowej goniącej za sensacją, gazetowy news, epatujący okrucieństwem obraz. Przed ekspansywnym złem nie sposób

⁴ Co przekonująco wywiódł M. P. Markowski, *O reprezentacji*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M. P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006, s. 325.

⁵ Zob. jego wiersz *Do pani profesora w obronie honoru kota i nie tylko*, napisany w związku z artykułem M. Podrazy-Kwiatkowskiej *Przeciw okrucieństwu*, filozoficzny komentarz Leszka Kołakowskiego *Udręczenie* i odpowiedź teologa, Jana Andrzeja Kłoczowskiego OP, *Hiobowe zabawy?*, [w:] Cz. Miłosz, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 1095–1103.

uciec, nie można tak po prostu przyłączyć się do grona sprawiedliwych. Dla poety z Opola uprawianie poezji jest dwuznaczne moralnie, co wynika z poczucia jej bezradności wobec zła świata i ludzkiego nieszczęścia. Język, nawet jeśli nie staje się narzędziem nienawiści, będzie co najwyżej krzywym lustrem podstawianym rzeczywistości. Nie uratuje zakatowanej Khyry, nie poda jej kromki chleba, nie wymierzy kary jej rodzicom. „Musisz się zagłodzić, żeby dodać komentarz” – za sprawą tej pointy wiersz *Sentencja i wyrok* zmienia się z oskarżenia w samooskarżenie (24).

Na manowcach aliteracji

Podsiadło jako twórca zafascynowany bogactwem brzmieniowym polszczyzny, w zestawianiu ciągów aliteracji i kalamburów dorównujący Barańczakowi, w najnowszym tomie manifestuje bez umiaru swoje upodobanie do gier słownych (nawet tytuł książki jest echem nazwiska autora). Poeta zdaje się eksponować sztuczność lirycznej mowy. Obsesyjne eksponowanie współbrzmień i wewnętrznych rymów (np. paronomazje: ściek, ścieg, śnieg; Koran, kora, konar; „Chtoniczne auta autochtonów”) staje się nużące, a w końcu przesłania sens tekstu. Przybyło konceptystycznych układanek: *Przedmowa* i *Postowie* oraz *Spis treści* to osobne wiersze, których wersy są parafrazami zdań i zwrotów, pojawiających się w innych miejscach książki. Autor-sztukmistrz udowadnia, że z jednego materiału może zbudować wiele konstrukcji. Czytelnik może rozpoznawać kolejne składniki centonów, ale w końcu uświadamia sobie bezcelowość podobnych zabiegów (mnie zabrakło cierpliwości po rozszyfrowaniu szesnastego cytatu w *Spisie treści*). Niezależnie od możliwych konfiguracji, wymowa wierszy pozostaje podobna. Można w niej zaakcentować gorycz rozczarowania, nieśmiałą nadzieję, oskarżycielski ton lub melancholijną refleksję nad złudnością ludzkich przywiązań.

Recykling fraz i zwrotów służy z pewnością unaocznieniu wyeksponowanego w całej książce rozczarowania mową, poczucia niewystarczalności poezji. Podsiadło rozbudowuje mit dziecięcej mowy jako wycielającej pełni znaczeń, dzięki naturalnej umiejętności, traconej przez dorosłych, aż okazuje się, że „Wszystkie słowa są oderwane. / Znaczenia zdrapane do krwi” (*Me Cincee Ann, Me Cincee Ann*, 27), „Język to same errata” (*Lament świętokrzyski*, 33). Jako właściwy wstęp do wierszy proponuje „Krzyk, który był przed mową” (*Przedmowa*, 6), bycie „po słowie” oznacza nie koniec, lecz właściwy początek opowieści (*Postowie*, 46). Zabawy językowe, od których roi się w tomie, nie są dowodem wyzwolającej gry z porządkiem logiczno-gramatycznym zdań, tylko raczej zaplątania w niekończącą się tekstowość świata, utożsamianą z jego nieautentycznością. Tak można tłumaczyć pastisze barokowych figur sumacji i inwersji w *Matrycy* i *bękartie* czy szeregi paralelnych czwórkowych wyliczeń z wiersza *Bękart, żebrak, słowo, ciało*. Także swoboda, z jaką

autor wplata w wiersze echa poetyckiej tradycji (Kochanowski poprzez *Psalterz Dawidów*, Karpiński jako autor *Pieśni porannej* i *Pieśni wieczornej*) nie oznacza u Podsiadły przywiązania do jej zasobów. Podobnie jak w wypadku przywoływania *Pana Tadeusza*, jest to raczej gest eksponujący obcość i niewystarczalność literackiego dziedzictwa przeszłości. Inspirowana brytyjską „pop poetry” spod znaku Briana Pattena skłonność do mieszania znaków kultury wysokiej i popularnej, wzniosłości, sentymentalizmu i kpiny, pozwala zresztą podmiotowi mówić na jednym oddechu o doktorze Korczaku i makaku Pippi Långstrump.

Uwiedziony, porzucony

Elegijny ton, który zdominował już dwa poprzednie tomy Podsiadły, zmienia swoje nacechowanie. Więcej w nim goryczy przechodzącej w autoagresję. Bohater czuje, że „Rajdy niedorajdy przywiodły go donikąd, / do siebie samego pustego jak grób kogoś jeszcze żywego” (*Lament świętokrzyski*, 34). Teraz życie jawi mu się jako gra, zakończona przegraną za sprawą poezji, która przychodzi jako „lekkość spięta z mozołem, pochodnia i dym” i prowadzi przez wanitatywny namysł do sentymentalnej rezygnacji: „Zająłem się popiołem, / bo przyszło do mnie piękno, a piękno jest smutne” (*Popioły i znaki*, 10). Pozbawiony złudzeń, z nostalgią i niejakim zdumieniem wspomina siebie sprzed lat: wędrowca, „gwałtownika i pijaka”, maksymalistę szafującego słowem „wszystko”. *Pod światło* dokumentuje pożegnanie z młodością, rozumianą jako bezpowrotnie utracony stan ducha.

A tytułowe światło? Przebłyskuje. Na przekór melancholii, bohater Podsiadły, choć „stary, zepsuty, liczony między tych, co zdradzili gwiazdy”, przystaje też na dziecięcą prośbę córki o nieśmiertelność. „Żeby nigdy nie umarliśmy” – powtarza za Marianką (*Strzemię i metrum*, 38). W tomie znajdziemy niezwykle erotyk *Hostia i tarcza*, w którym świadomość uczuciowego i estetycznego kiczu miłosnych wyznań nie staje na przeszkodzie ostatecznej sakralizacji miłości, odartej z kulturowych ról, utożsamionej z obnażeniem najintymniejszej prawdy o człowieku. Na długo zapadają w pamięć proste, jednozdaniowe, bardzo osobiste zapisy, jak *Wigilia*: „Nie potrafię się przełamać” (39) lub wiersz bez tytułu: „*** Dopiero przed zimą widać / gdzie który ptak miał gniazdo” (11).

* * *

Nie wiem, czy Podsiadło potrzebuje wiernych czytelników. Wiem, że ja potrzebuję takich wierszy Podsiadły, w których będzie oddech, nadzieja, pasja. Niewiele ich w ostatnim zbiorze poety, ale jestem gotowa czekać, choćby kolejne sześć lat.

Marek Bernacki

Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała

Ignacy Bieniek – artysta wszechstronny, artysta przypomniany

[Krzysztof Groń, *Oddany sztuce. Życie i twórczość Ignacego Bieńka*, seria: monografie Wyższej Szkoły Ekologii i Zarządzania w Warszawie, recenzent – prof. UJ dr hab. Kazimierz Wolny-Zmorzyński, Kraków 2011, ss. 116 + 8 stron z reprodukcjami prac artystycznych]

Otwarcie konferencji „Małe miasta” zaszczylił swą obecnością prezydent miasta pan Jacek Krywult, który już na początku swego wystąpienia zapewnił, że bielszczanie nie mają kompleksu małomiasteczkowości, a definicja „małego miasta” jest, według niego, wieloznaczna i trudna do sprecyzowania...

Wśród kilkudziesięciu referatów wygłoszonych przez pracowników naukowych przybyłych do stolicy Podbeskidzia z wielu ośrodków akademickich w całej Polsce, znalazło się kilka wystąpień poświęconych historii, kulturze i literaturze Bielska-Białej; jedno z nich, doktora Krzysztofa Gronia z Krakowa stało się pierwszą w stolicy Podbeskidzia prezentacją autorskiej książki zatytułowanej *Oddany sztuce. Życie i twórczość Ignacego Bieńka*.

Wspomniana pozycja jest zwartą monografią opisującą w ogólnym zarysie osobę i dzieło jednego z najoryginalniejszych malarzy związanych z regionem Podbeskidzia. Jak napisał we *Wstępie* autor:

Postać Ignacego Bieńka, zwanego często „Ignacem”, artysty plastyka, malarza, który umiłował Podbeskidzie, człowieka, który jako jeden z nielicznych swoim życiem udowodnił, że sztuka jest swoistym dopełnieniem codzienności, stała się w ostatnim okresie bardzo popularna. Po blisko 20 latach od śmierci (artysta zmarł w 1993 roku)

zaczął być „poszukiwany”. Jego osobą i obrazami zainteresowali się kolekcjonerzy, historycy sztuki oraz biografowie¹.

Monografia Gronia, będąca rozszerzeniem jego pracy magisterskiej, składa się z pięciu głównych rozdziałów: *Dzieciństwo i młodość*, *Edukacja*, *Praca zawodowa*, *Twórczość* oraz *Katalog dzieł*. Całość domyka kilkustronicowa bibliografia przedmiotowa (warto odnotować, że obok folderów i katalogów z wystaw Ignacego Bieńka, największą grupę wykorzystanych przez autora źródeł stanowią listy, jakie otrzymał podczas pisania książki od znajomych i krewnych artysty) oraz ośmiostronicowa wkładka z reprodukcjami dzieł malarskich „Ignaca” ze zbiorów rodzinnych syna artysty, Grzegorza Bieńka, a także ze zbiorów bielskiego marszanda Franciszka Kukioly.

W trzech pierwszych rozdziałach „biograficznych” autor przedstawił najważniejsze fakty z życia Ignacego Bieńka, podważając przy tym niejednokrotnie obiegowe opinie, które nie znajdują potwierdzenia w faktach. Do takich „legend” należy przekonanie, jakoby bezpośredni wpływ na twórczość Bieńka miał Julian Fałat. Owszem, w twórczości obu malarzy dużą rolę odegrała Bystra i pejzaże okolicznych gór w paśmie Beskidu Śląskiego, jednak w chwili śmierci znanego polskiego akwarelisty Ignacy Bieńka, urodzony w 1925 r. w Bystrej Krakowskiej, miał zaledwie 4 lata, tak więc o żadnych bezpośrednich wpływach nie może być mowy:

Można spotkać się z opinią, że Julian Fałat znał pierwsze prace Bieńka, zaraził go malarstwem. Trzeba wyjaśnić, że Ignacy wielokrotnie spotykał się ze spuścizną artystyczną tego malarza, ale o bezpośrednim kontakcie w kwestii sztuk plastycznych między tymi dwoma artystami nie mogło być mowy².

Według Gronia osobą, która na początku pokierowała talentem uzdolnionego plastycznie chłopca, był raczej Jan Wałach, znany istebniański artysta, do którego zaprowadził kilkuletniego Ignacego jego ojciec. W późniejszym okresie studiów w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie mistrzem Ignacego Bieńka był Zbigniew Pronaszko, u którego młody malarz złożył w czerwcu 1952 roku egzamin dyplomowy. To zapewne Pronaszko, związanemu przed wojną z grupą malarzy awangardowych, a także klimatowi krakowskiej ASP, zawdzięczał Bieńka wpływy klasycyzującego koloryzmu oraz występujące w wielu jego obrazach elementy fowizmu i ekspresjonizmu³. Jednak najważniejszym mistrzem

¹ K. Groń, *Wstęp*, [w:] tegoż, *Oddany sztuce. Życie i twórczość Ignacego Bieńka*, Kraków 2011, s. 7.

² Tamże, s. 46.

³ Zob. P. Glowacki, *Schronienie w sztuce*, [w:] K. Groń, *Oddany sztuce. Życie i twórczość Ignacego Bieńka*, Kraków 2011, s. 5.

bielskiego malarza, podkreśla Groń, był Franciszek Jaźwiecki – malarz, grafik i rysownik, członek Grupy Krakowskiej. Autor książki powołuje się na wypowiedź profesora Józefa Marka, bielszczanina i długoletniego przyjaciela artysty:

Najważniejszy wpływ twórczości Franciszka na Ignacego, to sposób pracy w malarstwie. Jaźwiecki malował ogromne ilości pejzaży, posiadał specyficzny sposób kładzenia farby na płótnie, farba była kładziona grubo⁴.

Przygotowując książkę do druku Krzysztof Groń kontaktował się z blisko dwustoma osobami, wśród których znaleźli się najbliżsi krewni Ignacego Bieńka – syn Grzegorz i córka Urszula, a także dwie ostatnie żony zmarłego artysty oraz znajomi z kręgów bielskiej bohemy, np. profesor Michał Kliš, Jacek Witaliński czy Franciszek Kukiola. Opowieści i wspomnienia tych osób pozwoliły autorowi na nakreślenie w miarę spójnego portretu artysty z trzech okresów jego działalności: zielonogórskiego (lata 1954–1960), bielsko-bialskiego (1960–1987) i wrocławskiego (1987–1993).

Dla bielskiego czytelnika monografii, do którego w głównej mierze skierowana jest książka doktora Gronia, najciekawszy jest okres drugi, najdłuższy i obfitujący w wiele istotnych dla kariery artysty wydarzeń. Bieniek wrócił do Bielska-Białej z Zielonej Góry w 1960 roku wraz z pierwszą żoną i synem. Dzięki pomocy Franciszka Hernasa, ówczesnego dyrektora Zakładów Przemysłu Wełnianego im. J. Niedzielskiego „Welux”, otrzymał etat na stanowisku projektanta – plastyka (później także desenera czuwającego nad wdrażaniem do produkcji nowych kompozycji włókien, ich splotów i kolorystyki), co pozwoliło mu na stabilizację życiową i dynamiczny rozwój artystyczny w ciągu następnych kilkunastu lat. W tym czasie Bieniek był jednym z najważniejszych członków grupy artystycznej „Beskid”⁵. W okresie bielsko-bialskim dał się poznać jako artysta wszechstronny. Jak pisze autor monografii:

Uprawiał malarstwo sztalugowe, rzeźbę, mozaikę, konserwację dzieł sztuki, grafikę, zajmował się projektowaniem i realizacją witraży, fresków, plafonów, sgraffito oraz wykonywaniem projektów medali okolicznościowych. [...] Był nowatorem w wielu dziedzinach. Bliscy

⁴ K. Groń, *Twórczość*, [w:] tegoż, *Oddany sztuce. Życie i twórczość Ignacego Bieńka...*, s. 47.

⁵ Grupa „Beskid” powstała pod koniec 1961 roku i działała do 1986 roku. W jej skład wchodził, obok Ignacego Bieńka, następujący artyści: Jan Grabowski, Michał Kwaśny, Kazimierz Kopczyński, Jan Zipper i Zenobiusz Zwolski, który dołączył do grupy w 1967 roku – cyt. za: K. Groń, *Twórczość*, [w:] tegoż, *Oddany sztuce. Życie i twórczość Ignacego Bieńka...*, s. 53.

znajomi artyści wspominają jego płonące rzeźby, które artysta wykonał z różnych materiałów. Sztuka destrukcji, którą również uprawiał, była wynikiem jego przemyśleń oraz pewnych potrzeb, które wnosiły wiele ciekawych doświadczeń do świadomości artystycznej. Rzeźby spłonęły, nie istnieją, gdyż takie było założenie happeningu⁶.

Z zestawienia statystycznego dokonanego przez Gronia w rozdziale „Katalog dzieł”⁷, obejmującego kilkaset prac artystyczno-malarskich Ignacego Bieńka, wynika, że malarz najczęściej posługiwał się techniką olejną, a w jego twórczości plastycznej dominowała tematyka pejzażowa oraz portrety. Do ważnego nurtu jego wielowątkowego dzieła należy tematyka ludowa i regionalna. Jak zauważa Groń:

Bieniek często podejmował ten wątek w swojej pracy, malując przebie-rańców, beboki, diabły, strachy na wróble. Do jego ulubionej tematyki należały również lasy, drzewa, kościółki, kapliczki, domostwa i zagrody, młyny, pasieki, żywyoty – wiatr, powódź, ogień, chmury...⁸.

W okresie bielsko-bialskim powstało najbardziej znane dzieło Ignacego Bieńka – monumentalna mozaika wykonana na murze fabrycznym okalającym ZPW „Welux” przy ul. Leszczyńskiej⁹. Artysta pracował nad nią prawie cztery lata (1966-1969), najczęściej popołudniami, po pracy, w ramach czynu społecznego, którego celem było uświetnienie dwóch okrągłych rocznic: tysiąclecia państwa polskiego i 700-lecia powstania miasta Bielska. Po ukończeniu prac mozaika o rozmiarach 76 m szerokości na 8 m wysokości obejmowała ponad 600 m² kompozycji artystycznej o tematyce historycznej i regionalnej, wykonanej z wielu różnorodnych elementów, takich jak: kamienie, szkło, metal, odpady ceramiczne...¹⁰. Dzieło to przetrwało 31 lat. Zostało zniszczone w nocy z 20 na 21 listopada 2000 r. przez gliwicką firmę remontowo-budowlaną przygotowującą grunt pod budowę znajdującego się obecnie w tym miejscu Centrum Handlowego „Gemini”. Mimo protestu środowisk artystycznych, monu-

⁶ K. Groń, *Twórczość*, [w:] tegoż, *Oddany sztuce. Życie i twórczość Ignacego Bieńka...*, s. 47.

⁷ Jak zaznacza autor książki: „katalog [obejmujący łącznie 426 pozycji, w tym prace olejne, rysunki i szkice, grafiki, pastele, akwarele i inne prace – przyp. M.B.] ukazuje tylko część z tego, co stworzył Bieniek. Notabene, Krzysztof Groń, mając świadomość niepełności napisanej monografii, określa ją mianem punktu wyjścia do następnej pracy „Śladami Bieńka”, [...] „śladami, które trzeba szybko utrwalac, dokumentowac, analizowac, bo wiele z nich znika bezpowrotnie” (zob. s. 73).

⁸ Tamże, s. 63.

⁹ W książce zobaczyć można kilka zdjęć mozaiki wykonanych przez pana Marcina Płużka – przyp. M.B.

¹⁰ Zamieszczone w książce zdjęcia mozaiki Ignacego Bieńka są autorstwa red. Marcina Płużka – przyp. M.B.

mentalnego dzieła Bieńka nie udało się uratować, po mozaice zachowały się tylko pamiątkowe zdjęcia. Jej zburzenie stało się, według słów historyka sztuki Piotra Głowackiego: „metaforą znaku czasu wszechwładnej komercji i bezmyślnego konsumeryzmu w Polsce po przemianach społeczno-politycznych końca XX wieku”¹¹. Warto wspomnieć, że niejako na „otarcie łez” firma, która przyczyniła się do bezpowrotnej destrukcji mozaiki, partycypowała kilka lat później w kosztach namalowania muralu na ścianach nowego Centrum, którego pomysłodawcą i wykonawcą był w roku 2009 znany malarz współczesny profesor Leon Tarasewicz.

Na zakończenie przeglądu twórczości Ignacego Bieńka autor książki przypomina, że zaraz po śmierci artysty w 1993 roku zrodziła się w Bielsku-Białej myśl, aby autor mozaik stał się patronem Wojewódzkiego Konkursu Malarstwa Nieprofesjonalnego. Pierwsza edycja tego niezwykle popularnego w regionie konkursu została rozstrzygnięta w 1995 roku.

Do największych walorów książki Krzysztofa Gronia zaliczyć należy przystępny popularnonaukowy styl i przejrzystą kompozycję, nadbudowane jednak nad rzetelnie przeprowadzoną pracą empiryczną, będącą końcowym efektem wieloletniej żmudnej kwerendy archiwistyczno-dokumentacyjnej. Dodatkową zaletą monografii jest jej wysoki poziom edytorski, na który składają się m.in. liczne czarno-białe i kolorowe reprodukcje dzieł Ignacego Bieńka pochodzące z różnych okresów jego twórczości. Wśród tych ostatnich, zgromadzonych w części „Ilustracje”, na szczególną uwagę zasługują trzy kompozycje namalowane techniką olejną na płótnie. Są to: *Mazowsze* (pejzaż z aleją wśród drzew, namalowany w 1952 roku), historyczna scenka rodzajowa zatytułowana *Podwórko na Kazimierzu w Krakowie* (z roku 1970) oraz podbeskidzki obrazek plenerowy *Zima w Bystrej*, wykonany w 1990 roku. Każdy z wymienionych obrazów jest świadectwem ogromnej wrażliwości i niepospolitego talentu malarskiego Ignacego Bieńka, malarza wszechstronnego, którego przypomina – świetnie napisana i profesjonalnie wydana – monografia autorstwa Krzysztofa Gronia¹².

¹¹ Zob. P. Głowacki, *Schronienie w sztuce*, [w:] K. Groń, *Oddany sztuce...*, s. 5.

¹² Zainteresowanych nabyciem tej pozycji odsyłam, za autorem, na stronę: www.ignacybieniek.pl.



Anna Barańska
Uniwersytet Pedagogiczny, Kraków (doktorantka)

Między teorią a praktyką

[Jacek Dąbała: *Tajemnica i suspens w sztuce pisania. W kręgu retoryki dziennikarskiej i dramaturgii medialnej*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2010, s. 329]

Brak jest właściwie polskich studiów na temat sztuki pisania (*creative writing*). Zainteresowany tym tematem czytelnik do tej pory sięgać musiał po publikacje obcojęzyczne, głównie pióra badaczy amerykańskich. Zmowę milczenia przerwał Jacek Dąbała, pisząc najpierw *Tajemnicę i suspens. Wokół głównych problemów creative writing* (2004), by później zmienić tytuł pracy na *Tajemnica i suspens w sztuce pisania. W kręgu retoryki dziennikarskiej i dramaturgii medialnej* (2010). Sam autor tę drobną korektę tłumaczy potrzebą podkreślenia, że reguły *creative writing* wiążą się nie tylko z literaturą i sztuką pisania powieści, lecz także z dojrzałą retoryką dziennikarską i szeroko pojętą twórczością medialną. Autor chciałby więc, aby jego książka stanowiła inspirację do dalszego doskonalenia i rozwoju umiejętności dla publicystów, dziennikarzy, pisarzy i wszelkiego typu amatorów.

Dąbale udało się nie tylko wprowadzić zagubionego polskiego czytelnika w historię i problematykę sztuki pisania, lecz także przybliżyć i, wydaje się, wyczerpać temat niezwykle interesujący, a więc zagadnienie tajemnicy i suspensu. Tym dwóm podstawowym kategoriom *creative writing* zostały poświęcone osobne rozdziały, a wszelkie wnioski i ewentualne konkluzje odautorskie poparto trafnymi przykładami zaczerpniętymi głównie z literatury popularnej. Dostajemy więc wnikliwą analizę tajemnicy i suspensu w twórczym pisaniu wraz z próbą odpowiedzi m.in. na pytania, czy i jak bardzo są one skonwencjonalizowane, jaki jest ich status i w jaki sposób stają się obowiązującym wzorcem w literaturze.

Niewątpliwą trudnością, z jaką musiał zmierzyć się autor, była konieczność rozpoznania powyższych kategorii „w ruchu”, oglądania ich z różnych punktów widzenia, poddania wieloaspektowej analizie. Dąbała poradził sobie z tym problemem świetnie, wzbogacając swoje rozważania o liczne przykłady z powieści przez wszystkich znanych i lubianych jak choćby często cytowana *Ostatnia zagadka* A. C. Doyle’a, *Sokół maltański* D. Hammett’a czy *Frankenstein* M. Shelly. Nie oznacza to bynajmniej, że badacz ograniczył się tylko do literatury z tzw. niższej półki. Na kartach pracy przewijają się także takie nazwiska jak M. Bułhakow czy U. Eco.

Kolejną niedogodnością w studiach nad twórczym pisaniem była specyfika samego przedmiotu badań. Po pierwsze jest on nastawiony głównie na praktyczne wykorzystanie i z rzadka zajmuje się teorią i opism zjawisk. Po drugie, sformułowania stosowane w obrębie *creative writing* mogą wydawać się niektórym, co poważniejszym teoretykom, zbyt uproszczone i oczywiste.

Uważny czytelnik zauważy, że *Tajemnica i suspens w sztuce pisania* odsłaniają z jednej strony perspektywę badacza problemu, z drugiej zaś praktyka. Nie można przecież zapomnieć, że Jacek Dąbała jest zarówno wykładowcą i teoretykiem mass mediów, retoryki dziennikarskiej, komunikacji medialnej, jak i autorem dziewięciu powieści, z których warto przypomnieć choćby *Pieszczochy losu*, za które w 1997 roku otrzymał nagrodę literacką im. Bolesława Prusa.

Czy to w jakiś sposób predestynuje go do badania mechanizmów *creative writing*? Wydaje się, że absolutnie tak. Łączenie ról twórcy i badacza pozwala spojrzeć na omawiane problemy ze szczególnej, rzadkiej u nas perspektywy, która odsłaniać może nowe, nieznanne dotąd podejścia do twórczego pisania. Zapewne dzięki temu Jacek Dąbała był w stanie zauważyć wagę tajemnicy i suspensu, i rzeczywiście ogromne braki w polskiej teorii literatury, która tym zagadnieniom nie poświęcała dotąd zbyt wiele miejsca. Tymczasem, jak dowiódł nam autor, na świecie zarówno twórcze pisanie, jak też tajemnica i suspens doczekały się już niejednej głębokiej analizy i obszerniejszych studiów. Cieszy więc fakt, że także u nas zostały dostrzeżone i teraz możemy z niecierpliwością czekać na ciąg dalszy... a, że nastąpi, nie mam wątpliwości.

Ewa Bartos
Uniwersytet Śląski, Katowice (doktorantka)

Poświatowska raz jeszcze

[Jan Piotrowiak: *Namysł i emocje. Studia i szkice o doświadczeniu poetyckim Haliny Poświatowskiej*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2011, s. 184, 4 nlb.]

„Te pochodzące sprzed kilkudziesięciu lat opracowania pozostawiam osądowi współczesnego czytelnika” – pisze Jan Piotrowiak w *Studiach i szkicach o doświadczeniu poetyckim Haliny Poświatowskiej*. Badacz oddaje pięć zwartych całości, powstałych na przestrzeni blisko czterdziestu lat, będących jednocześnie hołdem dla jego nauczyciela, profesora Ireneusza Opackiego, z którym napisał jeden ze szkiców. Jest to także hołd dla autorki *Hymnu bałwochwalczego*, której twórczość stała się dla Piotrowiaka na tyle ważna, aby powracać do niej wielokrotnie. Książka jest jednak – przede wszystkim – znakiem zaufania do czytelnika, któremu autor skromnie pozostawia ocenę jej głównych wątków.

Prace literaturoznawcze szybko się starzeją, a badania dezaktualizują, w miarę jak przybywa opracowań i analiz, dotyczących opisywanego przedmiotu. Niebezpieczeństwo przedawnienia badań jest tym, co ciągle towarzyszy literaturoznawcom. Jednak pomimo to, książka Jana Piotrowiaka wydaje się nie poddawać temu prawu. Autor – konsekwentnie – od pierwszego ułożonego chronologicznie *Poetyckiego studium człowieka i świata*, pisanego w czasach, gdy panującą w literaturoznawstwie metodologią był strukturalizm, aż po szkic ostatni, traktujący o doświadczeniu poetyckim częstochowskiej poetki, pisany w czasach, gdy nauka o literaturze już dawno przewartościowała dokonania strukturalizmu, realizuje konsekwentnie jeden model lektury. Nazwijmy go sztuką interpretacji, która odwołuje się zarówno do idei strukturalistów warszawskich, jak też do – wyrosłej z fenomenologii – teorii wyobraźni.

Jan Piotrowiak koryguje wszakże: „Tu małe zastrzeżenie. Wszelkich wytycznych w tym zakresie dostarcza sama poezja. Materiały zewnętrzne, jakimi są systemy światopoglądowe czy też kierunki filozoficzne, służą jedynie do określania zjawisk, które poezja sama w sobie zawiera”. Niewielka uwaga, poczyniona jakby mimochodem, dobitnie wskazuje, jaką metodę przyjął badacz – jest nią *interpretacja w słuchującą się w wiersz*. Wierność interpretacji organizuje całą książkę i wpływa na to, że zamieszczone w niej szkice nie tracą sensu, aktualności, ujawniają swoją ponadindywidualną wartość. Dlatego badacz nie obnosi się ze swoją znajomością filozofii. Obecność teorii Jacques’a Derridy, Georges’a Bataille’a, Rolanda Barthes’a i Romana Ingardena jest głęboko wpisana w poszczególne analizy, jednak żadna z nich nie narzuca się – i nie rzuca w oczy – czytelnikowi.

Autor *Namysłu i emocji* odwołuje się do teorii literaturoznawczych bardzo ostrożnie, nie przeceniając ich wartości i wywołując je tylko w przypadku, gdy poezja sama prowokuje do ich użycia. Erudycja teoretyczna nie przytłacza tu czytelnika, teorie albo są integralną częścią wywodu, jak to się dzieje z Ingardenem, którego badania nad rolą dźwięku w poezji prowokują autora do interpretowania jego roli w poezji Poświatowskiej, lub gdy przywołuje nazwisko Derridy z jego teorią grafu jako testamentu. Czytelnik nie jest tu zaproszony do wykładu na temat filozofii francuskiego teoretyka. Albo taką wiedzę posiada, albo nie. Jeżeli tę teorię zna, przedstawione analizy może głębiej osadzić w filozofii. Jeżeli jednak Derrida pozostaje czytelnikowi obojętny, przez ślady jego obecności w książce, swoistą „gramatologię”, i tak odcisnie się w interpretacji twórczości Poświatowskiej.

Wywody teoretyczne, zepchnięte dosłownie na margines (Jan Piotrowiak konsekwentnie usuwa je z głównego wywodu, umieszczając w przypisach), bynajmniej nie przenoszą książki naukowej na terytorium krytyki literackiej. *Namysł i emocje* to – w ścisłym tego słowa znaczeniu – realizacja sztuki interpretacji jako lektury po(st)fenomenologicznej. Czytelnik żądny sensacji biograficznych, dotyczących Haliny Poświatowskiej, będzie czuł się nią rozczarowany, natomiast odbiorca, nastawiony na autentyczne przeżycie poezji, zachwyci się erudycją i delikatnością, z jaką uczony interpretator buduje opis poetyckiego świata autorki *Ody do rąk*.

Skomplikowane, naznaczone licznymi romansami i chorobą, życie Poświatowskiej jest tutaj tylko tłem do badań nad poezją. Badacz redukuje wszelkie „przejmujące” sensory egzystencji, o wierszu o incipicie *Halina Poświatowska to jest podobno człowiek...* napisze: „Trzeba odsunąć na chwilę to, co najbardziej wstrząsające, co nam podsuwa wiedza spoza wiersza, że jest to wiersz autobiograficzny, a bohaterką jest poetka, mówiąca o sobie z imienia i nazwiska”. Pozatekstowa rzeczywistość jest w tych analizach o tyle ważna, o ile wywołuje ją sam tekst, a pisarka jawi się jako „poetka doświadczenia poetyckiego”. To doświadczenie poetyc-

kie, zapisane w formie wiersza, mówi więcej i zawiera więcej emocji niż jakakolwiek opowieść pozatekstowa. „Wiersz wskazuje na to, co już po-zaliterackie”, na głęboko egzystencjalne przeżycie. „To niejako pierwotne doświadczenie poetyckie wobec wtórnego już tylko aktu zapisu” – napisze Jan Piotrowiak, konsekwentnie skupiając się na (tekstowym) obrazie „ja” Poświatowskiej. Widziana z tej perspektywy częstochowska poetka przestaje być kruchą, wzruszającą swoją historią *femme fatale*, wyrwaną z taniego romansu, jak potocznie jest kojarzona.

Obraz poetki zaskoczy niejednego czytelnika. Różnorodność perspektyw – zawartych w jej liryce – nie przytłacza czytelnika. Jan Piotrowiak konsekwentnie wyodrębnia – wyinterpretowane z wierszy – kategorie w dwa kręgi tematyczne: „[...] kłamrą dla zebranych studiów i szkiców o poezji Haliny Poświatowskiej są tytułowe kategorie: namysł i emocje”. Odnajdziemy tu więc i zimne, deterministyczne inspiracje Poświatowskiej, jak i głęboko osobiste obrazy, przeprowadzanej przez autorkę *Hymnu bałwochwalczego* wiwisekcji własnego ja.

Czytając wiersze, Jan Piotrowiak tworzy niezwykle szczegółowy „namysł” o „emocjach” poetki. Jak sam zauważa: „Dla Poświatowskiej każdy przypadek szczególny ma swoją uogólniającą wymowę”. I podkreśla: „W poezji Haliny Poświatowskiej eksperyment, doświadczenie uzyskują ogromną rangę i jako bezpośredni wziernik w otaczającą rzeczywistość, ale nade wszystko jako sposób artykulacji indywidualnej, subiektywnej relacji na tę rzeczywistość w serii ujawnionych bezpośrednio zachowań, emocji, myśli”.

Badacz wyinterpretowuje z poezji Halinę Poświatowską, która całe swoje doświadczenie – choroby, miłości, wiedzy czerpanej z literatury, pisania – podporządkowuje próbie *rozumienia*, a przez to *uzasadnienia* własnej egzystencji. Doświadczenie choroby, poznanie/zapisywanie własnego ciała, możliwe jest do ogarnięcia rozumem tylko wtedy, kiedy „jednostkowe” ukorzy się przed „ponadjednostkowym”. „Bo jak oswoić to, co niewyobrażalne, jakiego języka użyć, by zdolny był unieść ciężar tej moralnej konfesji?” – pyta (wraz z Poświatowską) Jan Piotrowiak.

W pięciu znakomitych, misternych interpretacjach poezji odnajduje badacz obraz egzystencjalnego doświadczenia złamanego, pełnego sprzeczności. Nie plotki, nie przypuszczenia czy wątpliwe wspomnienia, pozwalają autorowi odnaleźć spójny wizerunek poetki, niewyraźność takich kategorii jak: byt, śmierć, miłość, posiadanie. Badacz pyta, czy „stan permanentnej żałoby” nad swoim umieraniem możliwy jest do wyrażenia tylko za pośrednictwem języka. Pisze: „W ujęciu Poświatowskiej wszystko niejako kumulowało się w ciele, brało swój początek i kres. Pisarstwo także. Stąd »drapanie się« jako czynność reaktywna (odruchowa) wobec podrażnienia ciała (jego »swędzących miejsc«) uchodzić może za znakomity analogon innej czynności – pisania”.

Pisanie, a poprzez nie – racjonalizowanie własnych emocji i języka, Jan Piotrowiak (podobnie jak Poświatowska własne ciało) kroi, sieka, składa na nowo, wypreparowując z niego doświadczenie poetki. Doświadczenia te spajają tę narrację w pary opozycji: kultury i biologii, śmierci i życia, doświadczenia jednostkowego i zbiorowego, perspektywy wewnętrznej i zewnętrznej, teorii poetyckich i przełomów ciała i duszy. Badacz dostrzega dualistyczne, rozdarte pomiędzy naukowym *ratio* i empirycznym czuciem natury „ja” Poświatowskiej. Pisze: „Tak oto rozpoczyna się poezja »pojedyńku« między punktem jednostkowego spojrzenia a »prawem świata« we współczesnych jego wcieleniach”.

Jak Poświatowska przeprowadza analizę własnego naskórka, tak Piotrowiak – wnikając w naskórkową strukturę poezji – analizując i interpretując, wypreparowuje z niej prawdziwą sztukę. Składając hołd swojemu nauczycielowi, staje się jednocześnie jego godnym kontynuatorem. Jest wierny sztuce interpretacji, która poezję sytuuje ponad czasem, a interpretatorowi udziela certyfikatu „osobności”.

Lubomír Hampel

Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała

Rozumiemy się lepiej dzięki wspólnej refleksji nad przeszłością i kulturą

[Rozumíme si navzájem? Možnosti reflexe minulosti a současnosti v české a polské literatuře, jazyce a kultuře 20. Stolet. Kolektivní monografie Libor Martinek (editor), Opava – Opole 2011]

Czytając wydany niedawno tom pt. *Czy rozumiemy się nawzajem? Możliwości współczesnej refleksji nad przeszłością w czeskiej i polskiej literaturze, języku i kulturze XX wieku*, który powstał pod redakcją doc. Libora Martinka, przede wszystkim zauważam znakomitą trójdzielną kompozycję całości. Wszystkie znajdujące się tu artykuły są opublikowane wyłącznie w języku czeskim. Prace polskojęzyczne zostały przetłumaczone, co świadczy o tym, że są przeznaczone zwłaszcza dla czeskojęzycznych odbiorców, a także jest to świadectwem ważnej współpracy na płaszczyźnie translatoologicznej w regionie pogranicza dwóch słowiańskich narodów. Zgodnie z przyjętymi standardami wydawniczymi abstrakty, streszczenia i słowa kluczowe zostały opublikowane w języku angielskim.

Na początku warto podkreślić, że omawiany tom powstał dzięki projektowi Czesko-Polskiego Forum Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Czeskiej. Z czeskiej strony głównym partnerem wspomnianego projektu był Uniwersytet Śląski w Opawie, Wydział Filozoficzno-Przyrodniczy, Instytut Bohemistyki i Bibliotekoznawstwa, a z ramienia partnera zagranicznego ważną rolę odegrał Uniwersytet Opolski, Katedra Sławiastyki, Instytut Filologii Polskiej.

Z uwagi na szczególną rolę historii – wagę materiałów źródłowych dla twórczych inspiracji i kreacji oraz to, że fakty historyczne podlegają interpretacjom, wywołując spory i dyskusje naukowe – głównym celem

wyżej wymienionego projektu była refleksja nad przeszłością obu narodów słowiańskich oraz próba pokazania, w jakich dziedzinach współcześnie zauważa się przedmiotową problematykę w szeroko zakodowanej kulturze danego narodu.

Praca została podzielona na trzy działy. Pierwsza część zawiera dokładne omówienie kwestii językoznawczych¹. Druga koncentruje uwagę odbiorcy na zagadnieniach literaturoznawczych², obejmujących również krytykę tekstu literackiego i krytykę historyczną oraz kontekst literacki, strukturę tekstu i właściwości języka. Trzecia część poświęcona została najmłodszej dyscyplinie, czyli filmoznawstwu³.

W badaniach nad najstarszymi wpływami językowymi w przeważającej części obserwuje się tendencję, polegającą na wprowadzeniu pierwszych pożyczek związanych z realiami kraju, będącego źródłem zapożyczeń. Np. Grażyna Balowska w artykule pt. *Czesko-polskie stosunki językowe z punktu widzenia historycznego* stawia tezę, że język jest w stanie przechowywać obraz świata naszych przodków sprzed kilku generacji. Dzięki temu przeszłość w języku jest punktem wyjścia dla konfrontatywnego porównywania jednostek leksykalnych, przez co lepiej możemy zrozumieć kulturowe i historyczne dziedzictwo naszych narodów.

Autorka najpierw chronologicznie pokazuje oddziaływania języka czeskiego na język polski, trwające już od czasów chrystianizacji, nieustannie ożywiane przez wieki następne. Później, po tragicznych dla Czechów wydarzeniach, czyli po przegranej bitwie na Białej Górze w 1620 roku (czego konsekwencją była trwająca aż trzy wieki hegemonia Niemców) możemy zaobserwować stopniowe oddziaływania i zapożyczenia, przebiegające w odwrotnym kierunku, czyli z języka polskiego do czeskiego. Autorka artykułu trafnie zauważa, że w okresie odrodzenia, w przekładach polskiej literatury dochodzi do zjawiska związanego z międzyjęzykowymi interferencjami – pożyczki są najpierw częściowo przekształcane, a następnie przejmowane i adaptowane. W końcowej fazie zostają skonwencjonalizowane w systemie leksykalnym drugiego języka.

¹ G. Balowska, *Czesko-polskie stosunki językowe z punktu widzenia historycznego*. E. Höflerová, *Modyfikacja tekstów stylów funkcjonalnych*.

² L. Martinek, *Poezja polska wprowadzana w przekładach do literatury czeskiej*. J. Chrobák, *Świat jako zderzenie czasu ludzkiego i czasu tradycji*. Powieść „Rok na wsi” braci Mrš-tíků. J. Czaplíńska, *Historia alternatywna jako próba pogodzenia się z traumatyzmami narodowymi*. A. Pająk, *Refleksja czeskiej przeszłości w prozie historycznej drugiej połowy XX wieku*. O. Czernikow, *Mit o wiecznej bezpowrotności. O antynostalgii w powieści Milana Kundery „Niewiedza”*. J. Urbanec, *Czeska i polska literatura popularna w przeszłości i w teraźniejszości*.

³ P. Bergmannová, *Wzajemne stosunki czesko-polskie w dziedzinie filmu po drugiej wojnie światowej (oraz pierwszy czesko-polski film „Ulica Graniczna”)*. J. Spalińska-Mazur, *Czescy twórcy autorskiego filmu animowanego w recepcji reżyserów filmowych oraz europejska i światowa publiczności kultury*.

Autorzy sześciu artykułów z segmentu nauk literaturoznawczych i krytyki wykazują głęboką znajomość realiów czeskiej i polskiej kultury oraz historii najbliższego sąsiada. Równie interesująco prezentują różnorodne aspekty życia i dziejów współczesnych obu narodów.

Libor Martinek w artykule pt. *Poezja polska wprowadzana w przekładach do literatury czeskiej* zastosował literaturoznawczą komparatystykę. Jak podkreśla autor, czesko-polskie stosunki literackie powiązane są kompleksowo dzięki tysiącletniemu oddziaływaniu politycznych, ekonomicznych, społecznych i kulturowych relacji bilateralnych. Zauważa, że polskie piśmiennictwo do początku XVI wieku otrzymywało solidne wsparcie w literaturze czeskiej; pierwsze polskojęzyczne przekłady Biblii, psalterze, kazania, legendy, a także literatura świecka często bywały adaptacją czeskiej pierwowzorów. Przywołuje *Czeską Jednotę Braterską* działającą w Polsce na czele z wybitnym filozofem i pedagogiem światowej sławy Janem Amosem Komeńskim. Przypomina również działalność polskiego emigranta Bartołomieja Paprockiego, który przebywał na czeskich i morawskich dworach, gdzie aktywnie rozwijał twórczość z zakresu heraldyki i przekładów. Przywołuje również utwory Josefa Dobrovskiego, Samuela Bogumiła Lindego, Josefa Jungmanna i Pavla Josefa Šafaříka. Nie zapomina także o Františku Ladislavu Čelakovskim, który jako profesor sławistyki, przebywając we Wrocławiu, zaprzyjaźnił się z polskim poetą Kazimierzem Brodzińskim. Wielkim miłośnikiem przyjaźni między Słowianami był również Jan Kollár – tłumacz bajek Ignacego Krasickiego. Autor tego obszernego studium w sposób przejrzysty przedstawił historię czesko-polskich stosunków literackich z uwzględnieniem przekładów z literatury polskiej na język czeski – od pierwszych wzmianek piśmiennictwa aż do czasów współczesnych.

Przechodząc do działu filmoznawstwa, warto nadmienić, że głównym zamiarem Pavly Bergmannovej, autorki artykułu pt. *Wzajemne stosunki czesko-polskie w dziedzinie filmu po drugiej wojnie światowej (oraz pierwszy czesko-polski film „Ulica Graniczna”)* było scharakteryzowanie ważnego etapu rozwoju wzajemnych czesko-polskich stosunków w dziedzinie kinematografii po zakończeniu drugiej wojny światowej. Współpracę w dziedzinie kinematografii uwińczyło podpisanie 8 listopada 1947 roku wspólnej czechosłowacko-polskiej *Deklaracji*. Dotyczyła ona przede wszystkim wspólnej produkcji filmów pełnometrażowych i krótkometrażowych, wymiany pracowników z branży filmowej, wspólnych wizytacji oraz narad pracowników filmowych i dziennikarzy, współpracy w kształceniu i doskonaleniu kadry filmowej, współpracy i obopólnej pomocy w dziedzinie techniki filmowej, współpracy instytucji filmowych, filmotek, szkół filmowych, wydawnictw i prasy oraz regularnego udostępniania informacji z wszystkich dziedzin twórczości filmowej wraz z uwzględnianiem potrzeb kulturowych i społecznych obu państw przy określaniu planów tematycznych w przyszłej produkcji filmowej.

Autorka trafnie zauważa, że w okresie powojennym można mówić o zjawisku proradzieckiej polityki kulturowej, zgodnie z którą film stał się elementem szerzenia ideologii komunistycznej z uwzględnieniem ówczesnej propagandy oficjalnej. W dalszej części artykułu zostały przedstawione szczegóły realizacji czechosłowacko-polskiego filmu z gatunku dramatu pod tytułem *Ulica Graniczna*, czes. *Hraniční ulička* z 1948 roku, w reżyserii Aleksandra Forda.

Prace zamieszczone w przedstawionym tomie *Czy rozumiemy się nawzajem? Możliwości współczesnej refleksji nad przeszłością w czeskiej i polskiej literaturze, języku i kulturze XX wieku* przyczyniły się niewątpliwie do lepszego zrozumienia różnorodnych zagadnień dotyczących przede wszystkim szeroko rozumianej sfery języka, literatury i wiedzy o filmie. Artykuły opublikowane w wymienionym tomie są nie tylko inspiracją do dalszych badań, ale przyczyniają się również do poszerzania wiedzy na temat analizowanych czesko-polskich stosunków, korespondujących z analitycznym kierunkiem komparatywnych badań.

Linda Stobierska
Uniwersytet Śląski (MISH), Katowice

Autonomia przemówiła

Gdy 31 marca bieżącego roku na deskach Teatru Polskiego w Bielsku-Białej wystawiano w ramach prapremiery *Miłość w Königshütte* – najnowszą sztukę Ingmara Villqista poświęconą śląskiej tematyce – spodziewano się, że może ona wywołać emocje. Te jednak przeszły wszelkie oczekiwania. Reżyser, wbrew własnym intencjom, nie tyle wsadził kij w mrowisko, co uszkodził nim gniazdo szerszeni, z którego natychmiast wyleciał rój wzajemnych oskarżeń nie mniej groźny niż te przerośnięte owady.

W następstwie tego feralnego wydarzenia nastąpiła eskalacja wrogości na linii: zwolennicy Ruchu Autonomii Śląska oraz (przez uogólnienie) Ślązacy a centraliści i – na podobnej zasadzie – bielszczanie. Wróg został jednoznacznie zidentyfikowany w obu tych społecznościach: po jednej stronie Ślązacy, po drugiej gorole. Dyskusja rozgorzała na wszystkich szczeblach dowolnie przyjętej stratyfikacji. Dajmy się dla przykładu wypowiedzieć codziennym zjadaczom chleba, którzy przy tym posiłku lubią komentować sytuację w kraju i na świecie pod artykułami wielorakich portali informacyjnych. Pod artykułem Jacka Drosta na stronie internetowej „Dziennika Zachodniego” odnaleźć możemy komentarz użytkownika posługującego się pseudonimem *hahaha*. Przy zachowaniu oryginalnej pisowni i krótkim napomknięciu, że niestety nieszczególnie się taka wypowiedź wyróżnia w gąszczu innych jej podobnych, brzmi to następująco: „Bo w przeciwieństwie do goroli posiadamy kultura i nie godej mi w naszym kraju bo my są na śląsku a ni w polsce i wypierdaję do warszawy i tam pysk otwierę tys miał miec Naród Polski na nazwisko a Konstytucja na imię a sekta ci mieli godac i do

Pola bo cie gnojen czuc"¹. Druga strona nie pozostaje dłużna: „to jest własnie cale schlessierstwo. potomkowie volksdeutschy i szmalcow-nikow, ktorzy opas i omas gorliwie podnosili lape przed onklem adolfem i ktorzy potem denucjowali sasiadow. podniesli swoje lby bo wydaje im sie, ze oplacany przez berlin raś zapewni im ochrone. ale tylko im sie to wydaje”². Skończył się ten incydent oskarżeniami o antypolską działalność twórców sztuki, żądaniem odwołania dyrektora teatru Roberta Talarczyka oraz ustanowieniem wymownego rzeczownika „skandal” jako obowiązującego synonimu tytułu nieszczęsnego spektaklu. A właściwie to nic się nie skończyło, bowiem tak jak napięcia nie mają swoich źródeł w marcowej prapremierze, tak też nie można ich zniwelować setką innych żarliwych tytułów prasowych, które od tamtego czasu zdążyły zająć języki i klawiatury ludzi stanowiących strony konfliktu.

Opisywana powyżej sytuacja jest zaledwie egzemplifikacją tego, do czego doprowadzić mogą skrajne uproszczenia, uniemożliwiające zrozumienie, a co za tym idzie, także jakikolwiek dialog. Przeciwdziałać uproszczeniom można skutecznie tylko w jeden sposób: zamiast szafować odpowiedziami, stawiać należy pytania. Zaś pytanie o specyfikę problemu autonomii jest szczególnie ważne, bowiem zawiera w sobie pytania cząstkowe, które same w sobie stanowią materiał na lata badań. Pytania te dotyczą istoty „śląskości”, „polskości” oraz tożsamości człowieka, stanowiącego niejako punkt centralny i autoteliczny cel rozważań każdego dyskursu społecznego (człowiek zdaje się gubić w całym tym bajzlu). Problem autonomii jest problemem niejednorodnym i jako taki powinien być rozpatrywany.

Dać przemówić autonomii

Uczestniczymy w pilotażowym projekcie Uniwersytetu Śląskiego, nazywanym nieco nieskromnie *Zespołem do Opracowywania Rozwiązań Problemów Niejednorodnych*. I chociaż nawet nasze życzeniowe myślenie nie ma odwagi sugerować, że cokolwiek w sprawie autonomii rozwiążemy, mamy nadzieję, że nasza praca stanowić może choćby przyczynek do merytorycznej dyskusji w tej sprawie. W języku statystyki powiedziano już na ten temat wystarczająco dużo, choć jałowo. Transmutacja ludzi w liczby ma się nijak do sytuacji takich jak fenomen *Miłości w Königshütte*.

Zamiast tego postanowiliśmy dowiedzieć się, w jaki sposób rozumiana jest autonomia, czy też szerzej, śląska odrębność. Nie badamy jednak pod tym kątem opinii publicznej, lecz jednostki, które opinię tę kształ-

¹ <http://www.dziennikzachodni.pl/arttykul/547791,milosc-w-k-nigsh-tte-scena-z-opaskami-to-manipulacja,3,id,t,nk.html#art-komentarze> [dostęp: 14.04.2012].

² <http://forum.gazeta.pl/forum/w,760,135622898,135631938,Re-Wolnosc-dla-Slaska-.html> [dostęp: 6.05.2012].

tuja: publicystów, lokalnych działaczy, zaangażowanych artystów oraz środowisko akademickie (np. Michał Smolorz, Kazimierz Kutz, Ingmar Villquist, Alojzy Lysko). Rozbieżności w poglądach, motywacjach i sposobie rozumienia pojęć dla tej tematyki podstawowych, najlepiej obrazują to, jak szeroki zakres problematyki kryje się pod nieco już sloganowym wyrażeniem „autonomia śląska”. Uznaliśmy, że zdecydowanie lepiej, niż cokolwiek rozstrzygać, będzie oddać głos „autonomii”.

Z wywiadów wynika przede wszystkim to, że pojęcie autonomii stanowi agregat znaczeń o tak szerokim zakresie, że nie jest łatwym zadaniem, aby przy analizie dwóch wybranych wypowiedzi zostało użyte z tą samą denotacją. Nie chodzi tu tylko o dużą selektywność aspektów, lecz także o to, że wyrażenia wchodzące w skład dowolnie rozumianej autonomii, same w sobie stanowią podobne agregaty (np. wyrażenie „Czuję się Ślązakiem”). Nawet pośród tej części wywiadowanych, która określiła się jako zwolennicy autonomii, nie było zgody co do sposobu rozumienia zagadnienia. Spośród mnogości postaw warto wymienić choćby autonomię w sensie ekonomicznym, pożądaną ze względu na rzekomy brak zrozumienia problemów regionu przez władze centralne; autonomię w sensie kulturowym, ograniczającą swe postulaty do uznania języka, narodowości śląskiej i ostatecznie odmienności lokalnej kultury; wreszcie autonomię polityczno-terytorialną, postulującą Śląsk jako organizm państwowy.

Problem niejednoznaczności autonomii jest pośrednio powiązany także ze znaczeniowym różnicowaniem w obrębie pojęcia tożsamości regionalnej w ogóle. Mamy bowiem, jak wskazuje na to socjolog Tomasz Zarycki, przynajmniej 3 koncepcje dotyczące tego zagadnienia, będące ze sobą na gruncie teorii w konflikcie³. Pierwsza z nich jest koncepcją centralizacyjną, związaną z konsolidującą postawą państwa. Na mocy uznawanego przez nie rozgraniczenia na narodowość i obywatelstwo, stara się określić tożsamość regionalną jako dopuszczalną w pewnych granicach bufor heterogenizacji obywateli, opartej na przywiązaniu do tradycji lokalnych oraz przyzwoleniu na budowanie lokalnej tożsamości o charakterze quasi-narodowościowym. Granice tego buforu określone są jednak interesem nadrzędnym, jakim jest zabezpieczenie spójności państwa i właściwej mu narodowości totalizującej. Druga koncepcja tożsamości regionalnej, zwana również regionalizmem, dąży do przewartościowania powyższych kryteriów. Regionaliści nie godzą się na kompromisy związane z budowaniem tożsamości regionalnej, przyznając regionom całkowity prymat, a co za tym idzie, sprzeciwiają się wszelkim formom centralizacji. Nierzadko wiąże się to z próbami wytworzenia w obrębie tożsamości regionalnej pełnoprawnej tożsamości narodowej.

³ T. Zarycki, *Wybrane dylematy budowy tożsamości regionalnej*, [w:] *Tożsamość województwa świętokrzyskiego w kontekście kraju i Unii Europejskiej*, red. A. Kasińska-Metryka, R. Miernik, Unikat-2, Kielce-Katowice 2008, s. 37-47.

Równolegle rozwijana jest jeszcze jedna koncepcja, chronologicznie najmłodsza, nazywana „nowym regionalizmem”. Koncepcja ta jest szeroko promowana przez Unię Europejską oraz inne instytucje kojarzone z globalizacją i sama w sobie jest komplementarna z krytyką tradycyjnych państw narodowych jako anachronicznych. Według Björna Hettne’go zasada się na współpracy międzypaństwowej na poziomie regionalnym, co służy promocji regionów, jako jednostek zdolnych do samodzielnej realizacji zadań politycznych⁴. Stanisław Sala⁵ wskazuje, że nowy regionalizm stanowi konsekwencję globalizacji, która „z jednej strony prowadzi do zacierania różnic między poszczególnymi regionami, a z drugiej stanowi podstawę, na której regiony budują swoją nową tożsamość”.

Rzecz języka

Zupełnie innym aspektem zagadnienia jest problem języka powracający nieustannie przy poruszaniu problematyki tożsamości regionalnej Śląska. Ilu jednak ekspertów – tyle różnych punktów widzenia. W roku 2010 poseł Platformy Obywatelskiej, Marek Plura, złożył w Sejmie projekt ustawy nadającej śląskiemu status języka regionalnego. Pojawia się tutaj jednak zasadniczy problem. Jakąkolwiek bowiem definicją języka byśmy się nie posłużyli, u jej podstaw leżeć będzie pewna próba ujednoczenia w jednorodnym systemie zbioru pewnych wypowiedzi. Prawdą jest, że na przykład język kaszubski do pewnego momentu nie był uznawany za język odrębny, ale za gwara, dialekt języka polskiego. Ze śląskim problem jest następujący: nieważne, czy uznamy go za dialekt, czy za język, brzmi on inaczej w jednej części Śląska, a jeszcze inaczej w drugiej. Sprawia to oczywiście kłopoty każdemu ujęciu ujednoczającemu. Analogicznemu do kaszubskiego, śląskiemu usiłowaniu stworzenia własnego języka literackiego sprzeciwia się profesor Dorota Simonides, kilkakrotna Honorowa Ślązaczka. Pisze ona, że jest to „tworzenie sztucznego bytu, powstanie język, który będą musieli znać urzędnicy w miastach i gminach, gdzie co najmniej jedna piąta ludności będzie określać swoją narodowość jako śląską. To paranoja, bo poza urzędnikami i garstką pasjonatów, nikt nie będzie mówił tym językiem. Bogactwem gwar jest przecież ich różnorodność. „Co wieś, to inna pieśń!”; jak twierdzi profesor Simonides, cztery główne śląskie gwary, a raczej ich zasoby leksykalne, zwyczajnie się nie pokrywają.

⁴ B. Hettne, *The New Regionalism Revisited*, [w:] *Theories of New Regionalism. A Palgrave Reader*, red. T. Shaw, F. Söderbaum, Palgrave, Basingstoke 2003.

⁵ S. Sala, *Procesy globalizacji ich konsekwencje dla regionów*, [w:] *Perspektywy rozwoju regionu w świetle badań krajobrazowych. Problemy Ekologii Krajobrazu PAEK*, red. M. Strzyż, PAEK, Kielce 2004, s. 171–176.

Co to znaczy być za autonomią?

Kolejnych wątków – dla zobrazowania niejednoznaczności każdego z motywów wchodzących w skład dyskursu o autonomii – można oczywiście przytoczyć znacznie więcej. Artykuł ten jednak nie ma pretensji do bycia wyczerpującym. Celem tych przykładów jest zwrócenie uwagi na dwie podstawowe kwestie: po pierwsze różnorodny język wypowiedzi, przejawiający się chociażby w zróżnicowanym użyciu pojęć, nie pozwala traktować pojęcia „autonomii” jako posiadającego ustalony zakres, po drugie zaś słowo to używane jest jak agregat określający w sposób jednolity zagadnienia niemające ze sobą punktów styecznych. Zasadne wydaje się więc postawienie pytania o to, dlaczego tak jest.

Wśród wywiadowanych postaci większość określiła się jako zwolennicy autonomii, jednak w trakcie rozmów często okazywało się, że chodzi o coś zupełnie innego. Dla przykładu, wśród znaczeń nadawanych wyrażeniu „jestem zwolennikiem autonomii” znalazły się m.in.:

- a) przekonanie o nierozsądnym rozporządzaniu funduszami związanymi z działalnością regionalną;
- b) sentymentalizm związany z miejscem życia i pracy;
- c) pragnienie rozliczenia się z historią Górnego Śląska;
- d) przekonanie o odrębności państwowej Górnego Śląska;
- e) dowartościowanie Górnego Śląska po latach doznawanych przez różne centra krzywd;
- f) kultywacja lokalnej kultury;
- g) niezgoda na ludyczny obraz mieszkańców regionu;
- h) postulat uznania odrębności kultury regionalnej.

Dlaczego więc dla wyrażenia takich postaw używana jest instytucja opowiadania się za autonomią? Wszystko wskazuje na to, że tak naprawdę rozgrywa się tu walka o możliwość wyrażania. Wyrażanie „śląskości”, wskazywanie na rozmaite krzywdy mające miejsce w historii regionu czy chociażby wskazanie na wyjątkowość tego regionu względem reszty kraju, spotyka się z oporem, nierzadko w postaci agresywnej negacji. Autonomia jest w takim wypadku pojęciem zbiorczym, swoistym parasolem, daje bowiem poczucie przynależności w walce o sprawę i silny ponadjednostkowy głos. Nawet Villqist zdziwiony był tym, że wśród wielu kontrowersji znalazł się zarzut antypolskości, przejawiającej się w ukazywaniu przykrych relacji pomiędzy mieszkańcami Śląska i przyjezdnymi po II wojnie światowej. Zauważmy, że w spektaklu Villqista do śląskich tragedii przyczynia się głównie stalinizm. Tak więc aparat komunistyczny, zazwyczaj przedstawiany w kontekście gnębienia Polaków (czyli wyrzucany poza zakres tego pojęcia), nagle uzyskał rehabilitację i skojarzenie z polsnością, gdy krzywda dotyczyła kogoś spoza. Podobnie zresztą dzieje się, gdy wypomina się Polsce inwazję na Czechosłowację.

„Polskość” w tym konflikcie przyjmuje więc również wymiar operacyjny i arbitralny. Dlatego tak ważna jest dekonstrukcja i badanie tych pojęć, zanim utrwala się w charakterze amunicji wystrzeliwanej z ust wszelkiej maści działaczy.

I właśnie badanie języka wypowiedzi pod kątem poszukiwania składowych stanowi, wraz z rekonstrukcją pojęcia „autonomia”, idee fixe monografii, która będzie zwieńczeniem naszego projektu, a której to spodziewać się należy jeszcze w tym roku. Mamy nadzieję, że nasza publikacja nie będzie stanowić argumentu dla którejkolwiek stron konfliktu, lecz stanie się ważnym wkładem w toczącą się dyskusję i przyczyni się do szerszego spojrzenia na zagadnienia, z którymi należałoby się oswoić; szybko bowiem od nich nie uciekniemy.

Michał Kopczyk
Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała

Ślady obecności. Polskojęzyczny dorobek Katariny Šalamun-Biedrzyckiej¹

Nakreślenie sylwetki Katariny Šalamun-Biedrzyckiej – obchodzącej w tym roku siedemdziesiątą rocznicę urodzin – nie jest łatwe. Trudności przysparza przede wszystkim obszerność jej dorobku oraz jego różnorodność. Tu skupię się jedynie na części osiągnięć jubilatki: na tych związanych z jej rolą promotorki literatury słoweńskiej w Polsce. Poza moim zainteresowaniem znajdują się więc prace literaturoznawcze wydane w Słowenii oraz dokonane przez nią tłumaczenia dzieł literatury polskiej na język słoweński. Zadanie prezentacji tej części dorobku autorki spełniają – w pewnym stopniu przynajmniej – dostępne zestawienia bibliograficzne². Postaram się zamiast tego wskazać elementy stanowiące, w moim przekonaniu, o specyfice patrzenia na literaturę – jej rolę i zadania – jakie autorka proponuje swym czytelnikom. Szukając odpowiedzi, skupię się na publikacjach skierowanych do polskiego czytelnika, wydanych w języku polskim i w Polsce. Będą to tłumaczenia tekstów literackich, głównie poetyckich (interesują mnie dokonane wybory, nie zaś wady lub zalety samych przekładów) oraz prace historycznoliterackie i innego rodzaju wypowiedzi autorki na temat literatury, a także własnego warsztatu translatoologicznego.

¹ Tekst jest zmienioną (i rozszerzoną) wersją artykułu pt. *Katarina Šalamun-Biedrzycka – promotorka slovenske književnosti na Poljskem*, opublikowanego w zbiorze *Slavistika v regijah – Koper*, red. B. Krakar-Vogel, Ljubljana 2012, s. 127–133.

² Pierwszy, sporządzony przez samą autorkę, znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie (wydruk komputerowy, sygnatura R 4914 III), drugi, autorstwa Moniki Gawlak, stanowi część publikacji *Przekłady Literatur Słowiańskich*, t. 1, cz. 2. *Bibliografia przekładów literatur słowiańskich (1990–2006)*, red. B. Tokarz, Katowice 2010. Obie bibliografie stanowiły dla mnie dużą pomoc w pracy nad niniejszym tekstem.

W latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych sporą grupę przekładów sygnowanych nazwiskiem tłumaczki stanowiły utwory Tomaza Šalamuna. Poza względami osobistymi, z pewnością przesądził o tym charakter tej twórczości, wpisującej się w szczególnie ceniony przez nią model poezji poszukującej „nowej wizji świata”³. Ukazywały się one na łamach takich pism jak „Życie Literackie”⁴, „Poezja”⁵, „Literatura”⁶, „Tygodnik Kulturalny”⁷, „Pismo Literacko-Artystyczne”⁸. Większość tych utworów znalazła się w wydany w 1979 roku wyborze 52 wierszy autora *Pokera*. W siódmej, ósmej i dziewiątej dekadzie zeszłego wieku autorka spolszczyła także (głównie wiersze) takich autorów jak: Braco Rotar⁹, Gregor Strniša¹⁰, Jože Udovič¹¹, Franci Zagoričnik¹², Lojze Kovačič¹³, Aleš Debeljak¹⁴, Vlado Gotovac¹⁵, Anton Vodnik, Božo Vodusek¹⁶, Marko Svabič, Branko Gradišnik¹⁷, Edvard Kocbek i Slavko Grum¹⁸. W kolejnych latach aktywność translatorska tłumaczki nie zmniejszy się; grono autorów, których twórczość będzie śledzić, powiększy się o nowe generacje. W ostatniej dekadzie zeszłego i pierwszej naszego wieku ukaże się w Polsce aż jedenaście książek sygnowanych jej nazwiskiem, z czego trzy tylko (wybory wierszy Petera Semoliča, Primoža Čučnika oraz tom *Jabłoni* Tomaza Šalamuna) to efekt pracy zespołowej, w ostatnim wypadku z synem, poetą Miłoszem Biedrzyckim. Nakładem wydawnictwa „Libris” ukazał się w 2003 roku w Koprze trójjęzyczny – słoweńsko-włosko-polski – wybór jego poezji zatytułowany *Sonce na asfaltu*. Z kolei Tomaz Šalamun jest autorem wierszy trzech jeszcze książek, będących (poza jedną, *Pokerem*, przetłumaczonym już w 1979 roku) wyborami. Autorami pozostałych utworów, jakie ukazały się w formie książkowej, są:

³ K. Šalamun-Biedrzycka, *Parę słów od tłumaczki*, [w:] T. Šalamun, *Poker*, Katowice 2002, s. 71.

⁴ 1968, nr 41; 1980, nr 11; 1980, nr 16; 1983, nr 2.

⁵ 1975, nr 2.

⁶ 1976, nr 27.

⁷ 1971, nr 1394.

⁸ 1986, nr 9.

⁹ „Nurt” 1969, nr 5.

¹⁰ „Tygodnik Kulturalny” 1969, nr 38; „Literatura na Świecie” 1989, nr 4.

¹¹ „Głos Młodzieży” 1969, nr 8.

¹² [W:] *Antologia poezji słoweńskiej*, wybór, oprac. M. Piechal, wstęp J. Magnuszewski, tłum. A. Baumgardten [i in.], Wrocław [i in.] 1973.

¹³ Opowiadanie *Ikar*, „Życie Literackie” 1980, nr 15. Autorowi poświęci tłumaczka także esej *Kovačič – Chłopiec i śmierć – Schulz*, „Krasnogruda” 1994, nr 2-3. Publikacji towarzyszy spolszczony fragment powieści.

¹⁴ „Literatura na Świecie” 1987, nr 4.

¹⁵ „Literatura na Świecie” 1990, nr 10.

¹⁶ Obaj [w:] „Literatura na Świecie” 1975, nr 6.

¹⁷ Obaj [w:] „Literatura na Świecie” 1982, nr 2.

¹⁸ Obaj [w:] „Literatura na Świecie: 1986, nr 1. Kocbek ponadto w „Twórczości” 1968, nr 6; Grum ponadto w „Życiu Literackim” 1983, nr 1627.

Aleš Debeljak (dwie książki), Gregor Strniša, Uroš Zupan i – wspomniany już – Peter Semolič. Taki dobór autorów pozwala raz jeszcze zauważyć upodobanie tłumaczki do poezji współczesnej, zwłaszcza tej spod znaku „uwolnionej wyobraźni” (do tej kwestii jeszcze powrócę). Ten wniosek potwierdzają także tłumaczenia, które ukazały się w edycjach czasopiśmienniczych, zwykle w formie bloków tematycznych, zbiorowych i indywidualnych. Od 1990 roku ukazało się ponad 20 prezentacji literatury słoweńskiej przygotowanych przez tłumaczkę, a niektóre spośród nich z pewnością zasługują na miano antologii. Te najobszerniejsze ukazały się na łamach takich pism jak: „Kresy” (aż trzy razy¹⁹) i „Kwartalnik Artystyczny”²⁰. Do autorów częściej od innych goszczących w tych wyborach należą: Tomaž Šalamun, Aleš Debeljak, Andrej Brvar, Gregor Strniša, a także Lojze Kovačič.

Gdy jednak mówimy o antologijnym dorobku Šalamun-Biedrzyckiej, trzeba wspomnieć przede wszystkim o dwujęzycznym wyborze poezji pt. *Srebro i Mech / Mah in srebro*²¹, który ukazał się nakładem oficyny fundacji „Pogranicze” w 1995 roku. Podobnie jak wybory czasopiśmiennicze, również ten ma charakter zdecydowanie podmiotowy²², co oznacza między innymi, iż czeka tu na czytelnika kilka niespodzianek²³. Spośród nich znacząca z punktu widzenia literackich preferencji tłumaczki wydaje się zwłaszcza pewna nadreprezentacja poezji France Balantiča, a także – mało znanego – Stanka Vuka. Do autorów szczególnie cenionych przez antologistkę należą także: France Prešeren, Edvard Kocbek, Tomaž Šalamun i Uroš Zupan. Trudno oczywiście na podstawie tak niekompletnych informacji formułować wiążące wnioski, z dużą dozą prawdopodobieństwa można jednak przyjąć, iż u podstaw wyboru autorki nie leżał zamiar kwestionowania istniejących ustaleń i hierarchii, ale przede wszystkim potrzeba wyrażenia własnej wizji literatury.

Zgodnie z tą wizją decydujący przełom w kulturze zachodniej dokonał się za sprawą oświecenia. Miejsce Boga zajął człowiek; z czasem jednak, uświadomiwszy sobie tragizm położenia, w jakim się znalazł,

¹⁹ 1995, nr 21; 1997, nr 7/8; 2002, nr 49.

²⁰ 1995, nr 3.

²¹ *Srebro i mech / Mah in srebro. Antologia poezji słoweńskiej*, wybór, tłum. K. Šalamun-Biedrzycka, Sejny 1995. Kwestię kryteriów, jakimi kierowała się autorka w zestawianiu swych antologii, szerzej omawiam w referacie *Jaką poezję lubi Katarina Šalamun Biedrzycka? O antologiach: Srebro i mech/Mah in srebro oraz Dotyk ducha / Dotik duha*, przedstawionym na konferencji „Dominanta a przekład” z serii „Między oryginałem a przekładem” (Bielsko-Biała, 17–18 czerwca 2011). Tekst został złożony do druku.

²² Bożena Tokarz zaliczyła wspomniany zbiór do kategorii „antologii autorskich”; por. też, *Spotkania. Czasoprzestrzeń przekładu artystycznego*, Katowice 2010, s. 174.

²³ Dla porównania – z 50 autorów, których utwory można znaleźć w antologii słoweńskiej poezji przygotowanej przez Mariana Piechala, w zbiorze Šalamun-Biedrzyckiej znajdziemy tylko 14.

pozbawionego trwałych i niezależnych od siebie punktów odniesienia, począł szukać nowego porządku i nowego ładu.

Skoro człowiek nie jest już osią i Stwórcą – tak scharakteryzuje autorka stan świadomości, jaki legł u podstaw tych przeobrażeń – a wszystkie zjawiska i rzeczy istnieją obok i mimo niego na zasadzie równouprawnienia, to język tak samo nie jest już narzędziem, które tylko odtwarza świat zewnętrzny i służąc człowiekowi, jako mierze wszechrzeczy, tylko segreguje i podporządkowuje mu świat. Dla artysty, mającego taką nową świadomość, funkcja poznawcza („znaczeniowa”) języka przestaje być istotna i wyłączna. Na pierwszy plan wysuwa się funkcja poetycka, samoistność słowa jako takiego²⁴.

Z tego punktu widzenia za znaczące uznać wypada to, że osobną monografię poświęci Katarina Šalamun-Biedrzycka Antonowi Podbevškowi oraz Antonowi Vodnikowi, w których zmiana wizji świata dokonała się, jej zdaniem, najwcześniej – choć w każdym wypadku w inny sposób. Ostatni z nich, zauważyła autorka,

wprowadził do poezji słoweńskiej nową percepcję świata i nową pozycję twórcy: poeta nie jest już (tak jak to było u romantyków i ich kontynuatorów) „autorytetem”, przekazującym swoje niezachwiane stanowisko, swoje sądy o świecie-obiekcie, przeciwstawny świadomości-podmiotowi. [...] Poeta [w jego utworach] nie jest już uzurpatorem, dla którego stan duchowy był tylko „obiektem” opisu wierszem, stan ten staje się autonomiczną całością, prowadzącą samą siebie według własnych prawidłowości²⁵.

U Vodnika odnalazła badaczka także „odczuwanie świata, zbliżające się do panteizmu i nowej mistyki”, oparte na przekonaniu, iż „wszystko, co istnieje, jest równoprawne istnieniu człowieka”²⁶ (tę świadomość wyraził poeta w wierszach, w których bierność podmiotu mówiącego umożliwiła zatarcie opozycji podmiot – przedmiot). W ten sposób urzęczywistni się w tej poezji coś, co za Franem Petre określi Biedrzycka jako

²⁴ *Początki awangardy poetyckiej w Słowenii (Anton Podbevšek)*, „Pamiętnik Słowiański” 1976, t. 26, s. 126–127, podkr. K.Š.B. Warto dodać, że w tym samym piśmie opublikowała autorka także szereg omówień prac współczesnych badaczy literatury, mających przybliżyć polskim slawistom interesujące publikacje słoweńskie. Były to prace: Tarasa Kermauera (*Pomenske spremembe v sodobni slovenski dramatik*), Ljubljana 1975, rec. 1976, t. 26), Miriji Mitrović (*Cankar in kritika*, Koper 1976, rec. 1977, t. 27), Dušana Pirjevca (*Vprašanje o poeziji. Vprašanje naroda*, Maribor 1978, rec. 1980, t. 30).

²⁵ *Anton Vodnik wobec „Buntu antymodernistycznego”*, [w:] *Literatury słowiańskie w okresie awangardowego przełomu*, red. Z. Niedziela, Wrocław [i in.] 1979, s. 115.

²⁶ *Poezja Antona Podbevška i Antona Vodnika w latach dwudziestych XX wieku. Zmiana wizji świata*, Wrocław [i in.] 1980, s. 9.

„derealizację” słowa, a co każe jej umieścić twórczość Vodnika przede wszystkim w kontekście symbolizmu i traktować jako kontynuację linii Rimbaud-Mallarmé (inaczej zatem niż większość badaczy, którzy zaliczają go raczej do tradycyjnie rozumianego ekspresjonizmu). Z kolei poezję Podbevška doceni badaczka przede wszystkim za przesłanie mówiące, iż „rzeczy nie są już podporządkowane. [...] Sensowi Nadrzędnemu, ani człowiekowi, który w czasach nowożytnych stał się sam sobie najwyższym Celem, czyli, że „rzeczy się usamodzielniały”²⁷. Dla Podbevška ponadto – stwierdzi gdzie indziej –

podstawową jednostką było nie słowo, lecz „obraz” łączony w nowe układy. Nowatorstwo tej poezji polegało na usamodzielnianiu się obrazów, które powoli zatracaly dyskursywną więź między sobą. Działo się to na podstawie zmienionej świadomości poety, który coraz bardziej skłaniał się ku nieantropocentrycznemu widzeniu świata²⁸.

Również inne prace autorki dotyczące takich twórców jak Vodnik²⁹ oraz Voranc Prežih³⁰ nie pozostawiają wątpliwości, iż w słoweńskiej literaturze ceni ona przede wszystkim ów szczególny nurt, który określić można mianem literatury osłabionej racjonalności, konstytuuje go bowiem dążenie do oswobodzenia przekazu artystycznego z kontekstów społecznych, odejście od metodycznej analizy świata i skupienie się podmiotu na afirmacji świata. Swoiste upodobania badaczki uwidocznią się także w tekstach o charakterze raczej propagatorskim i syntetycznym, publikowanych w ciągu wielu lat przeważnie w piśmie „Literatura na Świecie”³¹. Pojawiają się tu takie nazwiska jak: Vodnik, Vodušek³², Marko Svabić, Branko Gradišnik³³ i Slavko Grum³⁴. W tym kręgu znajdzie się także Edvard Kocbek, który interesuje autorkę zwłaszcza jako autor wierszy będących – jak sama to ujmie – zapisem „chwil odczuwania pełni

²⁷ *Poezja Antona Podbevška i Antona Vodnika w latach dwudziestych XX wieku...*, s. 7.

²⁸ *Początki awangardy poetyckiej w Słowenii (Anton Podbevšek)...*, s. 138.

²⁹ *Anton Vodnik wobec „Buntu antymodernistycznego”...* Sprawozdanie z wykładu autorki pt. *Božo Vodušek i jego miejsce w poezji słoweńskiej* przynosi publikacja *Sprawozdania z posiedzeń Komisji Naukowych Oddziału PAN w Krakowie* (1970, nr 1).

³⁰ *O wczesnej prozie Voranca Prežiha w kontekście przemian prozy dwudziestowiecznej, „Przegląd Humanistyczny”* 1991, nr 2.

³¹ W dorobku autorki znajdują się także interesujące studia poświęcone zagadnieniom traslatologicznym oraz własnej strategii tłumaczeniowej: *Tłumacząc „Sklepy cyfrowe” i „Mesjasza”*, „Literatura na Świecie” 1992, nr 3; *Tłumacząc „Ferdynandurke”* (1975, nr 6); *Tłumacząc „Pornografię”* („Pismo Artystyczno-Literackie” 1985, nr 3. Wśród artykułów o charakterze popularyzatorskim i syntetycznym wart wspomnienia jest także tekst: *O poezji słoweńskiej*, opublikowany w „Życiu Literackim” (1972, nr 26).

³² *Obaj [w:]* 1975, nr 6.

³³ *Obaj [w:]* 1982, nr 2.

³⁴ 1986, nr 1.

i obecności świata transcendentального³⁵. Tekstom tym towarzyszą z reguły tłumaczenia dzieł omawianych autorów.

Warto dodać na marginesie, że literackie wybory autorki, wizja poezji i jej zadań, znajdują wyraz także w swoistym programie translatologicznym. Pod tym względem jej stanowisko ewoluowało; początkowe (głoszone w latach siedemdziesiątych) przekonanie, iż „Tłumacz musi być tak zżyty z tekstem, że przy każdym wyrazie przychodzi mu na myśl tylko adekwatne słowo – jedyne, którego można użyć”³⁶, z czasem ustąpiło innemu, zgodnie z którym zadanie tłumacza sprowadza się do znalezienia odpowiednika najbardziej wiernego duchowi oryginału. Tłumacz to zatem ktoś, czyją

czynnością jest prevajanje (a produktem prevod), on prevaja, tj. przenosi istotę dzieła [...], tak samo jak prevodnik (termin techniczny, który istnieje również po polsku: przewodnik) prevaja (przenosi) energię elektryczną. Tłumacz powinien być więc – w maksymalnej koncentracji nad absolutną wiernością – tylko medium – „przewodnikiem” dla ducha autora [...]³⁷.

Można sądzić, że owa zgoda na podrzędność własnej roli jako tłumacza miała związek z wykrystalizowaniem się przekonań dotyczących samej poezji, mechanizmu jej powstawania oraz oddziaływania. Pod tym względem poglądy autorki ewoluowały wyraźnie ku uznaniu poezji za medium oddziałujące przede wszystkim na pozaracjonalny wymiar osobowości.

Charakterystyczną cechą spojrzenia badaczki, ujawniającą się przede wszystkim w pracach o charakterze historycznoliterackim, jest dążenie do rozszerzenia oglądu poza perspektywę narodową i uchwycenie ba-

³⁵ K. Šalamun-Biedrzycka, *Parę słów o Edvardzie Kocbeku*, „*Twórczość*” 1968, nr 6, s. 162. Por. także: *taż*, *O Edvardzie Kocbeku i jego wierszach*, „*Literatura na Świecie*” 1996, nr 1.

³⁶ *Tłumacząc „Ferdynandę”* 1975, nr 6; cyt. za: Šalamun-Biedrzycka, *Putapki anachronizmów*, maszynopis artykułu, będącego polemiką z omówieniem antologii *Srebro i mech / Mah in srebro* autorstwa Marii Dąbrowskiej-Partyki (*Putapki lojalności*, „*Literatura na Świecie*” 1997, nr 10/11). Za znaczące w kontekście myślenia tłumaczki o poezji uznać wypada jej odwołanie się w polemice do kategorii antropocentryzmu: „[...] główną przyczynę niezgodności badaczki z dzisiejszym wyczuciem poezji widzę w jej zatrzymaniu się na poetyce antropocentrycznej, w szczególności tej, która – w Polsce – wywodzi się z przełomu XIX-go i XX-go wieku. Wtedy to – w poczuciu zagubienia sacrum (tego, co stoi na d. człowiekiem, jak wtedy jeszcze pojmowano), jak również utraty zwycięskiego odczucia, że człowiek jest „koroną wszechrzeczy” – gorączkowo poszukiwano namiastki tego punktu na d. (którego mogliśmy oznaczyć jako p l u s w odróżnieniu od odczuwania siebie jako m i n u s)”. Podkr. K. Š.-B.

³⁷ *Tłumacząc „Sklepy cynamonowe” i „Mesjasza”*, „*Literatura na Świecie*” 1992, nr 3; cyt. jw.

danych zjawisk w szerszym, międzynarodowym, a przede wszystkim międzykulturowym kontekście. Ciekawymi, choć nieodosobnionymi bynajmniej, przykładami zastosowania takiej strategii są (nie wspomniane wcześniej): studium *Przybyszewski i Słoweńcy*³⁸ oraz – wychodząca już poza obszar literaturoznawczy – rozprawa poświęcona współczesnej słoweńskiej świadomości narodowej³⁹.

Wizję poezji rozumianej jako wyraz transcendencji, wykraczania poza to, co dostępne w potocznym doświadczeniu, ku innej rzeczywistości, przynosi także wspomniana antologia *Srebro i mech*. W takiej wizji poezja jest przede wszystkim medium służącym odnajdywaniu porządku ponadludzkiego, ponadindywidualnego, z którym można wejść w związek. Ten „porządek” może przybierać postać nieokreśloną, może być też inną osobą. W tym dążeniu widzi Šalamun-Biedrzycka sposób na stworzenie przeciwwagi dla antropocentrycznego paradygmatu, jaki ukształtował zachodnią kulturę, a dziś ponosi główną winę za alienację, w jakiej się znaleźliśmy. Taka wizja literatury odwołuje się więc do tego, co wspólne dla wszystkich, w której nawet to, co partykularne, wpisuje się w to, co międzyludzkie i powszechne. Również lektura nie zatrzymuje się na poziomie racjonalnym, nie jest „rozumieniem”, ale transcendencją – przekroczeniem tego, co widziane i doświadczeniem jedności świata. Badaczka wie też, iż „uwolniona świadomość”, pozbawiona kontroli, jaką daje choćby świadomość potocznie rozumianej rzeczywistości, może stać się energią destrukcyjną i anarchiczną. Konieczny jest zatem nadzór świadomości, to zaś dokonuje się poprzez nadanie jej formy, zrównoważenie sceptycznego rozumu działaniem.

W eseju *Słoweńskie epifanie, czyli od Prešerna do Zupana*, będącym rozszerzoną wersją posłowie do wspomnianej antologii, powie autorka także o innym jeszcze ważnym elemencie takiej wizji – o epifaniczności. Epifanię rozumie przy tym jako poczucie

spotkania [...] własnego ja z czymś, co bardzo trudno nazwać (prawdziwą rzeczywistością? samym życiem? duchem?), co ciągle nam się wymyka, a jednak, w naszym najgłębszym przekonaniu, naprawdę istnieje. I właśnie to istnienie powoduje, że w kontakcie z nim w pełni odczuwamy również własne istnienie⁴⁰.

³⁸ *Przybyszewski a Słoweńcy*, [w:] *Słowianie w świecie antynorm Stanisława Przybyszewskiego*, red. H. Janaszek-Ivaničková, E. Madany, Wrocław [i in.] 1981.

³⁹ *O specyfice dzisiejszej słoweńskiej świadomości narodowej: próba wytłumaczenia jej genezy*, [w:] *W cudzych oczach. Z problematyki świadomości narodowej we współczesnych literaturach zachodnio- i południowosłowiańskich*, red. H. Janaszek-Ivaničková, E. Madany, Wrocław [i in.] 1983.

⁴⁰ *Słoweńskie epifanie, czyli od Prešerna do Zupana*, „Krasnogruda” 1997, nr 7; tu cytata za wersją elektroniczną: <http://pogranicze.sejny.pl/krasnogruda-nr-7-katarina-sa>

W innym miejscu tę wizję uzupełni przypomnieniem swej (sformułowanej wiele lat temu) definicji „wielkiej poezji”:

Jest to wysoko zorganizowane intelektualne (twórcze) napięcie, wywodzące się z nieantropocentrycznej wizji świata, które rozwiązuje się wybuchem energii. Wizja ta zaś oznacza bycie zanurzonym we wszechświecie, poddanie się wszystkiemu, co istnieje, opętanie pełnią istnienia⁴¹.

W takim sposobie rozumienia roli, istoty poezji nietrudno doszukać się podobieństw do religii dalekowschodniej – z charakterystycznym dla niej ujmowaniem człowieka jako elementu szerszego systemu duchowego, dowartościowaniem pozaracjonalnych sposobów poznania oraz duchowego wymiaru rzeczywistości. Tę wrażliwość, bliską wysublimowanej duchowości Wschodu, dostrzeże tłumaczka między innymi w twórczości dwu wspomnianych już autorów – Uroša Zupana oraz Stanka Vuka. U tego ostatniego (zmarłego w 1944 roku w wieku trzydziestu dwu lat) odnajdzie wrażliwość spokrewniającą go zarówno z tradycją zen, jak i tymi nurtami kultury zachodniej, które programowo odżegnywały się od związków z „północną logistyczną racjonalnością” (charakteryzując filozofię życia, wpisaną w wiersze Vuka, sięgnie autorka do Czesława Miłosza i jego odczytania „filozofii haiku”). Efektem fascynacji twórczością Vuka będzie nie tylko relatywnie szeroka jej reprezentacja w antologii *Srebro i mech*, lecz także poświęcone mu studium⁴². Dla Šalamun-Biedrzyckiej to poeta religijny w najgłębszym znaczeniu tego słowa, umiejący dostrzegać wzajemne powiązania elementów świata, zakryty dla innych „porządek rzeczy”. W poecie zobaczy autorka ponadto kontynuatora duchowości franciszkańskiej i tradycji mistycznej, a także – co szczególnie interesujące – duchowego ojca twórców polskich i słoweńskich urodzonych (jak Zupan czy Podsiadło) około 1960 roku, przeważnie obojętnych na społeczny wymiar istnienia, nie chcących zmieniać świata, przywiązanych natomiast do poczucia własnej autonomiczności; twórców często także wybierających (zwłaszcza w Słowenii) gatunek haiku. Badaczka nie bez satysfakcji konstatuje, iż najnowsza literatura zainteresowana jest przede wszystkim jej potencjałem jako narzędziem głębszego poznania rzeczywistości i natury języka, przy czym to poznanie pozbawione jest na ogół ambicji odkrywania prawd obiektywnych. Czy jest to równoznaczne z wyborem, tak cenionej przez nią, opcji nieantropocentrycznej? – to już inna sprawa. W niektórych przypadkach

lamun-biedrzycka-slowenskie-epifanie-czyli-od-preserna-do-zupana,1311-1,12294.html [dostęp 30.04.2012].

⁴¹ Tamże.

⁴² *Mraz je srebrn in ozek in brsti so dobri za piščali*, [w:] S. Vuk, *Pomlad pod krasom. Izbrane pesmi, proza in pisma*, Maribor 1998, s. 305–342.

z pewnością tak, w innych nie. Wydaje się jednak, że literackie wybory autorki stanowią ważną i wartą uwagi propozycję i dodatkowy impuls do przemyśleń na ten temat.

Dokonania Katariny Šalamun-Biedrzyckiej w zakresie szerzenia wiedzy na temat literatury słoweńskiej nie ograniczają się do promowania jej najciekawszych przejawów, udostępniania ich polskiemu czytelnikowi. Zaslugą autorki – bodaj większą jeszcze niż ta wspomniana wyżej – jest oryginalna propozycja lektury tej literatury, kładąca akcent na swoiście rozumiane wartości uniwersalne. Chodzi przy tym zarówno o dzieła przez autorkę tłumaczone, jak i te analizowane w pracach literaturoznawczych, pod tym względem bowiem realizowana przez nią strategia jest spójna i konsekwentna. Przyjęcie takich priorytetów czytelnikowi nieorientowanemu w specyficznych uwarunkowaniach literatury słoweńskiej stwarza szansę na sukcesywną lekturę. Zobaczenie konkretnych fenomenów w ich powiązaniu ze zjawiskami szerszymi ułatwia ponadto wyraźnie zarysowany kontekst komparatystyczny. Z wizji autorki wyłania się literatura słoweńska nie tylko jako ważna część europejskiej tradycji, reagująca (czasem z pewnym opóźnieniem) na ważne zjawiska w jej obrębie, ale i literatura, która wnosi do tej tradycji oryginalne treści.



Wojciech Załęcki

Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała

student filologii polskiej, I rok studiów 2. stopnia

Kosmos – katedra

[Recenzja wystawy prac Eugeniusza Delekty, Galeria Akademii Techniczno-Humanistycznej, Bielsko-Biała, 16.03.2012]

Galeria Akademicka ATH zaprezentowała 12 prac graficznych prof. Delekty. Są one wykonane techniką akwatinty i akwaforty i kojarzą się z odbitkami drukarskimi, które mogą imitować akwarelę. Na pierwszy rzut oka wydaje się, iż są one wzbogacane poprzez retusz, jednakże gdy przyglądamy się z bliska, odkrywamy ich plastyczną niezwykłość. Serię dwunastu prac graficznych rozpoczyna ta, której wartość artystyczną podniosła pierwsza nagroda na konkursie ogólnopolskim. Jest to praca utrzymana w tonacji jasnozielonej, zbliżonej do seledynu i morskiej zieleni. Plan centralny stanowi koło charakterystycznie *poćwiartowane* przez promienie. Mam wrażenie, że jest to – w ogromnym przybliżeniu – obraz powierzchni Księżyca, na którym widać pofalowania tworzące struktury: dziur tektonicznych, wygasłych wulkanów i wyschniętych jezior. Obserwując na żywo tę planetę odległą o 384 tysiące kilometrów od Ziemi, nigdy nie będziemy mieli takiego doznania, jak dzięki tej grafice, gdyż wysokość obserwatora musiałaby się równać co najmniej połowie średnicy Księżyca, czyli 3474 km. Zdarzało się wprawdzie, że naturalny satelita przybliżał się o kilka tysięcy kilometrów do Ziemi, jednakże nigdy nie był tak widoczny jak na tym obrazie. Tego fizycznie niemożliwego wyczynu można dokonać dzięki tej grafice. Delekta nienaturalnie *podnosi obserwatora, a przybliża planetę*. Makrokosmos przestrzeni daje nam w postaci mikrokosmosu przybliżenia tej niby najwyraźniej widocznej dla ziemian planety. Skracając dystans dzielący człowieka i kosmiczną nieskończoność, Delekta robi to nie za pomocą technologicznych środków dostępnych ludzkości, ale przy współudziale własnej wyobraźni i obser-

wacji natury. Jest to swoiście kopernikański zabieg – drogą pozanaukową uwidacznia się kształt koła zawarty w tej planecie, koła, które od wieków towarzyszy człowiekowi, będąc istotnym napędem cywilizacji. W tym sensie praca artysty nabiera charakteru dynamicznego (w statycznym ujęciu grafiki), albowiem pokazuje nam pewien wycinek czasu z życia makrokosmosu, ustabilizowany względem praw rządzących naturą. Naturą, którą przenika kreatywna myśl człowieka. Niewprawne oko obserwatora wzmacnia bogactwo konturów. Kontury w poszczególnych pracach nie odznaczają się ściśle wyznaczoną linią obiektów, ale często wykraczają poza swój fizjonomiczny zarys, tworząc bardzo finezyjne kształty. Umysł odbiorcy nawykły do odbioru bezpośrednich sensów w formie obrazkowej ma trudność z odnalezieniem ich w *sekundowym kontakcie oka* z abstrakcyjną grafiką Delekty. Do tych prac należy podchodzić z dystansem, zatrzymując się przy każdej trochę dłużej, by móc kontemplować niespotykaną treść mikrokosmosu świata. Treść ukrytą w umyśle artysty i wizualnie przeniesioną na karty grafik.

Nie wszystkie grafiki profesora Delekty są abstrakcyjne, np. *Katedra* wyraźnie przypomina kształty świątyni, z tą jednak różnicą, że nie wszystkie stosunki przestrzenne są tutaj zachowane. Artysta eksponuje grę światła, które płynie z okien – i właśnie ich charakterystyczny kształt podpowiada odbiorcy, że przedstawiony kształt jest katedrą gotycką. Na planie centralnym widać charakterystyczny dla tych budowli system wiązany, na który składają się filary wiązkowe i arkady, triforia i świetliki w postaci opalizujących okien. Jeżeli dobrze będziemy się wpatrywać, nieco z boku dostrzeżemy pinakle. Najbardziej zastanawia mnie to, w jakiej perspektywie znajduje się tworzący grafikę i w jakiej stawia on obserwatora. Bo jeśli potrafię wyłuskać z tej konstrukcji wieże pinakli, zarazem patrząc na jej wnętrze, to mogę wnioskować, że wnętrze świątyni nie jest prezentowane jako jej środek. Może obserwuję jej fasadę boczną zorientowaną frontalnie, lecz w rzeczywistości stanowiącą jej prawy bok. Również w innych pracach szukam katedr, ponieważ w górnych częściach wielu prac widnieją kopuły świątyń i zarysy wież. Tak ujawnia się ulubiony motyw przewodni artysty, a także jego zainteresowanie zarówno przestrzenią otwartą, której odniesieniem jest punkt (kosmos), jak też przestrzenią, którą zamyka architektura – *dzieło ludzkiej intencji*. Przestrzeń zamknięta architekturą pozwala patrzeć na te grafiki w orientacji pionowej, gdyż tylko ona wyznacza tutaj widoczny sens. Oczywiście trzeba wiedzieć, gdzie znajduje się góra, a gdzie dół każdej pracy. Charakterystyczne są tutaj również – nawiązujące do kubizmu – formy brył tworzące najprawdopodobniej przestrzeń miejską. Bryły te są luźno rozrzucone, przez co nie uwidaczniają bezpośrednio zabudowy miejskiej, stanowią raczej zgeometryzowane elementy jednej struktury (tu: zabudowa miejska) swobodnie ze sobą zestawione.

Są też takie prace, na które można patrzeć w pionie lub poziomie, dowolnie zmieniając sobie perspektywę oglądu. To bardzo interesujące patrzeć na nie inaczej, niż zgodnie z tym, jak je zawiesił na ścianie artysta. Zrobiłem sobie ich zdjęcia, by móc potem na komputerze obracać nimi na różne strony. Prezentowane prace składają się z bliżej nieokreślonych form, które zadziwiają swoimi obrysami, misternie prowadzoną kreską tworzącą symbole oparte na figurze koła i kwadratu, notacji muzycznej, jak również bliżej nieokreślonej płaszczyźnie. Kolorystyka prac utrzymana jest w tonacji monochromatycznej, jednakże każda z nich posiada swoją przewodnią barwę, spajającą prezentowaną konstrukcję linii i zaokrągleń w jeden obraz wizualny.

Niezwykły temat, pomysłowe ujęcie, drobiazgowo wykończenie detali, tak trudne do uzyskania w technice druku wypukłego i wklęsłego, a także bogactwo form, których nie zna oko obserwującego zwykłą rzeczywistość świata – to wszystko świadczy o wspaniałym warsztacie i wielkiej dojrzałości artystycznej.



Paulina Żmijowska

Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała
studentka filologii polskiej, II rok studiów 1. stopnia

(A)symetrycznie doskonali

[Recenzja wystawy *Symetria – Asymetria*. Galeria Akademicka Akademii Techniczno-Humanistycznej, Bielsko-Biała, 20.04.2012]

Chciałbym rozeznac się w sobie, póki nie będzie za późno (Jean-Paul Sartre, *Mdłości*). Wiadomo, że człowiek jest istotą złożoną. Skomplikowaną, niedefiniowalną, wyjątkową. Cele, które powinien realizować i role, które przyszło mu zagrać, zasadniczo odróżniają homo sapiens od innych organizmów. Dlaczego tak bardzo różnimy się od wszystkiego, co nas otacza, będąc jednocześnie częścią tego świata?

Wiadomo, że sztuka nierozzerwalnie łączy się z naszym życiem. Oglądając wystawę obrazów *Symetria-Asymetria*, myślę o człowieku, który swoje krzyczące, wewnętrzne *ja* zawiera i ukrywa w dziełach sztuki. Są one przejawem jego pragnień, marzeń, dążeń do doskonałości, a jednocześnie próbą pokazania czegoś, co jest ponadczasowe i uniwersalne. Przyjęło się, że piękne jest to, co harmonijne i symetryczne. Symetria przywodzi na myśl porządek, spokój, dobro, ale tak jest tylko z pozoru. Jeśli bliżej przyjrzymy się sobie i światu, zauważymy, że właśnie asymetria jest tym, co *napędza maszynę życia*. Nasz mózg jest asymetryczny. Nawet pocałunki są asymetryczne. Owe anatomiczne rozbieżności określają biologiczny profil każdego z nas, determinują naszą osobowość, a także decydują o tym, czy jesteśmy atrakcyjni dla płci przeciwnej. Chris McManus, naukowiec z University College of London, który od wielu lat bada zjawisko asymetrii w życiu, w organizmach żywych i w sztuce, mówi tak: *Mimo bezustannego dążenia naukowców do odnalezienia symetrii, świat wydaje się być asymetryczny na wszystkich jego poziomach*. Spośród wszystkich stworzeń to właśnie człowiek w największym stopniu uosabia pierwotny chaos i ma największe skłonności do asymetrii. Dowodem są jego dzieła,

prezentowane w Galerii. Chaotyczne trójkąty, różnobarwne figury geometryczne, leśne drogi i ścieżki o nienaturalnych kształtach... A może po prostu zwykłe, proste, jasne kreski na kolorowych tłach, niosące ze sobą szereg wartości, myśli, dogłębnych analiz i syntez? Nie można szukać tego, co *ludzkie, człowiecze*, szybko, niedbale i w parę chwil. Moment refleksji, uważnego zastanowienia nad poszczególnymi dziełami zostanie na długo *wpisany* w naszą podświadomość. Każdy może *wynieść* i odszukać coś dla siebie. Wystarczy spróbować.

Filozofowie i historycy sztuki, doceniając urok symetrii, jednocześnie sądzą, że w porównaniu z dynamiczną i nieprzewidywalną naturą asymetrii ma ona w sobie coś statycznego i sztywnego, np. zdaniem Kanta *symetria jest nudna i zbyt daleka od rzeczywistego świata*. Miał rację? Człowieka – wewnątrznie rozdartego, z ogromem myśli, uczuć i emocji – można zakwalifikować do asymetrycznego chaosu, zawierającego nieokreśloność zachowań, sytuacji i zjawisk. Również odchodzenie od norm, łamanie powszechnych konwencji i schematów jest wyznacznikiem naszej zmiennej natury.

W rzeczywistości żadne JA, nawet najbardziej naiwne, nie jest jednością, lecz bardzo zróżnicowanym światem, małym gwiazdzistym niebem, chaosem form, stopni i stanów, dziedzicznych obciążeń i możliwości (Herman Hesse, Wilk stepowy). No dobrze, ale czy będąc tak różnorodni, samodzielni, jednostkowi, nie jesteśmy przez to doskonale poukładani i, w pewien sposób, wspaniale zaplanowani na tym świecie?

Marzena Lorenc

Akademia Techniczno-Humanistyczna, Bielsko-Biała
studentka filologii polskiej, II rok studiów 2. stopnia

Ikony codzienności

[Recenzja wystawy prac Jarosława Modzelewskiego, Galeria Akademi-
ka Akademii Techniczno-Humanistycznej, Bielsko-Biała 26.01.2012]

Wystawa obrazów profesora Jarosława Modzelewskiego - warszawskiego malarza, rysownika i pedagoga, czołowego przedstawiciela polskiego malarstwa figuratywnego - wzbudziła we mnie odczucia ambiwalentne, ponieważ sztuka ta oscyluje na granicy pomiędzy realizmem a prymitywizmem. Dzieła zwane „ikonami codzienności” z jednej strony przypominają dziecinne malowidła, a z drugiej podejmują problemy egzystencjalne współczesnego człowieka. Jednoznaczna krytyka tego malarstwa wydaje się niemożliwa.

Chłopiec na tarasie namalowany temperą żółtkową jest tego znamienitym przykładem. Na obrazie w jego centralnym miejscu znajduje się postać chłopca-dziecka wspartego o balkonową balustradę, wyznaczającą obszar bezpiecznego, beztroskiego życia. Tuż za nią dostrzegamy świat, na który składają się: otaczająca przyroda, droga, której cel i kres osnute są tajemnicą, a także kilka domów. Przejawu znacznego uproszczenia doszukiwać się można w paletce barw, która do wyszukanych nie należy, choć niewątpliwie oddziałuje na wyobraźnię ostrością kolorystyki, trochę nawiązującej do Freudowskiej psychoanalizy i budującej wrażenie marzenia sennego.

Jednak - na co warto zwrócić uwagę - układ barw nie jest równomiernie rozłożony na płaszczyźnie obrazu. Chłopiec jest przedstawiony w kolorach jasnych, ciepłych, podobnie jak rozwieszony element garderoby. Ta część rzeczywistości symbolizuje bez troskę dzieciństwa, obszar, w którym człowiek pozostaje (jeszcze) chroniony przed brutalną rzeczywistością, przed tym, co nieznanne, z czym kiedyś będzie musiał się

zmierzyć. Postać stojąca przy balustradzie spogląda w dal, lecz jej wzrok nie dosięga tego, co skrywa się u kresu owej widocznej drogi. Aby to zobaczyć, musi on przejść, przekroczyć granicę, tylko to pozwoli mu odkryć tajemnicę świata i samego siebie.

Spoglądając przez chwilę na drzewa, ich korę w kolorze brązowym, zarysowanie igieł na gałęziach – ich sposób przedstawienia oczami wyobraźni, dostrzegamy podobieństwo do malowideł dzieci, choć trudno sądzić, że dziecko tak wiernie oddałoby kontury niektórych elementów obrazu: sylwetkę głównego bohatera, delikatne marszczenia na rozwieszonym praniu. Stąd można dojść do wniosku, że jest to świat widziany z perspektywy dziecka, ale przemyślany i namalowany z dbałością o szczegóły, o czym świadczy np. zachowanie zasady symetrii.

Dzieło to można również interpretować w kontekście relacji natura – kultura. Wówczas na płaszczyźnie obrazu zaznacza się wyraźny podział (budowany przez balkonową balustradę i stojącego za nią chłopca) między sferą przyrody i cywilizacji. Jednak to granica nieustannie przesuwająca się w głąb zarysowanego lasu – pojawiające się baraki to kolejny krok człowieka w głąb natury. Owo wchodzenie w przestrzeń natury nie polega na odkrywaniu czy poznawaniu jej zasobów, lecz na niszczeniu. Modzelewski zdaje się mówić słowami rumuńskiego filozofa i teoretyka nihilizmu, Emila Ciorana: „Pozwalając na pojawienie się człowieka, natura popełniła coś więcej niż błąd: zamach na siebie samą”. Słowa te stanowią bolesną, jednak prawdziwą istotę działalności człowieka pragnącego władzy nad wszystkim, co dostępne na ziemi.

Odmienny temat porusza malarz na płótnie *Amator astronomii*, scenie z życia codziennego, której bohaterem jest – jak podkreśla Modzelewski – on sam. I w tym wypadku artysta toczy z odbiorcą jakąś grę, bo postać wpatrzona w teleskop zwrócony na przekór – zamiast w niebo w stronę ogrodowej lampy – to chwyt, koncept obnażający dystans twórcy do rzeczywistości, rodzaj (auto)ironii. Twórcy, który naigrywa się z ustalonego porządku rzeczywistości, zaprzecza mu i tym samym wywraca ludzki, pozornie uporządkowany świat. Stawia też pytania o słuszność zasad społecznych, moralnych, kierujących życiem człowieka, a może je ograniczających (?) W odpowiedzi otrzymujemy od autora postać astronoma – człowieka wyzwolonego, posiadającego swobodę działania, przełamującego życiowe konwenanse, o czym świadczy ów obrócony teleskop.

Natomiast dwa kolejne obrazy *Przejażdżka po Wiśle* oraz *Lewa strona – prawa strona* ukazują kontrastowe ujęcia rzeczywistości. Sceneria pierwszego z nich obfituje w chłodne kolory, tę konwencję łamią tylko promienie słońca zakrytego chmurami czy element białego żagla. Jednak istotne w tym wypadku jest ułożenie postaci, artysta przedstawił niemalże wszelkie możliwe ujęcia twarzy, które jakby nie zwracały wzajemnie na siebie uwagi. Każdy z bohaterów zajmuje się czymś innym: mężczy-

zna spoczywający tuż przy dzieciach łowi ryby, drugi wiosłuje, prowadzi łódź po niezmaconych wodach Wisły, nawet obecnie tutaj dzieci nie wykazują zainteresowania sobą. Modzelewski zdaje się pokazywać problem człowieka w świecie ponowoczesnym, skoncentrowanego wyłącznie na samym sobie, owa dziura w żaglu symbolizuje wewnętrzną pustkę jednostki.

Obraz *Lewa strona – prawa strona* utrzymuje kontrast pomiędzy sacrum a profanum. To co wzniosłe, święte, owo sacrum – występuje pod postacią fragmentu kościoła w Nieporęcie otoczonego murem, odtworzonego z dbałością o wszelkie architektoniczne szczegóły – w przeciwieństwie do „lewej strony”, gdzie drzewa, domy, a nawet niebo przedstawione zostały w szarych, nieco mrocznych barwach. Te dwie strony przedstawiają odwieczną opozycję Bóg – istota doskonała, czysta i człowiek – istota grzeszna, łamiąca prawo boskie, niszcząca świat, dzieło Stwórcy. Do tego nawiązuje również ostatni obraz wystawy Modzelewskiego *Lampa, piłka, Jowisz*.

Spoglądając na to dzieło ma się początkowo wrażenie, że obraz złożony jest z dwóch autonomicznych, niezależnych od siebie części – można zaryzykować stwierdzenie, że wręcz niepasujących do siebie. Blask lampy rozświetlającej mroczną otchłń symbolizuje według niektórych krytyków Słońce – a w mojej sugestii tym samym stanowi metaforę Boga. Bóg Słońce, Helios w mitologii greckiej, Sol w rzymskiej, czy egipski Ra – to stałe motywy wciąż powracające w sztukach plastycznych, podobnie jak w literaturze. Piłka, którą przed zapadnięciem zmroku zapewne bawiły się dzieci, stanowi symbol tego, co ludzkie.

A zatem znowu pojawia się zestawienie: Bóg i człowiek, z tą różnicą, iż nie jest to kontrast czy opozycja, lecz próba powrotu do pierwotnej harmonii człowieka z Bogiem. Modzelewski przełamuje kontrast widoczny w *Lewej stronie – prawej stronie* udowadniając, że człowiek i Bóg mogą żyć w harmonii i zgodzie.

Choć powyższe dzieła mogą zniechęcać pozorną prostotą wykonania, spoglądania na rzeczywistość z perspektywy dziecka, to należy pamiętać o pozorach tej strategii. Kryje się za tym przemyślana ironia, koncept i dystans autora wobec samego siebie i świata, pozwalające dostrzec paradoksy współczesności, problemy egzystencjalne człowieka XXI wieku, czy wreszcie ośmieszyć ustalony porządek rzeczy, według którego usilnie staramy się żyć. Słusznie powiadają o twórczości artysty krytycy sztuki oraz on sam:

Artysta powinien swoje myśli sklejać jak różnokolorowe kółka w łańcuchu choinkowym, bo wtedy jest pokora dobra do pracy. Jest przestrożenie do obserwacji idąca w głąb każdej kategorii. Powstają łącza między z pozoru odległymi zdarzeniami czy faktami. Krzywo rosną-

ce drzewo nad brzegiem rzeki wydaje się najpierw nic nie znaczącym spostrzeżeniem¹.

Ideą twórczości Modzelewskiego jest konstruowanie obrazu ludzkiej rzeczywistości z fragmentów uchwyconych przez malarza chwil – tych z pozoru banalnych, jak stojący na tarasie chłopiec, wreszcie różnych doświadczeń ludzkiej egzystencji i „budowanie z tych twórczych spostrzeżeń jednolitej kompozycji”² znaczącej. Dlatego każde z powyższych dzieł jest fragmentem większej całości – tworzącym obraz współczesnej rzeczywistości i losu człowieka. Modzelewski sytuuje się pomiędzy realizmem i prymitywizmem, choć ostatecznie tej granicy nie przekracza.

¹ Tak o swojej twórczości opowiada Jarosław Modzelewski – zob. wystawę J. Modzelewskiego *Nie należy myśleć tylko o jednym* – <http://kultura.trojmiasto.pl/Nie-nalezy-myslec-tylko-o-jednym-Jaroslaw-Modzelewski-imp208433.html> [dostęp: 15.04.2011].

² Zob. <http://kultura.trojmiasto.pl/Nie-mysl-tylko-o-jednym-odwiedz-PGS-n47253.html> [dostęp: 16.04.2011].

INFORMACJE DOTYCZĄCE PROCEDURY RECENZOWANIA ORAZ ZAPOBIEGANIA NIEPOŻĄDANYM ZJAWISKOM

1. Każda złożona publikacja poddawana jest ocenie zgodnie z procedurą określoną w wytycznych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Przewiduje ona m.in. recenzowanie tekstu przez co najmniej dwu niezależnych recenzentów, ich anonimowość oraz anonimowość recenzowanego tekstu, w innych wypadkach zaś wyklucza istnienie konfliktu interesów. Lista recenzentów podawana jest do publicznej wiadomości raz w roku (na stronie internetowej pisma oraz w jego wersji drukowanej). Po zapoznaniu się z oceną autor artykułu wyraża swoją opinię oraz – w przypadku recenzji kończącej się formułą *aprobuja* – podejmuje decyzję co do dalszych kroków.

2. W celu uniknięcia niepożądanych zjawisk związanych z naruszaniem własności intelektualnej oraz nierzetelnością badawczą (zjawiska: „*ghostwriting*”, „*guest authorship*”) Redakcja wdrożyła stosowny program. Przewiduje on m.in. informowanie odpowiednich instytucji o przypadkach ujawnienia ww. zjawisk oraz dokumentowanie ich. W związku z tym prosi się także autorów o jasne i jednoznaczne określenie wkładu w powstanie tekstu (w przypadku, gdy autorów jest więcej – określenie wkładu każdego autora z osobna) oraz sposobów finansowania działań związanych z pracą nad nim.

WYMOGI DOTYCZĄCE FORMALNEJ STRONY TEKSTÓW PRZEZNACZONYCH DO PUBLIKACJI W PIŚMIE „ŚWIAT I SŁOWO”

1. Wydruk komputerowy

1.1. Czasopismo „Świat i Słowo. Filologia. Nauki społeczne. Filozofia. Teologia” składa się z działów: *Studia i szkice* oraz *Materiały, komentarze, recenzje*.

1.2. Autor dostarcza do redakcji „ŚiS”:

- wydruk komputerowy pracy w dwóch egzemplarzach (tekst z przypisami dolnymi). Wydruk powinien być wykonany na papierze formatu A4, zadrukowanym jednostronnie. Preferowany edytor tekstu Microsoft Word (pliki o rozszerzeniu *.doc lub *.rtf), czcionka: Times New Roman CE, wielkość czcionki: 12 pkt (przypisy 10 pkt), odstęp między wierszami 1,5. Marginesy standardowe 2,5 cm (górną, dolną, lewą, prawą). Formatowanie tekstu należy ograniczyć do minimum: wcięcia akapitowe, środkowanie, kursywa. Objętość tekstów z przeznaczeniem do działu *Studia i szkice* nie powinna przekraczać 15 stron znormalizowanego wydruku, łącznie z przypisami;

- nośnik cyfrowy z nagrany artykułem;
- streszczenie w języku angielskim (maksymalnie pół strony znormalizowanego druku). Streszczenie powinno zawierać także tłumaczenie tytułu artykułu;
- na osobnej stronie Autor podaje: imię i nazwisko, zakład naukowy i uczelnię, którą reprezentuje, oraz adres kontaktowy (najlepiej adres poczty e-mailowej).

1.3. Artykuły będące recenzjami książek powinny być zaopatrzone w szczególne dane wydawnicze, dotyczące omawianej pozycji: imię, nazwisko autora, tytuł (ew. podtytuł), wydawnictwo, miejsce, rok wydania (w przypadku kolejnych wydań – numer edycji), ilość stron.

1.4. Redakcja „ŚiS” przyjmuje do druku teksty, które nie były wcześniej drukowane.

2. Przypisy

2.1. Numer przypisu w tekście umieszczamy przed znakiem interpunkcyjnym kończącym zdanie lub jego część (np. W ostatnim swoim liście z roku 1654, napisanym 14 marca¹, próbuje wytłumaczyć się z zarzutów tegoż miasta²).

2.2. Opis publikacji zwartej (książki) powinien zawierać następujące elementy: inicjał imienia, nazwisko (-a) autora (-ów) bez spacji, tytuł dzieła, podtytuł (oddzielone kropką), części wydawnicze (np. t. 2) miejsce i rok wydania, wykaz cytowanych stron (numery stron należy oddzielić myślnikiem bez odstępów, lub przecinkiem jeśli strony nie następują po sobie). Tytuł dzieła zaznaczamy kursywą – bez cudzysłowu. Tytuły czasopism umieszczamy w cudzysłowie (nie stosując kursywy), podając (bez przecinka) rok, następnie numer.

2.3. Przypis, który bezpośrednio powtarza się, oznaczamy: Tamże, s. ... (bez kursywy). Dzieło wcześniej cytowane zapisujemy: inicjał imienia i nazwisko autora, tytuł dzieła lub jego skrót (za każdym razem jednakowy), s. Jeżeli w jednym przypisie następują bezpośrednio po sobie więcej niż jedno dzieło tego samego autora, to przy cytowaniu drugiego dzieła (i następnych – jeśli występują) zamiast inicjału imienia i nazwiska autora piszemy: Tenże, tytuł lub skrót dzieła, s. ...

2.4. Przykłady zapisu przypisów:

¹ A. Folkierska, *Kształcząca funkcja pytania. Perspektywa hermeneutyczna*, [w:] *Odmiany myślenia o edukacji*, red. J. Rutkowiak, Kraków 1995, s. 172–173.

² Tamże, s. 174.

³ A. Folkierska, *Kształcząca funkcja pytania*, s. 28.

⁴ M. Adamiec, *Odejście Pana Cogito*, „Tytuł” 1991, nr 4.

3. Cytaty

3.1. Cytaty w tekście i w przypisach należy ujmować w cudzysłów (bez kursywy). Większe cytaty (powyżej trzech wersów) mogą być umieszczone w tek-

ście w formie bloku, wyróżnionego większym wcięciem z lewej strony. Cytaty pochodzące z książek tłumaczonych powinny w odnośniku zawierać nazwisko tłumacza.

3.2. Przy cytowaniu poezji lub dramatu należy zachować układ graficzny oryginału (podział na strofy, wcięcia wersetów). W cytatach z prozy i z prac naukowych należy również zachować wcięcia akapitowe i wyróżnienia oryginału. Wszelkie zmiany w cytacie i dodatkowe wyróżnienia powinny być opatrzone adnotacją w nawiasie kwadratowym.

3.3. Cytaty powinny być opatrzone notką bibliograficzną (w przypisie).

3.4. Fragmenty opuszczone w cytatach należy zaznaczyć trzema kropkami w nawiasach kwadratowych.

